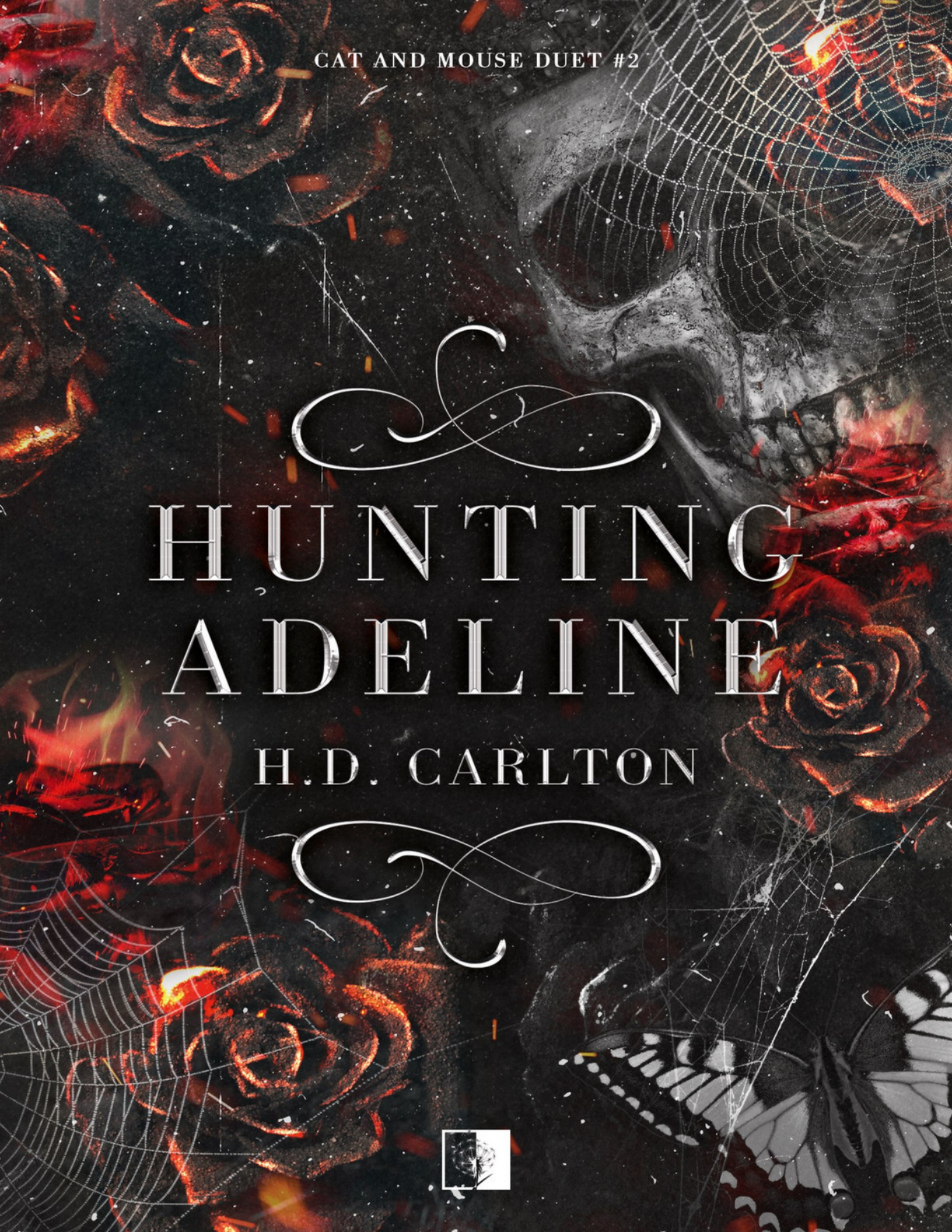
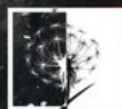


CAT AND MOUSE DUET #2



HUNTING  
ADELINE  
H.D. CARLTON





**H.D. CARLTON**

# **HUNTING ADELINE**

**CAT AND MOUSE DUET #2**

**TŁUMACZENIE  
PAULINA WIĘCEK**

**OŚWIĘCIM 2023**

Tytuł oryginału

*Hunting Adeline*

Copyright © 2022 by H.D. Carlton

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

**Redakcja:**

Anna Łakuta

**Korekta:**

Sara Szulc

Edyta Giersz

Joanna Boguszewska

**Redakcja techniczna:**

Mateusz Bartel

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-101-2

# Spis treści

## WAŻNE INFORMACJE

### OD AUTORKI

Playlista

### CZEŚĆ I

1. DIAMENT

2. ŁOWCA

3. ŁOWCA

4. DIAMENT

5. DIAMENT

6. ŁOWCA

7. DIAMENT

8. DIAMENT

9. DIAMENT

10. ŁOWCA

11. ŁOWCA

12. DIAMENT

13. ŁOWCA

14. DIAMENT

15. DIAMENT

16. ŁOWCA

17. DIAMENT

18. DIAMENT

19. ŁOWCA

20. DIAMENT

21. ŁOWCA

22. DIAMENT

### CZEŚĆ II

23. ŁOWCA

24. DIAMENT

25. DIAMENT

26. DIAMENT

27. DIAMENT

28. ŁOWCA

29. ŁOWCA

30. DIAMENT

31. DIAMENT

32. DIAMENT

33. DIAMENT

34. DIAMENT

35. ŁOWCA

36. DIAMENT

37. DIAMENT

38. ŁOWCA

39. DIAMENT

40. DIAMENT

41. ŁOWCA

42. DIAMENT

43. DIAMENT

EPILOG. ŁOWCA

INNE KSIĄŻKI AUTORSTWA H.D. CARLTON

PODZIĘKOWANIA

O PISARCE

Przypisy.

## **DEDYKACJA**

*Moim lękom,  
bo tym razem było naprawdę trudno,  
a i tak skopałam wam dupę.*

## WAŻNE INFORMACJE

Jak niektórzy z was wiedzą, pierwsza część mojej dylogii – *Haunting Adeline* – zniknęła kiedyś z oferty Amazonu ze względu na *trigger warning*, jakim ją opatrzyłam. Tego typu ostrzeżenia są jednak niezbędne. Zawsze możecie je przeczytać na mojej stronie internetowej.

Książka opowiada o wielu bardzo trudnych, traumatycznych wydarzeniach, takich jak gwałt (to naprawdę szczegółowe sceny, dlatego, proszę, miejcie to na uwadze). Znajdziecie w niej również drastyczne, krwawe opisy przemocy, tortur, napaści seksualnych, porwań, przemocy psychologicznej i fizycznej, psychicznego znęcania się, odważne sceny erotyczne, a także motyw handlu ludźmi i niewolnikami, *groomingu*, ciężkiego zespołu stresu pourazowego i dość specyficznych fetyszy związanych z krwią, nożami, poniżaniem, a także chęcią uprawiania seksu z osobą nieprzytomną.

Ta część jest znacznie mroczniejsza od pierwszej.

Proszę, weźcie sobie do serca moje ostrzeżenia.

Wasze zdrowie psychiczne jest najważniejsze.

## OD AUTORKI

Jeśli oczekujecie szybkiego ponownego połączenia głównych bohaterów,  
to ta książka nie jest dla was.

Ale nie martwcie się, nie będzie mniej pikantna.



# Playlista

do słuchania w trakcie lektury

*Miracle* – Story of the Year

*Black Mirror* – Sophie Simmons

*No Rest for the Wicked* – Klergy

*Crazy* – Gavn!

*The Death of Peace of Mind* – Bad Omens

*Skull & Bones* – A.A. Bondy

*Saints* – Echos

*Danger* – Jacqui Siu

*Will It Ever Be the Same* – Young Summer

*Waking Up* – MJ Cole & Freya Ridings

*Monster* – Skillet

*Tragedy* – Zero 9:36

*Kill for You* – Skylar Grey (feat. Eminem)

*Hypnotizing* – Aaron Camper

*Sad Season* – Gavin Haley

*I Can't Get You Out of My Head* – Glimmer of Blooms

*Spellbound* – Ghostly Kisses

*Guest Room* – Echos

*Let It Burn* – Red

Autorka posiada też konto na Pinterescie, na którym zamieściła kolekcję nastrojowych zdjęć poświęconych swojej książce.

([pinterest.com/hdcarlton/hunting-adeline/](https://pinterest.com/hdcarlton/hunting-adeline/))

# CZĘŚĆ I



Wypuśćcie mnie. Wypuśćcie mnie. Wypuśćcie mnie.

ProszęproszęproszęPROSZE

PROSZE

PROSZE

PROSZE

KURWA  
WYPUŚCIE  
MNE

## DIAMENT

Zapach. Pierwszy ze zmysłów powoli budził się do życia. Woląabym, by był to którykolwiek inny. Od razu przytłoczył mnie odór czyjś ciała, mocnej wody kolońskiej i czegoś, co mogłam określić jedynie słowami: smród samego zła wcielonego.

Wtedy do głosu doszedł szósty zmysł, ostrzegając mnie nagłym szeptem.

*Jestem w niebezpieczeństwie.*

Szepty zyskały na intensywności, przemieniając się w pieśń pełną pisków i głośnych dźwięków. Wnętrznosci ścisnęły mi się w panice, adrenalina gwałtownie skoczyła i z trudem udało mi się zachować ciszę.

Powoli otworzyłam zalepione powieki. Powitała mnie całkowita ciemność. Mózg potrzebował chwili, by zrozumieć, że to przepaska ograniczała mi pole widzenia.

I wtedy błogie otępienie, w jakim się obudziłam, rozpadło się na drobne kawałeczki. Zaparło mi dech w piersiach od wszechogarniającego bólu. Moje ciało pochłonęła absolutna agonia.

Boże, czy tak smakuje życie? Przecież niemożliwe, żebym kosztowała właśnie śmierci. Gdyby tak było, ogarniałby mnie teraz spokój. Może i zakochałam się w stalkerze, ale jeśli w niebie nie czeka już na mnie zaklepane miejsce, przysięgam, że szlag mnie trafi.

*Zasłużyłam sobie na nie, kurwa!*

Zaczęłam gmerać w pamięci, usiłując myśleć o czymkolwiek poza bólem i przypomnieć sobie, co właściwie mi się, do cholery, stało. Przyszły do mnie mętne wspomnienia wiadomości od przyjaciółki, która prosiła, żebym do niej przyjechała. Potem czułam strach, gdy nie odbierała. Wsiadłam do samochodu... przednie reflektory... panika... pchnięcie do przodu i... ciemność. A teraz byłam... tutaj. Gdziekolwiek to było, nie było tu bezpiecznie.

Chryste, czy to w ogóle Daya do mnie wtedy pisała? Czy jej też się coś stało?

Sama myśl o jej krzywdzie wywołała we mnie kolejną falę paniki. Hipotetyczne scenariusze mnożyły się w głowie, dopóki nie skończyłam jako jeden wielki kłębek niepokoju i desperacji. Coś mogło jej się stać. Mogła się teraz znajdować w poważnych tarapatach.

Ja pierdolę. To mi się coś stało. Sama znajdowałam się w poważnych tarapatach! I nie miałam pojęcia, jak się z nich, kurwa, wydostać. Oddech przyspieszał coraz bardziej, a serce tak mocno dudniło w piersi, że jego obijanie się o klatkę sprawiało mi fizyczny ból. Spożytkowałam całą siłę, jaka mi pozostała, na zachowanie ciszy.

*Do kurwy nędzy, gdzie ja jestem?*

*Gdzie jest Zade?*

W następnej kolejności dotarły do mnie przytłumione głosy. Początkowo zagłuszało je piszczanie w uszach, ale z każdą chwilą stawały się głośniejsze. Skupiłam się, usiłując

ustyszeć coś więcej, mimo tłukącego się w klatce piersiowej serca i nabrzmiewającego bólem ciała.

Agonia posiadała własny głos, który nie należał do zbyt, kurwa, subtelnych.

– „Z” będzie jej szukał – powiedział ktoś cicho. – Ale wystarczy, że dotrzemy do Garrisona i pozbędziemy się furgonetki, a potem będzie już z górki. Szybko ją dostarczymy.

I w tym momencie wróciło do mnie bardzo konkretne wspomnienie. Przed oczami pojawił mi się obraz z chwili, gdy wyciągano mnie z auta, i poczułam ten sam ból, który pozostawiły po sobie wbijające się w moją skórę fragmenty szkła i metalu. To wyjaśniałoby, dlaczego plecy paliły mnie żywym ogniem. Zostałam, kurwa, porwana. Oczywiście, że zostałam porwana.

To musiała być sprawka Stowarzyszenia. Zade mówił, że znajdowałam się na ich radarze, i z tego też powodu rozstawił ochroniarzy wokół Dworu Parsonsów. Musieli więc postużyć się Dayą, by mnie stamtąd wywabić. Rzyko, że również została porwana, było bardzo duże. *Ja pierdolę, ale ze mnie idiotka.* Nawet przez myśl mi nie przeszło, że to mogła być pułapka. Gdy przyjaciółka nie odbierała telefonu, byłam tak skupiona na tym, by jak najszybciej się do niej dostać, na wypadek gdyby cierpiała lub wpakowała się w jakieś kłopoty, że nie brałam w ogóle pod uwagę zadzwonienia wcześniej do Zade'a. To mogłoby uratować nie tylko mnie, ale i Dayę.

Zacisnęłam mocno powieki, tłumiąc zbierający się w gardle szloch, a spomiędzy moich rzęs wyłynęła pojedyncza łza. Klatka piersiowa falowała z wysiłku, jakiego wymagało ode mnie zachowanie względnego spokoju. Sama byłam sobie, kurwa, winna.

Zade wielokrotnie mnie ostrzegał, że mnie szukali, tymczasem proszę – pierwsza zasadzka, a ja wchodzę w sam jej środek.

*Jesteś taka głupia, Addie. Tak kurewsko głupia.*

– Serio myślisz, że uda nam się ją przed nim ukryć? To pierdolony „Z”, człowieku. – Drugi mężczyzna odpowiedział z lekkim hiszpańskim akcentem.

– Robimy tylko to, czego chce od nas Stowarzyszenie. Kogo bardziej się boisz? Ich czy „Z”? – odparł pierwszy.

Kurwa, czyli to naprawdę sprawka cholernego Stowarzyszenia. Niby o tym wiedziałam, ale to potwierdzenie wywołało kolejny skok adrenaliny.

Nie miałam pojęcia, dlaczego wylądowałam w tym gównie, ale potrzebowałam, żeby ktoś mnie z niego natychmiast wyciągnął. Ta popierdolona mieszanka deprawacji nie była miejscem dla mnie. Może coś na kształt sałatki owocowo-warzywnej... o, to było bardziej w moim stylu. Same zdrowe rzeczy, które nie spychają mnie z jezdni ani nie ujmują w niewolę.

– Wolałbym nie musieć wybierać, kurwa – mruknął drugi.

Dźwięk, który się rozległ, przypominał klepięcie dłonią w ramię czy plecy. Gest, który chyba miał go pocieszyć.

– Co za szkoda, że to bez znaczenia. Nie masz wyboru, Rio. Ta dziewczyna jest warta miliony. Stary, mamy tu prawdziwy kurewski diament! Wyobraź to sobie: dziewczyna „Z” we własnej osobie wystawiona na aukcję. Wiesz, ilu on ma wrogów? Ludzie będą się pieniść ze złości, byle tylko zrobić z niej osobistą zabaweczkę. Ja dostanę swoją część od Maxa, a tobie Stowarzyszenie na bank wszystko wynagrodzi. I będziemy się, kurwa,

pławić w luksusach. – Rozmarzył się pierwszy i zaśmiał głośno. – Tylko przelewik wpadnie, a będę mógł sobie kupić pierdoloną prywatną wyspę!

Jego okrutne słowa tylko mnie rozgniewały. Mówił tak, jakbym była nieruchomością wystawioną na sprzedaż.

– Chyba masz inną definicję luksusu. Przecież będziemy musieli ukrywać się razem z nią; przynajmniej dopóki „Z” nadal żyje. – Drugi mężczyzna sprowadził kolegę na ziemię.

Rio. To imię brzmiało znajomo. Wydawało mi się, że pamiętałam, jak ktoś je wykrzykiwał zaraz po tym, jak zepchnięto mój samochód z drogi.

– Nie martw się, stary. Będziemy mieć fory dzięki temu, że dzisiejszej nocy przeprowadzają rytuał. Poza tym jestem pewien, że Stowarzyszenie pozbędzie się „Z” w taki czy inny sposób. Ochronią nas – zapewniał go jego towarzysz.

Drwiące parsknięcie było jedyną odpowiedzią, jaką otrzymał.

Jezu Chryste. Wpakowałam się w coś naprawdę grubego. Łzy wezbrały w kącikach moich oczu i choć się starałam, nie byłam w stanie powstrzymać ich przed wylaniem się poza przepaskę. Ledwie udało mi się zdusić szloch, który groził wydostaniem się na zewnątrz. Już dobierał się pazurami do moich zębów.

*Głęboki wdech, Addie. Czego nauczył cię Zade?*

Potrzebowałam dłuższej chwili, by zebrać myśli, ale finalnie usłyszałam jego głos.

*Zostaw za sobą ślady.*

Zacisnęłam zęby i powoli chwyciłam za kosmyki włosów, ciągnąc, dopóki ich nie wyrwałam. Klucie w miejscu cebulek było niczym w porównaniu z cierpieniem, jakiego doświadczała reszta mojego ciała. Zadbałam o to, by robić minimalne, niespieszne ruchy. Z zastoniętymi oczami nie mogłam dostrzec, czy porywacze mieli na mnie dobry widok. Mógł mnie zdradzić nawet jeden niezgrabny ruch dostrzeżony kątem oka. Poruszałam palcami, dopóki włosy nie wypadły z ich uchwytu.

Właśnie sięgałam po kolejny kosmyk, gdy akurat wjechaliśmy w wyjątkowo paskudną dziurę w drodze, a z ust wymknął mi się pisk. Choć mężczyźni nie rozmawiali w tym momencie, miałam wrażenie, jakbym znalazła się w zatłoczonym pomieszczeniu, które w ciągu paru sekund ogarnęła śmiertelna cisza.

– Witamy w świecie żywych, słonko – zagruchał jeden z nich.

To ten pierwszy. Ten, który nazwał mnie diamentem.

– Dokąd mnie zabieracie? – zapytałam skrzeczącym, szorstkim głosem.

– Do twojego nowego domu. Cóż, tymczasowego – poprawił się. – Ktoś, kto zapłaci za ciebie najwięcej, zabierze cię do domu – objaśnił ze śmiechem, jakbym była psem, którego miała właśnie zaadoptować kochająca rodzina.

– Super – wychrypiałam. – Wygląda na to, że wygrałam w totka.

Ktoś zaśmiał się, ale bez cienia wesołości. Chyba tym razem był to Rio.

– Obyś nie straciła tego poczucia humoru, bo przyda ci się w miejscu, do którego cię zabieramy.

Zanim zdołałam otworzyć usta, by coś odpowiedzieć, poczułam ukłucie w ramię, a tuż po nim palące doznanie, które rozprzestrzeniło się wzdłuż moich żył. Zassałam gwałtownie powietrze. Był to mój ostatni oddech, zanim ogarnęła mnie ciemność.





– Jej stan jest niestabilny. Ciśnienie krwi spada. Musimy podłączyć kroplówkę.

Poruszyłam się. Przez pisk w uszach nieznanym głosem wydawał się zdeformowany.

Choć każdy kawałek mojego ciała był z agonii, miałam wrażenie, jakbym znajdowała się pod wodą, walcząc o to, by dołynąć do powierzchni. Otaczały mnie płomienie. Ogień muskał zakończenia nerwowe, a im bliżej byłam powrotu do świadomości, tym jaśniejszy stawał się jego blask.

Kolejne ułucie w ramię, a tuż za nim przytłumione głosy z kilku stron jednocześnie.

– Wybity bark, uraz głowy, liczne skaleczenia – wymieniał. Głos mężczyzny stopniowo się oddalał, po czym nagle powrócił w formie szorstkiego krzyku, którego siłę poczułam wzdłuż kręgosłupa. – Kurwa mać, Rio! To nie jest pierdolony szpital! Nie mam tu sprzętu, którego potrzebuję. Równie dobrze może mieć właśnie krwotok wewnętrzny.

– Oj, przestań, stary. Jeszcze chwilę temu wszystko było z nią okej – odpowiedział mu ktoś z nutą zmartwienia w głosie. Chyba towarzysz Rio.

– „Okej”? Nie mogę sprawdzić, co się w niej teraz dzieje. Na pewno uderzyła się w głowę. Może dostała wylewu krwi do mózgu i umrze w ciągu kilku sekund. Skombinujesz mi tomograf? – Cisza. – Tak właśnie myślałem.

Ciemność zbierała się wokół, grożąc ponownym pochłonięciem. Jęknęłam, a czyjeś palce rozwarły mi powieki. Świecono mi czymś w oczy, ale ledwie to zarejestrowałam.

– Panienko? Może mi panienka powie, gdzie boli?

Twarz starszego mężczyzny, która znajdowała się tuż nad moją, zastoniła rażąco snop światła. Choć obraz był rozmyty, udało mi się dostrzec kępki siwych włosów, bujny wąs i bladoniebieskie oczy. Otworzyłam usta, ale język przykleił mi się do podniebienia.

Jezu, co oni mi wstrzyknęli? Cokolwiek to było, kręciło mi się od tego w głowie i nie wiedziałam, co się wokół mnie dzieje.

– Wiem, że bardzo cię teraz boli, ale muszę wiedzieć, co konkretnie.

*Wszystko. Wszystko mnie, kurwa, boli.*

– Ra... ramię – wydusiłam w końcu. – Głowa.

– Coś jeszcze? Klatka piersiowa albo brzuch?

– Plecy – sapnęłam, po raz kolejny przypominając sobie, w jaki sposób zostałam wyciągnięta z auta. Czułam się, jakby pocięto mi plecy na strzępy tarką do sera.

– To wszystko? – dopytywał.

Skinęłam głową, bo mówienie mnie wyczerpało. Bolało mnie jeszcze milion innych miejsc, ale nie miałam więcej energii. Byłam tak bardzo zmęczona.

– Podam ci narkozę i się tobą zajmę, w porządku?

Obraz nagle stał się przejrzysty, a rysy twarzy mówiącego wyraźne. Tuż za nim stał inny mężczyzna, który przenosił ciężar ciała z nogi na nogę i nie spuszczał z nas wzroku.

*Czas na sen, księżniczko.*

Ciemne, bezdenne oczy i szelmowski uśmieszek – Rio. To on wytargał mnie z samochodu. Wiele z tamtej rozmowy mi umknęło, ale wiedziałam, że za ich słowami kryło się coś więcej. Przez bezlitosne dudnienie w głowie nie byłam w stanie w ogóle myśleć.

Moje oczy ledwie zaczęły skupiać się na otoczeniu, obraz ponownie się rozmazał, a powieki stały się ciężkie. Nie potrafiłam oprzeć się potrzebie zamknięcia oczu. Nie chciałam z nią walczyć. Nie, gdy miała mnie zabrać z daleka od bólu.



*Addie, skarbie, musisz dla mnie walczyć, rozumiesz? Musisz przeżyć, dopóki cię nie odnajdę.*

– Jak ciężkie są urazy?

Pytanie wyrwało mnie z bezkresnej czeluści, w której dryfowałam. Byłam w niej sam na sam z iluzją głosu Zade'a. Wiedziałam, że nie był prawdziwy. Nie było go tu. A jednak doznania były tak przekonujące i tak kojące, że walczyłam, byle tylko pozostać jak najdłużej tam, gdzie mogłam go słyszeć.

– A jak myślisz? Zepchnąłeś ją z drogi. – Mężczyzna powiedział ze złością, a mnie w tym czasie przeszła fala tępego, pulsującego bólu przebiegającego przez całe moje ciało. – Będzie miała parę blizn wzdłuż pleców. Masz szczęście, że szkło było dość czyste. Ślady nie będą bardzo brzydkie.

– To zmniejszy jej wartość – burknął ktoś, ale zbyt cicho, bym mogła go zidentyfikować.

– Kurwa mać, stul pysk! I tak ci zapłacą, więc chuj cię to obchodzi?

– Yyy, no nie wiem, może dlatego, że twój głupi błąd może mnie kosztować życie? Chryste, Rio. Wiedziałem, że była w złym stanie, ale nie, że aż w tak złym.

Cokolwiek Rio zamierzał odpowiedzieć, nie miał na to szansy. Przerwał mu obcy głos. Musiał należeć do lekarza.

– Od ciągnięcia po ostrych kawałkach metalu i szkła ma dwie duże rany. Musiałem jej założyć w sumie trzydzieści szwów. Chyba nie sądziłeś, że nie zostanie po tym permanentny ślad – stwierdził, tym samym opowiadając się po jednej ze stron.

– Ja pierdołę, Rio. Zdajesz sobie sprawę, że pewnie będę musiał zapłacić za to z własnej jebanej kieszeni? Poprosiłem cię o pomoc, a nie o to, żebyś wszystko spierdolił – krzyczał mężczyzna.

– Do kurwy nędzy, niby jak miałem ją stamtąd wydostać, co? Podnieść samochód, przewrócić go z dachu na koła i wynieść ją ze środka? Czy ja ci wyglądam na superbohatera? – tłumaczył się Rio.

Poczułam ucisk w klatce piersiowej. Szorstkość jego tonu przypominała jeżdżenie paznokciami po tablicy. Zbyt wiele razy budziłam się już od dźwięku tego cholernego głosu. Każdy z nich brutalnie mi przypominał, że wciągnięto mnie w koszmar, z którego nadal nie udało mi się wydostać.

– Gdybyś tak mocno w nią nie wjechał, to nie byłoby problemu, ty skurwysynie!

– Gdybyś nie był tak kurewsko napalony i nie wrzeszczał mi do ucha, to ty byś prowadził to pierdolone auto, tak jak się umawialiśmy.

– Panowie, zróbmy sobie przerwę. Wybudziła się. Ciśnienie krwi wzrasta.

Wstrzymałam oddech, ale nie miałam siły udawać. Powoli otworzyłam oczy. Nade mną stało trzech mężczyzn, którzy wpatrywali się we mnie tak, jakbym była

laboratoryjnym szczurem poddawany eksperymentowi. Naprawdę, kurwa, okropnemu eksperymentowi.

Mój wzrok zatrzymał się na ciemnych oczach jednego z nich. Były niemal czarne. Czarne i martwe. Na jasnobrązowej skórze mężczyzny widniały tatuaże: liście laurowe po obu stronach szyi. Miał na sobie zapiętą skórzaną kurtkę, ale zawijasy czarnego tuszu kłębiły się na odstłoniętych dłoniach i sięgały każdego z palców, świadcząc o tym, że najprawdopodobniej cały był nimi pokryty. Miał ostre, kanciaste rysy twarzy i grube wygięte brwi. Przebiegająca przez bok mocno przystrzyżonych, czarnych włosów blizna dopełniała dzikiego wyglądu. Byłby całkiem atrakcyjny, gdyby nie sprawiał wrażenia, że wolałby widzieć mnie teraz martwą.

Przeniostałem wzrok na mężczyznę stojącego obok. Wyglądał na zapuszczonego. Twarz i ręce miał całe w strupach, co ewidentnie świadczyło o braniu narkotyków. Do tego tłuste włosy zakryte założoną tyłem do przodu czapką z daszkiem, brudna koszulka typu „żonobijka” i za duże spodnie. Rozpoznałam w nim drugiego z porywaczy.

W końcu spojrzałam na trzeciego z nich, którego wzięłam za lekarza. Miał szare włosy, niebieskie oczy, wąsy i zmarszczki, ale dość łagodny wyraz twarzy. Jego spojrzenie było miłsze, pasujące do głosu, ale i tak coś w nim wzbudzało we mnie niepokój. Unosiła się nad nim przejmująca aura, której nie potrafiłam opisać.

Odwrociłam wzrok, a zimny dreszcz przenikał aż do szpiku kości. Ćmiący, pulsujący ból stawał się coraz mocniejszy, ale nie na tyle, by przypominać ten, z którym obudziłam się w tamtej furgonetce. Jakiegokolwiek środki przeciwbólowe wprowadzili mi do żył, musiały przestawać działać, a ja byłam gotowa błagać o więcej.

Mięśnie bolały mnie do tego stopnia, jakby kości otaczała mi twarda skorupa. Byłam niesamowicie sztywna, a każdy ruch tylko dodawał cierpienia. Miarowo oddychając i usiłując zignorować ból, rozejrzałam się wokół. Znajdowałam się w przyciemnionym, białym pokoju. Był... sterylny. Może nie tak czysty jak w szpitalu – gdzie sądziłam, że będę – ale nie był to też loch. Nie byłam pewna, dlaczego właściwie spodziewałam się lochu.

Srebrne metalowe szafki ciągnęły się wzdłuż niemal każdej z brudnych, białych ścian. Podłoga była z betonu. Obok szpitalnego łóżka stał wysoki, metalowy stolik z miską i szeregiem narzędzi wyłożonych na zakrwawionym materiale. W pomieszczeniu umieszczono różnego rodzaju maszyny. Większości z nich nie kojarzyłam, ale stojące obok urządzenie, które wydawało przerywany sygnał, monitorując mój stan, było znane. Podobnie jak prowadząca do ramienia kroplówka.

Lekarz wziął ze stolika plastikowy kubek i podał mi go.

– Pij powoli – poinstruował.

Drżącą dłonią chwyciłam kubek i zaczęłam pociągać z niego małe łyczki. Zimna woda przypominała przykładany do oparzenia lód. Ulga jednak była bolesna.

Szorstkie białe koce przykrywały mnie do pasa. Gdy spojrzałam w dół, zauważyłam, że miałam na sobie tylko jasnoniebieską szpitalną koszulę. Jakimś cudem ta część wydała mi się najgorsza. Mogli zobaczyć, jak zimno mi było.

– Przepraszam za twoje ubrania – powiedział lekarz, gdy zorientował się, na co patrzyłam. – Musiałem je rozciąć, by móc się właściwie zająć twoimi obrażeniami i ocenić, jak głębokie i poważne są.

– To zasługa Rio, możesz mu podziękować – burknął pod nosem bardziej zaniedbany z nich. Na tyle głośno, bym mogła go usłyszeć nawet mimo niemal nieustannie

krążącego w moich żyłach strachu.

– Zamknij mordę, Rick – warknął w odpowiedzi Rio. Pod wpływem gniewu jego akcent stawał się wyraźniejszy. – Bo własnoręcznie cię zabiję. W przeciwieństwie do twojego cennego diamentyka, nikt nie będzie za tobą tęsknił.

Ten strach... Jeszcze nigdy nie czułam czegoś takiego. W żadnym stopniu nie przypominał przerażenia, jakie budził we mnie Zade, i zdecydowanie nie mógł się równać taniej ekscytacji, jaką uzyskiwałam dzięki nawiedzonym parkom rozrywki i horrorom. Oto jak czuł się człowiek, który był w prawdziwej, kurwa, dupie.

Maszyna zdradziła reakcję mojego ciała. Przerwany sygnał przyspieszał coraz bardziej, aż lekarz spojrzął na monitor z wyraźnym niepokojem.

Niewiele pamiętałam po tym, jak mój samochód zaczął obracać się wokół własnej osi. Towarzyszyło mi jednak mętne wspomnienie unoszącej się nade mną twarzy Rio, tuż po wyciągnięciu mnie ze środka. Jego usta się poruszały, ale nie słyszałam opuszczających je słów. Poza czterema.

*Czas na sen, księżniczko.*

– Gdzie ja jestem? – wyszeptalam, a następnie kaszlnęłam w próbie oczyszczenia gardła z zalegającej w nim flegmy.

– W jebanym luksusowym hotelu, księżniczko. A jak myślisz? – sarknął Rio z twarzą wciąż wykrzywioną w złości.

Rick spojrzął na niego z widocznym mimo strupów wyrzutem, ale nie odezwał się więcej. Najwyraźniej wziął sobie do serca wcześniejszą groźbę. Jego towarzysz ewidentnie spierdolił sprawę i część mnie miała nadzieję, że go za to zabiją.

– Nazywam się doktor Garrison – przedstawił się siwowłosy mężczyzna, robiąc krok do przodu i celowo zastaniając sobą Rio.

Przetknęłam ślinę i zachowałam milczenie. Jeśli ten dziwak myślał, że odwdziczę mu się teraz tym samym, jakbyśmy byli na jakiejś pierdolonej rozmowie kwalifikacyjnej, to się grubo mylił. Równie dobrze mógł sobie wsadzić tę kroplówkę w dupę.

– Jak się czujesz? – zapytał, zrobiwszy kolejny krok w stronę łóżka, przez co zjeżyłam się, ale zanim zdołałam go szczegółowo poinformować, jak dokładnie się czuję, szybko kontynuował. Musiał wyczuć ironiczną odpowiedź, jaką zamierzałam go poczęstować. – Ból głowy, jak sądzę? Mdłości?

Zacisnęłam usta. Może i słusznie, że zmienił kierunek swoich pytań. W tej sytuacji niewyparzony język mógł stać się przyczyną mojej śmierci.

Tego typu odzywki nie miały mi ujść na sucho, tak jak to było z Zade'em – choć i tu określenie tego „ujściem na sucho” pozostawało kwestią subiektywną. I wtedy, gdy po raz pierwszy się ujawnił, a ja absolutnie osrałam się ze strachu, igraniu z nim zawsze towarzyszyło dziwne poczucie bezpieczeństwa. Jakbym głęboko w środku wiedziała, że tak naprawdę nigdy by mnie nie skrzywdził. Dopiero teraz, gdy wdarł się do mojego życia, miało to sens. Był niesamowicie niebezpieczny... dla wszystkich poza mną. Nawet gdy mierzył do mnie z naładowanej spluwy i użył jej inaczej niż jako broni.

Ale ci ludzie? Oni nie tylko by mnie skrzywdzili, ale i zabili.

– Tak – potwierdziłam krótko, wciąż zachrypniętym głosem.

Doktor Garrison zaczął gmerać przy kroplówce, po czym wymienił pusty worek na nowy. Miałam nadzieję, że w środku była morfina. Opróżniłam kubek, ale woda nie

ukoitła suchości w gardle. Nieważne, ile razy oblizywałam spierzchnięte wargi, wilgoć nie była wystarczająca.

– Masz paskudny wstrząs mózgu. A to oznacza, że będziemy musieli uważnie monitorować twój stan. Chcę się upewnić, że nie stanie ci się nic więcej. – Lekarz spiorunował wzrokiem stojącą obok parkę, a ja odniosłam wrażenie, że musieli się już kłócić na ten temat.

Automatycznie otworzyłam usta, gotowa poradzić mu, aby nie marnował swojego czasu: ci mężczyźni na pewno zadbają o to, by mojemu ciału jeszcze wiele się stało.

– Nie radzę – warknął Rio, wyczuwając moje zamiary. Głos miał surowy i pełny złości, czym całkowicie przykuł moją uwagę. – Twoja cipka działa tak samo, nawet jeśli masz uraz głowy.

Od razu zamknęłam buzię i uciekłam wzrokiem w stronę lekarza. Miał zaciśnięte usta i nie wydawał się być pod wrażeniem wulgarności usłyszanych słów.

*Ugryź się czasem w język, Addie. Już to przerabialiśmy, ty idiotko.*

– Doznałaś rozległych obrażeń i wbrew temu, co twierdzą niektórzy... – spojrzał wymownie na Rio – ...potrzebujemy cię w najlepszej możliwej formie.

*Potrzebujecie mnie w niej tylko po to, by móc mnie sprzedać.*

Ale nie kłóciłam się. Nie, gdy taki scenariusz działał na moją korzyść. Leczenie oznaczało zyskanie energii do ucieczki. Ponownie zwilżyłam usta.

– Jaki mamy dzień? – zapytałam.

– Naprawdę myślisz, że to ma jakiegokolwiek znaczenie? – rzucił gniewnie Rick. – To nie ty tu będziesz zadawać pytania.

Robiłam, co w mojej mocy, by mu nie odpyskować. Wargi drżały z potrzeby splunięcia w nich szeregiem okropnych, pełnych nienawiści słów, ale powstrzymałam się.

– Jest czwartek – odpowiedział doktor Garrison, ignorując ostre spojrzenie, jakie postął w jego stronę rozłoszczony porywacz.

*Czwartek...*

Czyli minęło pięć dni od wypadku. Zade już mnie szukał, najprawdopodobniej zupełnie oszalał i jest żądny krwi... Jezu, bardzo możliwe, że zabije mnóstwo ludzi. Nie, nie, to pewne. Moje usta zaczęły wyginać się w uśmiechu, gdy uświadomiłam sobie, jak doszczętnie ten człowiek mnie zdeprawował.

– Coś cię śmieszy? – zapytał Rick.

Natychmiast zmieniałam wyraz twarzy i potrząsnęłam głową, ale nie potrafiłam przestać myśleć o tym, że nawet jeśli ja zginę, to oni również. A ich koniec będzie o wiele gorszy od mojego.

Fantazje na temat wszystkich sposobów, na jakie Zade będzie siał dla mnie spustoszenie, zakorzeniły się w moim umyśle, przez co moje powieki zaczęły ociężale opadać. Zmęczenie przyćmiło niewielki przyływ adrenaliny, na którym dotąd funkcjonowałam.

Mężczyźni przyglądali mi się z uwagą. Nawet ze wstrząsem mózgu i będąc w tak opletanym stanie, nie potrzebowałam pomocy w zrozumieniu, że cokolwiek właśnie wprowadzono mi do krwiobiegu, nie była to morfina.

Spojrzałam na Rio, a po chwili moje powieki mimowolnie opadły, zanim zmusiłam je do ponownego otwarcia. Kąciki ust uniosły mu się nieznacznie, a w ciemnych, bezdennych oczach kłębiło się cierpkie rozbawienie.

– Czas na sen, księżniczko.



8 czerwca 2008 roku

Co ja takiego, do kurwy nędzy, zrobiłam, żeby na to zasłużyć? Mam dwadzieścia lat. DWADZIEŚCIA LAT. A teraz tu umrę. Jezu.

Potrafię myśleć tylko o tym, co się teraz stanie z moją siostrzyczką. Mama nie potrafiłaby się nią zająć, nawet gdyby zależało od tego jej życie.

Ja PIERDOŁĘ. Czyli moja siostra też umrze.

Ta świadomość boli bardziej niż to, co robią mi ci mężczyźni. Co Francesca mi robi.

To wszystko jest fizyczne. Nie mogą złamać mnie psychicznie, skoro już dawno zostałam kompletnie, kurwa, złamana.

Molly

## ŁOWCA

Rzadko się zdarza, by komuś udało się mnie zaskoczyć.

W końcu zawsze spodziewam się najgorszego. Ze strony każdego, łącznie ze sobą. A nawet szczególnie z własnej strony.

Ale gdy ten konkretny głos przedarł się przez mgłę agonii, która przystaniała mi umysł, mogłem czuć już tylko zdumienie i chłód przykładanego do tyłu głowy metalu.

– Jason Scott. Co za radość, że udało ci się to rozgryźć. A teraz ręce do góry albo ta kulka przeleci przez oba wasze jebane łby jednocześnie.

Twarz Jaya odzwierciedlała moje odczucia. Szczęka nieznacznie mu opadła, a oczy się rozszerzyły. Nasyconym kompletnym ostupieniem głosem wydusił jedno słowo:

– Ty?

– Tak. Ja.

*Ja pier... dołę.*

Myśli przebiegały mi przez głowę z prędkością światła. Analizowałem każde spotkanie z nią, usiłując zrozumieć, jakim, kurwa, cudem mi to umknęło. Jakim cudem nie zorientowałem się, że była wilkiem w owczej skórze.

Zajebicie dobrze odegrała swoją rolę.

– To mnie naprawdę dotknęło, wiesz? – wycedziłem przez zęby.

Łączący szczęki mięsień pulsował od siły, z jaką je zaciskałem.

– Coś czuję, że ci szybko minie – sarknęła.

Po mojej lewej rozległ się pełny bólu krzyk jakiegoś mężczyzny. Gęsty dym całkowicie go zastąpił.

Wybuch bomby rzucił mną o ołtarz, którego używali do przeprowadzania rytuałów. Kurwa, nie miałem pojęcia, jakiego typu urazu doznałem, ale wnosząc po przeszywającym całym ciałem i ciągle wzrastającym bólem, powinienem znaleźć się w szpitalu.

A nie potrzebowałem jebanej wróżki, by zrozumieć, że uzyskanie pomocy nie zapowiadało się w mojej najbliższej przyszłości.

Sztucznie wytworzona jaskinia, w której się znajdowaliśmy, wciąż pływała w chaosie. Przesiąknięte agonią i przerażeniem wrzaski odbijały się echem od kamiennych ścian, tylko pogarszając dudnienie w skroniach.

To w tej dziurze Stowarzyszenie składało ofiary z dzieci. Pełniły funkcję czegoś na kształt inicjacji, ceremonii wtajemniczenia dla nowych członków. Następnie witano ich w swoim klubie, który zapewniał im pokaźną liczbę niewiniątek do gwałcenia i mordowania.

Do dark webu wyciekły nagrania. Pierwsze z nich opublikowano dziewięć miesięcy temu. Od tamtego dnia pracowałem dniami i nocami, by dostać się w to miejsce.

I wreszcie mi się udało.

Tylko że wszystko wskazywało na to, że Stowarzyszenie wiedziało, że nadchodzę, i dobrze przygotowało się na moje przybycie.

Dan – mężczyzna, który mnie wprowadził – wspomniał coś o tym, że złapali winowajcę odpowiedzialnego za wyciek filmików. Byłem zbyt rozproszony, by zdać sobie sprawę z zasadzki, gdy pojawiło się kolejne nagranie. Tym razem zamieszczono je celowo i z pełną świadomością, że je zobaczę i znajdę sposób, by dostać się do klubu. Zwabili mnie tylko po to, by móc się mnie pozbyć.

– Przez ciebie straciłam dziewczynkę, „Z” – rzuciła z wyrzutem stojąca za mną pizda.

– Raczej liczyłaś się z tym ryzykiem – odpowiedziałem, z trudem łapiąc oddech. Nawet tak podstawowa czynność sprawiała mi cierpienie, a ból z każdą sekundą zyskiwał na intensywności.

Dziewczynka, z której razem z innymi mężczyznami miałem złożyć ofiarę, została stąd wyprowadzona jeszcze przed eksplozją. A przynajmniej taką miałem nadzieję. Powierzyłem jej bezpieczeństwo w ręce jednego ze swoich ludzi, Michaela, ale nie miałem pewności, czy też nie stał się ofiarą tego zamachu.

– Wstawać. Idźcie ze mną.

– Może i jestem teraz trochę rozjebany, ale zabiję cię, gdy tylko nadarzy mi się ku temu okazja – ostrzegłem, niemal jęcząc, gdy wzdłuż kręgosłupa przebiegła cała seria bolesnych spazmów. Ja pierdolę, dlaczego to gównu nie mogło wyglądać tak jak w filmach, gdzie tuż po detonacji główny bohater kontynuował ratowanie świata...

– Nie zrobisz tego, „Z”. A wiesz czemu?

Zastygłem, a cała wola walki kumulowała się gdzieś głęboko we mnie, ale była zniewolona bólem, który przeszywał moje ciało. Czuję się tak, jakby właśnie otworzyła się przede mną jedna z krwiożerczych paszczy ze Szczęk, a moje serce pływało sobie niczego nieświadome, nie wiedząc, że zaraz zostanie w całości potknięte. *Lepiej, żeby ta kurwa nie powiedziała tego, co myślę, że zamierza powiedzieć, bo stracę nad sobą panowanie.*

– Przysięgam na wszystko, co święte, że cię zniszczę, jeśli choćby tknęłaś moją kobietę – powiedziałem spokojnym i pełnym powagi głosem.

Cisza wyrażała więcej niż tysiąc słów. Ogarnęła mnie bezdena ciemność. Odcięto mi obraz, a ciało zalało tsunami furii. Zaciśnąłem pięści w próbie odzyskania nad sobą kontroli.

– Zade.

Coś we mnie pękło i krzyczało, że bym wstał i znalazł swoją myszkę. Musiałem do niej dotrzeć, zanim zabiorą ją za daleko.

– Zade.

*Kto wie, jak daleko już się znajdowała? Jak bardzo ją skrzywdzili?*

Wszystkie moje mięśnie spięły się pod wpływem tej myśli. Przed oczami stanęły wizje tego, co mogli jej właśnie robić. Jeśli choćby ją tkną...

– Kurwa, Zade! Spójrz na mnie, człowieku!

Głos Jaya w końcu się do mnie przedarł, ale wciąż nie mogłem go dostrzec. Niczego nie mogłem zobaczyć. Niczego nie widziałem.

Czuję, jak w geście ostrzeżenia kobieta mocniej przycisnęła mi spluwę do tyłu głowy. Choć nie przypominałem sobie uczynienia jakiegokolwiek ruchu, obecnie

kłęczałem, zupełnie wyprostowany, i wpatrywałem się prosto przed siebie. Nie widziałem niczego poza wyobrażeniem rozczłonkowywania tej sukki własnymi pierdolonymi zębami.

– Na dół – syknęła zza moich pleców.

– Pozwól mi... Kurwa. On zrobi coś naprawdę głupiego – wyrzucił z siebie Jay spanikowanym głosem.

Wtedy poczułem nagły ból z boku głowy, w miejscu, w którym zderzyła się z nim czyjaś pięść, co błyskawicznie przywróciło mi wzrok. Dostrzegłem przed sobą twarz swojego towarzysza. Jego piwne oczy dzieliło od moich zaledwie kilka centymetrów.

– Weź się, kurwa, w garść – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Biegąca wzdłuż skroni mężczyzny żyła wyraźnie pulsowała, a pot spływał mu po zaczerwienionej twarzy. Miałem dłoń owiniętą wokół wbijanej mi w tył czaszki lufy i tylko sekundy dzieliły mnie od wyrwania jej z uchwytu kobiety.

– Puść – rozkazał szorstko Jay. – Masz szczęście, że nie masz jeszcze jebanej kulki w głowie. Nie możesz jej teraz zabić.

– Spróbuj, śmiało – powiedziała ta dziwka, dociskając broń.

Zacisnąłem szczęki, rozluźniłem palce i odłożyłem dłoń na kolana. Czułem, że każdy mój mięsień spinał się i drżał, choć z zewnątrz sprawiałem wrażenie nieruchomego.

– Może ci się wydawać, że możesz wszystko, ale twoje ochłapy siły nie są żadnym zagrożeniem. Potrafię sprawić, że znikniesz, i nikt nawet nie będzie wiedział, że istniałeś.

Wykrzywiłem gniewnie usta na słowa kobiety i byłem o krok od zademonstrowania jej, jak bardzo się myliła, ale póki co trzymałem język za zębami. Jay miał rację. Przykładała mi broń do głowy i w ciągu paru chwil mogła pozbawić mnie życia. Nie byłem przecież tak szybki jak wystrzał. Nie miałem też wątpliwości co do tego, że zastosowałaby się do swojej groźby i w następnej kolejności zabiła Jaya.

Zacisnąłem powieki, wziąłem głęboki wdech i wszedłem w przerażający stan, do którego doświadczenia rzadko kiedy musiałem się zmuszać. Otępienie rozpoczęło powolne rozprzestrzenianie się po organizmie, a spokój zastąpił furję. Mój umysł całkowicie ucichł. Gdy otworzyłem z powrotem oczy, Jay gwałtownie się wyprostował.

Cokolwiek w nich zobaczył, wytrąciło go to z równowagi.

Musiałem wydostać się jakoś z tej sytuacji, by móc odnaleźć Addie. Dopiero wtedy będę mógł pokazać tej suce, do czego konkretnie byłem zdolny. Cały ten jebany świat zginie w płomieniach, a ja będę trzymał jej twarz w ogniu i patrzył, jak topi się w moim gniewie.

– Porwałaś ją? – zapytałem. Wiedziałem, że tak było, ale potrzebowałem usłyszeć potwierdzenie z jej ust. Gorący oddech omiół mi ucho, a po chwili rozległ się łagodny, drwiący głos.

– Tak. I sprzedam ją największym zwyrodnialcom, o najbardziej chorych pragnieniach. A ty nic z tym nie zrobisz – poinformowała.

Miałem niesamowicie bujną wyobraźnię, czego zacząłem szczerze nienawidzić, odkąd stworzyłem „Z”. W tego typu branży było to prawdziwym przekleństwem. Za każdym razem, gdy w dark webie pojawiała się nowe nagranie albo dostawałem cynk na temat nowego kartelu, moja głowa od razu napętniała się obrazami wszystkich obrzydliwych, strasznych rzeczy, jakie mogły być w tym momencie robione tym kobietom i dzieciom.

Umysł tortuował mnie tymi wizjami. Odtąd miały mnie bezustannie nachodzić, tylko tym razem z własną kobietą jako główną bohaterką.

Ale teraz? Teraz byłem cholernie wdzięczny za tę przypadłość.

Dzięki niej mogłem czerpać przyjemność z wyobrażania sobie wszelkich możliwych sposobów na zabicie Claire Williams.

– Więc – zaczęłam, stęknąwszy z bólu w reakcji na szczególnie dokuczliwe uktucie w plecach. – Mark nigdy nie był twoim oprawcą, prawda?

Zachichotała.

– Ależ był. Po prostu nie wiedział, kogo ośmielał się krzywdzić. Ten idiota nigdy się nie domyślił, że to ja pociągam za wszystkie sznurki. Był po prostu zbyt głupi.

Kobieta okrążyła mnie i Jaya, przez cały czas celując spluwą prosto w moją głowę, a jej pomalowane usta wykrzywiły się w grymasie. Kolor szminki mógł rywalizować z barwą jej włosów. Intensywnie czerwone pukle zawijały się wokół twarzy i odzianych w szatę ramion. W czasie rytuału to ona była tajemniczą postacią skrytą za kapturem, która podała mi nóż, mimo że dobrze wiedziała, że nigdy nie użyłbym go przeciwko tamtej dziewczynce. Zamiast tego ostrze wylądowało w gardle stojącego obok kandydata na członka klubu.

– To jest właśnie najlepsze w samcach – kontynuowała. – Macie głowy tak głęboko we własnych dupach, że nawet przez myśl wam nie przeszło, że to kobieta może tym wszystkim kierować. Nie podejrzewaliście potulnej, maltretowanej żony, bo założyliście, że jestem słaba.

Parsknąłem pozbawionym humoru śmiechem.

– Fałsz. Nie podejrzewałem maltretowanej żony, bo nie mieściło mi się w głowie, że ofiara mogłaby aktywnie przyczyniać się do krzywdy innych niewinnych kobiet i dzieci.

Uśmiechnęła się półgębkiem i zgięła w pół, tak że jej zielone oczy znajdowały się na wysokości moich.

– A mi nie mieści się w głowie, że mężczyzna, który ryzykuje własnym życiem, by ratować te ofiary, jednocześnie sam zmusza niewinną kobietę do związku.

Wpatrywałem się w nią niewzruszony, a ona przyglądała mi się z uwagą, szukając śladu jakichkolwiek emocji. Dałem jej jeden: odchyliłem głowę do tyłu i roześmiałem się w głos, co przyprawiło mnie o kolejną dawkę bólu.

– Czyżbyś mnie stalkowała, Claire? – zapytałem rozbawiony, ponownie krzyżując spojrzenie z jej piorunującym wzrokiem.

Kobieta skrzywiła się jeszcze mocniej.

– Wszyscy jesteśmy hipokrytami, „Z” – stwierdziła, ignorując moją uszczypliwą uwagę, po czym się wyprostowała. – Różnica między nami polega na tym, że ja postanowiłam czerpać zysk z żalosnych mężczyzn pełzających po tym świecie. Tacy nigdy nie przestaną wykorzystywać tych, których uważają za słabszych. Nigdy nie przestaną ich gwałcić i zabijać. Uznałam więc, że skoro tak wygląda rzeczywistość, w której żyjemy, to przynajmniej chcę coś z tego mieć.

Przywdziałem neutralną mimikę i zacisnąłem szczęki tylko wtedy, gdy ból w plecach stał się jeszcze silniejszy. Kurwa. Naprawdę potrzebowałem znaleźć się w szpitalu.

Ale bardziej potrzebowałem Addie.

– Mogłabyś zrobić tak wiele dobrego dzięki swojej pozycji – wtrącił Jay z wyraźną odrazą na twarzy. – Masz nieskończoną władzę, a mimo to wybierasz kamienie

patriarchatu, zamiast doszczętnie jego zniszczenie.

Kobieta warknęła i błyskawicznie przyłożyła mu pistolet do skroni. Znieruchomiał, ale nie skulił się ze strachu. Spiąłem mięśnie. Pulsujący ból zszedł na drugi plan, gdy obserwowatem, jak jej palec muskał spust. Jeśli za niego pociągnie... zmiażdżę jej gardło butem, nim ta kulka skończy przedzieranie się przez mózg Jaya.

– Mylisz się. – Tu skierowała wzrok na mnie. – W porządku, załóżmy, że rzeczywiście zniszczyłeś te wszystkie kartele, „Z”. Powiedzmy, że udało ci się osiągnąć swój cel. I co, naprawdę wierzysz, że tak pozostanie? Ha! Ledwie kurz osiadzie, a zło już zacznie odbudowywać swoje imperium, tym razem jeszcze silniejsze i lepsze niż wcześniej. – Patrzyła na nas, jakbyśmy postradali zmysły. – Nigdy nie pozbędziecie się zła. Nigdy.

Miała rację, ale nie zmieniało to faktu, że wciąż mogłem znacząco osłabić to szambo zgnilizny i stworzyć w nim próżnię władzy. Nigdy się nie łudziłem, że za mojego życia uda się całkowicie zniszczyć handel ludźmi. Nie o to tu, kurwa, chodziło. Ratowanie tych kobiet i dzieci, ofiarowanie im drugiej szansy na normalne życie... to było moim jebanym celem.

Plan od początku zakładał zdemontowanie mętnej władzy rządu nad ludźmi oraz ich wkładu w handel ludzkim towarem. Już samo osiągnięcie tego miało przyczynić się do ogromnej zmiany na świecie, ale walka miała trwać długo po mojej śmierci. Prędeż słońce eksploduje, a ziemia rozpadnie się na kawałki, nim powstanie idealny świat. Ludzie sami się wymordują, zanim to się stanie. Ale „Z”? O nie, „Z” nigdzie się nie wybiera, nawet gdy będę już wąchał kwiatki od spodu. Wychowam całą generację, która przejmie moje obowiązki, a potem przekaże je dalej.

W tym momencie Claire spojrzała przez ramię, a ja dostrzegłem, że zbliżał się do nas mężczyzna ze skrytą pod kapturem twarzą. Zgadłem jego płeć tylko dzięki temu, że budową przypominał odwróconą wieżę Eiffla. Szata napinała się na masywnych, szerokich ramionach, szwy niemal pękały... a potem spływała luźno w dół chudych nóg.

Dupek zbyt często pomijał trening dolnych partii ciała. Teraz sam ledwie dostrzegał własne kończyny, tak były szczupłe.

– Samochód już czeka – ogłosił głębszym od Rowu Mariańskiego głosem.

Claire odwróciła się twarzą do mnie i opuściła broń, podczas gdy tajemniczy przybysz podniósł własną. Wskazującym palcem wykonała wymowny gest w górę i w dół.

– Wstawać – poleciła ostrym tonem. – Już!

Wypuściłem powietrze z ust i z zaciśniętymi z bólu zębami zmusiłem się do ruchu. Stęknąwszy, podniosłem się do pionu i przewierciłem wzrokiem stojącą przed sobą czerwonołtosą żmiję. Była na tyle odważna, by wytrzymać moje spojrzenie bez choćby krztyny strachu. Z pewnością przywykła do niebezpiecznych mężczyzn spoglądających na nią z góry. Nigdy nie miała jednak do czynienia z kimś takim jak ja.

– I co planujesz teraz ze mną zrobić? – rzuciłem w wyzwaniu, spoglądając na nią z pobłażaniem. Tak jakby była małym dzieciakiem, któremu się wydawało, że mógł wygrać z dorosłym w siłowaniu się na ręce. – Niełatwo sobie ze mną poradzić, Claire.

Uniosła kąciki ust w tajemniczym uśmiechu, zupełnie niewzruszona. Podeszła bliżej, by pokazać mi, jak bardzo się mnie nie bała.

– Patrick zabierze cię do naszego pokoju przesłuchań. Zadamy ci parę pytań. – Poklepała mnie po policzku, odwdzięczając się równie protekcyjnym gestem. –



Będziesz grzeczny i wszystko nam wyśpiewasz: w jaki sposób działa twoja organizacja i jakich nielegalnych technologii używasz, łącznie z wszelkimi tajnymi informacjami, jakie udało ci się zgromadzić w ciągu lat swojej działalności jako terrorysta. A potem zmuszę cię do pooglądania sobie swojej uroczej dziewczyny z jej nowym panem. Tuż przed tym, jak własnoręcznie cię zamorduję.

Rozciągnąłem usta w drapieżnym uśmiechu, obnażając przy tym zęby. Nachyliłem się i dobitnie jej pokazałem, dlaczego powinna się jednak, kurwa, obawiać.

– Lepiej się upewnij, że dobrze mnie zwiążą – warknąłem.

Rozszerzyła oczy, w których pojawił się błysk przerażenia. Suka może i była zimna jak lód, ale to nie czyniło jej odporną na moje działanie.

– Prowadź – zachęciłem.

Claire zlustrowała mnie wzrokiem i zmarszczyła się w reakcji na mój wyniosły ton. Była przyzwyczajona do ludzi płaszczących się u jej stóp i uginających pod wpływem rozkazów niczym metal przyłożony do pochodni. Nie nauczyła się jeszcze, że byłem kimś więcej niż zwykłym człowiekiem.

Pociągnęła nosem i odeszła. Celowo odwróciła się do mnie plecami, jakby na dowód prawdziwości swoich słów. Nigdy dotąd nie musiałem wzbudzać w kimś lęku, by móc go zabić, ale nie miałem nic przeciwko odgrywaniu roli nauczyciela. Addie może potwierdzić.

Jay świdrował wzrokiem bok mojej głowy. Jego piwne tęczy emanowały strachem. Nie musiał się odzywać, wyraz jego twarzy mówił sam za siebie: „umrzemy”. Nie, jeśli miałem tu coś, kurwa, do powiedzenia. Zbyt wiele mogłem stracić. Coś o wiele cenniejszego od własnego życia.

Patrick, chudonogi towarzysz Claire, pozwolił, byśmy przeszli obok, po czym ruszył tuż za nami.

– Postaraj się nie patrzeć na mój tyłek – poprosiłem drwiąco.

Warknął pod nosem i pchnął mnie masywną łapą do przodu. W drugiej, w geście ostrzeżenia, trzymał broń. Powoli przekręciłem głowę, by móc spojrzeć na niego przez ramię. W oczach miałem obłęd, a na twarzy uśmiech, którego w ogóle nie czułem.

– Zamknij się i idź – syknął, ale własny głos go zdradził, zatamując się na ostatnim wyrazie. Jakże trudno musiało mu być udawać odwagę, stojąc twarzą w twarz z ohydny potworem ze złowieszczą wygiętymi ustami.

Dym stopniowo się przeredzał, a moim oczom ukazały się wypełniające jaskinię porzucane ciała. Cały ocean krwi powoli wsiąkał w kamień. Szedłem za Claire i zahaczyłem stopą o leżącą na ziemi rękę. Kończyna potoczyła się przed siebie i trafiła prosto w urwaną głowę. Twarz jej właściciela zastygła w grozie. Skowyty bólu cichły przeciwnie proporcjonalnie do zwiększającej się śmiertelności. Mimowolnie dziwiłem się temu, że Stowarzyszenie poświęciło życia własnych ludzi, byle tylko upewnić się, że zostaną schwytani. To mówiło samo za siebie.

Nie byłem dla nich wyłącznie zagrożeniem. Posiadałem zdolność siania spustoszenia.

Claire zaprowadziła nas do drzwi, za którymi zniknęła po wręczeniu mi noża, którym miałem pozbawić życia dziecko i złożyć je w ramach ofiary. Zrobiłem szybki przegląd pomieszczenia. Nie dostrzegłem żadnego ze swoich ludzi, ale nie oznaczało to, że ich tam nie było ani że nie zginęli.

Poczułem ucisk w piersi. Miałem nadzieję, że tak się nie stało. Co prawda, byli świadomi podejmowanego ryzyka, ale ich śmierć spoczęłaby na moim sumieniu.

Podążyliśmy za nią słabo oświetlonym korytarzem; dokładną repliką tego, którym zaprowadzono mnie do jaskini. Wiązki światła LED ciągnęły się po obu jego stronach, złowrogo padając na czarne ściany i płytki. Szliśmy z podziemi, więc tym razem nasza trasa biegła po pochyłości wspinającej się w górę. W moim obecnym stanie miałem wrażenie, jakbym próbował wdrapać się na wzgórze.

Jay kroczył sztywno obok, co jakiś czas obrzucając mnie przesiąkniętym strachem i paniką spojrzeniem. Ewidentnie nigdy wcześniej nie znajdował się w tego typu niebezpiecznej sytuacji. Jego miejsce było za komputerem, nie na linii frontu. Nie wiedziałem, jak go uspokoić. Nie zwykłem kłamać, więc choć byłem pewien, że uda mi się wyciągnąć nas z tego żywych, nie mogłem mu tego obiecać.

Kilka minut później Claire już otwierała kolejne drzwi i wprowadzała nas do ciemnej uliczki, oświetlonej jedynie blaskiem księżyca i stojącą na jej końcu lampą. Rześkie powietrze Seattle od razu schłodziło spływający z mojej twarzy pot.

Kobieta nie marnowała czasu. Od razu ruszyła ku nierzucającej się w oczy czarnej furgonetce, która czekała na nas u wyjścia z alejki. Przyciemniane szyby były tak ciemne, że nie dało się zajrzeć do środka, nawet jeśli dosłownie przykładano się do nich twarz. Niesamowicie, kurwa, nielegalne, ale tablice rejestracyjne miały skutecznie zapobiec zatrzymaniu przez policję. Jedno spojrzenie na nazwisko Claire wystarczyłoby, żeby funkcjonariusze odwrócili wzrok, udając, że nic nie widzieli.

Im bliżej pojazdu się znajdowaliśmy, tym bardziej Jay sztywniał.

– Wyobraź sobie, że Claire to Dobra Wróżka – wyszeptalem, nachyliwszy się do jego ucha. – A to karoca z dyni, która zawiezie cię prosto do twojej księżniczki.

– Albo księcia – poprawił przez zaciśnięte zęby. Mężczyzna obficie się pocił, a rozszerzone źrenice prawie potknęły brąz tęczówek. – Nie pogardziłbym żadną z tych opcji.

Wzruszyłem ramionami.

– Bylebym został wujkiem.

Prychnął i spojrzał na mnie kątem oka, jakby zupełnie mi odbiło.

– Naprawdę myślisz, że zdecyduję się na dzieci? Po tym wszystkim, co każdego dnia oglądam?

Ponownie wzruszyłem ramionami i zacisnąłem usta.

– Czemu nie? Wujek „Z” zadbałby o ich bezpieczeństwo. Mogę robić za osobistego ochroniarza. Może szczególnie by im się to podobało, ale i tak bym to, kurwa, zrobił.

Jay potrząsnął głową. Kąciki ust miał uniesione w najszabszym możliwym uśmiechu świata. Rozumiał, co robiłem. Dawałem mu nadzieję na jakąkolwiek przyszłość. Malowałem mu przed oczami wizję tego, jak przeżył i odnalazł szczęście bez względu na to, czy zdecydował się na splotzenie sobie małych chochlików, czy też nie.

Zeszliśmy z krawężnika i podeszliśmy do czarnego wozu. Podwójne drzwi były już otwarte. Claire odwróciła się twarzą do nas i skinęła głową w stronę ciemnego wnętrza, dając tym sygnał, byśmy weszli do środka. Puściłem do niej oczko i zastosowałem się do polecenia, a Jay podążył tuż za mną. Odprowadziło nas zirytowane sapnięcie kobiety.

Gdyby ktokolwiek inny znalazł się w takiej sytuacji, poradziłbym mu, by nie prowokował swojego porywacza. A zważywszy na to, że Addie rzeczywiście była właśnie

w identycznej sytuacji, złałbym jej dupę, gdybym się dowiedział, że zachowywała się lekkomyślnie. Najmądrzejszym ruchem było ugryzienie się, kurwa, w język i słuchanie rozkazów, dopóki nie uda się odnaleźć wyjścia.

Z tym że umieszczenie „Z” w vanie nie równało się zrobieniu tego z niewinnym obywatelem. Na ten moment mogłem być pewien, że nie zabiją Addie. Była warta zbyt dużo. A widząc, jak wyglądała moja własna sprawa, byłem jeszcze pewniejszy, że Claire nie wygra tej rundy. Może i była bystra, ale nie na tyle, by pozbawić mnie przytomności. Wtedy rzeczywiście miałyby jakieś szanse.

Usiadłem na zimnej, metalowej ławce, zacisnąłem szczęki pod wpływem bólu i ponownie skupiłem wzrok na swoim nowopoznanym, niespodziewanym wrogu. Stała przed drzwiami i przyglądała mi się z delikatnym uśmiechem. Zbite, czerwone loczki jarzyły się pod światłem ulicznym. Przez chwilę wyglądała tak niewinnie. Jak kobieta, która przetrwała lata przemocy w każdej możliwej formie i chciała tylko spędzić resztę życia w spokoju. Iluzja szybko się jednak rozmyła, a ja widziałem już tylko osobę, która stała się wszystkim, czego sama nienawidziła.

Kobieta rzuciła mi wymowne, ostrzegawcze spojrzenie, po czym zatrzasnęła drzwi. To spowodowało włączenie wiązek światła LED, które ciągnęły się po podłodze.

Jay usiadł na ławce naprzeciwko mnie i od razu zapiął się przytwierdzonym do ściany furgonetki pasem. Patrick usadowił się obok. Był tak blisko, że równie dobrze mógłby mi usiąść na kolanach. Spojrzałem na niego bez wyrazu.

– Uwierz, że nie chcesz ze mną stawać do pojedynku na szpady, Patrick. Obiecuję ci, że wygram – powiedziałem ze śmiertelną powagą, zerkając między jego nogi.

Jay syknął na mnie, żebym się przymknął, ale ja nie odwracałem wzroku od miejsca, w którym czułem skryte pod kapturem oczy mężczyzny.

– Nie wiesz, kiedy się ugryźć w język, co? – wysyczał.

– Ale co ja takiego powiedziałem? – zapytałem, zgrywając niewinnego. – Myślałem, że o to ci chodziło, gdy usiadłeś mi na kolanach.

– Trudno ci będzie stanąć do pojedynku na szpady, gdy nie będziesz miał żadnej – zripostował pełnym złych zamiarów tonem.

Uniosłem brew. Nie byłem pod wrażeniem tej groźby.

– Nawet piła łańcuchowa potrzebuje czasu, by przeciąć pień drzewa – poinformowałem. – Umrzesz, zanim dojdiesz do tego etapu.

– Jeszcze słowo – warknął ostrzegawczo.

Uśmiechnąłem się półgębkiem, ale nie odezwałem się więcej. Gdyby Jaya tu nie było, kontynuowałbym te prowokacje. Obrabiałbym go do nakłonienia go do zaatakowania mnie, najlepiej z pistoletem. Miałbym wtedy idealną okazję do rozbrojenia go i zabicia.

Istniała jednak możliwość, że skierowałby lufę na Jaya. Nie zamierzałem ryzykować jego życiem, dlatego musiałem grać na czas. Patrick i tak umrze. I to niedługo.

Silnik zbudził się ze snu, a metalowa ławka zaczęła wibrować mi pod tyłkiem. Pojazd zerwał się do przodu, przez co cała nasza trójka przechyliła się na bok, a Patrick jeszcze mocniej do mnie przywarł. Wymieniliśmy się spojrzeniami, po czym powoli odsunął się o parę centymetrów. *No ja myślę, kurwa.*

Teraz, gdy ten pajac wreszcie przestał chuchać mi prosto w szyję, mogłem się skupić. Niestety, wpadnięcie w spiralę zajęło moim myślom zaledwie parę sekund. Pustka, którą

staratem się wypełnić moją głowę, ustępowała miejsca furii.

*Zabrali moją myszkę.*

Zacisnąłem powieki i pochyliłem głowę, walcząc o to, by odzyskać kontrolę nad swoim temperamentem. Licha warstwa postanowienia, która pokrywała niepokój i pragnienie krwi, zaczęła pękać. Ciężar spanikowanych myśli był po prostu zbyt duży. Jak cienki lód, na którym się stanęło – musiał w końcu załamać się pod naciskiem.

*Nie mogę na to pozwolić. Jeszcze nie.*

Teraz musiałem się skupić na wydostaniu nas stąd, co było wystarczająco trudne z wrzeszczącym na mnie z bólu ciałem.

Mogłem zaatakować i zabić Patricka, ale to nie zatrzymałoby samochodu, zwłaszcza gdy usłyszą, że próbuję uciec. Jediną alternatywą pozostałoby strzelanie, dopóki nie trafiłbym w kierowcę, ale wtedy mogliśmy w kogoś lub w coś wjechać i wszyscy umarlibyśmy na miejscu. Mogliśmy też spróbować z Jayem rzucić się na podłogę i wyturlać tyłem... ale moje ciało było zbyt sponiewierane, by to znieść.

Wypuściłem powietrze nosem, uniosłem głowę i od razu spotkałem wzrok wpatzonego we mnie Jaya. Brwi miał zmarszczone w trosce, a jego czarne włosy przykleiły się do spoconego czoła. Drżał niczym liść na wietrze. Zdecydowanie nie nadawał się do życia wykonawcy. *Kurwa, no przecież!*

Panika Jaya i moja własna agonia sprawiły, że zapomnieliśmy o bardzo ważnym narzędziu: w uszach nadal mieliśmy słuchawki Bluetooth. Malutkie i przezroczyste nielegalne narzędzia, których nie dało się dostrzec, chyba że się wiedziało, gdzie były. Do tego stopnia skuteczne, że Claire nawet nie przeszło przez myśl, by nas przeszukać.

Urządzenie aktywowało się za pomocą małego guzika albo słownego polecenia. To oznaczało, że Jay albo ja musieliśmy użyć słowa „zadzwoń”.

Wbiłem wzrok w Patricka.

– To jak, będę mógł zadzwonić, jak już dotrzemy na miejsce?

Prychnął.

– Zabawne.

Cisza.

Kurwa, słuchawka musiała ulec zniszczeniu w trakcie eksplozji. To by tłumaczyło, dlaczego żaden z moich ludzi nie próbował się ze mną skontaktować. Spojrzałem kątem oka na Jaya, a on skinął w zrozumieniu. Kropla potu spłynęła mu z czubka nosa.

– No ej, stary, moja babcia jest chora. Na pewno się zastanawia, gdzie jestem. – Zwróciłem się twarzą do Jaya. – A ty nie obiecałeś przypadkiem swojemu bratu, że zabierzesz go dzisiaj do parku rozrywki?

Bardzo się starał, żeby zachować neutralny wyraz twarzy, ale był to tylko kolejny powód, dla którego zawsze pozostawał za ekranem. Dzieciak nie miał w sobie choćby odrobiny aktora.

– Taa, yyy... chyba powinienem, yyy, zadzwonić do Barona i powiedzieć mu, że jednak nic z tego – powiedział powoli.

*Dobry Boże, Jay. Subtelność nie jest twoją mocną stroną.*

Baron nie był jego bratem, a jednym z moich ludzi, którzy mogli nam pomóc.

Kąciki ust Jaya mimowolnie uniosły się w pełnym zadowolenia uśmiechu, jednak szybko nad tym zapanował. Potączenie musiało zostać nawiązane, co oznaczało, że od

teraz Baron będzie podstuchiwał naszą rozmowę i, miejmy nadzieję, uda mu się nas namierzyć. Oczywiście gdy już zda sobie sprawę z tego, że coś było nie tak.

– I chyba... yyy, powinien też wiedzieć, że jesteśmy przetrzymywani jako zakładnicy, no nie? – kontynuował po paru chwilach.

*Słodki, kurwa, Jezu.*

– Wolałbym, żeby nigdy się nie dowiedział, co się z wami stało, i spędził resztę życia w niewiedzy – odpowiedział Patrick, ślepy na paskudne umiejętności aktorskie Jaya. Potem zwrócił się do mnie. – A ty możesz dalej grać w te swoje gierki, ale już niedługo przestaniesz się śmiać.

– Niedługo? – dopytałem z zainteresowaniem. Choć nie mogłem dostrzec jego twarzy, czułem emanujące spod czarnego kaptura zdezorientowanie. – Babcia na mnie czeka.

Zaciśnięta pięść mężczyzny była moim jedynym ostrzeżeniem, zanim poczułem uderzenie.

Odrzuciło mi głowę w bok i poczułem ból w całej czaszce. Normalnie taki cios nie zrobiłby na mnie zbyt dużego wrażenia, ale z racji tego, że dopiero co doświadczyłem eksplozji, wydawało mi się, jakby w środku głowy wybuchła mi kolejna bomba.

Instykt gwałtownie doszedł do głosu, a pięści same się zacisnęły z potrzeby odpowiedzi mu tym samym. Bestia wewnątrz mnie miotła się i szalała ze złości, a wątpliwa kontrola, za pomocą której trzymałem ją w ryzach, zaczęła przelatywać przez palce.

*Addie. Robisz to dla Addie!*

Cudem udało mi się powstrzymać. Musiałem dać naszym ludziom czas na dotarcie do nas. Na szczęście wiedziałem, że nie zajmie im to dużo czasu.

– Jezu, to człowiek już nawet nie może zadzwonić do swojej jebanej babci? Dupek.

Strzepnął dłonie i odwrócił się ode mnie, a ja odsunąłem się jeszcze bardziej. Pewnie myślał, że się bałem. W rzeczywistości byłem dwie sekundy od przedwczesnego zakończenia jego życia. Pracowałem nad tym, by się uspokoić i zapanować nad wrzącym pod powierzchnią gniewem. Trwało to może dziesięć minut, zanim po raz drugi tego dnia gwałtownie wyrzuciło mnie w powietrze.

Coś ciężkiego wjechało w furgonetkę od tyłu, przez co razem z Patrickiem wpadliśmy prosto w ścianę oddzielającą tylną część pojazdu od przedniej. Jaya rzuciło na bok, ale dzięki zapiętym pasom farciarz pozostał na ławce.

Jęknąłem. Ból odezwał się w kilku różnych częściach ciała jednocześnie, gdy przekręciłem się na plecy i usiłowałem oddychać. Nie potrafiłem nawet powiedzieć, w których konkretnie. Wszystko, kurwa, bolało.

Claire zaczęła krzyczeć z przedniego siedzenia, wyrzucając z siebie rozkazy w stronę kierowcy, który miał natychmiast zapanować nad pojazdem. Furgonetka kontynuowała rzucanie się ze strony na stronę. Mężczyzna był bezradny.

Kolejne uderzenie i samochód zepchnięto z drogi. Wpadliśmy w coś twardego, a Patrick jeszcze bardziej wtulił się we mnie. Wypuściłem z ust całą wiązankę przekleństw, gdy razem z nim ześlizgnąłem się w stronę Jaya. Zatrzymaliśmy się dopiero w momencie, gdy moje plecy spotkały się ze ścianą. Olbrzym był całkowicie do mnie przyciśnięty. W uszach dzwoniło mi od siły uderzenia. Potrzebowałem dłuższej chwili, by skupić na

czymkolwiek wzrok. Może i był cholernie nieproporcjonalny, ale wciąż naprawdę, kurwa, ciężki.

– Jay, powiedz mi, że to sprawka tych, o których myślę – wydusiłem.

Wykorzystałem ogólny chaos, by w śmiertelnym uścisku owinąć ramię wokół szyi Patricka. Mężczyzna zaczął wymachiwać rękami i wbijać mi paznokcie w skórę, gdy stopniowo miazdżyłem mu tchawicę. Miotał się, a ja zacisnąłem szczęki, walcząc o to, by mi się nie wymknął. Byłem osłabiony, w niemożliwej do zniesienia ilości cierpienia, a moje mięśnie z każdą chwilą słabły.

– No ba – wydyszał w odpowiedzi Jay, a pot już grubymi strumieniami spływał po bladej twarzy.

– To dobrze – mruknąłem pod nosem, chwilę przed tym, jak chwyciłem za głowę Patricka i gwałtownie skręciłem ją w bok, tym samym łamiąc mu kręgosłup szyjny. W momencie umarł. – To za moją babcię, dupku.

– Stary, twoi dziadkowie nie żyją od lat.



10 czerwca 2008 roku

Naćpali mnie czymś. Wiem, jaki jest dzień tylko dlatego, że ci pedofile mają przyjechać dwudziestego, a Francesca powiedziała, że mam dziesięć dni na to, żeby się ogarnąć. Skończyć z tą krnąbrnością, czy czymś takim. To ostatnie słowo, jakie pamiętam, zanim wktuli mi się w ramię. Jeśli myślą, że coś takiego powstrzyma mnie przed próbą ucieczki, to ZGADNIJ CO, FRANCESCA???. Wypierdalam stąd.

Wracam do mojej siostry.

A potem zabieram nas z daleka od tego pojebanego, pedofilskiego stanu.

Pierdolcie się wszyscy.

Molly

## ŁOWCA

Claire wrzeszczała z przedniego siedzenia, żeby kierowca jechał dalej, ale silnik zgaśł.

Skopałem z siebie martwe ciało Patricka i podniosłem się z podłogi. Skórę pokrywał mi pot, a od omdlenia dzieliło tylko kilka chwil. Ciało zaczynało się wyłączać z powodu stopnia obrażeń fizycznych, ale nie mogłem mu jeszcze na to pozwolić.

Jay sprawnie odpiął pasy i wstał.

– Szybko, czekają na nas – ponaglił, widząc stan, w którym się znajdowałem.

– Muszę zająć się Claire – powiedziałem, po czym zrezygnowałem z pomysłu, gdy tylko otworzyliśmy drzwi furgonetki.

Inne samochody zdążyły się już zatrzymać na skraju drogi. Ludzie wychodzili z nich, by sprawdzić, czy nic się nam nie stało. Kurwa. Nie mogłem zabić kobiety na oczach cywili. Nieważne, jak wielką miałem na to ochotę.

Ledwie wypełziliśmy na zewnątrz, a Claire wyszła przez drzwi od strony pasażera. Wpatrywała się w nas z szaleństwem w oczach.

– Nie ważcie się – wysyczała przez zaciśnięte zęby. Pobrudzone szminką nadawały jej drapieżnego, dzikiego wyrazu.

– Bo co? – skontrolowałem.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Puściłem do niej oczko tylko po to, by odbył zacisnął jej się ze złości, po czym ruszyłem w stronę ogromnego, spełniającego standardy wojskowe pojazdu, który już na mnie czekał.

– Ej, wszystko w porządku? – zapytał jakiś przechodzień.

– Ta, w jak najlepszym. Dzięki, że się zatrzymałeś – rzuciłem przez ramię.

Blask przednich reflektorów jego auta podświetlił pełną niedowierzania minę, którą przybrał, gdy wdrapywałem się przez otwarte drzwi. Powitała mnie twarz Michaela. Niemal westchnąłem w uldze, gdy go zobaczyłem. Oznaczało to, że dziewczynka, którą uratowaliśmy przed złożeniem z niej ofiary, również przeżyła.

Nachylił się i pomógł mi wejść do środka. Musiał dostrzec w jak złym stanie byłem. Czuję, jak przecinające moją twarz blizny się napięły. Nie byłem w stanie dłużej ukrywać swojej rozpaczki. Pokerowa maska pękła.

Byłem gotowy pozwolić Jezusowi przejąć stery. Gdy tylko opadłem na siedzenie, Michael uderzył w ścianę furgonetki, która od razu po tym sygnale ruszyła.

– Musimy go zawieźć do szpitala – poinformował Jay, zerkając na mnie z troską. – Zade był w zasięgu wybuchu bomby.

– Do kurwy, ale dlaczego podstawili bombę? – pytał z niedowierzaniem Michael.

– Podejrzewam, że to była jedna z tych bomb wyposażonych w system samodestrukcji. Umieszcza się je po to, by móc w razie czego zniszczyć wszelkie dowody, łącznie z wszystkimi ludźmi obecnymi w środku – wyjaśnił. – Są częste w miejscach ze ściśle tajnymi informacjami. Tak na wypadek, gdyby uległy zinfiltrowaniu albo ujawnieniu.

– Musimy sprawdzić, kto ucierpiał przez eksplozję, i upewnić się, że nikt z naszych ludzi nie zginął – powiedziałem, stęknąwszy, a Jay zgodził się kiwnięciem głowy. – Udało ci się wydostać tamtą dziewczynkę? – zapytałem Michaela, który przyglądał mi się z bólem, bo chyba nigdy nie miał okazji widzieć mnie w takim stanie.

– Tak – potwierdził. – Jest z Ruby. Niedługo otrzyma odpowiednią opiekę.

Skinąłem głową i poczułem, jakby ciężar na moich barkach nieznacznie zelżał. *Przynajmniej ta mała jest bezpieczna.*

Ale nadal mieli Addie. Furia wrzała pod powierzchnią mojej skóry, z każdą chwilą bulgocząc coraz mocniej.

*Spalę cały ten jebany świat, szukając jej. Nie obchodzi mnie, kto sponie przy okazji.*



– Wiemy cokolwiek o tym, kto był zamieszany w jej porwaniu? – zapytałem napiętym od gniewu głosem, wyłączając wideo.

Właśnie skończyłem oglądać nagrania z monitoringu. Kilka z ulicznych kamer uchwyciło wypadek samochodowy Addie. Patrzenie na to, jak wyciągano ją z auta, pozbawiono przytomności, a następnie zaniesiono do furgonetki, sprawiło, że dosłownie trząsnę się z gniewu. Jay pracował nad namierzeniem jej poprzez różnego rodzaju kamery. Miałem poczucie, że to za mało. Zaledwie kilka godzin temu przyjęto mnie do szpitala, a ja już byłem gotowy, by stąd wyjść. Na szczęście nie uległem żadnym poważnym obrażeniom. Całe plecy pokrywały mi czarno-niebieskie siniaki – ślad po tym, jak odrzuciło mnie prosto w betonowy otłarż – ale wbrew moim obawom nie wystąpił żaden krwotok wewnętrzny. Miałem farta, że nie złamałem pierdolonego kręgosłupa. Byłem tego cholernie blisko.

– Dzień przed porwaniem jej zdjęcie umieszczono na forum w dark webie. Ogłoszenie było oczywiście anonimowe, ale zapowiedziano tam, że ktokolwiek dostarczy Addie żywą, otrzyma kurewsko ogromną nagrodę – poinformował chłopak.

– Ile?

Tak naprawdę nie potrzebowałem usłyszeć odpowiedzi. Właśnie sam odnalazłem ogłoszenie – usunięto je, ale w Internecie nic nie ginęło. Kliknąłem, a na ekranie mojego laptopa wyświetliła się twarz Addie. Piękne, niezwykle jasne brązowe oczy, cynamonowe włosy i delikatne piegi rozsiane na nosie i policzkach. Serce samo mi się zacisnęło na widok jej uśmiechu. To to zdjęcie stało przed księgarnią w dniu tamtego pamiętnego spotkania autorskiego, gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy. To ono automatycznie mnie do niej przyciągnęło. Teraz miało na mnie taki sam wpływ.

Cena znajdowała się tuż pod fotografią. Zapisano ją pogrubionymi, czerwonymi literami: dwanaście milionów dolarów.

To były drobne dla rekinów, którzy oferowali nagrodę, niemniej niesamowicie spora suma dla mniejszych rybek pływających w tym popieprzonym szambie. Człowiek musiałby się naprawdę postarać, żeby dać radę to wydać przez całe swoje życie.

– Kurwa mać – wymamrotałem, ściskając między palcami grzbiet nosa.

Czułem początki masywnej migreny. Wnętrzaści ściskały się w niepokoju. Miałem ochotę się rozszarpać i wydostać z własnej skóry, jeśli tylko po drugiej stronie czekałaby

na mnie Addie.

Jay zacisnął usta.

– Wiem, kto odpowiedział na to ogłoszenie i kto jest odpowiedzialny za jej porwanie.

Wstrzymałem oddech i przyszpiliłem wzrokiem swojego najlepszego człowieka. W strachu czekałem, aż zrzuci na mnie tę bombę. Tej mogło udać się pozbawić mnie życia.

– Max – powiedział cicho.

Zamknąłem oczy i oficjalnie straciłem kontrolę. Wymsknęła mi się między palcami jak piasek w klepsydrze. To i tak była tylko kwestia czasu. Ostatnie ziarenko właśnie upadło.

Smolista ciemność stopniowo przeniknęła przez każdą komórkę mojego organizmu, aż w końcu nie było w nim już żadnego światła.

Czerwień przystoniła mi oczy, a ciało gwałtownie zerwało się do akcji. Laptop poszybował na drugą stronę szpitalnego pokoju i z głośnym hukiem uderzył o ścianę. Skalę dźwięku całkowicie zaćmił ryk, który wyrwał się z mojego gardła.

Cały drżałem w konwulsjach od siły rozdierającego zawodzenia, jakie wydobywało mi się spomiędzy ust. Było tak długie i tak pełne cierpienia, że finalnie przeszło w formę cichego krzyku. Nabrałem powietrza i wybuchnąłem kolejnym grzmącym skowytem, jednocześnie rzucając stojącym obok stolikiem.

Nic nie widziałem. W następnej kolejności stojak z kroplówką spotkał się z oknem, niemal tłukąc je od siły uderzenia. Ukłucie towarzyszące wyrywanej ze skóry igle było praktycznie niedostrzegalne. Potem przestałem słyszeć. Miałem wrażenie, jakbym znajdował się pod wodą. Wszystkie dźwięki były przytłumione. Fala zmiotła mnie z nóg, chwytając w swoje objęcia. Upadłem w jej czeluści, na samo dno czarnej rozpacz.

Dłonie szukały kolejnych sprzętów. Wszystkie ładowały zniszczone na podłodze, podczas gdy z mojej piersi wydzierały się dźwięki agonii.

*To moja wina.*

*To wszystko moja wina.*

Ledwie się podniosłem, a wokół mnie rozbrzmiały przytłumione okrzyki. Kilka par rąk jednocześnie chwyciło za moje ciało i przytrzymało je w miejscu. Walczyłem z nimi, wciąż wrzeszcząc, ale pozbawiony wzroku znajdowałem się na straconej pozycji.

Pasy otoczyły nadgarstki i klatkę piersiową, przyszpilając mnie do szpitalnego łóżka.

Ale ja zatraciłem się już za bardzo.

Na przekór usiłującym unieruchomić mnie rozgorączkowanym dłoniom, przerzuciłem nogi poza krawędź łóżka i ponownie stanąłem, stawiając opór ciężarowi, który próbował mnie pod sobą zmiażdżyć.

– Chryste, Zade!

Moja klatka piersiowa falowała, obraz zaszedł mroczkami, a ja mogłem zobaczyć jedynie fragmenty rozmytego otoczenia. Przedemną znajdowały się cztery przestraszone pielęgniarki i Jay. Wpatrywali się we mnie, bladzi, z rozszerzonymi w strachu oczami, gdy tak stałem z ważącym niemal dziewięćdziesiąt kilo łóżkiem przymocowanym do pleców.

*Ja... ja nie jestem już człowiekiem.*

*Jestem bestią, która uległa najbardziej pierwotnym instyktom.*

*Personifikacją spustoszenia.*

– Proszę pana, proszę się uspokoić! – błagała jedna z pielęgniarek. Jej zielone oczy były niemal czarne z przerażenia.

Dyszałem gwałtownie. Płuca zaciskały się przez brak tlenu i przebiegający przez klatkę pas. *Nie mogę. Nie mogę się uspokoić. To przeze mnie jej nie ma. Jak ja mam z tym, do kurwy nędzy, żyć?* Potrząsnąłem głową. Energia stopniowo mnie opuszczała. Nie byłem w stanie zdobyć się na żadne słowo. Zatoczyłem się, walcząc, by pozostać w pionie.

– Rozwiążcie go – zażądał ostro Jay.

Sam zajmował się już wiązaniem otaczającym moją pierś. Począł, aż jedna z kobiet uwolni mi dłonie, po czym rozpiął pasek. Łóżko opadło na ziemię z ogłuszającym hukiem.

Przez drzwi wpadli ochroniarze. Z poślizgiem wyhamowali na płytkach, widząc stan absolutnego chaosu, w jakim zastali pomieszczenie.

– Przestań zachowywać się jak wariat i weź się w garść! – wrzasnął Jay, wchodząc w moją przestrzeń osobistą. – Rozwalenie szpitala jej nie uratuje.

Wtedy całkowicie odzyskałem wzrok i zobaczyłem skalę otaczających mnie zniszczeń. *Cholera*. Furia wciąż we mnie była, ale udało mi się nad nią zapanować. Na tyle, by tylko parowała, wrząc pod powierzchnią.

– Co tu się... – zaczął jeden z ochroniarzy.

Na jego młodej twarzy widniało czyste niedowierzanie.

– Już dobrze – wydyszała pielęgniarka.

Była starszą kobietą z krótkimi blond włosami. Wielkie okulary w metalowych oprawkach zajmowały jej pół twarzy. Podeszła do mnie, jakbym był krokodylem z rozwartą na oścież paszczą. Dłoń nawet jej nie drgnęła, gdy ujęła mnie za rękę, a następnie ją podniosła. Strużka krwi ciekła mi z miejsca, z którego wyrwałem kroplówkę. Rana nie mogła mieć więcej niż kilka milimetrów głębokości.

– To... to naprawdę paskudna rana, proszę pana. Proszę usiąść, żebym mogła ją opatrywać, zanim się pan przewróci i umrze – powiedziała nieznośnym sprzeciwu głosem, po czym wskazała na teraz już trochę zdewastowane łóżko.

To było tylko zadrapanie i oboje dobrze o tym wiedzieliśmy, ale i tak jej postuchałem i usiadłem. Przyglądałem się, jak sięgnęła po bandaże i zaczęła oczyszczać skórę z krwi.

Paru ochroniarzy zaczęło przepytawać Jaya i jedną z pielęgniarek, podczas gdy dwie pozostałe wybiegły z pomieszczenia, całe czerwone i rozedrgane. Nie potrafiłem się zdobyć na jakiegokolwiek wyrzuty sumienia. Nie, gdy miałem w piersi ogromną czarną dziurę – w miejscu, w którym niegdyś rezydowała Addie.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytała cicho kobieta, zbierając krew gazą.

– Nie – mruknąłem.

– Gotowe – poinformowała, przyklejając mi na rękę mały plasterek ozdobiony dinozaurami, a ja mogłem tylko się w niego wpatrywać, bo pewnie gdybym nie czuł się taki pusty, zaśmiałbym się z tego, jak żałośnie to wyglądało. – Cóż, możesz powiedzieć mi albo policji. Wiem, że jesteś wielkim, silnym mężczyzną... udowodniłeś to dzisiaj wszystkim... i pewnie nie boisz się policjantów, ale wolalabym, żebyś spędził resztę swojego pobytu w szpitalu, nie będąc przypiętym kajdankami do łóżka.

Zawahałem się przez chwilę.

– Po prostu znowu wstanę i z nim wyjdę.

Podniosła na mnie wzrok, a spomiędzy różowych warg wydobył się cichy śmiech.

– Słuszna uwaga – przyznała. – Złamano ci serce?

Uniosłem brew, a ona przetknęła z trudem ślinę, ale wytrzymała ciężar mojego spojrzenia. Złagodniałem trochę i westchnąłem. Doceniałem jej bezpośredniość.

– Można tak powiedzieć. – Pociągnąłem nosem i przekręciłem rękę, by móc znowu spojrzeć na plasterek. Dinozaury okazały się zielonymi tyranozaurami z otwartymi w ryku szczękami. Jeszcze dwie minuty temu musiałem wyglądać bardzo podobnie. – Porwano ją.

Pielęgniarka sapnęła cicho. W moim obecnym stanie pustki brzmiało to jak krzyk.

– To moja wina. Nie... – urwałem. Przyznanie się do tego, że nie zabiłem człowieka, którego powinienem był zabić dawno temu, nie było zbyt dobrym pomysłem. – Muszę ją odzyskać.

Pielęgniarka wypuściła drżący oddech, a następnie się wyprostowała.

– Upewnię się, że nie postawię ci żadnych zarzutów, żebyś mógł ją uratować – obiecała, a potem wskazała palcem na plasterek. – I może postaraj się unikać kolejnych zagrażających życiu urazów, dobrze?

W odpowiedzi zmusiłem się do nieszczerzego uśmiechu.

– Zapłacę za szkody – zapewniłem.

– Byłabym wdzięczna.

Kiwnąłem głową i wbiłem wzrok w podłogę. Białe płytki zlały się w jedno. Czuję, jak kobieta się oddala, a jej miejsce zajmuje Jay.

– Wiem, gdzie on jest – wyszeptał, a ja uniósłem na niego żądny krwi wzrok. Zaciśnął usta. Wiedział, że się nie uspokoję. – Stary, pozwól swojemu ciału dojść do siebie. Inaczej nie będzie z ciebie żadnego pożytku. Tylko wyzdrowiejesz, a go znajdziemy i dowiemy się, gdzie ją zabrali. Może i teraz jeszcze potrafisz się poruszać, ale następne kilka dni będzie dla ciebie bardzo trudne. Zwłaszcza że właśnie zrobisz sobie spacer z cholernie dużym łóżkiem na plecach. Bardzo poranionych plecach, że tak tylko przypomnę.

– Im dłużej czekam, tym większe szanse, że zniknie. Że będzie cierpiąca. Że będą jej robić straszne rzeczy – zaprotestowałem przez zęby. Mięsień w szczęcie niemal wyszedł przez skórę, tak mocno ją zaciskałem.

Chłopak pochylił się i położył dłonie na moich barkach, a następnie zmusił mnie do tego, bym spojrzał mu prosto w oczy. Spiorunowałem go wzrokiem. Wolałbym znowu nie móc nic słyszeć ani widzieć. Jay był jednak idiotycznie odważny i nie ustąpił.

– Obiecuję ci, że zbiorę zespół, który zajmie się jej poszukiwaniem. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby nas do niej przybliżyć. – Intensywność, z jaką mówił i z jaką na mnie patrzył, pomogła w zmniejszeniu mojego niepokoju na tyle, na ile było to możliwe. Czyli w mikroskopijnym stopniu.

Nigdy się nie uspokoję. Moje wnętrzności będą się skręcać, a panika kąsać serce, dopóki nic z niego nie zostanie. Wiedziałem, że moje ciało niedługo się podda, ale nic, absolutnie nic nie powstrzyma mnie przed jej odnalezieniem.

Zaciśnąłem pięści i skinąłem głową. Nie planowałem zostać w tym szpitalu. Nie miałem najmniejszego zamiaru pozostawać w bezruchu. Kłócenie się w tym momencie nie miało jednak żadnego sensu. Potrzebowałem odpoczynku. Dużo odpoczynku. Ale jak tylko otworzę oczy, nie zamknę ich, dopóki nie będę trzymał w dłoniach głowy Maxa.



– Czy ci się to podoba, czy nie, nie możesz tak po prostu wyważyć drzwi, Zade.

– Żebyś wiedział, że, kurwa, nie mogę – warknąłem, patrząc spode łba na Jaya, który siedział przy moim łóżku i skrupulatnie malował sobie paznokcie ciemnofioletowym lakierem.

To już piąty dzień. Nosiło mnie z niepokoju i frustracji. W ciągu pierwszych dwóch dób pięciokrotnie próbowałem uciec, ale ciągle pozbawiali mnie przytomności za pomocą leków, przez co w końcu zupełnie straciłem poczucie czasu. Przestałem uciekać tylko dlatego, że wolałem być choć trochę użyteczny zza ekranu laptopa, zamiast leżeć naćpany i nie być w stanie nic zrobić. Drugi powód był taki, że autentycznie nie mogłem choćby zacisnąć pośladków bez przeszywającego bólu. Może i nie odniosłem zagrażających życiu obrażeń, ale moje ciało zachowywało się, jakby o tym nie wiedziało.

Jay przeklął pod nosem, gdy wyszedł odrobiną lakieru na skórę. Z wyciągniętą końcówką języka ostrożnie go startł.

Na moich kolanach leżał nowy komputer z wyświetlonym nagraniem z kamery. Max i bliźniaki – Landon i Luke – relaksowali się w jego biurze, pili drogą szkocką i pewnie żartowali na temat ogromnego przelewu, który właśnie wpadł na jego konto bankowe. Dwanaście milionów dolarów. Cena za porwanie Addie, mojej bezcennej myszki.

– Wiesz, że sam tego nie zrobił – przypomniał Jay, po czym uniósł dłonie, by móc podziwiać swoje dzieło.

Westchnąłem. Żyły nabrzmiały od siły, z jaką zacisnąłem pięści.

– Wiem – wyszczałem.

W czasie porwania Addie, Max i bliźniacy byli w klubie. Oznaczało to, że wiedział, gdzie ją znaleźć, i zatrudnił ludzi do brudnej roboty. To z kolei oznaczało, że kimkolwiek byli ci ludzie, również mieli otrzymać swoją działkę z nagrody. Za tego typu usługi wysoko się płaciło i choć Max miał pieniądze, nie miał ich na tyle dużo. Przynajmniej do dzisiaj.

Teraz wystarczyło tylko poczekać, aż przeleje umówioną kwotę wynajętym sługusom. W ten sposób będziemy mogli namierzyć transakcję i jej tropem ujawnić ich tożsamość na podstawie informacji bankowych. Oby Max był tak głupi, na jakiego wyglądał, i nie zacierał za sobą zbyt dobrze śladów.

To robota Jaya. Ja zajmę się Maxem.

Mógłbym, co prawda, wysłać wykonawcę, który wydobyłby z niego informacje za pomocą tortur, ale ta metoda była o wiele szybsza, a ja nie chciałem pozwolić, by ktokolwiek poza mną go tknął. Zamierzałem osobiście pokazać mu, jak smakowało prawdziwe cierpienie. Nawet wtedy poczuje zaledwie ułamek tego, przez co ja przechodziłem, żyjąc bez Addie.

Rozciągnąłem mięśnie karku, kości strzyknęły, a ja jęknąłem. Gdy wróciłem wzrokiem do ekranu, akurat przyszło nowe powiadomienie. Trzy miliony dolarów zostały przelane na zagraniczne konto. Dwie sekundy później już patrzyłem na powiązane z nim nazwisko: Rick Boreman. Na nagraniu Max właśnie odłożył telefon, po czym triumfalnie stuknął się szklankami whisky z bliźniakami.

Spojrzałem na Jaya, który był zajęty dmuchaniem na wciąż mokre paznokcie, i przewróciłem oczami. Lakier i tak zaraz odprysnie, biorąc pod uwagę ilość czasu, jaką poświęcał na stukanie w klawiaturę; z tego powodu co kilka dni zmieniał kolor. Miał też nawyk obgryzania paznokci i choć na ogół lakier mu z tym pomagał, przez ostatnie pięć dni nie spełniał zbyt dobrze swojej roli.

Choć Jay udawał opanowanie, zniknięcie Addie napętniało go niepokojem. Widział ją tylko przez ekran komputera, ale nie potrzebował znać jej osobiście, by wiedzieć, że na to nie zasługiwała. Poza tym wiedział, że jeśli ona umrze... świat umrze razem z nią.

Póki co zacznę od Maxa.

---



11 czerwca 2008 roku

Chcę umrzeć. Tylko siostra trzyma mnie przy życiu. Dotąd nie wypowiedziałam jeszcze jej imienia. Nie tutaj. Nie na głos.

Layla

Nawet pisanie tego boli. Patrzenie na jej imię ze świadomością, że jest tak daleko ode mnie. Że cierpi razem ze mną, po prostu w bardzo odmienny sposób. Ma dopiero roczek, wiesz? To wciąż dziecko. Mama się nią nie zajmuje. Nie karmi jej. Nie przebiera. Nie kocha.

Layla mnie POTRZEBUJE. Wynoszę się stąd.

Molly

## DIAMENT

– Mogę cię uratować.

Coś mną potrząsnęło, przez co nowe fale bólu przedarły się do mojej świadomości.

– Obudź się. Mogę cię uratować.

Głos przeniknął przez otaczającą umysł zbitą mgłę. Pograżona w ciemności miałam wrażenie, jakbym unosiła się w pozbawionej gwiazd galaktyce. Przenikliwy chłód oplatał się wokół mojego ciała i ostrzegał przed niebezpieczeństwem.

Na moim ramieniu spoczywała czyjaś ręka. Raz jeszcze szorstko mną potrząsnęła.

– Nie mamy dużo czasu. Musisz się obudzić. Pomogę ci.

W nieskończonej ciemności zajaśniała szczelina, przez którą wdzierało się światło. Skupiłam się na nim, i podczas gdy ktoś dalej wstrząsał moim ciałem, pęknięcie stopniowo się poszerzało, aż w końcu oślepiający blask uderzył w moje oczy.

Jęknęłam, powoli odzyskując świadomość. Stanowczy uchwyt na ramieniu tylko się wzmocnił, a budzący mnie głos zyskał na głośności. Znowu mną wstrząsnęto, a szorstki ruch w końcu mnie wybudził. Raptownie otworzyłam oczy. Z nieznanym mi jeszcze powodów serce gwałtownie biło w piersi, objając się o żebra z taką samą zaciekłością, z jaką dopiero co mną potrząsano. Dostrzegłam przed sobą starą, pomarszczoną twarz z pustymi, niebieskimi oczami. Od razu się odchyliłam, po czym zamrugałam kilkakrotnie, próbując wyzbyć się lęku i dezorientacji.

– Co się dzieje? – wydusiłam.

Kilka sekund wystarczyło, by uświadomić sobie swoją nową rzeczywistość. Już pamiętałam, dlaczego tu byłam. Z kim tu byłam. Miałam wypadek samochodowy. Mój samochód zepchnięto z jezdni. Potem mnie porwano i zabrano do lekarza, który ewidentnie wykonywał swój zawód nielegalnie.

Doktor Garrison. To on wpatrywał się we mnie, ponaglając wzrokiem.

– Pomogę ci. Proszę, wstań.

Przenikający do szpiku kości chłód, który odczułam, będąc jeszcze wciąż w objęciach mgły, tylko się pogorszył, gdy mężczyzna chwycił mnie za rękę i pociągnął do siebie. Krzyknęłam w reakcji, ponieważ ból w ciele z każdą chwilą stawał się trudniejszy do zniesienia. Odnosiłam wrażenie, jakby wbijano mi rozżarzony do czerwoności pogrzebacz we wszystkie zakończenia nerwowe jednocześnie.

– Wiem, że cię boli, słoneczko, ale musimy się spieszyć, zanim wróci Rio.

Tym razem mężczyzna delikatnie pociągnął mnie za rękę. Dopiero wtedy dostrzegłam, że nie byłam już podłączona do kroplówki. Stawiłam opór i usiłowałam grać na czas.

– J-jak długo spałam?

– Tylko jedną noc, słoneczko. A teraz wstań. Proszę.

Nie dał mi wyboru. Pomógł wstać, a następnie popchnął do przodu, jednocześnie usiłując ostrożnie się ze mną obchodzić.

– Dokąd idziemy? – dopytywałam.

Byłam bliska paniki. Miałam zamęt w głowie. Przede wszystkim nie mogłam zrozumieć, dlaczego on mi właściwie, do cholery, pomagał. Nie był tego częścią?

I wtedy spojrzał na mnie z ustami rozciągniętymi w szaleńczym uśmiechu.

– Zabiorę cię w bezpieczne miejsce. Nikt cię tam nigdy nie znajdzie, obiecuję.

Zawahałam się nad kolejnym krokiem i z trudem przetknęłam ślinę, zdając sobie sprawę ze swojego położenia. *Nikt cię tam nigdy nie znajdzie. Może i ratował mnie przed Rio i Rickiem, ale to nie oznaczało, że nie potrzebowałam też ratunku od niego.*

– Dlaczego to robisz? – szepnęłam.

Rozglądałam się po pomieszczeniu. Szukałam rozwiązania, które pomogłoby mi wydostać się z tej okropnej sytuacji. Widziałam tylko jedno wyjście i lekarz właśnie mnie do niego prowadził. Równie dobrze mógł mnie zamknąć w jakiejś skrzynce i karmić przez dziurkę. Sama wizja napętniła mnie takim niepokojem, że już wolałam zaryzykować z Rio i Rickiem.

– Zostałem lekarzem, bo lubię zajmować się ludźmi – wyjaśnił. – Ale szpitale nigdy nie pozwalały mi zajmować się moimi pacjentami tak, jak chciałem.

Serce mi stanęło. Mężczyzna zerknął na mnie nieśmiało jak chłopczyk, który właśnie wyznawał swoje uczucia najładniejszej dziewczynie z klasy. Gładka, zimna dłoń wślizgnęła się w moją. Trzymał ją w taki sposób, jakby chciał zaraz klęknąć i poprosić mnie o rękę.

– Chcę się tobą zająć, słoneczko. Ja... ja będę traktował cię lepiej niż ci ludzie. Obiecuję, że będę dla ciebie dobry – przysięgał.

Otworzyłam usta, ale nie wydałam żadnego dźwięku. Do kurwy, czego on ode mnie oczekiwał? Że powiem: „tak, proszę, porwij mnie do swojej upiornej kryjówki, będę tam najszczęśliwsza”? Chciałam, żeby pomógł mi uciec do domu. Nie w ramiona kolejnego psychologa, który będzie mnie więził do końca mojego życia.

Zrobiłam krok do tyłu i ostrożnie wysunęłam dłoń z uścisku lekarza. Mina mu zredła, a w bladoniebieskich oczach błysnęło zranienie, gdy obserwował, jak nasze palce się rozdzielają. Zachowywał się tak, jakby rzeczywiście przede mną uklęknął, a ja właśnie odrzuciłam jego oświadczenia.

– T-to chyba... nie jest dobry pomysł. Będą wiedzieli, że to twoja sprawka – powiedziałam, usiłując do niego przemówić. Nie chciałam tak po prostu mu odmówić. Sprawiał wrażenie dość niestabilnego, więc nie miałam pojęcia, do czego był zdolny.

Potrząsnął głową, po czym całkiem agresywnie chwycił za moją dłoń i mnie pociągnął. Stłamsiłam kolejny okrzyk, gdy zaczął tłumaczyć mi z niecierpliwością swoje zamiary.

– Nie, jeśli się pospieszymy. Mam plan. Po prostu chodź ze mną.

Ciągnął mnie za sobą, a ja poczułam rodzący się instynkt przetrwania. Chrzanić ból. Wyrwałam dłoń z jego uścisku i zaczęłam się wycofywać.

– Nie. Nie chcę z tobą iść – zaprotestowałam.

Twarz mężczyzny przypominała twarz syczącego demona. Dotąd tylko bijące od niego zimno nagle się skryształizowało. Ten człowiek był martwy w środku. Był tylko poruszającym się, lodowatym grobowcem w trakcie rozkładu.

Poczułam ból rozchodzący się po policzku, zanim zarejestrowałam jakikolwiek ruch. Moją głowę odrzuciło na bok, a połowa twarzy stanęła w ogniu. Sapnęłam. Z otwartą buzią chwyciłam się za piekący policzek. Coś mokrego pokryło mi palce. Odsunęłam dłoń i zobaczyłam na niej kilka kropli krwi. Mężczyzna uderzył mnie wierzchem dłoni, mając na palcu jebany pierścionek. Jebaną obrączkę.

Choć wezbrało we mnie i obrzydzenie, i gniew, ugryzłam się w język. Znajdowałam się w bardzo delikatnej sytuacji. Nie miałam już luksusu robienia czy mówienia cokolwiek mi się, do cholery, podobało. Nie bez poważnych konsekwencji. I choć miałam ochotę wdać się w bójkę z tym starym piernikiem, z trudem się powstrzymałam.

*Cholera. Myśl, Addie. Myśl!*

Mężczyzna ciężko dyszał z wykrzywioną w furii twarzą. Wydawało mi się, jakbym patrzyła w oczy trupowi, którego ożywiało jedynie drzemiące w nim zło.

– Traktowałbym cię jak królową. Niczego by ci nie brakowało. Niczego – mówił zarliwie, na ostatnim słowie gniewnie wyrzucając rękę w powietrze.

Szybko skinęłam głową.

– Dobrze – próbowałam go uspokoić. – Ale teraz przerażasz mnie tak samo jak oni.

Wyprostował się. Patrzyłam, jak złość opuszcza jego spojrzenie. Jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że zachowywał się jak pieprzony obłąkaniec. W ciągu zaledwie paru sekund jego twarz przeszła z histerii w pełne zawstydzenia zrozumienie.

– Masz rację, przepraszam. – Ustąpił, robiąc krok do przodu. – Po prostu... jeśli ma mi się udać bezpiecznie cię stąd wyciągnąć, musimy się pospieszyć, a ty nie współpracujesz.

Zesztywniałam, ale powstrzymałam się przed cofnięciem, gdy w przeproszającym geście ujął moje dłonie w swoje.

– Przepraszam, że cię uderzyłem, słoneczko – kontynuował. – Próbuję ci tylko pomóc. Proszę, chodź ze mną. Obiecuję, że będziesz ze mną szczęśliwa.

Panika i adrenalina wzrosły we mnie do niebezpiecznego poziomu, a serce boleśnie tłukło się w piersi. Nie mogłam zebrać, kurwa, myśli, gdy wpatrywał się we mnie z takim uczuciem. Do tego miałam wrażenie, jakby moje ciało przechodziło właśnie przez maszynkę do mięsa.

Ale jeśli bym to dobrze rozegrała... to mogłaby być to idealna okazja do ucieczki. Musiałam się wydostać, robiąc przy tym jak najmniej hałasu, tak żeby nie zaalarmować moich porwaczy, a to pozostawiało mi dwie opcje: dzielić tego pajaca w łeb i pobiec przed siebie albo pójść razem z nim i znaleźć inne wyjście. Tak czy owak, nie zamierałam poddać się bez walki.

– Dobrze – szepnęłam, zmuszając ściśnięte płuca do pracy.

Na widok zmiany w mojej postawie mężczyzna również się rozluźnił, a jego lodowate tęczyówki błysnęły z radości i poczucia zwycięstwa. Ponownie chwycił mnie za dłoń i zaprowadził do drzwi, nad którymi migotała czerwona tabliczka z napisem EXIT.

Rozejrzałam się wokół. Cała drżałam od zimna i smrodu stęchlizny unoszących się w pomieszczeniu. Wszystko było szare, jakby rozmyte. Ciągająca się wzdłuż sufitu, brzęcząca instalacja oświetleniowa tonęła w kurzu i zwłokach much. Nie było niczego, co jakkolwiek... ożywiałoby to miejsce. Chryste, jakim cudem on operował w takich warunkach? To wszystko przypominało bardziej kostnicę niż pokój szpitalny. Nie

chciałabym umrzeć w takim miejscu, a wyglądało na to, że wielu spotkał taki los. Cuchnęło sterylną śmiercią.

Przeszliśmy obok rozłożonych na stoliku narzędzi. Wiele z nich było ostrych. Jeśli dźgnęłabym go w żyłą szyjną, nie byłby w stanie krzyknąć i umarłby w ciągu paru minut. Potem mogłabym uciec. Co prawda, nie wiedziałam, co w ogóle planowałam zrobić po wydostaniu się z tej pułapki, ale liczyłam na to, że uda mi się znaleźć jakąś pomoc.

Kątem oka dostrzegłam, że lekarz patrzył przed siebie całkowicie skupiony na swojej misji zaważczenia mnie. Chwyciłam leżący na metalowym blacie skalpel, ale mężczyzna usłyszał to i odwrócił się akurat wtedy, gdy już miałam wbić mu ostrze w szyję. Zamiast tego przecięłam mu kark. Krew trysnęła mi prosto w twarz, a ja obróciłam się, nie chcąc mieć jej w oczach.

Wrzasnął głośno, po czym kolejny raz uderzył mnie wierzchem dłoni, przez co upadłam. Wylądowałam na kości ogonowej i krzyknęłam pod wpływem siły uderzenia. Ból wystrzelił w górę kręgosłupa, odbierając mi dech. Mężczyzna skoczył na mnie, zanim zdołałam zastanowić się nad swoim następnym ruchem czy chociażby nabrać powietrza.

– Ty suko! – wrzeszczał.

Z dłońmi zaciśniętymi wokół szyi brutalnie uderzał moją głowę o betonową podłogę. Przed oczami rozbłyły mi gwiazdy. Przez dłuższą chwilę nic nie widziałam. Odnosiłam wrażenie, jakby rozwalono mi czaszkę, ale naciskające na tchawicę dłonie szybko wyciągnęły mnie z odmętów agonii. Panika przejęła nade mną kontrolę. Wrażenia były tak intensywne, jakby wstrzyknięto mi w żyły truciznę. Zaczęłam orać mu ręce paznokciami, pozostawiając na nich krwawe ślady, ale to go nie powstrzymało. Czysta furia zniekształciła twarz doktora Garrisona, a maksymalnie rozszerzone źrenice czyniły jego oczy niemal czarnymi. Wyszczerył kły, przez co każdy żółty, zakrzywiony ząb znajdował się na widoku.

Miotalam się i walczyłam, ale nie poluzował uścisku. Wtedy całe życie przebiegło mi przed oczami, jakbym oglądała starą taśmę filmową.

Matka racząca mnie jednym ze swoich rzadkich uśmiechów, gdy powiedziałam coś śmiesznego. Rozłożony w fotelu ojciec krzyczący na piłkarzy w telewizorze – w żadnej innej sytuacji nie widziałam go tak podekscytowanego.

Daya z odchyloną do tyłu głową, głośno śmiejąca się z czegoś, co powiedziałam lub zrobiłam. Mogłam dostrzec małą przerwę między jej przednimi zębami. Była czymś, czego absolutnie nie znosiła, a ja od zawsze uwielbiałam.

I Zade. Pierdolona niszczycielska siła, a nie mężczyzna. Wzbudził we mnie płomień, pod którego siłą spalałam się na popiół. A jednocześnie... sprawił, że czułam się taka silna. Taka odważna. Tak cholernie kochana i ceniona.

Jak diament.

Choć Zade akurat nigdy nie nazwałby mnie czymś tak trywialnym i pospolitym. Nie, on nazwałby mnie najrzadszym z kryształów tej ziemi.

Powinłam była mu powiedzieć, że...

Ciemność przysłoniła mi obraz. Został już tylko punkcik światła, gdy duszące mnie dłonie nagle się poluzowały, a na moją twarz chlusnęło coś mokrego i ciepłego. Instynktownie rozwarłam usta, desperacko chwytając tlen. Język pokrył mi się smakiem metalu. Wzięłam tak głęboki oddech, że aż wybałuszyłam oczy. Potrzebowałam chwili,

by zrozumieć, że zwisała nade mną już tylko połowa głowy doktora Garrisona. Sekundę później jego ciało ciężko na mnie opadło.

Kaszel i bulgoczący wrzask walczyły o dominację nad moim gardłem. Otworzyłam oczy jeszcze szerzej, gdy zdałam sobie sprawę, że na moim barku leżała reszta głowy mężczyzny, a kałuża czerwieni wsiąkała w szpitalną koszulę. Zaczęłam niemal skręcać się w konwulsjach od dławiącego ataku kaszlu i fali emocji. Byłam uwięziona pod trupem, którego krew wpływała mi do ust. Większa część jego mózgu znajdowała się na mnie, a nie w jego głowie. Czy raczej w tym, co z niej zostało.

– Przestań świrować, nic ci nie jest. – Nagle nade mną pojawił się Rio. Patrzył na mnie z góry z irytacją i szczyptą złości. – Lepiej się przyzwyczajaj do widoku martwych ciał, księżniczko. Tam, dokąd się wybierasz, zobaczysz ich jeszcze wiele.

Złapał za kołnierz koszuli lekarza, po czym go podniósł, by zwłoki ponownie zawisły nad moją twarzą. Zostałam skąpana w jeszcze większej ilości płynów ustrojowych i fragmentów mózgu. Ledwie zdążyłam zacisnąć powieki i osłonić twarz. Rio parsknął śmiechem, a następnie zdart ze mnie martwe ciało i zaciągnął je w kąt pokoju.

Napięcie wreszcie ustąpiło, a ja byłam w stanie oddychać bez zanoszenia się kaszlem. Wtedy spomiędzy ust wyrwał mi się niski szloch. Zwinęłam się w kulkę. Usiłowałam nie myśleć o tym, jak wiele krwi miałam w ustach, a jednocześnie nie potrafiłam myśleć o niczym innym. Żołądek buntował się przeciwko samej myśli o tym.

Coś twardego trąciło mnie w ramię, tym samym przerywając moje odruchy wymiotne. Uniostałam głowę na tyle, by zobaczyć, że był to but Rio. Następnie na niego splunęłam. Czysta czerwień rozlała się po czarnej skórze.

Upiekłam dwie pieczenie na jednym ogniu: udzieliłam klarownego komunikatu z gatunku pierdol się, a do tego pozbyłam się z buzi odrobiny krwi doktora Garrisona.

Rio nieszczęśliwie to jednak poruszyło.

– Już dobrze – ogłosił beznamiętnie. – Typ próbował cię porwać.

– Tak samo jak ty. Czyli mówisz, że zasługujesz na taki sam los? – wyszczałam.

Mój organizm stopniowo wchodził w stan szoku. Trzęsłam się niekontrolowanie, a odrętwienie rozprzestrzeniło się wzdłuż kończyn.

*Spokojnie, Addie.*

*Oddychaj.*

*Po prostu oddychaj.*

Rio śmiał się w najlepsze, podczas gdy ja zamknęłam oczy, usiłując powstrzymać pierdolone załamanie nerwowe. Czułam jego obecność. Wiedziałam, że przykucnął i się nade mną pochylał. Ciepły oddech omiół mi ucho. Nadal chichotał.

– Jesteś pyskata, ale w tym świecie nie jest to zaleta. Chcesz mojej rady? Słtamś to w sobie, dopóki jedynymi słowami, jakie będziesz potrafiła wypowiadać, nie będą: „tak, proszę pana”. Dzięki temu przetrwasz dłużej – poradził.

Pojedyncza łza wyłynęła spomiędzy moich rzęs, a u podstawy gardła budowały się już początki szlochu.

– A nie tego powinnam chcieć? Przetrwać jak najkrócej? – skontrowałam. – To chyba lepsze niż wieczne cierpienie, prawda?

Westchnął smutno.

– Masz rację. I tak tam umrzesz. W zasadzie nie chodzi o to, jak długo przetrwasz, tylko jak bardzo będzie bolało, gdy już wszystko się skończy – odpowiedział.

Warga mi zadrżała, a mężczyzna westchnął raz jeszcze, a gdy ponownie się odezwał, frustracja wróciła do jego głosu.

– No już, dalej, wstawaj. Musimy się zbierać.

Podniósł się do pionu, zrobił kilka kroków przed siebie i znowu na mnie spojrzał. Czekał, aż podążę jego śladem.

Zamroczone, z trudem usiadłam. Ból zaczął przypominać o swoim istnieniu.

– Mogę chociaż wziąć prysznic? – zapytałam.

Oczy Rio przebiegły po moim skąpanym w szkarłacie ciele. Uśmiechnął się.

– Jasne, księżniczko. Możesz wziąć prysznic. Ale nie możesz zamoczyć szwów na plecach, więc wygląda na to, że będziesz potrzebowała mojej pomocy.

*Cholera.*



Świadomość czyjegoś wzroku na swoim tyłku była łatwiejsza do zniesienia niż bycie pokrytą wnętrznościami martwego człowieka. Stałam tyłem do Rio, podczas gdy strumienie krwi spływały w dół mojego ciała. Prawie zwymiotowałam, gdy zobaczyłam wirujące wokół odpływu fragmenty kości.

Pozostawałam głównie poza zasięgiem wody. Do oczyszczenia się używałam czystej szmatki i kostki mydła. Rio instruował, które części pleców mam ominąć, ale ani razu mnie nie dotknął, za co w duchu dziękowałam Diablicy z góry.

Najtrudniejszą częścią było umycie i spłukanie włosów w taki sposób, by za bardzo się w trakcie nie wypiąć i nie pokazać mu przy okazji tego, co ten jebany cham nazywał „maszynką do robienia pieniędzy”.

Prysznic znajdował się w osobliwym apartamencie na wyższym piętrze budynku. Był o wiele przyjemniejszy od tamtego prowizorycznego szpitalnego pokoju, ale poziomem wciąż przypominał najtańsze apartamenty Nowego Jorku.

Podjeżdżałam, że to tutaj sypiał doktor Garrison, gdy akurat nie operował ofiar przywiezionych przez handlarzy ludzkim towarem. Nosił obrączkę, choć nic nie świadczyło o tym, by żyła tu z nim jakaś kobieta.

*Dobry Boże, mam nadzieję, że jej nie skuł i gdzieś nie ukrył.*

Znow siedziałam na tyłach furgonetki z workiem na głowie. Byłam absolutnie przemoknięta i drżałam jak jakiś stary silnik. Dupek zapomniał wspomnieć, że nie było tam żadnych czystych ręczników, a następnie miał bekę życia, gdy usiłowałam się wytrzeć szpitalną koszulką. Śmiał się jeszcze głośniej, gdy chciałam owinąć inną wokół włosów. Nie pozwolił mi na to. Stwierdził, że były zbyt śliczne, by zawijać je w jakąś brzydką, niebieską szmatę. Tak naprawdę pewnie po prostu lubił być dupkiem.

Głośna rockowa muzyka wylewająca się z głośników całkowicie zagłuszała szcęknięcie zębów. Gęste włosy wciąż miałam mokre, a ustawiony poziom ogrzewania w ogóle z tym nie pomagał. Gdyby nie to, że się nie wykręcałam ani nie unosiłam nad ziemią, wyglądałabym, jakbym przechodziła właśnie przez egzorcyzmy – tak mocno się trzęsłam. I miałam wrażenie, jakbym autentycznie przez nie przechodziła. Wszystko tak cholernie bolało. Z każdym dreszczem cierpienie tylko zyskiwało na sile.

Jeszcze nigdy, w całym moim pieprzonym życiu, nie było mi tak kurewsko źle.

– Nie martw się, diamencie. Już prawie jesteśmy w twoim nowym domku – zagruchał Rick. Dźwięk jego głosu tylko podrażniał moje i tak już zszargane nerwy. – Francesca będzie tobą zwyczajnie zachwycona.

Zabrzmiało złowieszczo, a ja zeszywniałam jeszcze bardziej. Coś w sposobie, w jaki wypowiedział te słowa, mówiło, że powinnam się jej obawiać w o wiele większym stopniu niż jakiegokolwiek mężczyzny, którego przyjdzie mi spotkać w tym miejscu.

– K-kim ona jest? – wydukałam.

Zamilkł i finalnie to nie on udzielił mi odpowiedzi.

– Osobą, której najbardziej będziesz chciała zaimponować – odparł poważnie Rio.

– Dlaczego?

– Bo to od niej zależy, jak beznadziejne będzie twoje życie, dopóki cię nie sprzedadzą.

Schyliłam głowę i zacisnęłam powieki. Minęło dopiero sześć dni, a ja już czułam się na straconej pozycji. Porwano mnie tak niedawno, a ja już traciłam ducha.

Nabrałam powietrza w płuca, po czym powoli i spokojnie je wypuściłam.

*Nie poddam się.*

Wiedziałam każdą cząstką siebie, że Zade zrobi wszystko, co w jego mocy, by mnie odnaleźć. Nie zamierzałam jednak siedzieć bezczynnie i czekać. Chciałam wyjść mu naprzeciw i spotkać go w połowie drogi. Jeśli oznaczałoby to, że musiałabym przekonać do siebie tę całą Francescę – w porządku.

Przecież zawsze byłam odważna. Tak odważna, że graniczyło to z głupotą. Wielokrotnie też przekroczyłam tę granicę. Dlaczego miałabym teraz przestać?

---





## DIAMENT

W życiu każdego człowieka przychodzi moment strachu przed śmiercią. U niektórych miał on miejsce, gdy po raz pierwszy w pełni uświadomili sobie, czym ona właściwie była – jeszcze przed tym, jak depresja, lęki i inne zaburzenia psychiczne doszły do głosu. Dla innych był to czas, zanim znaleźli sobie coś, w co mogli wierzyć; Boga czy inną formę duchowości. Byli też tacy, którzy brnęli przez życie przerażeni perspektywą dnia, w którym zaczerpną swój ostatni oddech. Czasami chyba bardziej niż samej śmierci bali się tego, w jaki sposób umrą.

*A w jaki sposób ja umrę?*

*Czy to będzie bolesne? Będę cierpiąca? Bała się?*

Gigi czuła wszystkie te rzeczy, gdy zamordował ją mężczyzna, któremu ufała i który niewątpliwie nie był jej obojętny. Romansem ze swoim stalkerem, Ronaldem, zniszczyła nie tylko swoje małżeństwo. Ta miłość kosztowała ją życie. Ale śmierć nie przyszła do niej z ręki kochanka czy męża, jak można byłoby się spodziewać, ale najlepszego przyjaciela Johna – Franka Williama.

Przez tak długi czas byłam przekonana, że czeka mnie podobny koniec. Tymczasem uległam mrocznym staraniom swojego prześladowcy i odkryłam, że go kocham. Tak bardzo próbowałam przed nim uciec, a teraz chciałam już tylko uciec do niego.

Przez resztę podróży milczałam. A przynajmniej się starałam. Zęby szczękały mi tak mocno, że w końcu jeden z mężczyzn się zirytował i podkręcił ogrzewanie.

Jakiś czas później pojazd się zatrzymał. Przepętniona strachem wyprostowałam plecy i czekałam. Porywacze wysiedli z furgonetki. Drzwi równocześnie trzasnęły. Następnie rozsunęto te obok mnie, a do środka wtargnęło zimne powietrze. Szorstka, zrogowaciała dłoń owinęła się wokół mojego ramienia i pociągnęła. Zupełnie jakby sam Ponury Żniwiarz postanowił zaprowadzić mnie ku wrotom śmierci.

– Ała! – jęknęłam, bliska krzyku z powodu cierpienia, jakie sprawiał mi każdy ruch.

– Ruchy – warknął Rick, zupełnie mnie ignorując.

Jego uchwyt był niepotrzebnie silny, gdy wyciągał mnie z samochodu. Przecież kobieta, która dopiero co padła ofiarą paskudnego wypadku samochodowego, a jej ciało było usiane obrażeniami, nie mogła być w stanie go teraz obezwładnić, a następnie uciec. Do kurwy, nawet nie wiedziałam, gdzie byliśmy.

Powiew lodowatego wiatru przyprawił mnie o kolejną porcję gęsiej skórki. Zęby ponownie zaczęły o siebie stukać. Zimno stawało się niemal nie do wytrzymania.

Gdy zerwano mi z głowy czarny worek, wzdrygnęłam się w kontakcie z jasnym światłem. Na zewnątrz było dość pochmurnie, ale że od dłuższego czasu przebywałam w ciemności, moje oczy stały się wrażliwe. Teraz zmrużyłam je, a wzrok od razu poszybował ku rozpościerającemu się przede mną budynkowi.

Rick zamaszystym ruchem dłoni wskazał na dwupiętrowy dom w stylu kolonialnym, jakbyśmy co najmniej znajdowali się w pięciogwiazdkowej restauracji, a on właśnie podnosił z tacy pokrywkę, by ujawnić najlepszy posiłek mojego życia. Nigdy nie byłam w równie eleganckim miejscu, ale obejrzałam na tyle dużo filmików w internecie, by wiedzieć, że pewnie skrywałyby się pod nią pianki i owinięte mięsem patyki w rozmiarze porcji dla dzieci.

Zatem nic kuszącego.

Budynek nie był tak zniszczony, jak się spodziewałam, ale wciąż nie znajdował się w najlepszym stanie. Pnącza i mech pełzły wzdłuż popękanej białej okładziny, co przypominało mi trochę Dwór Parsonsów. Po prostu mniej... ładny. Kolor schodził, okna były zabite deskami, weranda się zapadała i... czy to taśma izolacyjna?

– Całkiem... przytulnie – mruknęłam.

Rozejrzałam się dookoła i zrozumiałam, że byliśmy pośrodku niczego, otoczeni gęstymi drzewami. Tak jakby ktoś po prostu losowo cisnął domem w samo centrum lasu. Gruntowy podjazd zniknął w gąszczu pni. Podejrzywałam, że był to jedyny sposób, by się stąd wydostać. Oczywiście nie planowałam zaryzykować błędzeniem w tych gęstwinach.

– Chodźmy, jest w chuj zimno – rozkazał Rick, ciągnąc mnie za sobą.

Rio szedł z przodu. Rzucił mi przez ramię trudne do odszyfrowania spojrzenie, po czym wprowadził nas do domu rodem z bajki *Chojrak – tchórzliwy pies*. Z tym tylko, że dwukrotnie większego, a horrory, do jakich tu dochodziło, musiały być o wiele gorsze od rzeczy, jakich doświadczyło to fioletowe psisko.

Adrenalina i strach wirowały mi w żołądku, i choć towarzyszył temu pewien ciężar, przez co wrażenia skumulowały się nisko w podbrzuszu, nie miał on nic wspólnego z ciepłym, odurzającym odczuciem, do jakiego przywykłam. Nie. To był prawdziwy strach. Wzrósł jeszcze bardziej, gdy Rick zaciągnął mnie przez wejście i popchnął do środka.

Choć powietrze było zatęchłe, wewnątrz o dziwo nie przypominało wytwórni metamfetaminy – raczej coś prosto z dziewiętnastego wieku, biorąc pod uwagę obfitość wyrobów z drewna, przestarzałe tapety na ścianach i osobliwe zakamarki. Stałam w ogromnym salonie z brązowymi kanapami obitymi popękaną skórą, wytartymi kwiecistymi dywanami i wiszącymi krzywo obrazami. W kąt wciśnięto telewizor. Na ekranie pojawili się właśnie *Tom i Jerry*, a nad urządzeniem zwisała pajęczyna.

Każdą szczelinę wypełniał brud. Każdą powierzchnię pokrywał kurz. Nierówna, głęboko brązowa drewniana podłoga skrzypiała pod choćby najmniejszą zmianą rozłożenia ciężaru ciała. Gdyby to miejsce było nawiedzone, tak jak Dwór Parsonsów, żaden duch nie byłby w stanie się tędy przejść bez ryzykowania ujawnieniem swojej obecności.

Na lewo była jadalnia. Wszędzie leżały jakieś rzeczy: zmiażdżone puszki po piwie, igły i fajki do palenia marihuany zaśmiecały stół, a nawet okrągłe lustro, na którym widniała mała kupka kokainy.

Niepewnie zapuściłam się głębiej. Strach we mnie tylko rósł i rósł. Jakbym stała przed paszczą rekina, która otwierała się coraz szerzej, gotowa połknąć swoją ofiarę.

Trudno mi było oddychać. Czuć było pleśń, a w powietrzu unosiły się złe wibracje. Jakby zrobiono z nich wełniany, drapiący sweter, a następnie ubrano w niego budynek.

Był gruby i niewygodny. Dusił.

– Witaj w swoim nowym domu – rzucił drwiąco Rio.

Obserwował mnie, gdy przyglądałam się otoczeniu. Choć trwało to zaledwie parę sekund, szybko zaczęłam czuć się nieswojo pod jego spojrzeniem.

Nim zdołałam otworzyć usta, przez drzwi z przodu weszło trzech mężczyzn. Wnosząc po fragmencie lodówki, jaki mogłam dostrzec ze swojego miejsca, wyglądało na to, że prowadziły one do kuchni. Hałaśliwi przybysze właśnie z czegoś żartowali, ale gdy tylko mnie zauważyli, od razu ucichli. Powolnymi ruchami zbliżyli się do stołu. Bardziej interesowało ich rozszarpanie mnie na kawałki niż patrzenie, dokąd idą.

– To ten cały diament? – zawołał jeden z nich, a zęby miał tak czarne, jakby w buzi zadomowiły mu się robale.

Rick podszedł do stołu pewnym siebie, niedbałym krokiem, a następnie z rozmachem rozsiadł się na najbliższym krześle. Twarz emanowała mu dumą.

– Kurwa, no ba, że to ona! Max zrobił już przelew, więc od teraz możemy robić, co tylko chcemy, chłopaki – ogłosił z szerokim uśmiechem.

Po pokoju rozniósł się okrzyki radości. Rio wyglądał, jakby chciał kogoś zabić.

– Pierdoleni idioci – wymamrotał pod nosem. Potem, już głośniejszym głosem, postanowił przypomnieć towarzyszowi o realiach sytuacji, w jakiej się znajdowali. – Nie, nie możesz robić, co tylko chcesz, idioto, bo pierdolony „Z” ma cię na celowniku.

– Nie martw się, Rio. – Rick tylko machnął dłonią, niewzruszony. – Pozostaniemy w ukryciu, dopóki skurwiel nie umrze, a potem możemy robić, co tylko chcemy. Nie dość, że to w chuj ogromna pensja, to jeszcze będziemy mogli się z nią zabawić.

Skuliłam się pod ciężarem ich lubieżnych spojrzeń. Instynktownie mocniej otoczyłam się ramionami, co tylko wzbudziło kilka rozbawionych parsknięć.

– Ojeeej, nie wstydz się, dziecko. Obiecuję, że będzie ci dobrze – zagruchał jeden z nich. Czarne, skąpane w chorej ilości żelu włosy sterczały mu w każdym możliwym kierunku.

Przełknęłam z trudem ślinę i skupiłam wzrok na ciemnej, czerwonej kałuży, która pokrywała blat stołu, a której wcześniej nie zauważyłam. Nawet nie chciałam sobie wyobrazić, skąd się tam wzięła.

– Co jest, księżniczko? Nie jesteśmy dla ciebie wystarczająco dobrzy? – zagaił Rio.

Zerknęłam w jego stronę, odnotowując uśmieszek, w jakim wygiął usta. Było w nim coś wymuszonego. Zdawał się spięty. Nie poświęciłam mu jednak zbyt wiele uwagi; mój wzrok sam wrócił do krwi. Rio odwrócił się i podążył jego śladem. Wybuchnął śmiechem, gdy zobaczył, w co się wpatrywałam.

– Chcesz się założyć o to, skąd ta krew? – zaproponował.

Z wykrzywioną w obrzydzeniu twarzą spiorunowałam go wzrokiem.

– Ja obstawiam, że jakaś szmata straciła tu swoje dziewictwo – wtrącił Rick, z uśmiechem zapalając papierosa.

Cała się najeżyłam, a moja pierś wezbrała gniewem.

– Jesteście chorzy – syknęłam drżącym, pełnym nienawiści głosem.

Rick tylko się roześmiał i wrócił do rozmowy ze swoimi przyjaciółmi. Obserwowałam, jak jeden z nich coś sobie wstrzykiwał, a po chwili poczułam, że ktoś za mną właśnie wtargnął do domu. Szybko się odwróciłam i zobaczyłam kolejnego obcego mężczyznę i prawie się na miejscu posrałam.

Przez ramię miał przerzuconą dziewczynę.

Szczęka sama mi opadła. Przybysz przyspilił mnie brązowymi oczami.

– Masz jakiś problem? – warknął.

Wzdrygnęłam się. Panika rosta, podczas gdy – na pierwszy rzut oka pozbawione życia – kończyny kobiety zwisały mu bezwiednie wzdłuż pleców. Nie wiedziałam, czy nadal oddychała. Miałam nadzieję, że nie wniósłby do domu kogoś, kurwa, martwego, ale z drugiej strony te dranie sprawiały wrażenie ludzi, którzy mogliby zdobyć się na dokładnie coś takiego.

Potrząsnęłam głową, niezdolna do wydobycia z siebie głosu. Mężczyzna ruszył w moją stronę. Śmierdział, ale trudno było spodziewać się czegokolwiek innego, gdy wyglądał, jakby kapał się w oleju silnikowym. Nigdy nie byłam zbyt dobra w panowaniu nad słowami, ale nie chciałam ryzykować, będąc w domu pełnym nabuzowanych mężczyzn. Dlatego milczałam nawet wtedy, gdy obłapał mnie pożądanym spojrzeniem.

– Nie zdziw się, jak ktoś ci wsadzi kutasa w tę rozdziawioną buźkę – poinformował.

Wytrzeszczyłam oczy i błyskawicznie zamknęłam usta. Mężczyzna zaśmiał się w reakcji na głośność, z jaką stuknęły o siebie moje zęby. Serce zaczęło mi walić szybciej. Zrobiłam kilka kroków do tyłu. Strach płynął przez żyły, osiadając nisko w żołądku i wyzerając mi wewnętrznosci niczym kwas.

– Jerry, jej pokój jest gotowy. Tym razem użyj więcej łańcuchów, kurwa – zawołał jeden z siedzących przy stole, wskazując na zwisającą dziewczynę.

Otworzyłam oczy jeszcze szerzej. Próbowала uciec czy coś? Miałam tyle pytań, ale wiedziałam, że nie mogę ich zadać. Przynajmniej nie była martwa. Odczułam ulgę. Skuwanie łańcuchami zwłok byłoby... Zadrżałam na samą myśl.

Jerry poprawił bezwładne ciało na ramieniu i odszedł bez choćby słowa więcej. Po drodze zerknął jeszcze na mnie znacząco.

Zassałam dolną wargę między zęby i mocno się w nią wgryzłam, obserwując, jak zmierzał w stronę kuchni. Miał szczęście, że powstrzymałam się przed zrobieniem tego, na co naprawdę miałam ochotę. Dupek zastanowiłby się dwa razy, zanim ponownie spojrząłby na mnie w ten sposób. Ale to byłoby nierozważne, a ja nie mogłam sobie pozwolić na głupotę w tego typu miejscu.

Zanim zniknął w drzwiach, zobaczyłam jeszcze, jak niesiona dziewczyna podniosła głowę. Ciemnobrażowe oczy spotkały się z moimi poprzez kurtynę poplątanych blond włosów. Błyskały ogniem i lodem jednocześnie. Wyraz jej twarzy sprawił, że zamarło mi serce. Upiorny uśmiech, w którym rozciągnęła usta, katapultował je na samo dno żołądka.

*Chryste. To twarz rodem z koszmarów.*

Szczęka raz jeszcze mi opadła, ale zniknęli, zanim zdołałam przeprosować, co się właściwie wydarzyło. Byłam przerażona – zarówno jej losem, jak i nią samą.

– Nie martw się. Jeśli będziesz się zachowywać jak grzeczna dziewczynka, która robi to, co się jej mówi, nie będzie potrzeby pozbawiania cię przytomności – pocieszył mnie Rio, zwracając na siebie moją uwagę.

Nie byłam pewna, czy w ogóle chciałam być przytomna.

Ponadto jakieś dwie sekundy dzieliły mnie od poinformowania go, że ta dziewczyna powinna wylądować w wariatkowie. Ale nie zrobiłam tego. W końcu właśnie sami się w nim, kurwa, znajdowaliśmy.

Rio kiwnął głową w kierunku, w którym zniknęli nowo przybyli.

– Chodźmy. Francesca i Rocco powinni wrócić w ciągu paru godzin. Wtedy przyjdzie, żeby cię poznać. Do tego czasu... kazano mi pokazać ci twój nowy pokój.

Spojrzałam za siebie. Przez wciąż szeroko otwarte drzwi mogłam zobaczyć błyszczącego, czarnego vana. Zmarszczyłam brwi. Spodziewałam się, że będzie zniszczony po tym, jak we mnie wjechali, a zamiast tego stał przede mną zupełnie nowy model, bez choćby jednego zadrapania. Musieli go podmienić, gdy byłam u doktora Garrisona.

Ścisnęło mnie w żołądku. Wiedziałam na tyle dużo o namierzaniu, by zdawać sobie sprawę z tego, że znalezienie pojazdu z wgniecionym zderzakiem byłoby dla Zade'a banalnie proste. Ale potem się uśmiechnęłam. Uśmiechnęłam się, bo wiedziałam, że Zade był blisko. Bez względu na to, czy transportowaliby mnie w pierdolonym ferrari czy volkswagenie z lat 80., który wypuszczałby z siebie kłęby dymu przy każdej próbie wciśnięcia gazu.

*Znajdzie mnie.*

I wtedy przyszło do mnie pewne wspomnienie, przez które kąciki ust błyskawicznie mi opadły, robiąc miejsce na twarzy absolutnemu przerażeniu. W uszach dźwięczały słowa: „Po prostu zapakuj ją do wozu, Rio. Max i tak będzie wkurwiony, że zniszczyliśmy mu furgonetkę...”. Wytrzeszczyłam oczy. Gdy odwróciłam się wokół własnej osi, Rio już wpatrywał się we mnie tymi ciemnymi ślepiami, cały spięty i gotowy do akcji. Zerknęłam w dół, na broń, którą trzymał w dłoni.

Pewnie założył, że zamierzałam spróbować ucieczki. Skłamałabym, twierdząc, że nie przeszło mi to przez myśl, ale nie byłam na tyle głupia, by liczyć na to, że udałoby mi się przebiec dużo więcej niż kilka kroków, zanim któryś z nich by mnie złapał. Albo ich kulki.

Byłam ranna, z trudem utrzymywałam się na nogach i nie miałam pojęcia, gdzie były kluczyki. Bieg w tej sytuacji nie byłby dobrym pomysłem. Gdyby Zade tu był, powiedziałby mi, żebym grała na czas, czekając na właściwy moment.

Nie mogłam zachowywać się nierozsądnie.

Nie mogłam pozwolić, by kierowała mną panika czy desperacja.

Nie, jeśli chciałam wyjść z tego żywa.

Zwilżyłam wargi i zrobiłam krok do przodu, by mężczyzna zobaczył, że nie chciałam uciec.

– Max cię przysłał? – zapytałam.

– Usłyszałaś to? – odbił pytanie, zdziwiony.

Wyraźnie się rozluźnił i, nieprzejęty udzieleniem odpowiedzi, ponownie wskazał ruchem głowy kuchnię, sygnalizując, żebym za nim poszła. Miałam ochotę się rozplakać.

Odchrząknęłam.

– Na to wygląda – wydusiłam.

Ruszyłam za nim, a każdy kolejny krok w głąb legowiska bestii sprawiał, że coraz bardziej chciało mi się płakać. Miałam wrażenie, jakby przewiązano mnie w pasie liną do bungee, która ciągnęła mnie w stronę wyjścia. Im dłużej szłam, tym mocniej się napinała.

Mężczyzna spojrzał na mnie przez ramię.

– Nie wiem, czym tak wkurzyłaś tego człowieka, dziewczynko, ale chce się zemścić. Widniejesz w każdym zakamarku dark webu. Za twoją głowę wyznaczono wysoką nagrodę. Max wynajął Ricka, żeby cię przyprowadził, a że typ jest skończonym idiotą, to

poprosił mnie o pomoc. Max miał fory dzięki temu, że wiedział, gdzie mieszkasz. Gdyby nie to, musiałby o ciebie walczyć z innymi.

Całkowicie zaschło mi w buzi. Ktoś oferował za mnie nagrodę? Na chuja? Cóż, pewnie nie powinnam być taka zaskoczona... do kurwy, w końcu z jakiego innego powodu bym tu była? Nowe informacje jednak na tyle mnie rozproszyły, że obserwowałam otoczenie jakby przez zamglone okulary. Chwytałam się zupełnie nieistotnych detali, takich jak uginające się szafki, bucząca żółta lodówka, niekończące się brązowe drewno i szkaradne tapety na ścianach. Teraz mężczyzna prowadził mnie w górę stromych, drewnianych schodów, które skrzypiały pod naszym ciężarem.

– Rick pracuje dla Stowarzyszenia?

Rio spojrzał na mnie przez ramię z wysoko uniesioną brwią. Wydawał się zaskoczony tym, że w ogóle wiedziałam o ich istnieniu.

– Nie, to przyjaciel Rocco, a ten z kolei jest bratem Franceski. To ona pracuje dla Stowarzyszenia, a Rocco i jego koleżkowie czerpią z tego zyski – wyjaśnił.

– A ty dla nich pracujesz?

– Tak, ale obecnie odpowiadam przed Francescą.

Raz jeszcze oblizałam wargi.

– To kto wystawił za mnie tę nagrodę? – dopytywałam.

– Nieważne kto, tylko dlaczego – uciął. – A teraz się pospiesz, bo muszę się odlać. Jeśli nie zaczniesz szybciej chodzić, rozepnę spodnie i ozdobię ci tę śliczną twarzyczkę.

Obrzydliwa groźba zadziałała i wyrwała mnie z ostupienia. Skrzywiłam się i przyspieszyłam kroku, choć mięśnie jęczały w proteście. Lepiej, że ta rozmowa się skończyła. Musiałam się skupić na każdym szczególe domu. Począwszy od tego, jak cicho w nim było.

Gdy Rio tak prowadził mnie wzdłuż korytarza, po którego obu stronach rozciągały się liczne drzwi, zdałam sobie sprawę, że to nie był rodzaj ciszy świadczący o niezamieszkanianiu. Nie. Ktokolwiek był w tych pokojach, właśnie wstrzymywał oddech, modląc się, by słyszane kroki nie zatrzymały się przed jego progiem.

Przełknęłam nerwowo ślinę, a moje oczy skakały dookoła, usiłując odnotować jakieś charakterystyczne elementy. Przez przyspieszające bicie serca strach wszystko wydawało się jednak takie rozmyte. Do cholery, jak miałam zachować spokój i mądrze to rozegrać, by móc się wydostać, gdy głowa pulsowała mi od dźwięku miliona alarmów, które ostrzegały, że z tego miejsca po prostu nie było wyjścia?

*Zawsze jest jakieś wyjście, myszko. Musisz je tylko znaleźć.*

14 czerwca 2008 roku

Dzisiaj Odstrzał. Francesca nie przygotowywała nas tylko do stania się pierdolonymi seksualnymi niewolnikami, małymi kurewkami posłusznymi swoim gwałcicielom. O nie. Przygotowywała nas też na ten dzień. To dzisiaj będą na nas polować jak na ptaszki, które próbują wzbić się w powietrze tylko po to, by zostać odstrzelonymi. BUUUUM i już. Koniec. A wiesz, co jest w tym najlepsze? Że to MY zostaniemy za to ukarani. Całe to pierdalone gówno wymyślono w taki sposób, by nie dało się wygrać.

Bądź grzeczną dziewczynką Szerzej, złotko. Rozłóż te nogi. Jak rozciągnięta jest? Zobaczmy, czy da radę dotknąć palców u stóp.

Pierdoleni, chorzy popaprańcy. Wszyscy. Mam nadzieję, że to zjebią i mnie przez przypadek zabiją jak już we mnie trafią.

Byłabym wdzięczna.

Molly



## ŁOWCA

Furia.

Niedostatecznie się ją docenia. Zbyt mało prac jej poświęcono.

A przecież dzięki niej zdolności ludzkiego ciała nie podlegały już dłużej prawom fizyki. Nieskończony potencjał destrukcji, jaki drzemał w opuszkach moich palców, mógłby spalić całe miasta – doszczętnie zrównać je z ziemią. Jedno pociągnięcie zapalną czy strzeplięcie nadgarstkiem, a wszelka przestrzeń, jaką obejmowałem wzrokiem, stanęłaby w tym samym czarnym ogniu, który właśnie szalał w moim wnętrzu.

Chwilowo jednak zwróciłem tę potrzebę przeciwko sobie. Moje odbicie gotowało się ze złości, zdjęte niepojętymi pokładami agresji, które można było dostrzec jedynie przez teleskop. Brutalność leżała u podłoża naszego wszechświata. Teraz cały kosmos piorunował mnie wzrokiem za pomocą smoliście czarnych oczu.

*To twoja pierdolona wina.*

Pięść spotkała się z lustrem, w efekcie niemal całkowicie je krusząc. Malutkie odłamki wytrysnęły pod mocą pojedynczego uderzenia. Ich kaskady rozproszyły się po zlewie i podłodze. Stanowiły symboliczny obraz stanu, w którym znajdowała się obecnie moja dusza. Całkowicie, kurwa, rozsypana.

Ledwie wróciłem do domu ze szpitala, a już dokładałem sobie nowych obrażeń. Byłem jednak zbyt zatracony, by się tym przejmować. Warknąłem i cofnąłem rękę tylko po to, by ponownie uderzyć w lustro. W kółko i w kółko, dopóki nie zostało na nim jedynie parę potamanych kawałków.

Oszalały, obróciłem się wokół własnej osi i zacząłem szukać na płytkach największego odłamka, jaki mogłem znaleźć. Gdy to się stało, od razu za niego złapałem, ignorując poszczerbione krawędzie, które przecinały mi skórę. Potem chwyciłem też za mniejszy, z ostrym zakończeniem, a następnie się wyprostowałem.

Trzymany przed sobą spory fragment zniszczonego zwierciadła posłużył mi za nowe lustro. Za pomocą drugiego podniesionego kawałka zacząłem żłobić we własnej skórze. Moje ruchy były powolne i chwiejne od wstrząsających mną dreszczy. Szkło wyslizgiwało się spomiędzy palców, mokre zarówno od krwi z kłykców, jak i tej wyływającej z zadawanych sobie ran. Musiałem nieustannie poprawiać je w dłoni, co tworzyło tylko nowe przecięcia.

Prawie nie rejestrowałem bólu. Trudno o to, gdy w środku człowieka jest tak głośno. Umysł całkowicie przyćmiła mi furia. Każdy jebany organ skręcał się jak w blenderze.

*Mojej myszki już nie ma.*

*Ukradziono mi ją.*

A mężczyzna, który za tym stał, był tym samym, o którym wiedziałem, że chciał się na niej zemścić. I mimo to pozwoliłem mu żyć.

Pozwoliłem by, kurwa, żył dalej, marynując się w gniewie, który w nim wzbudziłem.

Z falującą piersią wbiłem ostrze jeszcze głębiej. Mocno czerwona ciecz wypływała z miejsca, w którym szkło przecinało skórę.

Gdy skończyłem, upuściłem odłamek. Całe moje ciało wibrowało.

Zawiodłem *Addie*.

*I nigdy sobie tego nie wybaczę.*

Nie z wyrytą nad sercem różą.



Krew pokrywała mi podeszwy butów, zostawiając za sobą ścieżkę szkarłatnych śladów, gdy zbliżałem się do domu Maxa.

Wreszcie zatrudnił ochroniarzy – choć akurat nie na wiele się zdali, zważywszy na to, że wszystkie sześć ciał zaśmiecało obecnie ziemię. Z kulkami między oczami wpatrywali się w gwiazdy, nic już nie widząc. Zginęli, bo chronili niewłaściwą osobę. Nie obchodziło mnie, jak wielu ludzi ich kochało. Miałem w dupie, czy mieli rodziny i czy w domu wypatrywały właśnie ich powrotu żony z małymi dziećmi. *Tatusia już nie ma, dzieciaki.*

Kopniakiem otworzyłem drzwi wejściowe. Głośne dźwięki rozmowy przeszły w serię różnych wersji: „co, do kurwy?”.

Dom Maxa stanowił niemal w całości otwartą przestrzeń, skąpaną w czerni i złocie, zachowaną w średniowiecznym wystroju. Był bogatym człowiekiem, ale żadna suma pieniędzy nie mogła go przede mną ochronić.

Po obu stronach stały ogromne schody prowadzące do wewnętrznego balkonu w kształcie półksiężyca, który biegł wokół domu. Nasza gwiazda wieczoru wychylała się właśnie przez barierkę z szaleństwem w oczach. Zza jego pleców wyłoniło się dwóch kolejnych ochroniarzy. Kosmyki rozczochranych blond włosów mężczyzny sterczały w każdym możliwym kierunku. Gdy mnie dostrzegł, twarz wykrzywiła mu się w histerii.

Uniosłem brew.

– Potarłeś sobie balonem włosy?

Zamrugał i zanim którykolwiek z ochroniarzy zdołał przeprosować moją obecność, uniosłem pistolet, a następnie dwukrotnie wystrzeliłem. Kulka na głowę.

To było po prostu zbyt łatwe.

Widocznie pieniądze Maxa nie mogły mu nawet kupić ochroniarzy, którzy byliby na tyle dobrzy, by być dla mnie jakkolwiek rozrywką. Gdyby choć trochę przypominali mnie, byłbym martwy, zanim zdążyłbym wypowiedzieć choć jedną sylabę.

Max wytrzeszczył oczy, gdy ciała obu jego ludzi upadły na podłogę. Krew szybko wypłynęła pomiędzy barierkami, brudząc nieskazitelnie czyste płytki wyłożone na parterze. Odwrócił się z zamiarem ucieczki, ale mój głos go zatrzymał.

– Podejdź tu, Max.

Powoli wrócił do mnie wzrokiem. Jego oczy emanowały czystym przerażeniem. Wszystkich ludzi, którzy stawali twarzą w twarz z konsekwencjami swoich działań, łączyło jedno: pewien specyficzny odór. Byli absolutnie, kurwa, osrani – bo wiedzieli, że zaraz umrą. I nieważne, w co wierzyli. Mieli pełną świadomość tego, że nie było żadnej szansy na to, by wciąż mogli jeszcze wylądować przed bramami raju.

– Cokolwiek myślisz, że zrobi... – zaczął.

– Nie obrażaj mnie jeszcze bardziej, podając w wątpliwość moją inteligencję – przerwałem mu śmiertelnie spokojnym głosem. – Powinieneś już wiedzieć, że nie należy tak robić, Max.

Tak mocno zacisnął usta, że pobieleły mu wargi, ale nie był na tyle głupi, by nie posłuchać mojego rozkazu. Odwrócił się i zszedł schodami na dół, po drodze wygładzając pomietą marynarkę w geście udającym pewność siebie. Z trudem zachowywał stosunkowo spokojny wyraz twarzy. Zaciśnięte pięści wyraźnie drżały, a wzdłuż linii włosów gromadził mu się pot. Zatrzymał się na ostatnim schodku. Stał tuż przede mną z zadartym wysoko nosem. Chciał umrzeć z podniesioną głową.

*Jakie to naiwne.*

Jeszcze będzie się przede mną płaszczył, błagając o wybaczenie, z ustami tak mocno przyciśniętymi do moich butów, że jego zęby zostawią po sobie ślady.

– Gdzie ona jest? – zapytałem zimnym, pozbawionym emocji głosem.

Mężczyzna wpatrywał się we mnie niemo. Jego jabłko Adama podskakiwało, gdy próbował przełknąć nagromadzoną ze stresu ślinę.

– Nie poinformowano mnie o lokalizacji – odpowiedział mechanicznie.

– Ale jesteś w kontakcie z ludźmi, którzy ją mają – odbiłem.

Zamrugnął i zwilżył wargi. Próbował grać na czas. Szukał właściwych słów.

– Zadanie zostało wykonane. Przeleżałem Rickowi jego część. Rozeszliśmy się.

Max zrobił przelew na jedno konto, co oznaczało, że tylko Rick Boreman dostał pieniądze. Nie wiedziałem dlaczego. Zgodnie z nagraniem wypadku Addie, w jej porwaniu brało udział dwóch mężczyzn. To nie Rick wyciągał ją z przewróconego na dach auta.

Zacisnąłem usta. Blizny na mojej twarzy wyraźnie się napięły, gdy skinąłem głową i powoli do niego podszedłem, niczym puma zakradająca się do swojej ofiary. Odczułem szczyptę satysfakcji, gdy cały się spiął, zamieniając się w kamień na moich oczach.

– I mówisz, że nie możesz skontaktować się z żadnym z nich, tak?

Potrząsnąłem głową.

– Rick wyłączył telefon, gdy tylko dostał przelew. Pewnie chciał się przed tobą ukryć.

Mruknąłem pod nosem, lustrując go wzrokiem i odnotowując dziwną, wygiętą pozę, jaką przyjął: z czubkami stóp zwróconymi do siebie. Od posikania się dzieliły go zaledwie sekundy. Po pewności siebie wynikającej ze świadomości, że znajdował się w miejscu publicznym, a najgorszym z jego przewinień było zastraszenie pary kobiet w restauracji, nie było już śladu. Tym razem nasz Max był bardzo niegrzeczny.

– Więc dlaczego to zrobisz? – zapytałem.

– Zabiłeś mojego ojca, więc nasza umowa stała się nieważna – syknął.

W jego tęczęwkach błysnął gniew, a ja mogłem tylko znieruchomieć i w ciszy usiłować zrozumieć, co właśnie do mnie powiedział.

Po tym, jak zamordowałem Archiego Talaverre, odciąłem mu dłoń i położyłem je Addie przed drzwiami jako przypomnienie, że należała tylko do mnie i nikt inny nie miał prawa jej dotykać. Max się o tym dowiedział i zaczął ją obwiniać za śmierć Archiego, więc złożyłem mu pewną propozycję. Ja nie zabiję mu ojca, a on da Addie spokój. Musiałem co prawda, najpierw rzezonego ojca porwać i nagrać to na kamerze, ale finalnie dał się przekonać i dotrzymał danego słowa. Przynajmniej do niedawna.

Co zabawne, nie zabiłem jego ojca.

– Słucham?

Zamrugnął, a twarz mu stopniowo czerwieniła.

– Zabi... – zaczął powtarzać swoje słowa.

– Kurwa, słyszałem, co powiedziałaś – warknął. – Dlaczego myślisz, że to ja?

Cały się wykrzywił.

– Bo tak, kurwa, powiedziałaś! – ryknął, a następnie zrobił krok w moją stronę.

Rzuciłem się na niego, a on stracił równowagę, gdy próbował się wycofać. Złapałem go za kołnierz koszuli i przyciągnąłem do siebie.

– Lepiej się wytłumacz, Max, bo nie zabiłem twojego jebanego ojca. Gdybym to zrobił, zginąłbyś razem z nim. Zawarliśmy pierdoloną umowę, a ja dotrzymałem danego słowa.

Kręcił głową i sapnął ze złości.

– W piątek wysłałeś mi nagranie ze ścinania mu głowy. Powiedziałaś tam: „to za Adeline Reilly” – wyjaśnił w końcu.

Każda żyła w moim ciele nabrzmiała od płynącego nimi ognia.

– I to był mój głos?

– Co... Skąd mam wiedzieć, człowieku! Nie miałem żadnego cholernego nagrania, z którym mógłbym go porównać. Był głęboki jak twój. Tyle wiem.

Skinąłem głową i pozwoliłem, by zobaczył w moich oczach skalę tego, jak bardzo spierdolił sprawę. Domyślenie się, kto tak naprawdę zabił jego ojca, nie było szczególnie trudne.

– A chciało ci się chociaż upewnić, czy to rzeczywiście byłem ja?

– Oj, wybacz, stary. Następnym razem do ciebie zadzwonię – odpyskował.

Wyszczrzyłem zęby w okrutnym uśmiechu.

– Czyli mówisz, Max, że nie jesteś zbyt zaradny, tak? Bo widzisz, ja jestem. I znam wiele sposobów na to, by sprawić ci cierpienie – poinformowałem uprzejmie. – Jak już chcesz się na kimś mścić za morderstwo, to najpierw się, kurwa, upewnij, że wiesz, kto je tak właściwie popełnił.

Skołowany, bez słowa otwierał i zamykał usta. Dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że postąpił pochopnie. Zobaczył, jak jego ojciec ginie brutalną śmiercią, założył coś na podstawie jednego wypowiedzianego zdania, a następnie wysłał Addie na rzeź.

Czerwień furii powoli przystaniała mi obraz. Potrzebowałem całej swojej kontroli, by utrzymać ją w ryzach. W końcu musiałem być w pełni przytomny, by móc zobaczyć każdą jebaną sekundę śmierci Maxa.

– Chcesz wiedzieć, kto zabił twojego ojca, dupku? Ci sami ludzie, którym sprzedałeś Addie. Stowarzyszenie zamordowało go tylko po to, żebyś mnie zdradził, a potem obrął na celownik Addie. Wpadłeś w ich zasadzkę i zrobiłeś całą brudną robotę za nich.

Ponownie potrząsnął głową.

– Skąd mieliby wiedzieć o naszej umowie i o tym, co zrobiłeś mojemu ojcu?

– Nie wiem, Max – odpowiedziałem w zniecierpliwieniu. – Może twój ojciec chlapał jęzorem do każdego, kto był skłonny go wysłuchać? A ty? Nie żaliłeś się, jak to go porwałem i groziłem śmiercią, gdybyś choćby tknął Addie lub Dayę? Hmm? Mówisz, że nikt z was nie pierdolił o tym dosłownie każdemu, kto miał uszy? – zapytałem retorycznie, a mężczyzna zamknął usta ze słyszalnym stuknięciem zębów, czym tylko potwierdził moje

przypuszczenia. – Nie jest trudno dowiedzieć się o naturze naszej relacji, gdy ciągle o tym pieprzysz – wysyczałem.

Stęknął, gdy zaczęłam ciągnąć go ku drzwiom wejściowym. Zapierał się nogami i w panice wbijał mi paznokcie w dłoń. Planowałam poświęcić mu bardzo, bardzo dużo czasu. Wyciągnąć z niego wszelkie możliwe informacje, zanim wyląduje pod ziemią.

– Hej, hej, zaczekaj! To była pomyłka. Dogadajmy się, coś wymyślimy – duknął, wleczony w stronę schodów z werandy, a następnie do mojego auta. – Odzyskam ją!

Błysnął dzikim uśmiechem.

– Nie martw się, Max. Nie wątpię, że coś wymyślimy – zapewniłem. – Albo raczej ja wymyślę. Jak sprawić ci jak najwięcej bólu.



Zakrwawiony skalpel z brzękiem uderzył o metalową tackę. Jęki Maxa wypełniały powietrze. Nie docenił mojego poczucia humoru, gdy puściłem *Bodies* zespołu Drowning Pool, by zagłuszyć jego nieustanne wrzaski.

Przez całą piosenkę śmiałem się w głos, mimo że nie mogłem czuć niczego poza palącymi płomieniami, które bez przerwy spowijały moją pustą klatkę piersiową.

Podłączone do mężczyzny przewody prowadziły do maszyny zaprojektowanej specjalnie po to, by wznowić pracę serca w momencie, gdy przestanie bić. Zbudowałam ją na samym początku pracy w tej branży i rzadko kiedy jej używałam. Wtedy zupełnie nie panowałam nad swoim gniewem wobec zwyrodnialców zajmujących się handlem ludźmi. Z biegiem lat rozumiałem, że im szybciej umrą, tym więcej uda mi się ich zabić.

Do tej pory dwukrotnie pozbawiłem Maxa życia poprzez uduszenie. Gdy tylko jego serce przestawało bić, moja maszyna elektrycznie je pobudzała, a ja wracałam do powolnych tortur. Potem znowu go zabijałam. I tak w kółko.

Nawet nie zaczęłam jeszcze zadawać pytań. Byłem zbyt zły, by mówić.

Już dawno przekroczył granicę szaleństwa: tak blisko śmierci tylko po to, by obudzić się na nowo do mojej uśmiechniętej twarzy. Mimo to nadal nic nie czułem.

– Przelałeś pieniądze Rickowi Boremanowi. Kto był jego współnikiem?

– R-Rio – wydusił. – Nie znam n-nazwiska.

– Skąd ich znasz?

– N-nie... znam. C-Connor przyjaźnił się z Rickiem. Wiedziałem, że Rick ma znajomości. Znalazłem jego numer w starym telefonie Connora.

– Skąd wiedziałeś, w co jest zamieszany?

– Connor wspominał coś o tym, że możliwe, że Tala-la-verro-o-wie zajmą się handlem. Że mógł do tego doprowadzić poprzez Ricka – odpowiedział z trudem. – Jednak nignidly w to nie weszli, więc nie mówiono nic więcej... o Ricku.

Uniosłem brew. Wmieszanie się Talaverrów w handel ludźmi byłoby prawdziwą jebaną katastrofą. Zwłaszcza ze względu na Archiego i jego status playboya; skazałby na ten los wiele dziewczyn. Wychodzi na to, że zrobiłem więcej dobrego, niż mi się pierwotnie wydawało, gdy pozbawiłem ich wszystkich życia.

– Dla kogo pracują Rio i Rick? – kontynuowałam przesłuchanie.

Max potrząsnął głową i wygiął usta w uśmiechu.

– Rick dla nikogo nie pracuje. P-po prostu przyjaźni się z właściwymi ludźmi. W-wiedziałem, gdzie mieszka twoja dziewczyna. On wiedział, komu ją przekazać. Ko-korzyści były obu...stronne.

Sprawił wrażenie, jakby miał zaraz stracić przytomność, więc kilkakrotnie go spoliczkowałem. Burknął coś, ale nie zamknął oczu.

– A Rio?

Kolejny uśmiech.

– A jak myślisz? Dla Stowa...

– Nie zgrywaj pajaca, Max – przerwałem.

Chwyciłem za nożyczki i przejechałem ich końcówką po błonie między dwoma palcami mężczyzny. Gdy wciąż mi nie odpowiedział, przeciąłem delikatną skórę. Krzyk, który z siebie wydał, nadal nie był dostatecznie przepętniony agonią.

*Jeszcze nie.*

– Chcę imion – sprostowałem. – Przed kim odpowiadają? Do kogo ją zabrali?

Z trudem próbował przełknąć ślinę, a jego twarz wykrzywiła się w bólu, gdy zbierał się do udzielenia mi odpowiedzi.

– N-nie wiem. Mówiłem ci, l-ledwie ich znam! Wiem tylko to, co C-Connor powiedział nam o Ricku. Że przyjaźni się z kimś siedzącym w handlu. Gdy zobaczyłem tamto ogłoszenie, p-poprosiłem go o pomoc. Tyle!

– Skąd wiedzieli, jak ją porwać?

Obliznął wargi. Powieki ponownie zaczęły mu opadać z wyczerpania.

– Wiedziałem, że jej dom był otoczony, więc ją z niego wyciągnęliśmy. Luke wie, gdzie mieszka Daya, więc... więc ją odwiedził. Włamał się, związał ją i użył jej telefonu, by wy-wywabić Addie. Rick i Rio czekali przy jej podjeździe i ruszyli za nią.

Znieruchomiałem, niemal zupełnie zaślepiony furią, gdy uzmysłowiłem sobie, że Daya również mogła zostać porwana. *Nikt nie będzie zadzierał z moją kobietą, a to obejmuje również jej przyjaciół i rodzinę.* Addie nie było już od siedmiu dni. Przez cały ten czas myślałem tylko o tym, by dorwać Maxa. Nawet nie przeszło mi przez myśl, że Daya jeszcze nie próbowała się skontaktować, szukając swojej najlepszej przyjaciółki.

Szczerze mówiąc, generalnie trudno mi było myśleć, gdy każda cząstka mojego organizmu skręcała się z nieustannej agonii wywołanej brakiem mojej myszki.

– Gdzie jest Daya?

Max zaśmiał się mokrym, pozbawionym rozbawienia śmiechem.

– Jak ostatnio sprawdzałem, stary, to Luke wciąż ją u siebie trzymał. Pewnie przeżywa na no-nowo swoje ulubione wspomnienie z nią.

Kurwa. Wygląda na to, że Max będzie musiał jeszcze chwilę poczekać na ostateczną śmierć. Najpierw musiałem zamordować jego przyjaciela i wyciągnąć stamtąd Dayę.

– Hmm – mruknąłem pod nosem.

Przeciąłem skórę między małym a serdecznym palcem Maxa. Zacisnął szczęki, ale krzyk wciąż wydobywał się poprzez przerwy między zębami.

– Noż kurrrrrwa! – wybuchnął, ciężko dysząc.

Musiał pozostać żywy tak długo, bym zdążył dostać się do przyjaciółki Addie. Potem na spokojne mógłbym wrócić i dokończyć dzieło raz na zawsze. Nie mogłem marnować na niego więcej czasu.

– Z kim rozmawiałeś, gdy odpowiedziałeś na tamto ogłoszenie? – naciskałem.

– B-byli ano-anonimowi. M-myślisz, że się przedstawiają po odebraniu telefonu? – warknął. – Powiedziałem im, że wiem, gdzie jest. Poinformowali, że przeleją pieniądze, gdy dostaną Addie. T-tyle!

Chwyciłem go za drugą dłoń i przeciąłem skórę między palcem wskazującym a środkowym. Oł, nie spodobał mi się jego ton.

– Wiesz, ilu mężczyzn leżało przed tobą w tym fotelu? – zapytałem, spoglądając na jego pociętą twarz.

– N-nie – zawył. Przeciągnął wyraz w pełnym bólu skowycie.

– Ja też. – Wzruszyłem ramionami. – Straciłem rachubę. Dobrze pamiętam za to, że złamałem każdego z nich.

Max zacisnął szczelnie powieki, gdy się nad nim pochylałem. Nie był na tyle odważny, by stanąć twarzą w twarz ze swoim oprawcą.

– Nikt wcześniej nie złamał mnie jednak jako pierwszego, Max. To muszę ci przyznać. Rozbiłeś mnie na małe kawałeczki, gdy odebrałeś mi Addie. Przez ciebie nie jestem już człowiekiem. – Wyprostowałem się. – Wiesz, co to dla ciebie oznacza? Że nie ma już we mnie choćby krzty człowieczeństwa. Żadnej empatii. Żadnych wyrzutów sumienia. Nic. Mógłbym spędzić na tym resztę jebanego dnia, a gdy twój organizm się podda, po prostu znowu przywrócę go do życia.

Łzy, które wypływały mu kącikami oczu, nie robiły na mnie żadnego wrażenia.

– P-przepraszam, stary, naprawdę. To zwykła pomyłka – jęczał boleśnie. – Z-zrobiłem to tylko z po-powodu ojca.

– „Zwykła pomyłka”? Porwanie dziewczyny i zrobienie z niej ofiary handlu ludzkim towarem? To nazywasz zwykłą pomyłką? Skazanie niewinnej kobiety na tortury, traumę i gwałty? Bo co, bo twój tatuś umarł? – Głos zaczął mi się łamać pod koniec. Zacisnąłem szczęki. Desperacko usiłowałem trzymać się resztek zdrowia psychicznego. Rozpadałem się w oczach. Puszczaly mi szwy, a łzy przysłaniały obraz.

– Nie wiem, co chcesz usłyszeć – wydusił, potrząsnąwszy głową.

Wdech i wydech. Wdech i wydech. Powoli odzyskiwałem kontrolę. Skinąłem głową, przyjmując jego odpowiedź. Obaj dobrze wiedzieliśmy, że nie było takiej rzeczy, jaką mógłby zrobić, aby odpokutować za swoje grzechy.

– Wystarczyło przeprowadzić mały *research*, mój drogi – skwitowałem z żalem. – Gdybyś nawet był na tyle w gorącej wodzie kąpany, że postanowiłbyś bezpośrednio mi zagrozić... właściwie to uratowałoby ci to życie.

*I moją duszę.*

Zaczął łkać. Nie miał nic więcej do powiedzenia. Sięgnąłem po małą piłę, a następnie ją odpaliłem. Niemal czarne oczy mężczyzny otworzyły się jeszcze szerzej. Źrenice miał wielkie z przerażenia. Zdążyłem już paskudnie pociąć mu twarz, ale teraz widziałem o wiele lepsze zastosowanie dla tego narzędzia.

– Wiesz, co być może właśnie dzieje się z Addie? W tym samym momencie, w którym rozmawiamy? – zapytałem.

Sprzączka od paska szczęknęła, stłumiona cichym buzowaniem kręcącego się ostrza.

Max zacisnął powieki, gdy rozpiąłem mu spodnie i pociągnąłem je w dół. Zmarszczyłem nos. Posikał się.

– P-proszę, stary – zawodził. Szlochy wydzierają mu się z gardła, a smarki wypływają z nosa, wpadając do ust.

A ja... a ja widziałem tylko człowieka, który żałował, że go przytapano. Człowieka, który był zbyt arogancki i zbyt głupi, by wziąć pod uwagę, że będzie musiał ponieść konsekwencje swoich czynów.

– Nie rób tego!

Czarna dziura w mojej piersi rozszerzyła się jeszcze bardziej, pochłaniając resztki sumienia. W tym potworze nie było już miejsca dla duszy... więc się jej pozbyłem.

– Jest gwałcona – poinformowałem, a mój głos pogłębił się od niemożliwej do okiełznania furii. Te wizje nie dawały mi spokoju. – Wyobrażasz sobie, przez jak wielu mężczyzn?

Potrząsnął głową.

Ściągnąłem mu bokserki, wdzięczny, że założyłem wcześniej grube nylonowe rękawiczki. Nogi mu drżały.

– Ciągle o tym myślę – wydusiłem szeptem. – O tym, przez jakie tortury musi właśnie przechodzić. Jak bardzo cierpi. Że najprawdopodobniej chce teraz umrzeć.

Że sam chciałem umrzeć.

Chwyciłem go między nogami, a przed oczami przebiegały mi obrazy męki Addie. Mógłbym sobie teraz odciąć palce i nawet bym tego nie zauważył.

*Krzywdzą ją. Przerazają. Sprawiają, że płacze.*

Ostrze piły przecięło skórę i mięsień. Twórcy horrorów mogli marzyć o nagraniu wrzasku, do którego właśnie doprowadziłem Maxa. Tego typu odgłosy rodziły się jedynie z takiego rodzaju grozy, jakiej niewielu ludzi doświadczało w życiu.

Był jak muzyka dla moich uszu.

*Czy Addie wydaje teraz z siebie taki sam dźwięk?*

Strumień krwi skąpał i Maxa, i mnie w szkarłacie. Mężczyzna zassał gwałtownie powietrze, jakby w przygotowaniu do ryknięcia kolejnym krzykiem, którego nikt nigdy nie miał usłyszeć, po czym... zemdlął.

Co za cipa.

Teraz to nawet dosłownie.

Wyłączyłem piłę, zahaczyłem palce o jego dolne zęby, a następnie pociągnąłem w dół, by móc włożyć mu do gardła świeżo odciętą część ciała. Potem przypaliłem ranę, by się nie wykrwawił pod moją nieobecność.

Jeszcze z nim nie skończyłem.



Znalezienie miejsca zamieszkania Luke'a nie było trudne. Imbecyl relacjonował całe swoje życie w mediach społecznościowych. No, nie wspominał tylko o tym, że trzymał w domu dziewczynę jako zakładnika. Dziwnym trafem zwyrodnialcy zawsze zapominali o takich detalach.

Za drzwi dało się usłyszeć nieczytelne krzyki. Tuż za nimi podążyło głośnie łupnięcie. Uśmiechnąłem się, wiedząc, że gdy tam wejdę, zastanę Dayę w trakcie robienia temu typowi piekła z życia. Wsunąłem wsuwkę do zamka, a następnie wcisnąłem ją do



samego końca, zwyczajnie go łamiąc. Potem wkroczyłem do środka, jakbym właśnie wchodził do swojej ulubionej restauracji z burgerami.

– Dlaczego ty się zawsze musisz ruszać? – krzyknął z korytarza Luke.

Wyciągnąłem pistolet i zaczęłem wkręcać na lufę tłumik, jednocześnie zbliżając się do źródła hałasu.

– Próbuję się tylko tobą zająć!

Wyszedłem zza rogu i zamarłem.

Daya leżała na boku, przywiązana do krzesła, z rękoma uwięzionymi pod swoim ciężarem. Krzyczała mimo zaklejonych taśmą ust. Jej oczy emanowały żądzą mordu. Gdy mnie zauważyła, od razu się rozszerzyły, a ona zaczęła gorączkowo się wić, jakby próbowała zwrócić na siebie moją uwagę. Niepotrzebnie. Trudno byłoby jej nie zauważyć.

Gdy Luke dostrzegł reakcję dziewczyny, odwrócił głowę i sam wybałuszył oczy, a następnie rzucił się na poszukiwania swojej broni. Postrzeliłem go w tył kolana, zanim zdołał zrobić choć jeden krok. Nie czułem absolutnie nic, nawet gdy z krzykiem zwałił się na ziemię.

– Daya, spokojnie – powiedziałem, podchodząc do niej. – Widzę cię. Miotanie się jak dżdżownica na haku tylko mocniej obetrze ci skórę.

Sapnęła, w zniecierpliwieniu czekając, aż podniosę ją razem z krzesłem do pionu, rozwiążę liny i pomogę jej wstać. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na mnie, na cienie pod moimi oczami i pustkę w oczach, by całkowicie się wokół mnie owinęła.

Zamrugąłem i zeszywniałem, po czym otoczyłem ją ramieniem, a ona od razu się rozplakała. Moja pierś wibrowała od jej szlochów. Ująłem ją dłonią za tył szyi i delikatnie uściśnąłem w formie pocieszenia. Nie wiedziałem, w jaki inny sposób wystać jej komunikat, że tu byłem i że była bezpieczna.

Gardło miałem zbyt ściśnięte, by cokolwiek powiedzieć. Choć przyjąłem z ulgą, że wszystko było z nią w porządku, tak naprawdę byłem pusty.

– Powiedz, że wiesz, gdzie ona jest. Proszę – błagała, ściskając moją bluzę.

Westchnąłem, po czym chwyciłem ją za ramiona i delikatnie odsunąłem. Nie wyglądała lepiej ode mnie. Szatwiowe oczy były przekrwione od płaczu, czarne proste włosy całe potargane, a brązowa skóra naznaczona sińcami.

– Jeszcze nie – wyszeptąłem, nie potrafiąc zdobyć się na wypowiedzenie tych rozczarowujących słów głośniej.

Zacisnęła powieki z żalem i skinęła głową.

– Znajdziemy ją. Na pewno ją znajdziemy – powiedziała.

– Co on ci zrobił? – zapytałem, sprowadzając rozmowę na temat pasożyta, który właśnie pełznął po podłodze w stronę swojej spluwy. Leżała na stoliku jakieś trzy kroki od niego. Odwróciłem się i strzeliłem prosto w nią, dzięki czemu poszybowała pod białą kanapę.

Założyłbym się, że nikt na tym meblu nigdy nie siedział.

– Nic, na co bym mu wcześniej nie pozwoliła – wymamrotała.

Przekrzywiłem głowę.

– Oboje dobrze wiemy, że tym razem nie wyraziłaś na to zgody.

Odwróciła wzrok jakby zażenowana.

– Wiesz, że o nic z tego się nie prosiłaś, prawda? – przypomniałem, potrząsając nią, by w ten sposób szybciej doszły do niej moje słowa.

Skinęła głową, ale nie wydawała się do końca przekonana.

– Max jest u mnie, a tym chujem zajmijmy się tutaj. Będziesz mogła nawet uwolnić cały nagromadzony gniew, jeśli chcesz – zaoferowałem.

Już się odwracałem, gdy mnie zatrzymała. Jej dłoń owinięta się ciasno wokół mojego nadgarstka.

– Nie trać jeszcze swojego człowieczeństwa, Zade. Addie jest silna. Przetrwaj to.

Zastanawiałem się, czy widziała we mnie coś, czego sam nie potrafiłem dostrzec.

– Za późno.



*Mocniej. Kurwa, muszę robić to mocniej.*

Odpowiadające jęki wysyłały prąd przyjemności wzdłuż mojego kręgosłupa.

Za każdym razem, gdy je słyszałem, myślałem tylko o Addie. Nie potrafiłem przestać o niej myśleć nawet wtedy, gdy krzyki zastąpiło błaganie. *Mocniej.*

– Proszę – brzmiała pozbawiona tchu prośba, ale ja jeszcze nie skończyłem.

– O co prosisz? – zażądałem przez zaciśnięte zęby.

Pot sptywał mi po skroniach z wysiłku.

*Jeszcze nie skończyłem.*

I nie skończę. Nie, dopóki nie odnajdę Addie.

– Zade – zawołała Daya. – Proszę.

Spojrzałem na nią przez ramię. Młotek zawisł nad masywnym gwoździem wbitym w nogę Luke'a. Dziewczyna sprawiała wrażenie, jakby trochę ją mdliło, ale ja nie potrafiłem się zdobyć na to, by jakkolwiek się tym przejąć.

Wbijalem tego gwoźdź od dobrych kilku minut. Wszedł na tyle głęboko, by wyjść po drugiej stronie kończyny, a następnie zanurzyć się w drewniany stół – niemniej gwóźdź był ogromny i wciąż można było wbić go jeszcze głębiej.

Jęki Luke'a były pełne agonii. Desperackie prośby sprawiały, że czułem się tak dobrze, jak tylko mogłem w tej sytuacji. Czyli, kurwa, niewystarczająco. Chciałem, by krzyczał tak głośno, aż wysiadzie mu gardło i fizycznie nie będzie w stanie kontynuować.

Dłoń dziewczyny spoczywała na mojej ręce. Jej własne prośby przedzierały się przez hałas rozlegający się w mojej głowie.

– Skrzywdził cię – powiedziałem bez emocji.

Skinęła głową w potwierdzeniu.

– Tak. I jestem gotowa, by cię zmienić.

Wypuściłem z uścisku młotek, przez co upadł na ramię mężczyzny i trafił z brzękiem na blat. Krzyk, który wydał z siebie Luke, rozniósł się wibracjami po domu.

*Niewystarczająco. Kurwa. Głośno.*

Otarłem nos i odwróciłem się do niego plecami. Dłonie drżały z potrzeby wbijania dalej gwoźdź, dopóki jego główka nie zetknęłaby się ze skórą.

Minęła ponad godzina, odkąd wciągnąłem Luke'a na stół w jadalni i rozpocząłem swoje tortury. Znalazłem trochę sprzętu w jego garażu i postanowiłem zrobić z niego

dobry użytek, skoro on już nigdy nie miał mieć na to szansy.

Daya odchrząknęła.

– Luke? Halo. Nie zasypiaj, kolego.

Usłyszałem plask skóry i spojrzałem za siebie. Właśnie go spoliczkowała. Głowa opadła mu na bok, a z gardła wydobyła się nowa seria jęków.

– Proszę – wychrypiał.

Nie podobało mi się, że wciąż był w stanie wydobywać z siebie dźwięki, ale nawet gdyby ucichły, nie umiałbym odczuwać satysfakcji.

– Wiesz, od tygodnia mówiłam ci to samo – stwierdziła łamiącym się głosem.

Jej oczy wypełniły się łzami, co tylko podsycało płonący we mnie ogień. Daya i Addie bardzo się kochały, a skoro Addie była moją rodziną, to czyniło Dayę również jej częścią. Skurwysyn posłużył za nauczki dla innych, by już nigdy z nimi nie zadzierali. Do tego odegrał ogromną rolę w porwaniu mojej kobiety, a to... to było po prostu niemożliwe do wybaczenia. Ani do wybaczenia, ani do przeżycia.

Mężczyzna przetknął ślinę i przez dłuższą chwilę nic nie powiedział.

– To nic osobistego – wydusił w końcu. – Robiłem tylko to, co kazał mi Max.

– Max kazał ci wsadzić we mnie swojego penisa? – zapytała z odrazą.

Jej mała dłoń zacisnęła się w pięstkę. Miałem nadzieję, że jej, kurwa, użyje. Zatrzymałbym ją tylko po to, by móc mu jeszcze własnoręcznie zaserwować parę ciosów, zanim pozwoliłbym jej na zakończenie tego marnego żywota.

– Nie, Daya, ja po prostu... bardzo za tobą tęskniłem.

Zamknęła oczy. Pojedyncza łza wypłynęła spomiędzy rzęs. Nie miałem pojęcia, czy tych dwoje łączyło coś więcej niż tamta jedna wspólna noc – i nie była to moja sprawa. Nie miało to też żadnego znaczenia. Cokolwiek ten człowiek jej odebrał, zamierzała to odzyskać.

– A ja za tobą nie, Luke. Wiesz o tym, prawda? – zapytała retorycznie, a jej blade oczy płonęły gniewem. – Myślałam o tobie wyłącznie z obrzydzeniem. Powinnam była się spodziewać, że znajdziesz sposób na to, by mnie zaskoczyć i okazać się o wiele gorszym, niż sądziłam.

– Słuchajcie, przepraszam za swój wkład w tym wszystkim, ale musicie zrozumieć, że Max jest szalony – zaczął, a gdy podszedłem bliżej, patrząc na niego bez jakiegokolwiek zrozumienia, stał się jeszcze bardziej zdesperowany. – Mówię prawdę, stary! Gdybym go nie posłuchał, skończyłbym martwy!

– Kazał ci znęcać się nad Dayą? Zgwałcić ją?

Otwierał i zamykał usta w poszukiwaniu właściwej odpowiedzi. Albo raczej właściwego kłamstwa. Daya, nie spuszczając z niego wzroku, oczekująco wyciągnęła do mnie rękę. Również nie odrywając spojrzenia od Luke'a, sięgnąłem po nóż ze stołu i jej go podałem. Dobrze wiedziałem, o co prosiła.

Nie marnowała czasu. Nie zawahała się nawet na chwilę. Po prostu oplótła palce wokół czarnej rękojeści. Metal błysnął w świetle wiszącej w jadalni lampy, gdy uniosła go w powietrze, a następnie wbiła mu prosto w gardło. Ostrze przedarło się przez skórę i kości, raz na zawsze uciszając jego błagania.

Oczy Luke'a przypominały okrągłe dyski. Wpatrywał się w swoją oprawczynię z niedowierzaniem. Zawsze tak było. Jakby się nie spodziewali. A może po prostu nie mogli zaakceptować faktu, że naprawdę umierali.

Tego typu mężczyźni, którzy tak egoistycznie spędzili całe swoje życia, w ogóle nie licząc się z innymi, zawsze najbardziej desperacko pragnęli nieśmiertelności. I nigdy nie potrafili zrozumieć, że to właśnie to czyniło ich tak cholernie słabymi. Ludzie tacy jak ja, których nie obchodzi własne życie, byli najbardziej niebezpieczni.

W końcu co mnie niby powstrzymywało przed pociągnięciem ludzi za sobą, skoro i tak już umierałem? Nic. Abso-kurwa--lutnie nic.

16 czerwca 2008 roku

Znalazłam wyjście. Kurwa, ZNALAZŁAM JE!!! Ale ciii, nie mogę nic powiedzieć. Wiem, że nikt nigdy nie znajdzie tego pamiętnika, ale czuję, że mogę zapisać, jeśli o tym napiszę. Cała się trzęsę, taka jestem podekscytowana! Nie udało im się mnie złapać w czasie Odstrzału. Robili „buuu”, bo nie mogli mnie skosztować. Dupki. Myślą, że będą mieli na to szansę, gdy spróbują mnie kupić. Ale nie będą jej mieli.

Narysowałam u góry siebie i Layę. Już niedługo znowu będziemy razem, a potem wspólnie znikniemy. Na zawsze.

Molly

## DIAMENT

– Przyrowadzasz do mojego domu produkt, który wygląda tak? – wyszczała kobieta, tym samym przykuwając moją uwagę.

Właśnie stałam odwrócona tyłem do brudnego, dużego lustra. Uniosłam koszulkę i z przekrzywioną na bok głową przyglądałam się szwom na swoich plecach. Ogromne sińce pokrywały plamami skórę, przez co przybrała brzydki kolor.

Odchrząknęłam i pozwoliłam, by zbyt duża, wyblakła koszulka wróciła na swoje miejsce, po czym odwróciłam się w stronę głosu, chcąc spojrzeć jego właścicielce w oczy.

Przede mną stała piękna kobieta ze szpachlą makijażu na twarzy, skąpana w cytrusowych perfumach. Ciasna sukienka przylegała do jej krągłości, a wysokie szpilki sprawiały, że wzrostem przypominała amazonkę. Niezbyt dopasowany do pogody strój, jednak ona wyglądała, jakby mogła bez mrugnięcia okiem przejść bosą przez zamieć śnieżną. Mogła mieć około trzydziestu pięciu lat. Choć była piękna, sprawiała wrażenie zmęczonej – zahartowanej. Kroczenie u boku diabła musiało mieć taki wpływ na człowieka.

A więc to jest Francesca.

I właśnie piorunowała mnie wzrokiem. Złotobrązowe tęczaówki skrzyły od gniewu.

*Cholera. Zaczyna się.*

Rio przeniósł ciężar ciała z nogi na nogę, ale nic nie odpowiedział. To posunięcie mówiło samo za siebie. Jeśli nie masz wystarczająco dobrego usprawiedliwienia – morda w kubeł. Nawet jeśli je masz, lepiej się nie odzywać.

Kobieta zmrużyła oczy i lustrowała mnie wzrokiem z góry na dół, idąc w moją stronę. Pewnie właśnie kalkulowała, ile mogła dzięki mnie zarobić. Byłam wdzięczna, że Rio znalazł jakieś ubrania w pokoju innej dziewczyny i nie stałam tu teraz w szpitalnej koszuli. Podejrzewałam, że wtedy jej reakcja byłaby o wiele gorsza.

Zatrzymała się tuż przede mną, a jej mocne perfumy drażniły mój nos. Milczałam, gdy ujęła w dwa palce skrawek brudnej, białej koszulki, a następnie ją uniosła. Wzrok kobiety wyrażał obrzydzenie, gdy dostrzegła rozpościerające się po moim tułowi brzydkie siniaki. Były wszędzie. Czułam, że uczyni swoją misją znalezienie każdego z nich.

Następnie obeszła mnie dookoła i głośno sapnęła, gdy jej oczom ukazały się dwie rozległe rany na moich plecach.

– Co ty jej zrobiłeś?! – warknęła.

Rio wbijał wzrok w swoje czarne buty, na których czubkach wciąż widniały plamki zaschniętej krwi.

– Wypadek samochodowy – odpowiedział krótko.

– Idiota. Będzie się goiło tygodniami. Kiedy można wyciągnąć szwy?

Wreszcie uniósł wzrok. Choć w jego ciemnobrązowych tęczęwkach aż tłoczyło się od nienawiści, twarz miał wykrzywioną w skruszony minie. Stworzył ją specjalnie dla Franceski. Tak naprawdę niczego, kurwa, nie żałował.

– Doktor Garrison mówił, że za cztery albo sześć tygodni.

Syknęła i puściła koszulkę, po czym znowu stanęła przede mną.

– Bierze jakąś antykoncepcję? – kontynuowała przesłuchanie.

Zmarszczyłam brwi, a potem cała się skrzywiłam. Dlaczego to jego o to pytała, a nie mnie, i skąd w ogóle Rio miałby o tym wiedzieć?

– Garrison mówił, że ma spiralę.

Wzrok zamglify mi łzy. Bardzo się starałam, by nie pozwolić im wypłynąć. Świadomość, że w taki sposób przekroczone moje granice, zupełnie mnie zemdliła. Nie przypominałam sobie, żeby to sprawdzał, a to oznaczało, że musiał to zrobić, gdy byłam nieprzytomna.

Kobieta wydawała się zadowolona usłyszaną odpowiedzią.

– Wiesz, kim jestem? – Wreszcie zwróciła się bezpośrednio do mnie.

Potrzebowałam chwili, by zapanować nad emocjami, ale finalnie udało mi się je przełknąć na tyle, by być w stanie jej odpowiedzieć.

– Francesca – powiedziałam pewnym siebie głosem. Zadbłam o to, by być głośny. Tego typu osoba nie doceniłaby mamrotania pod nosem.

Plusy bycia pisarką. Stworzyłam tak wiele wymyślonych osobowości, że z łatwością rozgryzałam te spotykane w prawdziwym życiu. Nasza Francesca nie miała za grosz cierpliwości i nie tolerowała bezczelności, lenistwa ani słabości. Tryskała siłą i tego samego oczekiwała od innych. Nie należało jednak mylić tego z buntem, oczywiście.

Uniósł na mnie doskonale wypielęgnowaną brew.

– Tak, tak mam na imię. Ale nie o to pytałam.

Ponownie się zmarszczyłam, niepewna, co powinnam odpowiedzieć. Zanim zdołałam do tego dojść, jej długie akrylowe paznokcie ścisnęły mnie za policzki. Gwałtownie nabrałam powietrza w płuca. Szpony wbijały mi się w skórę, gdy przybliżyła do siebie moją twarz. Wydawała się spokojna i groźna jednocześnie.

– Jestem twoją panią. Nie będziesz się odzywać, podejmować decyzji ani nawet myśleć bez wcześniejszego uzyskania mojego pozwolenia. Zrozumiano?

– Tak – szepnęłam, choć dźwięk wyszedł zniekształcony przez ściśnięte wargi.

Odepchnęła moją twarz, przez co straciłam równowagę i wylądowałam na tyłku. Pod wpływem siły uderzenia całe powietrze opuściło moje płuca, a tuż za nim podążył cichy skowyt. Zacisnęłam mocno powieki, gdy fala bólu wystrzeliła w górę kręgosłupa.

Nie chcieli, żeby ich produkt był posiniaczony czy zakrwawiony, a jednak nie potrafili trzymać tych jebanych łap przy sobie. Gdzie tu, kurwa, logika? Nie potrzebowałam być ekspertką od handlu ludzkim towarem, by wiedzieć, że nikt nie miał ochoty na poobijane jabłko. Chcieli, żeby były śliczne i błyszczące, żeby mogli zanurzyć w nich zęby i osobiście rozerwać na strzępy, kawałek po kawałku.

Francesca pociągnęła nosem, spoglądając na mnie z góry z pogardą. Wzięłam głęboki wdech, a następnie go wypuściłam, po czym spojrzałam jej w oczy. Robiłam, co mogłam, by nie dostrzegła w moich choćby krzty złości.

– Postulujesz to podstawowa kwestia, której od ciebie wymagam – zaczęła. – Nie przepadam za uciekaniem się do narkotyków, by utrzymać moje dziewczyny w uległości. Lubię, gdy są przytomne, całkowicie pod kontrolą. Dzięki temu potrafią lepiej zadbać

o naszych kupców. Nikt nie chce uzależnionej od proszków kurwy, która z trudem patrzy przed siebie, nie mówiąc o należywym zajęciu się kutasem. A to oznacza, że jeśli nie będziesz mi posłuszna albo nie uda ci się wykonać rozkazu, zostaniesz ukarana. Zrozumiano?

Spuściłam wzrok, zanim kobieta mogłaby dostrzec budujące się we mnie emocje. Z trudem przetłknęłam gęstą ślinę.

– Tak, proszę pani – wydusiłam.

Wydała z siebie peten obrzydzenia odgłos.

– Nigdy tak do mnie nie mów. Przypominasz mi o mojej matce – warknęła, mamrocząc końcówkę.

– Jak chciałybyś, żebym się do ciebie zwracała? – zapytałam.

Znalazłam w sobie odwagę, by ponownie spotkać jej spojrzenie. Jeśli chodzi o mnie, to z chęcią nazywałabym ją pierdoloną stukniętą suką. Rio zarechotał z progu, ale szybko oprzytomniał, gdy Francesca rzuciła mu przez ramię znaczące spojrzenie. Następnie wróciła zmrużonymi oczami do mnie. Sprawiała wrażenie, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Po prostu Francesca – oznajmiła w końcu. – Rio wszczepi ci urządzenie namierzające i wytatuuje twój identyfikator niewolnika. Każda taki ma. Po tym, jak będziesz już miała swojego pana, zostanie zakryty.

Serce mi zamarło, gdy wspomniła o urządzeniu namierzającym. Nie byłam pewna, dlaczego właściwie mnie to tak zaskoczyło, ale czułam, jak nowa fala paniki rozchodzi się po krwiobiegu, wykręcając boleśnie żołądek. Łzy zaczynały palić z potrzeby wydostania się na zewnątrz. Beznadzieja sytuacji tylko się pogłębiła.

– Tak, Francesco – wydusiłam.

Cała się skuliłam od wrzących we mnie emocji. Były tak silne, że niemal pokruszyły mi kręgosłup. Czułam, że sekundy dzielą mnie od rozsypania się u jej stóp.

Choć pewnie było to chwilowe, wydawała się zadowolona i ruszyła w stronę drzwi.

– Ma spać – rozkazała, po tym jak zatrzymała się przed Rio i spojrzała mu prosto w oczy. – Pozwolimy, by się trochę podleczyła przez tydzień. Potem będzie musiała przyzwyczać się do domu i rozpocząć lekcje. Ty ją zepsułeś, więc teraz ty ją naprawisz. Będziesz za nią odpowiedzialny, do odwołania.

Rio zacisnął usta i z pokorą skinął głową. Mimo że właśnie usłyszałam, że będę znakowana jak jakieś bydło, odczułam odrobinę ulgi. Gdy tylko kobieta wyszła, trzaskając za sobą drzwiami, wstałam z podłogi – tak szybko, jak pozwoliło mi na to moje połamane ciało – i powlekłam się do łóżka, na które następnie opadłam.

Na moich ramionach spoczęli anioł i diabeł. Pierwszy zachęcał mnie do zwinięcia się w kulkę, bym mogła rozpaść się na tysiąc małych kawałeczków, a drugi krzyczał, żebym nie przestawała walczyć, żebym nie zachowywała się, jakby nie było już nadziei.

*Dasz radę, myszko. Przetrawasz to. Przetrawasz.*

Wyprostowałam się i stawiałam opór łzom. Cekał mnie przynajmniej tydzień spokoju, zanim zrozumie, co to znaczy paść ofiarą handlu ludźmi. Tydzień trwania w błogiej nieświadomości strasznych rzeczy, jakie robiono tu kobietom.

Rio chwycił za czarną torbę, która leżała na komodzie obok mnie. Zauważyłam ją już w momencie, gdy weszłam do pokoju, i od tego czasu traktowałam, jakby skrywała



w sobie cały rój węży. Wychodziło na to, że jakoś bardzo się nie pomyliłam. Ugryzienie pytona nie różniło się szczególnie od stania się permanentnie naznaczoną.

Wstrzymałam oddech i patrzyłam, jak się do mnie zbliżał. Wyboisty materac ugiął się pod ciężarem jego ciała. Powoli rozsunął zamek. Dźwięk rozdzielających się ząbków drażnił mi nerwy. Mężczyzna wyciągnął mały pistolet do tatuowania, tusz i coś, co wyglądało z kolei na pistolet do przekłuwania uszu, ale... ale nim nie było.

– Najpierw nadajnik – ogłosił, podnosząc narzędzie tortur.

Wyjął z torby małego mikroczipa i nabił go na pistolet, po czym wykonał okrężny ruch palcem, dając mi tym znak, żebym się odwróciła.

Zrobiłam, co kazał, choć z niepokojem. Odgarnął mi włosy na bok. Zadrżałam w reakcji na uczucie muskających kark palców.

– Będzie bolało – ostrzegł.

Mocny, kłujący ból przeszył mi szyję. Krzyknęłam i skrzywiłam się. Dosłownie moment dzielił mnie od okręcenia się dookoła i wymierzenia mu soczystego plaskacza. Obraz rozmazał się od łez. Nie byłam pewna, czy ich powodem był ból, czy świadomość, że w moim ciele znajdowało się urządzenie namierzające.

Odwróciłam się twarzą do Rio i spiorunowałam go wzrokiem w próbie zatuszowania tego, jak bliska płaczu byłam. Kompletnie mnie zignorował. Otworzył opakowanie z nową igłą i zaczął przygotowania do zrobienia tatuażu.

– Gdzie będzie?

– Na nadgarstku.

Cofnęłam się, gdy wyciągnął dłoń do mojego ramienia. Próbowалаm grać na czas.

– Często to robisz? – zagadnęłam.

– Tak – odpowiedział krótko. – Co ty na to, żeby tego bardziej nie utrudnić? Pokaż mi tę śliczną rączkę.

Zacisnęłam usta i nie stawiałam oporu, gdy ujął mój nadgarstek w zaskakująco delikatnym uścisku i zachęcił do położenia ręki na jego odzianym w jeans udzie. Łzy zebrały mi się wzdłuż linii rzęs. Pistolet zaczął wibrować przy skórze. Chwilę później poczułam igłę.

– Sam zrobisz swoje tatuaże? – zapytałam. Tak naprawdę mnie to nie obchodziło, ale szukałam jakiegokolwiek rozproszenia od tego, co właśnie robił.

– Nie – odparł lakonicznie.

– Ile ich masz? – ciągnęłam.

Zerknął na mnie.

– Dużo.

– To mój pierwszy – wyszeptalam. – Czy twoje coś znaczą?

Ponowne zerknięcie, tym razem ze szczyptą irytacji.

– Niektóre – przyznał.

– Ale żadne z nich nie są piętnem, prawda? – zapytałam po chwili ciszy.

Tym razem, gdy na mnie spojrzał, nie potrafiłam odczytać emocji w jego oczach. Nie odpowiedział, co przyjął za odpowiedź samą w sobie.

Zrobienie tatuażu trwało tylko kilka minut. Jego linie musiały być nierówne przez to, jak mocno się trzęsłam. Gdy skończył, po policzku spłynęła mi pierwsza łza. Szybko ją otarłam. Jeśli mężczyzna ją zauważył, nie dał tego po sobie poznać.

Spakował narzędzia, wyprostował się i spojrzał na mnie z góry. Nie wiedziałam, jak określić wyraz twarzy, jaki przybrał. Nieszczególnie też chciało mi się próbować.

– W jaki sposób mnie uśpisz? – zapytałam cicho.

Bawiłam się nitką wystającą z zielonego, wojskowego koca. Kark i nadgarstek piekły, a ja chciałam już tylko odpuścić. Czy to słabość? Czy Zade byłby rozczarowany, gdyby wiedział, jak chętna byłam do popadnięcia w błogi niebyt, zamiast walczyć z całym światem, by się stąd wydostać? *Musisz być w pełni sił* – uspokajałam samą siebie.

Nie miałam wątpliwości, że było całe mnóstwo rzeczy, które powinnam teraz robić, bez względu na swój fizyczny stan. Uczyć się schematów, podsłuchiwać rozmowy, szukać potencjalnie pomocnych informacji... ale byłam na to zbyt kurewsko zmęczona, a moje ciało powoli się wyłączało.

Rio wzruszył ramieniem z dziwnym błyskiem w oku.

– Tabletki. Ale to nie tym powinnaś się przejmować.

Ponownie ruszył w moją stronę. Podłoga skrzypiała pod jego butami, dopóki nie zetknął się kolanami z białym prześcieradłem. Wtedy zgiął się w pół, pochylił nade mną i ustami musnął mój policzek. Gorący oddech omiół moje ucho.

– Oby tutejsi mężczyźni nie zechcieli wejść do środka po łatwą przekąskę – wyszeptał.

Dreszcz emocji przepłynął po całym moim ciele. Składał się głównie z obrzydzenia i gniewu, ale też przerażenia. Sama myśl o tym, że mogłabym zostać wykorzystana, będąc nieprzytomna, przyprawiała mnie o mdłości. Żołądek zacisnął się w proteście, a ja zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, by powstrzymać łzy.

– Francesca by na to pozwoliła? – wydusiłam zachrypniętym, napiętym głosem.

Cofnął się odrobinę i przyjrzał wyrazowi mojej twarzy. Wpatrywałam się przed siebie. Nie zamierzałam spotykać jego pozbawionego jakiegokolwiek duszy spojrzenia.

– Nie dowiedziałaby się o tym – zaczął, po czym urwał. Kąciki ust uniósł mu się w zjadliwym uśmiechu. – Tak samo jak ty.

Kurczowo trzymałam się opanowania, choć całe ciało drżało, a poczucie kontroli pomału wymykało się między palcami. Druga łza spłynęła po policzku, gdy musnął mi kciukiem dolną wargę, a następnie otworzył usta i położył na języku białą pigułkę.

– Połknij – polecił cicho.

Tak też zrobiłam. Wszystko, byle tego nie pamiętać.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił.

*Pieprz się.*

Potem delikatnie przejechał palcem w dół mojego kręgosłupa. Jego dotyk pozostawił po sobie serię dreszczy.

– Nie martw się, księżniczko. Może akurat będę w trakcie opatrywania twoich szwów, gdy przyjdą, szukając rozrywki – mruknął pod nosem, tym samym oferując mi odrobinę nadziei, której nie zamierzałam się chwycić.

Skrzywiłam się i spojrzałam na niego spod byka, mimo zamazanego przez łzy obrazu.

– Że niby jesteś lepszą opcją? – wyszczałam, kwestionując jego zasady moralne.

Powoli się wyprostował i rzucił w moją stronę tajemniczy uśmiech.

– Cóż, tego się nie dowiesz.

Z tymi słowami odwrócił się i wyszedł z pomieszczenia. Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, pomiędzy rzęs wymknęło się kilka kolejnych łez, tym samym wytyczając ścieżkę

pozostałym. Tama puściła. Zwinęłam się w kulkę i zatkałam sobie usta ręką chwilę przed tym, jak moim ciałem zaczęły wstrząsać pierwsze szlochy.

Nie wiem, jak długo płakałam. Rozsypywałam się na kawałeczki, dopóki oczy całkiem mi nie napuchły, a ja nie byłam w stanie wycisnąć z siebie kolejnej łzy. Wtedy powoli, bardzo powoli, zaczęłam napełniać płuca głębokimi wdechami i powoli składać się w całość. Finalny produkt był dość chaotyczny, niektóre elementy w ogóle nie trafiły na swoje miejsce, ale przynajmniej nie przypominałam już ruin. Na więcej nie mogłam się zdobyć.

Otarłam oczy, wypuściłam drżący oddech i rozejrzałam się po swoim nowym pokoju. Tabletki zaczęły działać, więc w połączeniu z moją małą sesyjką uzalania się nad sobą trudno było mi pozostać przytomną, ale nie miałam jeszcze okazji przyjrzeć się otoczeniu.

Przydzielono mi pokój na tyłach domu, ale o całkiem przyzwoitym rozmiarze. Wystrój był dość skąpy. Ciasną przestrzeń wypełniało lustro, łóżko z grudkowatym materacem, płaską poduszką i drapiącym kocem, szafka nocna oraz komoda. Drewniana podłoga skrzypiała pod każdym krokiem, zupełnie tak samo jak w reszcie domu. Coś czułam, że już niedługo miałam się nauczyć, które miejsca nie wydawały żadnych dźwięków.

Z plusów, to zabite deskami okno wychodziło na podjazd, dzięki czemu mogłam widzieć, kto przyjeżdżał i odjeżdżał. No i nie musiałam z nikim dzielić pokoju.

Zanim przyszła moja nowa pani, Rio zdradził mi, że pięć innych dziewczyn było właśnie przygotowywanych do aukcji. Praca Franceski polegała na tym, by przerobić nas w prawdziwe niewolnice seksualne. Miała nas nauczyć, jak się zachowywać, jak wyglądać i czego nie robić. Tak naprawdę uczyła nas, jak przetrwać.

Nie widziałam w tym żadnego, kurwa, sensu.

Rio uważał, że im bardziej będziemy uległe, postuszne i generalnie bardziej sympatyczne, tym mniejsze szanse były na to, że niepotrzebnie by nas maltretowano. To, że nasi kupcy będą brutalni i sadystyczni, nie ulegało jednak żadnym wątpliwościom. Tak samo jak to, że to na nas będą realizować swoje chore potrzeby – bez względu na to, jak idealnymi workami na spermę się staniemy. Chcieli, żebyśmy czuły, że stąd nie ma ucieczki, więc równie dobrze możemy zachowywać się właściwie i przyjmować dobre dni w pakiecie ze złymi. Nie chodziło o przetrwanie, tylko o dostosowanie się do nowej rzeczywistości.

Zaakceptowanie, że pewnego dnia tu umrzemy. Że już nigdy nie zobaczymy swoich rodzin ani ukochanych. Że już nigdy nie doświadczymy wolności, śmiechu ani niezależności. Że spędzimy resztę swoich mizernych żyć, nie kochając i nie będąc kochanymi.

Ale ja nie zamierałam tego, kurwa, akceptować.

*Wracam do domu – do Dworu Parsonsów.*

*I do Zade'a.*



Skrzypnięcie tuż obok łóżka wybudziło mnie z twardego snu, w którym trwałam chyba od lat. Otworzyłam oczy, złana zimnym potem, dezorientowana i niepewna. Otaczała

mnie ciemność. Łagodne, białe światło księżyca wpadało przez przerwy między deskami, którymi zabito okno. Jego strużki zbyt słabe, by pokonać cienie.

Serce tak mi waliło, że prawie nie słyszałam własnego przyspieszonego oddechu.

Potrzebowałam dłuższej chwili, by przypomnieć sobie, gdzie byłam. Gdy zdałam sobie z tego sprawę, włoski na karku stanęły mi dęba.

Ktoś mnie obserwował.

Powoli podniosłam się do siadu. Oczy przyzwyczajają się do przytłaczającej ciemności. Odwróciłam głowę, by wyjrzeć przez okno. Lekki deszcz uderzał o szybę.

Przecinający niebo piorun skąpał pomieszczenie w chwilowej jasności. Wykorzystałam ten moment, by dobrze się rozejrzeć. Nikogo tu nie było – a przynajmniej nikogo, kogo dałoby się dostrzec. A jednak czułam na sobie ciężar czyjegoś wzroku. Czułam, jak wwiercał mi się w bok głowy. Palik niczym pozostawione na jedwabnej sukience żelazko.

– Kto tu jest? – wyszeptalam.

Z trudem wydobyłam słowa przez zaschnięte gardło, odwykłe od używania. Nikt nie odpowiedział. Spojrzałam w stronę szafki nocnej, szukając znaków z boku blatu. Widniało na nim sześć kresek, ale wnosząc po ciemności, musiało już być po północy.

To oznaczało, że zaczynał się dzień siódmy.

Zanim pozwoliłam, by pierwsza pigułka mną zawładnęła, wyryłam linię w tanim, miękkim drewnie. Chciałam w ten sposób kontrolować upływ czasu. Obiecałam sobie, że będę wydrapywać nową kreskę za każdym razem, gdy wybudzę się z narkotycznego snu.

Otwierałam oczy, a Rio zawsze był obok w gotowości do odprowadzenia mnie do ubikacji, a następnie wmuszenia we mnie zupy i wody, zanim znowu mnie uśpi. Wiedziałam, że umieszczał proszki też w jedzeniu, i niby mogłabym odmówić posiłku, ale po co? Nie mogłabym uciec, jeśli byłabym wygłodzona i odwodniona.

Poza tym nie miałam nic przeciwko picciu trucizny.

Zbyt naćpana, by czymkolwiek się przejmować, drugiej nocy zaczęłam wydrapywać kreskę na jego oczach. Gdy powiedziałam mu, że dni zaczęły zlewać mi się w jedno, z niezrozumiałego powodu zaczął zaznaczać je za mnie.

Nie mówił zbyt wiele; nie wspominał też o żadnych próbujących wykorzystać sytuację mężczyznach. Jeśli cokolwiek takiego miało miejsce, musiało im się nie udać. W końcu poczułabym tego dowód. Wątpiłam, by którykolwiek z nich zaprzętał sobie głowę takimi rzeczami jak lubrykant. Nie wiedziałam więc, czy nie pochwalił się swoim dobrym uczynkiem, czy zwyczajnie nikt nie podjął próby.

Po mojej lewej rozległo się kolejne ciche skrzypnięcie. Oczy powędrowały w stronę dźwięku, w sam róg pokoju.

– Kim jesteś? – zapytałam, choć nie zabrzmiało to wiele lepiej.

Wstrzymałam oddech i czekałam na odpowiedź. Kilka pełnych napięcia sekund później usłyszałam kolejne niskie skrzypnięcie, jakby ktoś przeniósł ciężar ciała z nogi na nogę. Jakiś czas po przybyciu tu zauważyłam, że trochę okleiny zostało wyszczerbione, dzięki czemu mogłam zobaczyć skrywające się pod nią drewno. Dwie deski znajdowały się na widoku, a przerwa między nimi wydawała się na tyle duża, by mogły się tam wślizgnąć wszelkiego rodzaju robale. Wtedy cała pokryłam się gęsią skórką, ale szybko zapomniałam o swoim odkryciu, gdy tylko Rio wszedł do pokoju z parującą miską zupy w dłoni.

– Czego chcesz? – zawołałam.

Kolejny błysk pioruna. Na tyle przelotny, że ledwie udało mi się przetrwać, co właściwie zobaczyłam. Między dwiema deskami było... oko. Szeroko otwarte, przyglądało mi się z uwagą. Jasność zniknęła równie szybko, co się pojawiła, a pomieszczenie ponownie utonęło w cieniach. Zerwałam się tak gwałtownie, że spadłam z łóżka. Wylądowałam boleśnie na kości ogonowej, ale pod wpływem paniki prawie w ogóle tego nie poczułam. Nie byłam nawet w stanie zawołać o pomoc. Zatrącona w przerażeniu, mogłam tylko desperacko wycofywać się w stronę ściany jak najdalej od oka.

Cała do niej przylgnęłam. Moja pierś falowała, a serce galopowało. Deszcz zaczął mocniej padać. Jego kropelki uderzały o okno z zaciekłością, która mogła rywalizować z tempem bicia mojego serca. Wbiłam paznokcie w drewno, gdy kolejne ciche skrzypnięcie przedarło się przez dudniący w uszach puls.

Ktoś tam był. Czy nadal mógł mnie dostrzec, gdy tak kuliłam się w kącie pokoju?

Nabrałam powietrza i zatrzymałam je w płucach. Czekałam, aż coś się wydarzy. Miałam wrażenie, jakbym znajdowała się na gilotynie i trwała w tym pełnym napięcia momencie oczekiwania, aż ostrze spadnie na moją szyję.

Spodziewałam się, że jakaś postać wyłamie za chwilę deski i wtargnie do środka. Że demon rodem z horrorów, wygięty do tyłu, zacznie z nadnaturalną prędkością zmierzać na czworakach w moją stronę. Oglądanie tego zza ekranu sprawiłoby mi przyjemność – byłabym bezpieczna. Ale w tym miejscu nie mogłam być od tego dalej.

Kolejna błyskawica, a tuż po niej głośny grzmot. Wzdrygnęłam się, pewna, że zaraz znowu ujrzę wpatrujące się we mnie oko, ale nic takiego się nie wydarzyło. Nie było go.

Z gardła wydarło mi się coś między parsknięciem a śmiechem.

*Odbija mi. Nie ma innego wyjścia.*

Na drżących nogach podniosłam się do pionu. Kolana prawie się pode mną ugięły. Cała sytuacja tymczasowo odwróciła moją uwagę od bólu.

*Boże, jestem taką idiotką! Ktoś ukrywający się w ścianach? Przecież to niedorzeczne.* Jedno wspomnienie wystarczyło jednak, by uśmiech zszedł mi z twarzy. W końcu tamta dziewczyna z „Satan's Affair” miała w zwyczaju obserwować ludzi właśnie ze środka ścian nawiedzonych domów, zanim podjęła decyzję o ich zabiciu. Ale to nie mogła być ona. Z tego, co ostatnio słyszałam, powinna być nadal za kratkami.

*W tych ścianach nikogo nie ma, Addie. Odbija ci.*

Tak. Odbijało mi.

Zdeterminowana, by to sobie udowodnić, uznałam, że nie miałam innego wyjścia, jak tylko samej spojrzeć do środka. Zakradłam się na palcach w stronę miejsca, z którego przyglądało mi się wcześniej oko. Głośne skrzypienie zdradzało każdy mój krok. Nie nauczyłam się jeszcze, które miejsca nie wydawały odgłosów – nie miałam na to szansy.

Cała operacja byłaby mniej przerażająca, gdybym mogła po prostu włączyć światło, ale nie chciałam ryzykować. Wolałabym stanąć twarzą w twarz z tą tajemniczą postacią niż zwrócić na siebie uwagę mieszkających tu ludzi. Kolejna otrzeźwiająca myśl: czułam się bezpieczniej z potworem w ścianie niż z osobami, które prowadziły ten dom.

Ale jeśli miałam tu jeszcze zasnąć, z narkotykami czy bez nich, musiałam się wcześniej upewnić, że nikt nie będzie mnie potajemnie obserwował.

Kolejny błysk. Rzuciłam się do przodu, by spojrzeć między drewniane deski. *Pusto*. Nie byłam na tyle odważna, by przyłożyć twarz do ściany, ale to wystarczyło, by mnie uspokoić, zanim pokój ponownie utonął w ciemnościach. Przyłożyłam rękę do serca i wydałam z siebie kolejny, pozbawiony tchu, łamliwy chichot.

Wracałam do łóżka, gdy nadepnęłam na jakieś nierówne miejsce. Poczułam, jak drewno pode mną zmieniło swoją pozycję. Znieruchomiłam i spojrzałam w dół. Poruszyłam stopą i stało się to samo. Deska jęknęła jakby w proteście. Byłam zaintrygowana, a nawet trochę podekscytowana. Kucnęłam tak szybko, jak pozwoliło mi na to ciało. Więc obiektywnie cholernie wolno. Dochodziłam już do siebie po wypadku, ale z powodu spędzania całych dni w łóżku każdy ruch nadal mnie bolał.

Położyłam dłonie na desce, przesunęłam do przodu, dopóki nie pojawiła się wyrwa, i zaczęłam dłubać przy krawędzi. Syknęłam, gdy paznokieć wygiął się boleśnie, prawie odrywając od skóry. Trysnęła krew, ale ją zignorowałam. Byłam zbyt zdeterminowana, by odkryć, co ukrywało się pod podłogą.

W końcu znalazłam oparcie i udało mi się podnieść deskę na tyle, by wślizgnąć pod nią palec. Ostrożnie ją wyciągnęłam i spojrzałam w głąb ciemnych czeluści.

Na wydechu wsadziłam do środka rękę. Wzdrygałam się, gdy palce muskały martwe robaki i Bóg jeden wie co jeszcze, ale moje obrzydzenie szybko przeszło w podekscytowanie, gdy natrafiłam na coś twardego. Szybko wyjęłam to ze środka i prawie pisnęłam, gdy zobaczyłam, że trzymałam w dłoni pamiętnik.

*Niemożliwe. Po prostu, kurwa, niemożliwe.*

Znalezienie zapisków Gigi wewnątrz ściany Dworu Parsonsów było niesamowite. Tego typu rzeczy zdarzały się tylko w filmach. Ale znalezienie kolejnego pamiętnika w podłodze? Niemożliwe. Po prostu, kurwa, niemożliwe.

A jednak trzymałam w dłoniach najprawdziwszy dowód: oprawiony w tanią skórę zeszyt, nawet w połowie nie tak elegancki jak ten Gigi. Materiał był popękany, brakowało mu fragmentów, a mimo to był najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zobaczyłam.

Z szeroko otwartymi oczami otworzyłam pamiętnik i prawie zaskowyczałam, gdy odkryłam w środku zapisane strony. Rozejrzałam się po pokoju, jakbym szukała w kimś potwierdzenia, że to się naprawdę działo.

Było zbyt ciemno, żebym mogła cokolwiek zobaczyć, więc odłożyłam zeszyt na swoje miejsce, a następnie zakrywając go deskę – i złożyłam sobie obietnicę, żeby przeczytać go później, gdy światło na to pozwoli. Potem wstałam i, zbyt podekscytowana, by krzywić się z bólu, wślizgnęłam się z powrotem do łóżka.

Serce tłukło mi się w piersi, częściowo z euforii spowodowanej odnalezieniem kolejnego pamiętnika, a częściowo z niedowierzania.

*Diablico? Jeśli to twoja sprawka... dziękuję.*

Położyłam się, trochę pocieszona faktem, że od teraz miałam coś, czego mogłam się kurczowo trzymać. Bez względu na to, co mnie jeszcze czekało.

Szalejąca na zewnątrz burza ukołysała mnie do snu. Już prawie nie kontaktowałam, gdy ze środka ściany ponownie rozległo się skrzypnięcie. Kroki powoli się oddalały.

18 czerwca 2008 roku

TO JUŻ DZISIAJ! To dzisiaj. Dzisiaj wreszcie ucieknę z tego jebanego PIEKŁA... Dwa dni przed zagładą! Czymkolwiek ta zagłada miała być. Francesca chyba nigdy nie sprecyzowała, co właściwie ma się wydarzyć dwudziestego, ale przez cały ten czas przygotowywała nas właśnie na ten dzień.

Czy zostanę sprzedana? Kto wie, kurwa. Miałam spotkać swojego potencjalnego pana, który pewnie chciał, żebym przed nim klęczała i nazywała go tatusiem.

Ale mnie tu już nie będzie. Nie spełnię ani jednej więcej chorej fantazji tych pojebanych, obłąkanych ludzi.

Dokąd powinniśmy pojechać z Laylą?

Może w góry? Gdzieś, gdzie będzie zimno i pięknie. Taka na przykład Alaska.

Kto mi tam będzie zagrażał? Chyba tylko niedźwiedzie. Nikt więcej.

Molly

## DIAMENT

– Ale masz śliczne włosy – skomentował za mną cichy, sztucznie brzmiący głos.

Nabrałam gwałtownie powietrza w płuca i obróciłam się wokół własnej osi, zaskoczona niespodziewanym najściem. To była ona. Dziewczyna, którą Jerry niósł przezuconą przez ramię, gdy tu przyjechałam. Dziewczyna z mieszanką ognia i lodu w spojrzeniu. Z tym samym upiornym uśmiechem na twarzy, który właśnie unosił jej kąciki ust.

Długie blond włosy podwijały się w okolicach talii, a głęboko brązowe oczy przyglądały mi się z progą. Była trochę przygarbiona i bardzo wychudzona.

Stałam właśnie przed dużym, opartym o ścianę lustrem, usiłując zapleść sobie francuskiego warkocza. Rio zafundował mi dzisiaj dość nieprzyjemną pobudkę. Wtargnął do pokoju, rzucił we mnie dresami i podkoszulkiem, zażądał, żebym się przygotowała, po czym zatrasnął za sobą drzwi. Na co miałam się przygotować? Bałam się zapytać.

Moje siedem dni czystości dobiegło końca i sama myśl o byciu świadomą przyprawiała mnie o mdłości. Czekałam na dalsze instrukcje, a że nie miałam co robić, usiłowałam spiąć włosy w sposób, dzięki któremu trzymałyby się z dala od mojej twarzy.

– Yyy... cześć – powiedziałam, próbując wziąć się w garść.

Od razu stałam się podenerwowana, a mięśnie same spięły się pod badawczym spojrzeniem. W jej obecności było coś niepokojącego. Wyprostowała się i weszła do pokoju, po czym spojrzała na mnie z góry, choć była nieznacznie wyższa ode mnie.

– Pomóc ci? – zaoferowała.

Instynktownie chciałam odmówić. Wolalabym wykopać ją teraz za drzwi, by móc znowu swobodnie oddychać. Mądrzej byłoby jednak mieć w tej psychopatce przyjaciółkę niż wroga, więc skinęłam głową na znak zgody. Nie spuszczałam z niej wzroku, gdy się do mnie zbliżała. Miała na sobie długą, białą suknię, która była prawie przezroczysta: mogłam dostrzec i kształty jej ciała, i ciemne sutki. Odwróciłam wzrok, by dać jej choć coś na podobieństwo szacunku, którego na pewno jej brakowało od mężczyzn tego domu.

Niepewnie odwróciłam się do niej plecami. Obserwowałam ją w lustrze. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Zakrzywione zęby znajdowały się na pełnym widoku, gdy sięgnęła po moje włosy. Następnie szczelnie do mnie przywarła, a mi ścisnął się żołądek, gdy poczułam, jak jej sutki otarły się o moje plecy. Zmarszczyłam brwi i zrobiłam krok do przodu. Nie czułam się zbyt komfortowo. Zachichotała, ale nie próbowała się już więcej zbliżyć.

Zamiast zebrać włosy w dłoni, pogłaskała mnie po głowie. Jej palce muskały cynamonowe kosmyki, jakby czerpała przyjemność z ich dotyku. Czułam się coraz gorzej, nawet gdy w końcu zabrała się do zaplatania. Była bardzo delikatna i nie odrywała wzroku od swojego zadania.



- Jak masz na imię? – zagadnęła, rozczesując dłonią kołtuny.
- Addie. A ty?
- Co robisz, że twoje włosy są takie miękkie? – zapytała, nie udzielając odpowiedzi. Zmrużyłam oczy. Nie podobał mi się ten unik.
- Nie robię z nimi zbyt dużo. Żadnego gorąca ani farb.
- Zanuciła w odpowiedzi, a ja uniosłam brew.
- Imię – naciskałam.

Znieruchomiła i wyciągnęła do przodu bladą rękę. Potrzebowałam chwili, by zrozumieć, że chciała ode mnie gumkę. Wypuściłam powietrze nosem, zsunęłam ją z nadgarstka i umieściłam w jej dłoni. Minęło kilka chwil ciszy. Moje spojrzenie nie złagodniało. Wwiercałam się nim w odbicie jej twarzy, wciąż czekając na odpowiedź.

- Sydney – odpowiedziała w końcu miłym głosem i zaczęła zaplatać.

Część mnie podejrzewała, że celowo kazała mi czekać. Że był w tym jakiś rodzaj demonstracji siły. Nic w jej zachowaniu nie wydawało się jawnie mściwe czy okrutne – właściwie to obchodziła się z moimi włosami niesamowicie delikatnie – a jednak mój instynkt doszedł do głosu. Tak jak wtedy, gdy ktoś śmieje się z czegoś, co powiedziałaś, ale ty wewnętrznie wiesz, że tak naprawdę śmieje się z ciebie, a nie z tobą.

- Francesca chce, żebyśmy się z nią spotkały w ślicznym pokoju – poinformowała.

Nie miałam pieprzonego pojęcia, czym był ten cały „śliczny pokój”, więc gdy Sydney skończyła zaplatać moje włosy i wskazała ruchem dłoni, żebym za nią poszła, zrobiłam to bez dalszych dyskusji. Poprowadziła mnie korytarzem. Rząd dziewczyn szedł z naprzeciwka. Kierowały się ku pomieszczeniu znajdującemu się kilka drzwi ode mnie.

Zgromadziłyśmy się w miejscu, które przypominało coś w rodzaju studia czy salonu piękności. Określenie Sydney zaczynało nabierać sensu. Nie chodziło jej o to, że sam pokój był śliczny, tylko że miałyśmy się w nim takie stać.

Wzdłuż jednej ze ścian ciągnął się stojący wieszak. Z długiego metalowego drążka zwisał cały wachlarz kolorowej bielizny. Po drugiej stronie stały trzy toaletki pełne paetek i pędzli do makijażu. O jeszcze inną ścianę opierało się kilka dużych lusterek. Były tam też stojaki na buty z całym asortymentem szpilek.

Z trudem przełknęłam ślinę i podążyłam śladem reszty dziewczyn. Stanęłyśmy w prostej linii, twarzami do drzwi. Zgadywałam, że czekałyśmy na Francescę.

- Co...?

- Ciii – przerwała mi szorstko jedna z nich.

Sydney zachichotała z drugiej strony mnie. Zaciśnięta usta i zerknięta na dziewczynę, która nie pozwoliła mi dokończyć pytania. Nie byłam pewna, czy była zwykłą suką, czy właśnie uratowała mnie przed jakąś krzywdą. Tak czy owak, postuchałam.

Miała długie brązowe włosy, które sięgały tyłka, oraz piwne oczy. Z kamienną twarzą wpatrywała się prosto przed siebie. Nie przyglądałam jej się na tyle długo, by móc rozszyfrować kłębiące się w tęczęwkach emocje. Była spięta, tyle mogłam stwierdzić. Nie wiedziałam, czy powodem było to, co miało się wydarzyć, gdy przyjdzie tu Francesca, czy może coś innego. Może chodziło po prostu o to, że została porwana i stała się ofiarą handlu ludźmi, więc cokolwiek się akurat działo, z definicji było, kurwa, nefajnie.

Kilka chwil później usłyszałyśmy rozchodzące się echem stukanie szpilek o drewno. Francesca szła właśnie po schodach, a następnie korytarzem. Było coś poczekającego

w tym, że zawsze będę wiedziała, że się zbliża. Zdecydowanie żaden był z niej CasperPrzyjaznyKurwaDuszek. Nie z takimi szcudłami przypiętymi do nóg.

Ile odcisków i pęcherzy musiała przecierpieć, zanim jej stopy stały się na tyle zrogowaciałe, by mogła całymi dniami chodzić w tego typu butach? Dwadzieścia? Trzydzieści? A może jakaś dziwna liczba typu czterdzieści i cztery?

Przeszła przez próg, a jej spojrzenie od razu skrzyżowało się z moim. Błyskawicznie spuściłam oczy, niepewna tego, czy nie uznałaby kontaktu wzrokowego za rzucanie jej wyzwania. Gdy mnie mijala, w powietrzu unosił się zapach owocowych perfum. Obrzuciła nas wszystkie przeciągłym spojrzeniem.

– Wyglądacie jak gówno – skomentowała uszczypliwie.

Czułam, jak wwiercała mi się w bok twarzy. Zwracała się głównie do mnie.

*Taa, bo to moja jebana wina, że we mnie wjechało, mój samochód wylądował na dachu, a potem wytargano mnie z jego wraka. Suko.*

Zatrzymała się przed dziewczyną z ognistymi włosami, uniosła jeden z loków i spojrzała z odrazą na jego rozdwojone końcówki.

– Mówiłam ci, żebyś je podcięła. Nie każ mi się powtarzać, bo Jerry spędzi z tobą kolejną noc – poradziła, po czym wypuściła kosmyk z palców i ruszyła dalej.

Dziewczyna zamrugnęła. W jej oczach błysnęło cierpienie, ale Francesca przyspilała już swoim sokolim wzrokiem kolejną ofiarę. Była nią blondynka z rozszanymi po twarzy i szyi pieprzykami. Francesca przyjrzała im się z uwagą.

– Rozmawialiśmy już o tym, Bethany. Pieprzyki to jedno, ale brodawki są absolutnie niedopuszczalne – przypomniała, a ja zmarszczyłam brwi w zdezorientowaniu, bo w jaki niby sposób można kontrolować coś takiego? – Miałaś zadbać o to, by żadne włosy nie wystawały z tych obrzydliwości. Więc dlaczego je widzisz?

Dziewczyna – Bethany – poruszyła się niespokojnie.

– Przepraszam, Francesco. Gdy miałam grypę... – zaczęła, ale mocny plaskacz urwał jej słowa. Dźwięk uderzenia wciąż rozchodził mi się w uszach, gdy Bethany stała z otwartymi w szoku ustami i przyłożoną do zaczerwienionego policzka dłoń.

– Czy nadal masz grypę? – warknęła Francesca.

Bethany powoli potrząsnęła głową.

– Nie, proszę pani. Gorączka ustąpiła zeszłej nocy.

Niemal wybałuszyłam oczy, ale szybko zapanowałam nad twarzą. Dzisiaj rano pewnie po raz pierwszy poczuła się jakkolwiek normalnie.

– Rocco! – zawołała głośno Francesca, przestraszając całą naszą szóstkę.

Praktycznie równocześnie wyprostowaliśmy plecy.

Rio mi o nim opowiadał, ale nie miałam jeszcze nieprzyjemności osobiście go poznać. Namacalne napięcie było najlepszym świadectwem tego, że należało się go obawiać. Tak naprawdę tyczyło się to ich wszystkich, ale po raz pierwszy mogłam je poczuć w powietrzu.

Tylko Sydney nie wydawała się przejęta. Przynajmniej nie negatywnie. Tłumiła chichoty dłoń i wpatrywała się radośnie w drzwi. Spiorunowałam ją wzrokiem, ale nie zwracała na mnie uwagi.

Po schodach rozniósł się głośny krok. Każde ciężkie skrzypnięcie tylko podsycalo napięcie. Do czasu, aż przekroczył próg, wszystkie przypominałyśmy już głowy, a Sydney dostownie wibrowała z podeksycytowania.

Mężczyzna emanował czystym złem. Jedno spojrzenie na niego wystarczyło, by wiedzieć, że gdy ten człowiek umrze, nie pójdzie do piekła. Nie. Utknie w czwartym wymiarze i będzie kontynuował nawiedzanie i terroryzowanie żyjących.

Był olbrzymim człowiekiem z jeszcze większym brzuchem. Pokryty warstwą potu lustrował wzrokiem naszą szóstkę. Zdecydowanie wyglądał na brata Franceski: oboje mieli zakrzywione nosy, opaloną skórę i złotobrzazowe oczy. Choć dało się więc dostrzec łączące ich pokrewieństwo, Francesca była piękna, a Rocco... a Rocco nie.

Jedynym pięknem, z jakim ten typ miał do czynienia, miało swoje źródło w kobietach. Ich skradzionym dotyku o wysokiej cenie, którą wyłącznie one musiały płacić.

Francesca skinęła na Bethany.

– Nie zajęta się tymi paskudnymi naroślami na twarzy.

Rocco od razu spojrzął w stronę trzęsącej się dziewczyny, i choć to nie na mnie patrzył, sama siła jego wzroku sprawiła, że zdjęto mnie przerażenie. Bethany usiłowała zapanować nad wyrazem twarzy, ale jej ciało drżało do tego stopnia, że słyszałam uderzające o siebie kości. W pomieszczeniu zapadła cisza, przez co dźwięk otwieranego szczyryka rozniósł się niczym grzmot.

Bethany aż podskoczyła. Nie jako jedyna poruszyłam się niespokojnie.

– P-proszę, Ro... – zaczęła.

– Nie odzywaj się – uciął.

Zachrypnięte słowa przyprawiły mnie o dreszcze. Nie miałam pojęcia, co właściwie zamierzał zrobić, ale jedno wiedziałam na pewno: ten głos miał mnie nawiedzać w koszmarach już do końca moich dni.

– Brzydka jesteś dla nas bezwartościowa – zbeształ ją, po czym podszedł bliżej i chwycił ją za twarz tą swoją mięsistą łapą.

Zaskomlała, gdy szorstko ścisnął ją za policzki, a następnie odwrócił jej głowę na bok, by móc lepiej przyjrzeć się pieprzykom. Choć zjeżona, jakimś cudem zmusiła się do bezruchu. Przyłożył czubek noża do skóry i powoli zaczął ją ciąć.

Sapnęłam i już chciałam zrobić krok do przodu, gdy czyjaś ręka wystrzeliła do przodu. Brązowowłosa dziewczyna stojąca obok tak mocno złapała mnie za nadgarstek, że wręcz sprawiała mi tym ból. Z drugiej strony mnie rozniósł się „oooooch” Sydney. Zachowywała się jak starsza siostra, na której oczach miano właśnie ukarać młodsze rodzeństwo. Błyskawicznie na nią spojrzałam. Każdy por mojego ciała emitował furję.

– Co jest z tobą nie tak? – wysyczałam cicho.

Ciemne spojrzenie Sydney spotkało się z moim i nagle zdałam sobie sprawę, że jej oczy nie różniły się jakoś bardzo od tych Rocco. Były tak samo martwe i zimne.

– Wiele – odpowiedziała bez emocji.

Mężczyzna kontynuował rycie w twarzy Bethany. Dziewczyna zaczęła krzyczeć, a ja fizycznie nie mogłam się powstrzymać przed interwencją.

– Czy nie będzie teraz brzydsza? – warknęłam.

Bethany w żadnym razie nie była brzydka, ale ci ludzie mieli popieprzoną logikę. Jeśli brodawka z paroma włoskami była tak wielkim problemem, w czym miało pomóc jej wycięcie? Tylko szpecili jej twarz, do kurwy.

Rocco znieruchomiał, a głowa Franceski poderwała się w moją stronę. Nawet pod grubą warstwą makijażu mogłam zobaczyć jej gniew. Coś w spojrzeniu tej kobiety

sprawiło, że od razu pożałowałam swoich słów. Nie dlatego, że była na mnie zła za to, że się odezwałam. Nie, nie o to chodziło.

Widziałam w jej oczach, że nie będzie mogła mnie uratować.

Sydney parsknęła głośnym śmiechem, a następnie zrobiła duży krok w bok, odsuwając się ode mnie. Najwidoczniej nie chciała mieć nic wspólnego z moim wybrykiem, choć sama zachowywała się w obrzydliwy sposób.

Przygryzłam wargę i spuściłam wzrok. Moje serce zamarło, a następnie zaczęło gwałtownie bić, gdy strach i adrenalina wypełniły żyły, stopniowo rozchodząc się po organizmie i przyprawiając mnie o mdłości.

Zacisnęłam powieki w rezygnacji. Nienawidziłam się za ten brak samokontroli. Przecież nic w tej sytuacji nie przypominało stawiania czoła psychopatycznemu stalkerowi. Nie był tajemniczy. Nie planował balansować na granicy między bólem a przyjemnością. Nie towarzyszyło temu żadne chore podniecenie, gdy jakiś obrzydliwy mężczyzna patrzył na mnie z góry, najprawdopodobniej wyobrażając sobie wszystkie najgorsze sposoby, na jakie będzie mógł mnie wykorzystać lub zamordować.

To nie był Zade.

Rocco wypuścił z uchwytu Bethany. Krew spływała jej po twarzy, brudząc mu palce. Cała się trzęsała. Z wykrzywioną w bólu twarzą cicho łkała. Była wstrząśnięta, i nic dziwnego. Właśnie pocięto jej twarz.

– Coś mówiłaś, diamencie? – zapytał Rocco pełnym jadu głosem, przeciągając samogłoski.

Zacisnęłam usta. Nie znosiłam tego, że pseudonim, który nadał mi Rick, tak się przyjął.

W ciągu zaledwie paru sekund przez głowę przeleciały mi tysiące myśli. Różne scenariusze kręcące się wokół tego, jak wyjść z tego cało. Co mogłabym powiedzieć lub zrobić, by uspokoić zmierzające w moją stronę niszczycielskie tornado? Cokolwiek, dzięki czemu mój świat całkiem nie runąłby u podstaw. Ale nic nie mogłam wymyślić.

Zerknęłam na stojącą obok brunetkę, która patrzyła na mnie jak na idiotkę. I słusznie, bo byłam idiotką. Ale, kurwa, nie mogłam tak po prostu patrzeć w ciszy, jak okaleczano Bethany na moich oczach. I to z powodu pieprzonej brodawki na twarzy.

*Myśl o sobie, myszko. Nikt inny tego za ciebie nie robi.*

Zaschło mi w ustach. Obawiałam się, że język zaraz całkowicie mi uschnie i odpadnie z braku wilgoci. Cała powędrowała do oczu, ale nie miałam na tyle śmiałości, by pozwolić łzom wypłynąć. Zwilżyłam wargi tylko po to, by móc wycisnąć z siebie jakiegokolwiek słowa. Słowa, które i tak nie miały już nic zmienić.

– Nic. Przepraszam – wydusiłam cichym, grzecznym tonem. Butna postawa doprowadziłaby do jeszcze gorszych konsekwencji. Nie dałam jednak rady powstrzymać głosu przed drżeniem. Przed zdradzeniem się ze strachem.

– Durna dziewczucha – syknęła Francesca ze zmrużonymi gniewnie oczami.

Rocco ruszył ku mnie powolnym, pewnym krokiem. Po drodze otwierał i zamykał szczyryk. W kółko i w kółko. Metaliczny dźwięk napętniał mój krwiobieg kolejnymi porcjami przerażenia. Zatrzymał się tuż przede mną. Piwny brzuch otarł się o mój, a cuchnący oddech podrażnił nozdrza. Jezu, śmierdział jak potłuczenie potu i starego sera, który ktoś na tydzień zostawił na słońcu. Resztki samokontroli poszły na to, by nie porzygać się od tego smrodu.

– Spójrz na mnie – wyszeptał.

Uniosłam wzrok i wyszłam naprzeciw jego martwym, zimnym oczom. Patrzyliśmy na siebie ze złością, a w mojej głowie rozległy się syreny alarmowe. Piskliwe dzwonienie rozpoczęło się gdzieś w zakamarkach umysłu, by urosnąć do takiego stopnia, że z trudem słyszałam cokolwiek poza nim. To było ostrzeżenie. Moje własne ciało uprzedzało mnie o poważnym niebezpieczeństwie, które zmierzało w moją stronę. Niczym alarm, który rozbrzmiewał tuż przed tym, jak śmiertelne tornado rozrywało życia na kawałki.

Jego gruba dłoń ujęła mnie za gardło. Wykrzywił usta w grymasie i uniósł mnie na swoją wysokość, tak że dotykałam ziemi już tylko koniuszkami palców. Instynktownie zaczęłam ryć paznokciami w jego skórze. Pocieszałam się myślą, że jeśli tu teraz umrę, a Zade znajdzie moje ciało, to przynajmniej dzięki naskórkowi pod paznokciami będzie wiedział, kto jest za to odpowiedzialny. Rocco jednak nawet się nie wzdrygnął; nieważne, jak głęboko wbijałam mu się w dłoń. Obraz zaczął zachodzić mi mroczkami spowodowanymi niedostatkim tlenu, który stopniowo opuszczał płuca.

– Nie zabijaj jej! Jest cenna – zaprotestowała Francesca. Jej głos dochodził z bardzo daleka. Jakbym utknęła w samym środku trąby powietrznej.

Mężczyzna warknął i rzucił mną o podłogę jak zmiętym opakowaniem po gumie. Stęknęłam pod wpływem uderzenia, lądując boleśnie na prawym nadgarstku. Zanim zdołałam się podnieść, już na mnie wchodził i przyduszał swoim ciężarem.

Gwałtownie zbudził się we mnie instynkt przetrwania. Stojący przed wyborem między walką a ucieczką organizm wybrał walkę. Wykręciłam się i wycelowałam łokciem w jego głowę, w marnej próbie zrzucenia z siebie ważącego koło stu kilogramów mężczyzny. Chybiłam.

– Złaż ze mnie! – wrzasnęłam, wierzgając biodrami.

Byłam tak zdesperowana, że zachowywałam się jak wściekła. Własnymi zębami oderwałabym sobie skórę od kości, jeśli tylko oznaczało to, że udałoby mi się spod niego wyślizgnąć. Zrobiłabym wszystko, absolutnie wszystko, byle tylko uciec.

– Rocco – ostrzegła Francesca. Głos kobiety przedarł się przez spowijającą mi umysł czystą panikę. – Musi jeszcze wrócić do zdrowia.

– Musi się nauczyć, gdzie jej miejsce. A to wcale nie musi boleć – kłócił się.

Brakowało mu tchu od prób zmuszenia mojego ciała do postuszeństwa. Póki co ponosił na tym polu porażkę, ale mi też kończyła się energia. Byłam słaba, wciąż wszystko mnie bolało, a on był o wiele silniejszy. I miał wygrać.

– Prawda, diamencie? – zagruchał. – Może być szybko i bezboleśnie. Oł, mała lekcyjka, żebyś nauczyła się trzymać ten pierdolony język za zębami.

Z tymi słowami grzmotnął moją głowę o drewnianą podłogę. Wcierał mi brud i kurz w twarz, jednocześnie chwytając za spodnie. Materiał puścił. Głośny dźwięk rozrywanej tkaniny zalał mnie kolejną falą grozy. Rocco zaczął szybciej oddychać w podekscytowaniu.

– Nie! – krzyczałam, gdy zrywał ze mnie bieliznę.

Zignorował moje protesty i rozpiął swoje jeansy. Rozpięcie zamka było jego jedyną odpowiedzią. Łzy strumieniami spływały mi po policzkach, gdy poczułam przy pośladkach jego skórę. Próbowałam znowu się wykręcić, ale powstrzymał mnie jednym uderzeniem w tył głowy. Zamroczyło mnie. Choć przez ostatni tydzień ból był moim stałym towarzyszem, teraz w ogóle go nie czułam. Mojemu mózgowi się wydawało,

jakbym mogła zaraz wziąć udział w wyścigu, podczas gdy w rzeczywistości fizycznie nie byłam w stanie zrobić nic, by powstrzymać tego człowieka.

– Nie uderzaj jej! – warknęła Francesca, bardziej przejęta tym, że właśnie obtłukł trochę jej cenne jabłuszko. A przecież gdy skończy, miałam być zgnita od środka.

Jednym pchnięciem bioder całkowicie się we mnie zanurzył, a z moich ust wyrwał się głośny, przesywający krzyk, rozbrzmiewający w tandemie z dzwonieniem w głowie.

– Kurwa mać, Rocco, nie założyłeś gumki! – wrzasnęła Francesca.

Cichy głosik w mojej głowie zastanawiał się, jak ona to robiła? Jak mogła tak po prostu tam stać i patrzeć, jak jej brat kogoś gwałcił? A była zła tylko dlatego, że nie użył prezerwatywy, jakby to było najgorsze.

Stęknął, a następnie zaczął się śmiać, nie przestając we mnie wchodzić.

– I jest zajebiście – odparł na to.

Nie mogłam go powstrzymać. Poczucie porażki pokryło moją skórę niczym gorący olej. Paliło. Próbowałam się spod niego wyczołgać. Chwytałam się drewnianych desek, szukając w nich oparcia, i usiłowałam się podciągnąć. Paznokcie wyginały się i łamały pod wpływem nacisku, odrywając od skóry, a ja żłobiłam nimi głębokie rysy w podłodze, gdy na nowo mnie do siebie przyciągał. Wszedł jeszcze raz i następny, po czym wyciągnął penisa i na mnie doszedł. Strugi spermy wylądowały mi na plecach, a ja mimowolnie zareagowałam odruchem wymiotnym. Warknął i uderzył mnie w twarz.

– Rocco! – Francesca zaczęła tupać obcasem w pokazie złości. Utworzone w ten sposób wibracje rozchodziły się po moich krwawiących dłoniach.

– Suka – burknął, ignorując ją.

Ponownie się zakrtusiłam. Czułam na sobie jego nasienie i przyprawiało mnie to o mdłości. Francesca westchnęła, podbiegła do mnie i szorstko chwyciła za ramię.

– Wstawaj – niemal splunęła, dźwigając mnie do pionu.

Byłam tak zła, tak wstrząśnięta tym, co właśnie mi zrobił, że instynktownie zareagowałam. Ledwie stanęłam na nogach, a obróciłam się i wycelowałam mu pięścią prosto w nos. Zawył i już miał mi oddać, gdy kobieta stanęła między nami i zagroziła mu drogę.

– Spokój! Wystarczająco narobiłeś – syknęła, po czym wyciągnęła mnie na zewnątrz.

Wciąż byłam naga od pasa w dół, a uda miałam splamione krwią. Ciało nie potrafiło zaakceptować tego, co mu robiono, przez co stosunek był suchy i niesamowicie bolesny.

Wepchnęła mnie do mojego pokoju i natychmiast spoliczkowała. Zatoczyłam się, a ona w tym czasie zatrasnęła za nami drzwi.

– Dlaczego to zrobiłaś, ty durna, durna dziewucho?

Znowu mnie spoliczkowała. W uszach dzwoniło mi od bólu. Chwyciłam się za policzek i próbowałam odsunąć, podczas gdy ona zapędzała mnie pod ścianę.

*Objasz swoje jabłuszko, Francesco.*

Ujęła mnie za obie strony twarzy i wypielęgnowanymi szponami wbijała się w zaczerwienione policzki. Całkowicie weszła w moją przestrzeń osobistą.

– Od teraz się nie odzywasz, rozumiesz? – wyszczała nisko. – Mężczyźni w tym domu dołożą wszelkich starań, by zrobić ci z życia piekło, dopóki nie zostaniesz sprzedana. A już na pewno nie wolno ci ich, kurwa, uderzać!

Zaczęła mną potrząsać.

– Powiedz, że to rozumiesz – szepnęła, jakby się obawiała, że ktoś nas usłyszy.

– Rozumiem – zapewniłam.

Policzki miałam gorące i mokre od sptywających po nich łez.

Francesca ze złością poluzowała uścisk. Oderwała się ode mnie i zaczęła krążyć po pomieszczeniu, raz po raz obrzucając mnie przez ramię gniewnymi spojrzeniami. Zsunęłam się po ścianie, niezdolna do utrzymania równowagi. Szloch wstrząsał całym moim ciałem. Zauważyłam, że moim śladem podążyła strużka krwi. Rocco musiał przy okazji otworzyć szwy. Wsunęłam palce we włosy i mocno się za nie chwyciłam w próbie uspokojenia.

*Oddychaj głęboko, Addie. Wdech i wydech.*

*Po prostu oddychaj.*

*Oddychaj, myszko...*

## DIAMENT

Jak to się działo, że za każdym razem, gdy moje życie obracało się o sto osiemdziesiąt stopni, znajdowałam ucieczkę w pamiętniku?

Nie miałam pojęcia, jakim cudem udało jej się dorwać ten zeszyt, ale gniewne słowa Molly stały się dla mnie źródłem pocieszenia. Ich autorka była młodą dziewczyną, którą wyrwano z jej życia, dokładnie tak jak mnie. W dodatku to również Francesca czuwała nad jej właściwym przygotowaniem do nowej roli.

Szczęka mi opadła, gdy zrozumiałam, że zajmowała się tym od przynajmniej trzynastu lat. Ile dziewczyn już wyfrunęło spod jej skrzydeł prosto w ramiona obłąkańców? Ile z nich własnoręcznie skrzywdziła? Jak wielu gwałtów i tortur była świadkiem?

Żołądek protestował, a gardło zaciskało się z obrzydzenia w kontakcie z czytаныmi zdaniem. Była taka pełna życia – w świecie, który obrął sobie za cel odebranie jej go. Z każdym kolejnym wpisem zakochiwałam się w niej coraz mocniej. Czułam każdy ruch długopisem. Drżącymi palcami muskałam zapisane litery i zlewałam się w jedno z mocno kreślonymi liniami.

*Chcę być taka jak ona.*

Ostatnia strona złamała mi serce i wzbudziła milion pytań jednocześnie. Ledwie zdążyłam znaleźć jakąś formę pocieszenia, a już znowu zostałam sama. I pusta. Z zamglonymi od łez oczami kartkowałam następne strony, rozgorączkowana, w desperackiej potrzebie przeczytania dalszego ciągu. Ale czekały na mnie już tylko niezapisane kartki.

Czy udało jej się uciec? Czy wróciła do Layli i rozpoczęły razem nowe życie? Lepsze życie? Wykańczałam się tymi pytaniami. Pytaniami, na które nigdy nie miałam poznać odpowiedzi, dopóki sama tu tkwiłam.

Zamknęłam pamiętnik w poczuciu porażki i odnalazłam w sobie na tyle energii, by stoczyć się z łóżka i ruszyć na czworakach w stronę otwartej szczeliny. Gorące łzy spływały mi po policzkach, gdy wkładałam zeszyt z powrotem do kryjówki. Gdy wsunęłam deskę na swoje miejsce, wszystko, o czym usiłowałam nie myśleć, nagle do mnie wróciło.

Potykałam się w pośpiechu, z jakim wracałam do łóżka. Zwinęłam się w kulkę i zacisnęłam pięści. Połamane paznokcie zaprotestowały bólem. Całe ciało trzęsło się od wspomnień, które kompletnie pustoszyły jakikolwiek ślad po szczątkowym stanie spokoju, jaki udało mi się odnaleźć dzięki Molly. Z całych sił dusiłam w sobie szlochy, które usiłowały wydrzeć się przez gardło. Nie zamierzałam im na to pozwolić.

Minęło może pół godziny, odkąd Francesca wymaszerowała z pokoju, żeby uspokoić Rocco. Wyglądało na to, że wpadł w szal i zaczął niszczyć dom. Od razu zerwałam z siebie skażone ubrania i przebrałam się w świeże, ale w żaden sposób mi to nie pomogło. Nie, gdy słyszałam odgłosy rozgrywającego się pod moim pokojem chaosu.



Wtedy przypomniałam sobie o ukrytym pod podłogą pamiętniku i znalazłam chwilę wytchnienia z Molly.

Nie wiedziałam, jak długo wpatrywałam się w ścianę. Gdy oczy choć na chwilę zwróciły się ku zakurzonej drewnianej podłodze, od razu stawał mi przed nimi obraz przyciskającego mnie do niej Rocco. Przyglądałam się bezczeszczeniu swojej duszy, jakbym wyszła z własnego ciała i stała obok, niezdolna do powstrzymania tego, co się działo.

Desperacko próbowałam zwrócić myśli ku czemuś innemu – jak Zade czy Daya – ale każdorazowo wracały do pokoju piękności. Bliscy byli jedynie duchami błąkającymi się po zakamarkach umysłu. Wyciągałam ku nim ręce, a oni rozptywali się w niebyt.

Sfrustrowana zacisnęłam mocno powieki.

Powinnam była posłuchać. Tak. Powinnam była tam stać i pozwolić, żeby okaleczono tamtą dziewczynę – i tym samym uratować siebie samą.

Potrząsnęłam głową i przycisnęłam dłoń do czoła. Jak ja mam tak żyć? A jeśli kiedyś się stąd wydostanę, jak mam normalnie funkcjonować ze świadomością, że milczałam, gdy robiono im straszne rzeczy? Tylko po to, by samej nie oberwać?

*One milczały, gdy cię gwałcił.*

Tak. To prawda. Czy je za to nienawidziłam?

Nie wiedziałam. Trochę? Rodziła się we mnie cząstka smolistej ciemności. Powoli się rozprzestrzeniła, a ja... trochę miałam ochotę je też zabić.

– Nie – szepnęłam.

Nie mogłam oczekiwać od nikogo takiej ofiary. Nie mogłam oczekiwać, żeby dziewczyna, która znajdowała się w tej samej sytuacji co ja, próbowała ratować drugą.

Właśnie, słowo klucz: „próbowała”. Bo na tym polegał cały pierdolony problem – ich nie można było uratować. I tak wytną Bethany tamtą brodawkę. A te wszystkie dziewczyny i tak będą gwałcone i torturowane, bez względu na to, ile razy wyjdę przed szereg.

Wszystkie byłyśmy tylko barankami, które czekały na rzeź. Sprowadzenie na siebie śmierci nie sprawi, że wilki nie zasiądą do uczyty.

Więc co miałam, do kurwy nędzy, zrobić?

Głos Zade'a rozbrzmiał szeptem w mojej głowie, a serce zacisnęło się boleśnie.

*Nie o wszystko warto walczyć. Rozegraj to z głową.*

Łatwiej powiedzieć niż zrobić, kurwa.



Podskoczyłam, gdy około dziesięć minut później drzwi do mojego pokoju rozwarły się z hukiem. Gałka trafiła prosto w wyżłobione w ścianie perfekcyjnie okrągłe wgłębienie. Niewątpliwie niejednokrotnie wchodziło tu za pomocą kopniaka.

Ciężko oddychając, patrzyłam, jak niosący apteczkę pierwszej pomocy Rio przekroczył próg. Mimo sposobu w jaki tu wtargnął, wydawał się spokojny.

– Już się pakujesz w kłopoty, księżniczko? – zagaił swobodnie.

Odmówiłam odpowiedzi. Zacisnęłam wargi i piorunowałam go wzrokiem spomiędzy napuchniętych powiek. Uniósł brwi, gdy zobaczył stan mojej twarzy. Policzki zapłonęły mi

ze złości. Przez chwilę wyglądał na rozwścieczonego, ale nie byłam pewna, kto był adresatem jego gniewu. Zrobił palcem okrężny ruch, dając znak, żebym się odwróciła.

– Muszę posprzątać bałagan, który narobiłaś – poinformował, a na twarz przywdział pozbawioną emocji maskę. – Przez ciebie wszędzie jest krew.

Prychnęłam i przekręciłam się na brzuch, po czym spięłam mięśnie, gdy poczułam jego palce. Podnosił mi koszulkę w górę pleców.

– To nie moja wi... – zaczęłam.

– Tutaj wszystko jest twoją winą – przerwał. Głos pogłębił mu się od powagi, z jaką mówił. – Nigdy o tym nie zapominaj.

Z ciężkim westchnieniem zaczął gmerać w swoich przyborach, jakbym przysparzała mu niepotrzebnego kłopotu, jakby to on tu był poszkodowany.

– Tak mi przykro, że musiałeś dla mnie przerwać swój pełen porywania kobiet dzień – wymamrotałam po nosem. Cała wrzałam ze złości.

W odpowiedzi położył na rozerwanych ranach nasączoną alkoholem gazę. Zaskoczona nagłym pieczeniem, syknęłam przez zęby. Czułam, jak na końcu języka budowała mi się cała wiązanka przekleństw. *Pierdolony dupek.*

– Skończysz jeszcze w o wiele gorszych sytuacjach przez tę niewyparzoną buźkę – poinformował. – Kiedy w końcu się tego nauczysz? Jak któraś przez ciebie umrze?

– Przepraszam – wydusiłam.

Z gardła wyrwał mu się głośny, grzmiący śmiech. Błyskawicznie zwróciłam ku niemu głowę i ze złością patrzyłam, jak ramiona trzęsły mu się z wesołości. Ciemne oczy błyszcząły, pełne prawdziwych emocji – pierwszych, jakie dotąd u niego uświadczyłam. Jego radość była prawie tak samo przerażająca jak gniew.

– Śmiejesz się ze mnie – powiedziałam w niedowierzaniu.

– Ślicznotko, to nie mnie się powinnaś obawiać. Ja całkiem lubię tę twoją buźkę.

– Przecież właśnie powiedziałaś...

– Pyskujesz bez namysłu i nad tym musisz nauczyć się panować – przerwał. Uśmiech powoli zniknął z jego twarzy, ale w oczach wciąż czaiło się rozbawienie. – Choć twój charakterek jest bardzo seksowny, księżniczko, w tego typu miejscu się nie sprawdzi.

Wykrzywiłam się w odrazie i ułożyłam głowę na łóżku, a mężczyzna wrócił do oczyszczania ran.

– Nie nazywaj mnie seksowną – warknęłam tylko dlatego, że miał rację, a ja nie mogłam wymyślić żadnej lepszej odpowiedzi.

– Bo co, twój kochanek mnie za to zabije? – rzucił lekko, udając nonszalancję.

Nie brzmiał tak nonszalancko, gdy obudziłam się w tamtej furgonetce i podśluchiłam, jak dyskutował z Rickiem o tym, czy Stowarzyszenie zapewni im ochronę przed gniewem Zade'a.

Wzruszyłam ramionami.

– I tak cię zabije, więc w sumie mów, co chcesz – skwitowałam.

Odpowiedziała mi cisza. Gdy już byłam pewna, że nie powie nic więcej, usłyszałam, jak wyszeptał pod nosem jedno słowo:

– Wiem.



Rio akurat zbierał się do wyjścia, gdy Francesca szybkim krokiem ruszyła wzdłuż korytarza. Stukot jej szpilek roznosił się po piętze. Dotarła do drzwi, owinęła dłoń wokół ramienia Rio i zatrzymała go w progu.

– Jest gorzej? – zapytała szorstko.

Potrząsnęła głową.

– Nie, to powierzchowne rany. Wszystko będzie dobrze – odpowiedział.

Miałam wrażenie, jakby w jego ostatnich słowach kryło się jakieś drugie dno. Tylko się od niego odwróciła, a mrugnął do mnie przez ramię, po czym wyszedł. Zostałam sama ze swoim zdezorientowaniem. *Cholernie humorzasty typ.*

Francesca wtargnęła do środka. Z rozczochranymi włosami i szaleńczym błyskiem w oku wyglądała na zmordowaną. Miała nawet rozerwany dekolot sukienki. Jakiego rodzaju napad złości to właściwie był?

– Do pokoju piękności. Ruchy – rozkazała.

Sztywnymi krokami wymaszerowała z pomieszczenia, a ja szybko zwlekłam się z łóżka i pocierając wysuszone oczy, pospieszyłam jej śladem. Rio obciął mi potamane paznokcie i oczyścił je z krwi, ale ja sama wciąż czułam się właśnie taka – potamana. Każdy krok służył jako przypomnienie tego, co wydarzyło się w tamtym pokoju. Im bliżej niego byłam, tym mocniej ścisnęło mnie w żołądku. Potrzebowałam całej swojej siły, by skupić się na stojących w równej linii dziewczynach, a nie na miejscu, w którym postradałam zmysły.

Żadna z nich nie spotkała mojego spojrzenia. Poza Sydney. Zakrzywione zęby zagryzały dolną wargę w próbie powstrzymania uśmiechu. Cała ta sytuacja zwyczajnie ją bawiła. Wtedy zdecydowałam, że co jak co, ale Sydney to akurat nienawidziłam.

Zignorowałam psychotyczną sukę i poszukałam wzrokiem Bethany. Gula stanęła mi w gardle, gdy zobaczyłam otwartą zakrwawioną ranę w miejscu, w którym wcześniej miała brodawkę. Ukłuło mnie w piersi w reakcji na tak namacalne potwierdzenie.

*Zostałam zgwałcona po nic.*

Kurwa, wiedziałam o tym. A i tak czułam, jakby wyruchano mnie po raz drugi.

Odchrząknęłam i wyprostowałam plecy. Zażenowanie i wstyd paliły mnie w policzki. Nie wiedziałam dlaczego. Przecież to nie ja powinnam się tutaj wstydzić. Byłam ofiarą. Może po prostu czułam się teraz cholernie głupio.

– Dzisiaj miałyśmy się przygotowywać do Odstrzału, ale oczywiście musiałaś nam pokrzyżować plany – syknęła na mnie Francesca.

Serce mi zamarło. Byłam zbyt przejęta jej słowami, by ponownie się zażenować. Molly wspominała o tym wydarzeniu w swoich wpisach, ale nie wchodziła w szczegóły. Sugerowała tylko, że na nią polowano. Zwilżyłam popękane usta.

– Co to takiego?

Francesca wygięła usta w uśmiešku.

– To od odstrzeliwania zwierzyny – objaśniła krótko nazwę. – Mężczyźni będą polować, a wy, moje drogie, będziecie zwierzyną.

Moje płuca ponownie się ścisnęły, mimo że w głębi duszy znałam już odpowiedź na swoje pytanie. Po prostu nie chciałam w nią uwierzyć. W gruncie rzeczy nie powinno mnie chyba jednak dziwić, że ci ludzie naprawdę polowali na kobiety, jakbyśmy były jakimś okazami do zestrzelenia i powieszenia nad kominkiem. Ot, czysty sport. Rozrywka. Pośmieją się i zwałą sobie konia do bandy dziewczyn biegnących przed siebie, jakby od tego zależało ich życie – bo zależało – i usiłujących... nie wiem... uniknąć dostania kulka?

Walczyłam z potrzebą zwymiotowania. Nie chciałam, by na mnie polowano. Miałam wrażenie, że przez ostatnie miesiące całe moje życie się wokół tego kręciło.

Francesca obrzuciła nas spojrzeniem.

– Wydarzenie odbędzie się jeszcze w tym tygodniu – poinformowała. – Złoży nam wizytę ważny klient: Xavier Delano. To jeden z najlepszych kupców w branży. Jeśli będziecie miały szczęście, zostaniecie wybrane na aukcję. Ale wyłącznie wtedy, jeśli Odstrzał udowodni, że jesteście tego warte.

Jej lodowate oczy zatrzymały się na mnie. Skrzywiła się we wstręcie.

– Poza tobą. Ty wyglądasz odpychająco.

Ugryzłam się w język, zanim zdążyłabym odpowiedzieć ripostą, która już czekała na jego końcu. Skinęłam w cichej zgodzie, jak na grzeczną niewolnicę przystało. I tak nie chciałam brać udziału w tej całej jebanej aukcji. Chyba powinnam być wdzięczna, że od stóp do głów pokrywały mnie sińce.

Francesca cmoknęła z dezaprobatą, jakby uznała mnie za idiotkę.

– I tak oczekuje się od ciebie uczestnictwa w Odstrzale – sprostowała.

*Oczy-kurwa-wiście, że tak. Co mi tam po kolejnych obrażeniach?*

– Poza Xavierem odwiedzą nas też inni potencjalni kupcy. Macie zrobić na nich jak najlepsze wrażenie. Bezcelność nie będzie tolerowana. Zrozumiano?

Choć w trakcie swojej przemowy wodziłam wzrokiem po wszystkich dziewczynach, pod koniec na nowo skupiła go na mnie. Zaciśnęłam usta i kiwnęłam głową. Reszta również odpowiedziała potulnym skinieniem.

– Im mniej zainteresowania wzbudzicie, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że opuścicie ten dom. A wiecie, co to oznacza? – zapytała retorycznie. – Że spod mojej ręki nie wychodzą najlepsze dziewczyny. A wtedy bardzo się, kurwa, zdenerwuję.

Dlaczego zęby jej jeszcze nie wypadły od tych wszystkich obrzydliwych rzeczy, jakie wypluwała z siebie każdego dnia? Utrzymanie neutralnego wyrazu twarzy wymagało ode mnie nie lada wysiłku, biorąc pod uwagę szalejący w środku chaos.

Powoli się do mnie zbliżyła.

– Przejdźmy przez parę scenariuszy – zaproponowała. – Co zrobisz, gdy mężczyzna ci powie, żebyś przed nim uklękła?

– Uklęknię – zachrypięłam w odpowiedzi.

– A gdy powie, żebyś rozpięta mu spodnie i wyciągnęła z nich kutasa?

– Zrobię, jak każe.

Skinęła głową i nie spuszczała ze mnie wzroku.

– A potem?

*Odgrzyzę mu go.*

Wiedziałam, jak brzmiała najbardziej oczywista odpowiedź. Wiedziałam też jednak, co tak naprawdę kręciło takich mężczyzn: poczucie władzy.

– Zaczekam na pozwolenie.

W tęczęwkach kobiety błysnęło zaskoczenie, a ja nie znosiłam reakcji, jaką to we mnie wywołało. Nie chciałam stać się źródłem dumy dla tego typu osoby – kogoś zajmującego się handlem ludźmi – ale właśnie do tego musiałam doprowadzić. Wołałabym po prostu... nie czuć nic w związku z tym.

W czasie naszych sesji treningowych Zade nauczył mnie wiele o tej branży i o tym, jak mogłabym uciec, gdybym jednak trafiła w sidła Stowarzyszenia.

*Spraw, by ci zaufali. By widzieli w tobie człowieka, a nie przedmiot do sprzedania.*

Ale czy to by cokolwiek zmieniło? Tacy ludzie nie mieli w sobie żadnego współczucia. Trudno o nie, gdy samemu ledwie jest się człowiekiem.

– Dobrze – pochwaliła, pociągnąwszy nosem.

Potem przeszła do dziewczyny obok, tej z piwnymi oczami, która ostrzegła mnie wcześniej, żebym się nie odzywała.

– Jillian. Jak się do niego zwrócisz?

– „Tak, proszę pana” – odpowiedziała błyskawicznie i pustym wzrokiem wpatrywała się przed siebie.

Francesca obserwowała ją z góry, a następnie stanęła przed dziewczyną z ognistymi włosami.

– Phoebe? Czy spojrzysz mu w oczy, gdy będzie do ciebie mówił?

– Nie – odpowiedziała pewnie.

– Dlaczego? – dopytywała nasza oprawczyni.

– Bo to byłby brak szacunku.

*Skurwiele.* Chcą, żebyśmy były potulne i zalęknione. Oł, smutne dziewczynki, które powinny martwić się tylko o to, jak zadowolić swojego pana. *Obrzy-kurwa-dliwe.*

Bethany była następna, ale nie była tak opanowana, jak jej poprzedniczki. Ewidentnie ją okaleczono po tym, jak wyciągnięto mnie z pokoju, ale kto wie, czy nie stało jej się coś więcej? Może pod wpływem ataku szału Rocco ją też zgwałcił? Zacisnęłam pięści, ale nawet nie drgnęłam.

– Jeśli mężczyźni nie spodoba się coś na twoim ciele... na przykład owłosiona brodawka... co zrobisz, Bethany? – zagaiła Francesca, próbując ją sprowokować.

Warga dziewczyny zaczęła drżeć. Widziałam w mowie jej ciała, jak walczyła sama ze sobą, by się nie rozpaść. Potrzebowała dłuższej chwili, zanim nad sobą zapanowała.

– Upewnię się, że nie będzie żadnych włosków.

Oprawczyni powoli skinęła głową.

– Dobrze. – Spojrzała na ranę, w której miejscu wcześniej widniała brodawka. – Na Boga, mam nadzieję, że nie masz więcej tych paskudztw w miejscach, których nie widzę. Bo jeśli je masz, a ja dowiem się, że są zaniedbane, również zostaną wycięte.

Wtedy zwróciła się do ostatniej stojącej w linii dziewczyny. Była pokorniejsza od reszty, cichsza. Typowa szara myszka – krótkie, brązowe, kręcone włosy, okulary w metalowych oprawkach i śliczne, sarnie oczy. Nie podniosła ich nawet wtedy, gdy kobieta bezpośrednio się do niej zwróciła.

– Gloria. Co jest jedyną zasadą obowiązującą podczas Odstrzału?

Dziewczyna zwilżyła usta, zerknęła na Francescę i od razu spuściła wzrok.

– N-nie daj się trafić – wyszeptwała wysokim, nieśmiałym głosem.

Zmarszczyłam brwi.

– A co się stanie, jeśli ci się to nie uda? – kontynuowała Francesca.

Dziewczyna głośno przetknęła ślinę, a jej ciałem wstrząsały intensywne dreszcze.

– Z-zo-zostaniemy... – urwała, a po chwili wzięła się w garść i wydusiła z siebie resztę zdania. Wypowiedziane szybko słowa niemal złąły się w jedno. – Zostaniemy ukarani.

– Dobrze.

Z tym słowem kobieta podeszła do drzwi i wyszła tylko po to, by sięgnąć po coś, co stało tuż za nimi. Oddech uwiązał mi w gardle, gdy wróciła z tukiem.

– Chcę, żebyś opuściła mój dom, Sydney, więc weźmiesz w tym udział, ale jeśli jeszcze raz spróbujesz uciec, własnoręcznie cię zamorduję. Nie jesteś już tego warta.

Sydney sapnęła, jakby słyszała te słowa po raz pierwszy. Coś czułam, że od jej pierwszych dni tutaj przeprowadzały tę rozmowę regularnie.

– Uciekam tylko dlatego, że chcę z tobą zostać! – zapięła w proteście.

– Cóż, nie możesz – syknęła Francesca. – To nie jest pierdolony hotel. Teraz, gdy w moim posiadaniu znalazł się diament, nie mogę dłużej pozwalać, żebyś przynosiła mi wstyd. Zostaniesz sprzedana. Koniec dyskusji.

– A co ona ma z tym wspólnego? – kłóciła się Sydney.

– To, że jest najcenniejszą z moich dziewczyn – odcięła się krótko. – Jeśli zobaczą, że przyssała się do mnie taka pijawka, której za nic nie mogę sprzedać, uznam, że nie jestem godna tego zadania i usunę ją z mojego domu!

W oczach wariatki błysnęła czysta furia. Wyglądała, jakby z zawrotną prędkością zbliżała się do skraju hysterii. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, dosłownie na mnie warknęła. Jakby to była moja wina, że Francesca nie pozwala jej zostać.

Kobieta sprawnie nad sobą zapanowała, ale oczami wciąż ciskała pioruny.

– Jutro rozpoczniemy trening – ogłosiła oprawczyni, odciągając moją uwagę od wrzającej ze złości dziewczyny. Z następnymi słowami zerknęła na mnie oskarżycielsko. – Nie obchodzi mnie, jak ważna jesteś. Nie będę tolerować porażki.

Jak wybuchają wulkany? Od ciśnienia. A ono właśnie we mnie wzrastało. Rozpalająca się magma wzbierała coraz wyżej, gęsta od nienawiści, twardniejąca żądzą krwi.

*Pewnego dnia wybuchnę.*

*I obiecuję, że cały ten jebany dom spłonie razem ze mną.*

Listopad 2021 roku

Nie zamierzałam tego robić, ale uznałam, że skoro Molly nie mogła ~~kontynu~~ kontynuować swojej historii, to ja opiszę własną.

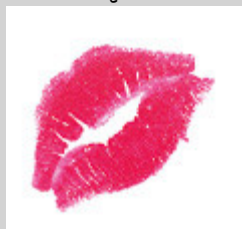
Dziwnie mi z tym, ale jednocześnie dobrze. Część mnie czuje, że to Gigi zaprowadziła mnie do tego pamiętnika, żeby dać mi coś, co mogło mi pomóc tu nie zwariować. Dlatego na jej cześć ukradłam czerwoną szminkę.

Wydaje mi się, że to się i tak stanie. Albo przynajmniej otrę się o szaleństwo.

Muszę się stąd wydostać. To jedyne, co wiem na pewno. Najpierw muszę jednak wrócić do zdrowia, a są duże szanse, że ten cały Odstrzał tylko wszystko pogorszy. Wciąż mam szwy wzdłuż pleców. Ból zelzał tylko trochę.

Nie wytrzymam tego długo. Już się rozpadam. Cały czas czuję na sobie ciężar Rocco. Towarzyszy mi całym dniami.

Ale muszę się trzymać. Pozostaje grać na czas i czekać. Jestem pewna, że Zade już mnie szuka, i czuję się dzięki temu trochę lepiej. Nawet jeśli tu umrę.



## ŁOWCA

– Zlokalizowałem furgonetkę – ogłosił Jay, odwracając się w swoim fotelu, gdy ledwo udało mi się przekroczyć próg jego biura.

Minął tydzień, odkąd wyrwałem Dayę ze szponów Luke'a. Od tego czasu nam pomagała. Jej zadaniem było zdobycie jak najwięcej informacji na temat Rio i Ricka. Jay skupił się na namierzaniu samochodu. Trop gubił się w stanie Oregon: pojazd po prostu zniknął z nagrań monitoringu, bez śladu. Odchodziłem od zmysłów.

Mojej myszki nie było już od dwunastu dni, a ja czułem każdą jebaną sekundę jej nieobecności.

– Jak ci się to udało?

– Wreszcie trafiłem na obraz z satelity. Jest z wczoraj.

– Chodź i mów jednocześnie – zakomenderowałem, zawracając i wychodząc przez drzwi, którymi dopiero co wszedłem. – Adres?

Szybko wyrecytowałem potrzebne dane, gramoląc się z biurowego krzesła. Już po chwili usłyszałem mamrotane przekleństwo, głośne łupnięcie, a następnie jeszcze jeden czy dwa bardziej wyszukane epitety. Zerknąłem przez ramię. Usiłowałem założyć drugi but, podskakując na jednej nodze, i w rezultacie niemal wpadł twarzą w ścianę.

Potrząsnąłem głową i ruszyłem w dół schodów. Sam dojdzie do tego, jak wrócić do roli normalnie funkcjonującego człowieka.

Gdy otwierałem drzwi do swojego mustanga, Jay zamknął dom i już biegł w moją stronę. Żył skromnie, razem ze swoim młodszym bratem Cameronem. Zapomniałbym o jego istnieniu, gdyby od czasu do czasu nie krzyczał na tę swoją grę. Albo osobę, z którą w nią grał. Kimkolwiek była.

Za rodziców mieli narkomanów, którzy zmyli się, gdy Jay skończył szesnaście lat, a Cameron siedem. Na szczęście mój kompan była prawdziwym geniuszem i jakimś cudem ukrył ten fakt przed władzami. Pracował w różnych miejscach, żeby móc opłacić rachunki i właściwie zadbać o zdrowie swojego brata. Sześć lat później stał się prawnym opiekunem Camerona. Obecnie żyli w bardziej niż komfortowych warunkach. Cameron nie miał pojęcia, czym zajmował się jego starszy brat, i na ten moment był zbyt młody, by się tym interesować. Bardziej przejmował się tym, by nie umrzeć w „Call of Duty”, a nam to odpowiadało.

– Muszę zadzwonić do Michaela, żeby zabawił się w opiekunkę – poinformował Jay, z sapnięciem wsuwając się na siedzenie pasażera.

Telefon miał już wyciągnięty, a kciuk tańczył na ekranie.

– Stary, on ma trzynaście lat – przypomniałem.

Przerwał na chwilę, by obrzucić mnie karcącym spojrzeniem.

– No właśnie. A to oznacza, że będzie siedział do szóstej nad ranem z paczką Doritosów w jednej ręce i kutasem w drugiej, nabijając mi dług na karcie kredytowej



filmami porno – wyjaśnił.

Cóż. Mogłem tylko zaniechać dyskusji i powoli skinąć głową.

– Poza tym źle się czuję, zostawiając go samego – dokończył cicho.

Zerknąłem na niego, jednocześnie wyjeżdżając z podjazdu. Claire była zdeterminowana, by mnie zranić, a to narażało na niebezpieczeństwo również moich pracowników i ich rodziny. Miałem wielu wrogów, którzy mimowolnie stawali się także wrogami moich ludzi. Każdy, kto wchodził w tę branżę, dobrze o tym wiedział – dlatego też na ogół nie decydowali się na posiadanie żony czy dzieci. Oczywiście nie wszyscy mogli lub chcieli izolować się od swoich bliskich, dlatego zapewnienie ochrony tym, na których życia działalność organizacji miała bezpośredni wpływ, było podstawą.

– Rozumiem. Wezwę też paru dodatkowych ludzi. Twojemu bratu nic się nie stanie.

Jay skinął głową, a jego ramiona wyraźnie się rozluźniły.

*Dokładnie to samo powiedziałem Addie – i ją zawiodłem.*

Włożyłem do ust dopiero co wyciągniętego z paczki papierosa.

*To się nigdy więcej nie powtórzy.*



– To tutaj? – zapytałem spiętym głosem. – Jesteś pewny?

Znajdowaliśmy się w bardzo szemranej części miasta, w Portland, w stanie Oregon. Adres, który wskazał mi Jay, przynależał do trzypiętrowego ceglanego budynku, który wyglądał, jakby wybudowano go w dziewiętnastym wieku... i niedługo później opuszczono. Był lekko zakrzywiony, okna miał stare i pociemniałe z brudu, a wewnątrz wydawało się całkowicie ciemne.

– To tutaj – potwierdził cicho. – Furgonetka nadal stoi za rogiem.

Przekląłem i ścisnąłem mocno kierownicę, dopóki skóra nie zajęczała w proteście.

– Nie wygląda na to, żeby nadal tu byli – wydusiłem. Otworzyłem drzwi i wyszedłem na zewnątrz. – Samochód sprawdzimy na końcu.

Wyciągnąłem z tylnej kieszeni pistolet i szybkim krokiem zbliżyłem się do drzwi. Nie spuszczałem wzroku z otoczenia.

– Jay, zostań za mną – poleciłem.

Postuchał bez choćby słowa sprzeciwu. Oddech mu przyspieszył, gdy podszedłem do szklanych drzwi. Nie miał przy sobie żadnej broni, tylko laptopa. Miałem ochotę w jakąś go wyposażać, ale byłem praktycznie pewny, że więcej zdiata, uderzając kogoś w głowę swoim komputerem, niż strzelając ze spluwy, którą nie potrafił się posługiwać.

Spojrzałem przez szybę i zmarszczyłem brwi. Chyba kiedyś mieściło się tu coś w rodzaju biura administracyjnego. Przestrzeń wypełniaty biurka zagracone różnymi przedmiotami, takimi jak przewrócone ramki ze zdjęciami, długopisy czy wydarte kartki. Z uwagą skanowałem wzrokiem pomieszczenie, wyczulony na wszelkie ruchy czy dźwięki. Gdy ani nic nie usłyszałem, ani nie zobaczyłem, pociągnąłem za klamkę. Zostawili otwarte drzwi. Zacisnąłem szczęki pod wpływem tego odkrycia.

Addie tu nie było, ale o tym już wiedziałem. Byłem tego pewny w równym stopniu, co tego, że w tym miejscu wydarzyło się coś bardzo złego.

Możliwie bezszelestnie zakradłem się do środka, a Jay nadal trzymał się blisko mnie. Powietrze było zatęchłe, ciężkie, przesiąknięte kurzem i rozkładem.

– Na chuja zabrali ją do takiej rudery? – wyszeptał, rozglądając się.

Potrząsnąłem głową, niezdolny do udzielenia werbalnej odpowiedzi. Miałem serce w gardle. Już niedługo mieliśmy poznać odpowiedź na to pytanie.

Postanowiłem nie marnować więcej czasu i ruszyłem przed siebie. Sprawdziłem kilka pomieszczeń, które okazały się puste. Na tyłach znajdowały się schody, nad którymi roznosiło się słabe światło. Ciszę przerywała jedynie brzęcząca żarówka.

Zerknąłem przez ramię na Jaya i przyłożyłem palec do ust, po czym zacząłem powoli wchodzić na górę. Co prawda, nic nie było słychać, ale nie zamierzałem ryzykować, skoro ktoś zostawił zapalone światło. Brzęczenie stawało się coraz głośniejsze, a wraz z nim do moich nozdrzy dotarł paskudny smród. Niemal zakrztusiłem się od jego intensywności. Jay zaczął kaszleć za moimi plecami.

*Kurwa. Ten odór poznam wszędzie.* Ktoś tu ewidentnie umarł i założyłbym się, że ciało gniło w tym samym miejscu, w którym upadło.

Schody kończyły się małą, zaciemnioną przestrzenią, od której rozciągał się korytarz. To z niego dobiegało światło. Na wprost od nas zauważyliśmy kolejne schody prowadzące do najwyższego piętra.

Przylgnąłem do ściany i wskazałem na Jaya, by ruszył za mną, po czym wyjrzałem zza rogu. Zmrużyłem oczy, gdy dostrzegłem otwarty pokój z czymś w rogu, co wyglądało na stojak do kroplówki. Ze swojego miejsca nie mogłem zobaczyć wiele więcej, byłem jednak całkiem pewny, że nikogo tam nie było.

Przynajmniej nikogo żywego.

– Chodźmy – szepnąłem.

Ruszyłem ku pomieszczeniu i zazgrzytałem zębami, gdy smród tylko się pogorszył. Ledwie przestąpiłem próg i zastygłem w bezruchu, przez co Jay wszedł mi w plecy.

Na podłodze widniała ogromna kałuża zaschniętej krwi, a w jej środku leżał martwy mężczyzna. Cały napuchnięty, przechodził właśnie przez zaawansowany etap rozkładu.

– Ja pierdole – wymamrotał Jay.

Wpatrywaliśmy się w nieznanego z wykrzywionymi w odrazie twarzami. Martwe ciała nie robiły na mnie wrażenia, ale swąd zgnilizny poruszyłby i najtwardszy żołądek.

Od razu zauważyłem krwawe ślady stóp. Prowadziły od zwłok do drzwi, w których staliśmy. Chwyciłem za telefon, włączyłem latarkę i podążyłem za nimi wzrokiem wzdłuż korytarza w stronę drugich schodów.

– KobiECE – powiedział Jay, potwierdzając moje przypuszczenia, a ja przybliżyłem się bardziej, uważając na to, by nie wdepnąć w krew. – Myślisz, że należą do Addie?

– Najprawdopodobniej – mruknąłem.

Ślady bosych stóp były drobne i, o ile przy okazji nie porwali też innych kobiet, wątpiłem, by mogły należeć do kogokolwiek innego. Rozejrzałem się po pomieszczeniu i dostrzegłem kilka skierowanych w różne strony kamer.

– Kamery – zawołałem, jednym wielkim krokiem omijając kałużę krwi i wchodząc głębiej do środka. – Dzięki nim potwierdzimy, czyje były te ślady.

Z bijącym sercem rozglądałem się po norze samego Frankensteina. Stało tu kilka podłączonych maszyn, długie, metalowe stół z blatem pełnym różnego rodzaju narzędzi i łóżko z niedbale rzuconym na nie kocem.

– Nie żyje od kilku dni – stwierdził Jay. – Rana postrzałowa z tyłu głowy.

Słuchałem, jak opowiadał o jego śmierci, a wzrokiem nieustannie skanowałem każdy skrawek pokoju.

– Chodźmy za tymi śladami – powiedziałem cicho.

Ze zmarszczonymi brwiami usiłowałem zrozumieć, co mogło wydarzyć się w tym miejscu. Jay szedł tuż za mną, gdy wróciłem na korytarz, a następnie ruszyłem w górę drugich schodów. Prowadziły bezpośrednio do kawalerki. Ściana naprzeciwko cała była oszklona, dzięki czemu pomieszczenie miało niesamowicie dużo naturalnego światła. Po lewej stronie stało ogromne łóżko, a prawą zajmowała mała część kuchenna. Brudne naczynia w zlewie przyciągały liczne muchy. W rogu otwartej przestrzeni dostrzegłem ściankę działową, a za nią prysznic. Ślady prowadziły prosto do niego. W kącie leżała zakrwawiona szpitalna koszula, teraz sucha i pomięta.

Wpatrywałem się w nią bez słowa. Nie mogłem sobie tego poukładać w głowie.

– W jakiś sposób... jest zamieszana w śmierć tamtego mężczyzny. Wygląda na to, że po wszystkim tu przysła wziąć prysznic – podsumował Jay.

Potrząsnąłem głową. Doszedłem do dokładnie takich samych wniosków. Furia stopniowo przysłaniała mi obraz, barwiąc wszystko na czerwono.

– Albo ona, albo ktoś inny postrzelił go od tyłu – dodałem. – Najprawdopodobniej ktoś inny, skoro była pokryta jego krwią i musiała ją z siebie zmyć.

– Myślisz, że była przed nim? – zapytał z zaciekawieniem Jay.

– Albo pod nim – wycedziłem z trudem.

Dłonie zaczęły mi drżeć od przebiegających przez głowę wizji Addie atakowanej przez mężczyznę, który obecnie leżał piętro niżej. Cokolwiek próbował jej zrobić, było na tyle złe, że handlarz ludzkim towarem musiał zainterweniować i go za to zabić.

Moja pięść wylądowała w najbliższej ścianie, przebijając ją na wylot. Niczym robot z awarią systemu wycofałem rękę tylko po to, by ponowić ruch. I znowu, i znowu, i znowu, dopóki Jay nie chwycił mnie za ramię i wykorzystując impet, z jakim się poruszałem, szarpnął do tyłu. Zatoczyłem się i obaj prawie upadliśmy z rozpędu.

– Otrząśnij się, człowieku – rzucił. Czoło miał zwilżone od potu.

Warknąłem i gwałtownie potrząsnąłem głową, jak lew otrząsający się po uderzeniu prosto w skroń. Kłykcie miałem rozcięte, a krople mojej krwi plamiły betonową podłogę.

– Będziemy musieli pozbyć się tych śladów – mamrotałem pod nosem.

– Mogło jej się coś stać – syknąłem, całkowicie go ignorując.

Byłem gotowy pomaszerować na dół i spuścić łomot trupowi. Tortuować go na najgorsze możliwe sposoby, mimo że nic już nie mógł poczuć. Kurwa. Tak desperacko pragnąłem przedrzeć się przez osłonę oddzielającą świat zmarłych od żywych, sięgnąć do środka, wyrwać stamtąd jego duszę i sprawić, by pożałował, że w ogóle ją posiadał. Każdy mięsień w moim ciele drżał z napięcia.

– Znajdziemy ją – uspokajał mnie Jay.

– Zhakuj kamery – warknąłem w drodze do okna.

Stałem przed nim i skupiłem wzrok na tyłach budynku. Jay usiadł na łóżku i przez chwilę się w nie wpatrywał, jakby właśnie się usadowił w samym środku szamba DNA, po czym otworzył klapę laptopa i zabrał się do roboty.

Wyjrzałem przez pokrywający szybę brud i zlokalizowałem opuszczoną furgonetkę zaparkowaną tuż przy wyjeździe z parkingu. Zaciśnąłem pięści, gdy zauważyłem

wgnieciony błotnik i skalę zniszczenia po stronie kierowcy. Na oko dwie sekundy dzieliły mnie od wypadnięcia w szat i rozjebania okna, więc zamknąłem oczy, rozciągnąłem mięśnie karku i spróbowałem odreagować jakoś nadmiar emocji.

Weź się w garść. Beształem sam siebie, dopóki nie odzyskałem nad sobą kontroli. Widziałem w życiu wiele chorego gówna – o wiele więcej niż większość ludzi byłaby w stanie znieść – ale porwanie Addie było absolutnie najgorszą rzeczą, jakiej kiedykolwiek doświadczyłem. Wymknęły mi się resztki kontroli. Choć gdy chodziło o nią, to nigdy jej tak naprawdę, kurwa, nie miałem.

Z przyjemnością skąpię w benzynie wszystko, co stanie mi na drodze, a następnie podpalę, jeśli tylko tak utworzona ścieżka zaprowadzi mnie z powrotem do mojej myszki.

– Zade, pewnie nie będziesz chciał tego widzieć... ale musisz.

## ŁOWCA

*Skarbie, co ci mówiłam o wybuchaniu, gdy się złościsz?*

Dlaczego akurat teraz w uszach dźwięczał mi głos matki? Kompletnie spustoszenie znajdowało się na wyciągnięcie ręki. Tylko czekało, aż otworzę klatkę. Cała operacja byłaby równie prosta, co odpalenie zapalniczki. Mały płomień stałby się początkiem końca świata.

– Zade? – Głos Jaya przebił się przez szepty mojej rodzicielki, które rozplynęły się w powietrzu niczym kłęby papierosowego dymu.

*Ach, no przecież.* Wsadziłem rękę do kieszeni bluzy, wyciągnąłem paczkę fajek i wysunąłem jedną ze środka. Jay otworzył buzię w gotowości do wypowiedzenia słów, których naprawdę nie chciałem słyszeć.

– Nie mów mi, że nie powinienem palić, i nie pytaj, czy wszystko w porządku – przerwałem, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. Głos miałem zachrypnięty z gniewu.

Mężczyzna zamknął usta i skinął głową, po czym wrócił wzrokiem do nagrania, na którym Addie walczyła o swoje życie. Zarejestrowano je siedem dni temu. Kamery nie były wyposażone w dźwięk, więc nie mogłem być pewien motywów lekarza, ale nie zmieniało to faktu, że usiłował ją porwać. Nie miałem co do tego wątpliwości po tym, jak pospiesznie wyciągnął ją z łóżka i jak bardzo przez cały czas stawiała opór.

Napadła na niego jakiegoś rodzaju skalpelem, a on zaatakował ją w odwecie. Gdy przyciskał ją do podłogi, rozwalono mu głowę od tyłu – co samo w sobie było niesamowicie traumatyzujące, ale nie z tego powodu wrzałem ze złości. Jej źródłem był dupek, który zabił mężczyznę, a potem poszedł z nią na górę i patrzył, jak brata jebany prysznic.

Rio.

Daya wykonała swoje zadanie i choć znalazła mnóstwo informacji na temat Ricka Boremana, nie mogła powiedzieć tego samego o drugim porywaczu. Dogrzebała się tylko do jego szkolnych papierów oraz tego, że urodził się i wychował w Puerto Rico, a potem emigrował do Stanów Zjednoczonych w wieku osiemnastu lat. Od tego momentu zaczęły się problemy. Dziewczynie udało się dotrzeć wyłącznie do dokumentów mieszkania, które obecnie wynajmował, i dwóch mandatów za przekroczenie prędkości. Za chuja nie uwierzę, że to wszystko.

– Trochę dziwne, że jedyne kamery, jakie ma w pokoju, są ustawione na łóżko i prysznic – mamrotał pod nosem Jay, bardziej do siebie niż do mnie.

Ja byłem zbyt zajęty zaciąganiem się tytoniem, jakby mógł przywrócić mi życie, podczas gdy w rzeczywistości je odbierał. Jeśli obejrzałbym ten filmik raz jeszcze, zacząłbym strzelać do monitora, dopóki nie zostałoby z niego nic poza kawałkami plastiku i metalu.

Jay z taką prędkością stukał w klawiaturę, że chyba widziałem nawet, jak odpryski fioletowego lakieru do paznokci wystrzeliwały w powietrze. Materiał wideo z dnia, w którym była tutaj Addie, zniknął z ekranu, a w jego miejsce pokazały się archiwalne nagrania sięgające kilku lat wstecz. Kimkolwiek był ten człowiek, od dekad nielegalnie praktykował swój zawód. Parę razy w miesiącu przywożono mu poranionych ludzi, którzy wyglądali, jakby nie miało ich już czekać w życiu nic dobrego.

Upuściłem papierosa na podłogę i zgmiotłem go butem, a następnie wypuściłem dym z ust i obserwowałem, jak Jay przeglądał znalezione filmy. Już miałem podnieść nogę i kopnąć niedopalek, gdy znieruchomiałem i zacisnąłem szczękę. Nawet teraz słyszałem w głowie mądrzenie się Addie.

*Przestań śmiecić.*

Gdy skończę z tym miejscem, zostanie po nim już tylko popiół... ale obiecałem, że przestanę, więc dotrzymam danego słowa. Podniosłem peta, schowałem go do kieszeni i zmusiłem się do skupienia na laptopie.

Jay wyświetlał właśnie nagrania, które przedstawiały myjące się kobiety. Z każdym kolejnym obrazem coraz mocniej zaciskałem zęby, dopóki każda pieprzona kość w mojej twarzy nie groziła nadłamaniem. Wszystkie kobiety były ubrane w szpitalne koszule zarówno przed, jak i po prysznicu. Wiele miało na sobie bandaże lub gips. Pacjentki nieświadome tego, że ich lekarz nagrywał je dla własnej przyjemności.

Jay wykrzywił twarz, skanując wzrokiem setki widocznych na ekranie materiałów. Nagle zastygł, a powietrze wokół przesiąkło niepewnością.

– Co? – zapytałem i wzrokiem szukałem powodu, dla którego się zatrzymał. Zajęło mi to może dwie sekundy, a potem moje serce stanęło w piersi. – Włącz je.

Potrząsnął głową.

– Wiesz, co się na nich dzieje. Nie musisz... – zaczął z trudem.

– Kurwa mać, Jay – przerwałem. – Muszę je zobaczyć. Dobrze o tym, kurwa, wiesz.

Westchnął, ustąpił i kliknął w pierwsze wideo. Ramiona wyraźnie mu opadły.

Dokładnie tak samo jak z rytuałami – nie było mnie na miejscu, nie mogłem ich uratować, ale prędzej szlag by mnie trafił, niż odwróciłbym wzrok od ich cierpienia.

Na nagraniu mężczyzna niósł nieprzytomną kobietę do swojego łóżka. Szedł z dolnego piętra, gdzie najprawdopodobniej opatrzył jej rany. Teraz ułożył ją na materacu, rozebrał ze szpitalnej koszuli i ściągnął własne ubrania. Przez następne kilka minut wykorzystywał jej nieprzytomne ciało. Żołądek ścisnął mi się w obrzydzeniu. W połączeniu z szalejącym we mnie wirem złości miałem coraz większą ochotę przywrócić tę szumowinę z martwych tylko po to, by móc własnoręcznie go zamordować.

Jay włączał kolejne nagrania i szybko zdaliśmy sobie sprawę, że ta kobieta była zaledwie jedną z prawdopodobnie setek pacjentek, które zgwałcono, gdy były pozbawione przytomności. Wśród ofiar znajdowały się także dzieci.

– Myślę, że zobaczyliśmy wystarczająco. Nie chcę więcej patrzeć na to gównno – powiedział spiętym, drżącym głosem Jay.

Zacisnąłem pięści i skinąłem głową na znak zgody.

– Sprawdź szybko tego gościa.

Zrobił, o co go poprosiłem, a ja odwróciłem się i zapaliłem drugiego papierosa.

– Doktor Jim Garrison – ogłosił piętnaście minut później. – Jego żona, Wilma Garrison, zmarła na atak serca w dwa tysiące czwartym roku. Jej dwie córki z poprzedniego małżeństwa podejrzewały przestępstwo, ale skremował Wilmę, zanim zdołano zrobić autopsję, więc nic więcej z tego nie wynikło. W dwutysięcznym roku wyrzucono go ze szpitala za nadużycia. Kilka miesięcy później kupił ten budynek. Był kilkakrotnie pozwany, ale musiał mieć dobrego prawnika, bo każdorazowo był oczyszczany z zarzutów na podstawie braku dowodów. Wyglądało na to, że od tego czasu tutaj operował.

Czyli był chorym pojebem, który krzywdził swoje pacjentki, został za to zwolniony, a następnie stworzył własny biznes, by móc dalej urzeczywistniać swoje mroczne fantazje. Najprawdopodobniej zabił też swoją żonę. Może dowiedziała się o tym, czym się zajmował, a może po prostu się nią znudził.

– Wróć do nagrań, na których widać moment przyprowadzania rannych. Chcę zobaczyć, czy kogoś rozpoznam – poleciłem.

Jay z wdzięcznością przeszedł do zapisów z kamery z dolnego piętra i wyświetlił setki przeróżnych twarzy ludzi, którzy towarzyszyli tym wymagającym pomocy. Ofiary były w różnym wieku. Większość z nich stanowiły kobiety i dzieci, ale przytrafiło się też paru mężczyzn. Obstawiałem, że ucierpieli w wyniku jakichś strzelanin.

Wtedy trafił na filmik przedstawiający opatrywanie na oko pięcioletniej dziewczynki z raną postrzałową w udzie. Olbrzymi mężczyzna z jasnobrązowymi włosami spiętymi w koczka i pnącymi się w górę rąk oraz szyi tatuażami stał u stóp łóżka, obserwując każdy ruch lekarza z intensywnym wyrazem twarzy.

Jay już miał przejść do następnego nagrania, gdy położyłem dłoń na jego ramieniu.

– Zaczekaj – powstrzymałem go. – Chcę to zobaczyć.

Wewnętrznie czułem, że to było ważne.

Przybliżyłem twarz do ekranu i skupiłem się na wytatuowanym mężczyźnie i dziewczynce, którą ze sobą przyprowadził. Mógł być lokalnym handlarzem. Jeśli tutejsze dziewczynki padały ofiarami postrzałów, mogłem sobie tylko wyobrażać, w jakiego typu sytuacjach lądowały te dzieci.

Lekarz poruszał się gorączkowo, pracując nad tym, by ustabilizować swoją małą pacjentkę. Jak podejrzewałem, podał jej całkowite znieczulenie, po czym szybko przeprowadził operację. Krew wypływała z nogi dziewczynki, gdy wyciągał z niej kulę. Wydawało się, jakby coś krzyczał. Przewinęliśmy nagranie do przodu. Skończył opatrywanie dziecka i wyszedł z pomieszczenia. Przez cały czas tajemniczy mężczyzna stał w miejscu, nawet nie drgnąwszy.

Zmarszczyłem brwi. Właśnie obszedł dookoła łóżko, podniósł rękę i delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy. Wciąż była nieprzytomna, więc nie mogłem ocenić, jakimi uczuciami go darzyła. Zacisnąłem szczęki i wyteżyłem wzrok w próbie zinterpretowania tego pokazu czułości. Fetyszyzował ją czy może uratował? I jakim, kurwa, cudem, małe dziecko skończyło z kulką w udzie?

Nie byłem pewny, o co chodziło, ale czułem, że coś w tym wideo było... istotne.

– Prześlij mi wszystkie te pliki, a potem zajmij się kamerami monitoringu i zobacz, czy widać na nich pojazd, którym stąd odjechali – poinstruowałem.

Klepnąłem Jaya w plecy w milczącym podziękowaniu, zanim na powrót odwróciłem się ku brudnym oknom. Mój towarzysz wzorcowo radził sobie z moim nastrojem. Nawet

w odmętach żaloby i furii potrafiłem rozpoznać, że zachowywałem się jak nieznośny gówniarz.

– Cholera – mruknął po chwili, a dźwięk uderzających o klawisze palców stawał się coraz głośniejszy i agresywniejszy.

Zacząłem zgrzytać zębami, domyślając się, o co chodzi, jeszcze zanim otworzył usta.

– Na tyłach nie ma żadnych kamer, a te z innych budynków nie są skierowane na parking. Przykro mi, stary. Nic nie znalazłem.

Odchyliłem głowę i wziąłem głęboki wdech przez nos. Czułem, jak smoliste płomienie muskały mi od środka zakończenia nerwowe. Addie opuściła to miejsce zaledwie tydzień temu, ale w świecie handlu ludźmi to było niesamowicie dużo czasu.

– Przesłałeś te pliki? – zapytałem. Nie rozpoznawałem własnego głosu.

– Tak – potwierdził.

Usłyszałem dźwięki pakowania. Musiał wyczuć zbliżające się spustoszenie.

– Zjeżdżaj stąd, Jay.

– Już mnie tu nie ma.

– A i...

– Tak?

– Włącz kamery wychodzące na to okno. Poczekaaj tylko, aż je rozbiję.

Zawahał się, ale finalnie dał za wygraną i zszedł na dół.

Dałem mu dwie minuty na opuszczenie budynku. Dwie minuty wewnętrznej walki. Wrzała w mojej głowie, wypytywała na powierzchnię, a następnie sączyła się na podłogę, otaczając mnie krwawą kałużą niczym gnijącego piętro niżej człowieka.

Poruszałem się na autopilocie. Zszedłem do pokoju szpitalnego i przeszukałem szafki, zbierając firanki, ubrania i wszystko, co mogło być potencjalnie łatwopalne, po czym rozsiałem je po całym budynku. Potem chwyciłem za oparte na alkoholu substancje i rozlałem je po zaśmieconej podłodze. Tak się składało, że pożary w szpitalach były o wiele częstsze, niż mogło się wydawać. Idealna wymówka dla zagłady, jakiej zamierzałem zostać sprawcą.

Następnie związałem ze sobą wszystkie prześcieradła, jakie udało mi się znaleźć w kawalerce. Stworzoną w ten sposób długą linię tymczasowo odłożyłem na bok.

Ciężko dysząc, ruszyłem ku masywnej szafce w kuchni i opróżniłem jej zawartość, po czym zaciągnąłem mebel do ogromnego okna, oparłem o szybę i zrobiłem krok do tyłu.

Napełniłem płuca powietrzem, zebrałem cały swój gniew, użyłem go jako paliwa i mocnym kopniakiem postąpiłem szafkę w okno. Tylko je nadłamała. Pajęczki rozeszły się po całej powierzchni. Warknąłem i ponowiłem kopnięcie, a mebel przeleciał na drugą stronę. Małutkie odłamki szkła pocięły mi skórę. Praktycznie ich nie zarejestrowałem. Podobnie zresztą jak donośnego huku, z jakim szafka rozbiła się o ziemię.

W tym czasie byłem już w połowie drogi na niższe piętro zajęte smrodem rozkładającego się ciała lekarza. Zacząłem przebierać wśród jego przyborów. Specjalistyczna maseczka N95 nie poradziła sobie z zadaniem; odór wciąż drażnił nozdrza i oczy. Włożyłem dwie pary rękawiczek, chwyciłem zwłoki za kołnierz koszuli i zaciągnąłem je z powrotem do kawalerki, gdzie skurwiel miał w zwyczaju gwałcić nieprzytomnych pacjentów.

Poza nadprogramowymi działaniami, którym się oddawał, ewidentnie był związany z handlem ludzkim towarem, a to oznaczało, że moja wiadomość miała dotrzeć nie tylko



do Stowarzyszenia, ale i każdego handlarza, który miał pecha postawić tu swoją stopę.

*Zobaczę, że „Z” wie.*

Wymioty już szykowały się do opuszczenia mojego żołądka w reakcji na gryzący smród unoszący się znad ciała. Przywlokłem je do okna, złapałem za ostatnią butelkę substancji i wylałem na zwłoki całą zawartość. Potem wstrzymałem oddech i obwiązałem mężczyznę wokół klatki stworzoną z prześcieradeł liną, a następnie przymocowałem jej drugi koniec do ramy łóżka. Po wszystkim wyrzuciłem go z pierdolonego okna. Nóżki łóżka zapiszczały o betonową podłogę i podjechały maksymalnie dwa metry, zanim stanęły.

Usatysfakcjonowany swoim dziełem, ściągnąłem rękawiczki i maskę, wyciągnąłem trzeciego tego dnia papierosa i go podpaliłem. Usiadłem na krawędzi łóżka i głęboko się zaciągnąłem na chwilę przed tym, jak przyłożyłem zapalniczkę do jednej z leżących na ziemi firanek. Materiał błyskawicznie chwycił ogień, który szybko się rozprzestrzenił.

Paląc, patrzyłem, jak moja furia nabierała materialnego kształtu.

W głowie miałem głośno i cicho jednocześnie. Przypominało to biały szum. Zagłuszał sobą wszelkie składne myśli. Czuję wszystko i nic jednocześnie – i nigdy wcześniej nie byłem bardziej niebezpieczny. Bardziej śmiertelny.

Roześmiałem się i czerpałem przyjemność z widoku palącego się wokół mnie budynku. Wydarzyło się w nim tak wiele okropnych rzeczy. Przeprowadzono tak wiele ofiar, tak wiele kobiet i dzieci, które miały tylko przejść przez szybki zabieg, a skończyły połamane na nowo, w zupełnie nowy sposób.

Niespiesznie podniosłem się do pionu i wyszedłem z pokoju. Na podstawowym, fizycznym poziomie, moje ciało rejestrowało wzrost temperatury. Pot zebrał się na czole i karku, dym wypełniał płuca, a płomienie przypalały skórę.

A mimo to nic, kurwa, nie czułem.

Po wyjściu na zewnątrz odetchnąłem głęboko i stanąłem twarzą w twarz z rozgorączkowanym Jayem. Kaszlnąłem parę razy, by przynajmniej częściowo oczyścić płuca, zanim napełniłem je papierosowym dymem.

– Człowieku, czy ty jesteś poważny?! – zapytał wyraźnie przerażony. – Palisz w trakcie podpalania budynku? Dopiero co nawdychałeś się dymu w środku!

Zignorowałem go i poszedłem na tyły, gdzie na linie zwisały zwłoki. Dym kłębił się przy krawędzi okna i choć prześcieradła zaczynały się palić, celowo zostawiłem je suche.

Przyłożyłem papierosa do ust i po raz ostatni się zaciągnąłem, po czym pstryknąłem niedopałkiem w stronę lekarza. Jego ciało natychmiastowo się zapaliło.

Spomiędzy obnażonych w uśmiechu zębów wydostawał mi się dym.

*No, od razu lepiej.*

Taki tam gest, by dać znać każdemu skurwielowi, który stanął mi na drodze, w kim konkretnie znalazł sobie wroga – w bestii, która wśród płomieni czuła się jak w domu.

Ten ogień miał zgasnąć, ale ten wrzący w piekle był wieczny.

*Do zobaczenia na miejscu, chuju.*

Zadowolony, odwróciłem się plecami do powołanego do życia pożaru i odszedłem.

*Obiecałem myszce, że przestanę śmiecić, ale coś czuję, że o to by się nie gniewała.*

Listopad 2021

Ona mnie po prostu sabotuje. Kurwa, trudno mi pisać. Za bardzo się trzęsę.

Tak dobrze mi szło w trakcie treningu. Francesca robiła za mojego tawcę i przez długi czas nie mogła mnie znaleźć. Gdy to w końcu zrobiła, odkryłam, że założenie strzały na cięciwę zajmowało chwilę. Dokładnie siedemnaście sekund.

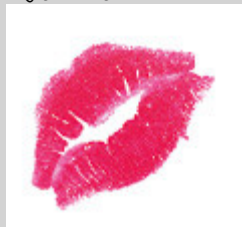
Rozegrałam to z głową. Gdy biegłam, liczyłam czas, a potem szybko się ukrywałam. Wrabiałam ją w wystrzelenie tylko po to, by móc ponownie zerwać się do biegu. Nie mogła we mnie trafić. Szło mi TAK. CHOLERNIE. DOBRZE.

I wtedy pierdolona Sydney wyskoczyła zza drzewa, jakby specjalnie na mnie czekała.

A potem podstawiała mi nogę! Ta chora suka PODSTAWIŁA MI NOGĘ! Jak jakieś dziecko na placu zabaw. Kto robi takie rzeczy?!

Skończyłam twarzą w jebanej ziemi, a chwilę później strzała trafiła mnie w nogę. Na szczęście w ramach ćwiczeń używali plastikowych, ale nie w tym rzecz.

Ten atak będzie niczym w porównaniu z moją karą.



## DIAMENT

– Jakie to uczucie, być porażką? – szepnął ktoś za mną.

Przeszły mnie dreszcze. Błyskawicznie się odwróciłam, po czym odsunęłam, gdy twarz dziewczyny okazała się być tak blisko mojej. Zaciśnięłam pięści, zdjęta przemożną pokusą, by rozmiażdżyć jej ten pierdolony nos.

Stałam właśnie w swoim pokoju, chwilę przed rozpięciem jeansów w celu ocenienia skali szkód, gdy Sydney zakradła się do mnie od tyłu.

– Do cholery, co jest z tobą nie tak? – wyszczałam.

Wpatrywała się we mnie tymi szeroko otwartymi, ciemnymi oczami, a na jej twarzy zastępnął upiorny uśmiech.

Przełknęłam ślinę. Czułam się przy niej niespokojnie i dziwnie.

– Może lepiej zapytaj, co nie jest ze mną nie tak – odbiła, chichocząc jak zwykle.

Zakołysała się na palcach i zlustrowała wzrokiem moje umęczone ciało.

Francesca zabrała nas na tyły lasu, żebyśmy mogły potrenować przed Odstrzałem. Ona i jej ludzie najpierw nas namierzali, a potem strzelali plastikowymi strzałami, jakbyśmy były jelonkami uciekającymi przed głodnym myśliwym.

Idea była taka, żeby nie dać się trafić. Pieczenie z tyłu uda służyło za nieustanne przypomnienie mojej epickiej porażki. Byłam tak blisko sukcesu... i wtedy pojawiła się Sydney. Czekająca na mnie i wysunęła nogę akurat wtedy, gdy ją mijiałam, odprowadzana wystrzałami Franceski. Wylądowałam twarzą w ziemi. Zanim się podniosłam, strzała już przecinała powietrze, by następnie spotkać się z tyłem mojego uda.

Nie przebiła skóry, ale już wiedziałam, że rano obudzę się z paskudnym siniakiem. Choć byłam też pewna, że zginie w morzu innych tuż po tym, jak już otrzymam swoją karę.

– Co ja ci takiego, do kurwy nędzy, zrobiłam? – Nie wytrzymałam i wyrzuciłam ręce w powietrze.

Uśmiech dziewczyny tylko się poszerzył, a błysk w oku świadczył najlepiej o tym, jak bardzo była niestabilna.

– Jesteśmy w tej samej sytuacji. Dlaczego to robisz?

– Podstuchiłam, jak Francesca o tobie mówiła niedługo po tym, jak tu przyjechałaś. Twierdziła, że masz potencjał, że możesz jeszcze stać się najlepszą z jej dziewczyn, jeśli tylko uda jej się popracować nad twoją postawą. Wczoraj, gdy sama się poprosiłaś o gwałt, widziałam wyraz jej twarzy. Prawie zainterweniowała. Nigdy dotąd tego nie zrobiła ani dla mnie, ani dla żadnej innej z dziewczyn. A potem... – tu uniosła palec – ... uderzyła Rocco i złamałaś mu nos. Chciał cię za to ukarać. I wiesz, co ona na to? Wzięła twoją karę na siebie. Tego zdecydowanie nigdy wcześniej nie zrobiła. Dla żadnej z nas.

Zmarszczyłam brwi, zdezorientowana. Co mogło nią kierować?

– Traktuje cię ulgowo, bo uważa, że jesteś wyjątkowa – kontynuowała. – Masz przywileje, których nie ma reszta. Ale widzisz, diamentcie, tak się składa, że ja się z nią nie zgadzam. Nie ma w tobie niczego wyjątkowego.

*Tylko że to, co myślisz, nie ma tu żadnego znaczenia, prawda, suko?*

Nie do końca wiedziałam, czy po dzisiejszym zawaleniu testu Francesca wciąż była mnie taka pewna, ale i tak poczułam przyptyw determinacji. Jeśli widziała we mnie jakikolwiek potencjał – i to do tego stopnia, że mnie chroniła – to istniała duża szansa, że uda mi się sprawić, by zobaczyła we mnie człowieka.

W tym miejscu byłymy bytłem. Produktem, który należy doprowadzić do perfekcji, a następnie oddać oferującemu najwyższą kwotę. Ale jeśli zobaczy we mnie coś więcej niż metkę z ceną, złagodnieje. Może nawet się przede mną otworzy. Wymuskną jej się jakieś przydatne informacje albo ofiaruje mi przywileje, które okażą się przydatne przy ucieczce. Myśli przebiegały mi przez głowę z zawrotną prędkością. Myśli na temat tego, co to mogło dla mnie oznaczać. Wiedziałam, że nie zostanę zwolniona z horroru, jaki wiązał się z byciem ofiarą handlu żywym towarem, ale może mogłam uniknąć choć jego części.

Sydney zdawała sobie z tego sprawę i, być może słusznie, nie była zadowolona. Równowaga sił została zakłócona. Reszta dziewczyn mogła uważać tak samo.

– Wszystkie opuścimy to miejsce – przypomniałam jej. – Niedługo sprzedadzą nas temu, kto zapłaci najwięcej. To, jak traktuje mnie Francesca, nie będzie miało znaczenia.

– Ale teraz ma znaczenie – warknęła. – Ja chcę tu zostać, a ona mi na to nie pozwoli przez to, że się pojawiłaś. Słyszałaś, co mówiła.

Zacisnęłam szczęki. Sydney nie chciała widzieć, jak diament zostaje oszlifowany i iskrzy pełną mocą, bo wtedy to samo będzie wymagane od niej. A gdy zaczniemy błyszczeć, będzie to oznaką, że jesteśmy już wystarczająco dobre, by zostać sprzedane. Dla Franceski najważniejsza była jej reputacja. Sydney z kolei chciała tylko jednej rzeczy – nie zostać sprzedaną. Pewnie dlatego tak źle się zachowywała i sprawiała tyle problemów. Jej kary były tego warte, jeśli tylko Francesca wciąż nie uważała jej za nadającą się na aukcję.

– Dlaczego tak bardzo chcesz tu zostać? – zapytałam, nie do końca rozumiejąc.

– Bo to mój dom – odparła. – Nie mam niczego poza tym domem. Wolę być tutaj, niż utknąć z jakimś grubym staruchem z robalem zamiast penisu. A ty to wszystko psujesz!

Zamrugałam. Interesujące podejście. Poniekąd miała rację.

– Tu też jesteś gwałcona, Sydney – stwierdziłam.

Wzruszyła ramionami.

– Nie jest tak źle. Przywykłam. Nie mam z tym problemu.

Znowu zamrugałam. Nie potrafiłam zrozumieć, jak ktokolwiek mógł przyzwyczaić się do codzienności pełnej gwałtów i przemocy – sugerowała jednak, że nie miała gdzie się udać. To oznaczało, że jej życie poza tym miejscem musiało być dość ponure. Wręcz nieistniejące. Najprawdopodobniej składało się z nocy spędzonych na ulicy z obcymi mężczyznami.

Być może pozostanie w domu ze znanymi już potworami było bezpieczniejszą opcją. Bezpieczniejszą od kogoś, kto za nią zapłaci i uzna za swoją własność.

Mężczyźni mieli taki zabawny zwyczaj: myśleli, że byli upoważnieni do kobiet. A już zwłaszcza wtedy, gdy ich nie szanowali. Jakby ich szacunek był decydującym

czynnikiem, od którego zależało, na jakie traktowanie zasługujemy.

Przynajmniej mieszkańcy tego domu mieli jakieś zasady i ograniczenia w związku z tym, co mogli nam robić. Głównie chodziło o okaleczanie i powodowanie permanentnych szkód. Ci na ulicach i ci, którzy mieli kupić nas na aukcji... nie mieli zasad.

– Aha. Czyli będziesz dalej mnie terroryzować, tylko dlatego że chcesz oszukać system, podczas gdy żadna z nas nie ma takiej opcji – podsumowałam. – Może jednak to tobie się wydaje, że jesteś wyjątkowa, a wcale tak nie jest.

Chichot, który z siebie wydała, był tak głośny, że prawie odpadły mi od niego uszy. Następnie dziewczyna odwróciła się i odeszła bez słowa, rzucając mi jeszcze przez ramię niemożliwe do odszyfrowania spojrzenie.

Podczas gdy źródło naszego konfliktu wolałoby, żebyśmy zniknęły i zostały oddane wygranemu licytantowi, ta dziewczyna aktywnie przyczyniała się do mojej traumy. Nie chodziło tylko o jeden zawalony test. Skutkiem jej działań miała być przemoc. Gwałt. Rzeczy, przez jakie żaden człowiek nigdy nie powinien przechodzić. A już szczególnie w imię zazdrości czy zwykłej małostkowości.

– To był sabotaż, Sydney – zawołałam za nią, a dźwięk mojego głosu sprawił, że na chwilę się zatrzymała. – Nie zapomnę o tym, co mi zrobiłaś.

Pozostała odwrócona plecami, jedynie odwróciła głowę na bok, a jej dłoń beztrudno muskała drzwi, jakby igrała z tą myślą w taki sam sposób, w jaki robiła to teraz z drewnem. Finalnie raz jeszcze spojrzała na mnie przez ramię. Tym razem miała usta rozciągnięte w uśmiechu.

– Czeka nas dużo zabawy, diamencie.

Z tymi słowami puściła mi oczko i wyszła. Dumnym krokiem ruszyła wzdłuż korytarza, po czym zniknęła w ostatnim pokoju. Przez cały czas piorunowałam jej postać wzrokiem. Dobrze wiedziałam, że czuła jego ciężar. Pewnie ją to nawet kręciło. Mściwa część mnie nie mogła się doczekać, aż przy pierwszej lepszej okazji będzie mogła odplacić tej szmacie pięknym za nadobne.



Hałaśliwy śmiech rozniósł się po parterze. Niemal czułam, jak po podłodze pod moimi kolanami roznoszą się wibracje. Tak naprawdę tylko Francesca i Rocco tu mieszkali, ale on lubił codziennie zapraszać swoich kumpli-gwałtocieli, żeby wspólnie wstrzykiwać w żyły chore ilości narkotyków i poużywać sobie na dziewczynach, jeśli mieli na to pozwolenie.

W sumie możliwe, że Rio i Rick też już tu mieszkali, biorąc pod uwagę fakt, że nie mogli się pokazywać publicznie. Modliłam się o to, by Rick ułatwił mi całą sprawę i wbrew ryzyku postanowił wyjść z domu, ale palant był na to zbyt kurewsko leniwy, a do tego kompletnie mu odbiło, odkąd praktycznie nie miał kontaktu z rzeczywistością. Był teraz na tyle nadziany, by przywożono mu drągi dosłownie pod drzwi.

W każdym razie wszyscy byli cholernie odpychający i niezdolni do stulenia tych swoich paskudnych mord. Gdy tylko znajdowaliśmy się w pobliżu, bez przerwy pozwalali sobie na obrzydliwe komentarze.

*O ja cię! Dałbym wszystko, by przerznąć ten ciasny tyłeczek.*

*Widzisz, jak podskakuje? Wyobraź sobie, jakby wyglądał, gdybyś brał ją od tyłu.*

*Jezu, za takie cycki można, kurwa, zabić. Nie mogę się doczekać, aż je wyrucham.*

Każde słowo sprawiało, że żołądek ścisnął mi się coraz bardziej. Miałam wrażenie, jakby wyrzynano mi wnętrzności niczym mokrą szmatę. Tylko dzięki temu, czym podzieliła się ze mną Sydney, gryzłam się w język. Francesca wiązała ze mną duże nadzieje, a ja musiałam zrobić wszystko, by tak pozostało. Nawet jeśli oznaczało to potamanie sobie zębów trzonowych od siły, z jaką zaciskałam szczęki, by nic nie powiedzieć.

Wciąż zaspanymi oczami obserwowałam, jak Francesca przed nami krążyła. Wczoraj odbyło się szkolenie przed Odstrzałem, a ja spędziłam całą noc, czekając na karę, która jednak nie nadeszła. Gdy więc o świcie kobieta wparowała do mojego pokoju, nie miałam jeszcze nawet szansy choćby zmrużyć oka.

– Etykieta jest bardzo ważna – zaczęła, nieustannie maszerując wzdłuż ułożonej z nas linii. Dwunastocentymetrowe szpilki stukwały w rytm bicia mojego serca.

Zawsze była gotowa, by przejść się po wybiegu. Czy wkładała tak wiele wysiłku w nieskazitelność swojej zewnętrznej powłoki, bo w środku stanowiła cementarzysko kości i rozkładu? Powinna się zastanowić nad zawodem właścicielki zakładu pogrzebowego. To, jak dobrze jej wychodziło strojenie zwłok, było naprawdę imponujące.

Zatrzymała się tuż przede mną. Nie podniosłam wzroku. Zauważyłam, że czubek jednego z jej butów był trochę porysowany. Ciekawe, jak bardzo jej to przeszkadzało.

– Spójrz na mnie.

Od razu to zrobiłam, bez chwili zawahania.

– Pocałuj mojego buta – rozkazała, wysuwając do przodu tego z rysą.

Część mnie zastanawiała się, czy usłyszała moje myśli i teraz mnie za nie karała. Finalnie uznałam jednak, że to raczej sprawka Diablicy z góry. Kto jak kto, ale ona wprost uwielbiała mnie karać.

W pierwszym odruchu cała zapłonęłam. Moja buzia napełniła się śliną w gotowości do splunięcia na wyciągniętą stopę, ale udało mi się powstrzymać. Cudem.

Zawahałam się, a następnie fizycznie zmusiłam do pochylecia i zastosowania do polecenia. Delikatnie przyłożyłam usta do brudnego buta.

– A teraz go poliz – dodała.

Moje wargi zadrgały, o krok od wygięcia się w grymasie, ale ponownie posłuchałam rozkazu i szybko polizałam powierzchnię. Brud i Bóg-jeden-wie-co-jeszcze pokryły mój język. Podejrzywałam, że dusza Franceski wyglądała dokładnie tak, jak to smakowało.

Zacisnęłam powieki w próbie zapanowania nad rozbrzmiewającym w głowie krzykiem. Następnie wróciłam do pionu, ale wzrok miałam spuszczonej. Gdybym teraz na nią spojrzała, zobaczyłaby w moich oczach żądzę mordy.

Zupełnie, jakby potrafiła to wyczuć, zgięła się w pół i podłożyła mi pod brodę zgięty palec. Zimny metal jej pierścionka przenikał moją skórę, gdy podnosiła mi głowę.

– Wiem, że to boli, ale zawahaj się raz jeszcze, a twoje zęby będą całować podłogę – ostrzegła.

Przełknęłam zbierającą się w gardle żółć i grzecznie skinęłam głową.

– Przepraszam – wyszeptalam.

Kobieta uśmiechnęła się promiennie i wyprostowała, wyraźnie zadowolona.

– Każda sekunda zawahania to pretekst do kary – wyjaśniła. – Wasz pan będzie oczekiwał od was stuprocentowego postuszeństwa. Małe, bezmózgie zombie, tym

macie być.

Sydney zachichotała, wyciągnęła przed siebie ręce i zaczęła wydawać odgłosy przypominające prawdziwe zombie. Wyrzeszczyłam oczy. Żadna z nas nie potrafiła zapanować nad szokiem. Patrzyłyśmy na nią, jakby kompletnie postradała zmysły.

*Cóż, w sumie nie powinno nas to tak dziwić. Suka jest stuknięta.*

Francesca warknęła, pomaszzerowała do dziewczyny i dzieliła ją w twarz, przez co odrzuciło jej głowę na bok. Dźwięk rozniósł się echem po pomieszczeniu. Od siły uderzenia kosmyki włosów uniosły się w powietrze, a następnie opadły na twarz. Co niepokojące, Sydney zerknęła spomiędzy nich na stojącą nad nią kobietę, a z jej ust wyrwał się kolejny chichot.

– Śmieję się dalej, Sydney, a ja pozwolę, by Rocco rozciągał ci odbył, dopóki nie zmieści mi się w nim cała stopa – wysyczała Francesca, pochylając się nad nią.

Przetknęłam ślinę i odwróciłam wzrok. Ta dziewczyna była zwyczajnie chora umysłowo, a ja nie mogłam nic poradzić na ukłucie współczucia. Czy zanim ją porwano, była zwykłą, przeciętną dziewczyną? Czy wiodła normalne życie, miała pracę, znajomych i wychodziła w weekendy, żeby znaleźć sobie przygodę na jedną noc?

Kim była, zanim umarła w środku?



Po całym dniu wyczerpującego szkolenia na temat tego, jak służyć naszym przyszłym panom, dostałyśmy obiad z dostawą do sypialni. Nie mogłyśmy jeść wspólnie – podejrzewałam, że nie chcieli, żebyśmy się zaprzyjaźniły, potoczyły siły i zaplanowały wspólną ucieczkę czy coś w tym stylu. Im bardziej samotne się czułyśmy, tym bardziej beznadziejna wydawała nam się sytuacja.

Karmiono nas zupami i krakersami. Skromny posiłek, ale, jak twierdziła Francesca, przynajmniej od niego nie przytyjemy. Wychodziło na to, że nawet handlarze ludźmi cierpieli na „fattobię” i zawstydzali kobiety z powodu wyglądu ich ciał. Chuj z tym, że żeby choć zbliżyć się do jakiegokolwiek cipki, musieli ją najpierw dostawnie ukraść.

Właśnie skończyłam jeść, gdy na parterze rozległo się coś, co brzmiało jak wrzask Franceski. Pełen furii dźwięk rozszedł się echem po całym domu. Znieruchomiłam i powoli odłożyłam miskę po zupie na nocny stolik. Kroki ciężko dudniły o drewno. O dziwo chyba nie miała na sobie szpilek. Jej gniewny marsz piął się w górę schodów, a następnie wzdłuż korytarza. Serce biło mi coraz szybciej z każdą sekundą, jaka ją do mnie przybliżała.

Drzwi otworzyły się z hukiem, gdy wtargnęła do pokoju. Od siły impetu gałka jeszcze bardziej pogłębiła okrągłe wgniecenie w ścianie. Wzdrygnęłam się i zeskoczyłam z łóżka. Z tłukącym się w piersi sercem patrzyłam, jak Francesca agresywnie do mnie podeszła, po czym maksymalnie przybliżyła nasze twarze.

– Tak dobrze ci szło. – Niemal splunęła.

Rozwarłam usta i potrząsnęłam głową, kompletnie oniemiała. Zdezorientowanie i adrenalina walczyły o kontrolę nad moim mózgiem.

– C-c... – zaczęłam.

– Nie zgrywaj głupiej – wyszczała tuż przed tym, jak uderzyła mnie wierzchem dłoni. Po moim policzku rozniósł się ogień, który wyrwał mi z ust cichy jęk.

Instynktownie chwyciłam za bolące miejsce. Szok całkowicie mnie sparaliżował. Mogłam tylko patrzeć, jak kobieta wciskała mi w twarz buta. Albo raczej coś, co kiedyś nim było. To ta sama para, którą wcześniej nosiła. Ta sama, którą kazała mi pocałować i polizać. Czarne szpilki na wysokich, złotych obcasach. Złoty szpikulec został odłamany i ledwie trzymał się podeszwy, a całą jego powierzchnię pokrywały głębokie zadrapania.

– To ty to zrobiłaś – oskarżyła. – Zrobiłaś to wszystkim moim jebanym butom!

Z szeroko rozwartymi oczami ponownie potrząsnęłam głową.

– To nie ja, przysięgam, Francesca. Ja nie... – Szorstkie uderzenie przerwało opuszczające moje usta protesty.

Pierś kobiety falowała z gniewu. Dostłownie wrzała ze złości. Gorące fale furii, jaką emanowała, chłostały mnie raz po raz.

Oczy napełniły mi się łzami, a ja cała trzęsłam się z wysiłku, jakiego wymagało ode mnie powstrzymanie ich przed spłynięciem po policzkach. Nie chciałam pokazać po sobie choćby odrobiny słabości. Uznałaby te łzy za oznakę winy. Obraz mi się zamazał, a kolorowa wiązanka przekleństw wezbrała na końcu języka. Musiałam kilkakrotnie przełknąć ślinę, by je w sobie zdusić i zepchnąć w dół gardła.

– Widziałam to wcześniej w twoich oczach, diamencie. Nie udawaj, że nie planowałaś wtedy mojej śmierci. Jesteś rozpuszczonym bachorem, a robienie takich rzeczy... – tu raz jeszcze wcisnęła mi buta w twarz – ...w niczym ci nie pomoże.

– Fran... – nie miałam szansy dokończyć.

– Zamknij się! – wrzasnęła, całkowicie tracąc nad sobą panowanie.

Chwyciła mnie za włosy i pociągnęła na podłogę. Krzyknęłam, ale dźwięk szybko został zduszony, gdy wcisnęła mi twarz w drewniane deski, a następnie zaczęła zdierać ze mnie legginsy.

Wytrzeszczyłam oczy, a panika przyćmiła wszystkie moje zmysły.

– Czekaj, czekaj, Francesca! Ja tego nie zrobiłam!

Nie słuchała.

– To ostatni raz, gdy okazujesz mi taki brak szacunku. Zrozumiano?! – wrzeszczała.

Wreszcie udało jej się ściągnąć mi spodnie poniżej tyłka. Wykręciłam się w próbie wyturlania z jej uścisku, ale wbijała mi paznokcie w biodro, zmuszając do bezruchu. Mimo to nie mogłam przestać walczyć. Nie, gdy próbowała rozłożyć mi nogi.

– Przestań! – krzyczałam, zamoczona mieszanką paniki i łez.

– Chodź tu – warknęła do kogoś, ale nie wiedziałam do kogo. Czułam tylko, jak czyjś ciężar przyciska mnie do podłogi. Wtedy moje ciało zaczęło walczyć na całego.

– Czekaj, czekaj, proszę, proszę, ja tego nie zrobiłam! Nie zrobiłam tego! – łkałam, zdesperowana, by się wydostać, ale zupełnie do tego niezdolna.

Ktoś wpychał mi głowę w podłogę, przez co nie mogłam ani nic zobaczyć, ani się ruszyć, ale wciąż wszystko czułam. O Boże, czułam wszystko. Siłą wkładano we mnie złamanego obcasa jednego z jej butów. Wrzasnęłam, gdy rozrywał mnie od środka.

– Proszę, proszę, proszę!

Płakałam i płakałam, a ona w ogóle mnie nie słuchała.

Po chwili jej ręce zniknęły razem z ciężarem osoby, która przyciskała mnie do podłogi. Francesca wpiła mi palce we włosy i gwałtownie odchyliła głowę do tyłu, niemal plując



przy tym żółcią. Była na kolanach i wpatrywała się we mnie oszalałym wzrokiem.

– Nigdy więcej nie niszczyć moich rzeczy, bo spotka cię coś o wiele gorszego. Przysięgam na Boga, sprawię, że będziesz żałowała, że wciąż żyjesz, kurwa. Zrozumiano?

Szlochły wstrząsały moim gardłem, a z ust niemal wyływała ślina, gdy udało mi się zdobyć na odpowiedź.

– Nie zrobiłam tego!

Cofnęła się tylko po to, by znowu uderzyć mnie w twarz. Dzwoniło mi w uszach, gdy tak kontynuowała bezmyślne policzkowanie, w kółko i w kółko, dopóki od nadmiaru bólu nie zaczęłam mieć problemów z oddychaniem.

– Ty beużyteczna kurwo! – zawyła w szale.

Raz jeszcze podniosła moją głowę, ale nie byłam już w stanie jej widzieć przez opuszczające moje oczy strumienie łez. Spomiędzy warg wyływały mi bełkotliwe błagania. Sama już nie rozumiałam, co mówiłam.

– Wiesz, co się dzieje, gdy stajesz się beużyteczna? Kończysz pochowana w nieoznaczonym grobie w miejscu, gdzie nikt cię nigdy nie znajdzie.

W końcu wypuściła mnie ze swojego uchwytu, przy okazji niemal rozwalając mi głowę o drewno. Moje ciało automatycznie zwinęło się w kłębek. Obcy przedmiot wciąż boleśnie we mnie tkwił, ale nie miałam siły go wyciągnąć.

Z gardła wydierały mi się tak silne łkania, że nie docierał do mnie żaden inny dźwięk. Nie mogłam oddychać. Francesca wypadła z pokoju, zostawiając mnie samą, wstrząsaną gwałtownymi dreszczami i płaczącą z powodu doświadczonej napaści.

Znowu poczułam na sobie ciężar. Zaczęłam się bezsensownie miotać i wymachiwać pięściami, które jednak z niczym się nie spotkały.

– Ciii – wyszeptał czyjś głos.

Gdy tylko zdałam sobie sprawę, że należał do Sydney, walczyłam jeszcze intensywniej, krzycząc, by ze mnie zeszała. W tym momencie była jednak dla mnie za silna. Całkowicie przywarła do mnie od tyłu i zacisnęła nogi wokół mojej talii, krzyżując je na brzuchu, po czym zaczęła gładzić dłońmi moje włosy.

– Ciii, już dobrze – szeptała. – Od teraz będziemy razem.

Opuściły mnie resztki energii. Mogłam już tylko szlochać.

Dziewczyna chwyciła moją rozpaloną, zaczerwienioną twarz i skierowała podbródek ku górze. Z trudem dostrzegłam jej szerokie, brązowe oczy i łagodny uśmiech. Gładziła mnie delikatnie po włosach i policzkach, niemal z czcią. Patrzyła na mnie tak, jakbym była jej najcenniejszym skarbem.

– Witaj w domu – powiedziała szeptem.

---

Listopad 2021

Wiesz, co jest zabawnego w bólu? Że tak naprawdę nigdy nie następuje konkretny moment, w którym się tak po prostu kończy. Nie ma wyłącznika. Nie. Ból mija. Powoli. Tak stopniowo, że można nawet nie dostrzec chwili, gdy znika całkowicie. To tak, że... w jednym momencie go czujesz, potem uczysz się z nim żyć, a po jakimś czasie zdajesz sobie sprawę, że... już go nie ma. Pufff.

Zastanawiałam się, jak długo zajmie mu to tym razem, gdy tak leżałam z owiniętą wokół siebie Sydney, która za nic nie chciała mnie wypuścić. Gdy w końcu to zrobiła, okazało się, że nadeszła pora na moją karę.

Kolejna niesprawiedliwość, jaka spotkała mnie z ręki tak kurczowo trzymającej się mnie dziewczyny. No ale, oczywiście, jak my mamy niby, do kurwy nędzy, potrafić ~~rozezn~~ rozeznaczyć, kiedy jesteśmy traktowane niesprawiedliwie, gdy sam nasz pobyt w tym miejscu jest największą niesprawiedliwością? Zresztą, nieważne.

Wyciągnęli ze mnie zakrwawiony obcas i zastąpili go o wiele gorszymi rzeczami. Przyjaciele Rocco spędzili miło noc.

Nie czuli bólu. Ale ja tak.

Wciąż go czuję. wciążgoczujęwciążgoczuję

Wiesz? Myślę, że tym razem zajmie mu to naprawdę długo, zanim minie.

Takie mam, kurwa, przeczucie.



## ŁOWCA

– Działają na czarnym rynku – poinformował mnie Jay.

Właśnie wpatrywałem się w nagranie z kamery, na którym widniał wytatuowany mężczyzna z tamtego wideo. Ten sam, który przyprowadził dziewczynkę z raną postrzałową do lipnego szpitala doktora Garrisona.

– Konkretnie zajmują się handlem organami.

– O kim mówisz? – zapytałem.

Nie spuszczałem wzroku z ekranu. Przyglądałem się, jak mężczyzna wyniósł ranne dziecko z budynku, delikatnie usadowił je na tylnym siedzeniu czerwonego camaro, a następnie szybko odjechał. Czy nie zaprzętał sobie głowy uniknięciem jednej jedynej kamery z przodu budynku, czy też nie wiedział o jej istnieniu – nieistotne. Ważne, że miałem jego numer rejestracyjny.

Jay wyświetlił zdjęcie, które przedstawiało interesującego mnie człowieka w towarzystwie trzech innych mężczyzn. Wnosząc po mowie ich ciał, czuli się ze sobą swobodnie.

– O nich. Nazywają się „Bractwem Bazyliszka”. Na czarnym rynku słyną właśnie z obrotu ludzkimi organami. Ryker, Daire, Kace i Slade. Nikt nie zna ich prawdziwych nazwisk – wyjaśnił, a ja zamknąłem oczy w próbie opanowania swojego temperamentu, ponieważ ostatnio miałem nad sobą bardzo mało kontroli. – Zanim zaczniesz warczeć, przemienisz się w wilkołaka i wpadniesz w szal zabijania, warto żebyś wiedział, że... podobno nie są tacy źli, na jakich się kreują.

Obrzuciłem Jaya wymownym spojrzeniem, które zlekceważył. Byłem straszniejszy od jakiegoś tam nędznego wilkołaka i dobrze o tym wiedział.

– Na jakiej podstawie tak twierdzisz? – zapytałem z powątpiewaniem.

– Komentarzy z paru forów w dark webie – odpowiedział, wzruszając ramionami. – Nie wiem, o co chodzi, ale czuję, że te plotki są prawdziwe.

Zobaczmy.

– Tak czy owak, powinni wiedzieć o nowych nabytkach – podsumowałem.

Jay spotkał mój ciężki wzrok. Nie potrzebowaliśmy więcej, by dojść do milczącego porozumienia: jeśli Addie została sprzedana albo wystawiona na aukcję, ci ludzie mogą być w stanie ją zlokalizować. A to oznaczało, że będę musiał zamienić słówko z naszym Bractwem.

– Daj mi chwilę, a znajdę do nich kontakt – poleciłem, prostując się i ruchem ręki sygnalizując, żeby się odsunął.

Burczał coś pod nosem o tym, że to jego komputer, ale nieszczególnie się tym przejąłem. Jay był świetny w tym, co robił. Ba, wręcz wspaniały. Ale ja byłem lepszy.

Zasiadłem przed monitorem i otworzyłem kilka programów. Pierwszy z nich służył do rozpoznawania twarzy. Pokazywał współrzędne każdej kamery, jaka kiedykolwiek

uchwyciła danego człowieka. Byłem prawie pod wrażeniem, gdy wyświetliło mi się ich tylko kilka.

Najczęściej pojawiała się twarz Rykera – tego samego gniewnie wyglądającego olbrzyma, który zaprowadził tamtą dziewczynkę do lekarza. W przeciwieństwie do ziarnistego nagrania ze szpitala to ujęcie przedstawiało całkowicie wyraźny obraz.

Miał interesującą urodę: mocno zarysowane rysy twarzy, zawsze związane długie włosy, blade szaro-zielone oczy, lekki zarost i kolczyk w nosie. Przed tego typu mężczyzną niejedna kobieta chętnie by uklękała.

Na pozostałych trzech spojrzęłyby pewnie równie przychylnym okiem, mimo że wszyscy niesamowicie się od siebie różnili. Zdecydowanie nie byli prawdziwym rodzeństwem, choć nie miałem wątpliwości, że tak właśnie się zachowywali.

– Dogadacie się – skomentował zza pleców Jay. – Wszyscy siedzicie w branży, w której nierzucanie się w oczy jest kluczowe, a jednocześnie wyróżniacie się jak lizaki na tle zapleśniałego chleba. I to bardzo smakowite lizaki, że tak wtrącę.

*Co zrobisz, jak nic nie zrobisz. Nie prositem się o bycie pięknym.*

Zignorowałem go i zawęziłem swoje poszukiwania do najświeższej lokalizacji, w której ich ostatnio widziano. Portland w stanie Oregon. Ogromne miasto i idealna kryjówka, a do tego najdogodniejsze miejsce pobytu, gdy człowiek zajmuje się handlem żywym towarem. Prostyucja tam szaleje – jeden z najbardziej jawnych i oczywistych przejawów tego procederu. Tamtejsza policja spędza więcej czasu na aresztowaniu tych dziewczyn za przekraczanie prawa niż na próbach uratowania ich. *Stara, dobra Ameryka.*

Materiał zdawał się przedstawiać jakiegoś rodzaju wymianę. Może narkotyków, ale kokaina czy heroina były niczym w zestawieniu z obrotem organami. Można to spisać na karb intuicji, ale żaden z nich nie sprawiał wrażenia narkomana.

Przeszedłem przez serię programów, zanim wreszcie trafiłem na nagranie sprzed dwóch tygodni z kamery przy budynku mieszkalnym. Czerwone camaro wjechało na podjazd, a ze środka wytoczyli się nasi nowi znajomi z Bractwa.

Z drzwi domu wyłoniła się energicznie machająca ręką kobieta. Ten typ kamer obsługiwał też audio, a gdy tylko usłyszałem głos, miałem pewność, że kimkolwiek była właścicielka tego terenu, musiała albo być ich rodziną, albo jako taką ich traktować.

Witała się z nimi w głośny, hałaśliwy sposób, a mężczyźni pospieszyli w jej stronę niczym małe dzieciaki biegnące na spotkanie ze swoją babcią.

– Nigdy się nie przyzwyczaję, jak duzi już jesteście, chłopcy! – wykrzyknęła, w pierwszej kolejności przytulając Rykera, a następnie pozostałych.

– Mama „T”! Jak leci? – zagaił wyszczerzony w uśmiechu Daire.

Objął ją ramieniem, a drugą ręką zmierzył jej krótkie, srebrne włosy. Kobieta pacnęła go w dłoń, po czym zaczęła z uczuciem beszczać. Ich głosy stopniowo cichły, gdy zniknęli wewnątrz domu. Wyłączyłem program, otworzyłem wyszukiwarkę i znalazłem najszybszą trasę prowadzącą do Portland. Wyglądało na to, że miałem tam spędzić sporo czasu.

– Wybierasz się do niej?

Obróciłem głowę i zerknąłem kątem oka na Jaya. Nie był zadowolony.

– A gdzie indziej mam iść?

– Tylko ich wkurwisz.

Zmarszczyłem brwi.

– Przecież nic jej nie zrobię.

– Myślisz, że będzie ich to obchodziło? Sama twoja obecność zostanie odebrana jako wystarczające zagrożenie – argumentował.

Obróciłem się tak, by być z nim twarzą w twarz. Uniósłem brew, odchyliłem się do tyłu i założyłem ręce.

– Wyglądam, jakbym się ich, kurwa, bał?

Chłopak tylko wzniosł oczy ku sufitowi i dramatycznie westchnął.

– Wszyscy wiemy, że niezła z ciebie *bad bitch*, ale nie w tym rzecz.

Sięgnąłem do przodu i uderzyłem Jaya w udo w ramach kary za nazwanie mnie *bad bitch*. W odpowiedzi zdobył się tylko na wyjęczone „ata”.

– Nie. Rzecz w tym, że to moja najszybsza opcja. Upewnię się, że będą mieli bardzo dobry powód, by chcieć mojej pomocy, a następnie dojdziemy do obopólnie korzystnego porozumienia. Nie mam czasu na naukę tajników przemytu ludzi. To w chuj skomplikowane, a ja od lat koncentrowałem się głównie na namierzaniu karteli po tym, jak dziewczyny zostaną już przetransportowane. Addie w każdej chwili może zostać przekazana dalej, o ile już się to nie stało, więc muszę się ubezpieczyć na wszelkie możliwe sposoby. Podczas gdy ja będę usiłował się dowiedzieć, gdzie jest przetrzymywana, ktoś, kto rozumie ten biznes, będzie trzymał rękę na pulsie, żeby móc mnie informować, jeśli zostanie przetransportowana – wyjaśniłem wyczerpująco.

Jay ponownie westchnął. Wiedział, że i tak zrobię, co sobie umyśliłem.

– Dobra. Po prostu nie bądź dla niej dupkiem.

Błysnąłem uśmiechem.

– Nie martw się. Panie mnie uwielbiają.



– W tym momencie wynoś się z mojego domu, skurwielu! – wrzasnęła Teresa, znana także jako Mama „T”, wskazując na mnie palcem. – Co ty sobie myślisz, tak po prostu tu wchodząc? Za kogo ty się w ogóle masz?!

Rozsiadłem się na kanapie i chwilę powierciłem, dopóki nie było mi wygodnie.

– Za bardzo zdesperowanego człowieka, Tereso Baker – odpowiedziałem.

Rozejrzałem się po domu, w którym było bardzo przytulnie. Każda rzecz znajdowała się na swoim miejscu. Kremowe kanapy pasowały do ścian, na których w idealnie równych odstępach rozmieszczono obrazy bordowych kwiatów, które z kolei zgrywały się z drewnianymi meblami. Ich powierzchnie błyszcząły, jakby zaledwie chwilę temu kobieta starta z nich kurz. W kącie wisiła biała klatka dla ptaków, w której poćwierkiwał mały Tweety. Ciekawe, czy czaił się tu gdzieś jeszcze Sylwester?

– A co ja mam z tym wspólnego, do cholery? – zapytała ze złością.

– Znasz ludzi, z którymi muszę koniecznie porozmawiać. Coś ci mówi imię Ryker? A może Slade, Daire albo Kace?

Kobieta wyraźnie zbladła. Jej cienkie czerwone usta rozchyliły się nieznacznie, gdy usiłowała wymyślić jakąś odpowiedź.

Oj, oj, Mamo Tereso. Za wolno.

– Zadzwoni. Sprowadź ich tu. To wszystko, czego chcę.

– Wiesz, że cię zabijają, prawda? – Zaśmiała się.

– A to dlaczego? – zapytałem. – Przecież przemiło nam się gawędzi.

Spojrzała na mnie wymownie, usiadła w swoim fotelu i złapała za słuchawkę. Oprócz niej może czternastu ludzi na całym świecie korzystało jeszcze z telefonów stacjonarnych. Zielone oczy staruszki przewiercały mnie niczym sztylety, gdy przyłożyła urządzenie do ucha. Uśmiechnąłem się szeroko w odpowiedzi, choć obawiałem się, że mogło mi to wyjść odrobinę drapieźnie.

– Przyjedź, teraz. Zabierz ze sobą braci – powiedziała, gdy tylko się potoczyła. Nie przestawała zerkać na mnie z irytacją. – Nie, nic mi nie jest. Jest tu mężczyzna, który chce w wami porozmawiać.

Do kogokolwiek zadzwoniła, ten ktoś musiał się zgodzić, bo zakończyła rozmowę bez choćby słowa więcej. Wciąż piorunowała mnie wzrokiem, gdy ociupinkę agresywnie odłożyła telefon na swoje miejsce. Pokój ogarnęła niezręczna cisza.

Mama „T” była dość osobliwą postacią. Patrzenie mi prosto w oczy nie stanowiło dla niej problemu. Miała pewnie około pięćdziesięciu lat i niezły charakter. Jej szyję zdobiły tatuaże, na policzku widniało przekłucie w stylu Monroe, w nosie kolczyk, a na ustach ciemna czerwień.

– Porwano moją kobietę – powiedziałem z nadzieją, że po tej informacji trochę złagodnieje.

Naprawdę nie miałem zamiaru robić krzywdy jakiejś staruszce. Nie było mi dobrze z tym, że czuła się przeze mnie niekomfortowo, ale nie miałem innego wyjścia. Wolałbym, żeby mogła się zrelaksować w mojej obecności – a przynajmniej na tyle, na ile było to możliwe, gdy dwumetrowy mężczyzna pokryty od stóp do głów bliznami niespodziewanie wtargnął do jej domu.

Patrzyła na mnie bez wyrazu, czekając na ciąg dalszy.

– Została porwana przez bardzo złych i bardzo wpływowych ludzi – kontynuowałem. – Może być teraz wszędzie na świecie. Tak się składa, że twoi chłopcy posiadają pewne wyrafinowane umiejętności, których potrzebuję, by móc ją namierzyć.

Kobieta wsparła łokcie na rozstawionych szeroko kolanach i pochyliła się do przodu. Miałem wrażenie, jakby przenikała przez skórę i wpatrywała się prosto w moją duszę. Nie poruszyłem się. Nigdy nie miałem nic przeciwko temu, by ludzie widzieli mnie takim, jakim byłem.

– Sam też jesteś bardzo złym i bardzo wpływowym człowiekiem – stwierdziła.

– A także kimś, kto nie ma czasu do stracenia. Jestem na tyle pewny swojej męskości, by potrafić poprosić o pomoc – odpowiedziałem z powagą.

Uniosta na mnie swoje cienkie brwi, jakby chciała powiedzieć: „choć tyle”.

*Lubię myśleć, że jestem też dość śliczny, ale niech jej będzie.*

– Dlaczego myślisz, że moi chłopcy ci pomogą? – zapytała, rzucając mi przenikliwe spojrzenie. – Moje życie będzie twoją kartą przetargową?

– Ależ oczywiście, że nie – zaświergotałem niczym okupujący klatkę kanarek. – Tylko ktoś słaby posunąłby się do skrzywdzenia niewinnej kobiety, by dostać to, czego chce.

Teraz kobieta uniosta jedną brew, ale nie była pod dużym wrażeniem. Mimowolnie się uśmiechnąłem.

– Nie mylisz się, jestem złym, wpływowym człowiekiem – kontynuowałem. – Mam do zaoferowania i znajomości, i własne umiejętności. Cokolwiek potrzebują, zajmę się tym, gdy tylko moja kobieta będzie już bezpieczna.

Skinęła głową, choć nie wyglądała na przekonaną. Nie martwiłem się o to, czego ci mężczyźni mogli ode mnie zażądać. Jeśli czegoś nie potrafiłem, zawsze mogłem się nauczyć. Gdy przyjdzie czas na zapłatę, Addie będzie już u mojego boku, a ja będę miał mnóstwo czasu na dostarczenie im tego, czego będą potrzebowali.

– Choć nie pochwalam twoich metod, byłam kiedyś mężatką i zabiłabym za choć odrobinę z tej miłości, jaką darzysz swoją wybrankę.

– Przestań, wciąż jest czas. Nadal możesz znaleźć tego jedyne.

Wyróciła na mnie oczami.

– Jestem za stara na to gównu. Mam moich chłopców i to mi wystarczy. Po prostu następnym razem zapukaj, dobra? Prawie dostałam przez ciebie jebanego zawatu.

– Przepraszam, Tereso – powiedziałem szczerze z ręką na sercu, czym zasłużyłem sobie jedynie na kolejny wyrót oczami.

– Mów mi: Mama „T”.

Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu. Byłem bardzo zadowolony, że zostałem zaakceptowany. Tak jak mówiłem Jayowi: panie mnie po prostu uwielbiały.



Gdyby członkowie Bractwa Bazyliszka tak bardzo nie szanowali Teresy, wyważyliby drzwi, byle tylko jak najszybciej się do mnie dostać. Zamiast tego pobiegli do środka, niemal potykając się o siebie w pośpiechu. Kobieta czekała już w progu z dłońmi uniesionymi w uspokajającym geście.

– Spokój, chłopcy. Nie przyszedł tu, żeby mnie skrzywdzić – zastrzegła od razu.

Slade błyskawicznie złapał ją za ramiona i obrócił wokół własnej osi, najprawdopodobniej w poszukiwaniu obrażeń. Wyrwała się z jego uścisku i opędziła od zatroskanych dłoni.

– Przestań, nic mi nie jest. Potrafię o siebie zadbać, do cholery.

Spojrzenie Rykera natomiast od progu spotkało się z moim. Nie zatrzymał się nawet na sekundę. Ruszył w moją stronę, ale zanim zdążył postawić choć krok więcej, Teresa chwyciła go za rękę. Spojrzał na nią w wyraźnym szoku, a ona spiorunowała go wzrokiem.

– Głuchy jesteś, czy to ja nagle, kurwa, oniemiałam? Co powiedziałam? Nie przyszedł tu, żeby mnie skrzywdzić, więc się uspokój – zbesztła go.

Ryker ponownie się do mnie odwrócił. Na jego twarzy malował się gniew zmieszany z niedowierzaniem. Wgryzłem się w swoje czekoladowe ciasteczko i zaoferowałem mu uśmiech. Z zamkniętymi ustami, bo akurat przeżuwałem.

*Co za zajebiste ciasteczka.*

– Kim ty, do kurwy nędzy, jesteś? – warknął Ryker.

Pozostali mężczyźni otoczyli go w gotowości do sięgnięcia po broń. Stali z wypiętymi piersiami i wysoko uniesionymi brodami. Teresa wyróciła oczami i mruknęła coś pod nosem, po czym wyłoniła się zza nich i ze zirytowanym sapnięciem usiadła w swoim fotelu.

*Typowi chłopcy.*

Powoli się podniosłem i wytarłem ręce w jeansy.

– „Z” – odparłem w ramach odpowiedzi, a Ryker uniósł na mnie brew.

– „Z” – powtórzył sucho, jakby mi nie wierzył.

– No, to właśnie powiedziałem.

– Że niby ten „Z”? – upewnił się Daire, a nad jego grubą, czarną brwią błysnęły dermal z diamentowymi końcówkami.

– Tak – potwierdziłem.

Zapoznavanie się potrafiło być niesamowicie żmudnym procesem, gdy mało kto widział twoją twarz. W końcu każdy mógł się za mnie podać – ale wszyscy by polegli, gdyby przyszło do udowodnienia prawdziwości tego twierdzenia.

Slade parsknął śmiechem i przewrócił ciemnymi oczami. Ich kolor stanowił interesujący kontrast dla blond włosów, które mu w nie wpadały.

Kace jako jedyny nie miał nic do powiedzenia. Został na tyłach i z uwagą mi się przyglądał. Gdybym był mniej pewny siebie, czułbym się teraz nieswojo.

– Powiedzmy, że to kupuję. Dlaczego jesteś w domu Teresy? – ciągnął Ryker.

– Cóż, żeby się do was dostać, oczywiście. Wybaczenie za niezbyt uprzejme metody, ale liczy się każda minuta. – Błysnąłem uśmiechem, a mężczyzna skrzywił się w odpowiedzi. *Oho, drażliwy.* – Czy nazwisko Garrison coś wam mówi?

Zapadła cisza, którą przerwał dopiero chichot Daire'a.

– Więc to ty, co? To ty podpaliłeś i jego, i całe to miejsce?

– Jasne – potwierdziłem i przeszedłem do rzeczy. – I tak się zdarzyło, że przy okazji natknąłem się na bardzo interesujące nagranie, na którym pojawiła się twarz Rykera. Na tyle interesujące, że postanowiłem bliżej zbadać sprawę. Miałem wrażenie, jakby sam Jezus zesał mi z niebios ten prezent. Widzicie, chodzą słuchy, że jesteście dość szczególnymi... handlarzami. A ja bardzo teraz takich potrzebuję.

Ryker zerknął na Teresę, która przyglądała się nam z wyrazem całkowitego znużenia na twarzy. Wyczuła jego potrzebę prywatności i niecierpliwie machnęła ręką.

– Idźcie sobie. Czas na moją drzemkę.

Mężczyzna spojrzał na mnie, po czym podszedł do niskiego stolika przy fotelu kobiety, chwycił za jakiś pomięty paragon i zaczął na nim pisać. Mama „T” burknęła coś pod nosem, ale go nie powstrzymała. Gdy się wyprostował, podał mi kartkę.

– Tak się składa, że akurat byliśmy w trakcie czegoś ważnego – wyjaśnił. – Spotkajmy się pod tym adresem za cztery godziny. Nie spóźnij się. A teraz spieprzaj.

Uniósłem brew, gdy dostrzegłem na paragonie zapis o maści na hemoroidy, ale uznałem, że narośl na odbycie Teresy nie była moją sprawą.

– Będę nawet przed czasem – zapewniłem. – Trzymaj się, Mamo „T”.

– Powodzenia! – zawołała za mną.

Uniósłem dłoń, po czym zamknąłem za sobą drzwi. Nie potrzebowałem szczęścia, a pomocy mężczyzn, którzy już teraz wyglądali na takie wrzody na dupie, po których sam będę potrzebował maści na hemoroidy.



## DIAMENT

*Taka grzeczna dziewczynka. Otwórz tę śliczną buźkę i mnie skosztuj...*

*Byłaś niegrzeczna, myszko. Lubisz moje kary, co?*

*Mógłbym na tobie ucztować całymi dniami i nigdy nie miałbym dość...*

*Ja pierdolę, skarbie. Jestem od ciebie tak kurewsko uzależniony...*

Gwałtownie się wybudziłam. Przez jedną, krótką, piękną chwilę myślałam, że byłam z powrotem w Dworze Parsonsów z Zade'em. Wizje jego hipnotyzujących oczu i szelmowskich uśmiezków wypełniały mi głowę, ale nagły ruch sprawił, że skronie przeszył mi ból, wspomnienia odeszły, a głęboki głos Zade'a rozptynął się w niebyt. Tępe pulsowanie między udami przypominały rzuconą klątwę, która nie pozwalała zapomnieć.

Jasne promienie przedarły się przez zakurzone firanki. Miałam wrażenie, jakby samo słońce ze mnie kpiło. Zmrużyłam oczy. Migrena tylko zyskała na sile, gdy zwróciłam zmęczony wzrok ku brudnemu oknu. Na zewnątrz było zimno, ale wyglądało na to, że dzisiaj wyjątkowo nie miało padać. Ta cała zjawą z góry naprawdę była Diabolicą. Z jakiego innego powodu miałyby uczynić akurat dzisiaj tak jasnym, słonecznym dniem?

Nadszedł czas na Odstrzał, a dom zdawał się od rana napętniać szmerem rozmów. Co gorsze, fizycznie nie czułam się aż tak źle, jak się spodziewałam. Ale w środku? Moja dusza rozpadła się na najmniejsze możliwe kawałeczki. No ale przynajmniej mogłam sobie pierdnąć bez czucia się, jakbym miała przy okazji zemdleć, no nie? *No nie*. Gdybym nie była w stanie się ruszyć, posłużyłoby mi to jako wymówka, by nie brać udziału w dzisiejszym wydarzeniu.

Choć moje ciało przeszło przez okropne rzeczy, gdy trzy dni temu odbywałam karę za zawalenie ostatniej próby przed Odstrzałem, moje rany już się goiły, a kłamanie na temat swojego stanu, podczas gdy reszta dziewczyn wciąż musiałaby w tym uczestniczyć... Nie. Czułabym się jak tchórz.

*Dzięki Ci więc, Boże, za te małe codzienne cuda i za pozwolenie mi na dożycie kolejnego dnia i bezbolesne puszczenie gazów. A-kurwa-men, suko.*

Phoebe, Bethany i Gloria zostały zgwałcone razem ze mną. Jillian nie podnosiła wzroku, gdy nas mijają – w przeciwieństwie do Sydney, która śmiała nam się prosto w twarz, a ja miałam ochotę chwycić ją za te kudły i pociągnąć na brudną podłogę, by leżała tam razem z nami. To była jej wina, że w ogóle tam wylądowałam, z otaczającymi mnie nagimi mężczyznami, już wtedy poraniona przez ten jej wybryk z Francescą.

Podawali nas między sobą, z rąk do rąk, a ja mogłam myśleć tylko o tym, jak bardzo jej nienawidziłam. Nienawidziłam jej poczucia wyższości. Nienawidziłam tego, że mnie sabotowała. To jedyne, dzięki czemu przetrwałam jakoś dotyk brudnych palców i brutalne wtargnięcia mężczyzn, którzy nie byli moim cieniem.

Po wszystkim Rio zaniósł mnie do łóżka, ponieważ sama fizycznie nie byłam w stanie utrzymać się na nogach. Moje ciało doświadczyło zbyt wiele. Mężczyzna nie potrafił

nawet na mnie spojrzeć. Nie po tym, jak nic nie zrobił, gdy tamci brali ode mnie, co tylko chcieli. Potem podniósł tę potłamaną dziewczynkę z podłogi i zaniósł ją do łóżka – zrobił to tylko dlatego, że Francesca tego od niego oczekiwała.

Wciąż jednak do mnie mówił. Opowiedział mi o mitycznym stworzeniu, o którym krążyły plotki, że terroryzowało niegdyś Puerto Rico. Że gdy był małym chłopcem i bawił się ze swoją młodszą siostrą, mógłby przysiąc, że go zobaczył: potwora, który w jednym momencie tam był, a w drugim rozpułnął się w powietrzu. Nie byłam pewna, dlaczego opowiedział mi tę historię. Może chciał mnie w ten sposób rozproszyć. Chyba podziałało. Podarował mi potwora, który nie wydawał się prawdziwy, jako alternatywę dla tych, wśród których żyłam.

– Wstawaj.

Plaśnięcie w policzek, które nastąpiło niezapowiedzianie, wytrąciło mnie z zadumy. Krzyknęłam w zaskoczeniu i bólu jednocześnie. Nawet nie słyszałam, kiedy weszła, mimo tych jej głośnych szpilek. Musiała już sobie kupić nowe.

Francesca patrzyła na mnie z góry z pogardą. Jej jaskrawe, różowe wargi miała wykrzywione w grymasie. Wyglądała na rozczarowaną, a ja nie znosiłam tego, jak mała i nieistotna się przez to czułam. Otworzyłam usta, ale nie wydobył się spomiędzy nich żaden dźwięk. Co niby powinnam zrobić? Przeprosić?

Po tym, jak zaatakowała mnie złamanym obcasem, a następnie rzuciła mnie tym bydlakom do zbiorowego gwałtu, przez cały dzień nie potrafiła zdzierżyć choćby jednego spojrzenia w moją stronę. Wczoraj w końcu udało mi się do niej przemówić i przekonać, że to Sydney zniszczyła jej rzeczy, a nie ja.

Nie przeprosiła. Nie wydawała się też mieć żadnych wyrzutów sumienia, ale przynajmniej zamknęła Sydney w jakiejś starej piwnicy na cały dzień. Dziewczyna krzyczała, prosząc, by ją stamtąd wypuszczono. Prawie wstyd przyznać, jak bardzo jej wrzaski ukołysły moją duszę. Zmieniałam się. Po starej Addie nie było już śladu.

Nigdy wcześniej nie chciałam nikogo skrzywdzić. Nigdy nie miałam ochoty dotąd chwycić za nóż i rozchłostać komuś gardło od ucha do ucha. Aż do teraz. Obecnie wręcz drżałam z tej potrzeby, ale Sydney nie była jedyną osobą na moim celowniku. Byłam wkurwiona na dosłownie każdego w tym domu, poza innymi niewinnymi dziewczynami.

A szczególnie na Francescę i każdego mężczyznę, który tamtej nocy okradł mnie z fragmentu duszy. Wątpię, by nawet Zade mógł je dla mnie odzyskać.

W miejscach, w których kiedyś mieszkała niewinność, już na zawsze pozostanie luka.

– Przygotuj się w pokoju piękności. Nasi goście niedługo tu będą. – Zlustrowała mnie wzrokiem od góry do dołu z wyraźną złośliwością. – Postaraj się wyglądać przyzwoicie.

Jej słowa ukłuły mnie na podobieństwo wbijanej w skórę igły. Odwróciła się i wyszła, odprowadzana echem stukających o drewno szpilek. Zazgrzytałam zębami. Nie potrafiłabym wyrazić, jak wielkiego wysiłku wymagało ode mnie powstrzymanie się od krzyku. Miałam ochotę, kurwa, wyć – z gniewu, bólu i czystej frustracji.

Zamiast tego zmusiłam swoje sponiewierane ciało do ruchu, wysunęłam się z niewygodnego łóżka i poczłapałam w stronę wskazanego pokoju. Z piętra niżej dobiegały głosy mężczyzn. Sam ich dźwięk sprawił, że drżałam z przerażenia. Z trudem przełknęłam gęstą ślinę, gdy dotarłam do drzwi – równocześnie z Phoebe.

Nasze spojrzenia się spotkały, ale od razu odwróciłyśmy wzrok. To, przez co wspólnie przeszłyśmy, nie uczyniło nas sobie bliższymi. Wstyd, zażenowanie, cierpienie... Weszłyśmy do pomieszczenia w towarzystwie wszystkich tych emocji.

Bethany i Gloria właśnie przeglądały pozostawione dla nas przez Francescę ubrania. O dziwo, zamiast ledwie cokolwiek zakrywających skrawków materiałów z wieszaków zwisała ciepła odzież. Widocznie doszła do wniosku, że piątka dziewczyn walczących o swoje życie we wrzynających się w dupy stringach, ze zwisającymi z sutków frędzlami i w kompletnym zimnie to jednak nie był taki dobry pomysł.

Jillian siedziała przy toaletce i nakładała korektor w nadziei na zakrycie widniejących pod oczami cieni. Nasze spojrzenia na krótko się skrzyżowały, ale od razu spuściła wzrok. Nie widziałam jej od czasu naszej kary. Podobno była chora i opuściła ostatnich kilka lekcji.

Czułam, jak gniew podchodził mi do gardła. Nie potrafiłam zapanować nad wzrastającym we mnie zgorzknieniem, które przejęło władzę nad emocjami. Odnosiłam wrażenie, jakby od każdej struny w moim sercu rozciągała się niewidzialna nić, a oszały lalkarz zrobił sobie z niego narzędzie masowej destrukcji.

Czy była w stanie zasnąć tamtej nocy? Słyszac, jak dziewczyny takie jak ona krzyczały z bólu? Jak błagały, by przestali?

*Proszę.*

*Proooszę, przestań!*

*Proszę! Błagam! Błagam!*

*Proszę... proszę... proszę...*

Czy zmęczyło ją słuchanie w kółko tego samego słowa? Czy brzmiało dla niej teraz dziwnie? Wyraz powtarzany tak wiele razy przestaje brzmieć normalnie. Wydaje się zwykłym bełkotem. Dźwiękiem złożonym z wysokości i tonów, które w połączeniu nie wiązały się już z żadną konkretną treścią. Ot, zwykły konstrukt stworzony przez ludzi w celu komunikowania swoich potrzeb. Ale na chuj komuś słowa, gdy i tak nikt ich nie słuchał?

Spojrzenie Jillian wróciło do mnie, błyszcząc od łez. O, proszę, i oto znowu one: wstyd, zażenowanie, cierpienie... Wyszła z tego cało i wyglądało na to, że przez ostatnie kilka dni poczucie winy ocalałego wyżerało ją od środka.

Złagodniałam i zbeształam sama siebie za wyzywanie się na kimś, kto na to nie zasługiwał. Jillian tylko próbowała przetrwać, tak jak reszta z nas. To nie była jej wina.

Wtedy do środka weszła Sydney, jak zawsze napuszona, i cała moja bezpodstawna złość na Jillian została przekierowana na właściwą osobę. Zachowywała się, jakby wcale nie spędziła całego dnia na krzyczeniu w piwnicy.

Ugryzłam się w język i podeszłam do toaletki stojącej obok tej, przy której siedziała Jillian. Moje ruchy były mechaniczne. Kości przypominały zardzewiałe zawiasy, gdy sięgnęłam po jaskraworóżową gąbeczkę i korektor. Do zatuszowania rozpacz potrzebowałabym kilku butelek, ale zaczęłam od standardowej dawki.

Dłoń mi drżała, gdy aplikowałam sobie na twarz chemikalia, których jedyną funkcją było ukrycie mojego bólu. Bethany i Phoebe rozmawiały cicho w tle. Ich szepty były pełne strachu, ale i otuchy. *Niegrzeczne dziewczynki.*

Rozważałam podsłuchanie ich wymiany, gdy rozproszyła mnie Sydney. Zaczęła energicznie zrywać z siebie ubrania, dopóki nie była całkowicie naga. Razem z Jillian miałyśmy na nią niczym niezakłócony widok w lustrach przy naszych toaletkach. Obie

znieruchomialiśmy. Dłonie zawisły nam w powietrzu, gdy tak obserwowaliśmy tę nieobliczalną dziewczynę, która właśnie szperała w stojących za nami wieszakach.

Szepty Bethany i Phoebe stopniowo cichły i już po chwili cały pokój zdawał się niepokojąco pochłonięty niezrównoważoną niewolnicą. Nie mogłam nic na to poradzić. Patrzyłam, jak nuciała pod nosem, ściągała koszulkę z wieszaka i przyglądała się jej, jakby była zwykłą dziewczyną robiącą zakupy w jakimś eleganckim butik. Absolutnie nic sobie nie robiła ze spojrzeń, które świdrowały jej odstoniętą skórę.

Zmusiłam się, by odwrócić od niej swoją uwagę, i zerknęłam na Jillian. Intensywnie wpatrywała się we własne odbicie, najprawdopodobniej w próbie uniknięcia obrazu nagiej sylwetki.

– Masz dla mnie jakieś rady? – zapytałam. Od tego całego krzyczenia głos miałam słaby i zachrypnięty. Kątem oka widziałam, jak zastygła w reakcji na jego dźwięk, ale po chwili wzięta się w garść, wróciła do rozcierania korektora i odchrząknęła.

– Zacieraj za sobą ślady – powiedziała cicho z wyraźnie słyszalnym rosyjskim akcentem. Miała piękny głos. Przyjaciele Rocco też tak uważali. – Biegnij tylko wtedy, gdy będzie to konieczne. Nie chodzi o to, by uciec jak najdalej. Musisz się upewnić, że cię nie znajdą. Możesz biec i całymi godzinami, a i tak doprowadzisz ich do siebie.

– Nie dorwą cię, jeśli nie będą wiedzieć, gdzie jesteś – podsumowałam pod nosem. Słowa, które ze mnie wyszły, były chrapliwie i połamane, ale nie zaprzętałam sobie głowy ich powtarzaniem. – A co z pułapkami?

– Starłam się policzyć odległości między nimi. Rozmieszczono je średnio co dziesięć metrów. Wszystkie są takie same, więc łowcy wiedzą, jak ich uniknąć.

Przesunęłam zębami po uwięzionej między nimi wardze.

– Dziękuję, że mi pomagasz.

Obrzuciła mnie szybkim spojrzeniem.

– Przestań.

*Dosłownie.* „Przestań i nigdy o tym nie wspominaj, bo obie będziemy miały kłopoty”.

Potem zapadła cisza. Nie próbowała mnie pocieszyć, a ja nawet bym tego od niej nie chciała. Ani od niej, ani od nikogo innego.

Dwadzieścia pięć minut później wszystkie byliśmy przebrane w jeansy i bluzki z długimi rękawami. Nie oferowały praktycznie żadnej ochrony przed żywiołami, a co dopiero metalowymi strzałami, które miały wbijać się w nasze ciała z zawrotną prędkością – ale że i tak miała nas napędzać adrenalina, nie potrzebowałyśmy więcej, by zachować ciepło.

Francesca zaczęła wspinać się w górę schodów. Jej obcasy stuknęły o podłogę, a mnie zdjęła fala paniki. Resztki kontroli, której się dotąd chwyciłam, teraz wymykały mi się między palcami, jakby były pokryte olejem.

– Jesteście gotowe, dziewczęta? – Jej głos był jak uderzenie prosto w żołądek.

Spojrzałam na jej odbicie w lustrze. Oczy kobiety z uwagą skanowały każdą z nas. Cmoknęła, gdy uznała, że wyglądałyśmy wystarczająco przyzwoicie.

– Chodźmy. Czas coś zjeść, a potem przejdziemy raz jeszcze przez lekcje dotyczące tego, jak macie się dzisiaj zachowywać. Gdy zapadnie zmrok, zacznie się Odstrzał. Jeśli przejdziecie przez tę próbę, będziecie musiały spędzić trochę czasu z naszymi gośćmi.

Wymieniłyśmy się spanikowanymi spojrzeniami. Nawet w oczach Sydney błysnęło zaskoczenie. Bethany uniósła drżącą dłoń. Prosiła o pozwolenie na zabranie głosu.

– Czy to znaczy, że Odstrzał odbędzie się... w ciemnościach? – zapytała niepewnie. Francesca uniosła na nią brew.

– To właśnie powiedziałam.

Potem odwróciła się i wyszła.

To, że miałyśmy za nią podążyć, rozumiało się samo przez się. Spojrzałyśmy po sobie raz jeszcze, z tym samym przerażeniem co wcześniej, a następnie powoli ruszyłyśmy jej śladem.

*Jesteśmy w dupie. Już po nas.*



*Gęsiego, moje drogie. Musimy tworzyć równiutką linię, gdy będziemy witać swoich potencjalnych gwałcicieli. Sprawmy dobre wrażenie, a może będą mili w trakcie.*

Głośne parsknięcia śmiechem i głębokie głosy sprawiły, że dziwnie ścisnęło mi się gardło. Zupełnie jakby moje serce usiłowało się nim wydostać na zewnątrz. Jakby uciekło ze swojej pozłacanej klatki i pazurami wydzierało się z więzienia.

*Jezu, zaraz zemdleję.*

Moje nogi drżały. Tak mocno złapałam się barierki, że pobieleły mi kłykcie. Tylko dzięki temu nie runęłam jeszcze do przodu.

– Uspokój się – szepnęła szorstko idąca za mną Jillian.

– Mówi dziewczyna, której nie ukarano za to trzy dni temu – odpowiedziałam.

Od razu ucichła. Okej, to nie było zbyt miłe z mojej strony, ale, kurwa. Nie dostałam żadnej instrukcji, jak przeprogramować swój mózg tak, bym przestała się bać. Znajdowałam się na granicy hiperwentylacji, gdy w końcu zeszyliśmy ze schodów i wkroczyliśmy do salonu, w którym czekali już na nas nasi łowcy.

Nie pasowali tu.

To miejsce było ruiną i wyglądało jak gówno, a teraz w samym jego centrum stało pięciu mężczyzn w garniturach od Armaniego i z wysadzanymi diamentami rolexami na nadgarstkach. Wokół nich unosiła się woń wody kolońskiej, która kosztowała więcej niż kredyt na mój samochód.

Rozmowa dobiegła końca, gdy odwrócili się przodem do nas. Różnica w kolorach ich tęczynek nie miała żadnego znaczenia: wszyscy patrzyli na nas równie martwym wzrokiem.

– Francesca! – zawołał jeden z nich, przeciągając samogłoski w geście świadczącym o pewnym stopniu spoufalenia. – Zebrałaś naprawdę piękną gromadkę.

Mężczyzna miał krótkie blond włosy, niebieskie oczy i opaleniznę, która podkreślała umięśnioną sylwetkę. Wyglądał, jakby spędzał całe dni na wylegiwaniu się na swoim jachcie, najprawdopodobniej w towarzystwie jakiejś supermodelki w skąnym czerwonym bikini, której nawet przez myśl nie przeszło, że jej „sugar daddy” mógł mieć słabość do polowania na niewinne kobiety w ramach sportu. *Szczęściara.*

Oczy mężczyzny zatrzymały się na moich, a jego uśmiech tylko się poszerzył, podczas gdy pozostali wyrazili zgodę z właśnie wypowiedzianą opinią. Powinnam sprawić wrażenie zahukanej i uległej, ale spuszczenie wzroku na błyszczącą drewnianą podłogę zajęło mi o kilka sekund za dużo.

Czułam, jak pieścił spojrzeniem moją skórę, i nie miałam już żadnych wątpliwości co do tego, że byłam zbyt wolna. Żyły napętniły się adrenaliną, co tylko pogorszyło trawiące mnie mdłości. Byłam pewna, że to on będzie dzisiaj na mnie polował.

– Ta ruda. Łoniaki ma w tym samym kolorze czy zrujnowała sobie włosy farbowaniem? – zapytał jeden z mężczyzn, a ja musiałam zacisnąć zęby, by powstrzymać się przed dosadnym skomentowaniem tych słów.

Phoebe zadrżała obok mnie, podczas gdy Francesca spokojnym, uprzejmym głosem zdradziła coś niesamowicie prywatnego. *Paskudne babsko.*

– Podoba mi się – zawyrokował, a ja zerknęłam na niego kątem oka. Miał gęste, czarne brwi, małe oczka i wydatny brzuch. – Jej włosy będą wyglądały pięknie owinięte wokół mojej pięści, gdy będzie mnie ssąta.

W gardle poczułam całą treść swojego żołądka. Zaryzykowałam, wyciągnęłam mały palec i mocno owinęłam go wokół palca Phoebe, próbując dodać jej odrobinę otuchy. Stałyśmy tak ściśnięte, że nikt tego nie zauważył.

– Oczywiście, Ben – zgodziła się Francesca.

Wspomniany Ben praktycznie zaczął się ślinić, a jego zimne oczy zapłonęły niekczemnością. Coś nas w tej chwili łączyło: myśleliśmy właśnie o naprawdę okropnych rzeczach.

– A ja chyba chcę ją – wtrącił blondyn, skinąwszy na mnie głową.

Przez cały czas nie spuszczał ze mnie wzroku, przez co pot spływał mi już w dół pleców, a wymioty podchodziły do gardła.

– Jesteś pewien, Xavier? – zakwestionowała Francesca. – Nie spełnia jeszcze wymogów. Wciąż czeka ją długie leczenie.

Serce zamarło mi w piersi, gdy zrozumiałam, że to on był tym ważnym kupcem, o którym nam mówiła: Xavier Delano. Oczywiście, że to ja wpadłam mu w oko.

*Boże? Dlaczego zawsze obiera mnie sobie za cel jakiś wielki, zły wilk?*

Mężczyzna oblizał wargi i uśmiechnął się półgębkiem.

– Nigdy niczego nie byłem bardziej pewny – odparł. – I nie mam wątpliwości, że niedługo jej zakosztuję. Czy tej nocy... czy przy innej okazji.

Pobladałam. Coraz trudniej było mi nie zwymiotować prosto na jego buty z wężowej skóry. Od razu lepiej wpasowałby się w otoczenie.

Pozostali goście wybrali swoje ofiary i już po chwili Francesca wyprowadzała nas przez drzwi w stronę lasu. Było słychać świerszcze. Ostry, przenikliwy wiatr atakował nasze kruche ciała. Gdybyśmy nie byli tak zeszywniałe, jego podmuchy wyginałyby nas na wszystkie strony jak trzcinę.

Ogromne ognisko płonęło zaraz za domem, otoczone tłumem ludzi odzianych w ciepłe ubrania, z drinkami w dłoniach. Wokół rozmieszczono też kilka dużych telewizorów. Z tego, co mówiła Francesca, łowcy będą mieli przymocowane do siebie kamerki, dzięki czemu zapewnią rozrywkę reszcie zgromadzonych gości.

Stałam twarzą w twarz z ciągnącymi się w nieskończoność drzewami i od razu zaczęłam szybciej oddychać. Płonący za nami ogień rzucał chwiejne cienie. Nad naszą ustawioną w równej linii szóstką unosił się śwąd strachu. Oblał mnie zimny pot, a buty zanurzyły się w błocie, zasysając moje stopy we wnętrze lodowatej ziemi. Część mnie żałowała, że zamiast tego nie stałam właśnie w smole. Wtedy mogłabym w niej zostać.

Wróciły wspomnienia z biegu między drzewami i bycia tak blisko zwycięstwa, gdy Sydney wyłoniła się nagle zza jednego z pni ze złośliwym uśmiechem na twarzy, cuchnąca samymi najgorszymi intencjami. A co, jeśli planuje to samo? Chyba bym ją po prostu zabiła. Wyrwała strzałę ze swojego ciała i własnoręcznie wbiła jej ją w gardło.

Stojący za nami mężczyźni przygotowywali swoje łuki. Dźwięki towarzyszące naciąganiu strzał grały mi na nerwach. Zaryzykowałam i spojrzałam przez ramię, po czym wybałuszyłam oczy na widok sprzętu, jaki mieli na głowach.

*Gogle noktowizyjne.*

Jebani skurwiele. Wszystko w tej durnej zabawie było ustawione.

– Moje panie – zaczęła Francesca. – Powtórzmy krótko zasady. Wyruszyście dziesięć minut przed łowcami. Musicie pozostać wewnątrz labiryntu. Wyjście poza jego granice będzie się równało natychmiastowej śmierci. Będą strzelać tak, by zabić, a nie okaleczyć. Na końcu gąszczy znajduje się polana. Jeśli tam dotrzecie, będziecie bezpieczne i nic wam się nie stanie. Jeśli wybije wyznaczona godzina, a wy wciąż będziecie wewnątrz labiryntu, ale nikt was nie trafi, również będziecie bezpieczne i nic wam się nie stanie. Zrozumiano?

Żadna z nas się nie odezwała. Brak reakcji był odpowiedzią samą w sobie.

– Jak to mówili w tych *Igrzyskach śmierci*... „I niech los zawsze wam sprzyja!” – wtrącił jeden z mężczyzn. Brzmiał jak Xavier. Słaby dowcip spotkał się z chórem śmiechu, ale zanim mój brak samokontroli zdołałby wpakować mnie w kłopoty, mężczyzna jednym słowem dał sygnał do startu: – Uciekajcie!

Rzuciliśmy się przed siebie, sprintem pokonując las i uważając na zastawione na nas pułapki. Między dwoma obiektami poprowadzono napięte liny, które znajdowały się na wysokości stóp. Jeśli się o nie potkniemy, oplotą się wokół kostki, porwą nas w górę i będziemy tak dyndać do góry nogami, tylko czekając, aż ktoś po nas przyjdzie. Po każdej stronie ułożono z gałęzi wysokie, prowizoryczne mury, które miały zamknąć nas wewnątrz labiryntu. Sprawiało to, że koncentrowaliśmy się głównie na tym, by się z niego wydostać, a nie na tym, by pozostać ukrytymi; jego funkcją było również zdezorientowanie i wprowadzenie w stan paniki. I kurwa... działało.

Zmusiłam się do zatrzymania i schowałam się za grubszy pień. Serce tłukło się w mojej piersi, jakby miało się zaraz wyrwać. Ściany labiryntu były na tyle szeroko rozłożone, by wewnątrz mogło znaleźć się wiele drzew. Do tego momentu zakrywanie za sobą śladów nie miało sensu – to od teraz zacznie się prawdziwa gra. Przedzierałam się przez liście i gałązki, szukając większej gałęzi. Palce już miałam czerwone i zdrętwiałe od zimna, ale prawie tego nie czułam. Nie z szalejącą w krwiobiegu adrenaliną.

Znalezienie odpowiedniej gałęzi z liśćmi, choćby marnymi, zajmowało w ciemnościach zdecydowanie zbyt dużo czasu – jeszcze dłużej zrobienie tego, co sobie zamierzyłam.

Po otrzymaniu rady od Jillian analizowałam każdy możliwy sposób na takie zacieranie swoich śladów, by nie musieć co chwilę się zatrzymywać i robić tego ręcznie. Zdecydowałam się na przymocowanie sobie do pleców czegoś na kształt miotły. Planowałam użyć do tego paska, który wykradłam z pokoju piękności. Dziewczyna twierdziła, że zwiększenie dystansu między nami a łowcami nie było aż tak ważne, ale ja chciałam osiągnąć obie te rzeczy: pobiec jak najdalej, zarazem nie zostawiając za sobą żadnego śladu.

Może jednak miało z tego wszystkiego wyniknąć coś dobrego. Przynajmniej ćwiczyłam to, jak ucieknę, gdy już przyjdzie na to odpowiednia chwila.

Chwyciłam za gałąź z liśćmi, przyłożyłam do dołu pleców i użyłam satynowego paska, by ją do siebie przymocować za pomocą kilku mocnych węzłów. Potem zaczęłam szybkim marszem iść przed siebie. Cały czas się rozglądałam, by nie wejść w drzewo i jednocześnie upewnić się, że moja prowizoryczna zamiataczka robiła swoją robotę. Było zbyt ciemno, by mieć stuprocentową pewność, ale wyglądało na to, że rzeczywiście się sprawdzała, a mi to wystarczało.

Wróciłam do biegu. Liczyłam kroki i ostrożnie podnosiłam gałąź nad mijanymi liniami. Moje tempo było szybkie, ale miarowe. Jedną ręką dla bezpieczeństwa trzymałam mocno pasek, a drugą wyciągałam przed siebie, żeby w nic nie wpaść.

Mknęłam od jednego drzewa do drugiego, by nieustannie pozostawać w ukryciu. Kilka minut później skończyłam w ślepych zaułku i kątem oka dostrzegłam błysk rudoci po lewej. *Phoebe*. Oczywiście nie miała pojęcia, jak zacierać za sobą ślady i biec jednocześnie. Choć przebywanie w jej towarzystwie było teraz niesamowicie niebezpieczne, nie potrafiłam się zdobyć na ugryzienie w język i pozwolenie, by inna kobieta przez to poległa.

– *Phoebe!* – zawołałam tak cicho, jak tylko było to możliwe.

Poślizgnęła się i zwróciła do mnie twarzą. Ciężko oddychała. Nie mogłam dostrzec wyrazu jej twarzy, ale wyobrażałam sobie, że musiał przypominać mój: spanikowany, ze źrenicami rozszerzonymi w strachu.

– Zacieraj za sobą ślady. Prowadzisz ich prosto do siebie – wyszeptalam, po czym rzuciłam się pędem w przeciwnym kierunku.

Nie wiedziałam, czy mnie posłucha, ale wiedziałam, że mogło już być za późno. Doprowadziła ich aż tutaj, a to oznaczało, że w celu zadbania o własne przeżycie musiałam znaleźć się jak najdalej od niej. Ciągająca się za mną gałąź zachowywała się dość głośno, więc zmusiłam się do zwolnienia i zaczęłam liczyć trzydzieści kroków, jednocześnie cały czas się rozglądając za potencjalnymi żyłkami. Z trudem łąpałam oddech i usiłowałam spowolnić szalejący puls. *Chyba między nami jest już wystarczająco duża odległość* – pomyślałam. I wtedy spojrzałam przez ramię... i zobaczyłam biegnącą za mną *Phoebe*. Całkowicie straciłam nad sobą kontrolę.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyknęłam. Starłam się nie podnosić głosu, przez co tylko załamał się w połowie.

– Proszę, pozwól mi ze sobą zostać – błagała.

W ręce nie miała żadnej gałęzi. Nawet nie podjęła próby.

– Do kurwy nędzy, co jest z tobą nie tak?! Nie! Zginę przez ciebie! – warknęłam.

Z falującą pierśią rozglądałam się wokół, wyczulona na choćby najmniejszy ruch w ciemnościach. Byłam prawie pewna, że nasze dziesięć minut przewagi już minęło. Mieli gogle noktowizyjne, a my nie. To oznaczało, że mogli być wszędzie.

Błada dłoń chwyciła mnie za ramię i przyciągnęła do siebie. Dziewczyna wbijała mi paznokcie w skórę i trzęsła się ze strachu. Teraz, gdy była tak blisko, mogłam zobaczyć, z jakim szaleństwem na mnie patrzyła.

– Proszę. Nie wytrzymam tego, jeśli znowu mi to zrobią. Proszę, pozwól mi pójść ze sobą. Błagam! – łkała, a ja usiłowałam wyrwać się z jej uchwytu, ale zacisnęła palce, nie pozwalając mi się odsunąć. – Nie puszczę cię! Idę z tobą.



*Cholera*. No to mnie, kurwa, pokarało, za niebycie jak Sydney i niecierpanie przyjemności z patrzenia, jak innym się nie udawało.

– Dobra, kurwa. Możesz ze mną iść, tylko mnie puść – wysyczałam.

W końcu udało mi się wyrwać z jej zdesperowanych szponów. Podjęłam szybką decyzję, pobiegłam jakieś sześć metrów z powrotem, przesunęłam gałąź do przodu i zaczęłam zacierać jej ślady, idąc tyłem, dopóki znowu przy niej nie stanęłam.

– Trzymaj się z przodu i biegnij tak szybko, jak tylko możesz – zażądałam. – I postaraj się nas nie zabić. Już wystarczająco nabroiłaś.

Wzdrygnęła się w reakcji na moje szorstkie słowa, ale we mnie nie było choćby odrobiny poczucia winy. Byłam wkurwiona, że moja dobroć najprawdopodobniej będzie kosztować mnie strzałę w plecy – a jeszcze bardziej przez to, że nie potrafiłam po prostu pozbawić jej przytomności i zostawić za sobą.

Może i wyszłoby mi to na dobre, ale nie potrafiłabym potem ze sobą żyć. To dlatego w ogóle do niej zawołałam. Była młoda, zdesperowana i przerażona, a ja efektownie udawałam, że wiedziałam, co robiłam. Oczywiście, że do mnie przylgnęła.

Na szczęście tym razem się posłuchała i biegła pierwsza, gdy puściliśmy się sprintem przed siebie. Gałąź ponownie znajdowała się przy moich plecach, zacierając nasze ślady. Pot pokrywał niemal każdy kawałek mojej skóry. Ciekł po czole i spływał wzdłuż pleców, drażniąc szwy. Kłęby pary wodnej materializowały się w powietrzu. Przez jeden obłąkany moment paniki przestraszyłam się, że mój nieświeży oddech mógł zostawiać za sobą zapach, po którym mnie wywęszą.

Kilkukrotnie musiałyśmy zawrócić, a ja mogłabym przysiąc, że już trzy razy minęłyśmy to samo kurewskie drzewo. Byłam już tak sfrustrowana i zmęczona, że zatrzymałam się i poleciłam Phoebe, żeby ukryła się za jakimś większym drzewem. Sama też sobie takie znalazłam, kilka kroków na południe od niej. Miałam z tego miejsca dobry widok na dzielącą nas przestrzeń.

Dyszałam w desperackiej potrzebie tlenu, bliska zwymiotowania. Musiałam uspokoić oddech, a z każdą chwilą czułam coraz większą panikę. Bałam się, że nawet jeśli nie będą mogli odnaleźć naszych śladów, i tak nas usłyszają.

– Bądź cicho – szepnęłam, mimo że sama miałam z tym problemy.

Moje ciało miało to gdzieś: było zbyt skupione na desperackim zasysaniu kolejnych wdechów. W ogóle nie liczyło się z ceną, jaką przyjdzie mu za to zapłacić.

Rozdzieliłam uwagę między łapanie oddechu a nastuchiwanie zbliżających się kroków. Rozległo się pohukiwanie sowy. Zimna, lecz łagodna bryza przemknęła przez las. Obie rzeczy stanowiły jaskrawy kontrast dla realiów bardzo mrocznej, bardzo niebezpiecznej sytuacji, w jakiej obecnie utkwiliśmy. W tle powinien raczej lecieć soundtrack z serii slasherów *Halloween* z Michaelem Myersem.

Przez poruszenie w pobliskich krzakach serce prawie wyskoczyło mi z piersi. Spomiędzy gałązek wytonił się mały królik i pomknął przed siebie. Ledwie udało mi się zapanować nad buntującym się, pompującym krew mięśniem, a znowu coś usłyszałam.

– Ruuuuuudaaaa! – zawołał ktoś.

Kurwa. Nie miałam pojęcia, czy zgadywał, czy może mojej prowizorycznej miotle nie udało się zatrzeć naszych śladów, ale łowca Phoebe właśnie nas dogonił. Nasze spojrzenia gwałtownie się ze sobą spotkały. Miałyśmy źrenice równie rozszerzone w strachu.

– Co robimy? – zapytała bezdźwięcznie, tylko poruszając ustami.

Potrząsnęłam w odpowiedzi głową, kompletnie zagubiona. *Do kurwy nędzy, nie wiem, co robimy.* Nie byłam pewna, gdzie konkretnie teraz był, ale jeśli choć łokieć wysunąłby się zza pnia, od razu by go dostrzegł.

Czy to wciąż by się liczyło, gdybym dostała strzałę, która nie była wymierzona we mnie? Nie wątpiłam, że i tak czekałaby mnie kara, nawet jeśli mój przypadkowy oprawca polował na kogoś innego, a ja jedynie oberwałabym rykoszetem.

– Ruuuuuuuuuudaaaaaaa! – zawołał znowu Ben.

Zaryzykowałam, wyrzuciłam zza drzewa i dostrzegłam cień kilka kroków od nas. *Kurwa. Zdecydowanie za blisko.* Może, jeśli uda nam się zachować ciszę, to nam się poszczęści i pójdzie w inną stronę... Może uzna, że wybrałyśmy inną ścieżkę, co pozwoli nam na zwiększenie dystansu między nami. Teraz jednak najmniejszy dźwięk mógł nas zdradzić. Nawet oddychanie nie było bezpieczne.

*Nie żebym była w ogóle w stanie, kurwa, oddychać.*

Phoebe zakryła sobie nos oraz usta ręką i zacisnęła mocno powieki. Łzy zebrały się wzdłuż jej rzęs i pobłyskiwały w świetle księżyca. Jeśli nie była już w trakcie, to zaraz zacznie mieć atak paniki, a z własnego doświadczenia wiedziałam, że rzadko kiedy przebiegały bezdźwięcznie. Przyłożyłam do ust drżący palec, a po policzku spłynęła mi łza. Obraz mi się zamglił, gdy stanęłam twarzą w twarz z bardzo dużą szansą, że zaraz zostanę trafiona, a następnie brutalnie za to zgwałcona. Znowu.

Phoebe nie wytrzymała: spod przyciskanej do ust dłoni wyrwał się cichy szloch. Serce mi zamarło. Niczym w zwolnionym tempie przysłuchiwałam się zbliżającym krokom.

– Czy to ty, ruda? – zapytał cicho Ben, jakby szeptał nam wprost do uszu.

*Cholera. Myśl, Addie, myśl. Co zrobiłby Zade?*

Zachowałby się jak prawdziwy pierdolony superbohater. Zade nie był zainteresowany ratowaniem siebie tylko wszystkich wokół. Więc może inaczej...

*Co chciałby, żebym ja zrobiła?*

Żebym się uratowała. Tego by chciał. Tylko że Odstrzał celowo skonstruowano w taki sposób, by zwierzyzna nie mogła wyjść z niego cało.

Zanim zdołałam podjąć decyzję, dziewczyna wytrzeszczyła oczy. Zrobiła nieznaczny krok do tyłu, a jej ciało stopniowo wysuwało się zza pnia. Powoli podniosła drżącą rękę i wskazała za mnie.

Przestałam oddychać. Przez moment byłam całkowicie sparaliżowana. Mój mózg ponownie rozdzielił się na pół: jedna część panikowała, bo moja towarzyszka wyszła z ukrycia, a druga zamarła w przerażeniu, bo ktoś za mną, kurwa, stał.

I nie miałam wątpliwości, że był to Xavier. Znalazł mnie.

Liście zachrzęściły. Gałązka po prawej trzasnęła. Gwałtownie odwróciłam głowę w kierunku dźwięku i dostrzegłam błysnięcie rozciąganego w blasku księżycowym łuku.

Potem czas nagle przyspieszył. Dwie strzały w tym samym czasie ruszyły w naszą stronę. Jedna posłana przez Bena, druga zza moich pleców.

Wiatr świsnął, gdy moje ciało, kierowane czystym instynktem, nisko przykucnęło, a następnie rzuciło się za drzewo stojące na lewo. Strzała pomknęła między pniem, za którym się dotąd ukrywałam, a tym, w którego kierunku biegłam. Zatrzymało mnie głośne tupnięcie. Strzała wbiła się tuż obok mojej twarzy, przez co poczułam lekki podmuch wywołanego tym ruchem wiatru.

Wytrzeszczyłam oczy i sapnęłam. Podniosłam wzrok i zauważyłam, że Phoebe również udało się uniknąć trafienia. Następnym razem nie miałyśmy już mieć takiego szczęścia – a na ucieczkę zostało nam tylko około siedemnastu sekund.

*...trzy, cztery, pięć...*

– Phoebe, uciekaj!

Obie poderwałyśmy się na równe nogi. Brud i liście oderwały się od naszych podeszew, gdy pomknęłyśmy sprintem przed siebie. Z całych sił przebierałyśmy nogami, przedzierając się przez roślinność.

– Skacz! – wrzasnęłam.

Mój mózg z trudem nadązał z liczeniem kroków; cudem zdążyłam podnieść przymocowaną do mnie gałąź. W ostatniej chwili skoczyłyśmy nad napiętą żytką.

Nasze głośnie, dudniące kroki rozeszły się po całym lesie. Już po ukrywaniu – mogłyśmy tylko robić uniki przed srebrnymi strzałami. Nie próbowałyśmy znaleźć wyjścia. Podejmowałyśmy decyzje co do obieranych ścieżek z jednym celem w głowie: zgubić ich.

Udało nam się pokonać jeszcze parę zasadzek. Po paru minutach usłyszałam, że kroki Phoebe nagle ucichły. Zatrzymałam się gwałtownie, a gdy się odwróciłam, zobaczyłam, jak zgięta wpół ciężko dyszała, prawie dławiąc się przy tym powietrzem. W pewnym momencie nasze spojrzenia się spotkały.

– Nie dam rady dłużej biec – wydusiła i prawie zwymiotowała. – Nie dam rady.

– Nie, nie, nie, nie! – zaprotestowałam. – Dasz radę! Dalej, Phoebe!

Ponownie potrząsnęła głową. Mimowolnie zrobiłam krok do tyłu, gdy zobaczyłam, jak czyjś cień rzucił się w bok zaledwie kilka kroków od nas. Strzała trafiła dziewczynę prosto w bark, a mi z gardła wyrwał się krzyk.

Pełny agonii skowyt wyrwał się z gardła dziewczyny. Jęczała i łkała z bólu, ale udało jej się podnieść z ziemi. Ruszyła przed siebie i... minęła mnie. Zdezorientowana, pobiegłam za nią, a następnie raptownie wyhamowałam, gdy ominęła żytkę, upadła na ziemię i chwyciła za linę.

– Addie, kurwa! Biegnij! – krzyknęła łamiącym się głosem.

Twarz wykrzywiła mi się w bolesnym grymasie, a z oczu wypłynęły łzy z niezgody na to, co się działo, i poczucia winy jednocześnie. Przez powietrze mknęła już kolejna strzała, a ja w ostatniej chwili rzuciłam się na ziemię. Prawie zanurkowałam w mokrej i śmierdzącej stęchlizną glebie, ale szybko się otrząsnęłam i podniosłam.

*Uciekaj, myszko. Idź po ciebie.*

Udało mi się przebiec jeszcze kawałek, zanim rozniósł się echem głośny trzask. Sapnęłam i odwróciłam głowę akurat wtedy, gdy lina zacisnęła się wokół kostki Bena, a on sam poszybował w górę. Łuk wypadł mu z rąk, lądując obok Phoebe.

Szczęka mi opadła, a z ust wydobył się pełen zaskoczenia śmiech. Gniewne krzyki mężczyzny wypełniły przestrzeń. Zwisiał do góry nogami z gałęzi i wił się jak robak na haku. Nawet z odległości dziesiątek metrów dało się usłyszeć świadczące o niedowierzaniu i złości odgłosy dochodzące spod domu.

Phoebe musiała poczekać, aż Ben się zbliżył, po czym wypuściła z dłoni żytkę, gdy stał tuż obok niej.

– Natychmiast mnie wypuść! – awanturował się i choć cienie zakrywały mu twarz, wiedziałam, że była jaskrawoczerwona. – Kurwa, zabiję cię za to!

I zrobi to. Wiedziałam o tym.

Phoebe też o tym wiedziała.

Nasze spojrzenia na chwilę się skrzyżowały, a następnie jej wzrok powoli poszybował w stronę leżącego na ziemi łuku.

– Phoebe... – zaczęłam ostrzegawczo.

– I tak już nie żyję – wychrypiła.

Chwyliła za łuk i podjęła niezdarne próby załadowania strzały. Rozejrzałam się nerwowo i przezornie schowałam za pobliskim drzewem. Musiałam uciekać. Powinnam biec już od jakichś dziesięciu sekund, ale nie potrafiłam jej tak zostawić.

– Nie rób tego, dziewczynko – zawołał z głębi lasu Xavier.

Cała się najeżyłam. Walczyłam sama ze sobą. Część mnie chciała uciec, a druga fizycznie nie mogła opuścić boku Phoebe. Żadna z nas go jeszcze nie widziała, ale zdawał się skupiony na dziewczynie z niebezpieczną bronią w ręku i żądzą mordy w oczach.

– Pomocy! Kurwa, niech mi ktoś pomoże! – krzyczał Ben, nieustannie i bezowocnie się miotając. Wisiał nad samym aniołem śmierci. Jej traf nie znał litości. – Ja pierdolę, Xavier! Kurwa mać, łap ją! Łap ją, zanim...

Zignorowała to, wycelowana i akurat gdy puściła strzałę, druga już przecinała powietrze, kończąc w jej drugim barku. Jej krzyk rozniósł się echem po gęstwinie, ale sama również wymierzyła celnie. Trafiała prosto w czoło Bena, w sekundę pozbawiając go życia. Nie dokończył swojego zdania, uciszony srebrnym grotem.

Przyłożyłam dłoń do ust i patrzyłam, jak krew tryskała mężczyźnie z głowy i spływała niczym wodospad na stojącą pod nim dziewczynę, która była jednak zbyt zajęta maniackalnym śmianiem się, by to w ogóle zauważyć.

Nasze spojrzenia ponownie się spotkały. Miałam tak wiele słów na końcu języka, ale żadne z nich nie wydawało się wystarczające. Pokryła mnie gęsia skórka. Chciałam powiedzieć Phoebe, jak dumna z niej byłam i że uważałam ją za cholernie odważną i godną podziwu. Obie wiedziałyśmy, że nie przeżyje tej nocy, ale to był jej wybór.

– Idź – poleciła bezdźwięcznie.

Spojrzałam na nią po raz ostatni i zerwałam się do biegu. Miałam nadzieję, że zobaczyła w moich oczach wszystko, czego nie mogłam jej powiedzieć.

– Możesz uciekać, dziewczynko, ale nie wymkniesz mi się! – krzyknął za mną Xavier.

Puściłam się sprintem przez labirynt, odprowadzana jego groźbą. Rozproszenie, jakie spowodowała Phoebe, pozwoliło mi się oddalić. Poczułam przyptyw determinacji. Biegłam, ile sił w nogach. Lawirowałam między drzewami. Wstrzymałam oddech, gdy powietrze przecięły kolejne strzały.

Może i ci mężczyźni byli wyszkoleni w łowach, ale nie wiedzieli, że polował już na mnie ktoś o wiele straszniejszy; że byłam już złapaną w pułapkę myszką, przestraszoną i bezbronną, gdy brał ją w zęby drapieжник z samego szczytu łańcucha pokarmowego.

Oni nie byli Zade'em, a ja nie byłam ich myszką.

*Nigdy im nie ulegnę.*

## DIAMENT

Zgubiłam go.

Zgubiłam go, a do tego wydostałam się z labiryntu, więc byłam bezpieczna.

„Nic wam się nie stanie”.

*Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa.*

Na tym się jednak nie zatrzymałam. Zapuściłam się tak głęboko w las, że nie wiedziałam już, gdzie byłam. Żadnego śladu ludzkiego życia. Otoczenie tak bardzo przypominało mi Dwór Parsonsów, że aż ukłuło mnie w piersi. Intensywność, z jaką zasysałam powietrze, zdecydowanie nie pomagała, bo niemal dławiałam się tlenem. Balansowałam na granicy między zwymiotowaniem a zemdleniem. Moje ciało nie mogło się zdecydować, co chciało zrobić najpierw.

Pewna, że nie wiedzieli, gdzie byłam, oderwałam przymocowaną do siebie gałąź, oparłam się o pień drzewa i zjechałam w dół. Nogi nie były w stanie mnie dłużej utrzymać.

Powieki same opadały, jednak dzielnie walczyłam z potrzebą snu. Teoretycznie byłam „bezpieczna”, ale w tym świecie takie kategorie nie miały prawa bytu. Xavier w każdej chwili mógł się na mnie natknąć i wykorzystać to, że byliśmy sami. Nikt nie usłyszałby moich krzyków – a nawet gdyby usłyszał, miałby to w dupie.

Otarłam spływający do oczu pot i rozejrzałam się wokół. Początkowo widziałam tylko drzewa. Potem, w pewnym oddaleniu, błysnęło coś metalowego.

Zmarszczyłam brwi, zaintrygowana. Pozwoliłam sobie na jeszcze jedną minutę łapania oddechu, zanim zmusiłam się do podniesienia i potruchtałam w stronę obcego przedmiotu. Jednocześnie ciągle się za siebie oglądałam, by mieć pewność, że nikt nie podążył moim tropem. Im bliżej byłam, tym przedmiot stawał się łatwiejszy do zidentyfikowania. Całkowicie zaparło mi dech, gdy zdałam sobie sprawę, na co patrzyłam.

Przez zalesioną przestrzeń przebiegał długi ciąg zardzewiałych, skorodowanych naturą wagonów. Serce zaczęło mi szybciej bić w ekscytacji.

*Ucieczka.*

To jedyne słowo, jakie miałam w głowie, gdy patrzyłam na opuszczony pociąg. Nie miałam jeszcze pojęcia, w jaki sposób to zrobić, ale wiedziałam, że mógłby posłużyć mi jako schronienie, gdy w końcu uda mi się stąd wydostać.

Raz jeszcze spojrzałam przez ramię, upewniłam się, że nikogo tam nie było i podeszłam do niezdatnej do użytku maszyny i badałam dłońmi zimny metal. Tak bardzo chciałam się schronić, zamiast wracać do tamtego domu. Mogli nie wiedzieć o lokalizacji pociągu, ale z nadajnikiem z tyłu karku nie byłoby im trudno mnie w nim znaleźć. Jeśli miał mi w czymkolwiek pomóc, musiałam go wykorzystać, gdy już nie będą mogli mnie namierzyć.

Ktoś zadął w róg. Jego dźwięk przedarł się przez ciszę, płosząc świerszcze. Z ust wyrwał mi się okrzyk, a serce podskoczyło do gardła. Ciężko dysząc, obejrzałam się za siebie. Słyszałam nawołujące nas głosy obwieszczające koniec Odstrzału.

*Będą mnie szukać.* Miałam ochotę wydrapać sobie urządzenie nawigujące jakąś ostrą gałęzią, zaryzykować i mimo wszystko spróbować ucieczki, ale strach trzymał mnie w swoim uścisku. Zbyt wiele czynników działało przeciwko mnie.

*Rozegraj to mądrze, myszko.*

Wróciłam więc tam, skąd przybiegłam. Zdjęta paranoją, bałam się, że znajdą mnie przy pociągu i tym samym dowiedzą się o jego istnieniu, jeśli wcześniej nie byli go świadomi. Nie chciałam tak ryzykować. Po kilku minutach truchtania mignęły mi czyjeś czarne włosy i kobieca sylwetka, która po chwili zniknęła za drzewem.

– Hej! – zawołałam, mając nadzieję, że ktokolwiek to był, wiedział, jak wrócić.

Osoba wyłoniła się po drugiej stronie pnia i rozpoznałam w niej Jillian. Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. Ciężko dyszała. Nie wyglądała dużo gorzej ode mnie, co szczerze napętniło mnie ulgą.

– Udało ci się – powiedziała cicho.

Wyszliśmy sobie naprzeciw. Zlustrowała mnie wzrokiem od góry do dołu, najprawdopodobniej w poszukiwaniu obrażeń.

– Tak – potwierdziłam, nadal bez tchu. Dopóki nie zaczęłam trenować z Zade'em, nigdy wcześniej tak się nie zmęczyłam. – Wiesz, jak wrócić?

Rozejrzała się.

– Chyba tak. Jeśli nie, to sami po nas przyjdą.

Skinęłam głowę i zaczęliśmy iść przed siebie.

– Brałaś już udział w Odstrzale? – zapytałam.

Dużo o tym wszystkim wiedziała. Zbyt dużo jak na pierwszy raz.

– Nie. Tylko raz się przez to przechodzi – odpowiedziała.

– Chyba że jesteś Sydney – burknęłam, choć przyjęłam z ulgą, że nigdy więcej nie będę musiała tego przeżywać.

– To prawda. – Parsknęła śmiechem. – Ma rozkład labiryntu w małym paluszku.

– Czy to ona cię nauczyła, jak przez niego przejść? – ciągnęłam temat.

Potrząsnęła głową.

– Gdy po raz pierwszy tu przyjechałam, stawiałam się jeszcze bardziej od ciebie. Francesca uznała, że dopuszczenie mnie do Odstrzału byłoby zbyt dużym ryzykiem. Chciała mnie wcześniej naprostować. Dzięki temu mogłam zobaczyć, jak inni przechodzili przez to przede mną. Wiele się od nich nauczyłam. – Tu urwała na chwilę. – Widziałam też wszystko, co działo się później. Słuchaj, musisz się przygotować na...

Donośny śmiech przerwał cokolwiek zamierzała powiedzieć. Obie się wzdrygnęliśmy i odwróciliśmy ku źródłu dźwięku. Xavier wyłonił się zza jednego z drzew, a moje biedne nadwyrężone serce ponownie zerwało się do galopu.

– Cóż, diamencie. Tym razem dowiodłaś, że się myliłem. – Zaśmiał się pod nosem. Jego oczy drapieńczo omiotły moje ciało.

Choć złapanie nas w trakcie Odstrzału łechtало ich męskie ego, oznaczało także, że nie byliśmy godne wystawienia na aukcji – a to z kolei oznaczało, że tylko dzisiejszej nocy mogli sobie na nas poużywać w ramach kary. Wymknięcie się Xavierowi mogło więc

podrażnić jego dumę, ale jednocześnie było sukcesem. Dzięki temu mógł mnie zatrzymać.

– Na to wygląda – powiedziałam, nerwowo przetknąwszy ślinę.

Zacisnął usta i skinął głową, po czym wskazał brodą kierunek, w którym powinniśmy iść.

– Jeśli nie macie nic przeciwko, z przyjemnością was odprowadzę, moje drogie – zaoferował. Głos znacząco mu się pogłębił.

Wymieniłyśmy się z Jillian spojrzeniami, ale ostatecznie obie skinęłyśmy głowami na znak zgody. Co innego miałyśmy niby, kurwa, zrobić? Powiedzieć: „nie, odejdz, chłopcy mają wszy, fujka”? Gdyby to tylko było takie proste...

Mężczyzna wyprowadził nas z labiryntu, żebyśmy mogły wrócić na miejsce, unikając pozostałych zasadzek. Dojście do domu zajęło nam trzydzieści pięć ciągnących się w nieskończoność minut. Trzydzieści pięć minut niezręcznej ciszy przerywanej napiętą rozmową. Trzydzieści pięć minut przesiąkniętych oczekiwaniem na możliwość kupienia mnie.

Byłyśmy wykończone zarówno fizycznie, jak i nerwowo. Kilukrotnie się potknęłyśmy, z trudem utrzymując się na drżących nogach. Gdy w końcu wróciliśmy do domu, Francesca stała już wzdłuż linii drzew. Ze złączonymi dłońmi obserwowała wytaniających się łowców i ich zwierzynę. Sprawiała odrobinę niestabilne wrażenie – pewnie przez to, że jedna z jej dziewczyn kogoś zabiła – ale gdy tylko spotkała moje spojrzenie, szybko zlustrowała mnie wzrokiem w poszukiwaniu obrażeń, których nie było. Kąciki ust uniosły jej się w subtelnym uśmiechu, a wesołość rozjaśniła oczy. Może i miała krew na rękach, ale przynajmniej jej diament wciąż lśnił. *Miło, że mogłam się na coś przydać, suko.*

Phoebe opierała się o tył domu. Krew wyływała z jej ran, brocząc plecy. Usunięto już strzały i pracowano nad zatamowaniem krwawienia. Byłam zaskoczona i przerażona jednocześnie; w końcu zabiła dzisiaj człowieka. Nie sądziłam, że wyjdzie z tego lasu żywa.

Błada, wydawała się odchodzić od zmysłów z bólu, ale jej twarz jaśniała spokojem, jakiego jeszcze nigdy wcześniej nie widziałam. Zmusiła mnie do uratowania jej, a następnie sama mnie uratowała. Chciałam móc ją mocno przytulić i obiecać, że teraz już wszystko będzie dobrze. Nie dlatego, że którakolwiek z nas łudziła się, że mogła to przetrwać, ale dlatego, że gdy już stąd odejdzie, znajdzie się w lepszym miejscu.

Sydney biegiem do nas dołączyła, niezabrudzona choćby kropelką krwi. Nie ukrywałam, że byłam tym rozczarowana. Na szczęście tuż za nią wyłoniła się Gloria. Jej oczy jaśniały dumą, gdy ruszyła w moją stronę, tym razem bez szwanku. Zaczęłam się uśmiechać, ale wtedy spomiędzy drzew wyłonił się ogromny mężczyzna z przerzuconą przez ramię Bethany i mój krótki moment radości dobiegł końca. Wytrzeszczyłam oczy w przerażeniu, gdy dostrzegłam głęboko wbitą w kręgosłup strzałę. I ona, i niosący ją łowca byli ubrudzeni wyływającą z jej pleców krwią.

Powstrzymanie łez wymagało ode mnie nieludzkiego wysiłku, ale nie zgadzałam się na odwrócenie od niej wzroku. Nie zastugiwała na to, by ktokolwiek zignorował jej ból.

Inny z mężczyzn wziął w ramiona Phoebe. Wspólnie je wynieśli.

Szybko zassałam i przygryzłam drżącą wargę, zanim Francesca mogłaby ją zauważyć. Nie wiedziałam, jakim cudem Zade zachowywał spokój w takich sytuacjach. Może dlatego, że wiedział, że będzie mógł ich za to zabić, a ja... kurwa, byłam taka bezsilna.

Usiłowałam oczyścić swoją twarz z wszelkich emocji, ale nie byłam pewna, w jakim stopniu udało mi się osiągnąć ten cel. W końcu właśnie byłam świadkiem zabrania dwóch dziewczyn na śmierć – nie, na coś o wiele gorszego od śmierci.

Sydney stanęła obok i celowo wpała na mnie barkiem. Jillian i Gloria zajęły drugą stronę. Francesca odwróciła się do nas twarzą. Przez grubą warstwę makijażu przebijała się mieszanka dumy i wyczerpania.

– Tylko dwie. To wspaniałe wieści – podsumowała.

Posunęła się nawet do tego, by zaklaskać jak jakaś wydra morska. Efekt był dość przygaśły. Zastanawiałam się, czy też miała zostać ukarana za to, co zrobiła Phoebe. Chciałabym móc się do tego przyczynić. Z chęcią chwyciłabym za jedną z tych strzał i wbiła jej ją prosto w oko.

– W ramach nagrody będziecie mogły wybrać, co dziś zjecie na kolację – kontynuowała. – Cokolwiek chcecie! Nawet McDonald's! Choć tego typu rzeczy są potworne dla ciała, ale niech stracę, po jednym razie nic złego nie powinno się stać.

Szczęka mi opadła, a furia ścisnęła gardło silniej od wiktoriańskiego gorsetu. Nie byłam za to wdzięczna; potrafiłabym się zdobyć jedynie na plucie jadem. *Przetrawaliśmy Odstrzał i pierdolony McDonald's jest naszą nagrodą? To... zbyt głupie, by było prawdziwe.*

Sydney zatuszowała moją reakcję swoją i zaczęła podskakiwać w ekscytacji.

– Huraaa, moje ulubione! – zawołała tak głośno, że prawie pękł mi bębenek.

Wzdrygnęłam się przez wysokość jej głosu, zacisnęłam usta i skupiłam się na przełykaniu usiłujących się wydostać zjadliwych słów. Cała się trzęsłam.

– Brzmi nieźle. Mają najlepsze frytki – zgodziła się spiętym głosem Gloria.

Jedno zerknięcie wystarczyło, by zobaczyć jak sztywno stały. I ona, i Jillian walczyły o zachowanie uprzejmych wyrazów twarzy.

– Wspaniale, to wejdźmy do środka, żebyście się mogły ogarnąć – poleciła Francesca. – Będziemy dzisiaj świętować. Oczekuję od was, że zapewnicie miłe towarzystwo naszym gościom. Sprawcie dobre wrażenie i odnoście się do nich z szacunkiem. Każdy z nich może zostać waszym potencjalnym kupcem.

Kobieta obróciła się wokół własnej osi i odeszła bez słowa, ze swoim standardowo niewypowiedzianym oczekiwaniem w powietrzu, że powinnyśmy podążyć jej śladem. Sydney w podskokach posłużyła nam za przykład. Wcześniej rzuciła jednak przez ramię obłąkanym spojrzeniem, a mi zmroziło krew w żyłach.

O cokolwiek chodziło, musiało oznaczać coś złego.

Tak to już było z Sydney.



– Wciągnij brzuch – warknęła zza mnie Francesca.

– Próbuje – wydusiłam, gdy po raz trzynasty pociągnęła za więzania.

Zjadłam i burgera, i frytki, i oczywiście, że mój żołądek niezbyt dobrze to przyjął, bo kto niby czuł się lepiej po zjedzeniu fast foodów? A teraz Francesca usiłowała sprawić, by wszystko, co w sobie włożyłam, znowu wyszło na światło dzienne.

– Chyba jest wystarczająco ciasno – jęknęłam.



Mogłabym się założyć, że usłyszałam, jak w odpowiedzi trzasnęło mi żebro. Noszenie gorsetu do tej sukienki wydawało mi się po prostu okrutne, ale zamieszani w handel ludźmi mężczyźni byli tak samo stereotypowi jak ci zrzucający winę za napaść seksualną na ubrania, jakie miała na sobie ofiara. Wąskie talie były dosłownie czczone, choć raczej nie tak bardzo jak brak odruchu wymiotnego, gdy wciskano ci kutasa w gardło.

Francesca dokończyła wiązanie i pomogła mi włożyć przez głowę sukienkę. Tej nocy wszystkie musiałyśmy być w takiej samej jedwabnej małej czarnej, która podkreślała krągłości. Mocno oszukane krągłości. Materiał kończył się tuż za tyłkiem i wystarczyłoby, żeby obok przeleciał motylek, a całość podleciałaby do góry jakby w reakcji alergicznej.

*Jeśli sobie pierdnę... to będzie koniec.*

Francesca przeczesała palcami cyrkonowe kaskady moich włosów, przyglądając mi się przez lustro. Znajdowałyśmy się w pokoju piękności. Reszta dziewczyn miała te tortury już za sobą. Właśnie nakładają makijaż.

– Musisz coś zrobić z tymi włosami. Są piękne, ale ukrywają tę twoją smukłą szyję. Jak będziesz się malować, uważaj też na to, by przypadkiem nie zakryć piegów. Podkreślają nietypowy kolor oczu – wypunktowywała swoje polecenia.

Zmusiłam się do uśmiechu, przerażona, że jeśli zrobiłabym cokolwiek więcej, mój brzuch od razu przedarłby się przez gorset.

– Mogę coś wymyślić z włosami. Może je zepnę – zasugerowałam postusznie.

– Pomogę ci – zaświergotała za mną Sydney.

Mina mi zrzędała, a serce stanęło. Wolalabym, żeby między mną a tą szmatką zawsze była przynajmniej mila dystansu. Dobrze wiedziałam, że znowu coś knuła.

– Dobra, ale jeśli zrobisz coś jej włosom, osobiście zadbam o to, żebyś straciła rękę – zgodziła się sucho Francesca, gdy już otwierałam usta, żeby zaprotestować.

Uśmiech Sydney tylko się powiększył.

– Ależ oczywiście, nie śmiałabym! – odparła na to teatralnie.

Kobieta prychnęła, jakby jej nie wierzyła, ale mimo to odeszła. Skoro jej nie wierzyła... dlaczego zostawiała mnie z nią samą? Zaciśniętą szczęką i zmrugniętymi oczami obserwowałam, jak ta psycholka do mnie podeszła. Nasze spojrzenia spotkały się w lustrze. Zimne oczy dziewczyny przepętniały trudne do określenia emocje. Pomalowane czerwoną szminką usta wykrzywił tajemniczy uśmiešek, gdy zabrała się za przeczesywanie moich włosów. Ramiona miałam podkurczone aż po uszy. Napięcie tylko zyskało na sile.

– Jak długo już tu mieszkasz? – zapytałam po chwili ciszy.

Zręczne palce zaczęły wydzielać sekcje włosów z boku głowy, po czym przeszły do zaplatania francuskiego warkoczyka.

– Cztery lata – przyznała.

– I tak długo unikałaś aukcji? – Mogłam tylko unieść na nią brew.

Uśmiechnęła się półgębkiem.

– Ciężko pracowałam na to, by stać się zbyt niestabilną, żeby móc mnie sprzedać, ale i zbyt cenną, by móc mnie zabić. Jestem w tym dobra – wyjaśniła z mrugnięciem.

Przełknęłam ślinę, niepewna, jak na to odpowiedzieć. Zerknęła na mnie przebiegle.

– Za to Rio ostatnio tak dobrze mnie traktuje – powiedziała nagle. – Teraz to już każdej nocy przychodzi do mojego pokoju. Mówi, że nigdy nie miał tak ciasnej cipki.

Ponownie uniostałam brew. Rio odmawiał dotykania nas w trakcie lekcji i nigdy też nie widziałam, żeby okazywał którejś jakiegokolwiek zainteresowanie. Nie dziwiło mnie, że pieprzył się z jedną z dziewczyn, jeśli obie strony wyrażały na to zgodę – ale zdecydowanie dziwiło mnie, że myślała, że mnie to obchodzi.

– Jeśli cię to uszczęśliwia, to powodzenia – odpowiedziałam monotonnym tonem.

Znieruchomiła na chwilę.

– Nie przejęłaś się tym?

– A dlaczego miałabym?

– Bo mu się podobasz.

Przewróciłam oczami, zirytowana jej zagrywkami rodem ze szkolnych ławek. Zachowywała się, jakbyśmy właśnie przygotowywały się na studniówkę, plotkując o chłopcach. Weszła w rolę „wrednej dziewczyny” i świetnie jej to wychodziło. Udawała, że była miła, a tak naprawdę wszystkie swoje cukierkowo słodkie słowa przetykała uszczypliwymi uwagami. Klasyka gatunku. Biedaczka nie wiedziała, że nie miałam zamiaru brać udziału w jej gierkach.

– Ktoś na ciebie czeka w domu, prawda? Ma na imię „Z”? – zagadnęła, gdy zauważyła moją reakcję. Jednocześnie szczególnie mocno pociągnęła mnie za włosy, a ja syknęłam.

– Uważaj – warknęłam ostrzegawczo, na co tylko się uśmiechnęła, czekając, aż odpowiem na jej pytanie. – Co cię to obchodzi?

Moja złość tylko wzrosła, gdy szorstko przeczesła palcami resztę włosów, przedzierając się na siłę przez kołtuny.

– Seksowny Portorykańczyk ma na ciebie ochotę, a ty masz to w dupie – wyjaśniła, po czym wzruszyła ramionami. – Poza tym chyba po prostu jestem ciekawa mężczyzny, który czyni cię tak cenną. Szuka cię?

Rio wcale nie miał na mnie ochoty, ale nie skomentowałam tego.

– Czy nie każdej z nas ktoś szuka?

– Nie – odpowiedziała krótko i ponownie wzruszyła ramionami, a ja już prawie jej współczułam. Prawie. – Naprawdę wierzysz, że cię uratuje?

Zacisnęłam usta. Zastanawiałam się, czy w ogóle chciałam jej odpowiadać. Jeśli powiem coś potencjalnie obciążającego, natychmiast wykorzysta to przeciwko mnie. Przekręci moje słowa i powie Francesce, że planowałam ucieczkę czy coś w tym stylu.

– Wszyscy nasi bliscy przynajmniej by tego spróbowali. Tak właśnie robią ludzie, gdy kogoś kochają – skwitowałam. I miałam nadzieję, że ją to zaboli.

Sydney zebrała moje włosy w całość, zaczynając tworzyć kucyka w połowie głowy.

– Myślisz, że mnie też by uratował? – zapytała cicho.

Spuściła wzrok, przez co nie mogłam odczytać jej emocji. *Manipulująca pizda.*

– Myślę, że uratowałby wszystkich – odparłam dyplomatycznie.

*A potem własnoręcznie by cię zabił.*

Wreszcie uniosta wzrok, a ja spięłam mięśnie na widok błysku w jej oku.

– Z chęcią mu podziękuję, robiąc mu laskę. Pozwoliłabym nawet, żeby przerznął mnie w tyłek, jeśli bardzo by tego chciał – obiecała słodko.

Zmrużyłam oczy i tak mocno zacisnęłam zęby, że prawie pękły mi trzonowce.

– W życiu by cię nie tknął – warknęłam. – Ani nie pozwoliłby ci się dotknąć.

Rozciągnęła usta w radosnym uśmiechu, a ja mentalnie się spoliczkowałam za danie jej dokładnie takiej reakcji, jakiej ode mnie chciała.

– Myślę, że zrobi obie te rzeczy, gdy zobaczy, o ile lepsza od ciebie jestem. Spędziłam tu zbyt wiele czasu, by nie wiedzieć, jak w pięć sekund doprowadzić faceta do orgazmu.

Skończyła upinanie włosów. Normalnie uznałabym te ułożone w artystyczny nieład warkoczyki za piękne, ale wiedziałam, że tej nocy wszystko, co nie było zwyczajnie szkaradnym, miało wzbudzić niechciane przeze mnie zainteresowanie.

Dziewczyna ledwie opuściła ręce, a ja już nerwowo podniosłam się z siedzenia i odwróciłam do niej twarzą. Następnie wzięłam przykład z Zade'a i niczym podręcznikowa psychopatka chwyciłam ją za szyję i wcisnęłam jej głowę w toaletkę. Buteleczki z perfumami i pędzle do makijażu sturlały się na podłogę. Ustyszałam za plecami czyjeś sapnięcie.

Brązowe oczy dziewczyny rozszerzyły się w zaskoczeniu, gdy przysunęłam do niej swoją twarz, dzięki czemu byłyśmy oko w oko.

– Wnerwiał mnie dalej, Sydney. Śmiało – zaczęłam. – Jeśli wzięłaś mnie za słabą, to czeka cię cholernie smutne zderzenie z rzeczywistością. Tolerowałam cię tak długo tylko dlatego, że było mi przykro, że ani mamusia, ani tatuś, ani Francesca cię nie kochają, ale nie zamierzam pozwalać na to, żebyś dalej mnie terroryzowała. Nie będę tego znosić w ciszy.

Dostownie kipiała ze złości. Spod misternie utkanej porcelanowej maski wyjrzała jej prawdziwa twarz. Choć pomieszczenie było dobrze oświetlone, miałam wrażenie, jakby wraz ze wzrostem swojego gniewu zagarniała cienie z kątów pokoju, które teraz omiotły jej twarz. Z pochyloną brodą piorunowała mnie wzrokiem, ale ja się jej, kurwa, nie bałam.

Miałam do czynienia z gorszymi ludźmi. Cała ta sytuacja poskutkowała wyjątkowo tym, że wzbudziła we mnie dawno utraconą ekscytację. W moich żyłach buzowała adrenalina. To uczucie... Tak. To mnie kręciło.

– Jesteś zwykłym pasożytem, Sydney – poinformowałam ją uprzejmie.

– A ty umrzesz – mruknęła w odpowiedzi.

Wybuchłam jej śmiechem prosto w twarz.

– W takim razie umrzesz razem ze mną, suko.

Wcisnęłam ją mocniej w blat toaletki, po czym szorstko ją od siebie odepchnęłam, przez co jeszcze kilka rzeczy runęło na podłogę. Gdy odwróciłam się do niej plecami – by pokazać w ten sposób, jak bardzo się jej nie bałam – zobaczyłam Glorię, która wpatrywała się we mnie zza okularów rozszerzonymi w szoku oczami, oraz Jillian, która przebiegała się w kącie.

Udało mi się zrobić dwa kroki do przodu, zanim głośne tupanie Franceski rozniostło się po schodach. Już po chwili z uśmiechem na twarzy weszła do pokoju. Sydney w idealnym momencie zaniosta się sztucznym kaszlem, a gdy kobieta dostrzegła, jak ta rozłożona na toalecie dramatycznie chwyta się za gardło, już wiedziałam, co nastąpi.

– Co się stało?! – warknęła Francesca.

Sydney od razu wskazała na mnie palcem.

– Próbowала mnie udusić! Przycisnęła mnie za szyję do toaletki! – poskarżyła.

Francesca zwróciła na mnie wzrok, na który odpowiedziałam bez choćby mrugnienia okiem. Upewniłam się, że moja twarz nie zdradzała żadnych emocji.

Nie zamierzałam bawić się w teksty typu: „to ona to zaczęła!”. Pokazałam się jako tak samo niestabilna jak ta psycholka.

Brązowe tęczyówki z uwagą mnie lustrowały, ale adrenalina na dobre zapanowała w moim krwiobiegu, a ja mogłam czuć tylko... euforię. Gorąc ogrzał każdy kawałeczek mojego ciała, gromadząc się u dołu brzucha.

*Gdyby Zade tu był...*

Szybko powstrzymałam bieg myśli, zanim zdążyłyby mną zawładnąć. Gdybym na to pozwoliła, skończyłabym, usiłując ocierać się o powietrze, co samo w sobie byłoby kurewsko zawstydzające – nie wspominając o tym, że trudno sobie wyobrazić gorsze miejsce do podniecania się.

Po dłużej, nabrzmiałej napięciem ciszy, Francesca spojrzała na Sydney.

– Pewnie sobie na to zasłużyłaś – stwierdziła.

Stłamsiłam uśmiech, zanim zdołał rozlać się po mojej twarzy, ale nie było łatwo. Zwłaszcza gdy usłyszałam, jak ta w odpowiedzi głośno sapnęła.

– Siedź w pokoju, dopóki cię nie zawołam – rozkazała jej szorstko kobieta.

Sydney energicznie przeszła obok mnie, ale ja z daleka wyczułam jej intencje i usunęłam się z drogi, zanim mogłaby mnie trącić, co tylko jeszcze bardziej ją rozżłościło. Błyskawicznie odwróciła głowę i przewierciła mnie przesiąkniętym nienawiścią spojrzeniem, po czym zniknęła za drzwiami.

Odchrząknęłam i schyliłam czoło. Miałam nadzieję, że Francesca odczyta to za gest uległości, a nie desperacką próbę zatuszowania tego, jak zadowolona z siebie byłam. Czułam na sobie jej spojrzenie. Wzdłuż linii włosów zaczęły mi się zbierać krople potu. Gloria i Jillian wiedziały, co i jak, i od razu stanęły obok mnie, tworząc perfekcyjną linię i tym samym skutecznie odwracając ode mnie jej uwagę.

– W dzisiejszej nocy chodzi o to, żeby się dobrze bawić, ale pamiętajcie, że nadal macie się prezentować jako damy. Nie zachowujcie się jak dziwki. Macie być potulne i uległe. Pozwalam wam dzisiaj na jednego drinka. Nie chcę, żebyście się wygłupiły pod wpływem alkoholu. – Tu urwała. – Sprawcie, żebyśmy była z was dumna, dziewczęta.

## ŁOWCA

Posiadłością Bractwa Bazyliszka był bank na przedmieściach Portland. Wciąż stał przed nim znak ze starą nazwą zapisaną pogrubionymi, niebieskimi literami, ale budynek był oczywiście opuszczony. Całą przednią ścianę wymieniono na płytę z czarnego, naturalnego kamienia pewnie dlatego, że za czasów aktywnej działalności banku była tu szyba.

Co ciekawe, Bracia przemienili to miejsce w mały wieżowiec. Nie miałem wątpliwości, że ten bank wcześniej nie wyglądał tak dobrze. A już na pewno nie dźwigał na sobie dodatkowych pięciu jebanych pięter.

Z rozmachem otworzyłem drzwi samochodu, zaciągnąłem się po raz ostatni papierosem, a następnie zgniotłem go butem.

*Przestań śmiecić.*

Dobrze, skarbie.

Podniosłem niedopałek z ziemi i wrzuciłem do małego worka na śmieci, który zwisał wewnątrz pojazdu. Był już nimi wypełniony.

Wyszedłem z mustanga, zatrzasnąłem za sobą drzwi i nieśpiesznie zbliżyłem się do budynku. Parking był pusty, więc podejrzewałem, że mężczyźni swoje auta trzymali w jakimś garażu.

Podszedłem do wejścia obserwowany przez kilka kamer. Gdy przed nim stanąłem, spojrzałem do góry, prosto w zwisający nade mną obiektyw. Kilka sekund później usłyszałem kliknięcie świadczące o otwarciu drzwi. Dwóch z czterech braci czekało na mnie po drugiej stronie: Ryker i Kace. Pierwszy stał z założonymi rękami i wygiętymi w grymasie ustami. Drugi miał dłonie włożone do przednich kieszeni, a jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

Z taką uwagą mnie obserwowali, że aż podniosłem ręce do góry.

– Obiecuję, że nie szykuję napadu. Słowo harcerza – powiedziałem z uśmiechem.

– Gdyby tak było, już dawno byś nie żył. – Usłyszałem w odpowiedzi.

Opuściłem ręce i uśmiechnąłem się jeszcze szerzej. Uznałem, że rozsądniej będzie ich jednak na dzień dobry nie wyprowadzać z równowagi, więc więcej się nie odezwałem.

Miejsce, w którym staliśmy, było kiedyś główną salą banku, a teraz stanowiska kasjerów były zamknięte. Pomieszczenie miało cztery słabo oświetlone, ciemnogrnatowe ściany, błyszczącą podłogę z szarego drewna i czarną, skórzaną kanapę, która stała pod jedną ze ścian po mojej lewej. Jak mniemałem, to na niej weryfikowano wszelkich niemile widzianych gości, zanim pozwolono im wejść do środka.

– Czego od nas, do cholery, chcesz? Masz dwie minuty – poinformował Ryker.

– Kurwa, zero presji, co? – sarknąłem, po czym wyprostowałem się i skrzyżowałem ręce na klatce piersiowej. – W dużym skrócie: Stowarzyszenie porwało moją kobietę. Została sprzedana handlarzom ludzkim towarem.

– Jesteś „Z” i nie potrafisz jej znaleźć? – rzucił w wyzwaniu Kace.

Z beznamiętnym wyrazem twarzy spotkałem jego spojrzenie. Lodowato zimne, niebieskie tęczyówki nawet nie drgnęły. Ich właściciel widocznie nie bał się kwestionować moich umiejętności.

– Potrafię wiele rzeczy, Kace – zaczęłam cicho, uwalniając odrobinę ciemności, która zżerała mnie od środka. – Łącznie z odkryciem dokładnego miejsca pobytu twojej siostry bliźniaczki, Claremont Drive, jeśli się nie mylę? Jej córeczki, Kacey i Karla, są już takie duże. Mają teraz po jedenaście lat, prawda?

Mężczyzna warknął i zrobił krok w moją stronę. W jego oczach błysnęła pierwszy znak jakichkolwiek emocji. Dłoń Rykera wystrzeliła do przodu i wylądowała na klatce piersiowej mężczyzny, skutecznie go zatrzymując. Kontynuowałam, zanim ich usta mogłyby opuścić jakieś groźby. W końcu nie byłem zainteresowany rodziną Kace'a.

– Nazywa się Adeline Reilly. Zabrano ją do doktora Garrisona, żeby opatrzył jej obrażenia spowodowane wypadkiem samochodowym. Wypadkiem, do którego celowo doprowadzili. Okazuje się, że lekarz miał skłonność do zabierania pacjentów do swojego pokoju i wykorzystywania ich. Addie z jakiegoś powodu postanowił porwać. Zabił go jeden z jej porywaczy, Rio Sanchez. Przed opuszczeniem tego miejsca wyłączyli całą infrastrukturę. Potrafię wiele rzeczy, ale mam świadomość, że im więcej ludzi będzie jej szukało, tym szybciej ją znajdę – wyjaśniłem. – Jestem bardzo cierpliwym człowiekiem, ale nie wtedy, gdy chodzi o odzyskanie mojej kobiety.

Bracia milczeli przez dłuższą chwilę. Niemal słyszałem brzęczenie trybików w ich mózgach.

– Do czego jesteśmy ci potrzebni? – zapytał w końcu Ryker.

– Handlujecie ludzkimi organami – oznajmiłem. – Czy się mylę?

Mężczyzna przekrzywił głowę i kontemplował moje słowa.

– Skoro o tym wiesz, dlaczego chcesz pomocy od ludzi, których działalność w tej branży opiera się na obieraniu za cel właśnie takich osób jak twoja dziewczyna? – drążył. Beztrąsko wzruszyłem ramionami.

– Nie skrzywdzicie jej, a ja mogę w międzyczasie odwrócić wzrok – zaproponowałam.

Jeśli dowiedziałbym się, że zabijali ludzi po to, by móc czerpać zysk ze sprzedaży ich narządów, nasza umowa natychmiastowo przestałaby obowiązywać. Jednak coś czułem, że plotki na ich temat były prawdziwe i sprawa wyglądała zupełnie inaczej.

Kace potrząsnął głową, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom.

– Znacie czarny rynek od podszewki. Jestem pewien, że wiecie, jak namierzyć produkt, który ma zostać wystawiony na aukcji albo sprzedany – kontynuowałam.

– Co będziemy z tego mieli? – zapytał w końcu.

Rozłożyłem szeroko ramiona, a twarz ponownie rozjaśnił mi uśmiech. Czułem się absolutnie pusty – w środku pobrzękiwał tylko cichy szum – ale nauczyłem się przybierać taki wyraz twarzy, który w danej sytuacji był najbardziej adekwatny. Z łatwością przychodziło mi zakładanie zupełnie pozbawionej emocji maski.

– Mam wiele talentów – oznajmiłem. – Będę wam dłużny przysługę. Podpiszę coś w rodzaju weksla, a wy go sobie wsadzicie do kieszeni i użyjecie, gdy zajdzie taka potrzeba. Do wykorzystania jednorazowo. To taki jakby kupon na moje usługi.

Kace zmrużył oczy. Patrzył na mnie jak na młodszego brata, który błagał o to, by pozwolono mu bawić się z nim i jego kolegami.

– Dlaczego myślisz, że nam się do czegośkolwiek przydasz? – zakwestionował sucho.

*Och, nie. Moje ego. To boli.*

– Nie takie rzeczy już się zdarzały na tym świecie – odbiłem, opuszczając ręce.

Nastąpiła kolejna, ale tym razem dłuższa i nabrzmiała od napięcia cisza. Spojrzałem mężczyznom prosto w oczy. Ich techniki zastraszania na mnie nie działały.

Ryker wskazał ruchem głowy drzwi.

– Chodź ze mną – burknął w końcu.

Kace spojrzał na swojego brata, przekazując mu wzrokiem jakąś telepatyczną wiadomość, której treść miałem głęboko w poważaniu. Jakąkolwiek milczącą rozmowę właśnie odbywali, trwała może trzy sekundy. Kace szybko uległ i bez dalszych protestów ruszył za Rykerem. Wcześniej obrzucił mnie jednak podejrzliwym wzrokiem.

*Jezu, po czym ty masz taki uraz, kolego?*

To też mnie nie obchodziło.

Klamka miała wbudowany skaner linii papilarnych. Urządzenie wydało sygnał, rozpoznając odcisk palca Rykera. Przeszedłem za nimi przez próg, a brwi od razu poszybowały mi w górę. Pokój, do którego właśnie wkroczyłem, stanowił urzeczywistnienie mokrych kawalerskich snów.

Pomieszczenie było ogromne i składało się z całkowicie otwartej przestrzeni ograniczonej zaledwie czterema ścianami. Sufit sięgał przynajmniej trzydziestu metrów wysokości. Całość była skąpana w brązach i czerniach. Schody po prawej stronie prowadziły do wewnętrznego balkonu, który biegł wzdłuż całego budynku, usiany licznymi drzwiami i czarną windą po lewej. Kolejne cztery piętra również wyposażono we własne balkony. Nie rozumiałem, na chuja im była cała ta przestrzeń – i miałem to w dupie.

Och, okej, ale tego nie miałem. Na wprost mnie znajdowało się masywne sklepienie z pomalowanymi na czarno drzwiami. Poczuję się zaintrygowany. Co mogło być w środku?

Gwizdnąłem, pod wrażeniem, a nawet trochę zazdrosny.

– Handel organami się opłaca, co? – mruknąłem.

– Przymknij się – warknął Kace, kierując się do jednej z czarnych, skórzanych sof, na której siedział już pozbawiony koszulki Daire z komfortowo rozłożonymi nogami.

Spojrzałem na niego raz jeszcze, gdy z opóźnieniem dostrzegłem owinięty wokół jego dłoni łańcuch. Prowadził do obroży zapiętej na szyi jakiejś dziewczyny, która właśnie klęczała u jego stóp. Jej piersi zakrywała jedynie czarna taśma, a reszta ciała znajdowała się na widoku. Pochylała głowę, a jej dłonie spoczywały na bladych udach. Kaskady czarnych włosów zakrywały twarz. Nie byłem pewien, czy był to zabieg celowy.

Addie prędzej wyrwałaby mi jaja, niż uklękała u moich stóp. Na szczęście ja nie miałem nic przeciwko klęczeniu u jej. Przy okazji ucałowałbym też jej paluszki, skoro już bym tam był. Potem pewnie moje usta zawędrowałyby wyżej, między nogi, ale co do tej części akurat nie powinna mieć nic przeciwko.

Daire uśmiechnął się do mnie półgębkiem. Kolczyki w jego brwi pobłyskiwały w świetle płonącego w kominku obok ognia. Nie wydawał się przejmować moją obecnością, ale widziałem też wyzwanie w jego oczach.

Slade siedział po drugiej stronie kanapy. Obrócił głowę tylko na tyle, by móc przez ramię obrzucić mnie gniewnym spojrzeniem.

*Niezbyt gościnni.*

– Zgodziłem się mu pomóc – ogłosił Ryker, po czym usiadł obok Daire'a i nawet nie spojrzął na dziewczynę. Musiał zdążyć przywyknąć do seksualnych zwyczajów swojego brata.

– Ta? I co będziemy z tego mieć? – zapytał Slade. Choć to nie do mnie skierował swoje pytanie, jego ciemne oczy ani na chwilę mnie nie opuściły.

– Och! – sapnąłem teatralnie, po czym uniosłem palec, by chwilę poczekali.

Obróciłem się wokół własnej osi, znalazłem na stoliku jakąś kartkę i długopis, a następnie napisałem na niej dwa słowa – „BĘDĘ DŁUŻNY” – po czym uroczyście ją wręczyłem. Mężczyzna spojrzął z niedowierzaniem na trzymany w ręce prowizoryczny weksel, a następnie spiorunował mnie wzrokiem.

– Po pierwsze, nie pisz na cudzych rzeczach – syknął. – Po drugie, chyba sobie, kurwa mać, kpisz? Nie potrzebujemy cię.

Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu. Czyżby się stresował, że na jego receptach też mogłem znaleźć jakiś zapis o maści na hemoroidy? Powinien mieć świadomość, że i bez nich dobrze wiedziałem, na co wydawał swoje pieniądze.

– Możesz udawać, że moje umiejętności nie przydadzą się w biznesie, który prowadzicie, ale daleko na tym nie zajedziesz – ostrzegłem.

Slade zmiął kartkę w kulkę i rzucił ją prosto w płomień. Mimowolnie się zaśmiałem. Nie przejmowałem się ich postawą i nieszczególnie też byłem nią zaskoczony. W końcu jakiś obcy człowiek właśnie wparował w ich życia i stawia warunki.

*Ale i tak mi, kurwa, pomogą. Czy im się to podoba, czy nie.*

– Musisz nam zdradzić źródło tych plotek – wtrącił Ryker. – Nie chcemy, żeby się to rozprzestrzeniło.

– Wskażę wam fora, na których je opublikowano. Dalej sobie poradzicie, nie?

Ryker potwierdził skinieniem głowy.

– Są niebezpieczne – wyjaśnił.

– Bo są prawdziwe – dokończyłem za niego.

Rozumiałem konsekwencje, z którymi musieli się liczyć. Działali według określonego schematu, u którego podstawy leżała ich reputacja.

– Ufasz mu? – zapytał ze zdziwieniem Slade, unosząc brew.

Ryker tylko wzruszył obojętnie ramionami.

– On jest jeden, a nas czterech.

Skrzywiłem się, równie niewzruszony, po czym zająłem miejsce obok Slade'a i zignorowałem spojrzenie, które postął w moją stronę. Nie było w tym nic trudnego. Przypominał powarkującą chihuahue.

– Skoro nie jesteście „tymi złymi”, to w jaki sposób, do cholery, handlujecie ludzkimi organami... zachowując przyzwoitość? – zagadnąłem, zaintrygowany.

– Zajmujemy się też samym pozyskiwaniem, nie tylko sprzedażą. Jeśli potencjalny „dawca” jest już martwy, kupujemy ciało za wygórowaną cenę, wydobywamy cenne narządy i sprzedajemy na rynku, a reszty się pozbywamy. Jeśli wciąż żyje, odsyłamy go do domu – zaczął... i urwał, jakby czekał na reakcję, której nie miał ode mnie otrzymać.

Milczałem, więc po dłuższej chwili ciszy mężczyzna kontynuował wyjaśnienia.

– To Daire najlepiej rozumie ten system. Lokalizuje produkty i trzyma rękę na pulsie w kwestii tego, jakie się pojawiają, a jakie znikają – poinformował Ryker.



Tym akurat byłem zaskoczony. Daire tylko puścił do mnie oczko, a usta miał wciąż wygięte w uśmiešku.

– Slade robi za negocjatora i prawnika. Zawiera umowy, dogaduje stawki, zajmuje się kasą. Kace wydobywa i zabezpiecza organy. Ja przeprowadzam transakcje po tym, jak już jesteśmy umówieni w sprawie warunków. Naszym priorytetem jest przechwycenie ludzi, których życia się poświęca w imię pozyskania organów, a następnie zwrócenie ich do ich domów.

– Ale sprzedajecie ludzkie organy? – upewniłem się.

– Oczywiście, ale nasi kupcy pomagają rodzinom w potrzebie – wyjaśnił. – Ludziom, którzy od dawna tkwią na liście oczekujących na przeszczep, albo tym, których na to nie stać w obecnym stanie naszej opieki zdrowotnej. Nieważne, że całość odbywa się w podziemiu. Organy trafiają do dobrych ludzi, którzy ich potrzebują. Czarny rynek jest pełny zła, ale nie wszyscy jesteśmy jego częścią. Po prostu musimy sprawiać takie wrażenie.

– Skoro pozyskujecie organy jedynie od zmarłych, czy to oznacza, że sprzedajecie tylko kości i skórę? – dopytywałem. – Nie brzmi to jak dochodowy interes.

Ryker i Slade wymienili się spojrzeniami. Naradzali się. Uniostem brew, czekając na kolejne informacje. W końcu Slade odwrócił się twarzą do mnie.

– Kace był kiedyś właścicielem zakładu pogrzebowego – zaczął. – Nie jest jednak lekarzem, dlatego to do doktora Garrisona udawaliśmy się z poważnymi obrażeniami. Poza dogłębną wiedzą na temat kostnic, wiedział też, jak bezboleśnie kogoś uśpić.

– Na dobre – uzupełniłem.

– Tak – potwierdził.

Skakałem wzrokiem między Rykerem i Slade'em. Zmrużyłem oczy, gdy zrozumiałem, co usiłowali mi powiedzieć.

Daire właśnie głaskał po włosach klęczącą przy nim dziewczynę, zupełnie niezainteresowaną naszą rozmową.

– Pomagacie w samobójstwach – podsumowałem.

Twarz Slade'a nabrała posępnego wyrazu.

– Za zgodą – zaznaczył. – To ludzie o niskim komforcie życia. Jedni są śmiertelnie chorzy, drudzy starzy i zmęczeni, inni cierpią na choroby psychiczne. Bez względu na powód, to ich wybór. Wcześniej zgadzają się na zostanie dawcami narządów. Kace wprowadza ich w stan głębokiego snu, wycina organy, a potem umierają. Zupełnie bezboleśnie.

Powoli skinąłem głową, analizując usłyszane słowa. Ludzie często interesowali się cudzym życiem wyłącznie wtedy, gdy znajdowało się w brzuchu kobiety – i zupełnie przestawali o nim myśleć po porodzie. Ciekawe, jak wielu zdecydowało się na taki scenariusz, bo nie mogli uzyskać pomocy, której potrzebowali.

Zacisnąłem usta.

– Stan Oregon zatwierdził przecież tak zwaną „Ustawę o śmierci z godnością” – przypomniałem.

– Ludzie, którzy do nas przychodzą, nie są ze stanów, w których przyjęto takie prawo. Żeby móc się zakwalifikować do śmierci za pomocą środków przepisanych przez lekarza, trzeba najpierw udowodnić swoje miejsce stałego zamieszkania – wyjaśnił.

– A pieniądze, które zyskujecie ze sprzedaży ich organów... dokąd trafiają?

– Zależnie od ich życzeń. Czasami chcą, by trafiły do rodziny, a my to szanujemy. Na ogół jednak, czy to dlatego, że nie mają dobrego kontaktu z rodziną, czy też w ogóle jej nie posiadają, nie obchodzi ich, co zrobimy z kasą, o ile komuś pomoże.

– Dzięki temu mamy stały dochód – wtrącił Ryker. – Oni umierają z godnością, na co nie mogliby sobie pozwolić w innych warunkach. W ten sposób możemy też zachować swoją tajemnicę. Jasne, że chcielibyśmy być jak stary, dobry „Z” i po prostu zabijać wszystkich złych, ale to właśnie oni dostarczają nam ofiary, które następnie możemy uratować.

Przekrzywiłem głowę.

– Tamta postrzelona dziewczynka – przypomniałem. – Jak to się stało?

Oczy Rykera zaszyły cieniem. Teraz ich zieleń przypominała kolorem mech.

– Jeden z handlarzy przyprowadził ją do nas w tym stanie – sprostował. – Nie powiedział, jak do tego doszło, tylko że była bezużyteczna, więc moglibyśmy sprzedać jej organy, skoro i tak miała umrzeć.

W tym zakątku świata nawet zmarli mieli swoją cenę.

– Gdybyście go zabili, byłoby mniej o jedną osobę zdolną do porwania niewinnych ludzi – stwierdziłem. – Jedno dziecko mniej zostałoby postrzelone i sprzedane dla organów.

Ryker pochylił się do przodu i wsparł łokcie na rozłożonych kolanach.

– Robimy tak, gdy możemy. Dlatego właśnie nasza reputacja jako bezlitosnych, morderczych dupków jest taka ważna – objaśnił. – Ale gdyby każdy handlarz na czarnym rynku nagle został zabity, wzbudziłoby to podejżenia. A wtedy po nas. Nie mamy międzynarodowej organizacji tak jak ty. Działamy tylko we czterech. Jeśli ludzie odkryją, co robimy, będzie to groziło tysiącom żyć, których nie uratujemy. Dobrze wiesz, że te pasożyty rozmnażają się jak króliki. Pozbycie się kilku nie zrobi nawet wyrwy w tym szambie chorych popaprańców. W ten sposób możemy uratować więcej ludzi. Nie oznacza to, że nie mamy krwi na rękach.

Wydałem wargi i finalnie skinąłem głową na znak zgody.

– W porządku – ustąpiłem. – Co za fart, że macie już teraz do dyspozycji całą organizację! Może następnej kartki nie wrzucasz do kominka, co? Mógłbyś ją sprzedać potem na jakiejś aukcji. Takie rzeczy mają swoją wartość.

Slade zacisnął usta i odwrócił wzrok.

– Pieprz się, mądralo.

## DIAMENT

Gdyby nie zapięta wokół szyi obroża, wzięłabym pod uwagę wysunięcie z kieszeni jednego z gości szczyryka i wymknięcie się przez tylne drzwi. Zniknęłabym pod osłoną nocy, wycięta nadajnik z karku i pobiegła przed siebie, nieprzejęta tym, że obecnie noszone ubrania w żaden sposób nie ochroniłyby mnie przed pogodą. Wołałabym umrzeć samotnie gdzieś w lesie niż z ręki handlarzy ludzkim towarem.

Francesca o tym wiedziała. Wiedziała, że każda z nas podjęłaby to ryzyko i z tego też powodu nasze szyje zdobyły pomalowane na czarno, proste, metalowe obroże z rubinem pośrodku. W ich środku również znajdowało się urządzenie namierzające – takie, którego nie dało się już pozbyć bez klucza.

Dom tonął w ogólnym splendorze, jak i obfitości potencjalnych rozprosień. Tylu wystrojonych mężczyzn, na których lodowatych nadgarstkach widniały warte setki tysięcy dolarów zegarki. Tyle okazji, by niepostrzeżenie się stąd wymknąć.

Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego to największym zwyrodnialcom tej ziemi najbardziej zależało na pięknym wyglądzie. Jasne, zawsze można oprószyć żmiję brokatem, ale nie zmienia to przecież faktu, że nadal kąsa.

– Wyglądasz pięknie – szepnął mi w ucho czyjś głęboki głos.

Zaskoczona, odwróciłam się i zobaczyłam za sobą Xaviera z szelmowskim uśmiechem na twarzy.

Francesca kazała nam dotrzymywać towarzystwa gościom, więc cały czas spędzałam w salonie. Włożyłyśmy dużo wysiłku w sprzątnięcie, ale dom wciąż śmierdział desperacją. Zbyt wiele strachu wciśnięto w jego szczeliny. Żadna ilość szorowania się go nie pozbędzie.

Zmusiłam się do uśmiechu, zrobiłam mały krok w tył i spuściłam głowę. Moje ciało ogarnęło ciepło, ale nie to przyjemne. Bardziej jakbym utknęła w samochodzie z grypką żółtkową. Zimny pot doprowadzał mnie do mdłości.

– Dziękuję – odpowiedziałam, dbając o rozluźnienie głosu.

Intensywny wzrok mężczyzny omiółł niespiesznie moje krągłości. Oczywiście miałam ochotę kopnąć go w jaja i zwać, ale mogłam tylko tam stać i to znosić. Dumnie wyprostowana nie zamierzałam kulić się w sobie, jak tego oczekiwał. To jedyny wyraz oporu, na jaki mogłam sobie tu pozwolić. Taki, który nie wiązałby się z wyjęciem mu z dłoni kieliszka do szampana i rozłuczenia mu go na twarzy.

*Spokojnie, myszko.*

Uciekłam mu, więc nie mógł wymierzyć mi kary. Instynktownie czułam jednak, że Francesca i tak pozwoliłaby mnie dotknąć, a to oznaczało, że musiałam być miła.

– Byłaś dzisiaj niesamowita. Nawet mimo rozproszenia spowodowanego przez tamtą paskudną dziewczuchę – pochwalił, wyraźnie zadowolony, a ja widziałam, że starał się sprawiać ciepłe wrażenie. Jego ciepło przypominało jednak bardziej wkładanie ręki do

nieużywanego od wieków kominka. – Choć muszę przyznać, że choć w mojej opinii Odstrzał przynosi efekt odwrotny od zamierzonego, wciąż jest to niezła rozrywka.

Subtelnie oczyściłam gardło, zanim zabrałam głos.

– Mogę zapytać, dlaczego tak uważasz?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu, jakby mnie przejrzał.

– Bo uczy was, jak od nas uciec – wyjaśnił. – Ma długą, ciągnącą się od wieków tradycję, ale osobiście wolę, gdy moje kobiety nie są w stanie mi się wyrwać.

Powoli skinęłam głową.

– Tak, to ma sens – przyznałam.

Bo tak też było. Całe to wydarzenie przemyślano w taki sposób, by wystawić na test naszą wytrzymałość. Potrafiłam to zrozumieć, w końcu gdybyśmy były zbyt słabe, połamane i bez życia, musieliby nieustannie nas wymieniać. Odstrzał miał nas złamać psychicznie, wręcz duchowo. Wzbudzić w nas grozę i nadzieję na ucieczkę jednocześnie tylko po to, by następnie nam ją odebrać. Wciąż jednak... Xavier miał rację. Uczyło nas to, jak uciec.

Mężczyzna zrobił krok w moją stronę. Zapach jego wody kolońskiej poczułam aż w zatokach. Chciałam go uprzejmie poprosić, żeby wypierdalał z mojej przestrzeni osobistej, ale podejrzewałam, że nie skończyłoby się to dobrze.

Mimo starań nie udało mi się powstrzymać kończyn przed zeszywnieniem. Ramiona automatycznie odrobinę się uniosły, a palce drgnęły z potrzeby zaciśnięcia ich w pięści.

– Powiedz mi, Adeline – zaczął i spojrzał na mnie pożądliwie. – Uciekłabyś mi, gdybym uczynił cię swoją?

*Boże, tak. Uciekałabym, dopóki nie zdartabym sobie stóp aż do kości. I nawet wtedy nadal biegłabym przed siebie.*

– Oczywiście, że nie – odpowiedziałam celowo ściszym głosem.

Zaśmiał się, a jego gorący oddech omiółł mi twarz, po czym pochylił się nade mną i pozwolił, by szorstka broda otarła się o moje ucho.

– Nie byłabyś w stanie, nawet gdybyś chciała – wyszeptał. – Nie potrafiłabyś ustać. Nogi trzęsłyby ci się od tego, jak mocno bym cię rznął.

Jego dłoń sunęła teraz po moich pośladkach. Zamknęłam oczy i szukałam w sobie siły, by nie zadrzeć pod tym dotykiem. By nie uciec w cholerę, przez cały czas modląc się do Diablicy u góry, by nigdy mnie nie odnalazł.

– I co ty na to, diamentcie? – kontynuował. – Jak myślisz, pamiętałabyś w ogóle jeszcze o „Z” po tym, jak z tobą skończę?

Błyskawicznie wyrwałam się z letargu. Obraz przysłoniła mi czerwień. Tym razem rzeczywiście zadrzałam, ale z czystej furii.

*Potrzebuję cię. Teraz. Potrzebuję, żebyś wyciągnęła z rękawa jedną z tych swoich voodoo-sztuczek i pomogła mi nie zamordować tego skurwysyna.*

Odsunął się, a jego zimne oczy skanowały moją twarz w poszukiwaniu reakcji. Odwróciłam wzrok, niezdolna do wyzbycia spojrzenia z płonącego w nim ognia. Zaciśnęłam usta. Ja pierdołę, co on chciał usłyszeć? „Tak, pedofilski zjebie, od razu wyrzuciłabym z głowy Zade'a i myślała już tylko o twoim małym, żalnym kutasiku”? *Wypierdaj, chuju.*

Z ust wyrwał mu się kolejny rozbawiony dźwięk. Gryzłam się w policzek, dopóki nie poczułam na języku metalicznego posmaku. A potem zaciśnęłam zęby jeszcze mocniej.

– Odpowiedz – zażądał.

– Nie – szepnęłam. Musiałam spuścić wzrok, by zakryć swoje kłamstwo. – Myślę, że byłoby mi bardzo trudno myśleć o czymkolwiek poza tobą.

*I tym, jak bardzo chcę cię zabić.*

– Tak? – podjął. Głos lekko zdrzął mu w podekscytowaniu.

– Tak – pisnęłam, gdy jego prawa dłoń szorstko chwyciła za mój tyłek, przyciskając mnie do rozłożystej klaty.

Mięśnie spięły mi się jeszcze mocniej w reakcji na uwierającą mnie w brzuch erekcję. Z obrzydzenia ścisnęło mnie w żołądku. Byłaby to jakaś forma sprawiedliwości, gdybym wymiotowała mu teraz prosto w twarz. Mężczyzna poruszył biodrami. Byłam blisko stracenia nad sobą kontroli, gdy usłyszałam za plecami czyjeś głośne chrząknięcie.

Xavier wypuścił mnie z objęć, a ja zrobiłam kilka kroków do tyłu i od razu zajęłam się poprawianiem sukienki, która podjechała do góry przez jego obmacywanie. Gdy odważyłam się unieść wzrok, zobaczyłam stojącego obok Rio. Z neutralnym wyrazem twarzy trzymał dłonie splecione z tyłu pleców.

– Proszę wybaczyć, że przeszkadzam – powiedział, na chwilę pochylając głowę. – Kazano mi zmienić jej opatrunki przed głównym wydarzeniem. Ponadto już pora, by udał się pan do czerwonego pokoju – poinformował zimnym, lecz uprzejmym tonem.

Xavier poprawił marynarkę i obrzucił mnie spojrzeniem, któremu nie zamierzałam wychodzić naprzeciw. Czułam, jak paliło mnie w bok twarzy. Skinął głową i odszedł. Ponownie zerknęłam na Rio, a on ruchem głowy wskazał mi wejście do kuchni, którą można było przejść do łazienki. Gdy za nim szłam, wciąż się trzęsłam. Miałam nadzieję, że nie byłam na tyle rozchwiana, by skrócić sobie kostkę w tych szpilkach. Francesca własnoręcznie wyrwałaby mi szwy za tak głupi błąd.

Nawet po tym, jak już weszliśmy do pomieszczenia, wciąż milczeliśmy. Mężczyzna zamknął za nami drzwi. Zostaliśmy sami, a ja opuściłam nieznacznie ramiona.

*Ciekawe, kiedy konkretnie zaczęłam czuć się przy nim bezpiecznie.*

Musiałam jednak przyznać, że byłam za niego wdzięczna. W żadnym razie nie należałam do sojuszników, ale w całym tym pieprzonym domu nie miałam mniejszego wroga.

– Czym, do cholery, jest czerwony pokój? – mruknęłam.

Spojrzał na mnie kątem oka.

– To pokój na tyłach domu, pełny wodoodpornej plandeki i narzędzi do tortur. Chyba potrafisz się domyślić, skąd ta nazwa – odpowiedział sucho.

– Czy oni... zabierają tam Phoebe i Bethany?

– Tak. Używają go tylko dla tych, które oblały Odstrzał.

Ukłuło mnie w piersi i skręciło w żołądku jednocześnie. Dokładnie w tym samym momencie robili im niewyobrażalne rzeczy. Miałam ochotę się, kurwa, porzygać.

– Odwróć się – rozkazał.

Zmrużyłam oczy, bo nie podobał mi się ten ton, a Rio tylko westchnął na moją reakcję.

– *Por favor* – dodał.

Zacisnęłam usta i zastosowałam się do polecenia.

– Dlaczego mnie uratowałeś? – zapytałam cicho.

Ukradkiem patrzyłam przez ramię, jak wyciągał spod zlewu apteczkę pierwszej pomocy. Położył ją na poźółtkym blacie, który w swoim najlepszym okresie pewnie był

biały.

– Dlaczego myślisz, że cię uratowałem? – odbił, zerkając na mnie podczas wyciągania bandażu i maści z antybiotykiem. – Będziesz musiała podnieść sukienkę.

Westchnęłam i posłuchałam. Dobrze znałam tę procedurę, bo już nie pierwszy raz musiałam się przed nim obnażyć, by mógł zmienić mi opatrunki. Podsunęłam materiał aż pod pachy. Było mi smutno, że rozbieranie się przed mężczyznami nie wzbudzało we mnie żadnych dobrych emocji. Stałam się znieczulona.

Miałam na sobie stringi, ale równie dobrze mogłabym stać tam nago, tak były tandetne. Rio powoli zaczął rozwiązywać gorset. Sznurek przechodził przez dziurki, a ja z każdym kolejnym ruchem oddychałam coraz łatwiej. Gdy pas moich tortur opadł na podłogę, gwałtownie zassałam powietrze. Ulga była niemal bolesna. Cały brzuch miałam czerwony i pełen wgnieceń. Zastęga Franceski.

– Będziesz musiał to potem zawiązać, wiesz? – zauważyłam.

Chrząknął w odpowiedzi.

– Więc lepiej się zachowuj, bo mogę go ścisnąć jeszcze mocniej – ostrzegł.

Wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz, gdy mężczyzna musnął palcami skórę. Zaczął dłużyć przy opatrunku, dopóki nie chwycił za jego krawędź i odkleił stare bandaż.

– Czyli zamierzasz udawać, że to nie było celowe? – naciskałam. – Przecież dopiero co je zmieniłeś przed imprezą.

*A to było tylko dwie godziny temu.*

– Wolalabyś, żebym następnym razem zostawił cię w spokoju? – odpowiedział spiętym i odrobinę niecierpliwym tonem.

– Nie – szepnęłam.

– Więc ciesz się i przestań o tym, kurwa, mówić.

Od razu zasznurowałam usta. Z zastosowaniem się do akurat tego rozkazu nie miałam żadnego problemu. Czy chciał się do tego przyznać, czy nie, zobaczył, że Xavier pozwalał sobie na za dużo i zainterweniował. Posunięcie bardzo nie w stylu kogoś zajmującego się handlem ludźmi. Wolalam być po prostu wdzięczna niż kontynuować dopytywanie i sprawić, że już nigdy więcej nie zdecyduje się na taki ruch.

A dobrze, kurwa, wiedziałam, że to nie był ostatni raz, gdy jakiś mężczyzna nie trzyma rączek przy sobie. I sama myśl przyprawiała mnie o gęsią skórę.

To przez Rio w ogóle znajdowałam się teraz w tej sytuacji. A przynajmniej między innymi przez niego. Odegrał w tym wszystkim ogromną rolę, czego nigdy nie miałam mu zapomnieć. Ale gdy już będzie stał z przyłożoną do czoła lufą spluwy Zade'a, nie zapomnę też o tych drobnych, miłych gestach, którymi mnie obdarzał.

Nie wiedziałam, czy uda mi się uprosić darowanie mu życia, ale postaram się upewnić, że przynajmniej będzie to szybka śmierć.

Chrząknęłam i zwilżyłam zaschnięte wargi.

– Czy Phoebe i Bethany też pomogiesz?

– Nie mogę im pomóc – powiedział dobitnie i westchnął.

Skrzywiłam się.

– Serio? I tyle? Będziesz tam po prostu stał i patrzył, jak dwie niewinne dziewczyny są gwałcone i torturowane? – zapytałam wkurzona.

Nie odpowiedział od razu. Chyba trafiłam w czuły punkt.

– Tym właśnie jestem, skarbie. Bardzo złym człowiekiem bez sumienia.

Kłamca. Gdyby nie miał sumienia, nie byłibyśmy teraz w tej łazience, a on nie oczyszczałby ran, które tego nie wymagały.

– Dlaczego to robisz? – zapytałam szeptem. Syknęłam, gdy alkohol dotarł w szczególnie bolesne miejsce. – Dla pieniędzy?

– Mam w dupie pieniądze. Nie wezmę ich ze sobą w zaświaty, więc na chuj mi one?

– No to dlaczego? – naciskałam.

Westchnął i otworzył nowe opakowanie z gazą.

– Nie tylko ty jesteś niewolniczką wpływowych ludzi – odparł lakonicznie.

Jego ton wyraźnie sygnalizował koniec rozmowy, ale to zignorowałam.

– Zade cię zabije i dobrze o tym wiesz, więc po co to kontynuować?

Rio dość niedelikatnie przymocował mi do pleców kawałek przylepca. Moje dopytywanie wyraźnie zaczynało mu działać na nerwy.

– A co ty na to, żeby jednak użyć tej swojej ślicznej główki i samej do tego dojść, co? – warknął, a jego akcent zyskał na sile pod wpływem gniewu. – Jeśli ktoś nie liczy się z własnym życiem, co innego może sprawić, że pozostaje w danej sytuacji?

Mina mi zrzedła, gdy zrozumiałam, co próbował powiedzieć.

– Szantażują cię – sapnęłam bez tchu. – Czy to ktoś z rodziny?

– Moja młodsza siostra – odpowiedział niechętnie. – Póki zachowuję się jak grzeczny chłopczyk, nie zostanie sprzedana.

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego jej po prostu nie weźmiesz i nie uciekniesz?

– Bo nie mogę – powiedział z przekonaniem. – Mają ją, a ja nie wiem, gdzie jest przetrzymywana. Skończyłaś już zbierać materiał do swojej książki na mój temat, czy może mam ci jeszcze powiedzieć, jak straciłem dziewictwo, co?

Ugryzłam się w język. Dał mi więcej, niż mogłam od niego oczekiwać. Dalsze naciskanie nie byłoby w porządku.

Rio zakrył szwy nowym opatrunkiem.

– Już niedługo będzie można je wyciągnąć – skwitował.

Zrobił krok do tyłu, by wyrzucić zużyte bandaże do śmieci i odłożyć apteczkę. Potem schylił się, podniósł z podłogi gorset, owinął mi nim tułów i szybko zawiązał. O wiele luźniej niż zrobiła to wcześniej Francesca. Gdy skończył, opuściłam materiał sukienki i zajęłam się jej poprawianiem. Dzielącą nas przestrzeń wypełniła niezręczna cisza.

– Dziękuję – wyrzuciłam z siebie szybko. To słowo dostownie paliło mnie w język.

Obrzucił mnie przelotnym spojrzeniem.

– Jeszcze mi nie dziękuj – powiedział tajemniczo.

Otworzył drzwi i wyszedł bez słowa z łazienki, pozostawiając mnie samą sobie. Moje serce mocniej zabiło. Jego słowa zabrzmiały cholernie złowieszczo, a mi w ogóle się to nie podobało. I wtedy właśnie przypomniałam sobie, jaką wymówkę zaserwował Xavierowi.

„Kazano mi zmienić jej opatrunki przed głównym wydarzeniem”.

Jakim znowu, kurwa, „głównym wydarzeniem”? Czy nie mamy go już za sobą? Czy cała ta impreza nie jest świętowaniem jego zakończenia?

Zamiast szpiku miałam już w kościach tylko strach. Wracałam do salonu ze świadomością, że Odrztał był zaledwie wstępem. Paru mężczyzn wystawało jeszcze po

kątach pokoju, piło i śmiało się bez troski. W centrum znajdowały się dziewczyny. Ramiona miały podkurczone niemal do uszu, a spojrzenia wbite w podłogę.

Wyjątkiem była Sydney, oczywiście. Niepokorna jak zawsze, patrzyła zgromadzonym prosto w oczy, a nawet się do nich uśmiechała.

Stałam obok Jillian.

– Co się dzieje? – zapytałam możliwie jak najciszej.

Zerknęła na mnie, cała blada.

– Najgorsza część nocy – odpowiedziała szeptem.

Niepokój mieszał się z przerażeniem i wspólnie stworzyły połączenie, pod którego wpływem przemieniłam się w kłębek nerwów. Czy to o tym próbowała mi powiedzieć, gdy byłyśmy w lesie i wspomniła, że powinnam się na coś przygotować?

Właśnie otwierałam usta, by zadać kolejne pytanie, gdy do moich uszu dotarły głośne krzyki. Moje zęby mimowolnie stuknęły o siebie, a następnie zaczęły zgrzytać, gdy dźwięk z każdą chwilą zyskiwał na sile. Moje serce tłukło się w piersi, a dłonie zwilgotniały. Rozpoznawałam głosy Phoebe i Bethany. Cokolwiek miało się zaraz wydarzyć, nie brzmiało dobrze.

*Delikatnie, kurwa, mówiąc.*

Zestresowana, nerwowa i zdezorientowana nie rozumiałam, co się działo, i jednocześnie desperacko pragnęłam nigdy się nie dowiedzieć.

A jednak ich wrzaski zmierzały prosto do nas. Od ich głośności wręcz bolały mnie uszy. Dwóch mężczyzn ciągnęło je za włosy, kompletnie nagie i zakrwawione do tego stopnia, że wręcz nierozpoznawalne. Z racji tego, że Ben zginął, Phoebe zajął się ktoś inny. Facet miał gęste, czarne włosy oraz brodę i wydawał się tak samo bezwzględny jak jego towarzysze. Drugi był chudym, starszym mężczyzną z wąskimi wargami i okularami na nosie.

Z trudem stłumiłam sapnięcie. Nie potrafiłam czuć nic poza czystą grozą i paniką. Jillian i Gloria poruszyły się niespokojnie, obie na granicy płaczu. Sydney przyglądała się całej scenie z chłodną obojętnością. Jej spojrzenie nie zmieniło charakteru nawet wtedy, gdy rzucono nam dziewczyny do stóp.

Phoebe i Bethany leżały na podłodze niemal pozbawione życia. Wymioty wspinały mi się w górę gardła na widok okaleczeń, które pokrywały ich ciała. Musiałam odwrócić wzrok. Fizycznie nie byłam w stanie tego znieść. Brakowało im i kończyn, i całych połaci skóry. Fragmenty ciał zostały całkowicie usunięte. Kałuża z miarowo wypływającej z nich krwi stawała się coraz większa i większa, aż w końcu zaczęła sączyć się pod nasze stopy.

– Są wasze, dziewczęta! – ogłosił dumnie czarnowłosy i zaczął dyszeć z wysiłku i ekscytacji.

Ci zwyrodnialcy mieli ubrania całe splamione krwią i choć oczy wszystkich zgromadzonych błyszczały podnieceniem, oni jakby dosłownie byli na hajdu. Najprawdopodobniej spowodowanym torturowaniem dwóch młodych dziewczyn. Ich spodnie i koszule wciąż były rozpięte, a włosy zmierzwiłe. Z nosa mówiącego skapywał pot. Drugi miał ciemne plamy pod pachami. Szeroko otwartymi oczami chłonęłam wszystkie te detale. Mózg działał zbyt wolno, by przeprocesować, co się właściwie działo.

Po chwili do środka weszła Francesca, patrząc z góry na zmaltretowane dziewczyny. Potem zwróciła swój wzrok na nas. Wydawała się spokojna, zupełnie opanowana. Tak



wiele w życiu widziała. Tak wiele sama zrobiła. Czy już nic nie robiło na niej wrażenia?

– Dziękuję wam, panowie, że je tutaj przyprowadziliście – powiedziała uprzejmie.

Gloria złamała się jako pierwsza: gwałtownie się odwróciła i zatkała sobie usta ręką. Łzy popłynęły jej z oczu, gdy zaczęła się krztusić pod swoją dłoń. W oczach Franceski zapłonął żywy ogień. Od razu spojrzała spod byka na zawsze cichą dziewczynę.

– Nawet się nie ważyłam zwymiotować na moją podłogę, dziewczynko. Odetnę ci za to język – wysyczała ostrzegawczo. W jej makijażu utworzyły się wyraźne bruzdy.

Gloria skinęła głową, choć na twarzy nadal była zielona. Wydawała się balansować na granicy kompletnego załamania. Mogłam tylko krzyczeć na siebie w głowie, w kółko i w kółko, żeby ani się nie zrzygać, ani nie zwariować.

Francesca podeszła bliżej, upewniając się, że jej ukochane szpilki nie miały kontaktu z krwią, po czym spojrzała na nas przenikliwie.

– Zabierzecie je na zewnątrz i przerwiecie te męki – poinformowała.

Wytrzeszczyłam oczy. Stojąca obok Sydney zachichotała. Niespoliczowanie jej wymagało ode mnie nadludzkiego wprost wysiłku.

– Jak to?

Pytanie wyrwało mi się z ust, zanim zdołałam je powstrzymać. Natychmiast tego pożałowałam, gdy poczułam na sobie wzrok wszystkich zgromadzonych.

– Tak to – warknęła przez zaciśnięte zęby Francesca. – Zakończycie ich marne żywoty i wykopiecie im groby, a potem będziecie się modlić, żebyście nie były następne.

## DIAMENT

Z trudem łączyłam kropki. Mój mózg działał w zwolnionym tempie. Wciąż usiłował przetworzyć usłyszane słowa, nawet gdy Rocco i jego koledzy przedarli się przez tłum, zgarnęli dziewczyny z podłogi i ruszyli ku drzwiom.

Ze swobodnie zwisającą szczęką patrzyłam, oniemiała i przerażona, jak pozostała trójka powoli podążyła ich śladem.

*To się nie dzieje.*

*To nie może się dziać naprawdę.*

Ale gdy spotkałam puste oczy Franceski, zrozumiałam, że przed tym koszmarem nie było ucieczki.

– Idź – poleciła bezdźwięcznie samym ruchem warg.

Zamrugałam. Moje ciało automatycznie zastosowało się do rozkazu i skierowało do drzwi. Nie czułam tego. Miałam wrażenie, jakbym je opuściła i stanęła obok. Mogłam tylko patrzeć, jak wykonywało kolejne ruchy. Nogi zaniósły mnie ku schodom werandy, a następnie na tyły domu, gdzie nadal paliło się ognisko. Płomienie przedzierały się przez lodowate powietrze, a ich pomarańczowe błyski rozświetlały nocne niebo. Znad poświaty unosiły się kłęby dymu.

Za moimi plecami goście zaczęli wychodzić z budynku. Dźwięki podekscytowanych rozmów zagłuszyły świerszcze. Powietrze zdawało się pulsować, nabrzmiało radosnym oczekiwaniem. Wszystko było nie tak. Dzisiejszej nocy miały umrzeć dwie dziewczyny, a mi uszy puchły od zachwyty nad wspaniałością ich śmierci.

Rzucono je na ziemię. Ich zawroźnienie jedynie zyskało na sile w reakcji na bolesność upadku.

Stanęłyśmy przed Phoebe i Bethany, a dzielącą nas przestrzeń wypełniły skrajnie odmienne emocje. Ze strony Jillian rezygnacja, od Sydney entuzjazm. Spojrzałyśmy na siebie z Glorią, absolutnie przerażone tym, co miało się zaraz wydarzyć.

Francesca ustawiła się po drugiej stronie ogniska. Połączenie głębokich cieni i jaskrawych czerwieni podkreślało demoniczność jej rysów. Wyglądała, jakby dopiero co powstała z odmętów piekielnych.

– Odrzuciła dowiódł niegodności tych dziewcząt – ogłosiła donośnie Francesca.

Zgromadzeni mężczyźni ucichli. Podejrzewałam, że mogła to być dla nich jedyna okazja w roku, gdy zamykali usta na tyle długo, by móc posłuchać jakiejś kobiety.

– Od wieków kultywujemy tę tradycję. W naszym świecie tylko najsilniejsi przetrwają. Ci, którzy będą w stanie znieść wszelkie próby, na jakie ich wystawimy. Te dziewczyny, które właśnie przed wami stoją... one są was godne. A teraz udowodnią wam swoją wartość poprzez pozbycie się tych, które nie okazały się wystarczająco dobre.

Francesca spojrzała na nas wyczekująco. Byłam zdolna wyłącznie do obserwacji; na przykład jak Rocco zbliżał się do nas z dużymi kamieniami w dłoniach. Sydney szybko

chwyciła za swój i niemal drżała przy tym z podekscytowania. Mężczyzna spojrział na mnie ze zniecierpliwieniem w oczach. Widziałam zachwyty w jego twarzy. Niechętnie wzięłam od niego kamień, zdziwiona tym, jak był ciężki. Następnie drżące ręce pozostałych dziewczyn poszły w moje ślady. Po cherubinkowych policzkach Glorii spłynęła łza.

Gdy tylko Rocco to zauważył, pochylił się, chwycił ją za twarz i zlizął cieknące słone strumienie. Jego obrzydliwy język jeździł po całej twarzy. Dziewczyna pisnęła w zaskoczeniu, a on wydał z siebie mroczny śmiech.

– Jeszcze jedna łza, dziewczynko, a wylądujesz obok nich – zagroził.

– Nie każ mi tego robić – błagała cicho, na granicy szeptu. Cała drżała w jego dłoniach.

– Wolisz rzucać kamieniem czy żeby to w ciebie rzucono? Twój wybór.

Zacisnęła mocno powieki i skinęła głową, milcząco godząc się ze swoim losem. Usatysfakcjonowany, szorstko ją odepchnął i stanął obok Franceski. Wypiął pierś i złączył za plecami dłonie niczym żołnierz, który miał uczcić zaraz śmierć swojego towarzysza.

W klatce piersiowej utworzyła mi się prawdziwa czarna dziura, pożerając resztki drzemiącego we mnie dobra. Spiorunowałam wzrokiem upiorne rodzeństwo. Ogień w moich oczach płonął jaśniej od tego, który rozpościerał się tuż przede mną. Nie mogłam zdecydować, kogo z nich chciałam zabić najpierw: brata czy siostrę.

Zapadła zbiorcza cisza. W gęstej, ciężkiej atmosferze nie było słychać nawet jednego świerszcza. Jakby nawet natura zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji.

Sydney pierwsza się poruszyła. Jednym zamachnięciem trafiła Phoebe w ramię, prosto w ranę. Jej złośliwy rechot rozniósł się echem. Wzdrygnęłam się i patrzyłam w przerażeniu, jak raz jeszcze bezmyślnie się zamachnęła. Zaledwie kilka sekund później do moich uszu dotarł płacz Phoebe i – w końcu – instynkt doszedł do głosu. Odepchnęłam Sydney, ignorując jej rozwścieczony skowyt, gdy wylądowała boleśnie na trzymającej nowy kamień dłoni. Kątem oka widziałam, jak Jillian i Gloria klękły przed Bethany i, w próbie podarowania jej szybkiej śmierci, mocno uderzyły ją w głowę.

Adrenalina krążyła w żyłach. Serce waliło. Szybko przewróciłam Phoebe na bok, a jej liczne obrażenia zlały mi się w jedno. Sydney wgramoliła się na kolana i pomknęła ku nam z mordem w oczach. Warknęłam i rzuciłam jej kamieniem prosto w głowę. Francesca nabrała gwałtownie powietrza w płuca, gdy trafił idealnie w cel, a stuknięta suka padła nieprzytomna na ziemię. Ja jednak całkowicie skupiłam się na Phoebe. Ostrożnie wzięłam ją w ramiona, wtuliłam głowę dziewczyny w swoją szyję i cała się wokół niej owinęłam.

– Nie pozwolę ci cierpieć – wyszeptalam jej do ucha w rozgorączkowanej, pospiesznej zbitce słów. Spomiędzy rzęs spłynęła mi pojedyncza łza i wytoczyła palący szlak wzdłuż policzka. – Uratowałaś mnie, Phoebe. Byłaś tam tak cholernie silna i odważna. Zawsze będziesz moją bohaterką, słyszysz?

– S... s-słyszę – wydusiła, trzęsąc się od szlochów.

Nabrałam powietrza w płuca, po czym błyskawicznie wyciągnęłam gałąź z ogniska. Prawie nie czułam muskających mi skórę płomieni. Rocco rzucił się ku nam, ale było już za późno: właśnie wbijałam ostrą końcówkę głęboko w żyłę szyjną dziewczyny. Zdejęty ją konwulsje. Krew sączyła się obficie, a ja desperacko przytulałam do siebie umęczone ciało.

Czułam, jak dusza rozpada mi się na drobne kawałki. Łkając, złoczyłam nasze czoła. Nie rejestrowałam pokrywającej skórę gęstej, ciepłej wilgoci. Policzkami sptywały mi łzy, pełne cierpienia i gniewu. Ścisnęłam ją jeszcze mocniej, bujając nas w przód i w tył, gdy umierała w moich objęciach. Nie mogłam zrobić nic więcej.

– Śpij, Phoebe – szeptałam łamiącym się głosem. – Czas na sen.

Prawie natychmiast znieruchomiła, ale ja nie potrafiłam jeszcze wypuścić jej z ramion. Płakałam prosto w pozbawione życia zwłoki. Ulga, że już nie cierpią, walczyła z rozpaczą spowodowaną tym, że w ogóle musiała umrzeć.

Tej nocy zginęła czyjaś córka. Mogłam tylko mieć nadzieję, że jej bliscy mi wybaczą, że to ja im ją odebrałam.



### *Dwa miesiące później*

Odkręcałam czerwoną szminkę, dopóki cała się nie pokazała. Następnie ostrożnie przyłożyłam ją do łuku górnej wargi. Bardzo uważałam, żeby nie wyjechać za linię. Potem przeszłam do dolnej części. Potarłam o siebie usta i cmoknęłam.

Wpatrywałam się w swoje odbicie, prawie nie rozpoznając już widocznej w nim osoby. Pod oczami miałam ciemne sińce. Musiałam pamiętać, by przed dzisiejszym spotkaniem z Xavierem zakryć te miejsca dodatkową porcją korektora. Lubił widzieć moje wykończenie, ale dopiero po, nigdy przed.

Nie wystawiono mnie jeszcze na aukcji. Francesca twierdziła, że już prawie byłam gotowa i gdy tylko nadejdzie ten czas, Xavier zadba o to, by zaoferować za mnie najwyższą cenę. To nieoficjalnie pewne, że zostanie moim panem. Z tego powodu Francesca pozwoliła, by przez ostatni miesiąc odwiedzał mnie raz w tygodniu.

Dzisiaj będzie nasza czwarta wspólna noc. Po wszystkim zwinę się w kulkę, a Rio mnie wyczyści. Xaviera bardzo kręciło rozlewanie krwi, a teraz, gdy już byłam dla niego praktycznie zarezerwowana, mógł mnie naznaczać. „W ramach rozsądku”, jak zastrzegła Francesca, ale, serio, co w tym wszystkim niby było rozsądnego?

Podniosłam szminkę, zastanawiając się, czy to właśnie kolor tak ekscytował Xaviera. A może to uczucie, gdy nóż przecinał moją cieką skórę?

Opuściłam rękę i spojrzałam w swoje karmelowe oczy.

Kiedy ostatnio szczerze się uśmiechnęłam? Chyba tamtej nocy z Zade'em. Kiedy to było? Musiał już być styczeń, a ostatnio widzieliśmy się niedługo po tym, jak „Satan's Affair” przyjechali do miasta. Czyli ominęły mnie nasze pierwsze wspólne święta – i Dziękczynienia, i Bożego Narodzenia. Może nawet jego urodziny; w sumie nie wiedziałam, kiedy były. Moim noworocznym pocałunkiem był kutas Xaviera głęboko w gardle. Jeśli wcześniej jeszcze nie chciałam się zabić, w tamtym momencie to się zmieniło.

Co takiego Zade wtedy powiedział, że się uśmiechnęłam? Na pewno coś śmiesznego, ale nie mogłam sobie tego przypomnieć. Pamiętałam za to, że się śmiał, gdy próbowałam zdobyć się na jakąś odpowiedź. I że zdradzieckie kąciki ust same się unosiły, mimo że tak zaciekle z nimi walczyłam.

Żałowałam, że dusiłam w sobie te uśmiechy. Teraz nie byłam pewna, czy w ogóle byłoby mnie jeszcze na nie stać.

Mięśnie twarzy drgnęły, gdy usiłowałam zmusić ją do postuszeństwa. Rozszerzyłam buzię do tego stopnia, że wystawiłam na widok wszystkie zęby. Nieważne, jak się starałam, sztucznie powołany do życia uśmiech nie sięgał mi oczu. Był nienaturalny. Niezręczny.

Przerażający.

Rozluźniłam mięśnie, rozważając, jak mogłabym się znowu uśmiechnąć.

– No przecież, Addie – szepnęłam. – Wiesz, co trzeba zrobić.

Ponownie uniosłam szminkę i przyłożyłam ją do samego kącika ust, po czym pociągnęłam kreskę wzdłuż policzka, zawijając ją ku górze, aż do oka. Potem zrobiłam to samo po drugiej stronie i już po chwili miałam namalowany na twarzy ogromny, czerwony uśmiech. *Kurczę, ten Joker to jednak miał dobry pomysł.*

Poczułam się trochę lepiej. Zakręciłam pomadkę i pozwoliłam, by opakowanie poturlało się po podłodze. Odgłosy ciężkich kroków rozeszły się po korytarzu, zmierzając ku mojemu pokojowi. Serce mi przyspieszyło. Ciekawe, czy Francesca pozwoli mi zachować mój uśmiech. Przynajmniej na jedną noc...

Ledwie jednak weszła do środka i zobaczyła moje dzieło, a już szeroko otworzyła oczy. Jej dłoń wystrzeliła do przodu, prosto w bok mojej głowy. Upadłam.

– Co jest z tobą nie tak? – wysyczała.

Odgarnęłam sobie włosy z twarzy i spojrzałam z dołu w jej rozgniewaną twarz.

– Przepraszam, Francesco – powiedziałam cicho. – Chciałam się tylko uśmiechnąć.

Prychnęła.

– Musisz się wziąć w garść – rozkazała. – Nie potrzebuję drugiej pierdolonej Sydney na głowie. Marne tygodnie dzielą cię od sprzedaży, diamentcie. Nie waż się mi tego zepsuć.

Zmarszczyłam brwi, skinęłam głową i raz jeszcze przeprosiłam. Musiało to wyglądać zabawnie, gdy na twarzy miałam wymalowaną zupełnie odwrotną minę.

– Zmyj to gównem i się przygotuj. Xavier będzie za dziesięć minut.

*Smuteczek. Czyli zero uśmiechów tej nocy.*

*Przynajmniej dla mnie.*



Głęboki, drżący oddech omiatał mi twarz. Ekscytacja mężczyzny tylko rosta, gdy ostry metal wbijał mi się w brzuch. Nie przerwał jeszcze skóry, choć moje receptory bólu wrzeszczały, jakby miały inne zdanie na ten temat.

– Chcę cię zobaczyć całą w czerwieni, diamentcie – wyszeptał nade mną Xavier, z ustawioną przy moim wejściu erekcją.

Byłam całą w czerwieni. Naznaczył moje ciało tak wieloma ranami, że białe prześcieradła już dawno zmieniły kolor. Nigdy nie miał dość.

Zaskomlałam, gdy we mnie wszedł. Odruch wymiotny groził skąpaniem go w żółci. Nie miałam nic więcej w żołądku. Francesca nie pozwalała mi zbyt dużo jeść w dni odwiedzin. Twierdziła, że mogłabym dostać wzdęcia.

– Lubisz czuć mnie w środku, prawda, skarbie? – szeptał dalej.

Zacisnęłam powieki i tylko skinęłam głową, bo trudno byłoby mi powstrzymać się od powiedzenia prawdy, gdybym już zaczęła mówić. Wdzierał się w moje ciało jak pasożyt. Niemile widziany lokator, który wysysał ze mnie energię życiową, by móc nakarmić własną.

Końcówka ostrza w końcu przebiła moją skórę. Przejechał nim wzdłuż brzucha, a ja sapnęłam. Krew wyływała z nowo powstałej rany. Zaczął szybciej poruszać biodrami.

– Kurwa, jakie to śliczne – jęknął bez tchu.

Wymknęła mi się jedna łza. Modliłam się, żeby był zbyt rozproszony, by ją zobaczyć. Zawsze ciął mnie mocniej, gdy płakałam.

Chciał, żebym wita się pod kaleczącym mnie metalem, żeby ból podniecał mnie tak samo jak jego, żebym też czerpała z tego przyjemność – a gdy widział, że tak nie było, wpadał w złość. Uważał, że musiałam się po prostu do tego przyzwyczaić, przywyknąć. Ale jak można przejść do porządku dziennego z byciem chlastaną jak pieprzona świnia?

Kolejny okrzyk opuścił moje usta, gdy mężczyzna znalazł sobie nowe miejsce i zaczął wywierać na nie nacisk, powoli, jakby dawał mi czas na zaznajomienie się z tym uczuciem. Wolalabym, żeby zrobił to szybko, żeby mieć to już za sobą, ale on dobrze o tym wiedział.

Pchnął we mnie mocniej, przez co nóż omsknął mu się w dłoni i głęboko mnie przeciął. Zacisnęłam powieki i gwałtownie zassałam powietrze. W mojej duszy powstała nowa wyrwa.

Chyba nie zamierzał zatrzymać mnie na długo. Przecież w końcu się wykrwawię.

– Gdy już zabiorę cię ze sobą do domu, całymi dniami będę pił tę jebaną krew. Nie będzie takiej godziny, żebym jej nie smakował.

Mój żołądek się zbuntował, przez co ponownie prawie zwymiotowałam. Wizja, którą malował mi w głowie, była wstrętna i niepokojąca. Równie dobrze mógł się przedstawić jako kanibal albo pretendent do przemienienia w wampira.

Gdy dostrzegł odrazę na mojej twarzy, warknął i przyłożył mi nóż do gardła.

– Czujesz tę żyłę? Jedno małe pociągnięcie i mógłbym pić, dopóki nie zostałyby z ciebie już tylko wyschnięte zwłoki. Tego chcesz? – warknął.

*Tak. Boże, błagam, pozwól mi umrzeć. Tu i teraz. Byłabym, kurwa, wdzięczna.*

– Nie – wydusiłam napiętym od bólu głosem.

Nie śmiałabym wypowiedzieć na głos swoich myśli, bo właśnie wtedy na pewno by tego nie zrobił. Xavier w życiu nie dałby mi tego, czego tak naprawdę, kurwa, chciałam. Zwłaszcza że wiedział, że to nie był on.

– Więc powiedz, że mnie pragniesz – zażądał, jakby w odpowiedzi na moje myśli.

– Pragnę cię – odparłam automatycznie. Zabrzmiało pusto.

Chciał miejsca w moim sercu, ale ja zamiast niego miałam już tylko próżnię, której nigdy nie udałoby mu się wypełnić.

Skrzywił się, słysząc moją obojętność, i zanurzył się jeszcze bardziej. Jeśli myślał, że był głęboko, to dobrze, że nie widział rozmiaru Zade'a. Penis Xaviera sprawiał mi ból tylko dlatego, że był przytwierdzony do niego.

Z trudem przełknęłam ślinę i zassałam między zęby drżącą wargę. W niebieskich tęczęwkach mężczyzny obudziła się czysta złośliwość. Jasny kolor niemal zginął w ciemnościach.

Jego dłoń przejechała po moim brzuchu, a po chwili zatrzymała się tylko po to, by wcisnąć kciuka w jedną z ran i wyrwać ze mnie okrzyk, a następnie kontynuować wędrówkę w dół. Palce tego zwyrodnialca muskały moją skórę, a usta wykrzywiały się w uśmiešku.

Miałam wrażenie, jakby w tchawicy ugrzęzła mi mała gąbka. Wsiąkała w siebie całą moją nienawiść niczym wodę, nabrzmiewając do tego stopnia, że hermetycznie zamknięte gardło nie było już zdolne do wydania żadnego dźwięku.

Wtedy delikatnie dotknął mojego łona. Oczy mu rozbłyły, gdy trafił w to konkretne miejsce, przez które wszystkie mięśnie napięły mi się w proteście.

– O Boże – sapnęłam.

Łzy aż piekły z potrzeby wypłynięcia. Nienawidziłam tego miejsca i o tym też dobrze wiedział. Z rozpalonym wzrokiem cały dosłownie emanował podekscytowaniem.

– Powiedz to jeszcze raz – domagał się.

Zacisnęłam powieki i przywołałam w pamięci obraz naznaczonej bliznami twarzy. Dwukolorowe tęczały były godne samego diabła, zarazem stanowiąc żywe ucieleśnienie koncepcji *ying* i *yang*. Ich posiadacz uśmiechał się do mnie spod kaptura.

– Pragnę cię – wychrypiałam.

Wiele wysiłku kosztowało mnie utrzymanie kontroli, gdy do moich uszu doszedł jego jęk. Wszystko było nie tak, jak powinno. To, jak brzmiał, jak mnie dotykał, on cały... *Wszystko, kurwa, nie tak.*

Uśmiechnął się i zaczął szybciej pocierać.

– Powiedz moje imię, diamentcie – rozkazał.

Zacisnęłam szczęki w geście oporu.

*Nigdy go nie wypowiem. Nigdy.*

Próbował mnie do tego zmusić, odkąd zaczął swoje odwiedziny. Bez skutku.

Gdy nie zastosowałam się do polecenia, zaczął znowu poruszać biodrami i stymulować mnie jednocześnie. Cała się spięłam. U dołu brzucha budziły się zdradzieckie sensacje. Pozostałam cicho, odmawiając oddania mu więcej, niż już sobie zabrał.

Xavier uważał, że nic ode mnie nie dostał, ale to nieprawda. Dałam mu wszystko – po prostu nie widział w tym żadnej wartości.

Gładką, nieskalaną skórę, którą regularnie okaleczał.

Zdrowie psychiczne, którego kolejne fragmenty traciłam z każdym dotykiem jego palców, z każdą szeptaną obietnicą dnia, gdy będę należała już tylko do niego.

Zdolność do dotykania i bycia dotykaną bez chęci podejrzenia sobie gardła.

Godność, samoocenę i poczucie swobody w swoim ciele.

Własną pierdoloną wartość.

To wszystko nie miało dla niego znaczenia, bo tak naprawdę chciał tylko każdej, najmniejszej, połamanej cząsteczki mojej duszy. I żebym otoczyła uczuciem każdą, najmniejszą, połamaną cząsteczkę jego.

Ale moja dusza już do kogoś należała. Zawłaszczył ją sobie pewien podstępny mężczyzna i nie miał najmniejszego zamiaru jej oddawać. Chyba dał mi też swoją w zamian. Po prostu trochę teraz, kurwa, nie wiedziałam, co z nią zrobić.

– Pewnego dnia je wypowiesz, diamentcie – obiecał. – Masz na to w końcu całą resztę naszego wspólnego życia.

Zacisnęłam nogi wokół jego bioder, gdy rznął mnie jeszcze mocniej. Pochylił się nade mną i przejechał językiem po sutku. Zazgrzytałam zębami. Żółć znowu podeszła mi do gardła.

– To moje – wyjęczał. – To wszystko jest moje.

Otoczył zębami małe, zmaltretowane już kłębowisko unerwień, i zacisnął szczęki, dopóki obraz nie zaszedł mi czernią z agonii, a z gardła nie wyrwał się wrzask. Nawet wtedy nie przestał. Nie, dopóki spomiędzy zębów nie zaczęła wypływać mu moja krew, a ja nie zaczęłam błagać go o nóż.

*Co za tragedia.*

W końcu poluzował uścisk. Dolną wargę miał splamioną szkarłatem, a źrenice maksymalnie rozszerzone. Poruszał biodrami jeszcze mocniej, jednocześnie szybciej pocierając łechtaczkę. Stopniowo odciągnął mnie w ten sposób od ognia, który spowijał czubek mojej piersi.

Orgazm pochłonął moje ciało i – *och, no proszę. Oto on. Kolejny fragment mojej poczytalności właśnie rozplywa się w eterze.*



– Naprawdę mam już dość patrzenia na tę pierdoloną maść – powiedział zza mnie Rio.

Xavier dopiero co wyszedł. Dzisiaj był wyjątkowo okrutny. Otworzył na nowo wygojone już rany na plecach; pociął też piersi i brzuch. Za każdym razem posuwał się o krok dalej. Niby Odstrzał miał wyłowić te z nas, które były wytrzymałe, które mogły przetrwać wszystko... ale ja nie byłam pewna, czy przeżyję kolejną noc z nim.

– Przepraszam – mruknęłam, zbyt wykończona, by się kłócić.

Oczy miałam wbite w całą masę małych kresek wrytych na stoliku nocnym. Ich widok tylko bardziej mnie przygnębiał.

– Poddajesz się, *princessa* – powiedział, upuszczając apteczkę na łóżko.

Zaczął mnie tak nazywać tuż po Odstrzale. Teraz przypominało to bardziej pieśczołliwe określenie niż przezwisko.

Francesca nigdy nie zwolniła go z obowiązku zajmowania się mną i żadne z nas nie próbowało tego zmienić. Choć nigdy nie mieliśmy przyznać tego na głos, chyba oboje znajdowaliśmy w sobie nawzajem jakąś formę ukojenia.

– Co cię to? – burknęłam i wbiłam wzrok w ścianę.

Chwytał za kilka papierowych ręczników i delikatnie przycisnął je do ran na moich plecach, by zebrać nimi krew. Dopiero co zaczęły się goić po ostatnim razie.

Wychodziło na to, że Francesca niepotrzebnie się przejmowała tymi bliznami po wypadku samochodowym. Miałam to szczęście, że trafiłam na kogoś, kto bardzo lubił na nie patrzeć. A nawet dorabiać mi nowe.

Wciąż byłam całkowicie naga, zdążyłam jednak przywyknąć do znajdowania się w towarzystwie mężczyzn bez ubrań. W końcu od pewnego czasu działa się to non-kurwa-stop. A wszystko dlatego, że mieszkalam z pieprzoną wariatką.

Sydney tak bardzo rozżościla się tym, że pozbawiłam ją przytomności w noc Odstrzału, że w odwecie usiłowała mi później obciąć włosy. Na szczęście Jillian



zainterweniowała, dzięki czemu tylko skończyła z karą.

Od tego czasu uczyniła swoją osobistą misją wrabianie mnie w każde, nawet najmniejsze, najgłupsze gówno: rysowała po ścianach jak jakiś bachor, tłukła naczynia, rozrzuciła jedzenie, niszczyła ubrania w pokoju piękności. W większości przypadków Francesca raczej wiedziała, że to nie ja byłam winna, ale zmęczyła się już naszymi niekończącymi się sprzeczkami i teraz wyżywała się na nas obu. Sydney nie miała nic przeciwko, o ile tylko cierpiałam razem z nią.

Ja też zaakceptowałam te kary, które każdorazowo składały się ze wspólnej nocy z Rocco i jego przyjaciółmi. Na początku próbowałam się bronić, ale to i tak nic nie zmieniało.

– Na twoje szczęście to się musi zagoić, więc żadnych więcej wspólnych nocy, dopóki oficjalnie za ciebie nie zapłaci – pocieszył mnie Rio.

Zerknęłam na mężczyznę szczerze zaskoczona. Francesca nic o tym nie wspominała, ale i tak odczułam ulgę. Czasami przekazywał mi informacje, których nie powinien. Nigdy nie zapytałam, dlaczego to robił – za bardzo się bałam, że przestanie. Po tym, jak opowiedział mi o swojej siostrze, staliśmy się czymś w rodzaju przyjaciół. Oboje byliśmy przykuci do swojej niedoli i oboje rozumieliśmy, że żadne z nas nie będzie w stanie pomóc drugiemu w wydostaniu się z metalowych więzów oplatających nasze nadgarstki.

Wzruszyłam ramionami.

– Co za różnica, reszta wciąż będzie mogła się zabawić. Może ty też chcesz sobie na mnie trochę poużywać, co? – rzuciłam sucho. Normalnie byłabym przerażona wypowiedzeniem takich słów, teraz jednak nic nie czułam.

Rio tylko zarechotał.

– Nie interesujesz mnie – poinformował.

– Nie? To może inna z dziewczyn?

Przypomniało mi się, jak Sydney próbowała mnie sprowokować, sugerując, że Rio nocami wymykał się do jej sypialni. Nie obchodziło mnie to wtedy i nie obchodziło teraz, ale i tak byłam prawie stuprocentowo pewna, że kłamała.

Rio miał od groma szans, by wyruchać mnie czy którąkolwiek inną, a jednak nigdy nie widziałam, by choćby tknął kogoś palcem, jeśli nie było to konieczne. Na początku celowo sprawiał, że czułam się niekomfortowo, ale od porwania nie zrobił tego ani razu. Teraz, gdy przebywaliśmy w towarzystwie innych, po prostu zachowywał się, jakbym nie istniała.

Kiedyś zapytałam go, dlaczego tak postępował. Po co ta oziębłość i cisza przy ludziach, by stawać się kimś kompletnie innym, gdy zostawaliśmy sami? Wtedy spojrzał mi prosto w oczy i powiedział: „Mężczyźni tego domu szukają słabości. Nie chcę stać się twoją”.

Syknęłam przez zęby, gdy docisnął jedno ze skaleczeń.

– Nie. A teraz się przymknij albo cię tak zostawię i cała zaropiejesz.

Prychnęłam, ale dałam mu spokój. Obecnie jego groźby w żaden sposób mnie nie ruszały; oboje wiedzieliśmy też, że już się go nie bałam. I zdawaliśmy sobie również sprawę z tego, że nie chciał, żeby się to zmieniło.

– Francesca powiedziała, że za kilka tygodni będę jego. Ile jeszcze? – zapytałam. Głos miałam wciąż zachrypnięty po upojnych chwilach z bestią.

– Trzy.

Zamknęłam oczy i skinęłam głową, po czym zaczęłam zgrzytać zębami, gdy mężczyzna zajął się oczyszczaniem innego bolesnego miejsca.

– W przyszłym tygodniu będziemy mieli nowe dziewczyny – kontynuował.

– Ile? – szepnęłam.

– Trzy. Mamy mnóstwo miejsca, odkąd zostałeś już tylko ty i ta pierdolnięta.

Zakłuło mnie w piersi na to przypomnienie. Gloria i Jillian zostały wystane na aukcję tydzień temu, przez co zostałyśmy z Sydney same. Po nocy, w czasie której zmuszono nas do zakończenia życ Phoebie i Bethany, nasze szkolenia stały się jeszcze intensywniejsze.

To, że zostałyśmy uznane za godne, nie oznaczało przecież, że nie mogłyśmy ponieść porażki. Francesca przeprowadziła nas przez wyczerpujące lekcje etykiety. Uczyłyśmy się, jak zwracać się do swoich panów, w jaki sposób się odzywać, jeść, czy seksualnie ich zadowalać. Skonstruowano je tak, by złamać nas mentalnie. Za każdy błąd byłyśmy chłostane, gwałcone i głodzone. I, tak samo jak w czasie nocy Odstrzału, zmuszano nas do karania siebie nawzajem. Przed wystawieniem dziewczyn na aukcję już ledwie potrafiłyśmy znieść swoje towarzystwo.

Ale nawet po tym, jak Jillian i Gloria zostały sprzedane, nasze lekcje nie zelżały. Sińce zeszyły, szwy usunięto, po ranach na plecach zostały dwie ogromne, białe blizny – a jednak Francesca wciąż nie dopuszczała nas do aukcji. Nie miałam pojęcia dlaczego.

Co prawda, byłam dla kogoś zarezerwowana, ale wciąż obowiązywał ją pewien protokół: musiała wystawić mnie na scenę, a inni musieli mieć szansę zaoferować swoją kwotę. Nawet jeśli Xavier miał zagwarantowaną wygraną.

Twierdził, że należał do najbogatszych ludzi tego świata. Nie wiedziałam, czym się zajmował ani czy w ogóle był obywatelem tego kraju. Nie było to istotne.

Rio mógł sobie myśleć swoje, ja jednak nigdy się nie poddam. Nie miałam najmniejszego zamiaru w podskokach oddalić się z Xavierem w stronę zachodzącego słońca – ale planowałam pozwolić mu się stąd wyprowadzić.

Ci ludzie uczynili swoją misją sprawienie, żebym była wykończona, posłuszna i nieświadoma czegokolwiek. Od Odstrzału nie wyszłam poza mury tego budynku. Nie czułam ani słońca na policzkach, ani śniegu na języku. Bali się Zade'a i tego, do czego był zdolny, więc najbezpieczniejszą opcją wydawało im się trzymanie mnie w środku, tak żebym nigdy nie zobaczyła światła dziennego.

Trzy tygodnie. Wtedy Xavier będzie musiał zabrać mnie z domu i zaryzykować znalezieniem przez Zade'a. Wtedy zrobię wszystko, co w mojej mocy, by tak się stało.

Rio skończył bandażowanie pleców, po czym obrócił mnie i przeszedł do zajmowania się brzuchem. Wzrok miał skupiony na swoim zadaniu. Nawet nie zerknął na sutka.

– Nie tęsknij za mną za bardzo, gdy już mnie nie będzie – mruknęłam, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w sufit.

Czułam, jak na chwilę podniósł na mnie wzrok, zanim na powrót skoncentrował się na opatrywaniu szczególnie głębokiego cięcia. Bez plastrów ściągających się nie obejdzie.

– Będę się modlił, żeby twoje życie było krótkie – powiedział w końcu, a ja się uśmiechnęłam.

Mój pierwszy prawdziwy uśmiech od miesięcy. Czyli jednak nie potrzebowałam do tego tamtej czerwonej szminki. *To takie miłe z jego strony...*

Po korytarzu rozległo się stukanie obcasów Franceski. Ani ja, ani Rio nawet nie drgnęliśmy. Wciąż musiał jeszcze oczyścić kilka ran.

Gdy kobieta przekroczyła próg pokoju, nasze spojrzenia się spotkały. Przez krótką chwilę lustrowała moje ciało, a w jej oczach błysnęły jakieś trudne do odczytania emocje. *I co, podobam ci się teraz, Francesco?*

– Uwijaj się z tym, Rio – poleciła, a mężczyzna przerwał i spojrzał na nią przez ramię. Miała surowy wyraz twarzy. – Claire tu jest i chce z nią porozmawiać.

Styczeń 2022

Gdy ludzie myślą o sylwestrze, na ogół wyobrażają sobie, z kim się pocałują, gdy już skończy się odliczanie. Ja spędziłam Nowy Rok z obcym człowiekiem. Jego usta pokrywały całe moje ciało, a penis wchodził w miejsca, do których nie miał żadnego prawa.

Na początku odczułam ulgę, gdy Francesca mi powiedziała, że Xavier będzie mnie odwiedzał raz w tygodniu. Teraz, po drugiej wspólnej nocy, nie rozumiałam dlaczego. Był przecież o wiele okrutniejszy od Rocco i jego przyjaciół.

Oni chcieli po prostu zaruchać, a on przeciągał mój ból w nieskończoność, dopóki nie szlochalam. Nie znosiłam tego, że doprowadzał mnie do tego. Sprawiał, że czułam się słaba i bezsilna. A co gorsze - złościło go to. Chciał, żebym czerpała z tego przyjemność, a to było zwyczajnie, kurwa, fizycznie niemożliwe.

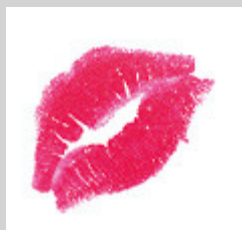
Wbija mi nóż w skórę, przygląda się z uwagą i ~~czeka~~ czeka, aż w końcu się złamię, a ja wyobrażam sobie wszystkie sposoby, na jakie też mogłabym spuścić mu trochę krwi.

Ale to nie najgorsza rzecz, jaką mi zrobił. Nie.

Po prostu, kurwa, nie mógł być normalnym gwałcicielem i przejmować się wyłącznie własną przyjemnością. Cholera, przecież większości męskiej populacji tylko o to chodziło.

Ale nie. On uczynił swoim celem doprowadzenie mnie do orgazmu.

I mu się udało. A ja chciałam już tylko umrzeć.



## ŁOWCA

*Tydzień wcześniej*

Rubiny i szmaragdy spływały po ciele kobiety, przymocowane do jej krągłości metalowymi łańcuszkami. Nie miała na sobie nic poza kryształami, całkowicie wystawiona na widok umniejszających jej męskich spojrzeń.

– Dwieście tysięcy dolarów po raz pierwszy – ogłosił damski głos przez wbudowany w skórzany fotel głośnik. Brzmiał pusto. Równie pusto, jak pusto wyglądała licytowana właśnie dziewczyna przechadzająca się po scenie.

Aukcje stanowiły bardzo luksusowe wydarzenia. Przestrzeń zbudowano na wzór masywnego wiatraka złożonego z piętnastu oszklonych kabin, które otaczały małą scenę znajdującą się w samym centrum. Dzięki temu każdy licytujący miał zapewnioną prywatność w trakcie walki o porwane kobiety. Szyby były mocno zaciemnione, by od środka można było doskonale widzieć scenę, ale patrząc z zewnątrz, nie dało się rozpoznać tożsamości okupującego kabinę. Jay i ja odkryliśmy, że przyciemnienie było regulowane, żeby licytujący mogli też zobaczyć siebie nawzajem. Zamierzałem wykorzystać tę funkcję później.

Teraz zaciągnąłem się papierosem i wcisnąłem guzik, składając własną ofertę. Kłęby dymu wypełniły ciasną przestrzeń.

– Dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów po raz pierwszy – poinformowała kobieta tuż po.

Ktoś inny zaproponował wyższą stawkę. Zanim zdążyła skończyć o tym mówić, już wcisnąłem guzik, przez co finalnie ogłosiła inną kwotę: trzysta tysięcy dolarów.

*To piąta dziewczyna, którą kupię tej nocy – i jednocześnie piąta dziewczyna, którą wystawiono na tej aukcji. Każda z nich wróci dzisiaj ze mną.*

Potwierdzone sprzedaże ściągały mi opłatę z konta, ale pod koniec nocy i tak organizatorzy aukcji będą martwi, a Jay z powrotem wszystko mi przeleje. Nie żeby mi jakoś nie wiadomo jak na tym zależało; po prostu za nic nie chciałem, by moje pieniądze kiedykolwiek znalazły się w kieszeni Stowarzyszenia.

Musiąłem wcisnąć guzik jeszcze trzy razy, zanim wygrałem licytację. Ponownie napełniłem płuca dymem. Na scenę wypchnięto kolejną ofiarę. Potknęła się w swoich wysokich szpilkach, ale udało jej się złapać równowagę, zanim wylądowałaby twarzą w podłodze. Z tymi wielkimi sarnimi oczami i zakrywającymi pół twarzy okularami sprawiała wrażenie typowej szarej myszki. Reszta będzie się o nią biła wyłącznie dlatego, że wydawała się młoda i dziecinna. Tak jak pozostała piątka, cała była skąpana w pięknych klejnotach, które kosztowały więcej, niż ci mężczyźni byli gotowi zapłacić za skryte pod nimi ciało.

*Klik.*

– Pięćdziesiąt tysięcy dolarów po raz pierwszy.

– Jeszcze trzy dziewczyny – dał znać Jay, mówiąc cicho do mojego ucha.

Nie odpowiedziałem. Kabiny były na podłuchu, a ja chciałem, żeby mieli niespodziankę: żeby zaskoczyli się własną śmiercią.

*Klik.*

– Nie wydaje mi się, żeby Addie tu była, stary.

Wiedziałem o tym od początku, ale Jay – uroczy, naiwny Jay – wciąż miał nadzieję. Nie przyszedłem tu, bo myślałem, że Addie zaraz przebiegnie po tej scenie, a ja będę mógł ją kupić i porwać z daleka od całego zła tego świata.

Nie, ona nigdy nie zostanie wystawiona na aukcję. Claire nie podjęłaby takiego ryzyka. Wiedziała, że obserwowałem sytuację. Miała świadomość, że posiadałem zasoby, dzięki którym mogłem namierzyć ofiary przekazywane w ramach handlu ludźmi. Sprzedanie jej na rynku, w którym tak dobrze się orientowałem, mijano się z celem, skoro i tak bym ją uratował. Addie miała przejść przez inny proces, tego byłem pewien.

Minęły już ponad dwa miesiące, odkąd zniknęła. Z każdym dniem cienie pod moimi oczami tylko się pogłębiały, a złość rosta. Postradałem zmysły, cierpliwość, siłę – wszystko. Moje ciało poruszało się już jedynie dzięki czystemu uporowi i desperacji.

Gdziekolwiek ją przetrzymywali, miejsce znajdowało się w ukryciu, a ona w ogóle nie była przemieszczana. Najprawdopodobniej dlatego, że gdyby tego spróbowali, od razu bym ją znalazł, a oni dobrze o tym wiedzieli. Tymczasem namierzenie kogoś, kto w ogóle nie ruszał się z miejsca o nieznaną lokalizacji, było praktycznie niemożliwe. Jeśli cała procedura nie odbywała się zgodnie z ustalonymi zasadami, z wykorzystaniem istniejących kanałów, poprzez które ofiary były transportowane czy sprzedawane – nie było czego, kurwa, namierzać. Nawet nie zabrali jej do miasta. Żadne kamery na całej jebanej planecie nie widziały twarzy Addie, odkąd opuściła tamten szpital.

Nie widziały też Rio czy Ricka, czyli dwóch z trojga ludzi, którzy mogliby mnie do niej doprowadzić. Podejrzewałem, że jej porywacze byli tam, gdzie ona, ale Claire... Claire wiedziała, jak przemieszczać się poza okiem radaru. Udało mi się ją zlokalizować zaledwie kilka razy i za każdym była otoczona całą armią. Jej zinfiltrowanie zajęłoby trochę czasu, a ja go nie miałem, skoro zaraz znowu zniknęła. Robiła za wabik. Tworzyła fałszywe tropy. Celem tych działań było rozproszenie mnie. Oczywiście, że planowałem się jej pozbyć, ale jako sposób na dojście do Addie tylko marnowała mój czas i energię.

Nie mogłem sobie na to pozwolić i właśnie dlatego tej nocy byłem tutaj. Zdeterminowany, by zniszczyć kolejną odstonę tajnego rządu. Co ważniejsze, miałem nadzieję, że jedna z dziewczyn widziała Addie. Jay zidentyfikował każdą z wystawionych na aukcji i kilka z nich od urodzenia mieszkało w Oregon. Jeśli Addie wciąż przebywała w granicach stanu, istniała szansa, że mogły tu przyjechać z tego samego domu.

*Klik.*

– Czteryście pięćdziesiąt tysięcy dolarów po raz pierwszy... po raz drugi... po raz trzeci...

*...i sprzedane.*

Następne trzy dziewczyny też kupiłem. Nie mogłem, co prawda, usłyszeć ani zobaczyć złości pozostałych licytujących, ale wyczuwałem ją po wzroście rywalizacji, z jaką przedstawiali swoje oferty. Finalnie wszyscy się poddawali. Pewnie myśleli, że będą jeszcze mogli kupić jakąś z innej aukcji.

Chwilę po tym, jak ostatnia dziewczyna zeszła ze sceny, usłyszałem ciche pukanie.

– Jay, zamknij wszystkie drzwi w budynku i zabarykaduj wyjścia. Nikt stąd nie wyjdzie poza mną – powiedziałem szybko, zanim zawołałem głośniej: – Wejść.

– Przyjąłem – odparł głos w mini słuchawce w moich uchu.

W tym samym czasie do pomieszczenia wszedł Lee Morrison. Nie był właścicielem interesu, ale to dzięki niemu ta dobrze naoliwiona machina tak sprawnie funkcjonowała. Jego rola polegała na tym, by odprowadzić licytujących do ich miejsca, upewnić się, że zakwaterowanie znajdowało się na zadowalającym ich poziomie, a następnie nadzorować wchodzące i schodzące ze sceny kobiety, tak by cała aukcja na pewno przebiegła gładko i całkowicie bezproblemowo.

– Proszę zamknąć drzwi – poinstruowałem odwrócony do niego plecami.

Parę sekund później usłyszałem ciche kliknięcie.

– Gdzie życzyłby sobie pan, żeby przetransportować pana wygrane? – zapytał pełnym szacunku, ale nieśmiałym głosem. Nie czuł się zbyt komfortowo. I dobrze.

– „Moje wygrane” – powtórzyłem. – Zdajesz sobie sprawę, że są ludźmi, prawda? Takimi samymi jak ty?

Lee chrząknął.

– Bardzo przepraszam, proszę pana. Gdzie życzyłby sobie pan, żeby przetransportować pana dziewczyny? – poprawił się.

– Przy tylnym wyjściu stoi limuzyna. Upewnij się, że żadna z nich nie ucierpi w drodze do niej – poleciłem.

– Oczywiście – zgodził się od razu.

– Przekaż to teraz – rozkazałem cicho. – Przez słuchawkę. Zrób to teraz.

Zająknął się, zaskoczony moją nietypową prośbą, ale nie protestował. Przekazał komunikat, że moje wygrane mają zostać przetransportowane do limuzyny w stanie nietkniętym, i gdy tylko otrzymał potwierdzenie, ponownie chrząknął.

– Czy to wszystko, proszę pana?

– W tej kwestii tak.

Uznał, że już z nim skończyłem; usłyszałem, jak buty zrobiły obrót na czarnym dywanie, a dłoń wprowadziła klamkę w drzenie, gdy za nią chwycił.

– Zanim pójdziesz – zatrzymałem go. – Czy kupisz dla siebie jakieś dziewczyny?

– C-cóż, tutaj nie – zająknął się.

– Gdzieś indziej? – dopytywałem.

– Tak – odpowiedział po chwili ciszy.

Tylko mruknąłem, choć przez jego odpowiedź mięśnie spięły mi się z gniewu.

– Proszę pana, czy mogę zapytać... – zaczął i gwałtownie urwał, gdy podniosłem się z fotela i obróciłem twarzą do niego.

Nie byłem pewien, co konkretnie tak na niego wpłynęło – moje blizny czy może zimna żądza mordu w spojrzeniu – ale coś w mojej twarzy sprawiło, że zamilkł, a oczy rozszerzyły mu się w grozie. Po omacku sięgnął za siebie ręką, gorączkowo poszukując klamki, gdy się do niego zbliżałem.

Niczym świsnięcie bata, moja ręka wystrzeliła do przodu i chwyciła go za gardło, przerywając krzyk, który chciał z siebie wydać. Uniostem go na swoją wysokość. Wierząc nogami i wbijał mi paznokcie w dłoń, usiłując się wydostać, a ja wpatrywałem się w jego rozszerzone źrenice. Widziałem w nich tylko własne potworne odbicie.

Choć przed chwilą przypomniałem mu, że te dziewczyny były ludźmi, nigdy nie twierdziłem przecież, że sam również do nich należałem.

Uniosłem górną wargę w grymasie, odstaniając przednie zęby.

– Ile kobiet już wypchnąłeś na tę scenę, wiedząc, że czeka ich życie pełne męki i cierpienia? Jak wiele z nich zatrzymałeś dla siebie i robiłeś im straszne rzeczy?

Twarz mężczyzny zaszła purpurą. Przypominał rybę, gdy tak otwierał i zamykał usta. Przez jego ściśnięte gardło nie wydostał się jednak żaden dźwięk. Wzmocniłem uchwyt, czerpiąc przyjemność z widoku wychodzących na czoło żył. Może mógłbym sprawić, by wybuchły?

– No dalej, Lee. Przecież wiem, że masz żonę i dzieci. Jak to robisz, że potrafisz spojrzeć im w oczy, wiedząc, że dopiero co skazałeś na tak okropny los ludzi, którzy niczym się od nich nie różnią? – drążyłem.

Poluzowałem uścisk tuż przed tym, jak miał stracić przytomność. Wziął głęboki wdech, a ja zmusiłem go do zajęcia fotela, w którym siedziałem przez ostatnie dwie godziny. Kupując kobiety, które z taką dumą prezentował mi oraz czterem innym mężczyznom.

Jedno uderzenie wystarczyło, by prawie go znokautować. Dało mi to akurat tyle czasu, bym mógł złapać za czarną torbę, którą tu ze sobą przyniosłem: pełną lin i taśmy. Oczywiście stojący przy drzwiach bramkarze, rodem z kreskówki *Beavis i Butt-head*, przeszukali mnie przed wpuszczeniem do budynku. Na widok tych rzeczy tylko się uśmiechnęli – założyli, że były przeznaczone dla dziewczyn, które planowałem nabyć. Odpowiedziałem im równie szczerym uśmiechem, bo byli idiotami i niedługo mieli umrzeć.

Szybko znalazłem rolkę taśmy i unieruchomiłem mu nią ręce i nogi. Nieustannie błagał mnie o litość, a gdy to zawiodło, zaczął więc się jak nabity na haczyk robak. Nie rozumiałem, co próbował w ten sposób osiągnąć.

Potem sięgnąłem po puszkę z łatwopalnym płynem i opryskałem nią całe jego ciało. Wytrzeszczył oczy i miotał się jeszcze intensywniej, jakby się łudził, że zaraz przedrze się przez tę taśmę w stylu Niesamowitego Hulka.

– Jay? Wprowadź ich do środka – poleciłem.

– Już się robi.

Zostawiłem mężczyznę, by trochę się pomęczył, i wyszedłem z kabiny. Moi ludzie wchodzili już do budynku, rozpoczynając strzelaninę. W ciągu paru minut pozbyto się ochrony. Nikt nie miał wyjść z tej aukcji z życiem.

Zajęli się pracownikami, tymczasem ja skrupulatnie obszedłem każdą kabinę. Jay otwierał mi kolejne drzwi, wchodziłem do środka, obezwładniałem czekającego tam na mnie obrzydliwego gwałciciela, a potem wiązałem go tak samo jak Lee.

Po przejściu przez wszystkie piętnaście kabin pokrywała mnie cienka warstwa potu. Większość z licytujących to byli starsi mężczyźni, ale paru młodszych usiłowało się bronić. Wyszło im to dość żałośnie, niemniej wciąż wymagali ode mnie pewnego wysiłku. Rozciągnąłem mięśnie karku, upuszczając trochę skumulowanego w barkach napięcia.

– Wszystkie dziewczyny są już bezpieczne w limuzynie?

– Tak, a cała reszta nie żyje – odpowiedział Jay.

– Niech Michael ustawi na scenie kamerę – rozkazałem, zapalając papierosa.

Wciąż byłem w piętnastej kabinie; dzieliła ścianę z tą, w której zostawiłem Lee. Siedzący w skórzanym fotelu mężczyzna błagał mnie, żebym go wypuścił. Jak wiele



kobiet i dzieci prosiło go o to samo?

Michael wkroczył na scenę ze statywem i kamerą. Zajął się ich rozstawianiem, a ja wróciłem do rozmowy z Jayem.

– Wiesz już, jak pozbyć się zaciemnienia z szyb?

– Oczywiście.

– No to dajesz, geniuszu.

Parę sekund później szyby stopniowo się rozjaśniły, aż w końcu wszystkie kabiny stały się całkowicie transparentne. Byłem otoczony przywiązanymi do skórzanych foteli mężczyznami, którzy gorączkowo i bezskutecznie usiłowali się wydostać.

Jay aż zagwizdał.

– Ożeż ty, stary.

Niemal równocześnie zastygli, zdezorientowani i przerażeni zarazem, gdy spostrzegli kilkunastu pozostałych w zupełnie takiej samej sytuacji. Nawet Michael przerwał to, co robił, i z uśmiechem na twarzy chłonął rozpościerającą się przed nim scenę. Poczekąłem, aż wszystkie głowy finalnie skupiły się na mnie.

– Widzisz to? – zapytałem mężczyznę siedzącego obok mnie. – Ależ to ekscytujące. Będziesz mógł im pokazać, co ich czeka.

– Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą – zaczął.

Uniosłem brew i cierpliwie czekałem. Pozwoliłem mu na tę desperacką modlitwę o zbawienie, jakiego nigdy nie miał dostąpić.

– Błogostawionaś Ty między niewiastami i błogostawiony owoc żywota Twojego, Jezus. Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen – dokończył.

– Wierysz, że zostałeś zbawiony? – zapytałem z ciekawością.

– Tak – odparł pewnie.

Uśmiechnąłem się.

– No to jeszcze dziewięć zdrowasiek. Chcę je słyszeć, nawet gdy będziesz już płonął.

Gwałtownie potrząsał głową, zaczynając od nowa, a po policzkach spływały mu łzy.

– Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą...

Zaciągnąłem się papierosem po raz ostatni, po czym pstryknięciem postąłem niedopałek w stronę skandującego mężczyzny. Tak jak reszta, cały był pokryty benzyną do zapalniczek i natychmiast stanął w płomieniach.

Modlitwa przeszła w krzyki. Czuję się szczerze rozczarowany tym, że nie potrafił nawet dokończyć drugiej zdrowaśki, zanim poddał się agonii. Pobożny z niego człowiek, ale nie miałem wątpliwości, że diabeł dobrze się nim zajmie.

Zostawiłem chorego pojeba, żeby sobie spłonął w spokoju, i otworzyłem drugie drzwi, za którymi czekał na mnie Lee.

– Tęskniłeś? – rzuciłem, wyciągając zapałki i zapalając jedną.

– Proszę, proszę, proszę, zrobię wszystko! Błagam, nie rób tego! – wył.

– Wszystko? – powtórzyłem.

– Tak! Cokolwiek chcesz! – obiecywał.

Zgiąłem się w pół i przyszpiliłem go złowieszczym spojrzeniem.

– Wiesz, czego chcę, Lee? Żebyś czuł ten sam ból, który towarzyszy mi całymimi dniami. Chcę, żebyś, kurwa, cierpiał – wysyczałem. – Możesz to dla mnie zrobić?

Choć głośno protestował, skala tych odgłosów nie miała żadnego porównania ze skowytami agonii, jakie wydarły mu się z gardła, gdy rzuciłem w niego zapalniczkę. Ciało od razu zajęło ogień. Po raz drugi przeszedłem przez wszystkie kabiny, podpalając każdą. Ledwie ostatni z licytujących zaczął płonąć, a dałem Michaelowi znak, by włączył kamerę.

Wcisnął guzik. Urządzenie zaczęło powoli obracać się na statywie, podczas gdy my opuszczaliśmy budynek. Miało kręcić się tak w kółko, transmitując na żywo obraz piętnastu płonących żywcem mężczyzn. Każdy wchodzący na dark web handlarz żywym towarem czy inny pedofilski zjeb mógł sobie teraz nacieszyć nim oczy. Nie pomijając, oczywiście, Claire.

*Suka też sptonie. Wspomnicie moje słowa, kurwa.*



– Muszę przyznać, drogie panie, że byłem już w limuzynie pełnej kobiet... i zupełnie inaczej to wyglądało – ogłosił rubasznie Michael.

Ruby od razu go zganiła, a ja zdzieliłem go przez głowę ręką, co wywołało parsknięcie śmiechem u siedzącej obok dziewczyny.

Michael i ja postanowiliśmy pojechać razem z dziewczynami, które zostały tej nocy wystawione na aukcję. Na szczęście zapobiegawczo wziąłem ze sobą od chuja ubrań.

Gdy ja zajmowałem się podpalaniem zgrai zwyrodnialców, Ruby siedziała z nimi w limuzynie, zapewniając, że były już bezpieczne i wracały do swoich domów. Obecność mężczyzn wciąż jednak sprawiała im pewien dyskomfort; biedne dziewczyny obawiały się naszych intencji. To, że dupek Michael postanowił dać pokaz swojego poczucia humoru, zdecydowanie nie pomagało.

– Właściwie to doceniam ten żart – powiedziała siedząca obok mnie dziewczyna z wyraźnie słyszalnym rosyjskim akcentem. – Czuję się ze sobą trochę lepiej, gdy ludzie nie traktują mnie, jakbym była ze szkła.

– Widzisz? – burknął z oburzeniem Michael, nadal pocierając tył głowy.

– W porządku – ustąpiłem. – Ale wciąż na to zasługiwał.

– Zabiłeś ich? – zapytała, zerkając na mnie.

Była śliczna. Miała długie, brązowe włosy i piwne oczy, które przypominały mi te Jaya. Pamiętałem, jak wyglądała na scenie: stała z wysoko uniesioną głową, dumnie wyprostowana. Nie zwykła kulić się ze strachu. Nie miałem co do tego wątpliwości.

– Masz na myśli ludzi, którzy licytowali? – sprostowałem z uniesioną brwią.

– Poza tobą? Tak.

– Tak, zabiłem ich.

Zamilkła na chwilę, po czym odwróciła wzrok.

– To dobrze.

Poszedłem w jej ślady, nie chcąc jej męczyć swoim badawczym spojrzeniem.

– Chciałabyś, żebym jeszcze kogoś zabił? – zapytałem.

Pociągnęła nosem.

– Parę osób przychodzi mi do głowy – przyznała.

– To może dobijemy targu – zaproponowałem. – Ja zabiję, kogo tylko będziesz chciała, a ty zdradzisz mi, czy kojarzysz pewną osobę.

Poczułem na sobie jej wzrok.

– Pokaż mi ją – szepnęła.

Wyciągnąłem telefon i wyświetliłem zdjęcie Addie z tamtego spotkania autorskiego. Na jego widok zakłuło mnie boleśnie w piersi. Zwróciłem ekran w stronę Rosjanki.

– Ma na imię...

– Addie – dokończyła za mnie, a moje serce stanęło.

– Znasz ją? – zapytałem szybko.

– Była ze mną w domu. Z tego, co wiem, nadal tam jest – poinformowała.

– Gdzie? – warknąłem, niezdolny do zapanowania nad swoim tonem.

– Nie wiem – odpowiedziała. Jej głos również stwardniał. – Jesteśmy w stanie Oregon?

– Tak, w Jacksonville – potwierdziłem.

– No to jest blisko. Miałam zastonięte oczy zarówno wtedy, gdy wprowadzano mnie do domu, jak i wtedy, gdy mnie z niego wyprowadzano, więc nie mam pojęcia, gdzie dokładnie jest, ale liczyłam minuty i nie jechaliśmy dłużej niż godzinę – powiedziała. – Właścicielka domu ma na imię Francesca, prowadzi go razem z bratem, a budynek leży gdzieś w środku lasu. Tyle wiem.

Nabrałem powietrza w płuca, przez chwilę łapiąc kontakt z szeroko otwartymi oczami Michaela. Serce rzuciło mi się do galopu na wiadomość, że Addie mogła być zaledwie godzinę drogi ode mnie. Cała moja cierpliwość i zdyscyplinowanie poszły się pierdolić. Palce świerbiły z potrzeby przeszukania wszystkich pobliskich miast, chodzenia od domu do domu i wyważania drzwi, dopóki jej, kurwa, nie znajdę.

Częścią powodu, dla którego tu dzisiaj przyszedłem, była nadzieja, że jedna z dziewczyn mogła ją znać. Szczerze mówiąc, nie sądziłem jednak, że będę miał takiego farta.

– Jak masz na imię? – zapytałem spiętym głosem.

– Jillian – odparła.

– Możesz... możesz mi powiedzieć... kurwa, czy ona...?

– Żyje – przerwała, rozumiejąc, że potrzebowałem zapytać o jej stan, ale jednocześnie wiedziałem, że odpowiedź mi się nie spodoba. – Nie dogaduje się z jedną z dziewczyn z domu, Sydney. Ciągle skaczą sobie do gardeł, przez co są często karane.

Przez kończyny zaczął mi przebiegać dreszcz, które tylko zyskały na sile, gdy dziewczyna ponownie zabrała głos.

– Ma też już kupca – kontynuowała. – Odwiedza ją.

Tak mocno zacisnąłem szczęki, że mięsień prawie wybuchł z ciśnienia.

– Imię? – wycedziłem przez zęby.

Zamilkła, widocznie nie mogąc go sobie przypomnieć. Wtedy wtrąciła się tamta szara myszka, odpowiadając za nią na zadane pytanie.

– Xavier Delano.

Razem z Jillian odwróciliśmy się do dziewczyny o krótkich brązowych włosach i okrągłych okularach.

– Tak ma na imię – potwierdziła. – J-ja też byłam tam razem z Addie.

– Dziękuję... – zacząłem i urwałem.

– Gloria – uzupełniła.

– Dziękuję ci, Glorio. Dla ciebie też powinienem kogoś zabić?

Uśmiechnęła się i potrząsnęła przecząco głową.

– Nie trzeba. Mam wystarczająco dużo krwi na rękach.

Zabawne. Ja czułem zupełnie przeciwnie – nigdy nie będę miał jej dość.

## DIAMENT

Obecnie

– Cholera – mruknął Rio tuż po wyjściu Franceski.

Jego ruchy przyspieszyły, a moje brwi powędrowały do góry. Puls poszybował ich śladem na widok ewidentnego zmartwienia mężczyzny.

– Claire? Co za Claire? – pytałam.

Spojrzał na mnie i dostownie widziałam, jak zamykał się na moich oczach. Zupełnie jakby ktoś pociągnął za sznurek, gwałtownie spuszczać rolety. Oczy straciły wyraz. Kimkolwiek była ta cała Claire, należało się jej obawiać.

Tymczasem Rio całkowicie mnie zignorował, dokończył bandażowanie, po czym chwycił za moją rękę i zmusił, żebym usiadła. Następnie podszedł do komody, otworzył szuflady i zaczął rzucać we mnie losowymi ubraniami.

– Co... Rio, do kurwy nędzy, co ty odpierdalasz? – warknęłam, gdy jakaś koszulka trafiła mnie prosto w twarz.

– To Claire wystawiła za ciebie nagrodę – powiedział na granicy szeptu.

Potem pomógł mi się ubrać, jakbym była małym dzieckiem. Czułam się zbyt skotowana, by móc go powstrzymać. Serce tłukło mi się w piersi, a panika rozprzestrzeniła w krwiobiegu. Nie miałam jebanego pojęcia, kim była, ale ewidentnie coś ją łączyło z Zade'em. Z jakiego innego powodu jakaś randomowa kobieta miałaby niby obrać mnie sobie za cel, prawda? Mogłabym jednak przysiąc, że poznałam już kiedyś jakąś Claire... Teraz jednak mój mózg był zbyt przyćmiony, by móc sobie przypomnieć tego okoliczności czy to, jak wyglądała. Albo co miała wspólnego ze mną czy Zade'em.

Rio chwycił mnie za ramiona z poważnym wyrazem twarzy.

– Uważaj na tę swoją buźkę. Najlepiej jej w ogóle nie otwieraj – poradził.

Zacisnęłam usta i skinęłam głową na znak zgody. Ostatnio byłam zwyczajnie zbyt zmęczona – zbyt słaba – by walczyć. Gdy po raz pierwszy przestąpiłam próg tego domu, mój ogień żarzył się jasnym płomieniem. W przeciągu zaledwie dwóch miesięcy go zgaszono. Cudze palce ścisnęły knot, znad którego unosiła się już tylko strużka dymu.

Potrzebowałam tylko iskry i może... może zapłonąłby na nowo.

Ze ściśniętym z niepokoju żółdkiem dałam się poprowadzić korytarzem. Tępy ból między udami z każdym krokiem przypominał mi o tym, o czym tak desperacko próbowałam zapomnieć. Dokładnie tak, jak chciał tego Xavier. Służył też jako przypomnienie, że Zade może mnie już nie chcieć. Pogodziłam się z tym. Kto by pomyślał, że będę się bała stracić jego obsesję... Ale jak mogłoby być inaczej? Przecież byłam obrzydliwa.

Rio szedł przodem, nawet nie zerknąwszy na mnie przez ramię, przez co tylko mocniej skręciło mnie w brzuchu. Otaczała go lodowata forteca, tak samo solidna jak widoczne

w ramionach napięcie. Sprawiał wrażenie, jakby się celowo dystansował, bo wiedział, że zaraz zostanie wysłana na wojnę i już nigdy więcej mnie nie zobaczy.

Czasami nadal nienawidziłam go za to, co mi zrobił, ale nie mogłam się okłamywać i udawać, że nie zbudowaliśmy żadnej więzi. Przez ostatnie dwa miesiące był dla mnie źródłem emocjonalnego wsparcia. Zdążyłam też nauczyć się go rozszyfrowywać i wiedziałam, że nie zachowywał się w ten sposób bez powodu.

Przez co stresowałam się jeszcze, kurwa, bardziej.

Gdy szłam schodami, rozbrzmiewające w salonie głosy stawały się coraz głośniejsze. Rocco stał w kuchni, pił wodę i wpatrywał się we mnie tymi swoimi ślepiami. Wbiłam wzrok w swoje nagie stopy przemierzające brudną podłogę. Umyłam ją dwa dni temu, ale Rocco i jego koledzy zachowywali się, jakby była pokryta rozbitym szkłem i uparcie chodzili po domu w zabłoconych butach.

Zauważyłam dwie ścieżki śladów po szpilkach, które prowadziły prosto do salonu. Kimkolwiek była ta kobieta, przyniosła ze sobą nową porcję ziemi.

*Niezbyt, kurwa, miło z jej strony.*

Ktoś chrząknął, a ja w końcu podniosłam wzrok i – od razu tego pożałowałam. Przez szok spowodowany uzmysłowieniem sobie, na kogo patrzyłam, prawie wyładowałam w tym całym brudzie twarzą. Claire... Tak, zdecydowanie już ją wcześniej widziałam. To żona Marka. Senatora, który próbował mnie porwać i którego Zade następnie brutalnie zamordował w noc „Satan's Affair”. Pamiętałam, że poznałyśmy się na charytatywnym balu w ich domu. Była wątła, łagodna i wydawała się taka miła.

Dlaczego ktoś taki chciał dla mnie źle? Z zemsty za swojego męża? Tak, musiało o to chodzić. Zade zamordował Marka, więc teraz dawała upust swojej złości, porywając mnie i sprzedając. Jezu, o co tu się gniewać? Przecież ten typ ewidentnie ją maltretował.

– Witaj, Adeline – przywitała się, rozciągając czerwone usta w uśmiechu.

Wyglądała zupełnie inaczej niż podczas naszego pierwszego spotkania. I nie chodziło o fizyczność – wciąż miała te same czerwone włosy, które opływały jej twarz w perfekcyjnych falach, wciąż tę samą piękną urodę, choć z oznakami starzenia. Nie. Ona... sprawiała wrażenie szczęśliwej. Jakby w jej życiu nigdy wcześniej nie było lepiej niż teraz. Nie przypominała kogoś przejętego czy zrozpaczonego śmiercią męża.

Zaskoczona i zdezorientowana, potrzebowałam chwili, by odnaleźć głos.

– Cześć, Claire – odpowiedziałam w końcu.

Złoczyła odziane w czarne rękawiczki dłonie i postąpiła w moją stronę.

– Zdaję sobie sprawę, że musisz teraz nie wiedzieć, co myśleć, moja droga – zaczęła. – Bardzo mi przykro, że zostałam w to wszystko wplątana.

Zrobiła bliżej nieokreślony ruch dłonią, sygnalizując, że pod słowami „to wszystko” skrywał się budynek, w którym mnie obecnie przetrzymywano.

*Ależ nie udawajmy, że i tak by mnie nie porwano...*

Nie odezwałam się jednak. Nie byłam pewna, co właściwie mogłabym na to odpowiedzieć. Machnąc ręką i rzucił: „ach, to nic, świetnie się bawie”?

– Co za pech, że związałaś się z kimś takim jak „Z”. Wtargnął do twojego życia i wyrzucił je do góry nogami jak słoń w składzie porcelany, czyż nie? – kontynuowała.

*Tak. Dokładnie tak było.*

– Chyba tak – przyznałam.

– Mi też przyprawił trochę problemów – przyznała. – Ostatnio na przykład niepotrzebnie wymordował mi kilkunastu ważnych kupców w domu aukcyjnym, a potem jeszcze ukradł dziewczyny.

Zaparło mi dech w piersiach, a w brzuchu zbudził się rój motyli. Łzy napełniły oczy, ale zmusiłam je, by wróciły na swoje miejsce. Usłyszeć o nim po takim czasie i o tym, jakie spustoszenie siał... Boże, prawie poprawiło mi to samopoczucie. W pewnym sensie moi bliscy zaczęli mi przypominać bardziej duchy niż realne osoby z krwi i kości. Zade, Daya, mama... Wszyscy stali się tacy nienamacalni. Ale teraz, gdy Claire powiedziała mi o kłopotach, jakie miała przez Zade'a, nagle na nowo przyjął materialną formę. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tego potrzebowałam.

– Zabrał Jillian i Głorię? – zapytałam zachrypniętym od wstrzymywanych łez głosem. Pierś nabrzmiwała mi niezliczonymi emocjami. Na ich czele stała ulga.

– Owszem, owszem. I nie pozwolę, by to samo stało się z tobą – poinformowała. – Nastąpiła zmiana planów, więc uznałam, że wykorzystam tę okazję i raz jeszcze rzucę okiem na nasz cenny diament, zanim zostanie odesłany daleko, daleko stąd. Jillian i Gloria miały wyjątkowe szczęście, ale ciebie to nie spotka.

Zaschło mi w gardle.

– Nie zostanę wystawiona na aukcję?

– Oczywiście, że nie, złotko. Nigdy nie zamierzaliśmy tego zrobić.

Czy Francesca o tym wiedziała? Odkąd się tu pojawiłam, cały czas mówiła, że będę licytowana, a jednak teraz nie wyglądała na zaskoczoną.

Wpatrywałam się pustym wzrokiem w Claire.

– Jesteś ważna dla bardzo inteligentnego i zaradnego człowieka. To oznacza, że będzie w stanie cię znaleźć, gdy tylko wyjdiesz poza tę posiadłość – wyjaśniła.

Serce od razu zaczęło mi szybciej bić, zdjęte przypiętym podekscytowania. Oczywiście, że Zade wiedział, jak kogoś znaleźć. Podejrzywałam, że zajmowało mu to tak długo tylko dlatego, że na ponad dwa miesiące zamknęło mnie w domu pośrodku niczego. Namierzenie mnie musiało być fizycznie niewykonalne. Ledwie jednak mnie stąd wyprowadzą, a już nie będą mieli tej przewagi.

– Francesca poinformowała mnie, że wpadłaś w oko bardzo ważnemu kupcowi – ciągnęła. – Będziemy musieli przeprowadzić bezpośrednią sprzedaż, żebyś nadal pozostała w ukryciu.

Rozwarłam usta, niepewna, jak powinnam się w tym momencie czuć. Bezpośrednia sprzedaż na pewno dałaby im duże pole do popisu, ale ja przecież nie zamierałam nie rzucać się w oczy. Z łukującym się w piersi mięśniem skinęłam głową.

– W porządku – odparłam.

Claire uśmiechnęła się do mnie z pobłażaniem, jakbym była małym dzieckiem, które taskawie zgadzało się na pójście spać, podczas gdy w rzeczywistości nie miało żadnego wyboru. W gruncie rzeczy się nie myliła.

– Xavier już za ciebie zapłacił i odbierze cię za trzy dni. Francesca będzie kontynuowała przygotowywanie cię na nową drogę życia, żebyś miała wszelką wiedzę, dzięki której ty i Xavier będziecie żyć długo i szczęśliwie – kontynuowała.

*Ach. Czyli jest taką samą psychopatką jak Mark.*

Może to, jaka się stała, było zaledwie skutkiem ubocznym przemocy, której doznała z ręki Marka – może nie. Nieistotne. Nie była lepsza od swojego męża. Własny ból nie

usprawiedliwiał sprawiania go innym. Nie w taki sposób.

– Muszę jeszcze omówić z Francescą szczegóły, ale to już nie powinno cię interesować. Chciałam tylko osobiście przekazać ci dobre wieści – wyjaśniła. Oczy pobłyskiwały jej czystym zachwytem. Czyli to tak wyglądały umierające gwiazdy: nie było w nich już żadnego życia, a jednak świeciły bardzo jasno, jakby chciały się upewnić, że wszystko inne zginie razem z nimi.

Miałam nadzieję, że wystawienie na aukcji da mi okazję do ucieczki albo przynajmniej zadbania o to, by jakaś kamera uchwyciła moją twarz. Może ukradłabym czyjś telefon i wysłała z niego wiadomość? Cokolwiek, dzięki czemu Zade mógłby poznać moją lokalizację. Te opcje miały być teraz trudniejsze, ale wciąż nie niemożliwe.

Zwilżyłam zaschnięte, popękane wargi i spojrzałam prosto w bliźniacze, umarte gwiazdy, które utkwiły w czaszce kobiety.

– Mogę o coś zapytać? – zaczęłam cicho.

Zacisnęła pomalowane czerwoną szminką usta, ale zgodziła się.

– Dlaczego? – zapytałam więc.

Francesca syknęła, ale Claire uniósła dłoń, efektownie ją uciszając, co samo w sobie było satysfakcjonujące. Kobieta przybliżyła się do mnie.

– Gdy ktoś tak piękny jak ty przykuwa naszą uwagę, trudno nam odwrócić wzrok. Normalnie wolałabym postawić kogoś na twojej drodze. Może chłopaka. Kogoś, w kim byś się zakochała, komu byś zaufała. Byłby za ciebie odpowiedzialny, ty miałabyś jakąś wolność, ale wciąż przynosiłabyś nam zysk. Ty jednak wcześniej przykułaś uwagę kogoś innego i nagle stałaś się o wiele bardziej wartościowa – tłumaczyła.

Zmarszczyłam brwi. Miałam trudności z przełykaniem. Claire była zupełnie taka sama jak Mark, to było jasne. Znajdowała kobiety i dzieci, a następnie oddawała je Stowarzyszeniu. Ale... ale sposób, w jaki o tym mówiła...

– Ten handel, ten świat... należy do mnie. To wszystko jest moje – dokończyła za mnie moje przemyślenia. – To ja jestem Stowarzyszeniem, moja droga. Ja i dwójka moich partnerów. Mark sądził, że to on nosił spodnie w naszym małżeństwie, ale nie domyślał się, że to ja od początku pociągałam za sznurki. Zade wyświadczył mi przysługę, pozbywając się tej szumowiny, choć zabawnie było tak trzymać go w garści. Nie jestem zła, bo twój chłopak zabił mojego męża. Jestem zła, bo próbuje zrujnować coś, nad czego zbudowaniem tak ciężko pracowałam. Wasze smutne, marne żywoty leżą u podstaw mojego imperium. Prędeż mnie szlag trafi, niż pozwolę, by jakiś „Z” mi to odebrał.

Splunęła jego imieniem, jakby było muchą, która przypadkiem wpadła jej do ust. Gniew i niesmak deformowały twarz, w którą wpatrywałam się w czystym niedowierzaniu. Nie mieściło mi się w głowie, że to Claire stała za tym wszystkim. Prezydent... cholera, wszyscy światowi przywódcy, wszyscy byli zaledwie jej marionetkami.

Kobieta skorzystała z mojego oniemiaania i odwróciła się do Franceski.

– Pogawędźmy sobie, Franny. Mamy parę rzeczy do omówienia.

– Oczywiście! – odpowiedziała jej z uprzejmym uśmiechem, po czym zwróciła się do mnie, a kąciki ust od razu jej opadły. – Wracaj do swojego pokoju i nie wychodź z niego aż do obiadu. – I już z powrotem uśmiechała się do Claire. Twarz będzie ją bolała od tych wszystkich ćwiczeń, przez jakie właśnie przechodziła.



Skinęłam głową, obróciłam się na pięcie i pospiesznie ruszyłam ku schodom. Rio stał przy wejściu do kuchni ze złączonymi za plecami dłońmi. Na chwilę złapaliśmy kontakt wzrokowy, ale nie mogłam odczytać emocji, które kumulowały mu się w ciemnych tęczęwkach. Nie poszedł za mną i byłam mu za to wdzięczna. Potrzebowałam samotności, by móc właściwie opracować plan ucieczki.

Xavier miał rację co do jednego: Odrzutał to broń obosieczna. Nauczył mnie, jak uciekać, i właśnie to zamierałam zrobić.



Gorący oddech omiół mi twarz, wybudzając z głębokiego snu. Wzdrygnęłam się, gdy połaskotały mnie w nos kosmyki czyichś włosów.

Potrzebowałam kilku sekund, by wyrwać się ze szponów dziwnych koszmarów nocnych. Powoli wracałam do rzeczywistości, a razem ze świadomością dotarły do mnie dwie rzeczy: cudza niechęć i poczucie niebezpieczeństwa. Dopiero parę sekund później zrozumiałam, że ktoś oddychał mi prosto w twarz. Instykt błyskawicznie zaczął dzwonić na alarm, a mój system zalała nagła fala adrenaliny oraz strachu.

Powoli rozwarłam powieki i prawie uławiłam się krzykiem, gdy zobaczyłam stojącą nad sobą Sydney. Nasze twarze niemal się dotykały. Patrzyła na mnie z góry szeroko otwartymi oczami, które błyszczały psychotycznie, gdy wykrzywiła usta w szaleńczym uśmiechu. Ciężko oddychała. Z każdym wydechem z jej gardła wydobywały się ciche odgłosy świadczące o podekscytowaniu.

Wcisnęłam się głębiej w materac, a moje serce waliło jak oszalone. Walczyłam o oddech.

– Co, do kurwy, Sydney? – sapnęłam w końcu, starając się, by nie mówić za głośno, i odnosząc na tym polu całkowitzą klęskę.

Sekundy dzieliły mnie od zmoczenia łóżka, a przerażenie tylko wzrosło, gdy dziewczyna się na mnie wspięła. Kaskady blond włosów spłynęły mi na twarz, blokując obraz. Ciało poruszyło się instyktownie. Zaczęłam kopać nogami o łóżko w próbie nabrania rozpędu i przejścia ślizgiem do siadu, ale oplótła palcami moje gardło, przytrzymując mnie w miejscu. Nie odcinała mi jeszcze tlenu, ale i tak spanikowałam. Wszystkie ruchy, których nauczył mnie Zade, nagle wyleciały mi z głowy.

– Wiem, co planujesz – wyszeptęła bez tchu, a ja prawie jej nie usłyszałam przez to, jak głośno piszczało mi w uszach. – Spróbujesz uciec, a ja im o tym powiem. I miejmy nadzieję, że cię za to, kurwa, zabiją.

Chichotała maniakalnie, gdy zaczęłam się pod nią miotać. Zaciśnęła dłonie, a moje treningi wreszcie – kurwa, wreszcie – się na coś przydały. Wystrzeliłam wyprostowaną rękę między jej i wykręciłam się ze wszystkich sił, zrzucając ją tym samym z łóżka.

Z hukiem.

Obie zastygłyśmy i z zapartym tchem czekałyśmy, by usłyszeć, czy ktoś się obudził. Francesca mieszkała na parterze po przeciwnej stronie domu, ale to nie oznaczało, że nie dochodziły do niej żadne dźwięki. Poza tym przed budynkiem zawsze stało dwóch lub trzech mężczyzn. Pilnowali, żeby żadna z nas nie spróbowała ucieczki.

Sydney zmrużyła oczy. Wiedziałam, że zaraz znowu mnie zaatakuje. Nogi miałam splątane w kocu, więc poruszyłam się pierwsza: uwolniłam kończyny i rzuciłam się na drugi koniec materaca. Dziewczyna złapała mnie za kostkę, chcąc przyciągnąć z powrotem. Wierzgnęłam, a jej uchwyt poluzował się na tyle, bym mogła się wyrwać i wygramolić z łóżka. Teraz znajdowałyśmy się po jego przeciwnych stronach. Dziewczyna powoli się podniosła i wpatrywała we mnie spod byka, z czystym złem w oczach.

– Ja pierdolę, o chuj ci chodzi? – zapytałam, pilnując, by nie być zbyt głośno.

– Wiem, co zaplanowałaś, i nie pozwolę, by to się udało – oznajmiła.

Cudem powstrzymałam oczy przed rozszerzeniem się w przerażeniu.

– Nic nie zaplanowałam – zaprzeczyłam żarliwie.

Zignorowała mnie.

– Najpierw jesteś traktowana lepiej od nas, a teraz chcesz uciec przed swoim przeznaczeniem. Nie pozwolę na to – warknęła.

– „Traktowana lepiej”? – powtórzyłam z pełnym niedowierzania parsknięciem. – Odkąd tu jestem, ciągle pakujesz mnie w kłopoty!

– A mimo to ona nadal kocha cię bardziej! – wyszczała.

Potrząsnęłam głową, kompletnie wstrząśnięta tym, że naprawdę w to wierzyła. Francesca widziała we mnie wyłącznie możliwość zarobku, i to sporego. Nie kochała nikogo poza sobą.

– Może by cię pokochała, kurwa, gdybyś się nie zachowywała jak kompletna wariatka – skwitowałam. Jej złość mi się udzielała.

Zaczęła okrążyć łóżko, a ja z opóźnieniem zauważyłam, że zagoniła mnie w kozi róg.

– Powiem Francesce o twoich planach – poinformowała.

– Jakich planach? – Zgrywałam głupią w nadziei, że tak naprawdę nic nie wiedziała.

Przez ostatnie dwa miesiące wymyślałam różne scenariusze ucieczki po tym, jak już mnie stąd zabiorą. Po wczorajszej niemiłej niespodziance z Claire przyszło mi do głowy kilka nowych pomysłów, które mogłyby się powieść, jeśli nie zostanę jednak wystawiona na aukcji. A teraz Sydney chciała mi to wszystko, kurwa, zniszczyć.

Dziewczyna wskazała palcem podłogę. Twarz wykrzywiła mi się w absolutnej grozie. Spojrzałam na nią w szoku.

– Skąd o tym wiesz? – sapnęłam.

Wzruszyła ramionami z radosnym uśmiechem na twarzy. Powoli dochodziły do mnie chore realia mojej sytuacji. To ona była wtedy wewnątrz ściany i przyglądała mi się podczas snu. Musiała się ukryć, gdy ją dostrzegłam, a potem wróciła do swoich obserwacji, gdy znalazłam pamiętnik. Jezu, od jak dawna go czytała? I jak często patrzyła, jak spałam?

– Jak ci się udało wejść do ściany? – zapytałam.

Ponownie wzruszyła ramionami z jeszcze bardziej obłąkanym uśmiechem.

– Jest wiele rzeczy, których nie wiesz o tym domu, diamencie. Znam sekrety wszystkich, łącznie z Francescą. Myślisz, że dlaczego pozwoliła mi tu tak długo zostać?

– Jakie znowu sekrety? – nie dowierzałam.

– Pfff, chyba nie sądzisz, że ci powiem.

Nie miałam pojęcia, co mogła mieć na Francescę, i nie obchodziło mnie to. Wiedziałam jedno: któraś z nas nie wyjdzie z tego pokoju żywa. Gdyby Francesca dowiedziała się o moich planach, zrobiłaby wszystko, co w jej mocy, żebym nigdy się

stąd nie wydostała. A ja nie mogłam na to, kurwa, pozwolić. *Jeśli chcą mnie utrzymać z daleka od Zade'a, będą musieli mnie zamknąć w okęcie podwodnym na środku jebanego oceanu.*

Stałam w kącie pokoju, a Sydney pozostała przy krawędzi łóżka, najprawdopodobniej domyśliwszy się wniosku, do którego właśnie doszłam. Może zdradziła mnie widoczna na twarzy determinacja, a może fakt, że nie rzuciłam się przez materac w próbie ucieczki.

Na kilka sekund czas jakby zwolnił. Obie znieruchomiałymy. A potem... równocześnie zerwałyśmy się do akcji. Skoczyła do mnie, podczas gdy ja skierowałam się ku stolikowi nocnemu. Udało mi się zachomikować kilka długopisów na wypadek, gdyby skończył mi się wkład, którym pisałam w zeszycie – teraz stały się jedyną rzeczą, jaka mogła uratować mi życie. Nie przed Sydney, ale przed Xavierem.

Dziewczyna chwyciła mnie za włosy w momencie, w którym otworzyłam szufladę i zlokalizowałam jeden z nich. Zacisnęłam wokół niego palce, gdy rzuciła mną o ścianę. Boleśnie w nią wpadłam i na ślepo wystrzeliłam przed siebie pięść.

Jej zęby z całych sił zacisnęły się na moim ramieniu, a mi z ust wyrwał się pisk. Zagryzłam wargę, zanim zdołałby przejść w krzyk, gdy spomiędzy jej szczęk trysnęła krew.

Zaślepiąca bólem uniosłam rękę i zaczęłam dźgać długopisem, w co tylko mogłam trafić. Czułam, jak przebijał się przez skórę i ścięgna. Puściła mnie ze zduszonym sapnięciem, ale złapała ją, zanim mogłaby się odsunąć. Wylądowałyśmy na podłodze. Nie obchodziło mnie już dłużej, czy zostaniemy przytłapane.

*Jebać tę szmatę.*

Spędziłyśmy parę sekund na turlaniu się w walce o dominację. W końcu znalazłam podporę i wylądowałam na górze. Jedną ręką odepchnęłam jej szpony, a drugą zanurzyłam długopis w szyi. Dłoń zaczęła mi się ślizgać, cała mokra od krwi, gdy wbijałam końcówkę wkładu w jej ciało. Drapała mnie po twarzy, pozostawiając piekące ślady, ale wszelki ból zszedł na dalszy plan. Kontynuowałam dżganie jej na oślep. Wyłącznie dzięki czystej determinacji udało mi się nie wypuścić z ręki śliskiego długopisu. Dźgałam i dźgałam, w kółko i w kółko. Adrenalina i panika napędzały ruchy mimo ogarniającego mnie wykończenia. Wreszcie znieruchomiała. Otaczała nas kałuża krwi.

Czułam się oszalata z emocji. Ciężko dysząca, skąpana we krwi, mogłam tylko wpatrywać się w jej usiane dziurami ciało. Organizm powoli przechodził w stan szoku. Wszystkie pięć zmysłów uległo nagłej blokadzie. Nic nie było w stanie się przebić przez ostonę otępienia. Sydney patrzyła się nic już niewidzącym wzrokiem prosto w sufit. Jej oczy wyglądały zupełnie tak samo, jak wtedy, gdy jeszcze żyła.

Nagle uchylily się drzwi, a następnie do środka wpadł Rio. Zastygł, gdy zobaczył rozpościerającą się przed nim scenę: Sydney na podłodze i ja siedząca na niej okraciem, całą w szkarłacie. Było mi... ciepło. Tak. Czułam ciepło.

– Kurwa. Coś ty narobiła? – szepnął.

Ledwie go słyszałam. Czytałam wypowiedane słowa jedynie z ruchu warg.

– Zabiłam ją – wychrypiałam, wskazując palcem na dziewczynę.

Cicho przekroczył próg i zamknął za sobą drzwi. Wcześniej zerknął, czy nikt się nie zbliżał. Przez szalejący w uszach puls nie zarejestrowałam nawet cichego kliknięcia zamka. Niemal na palcach mężczyzna przeszedł na drugą stronę łóżka, by móc lepiej się przyjrzeć. Jego usta utworzyły kółko. Chyba zagwizdał, ale tego też nie usłyszałam.

Byłam w stanie jedynie się na niego patrzeć.

– Chodź tu – powiedział cicho, machając ręką.

Zamrugłam, wstałam na drżących nogach i zrobiłam dokładnie jeden krok, zanim poślizgnęłam się na krwi i cudem złapałam łóżka. Ręka Rio oplótła się wokół mojego ramienia, podniosła mnie do pionu i odsunęła od wciąż powiększającej się kałuży.

Ujął moją twarz w dłonie. Ciemne tęczęwki szukały czegoś w moich. Potem spoliczkował mnie na tyle mocno, że odrzuciło mi głowę na bok. Biały szum nagle się urwał, a do mnie powróciły wszystkie zmysły. Mogłam słyszeć, widzieć, czuć i smakować wszystko. Miedź. To pierwsza rzecz, którą zarejestrowałam. Potem mężczyzna ponownie chwycił moją twarz, zmuszając, żebym skupiła na nim swoją uwagę.

– Spójrz na mnie – polecił. – I co ty teraz, do kurwy, zamierzasz zrobić, co?

Rozwarłam usta, ale nie wydobył się spomiędzy nich żaden dźwięk.

– Uciec – odpowiedziałam w końcu.

Potrząsnął głową, opuścił ręce i zrobił krok do tyłu. Nie spuszczał ze mnie wzroku, a ja jak zwykle nie mogłam odczytać drżących w nim emocji.

– Nie powinnam tego mówić – wyszeptalam.

Dopiero do mnie dochodziło, że przecież on mi na to nie pozwoli. Kurwa. Nagle zrozumiałam, w jakiej sytuacji się znalazłam, i wpadłam w kompletną panikę.

Zamordowałam Sydney, bo chciała zdradzić mój sekret, a teraz miałam skończyć na dnie oceanu, w jebanym okręcie podwodnym, zmuszona do spędzenia reszty życia wśród ryb. Rio przytapał mnie na gorącym uczynku i wszystkie moje plany poszły się pierdolić. Już nigdy się stąd, kurwa, nie wydostanę. Nie pozwoli mi odejść. Nie ma szans. Nie ryzykowałby w ten sposób życiem własnej siostry.

– Cholera – mruknęłam i przeczesalam zakrwawionymi palcami włosy, po czym mocno je chwyciłam. Próbowalam pogodzić się z tym, że zostałam złapana, zanim choćby wyszłam z tego jebanego domu. – Nie dam rady żyć z rybami, Rio. Nie lubię rekinów.

Brwi mężczyzny poszybowały ku linii włosów.

– Do kurwy, o czym ty mówisz? – zapytał w niedowierzaniu.

– Cholera, cholera, cholera. Kurwa.

Mężczyzna, mamrocząc coś pod nosem po hiszpańsku, chwycił mnie za ramiona i przyciągnął.

– Naprawdę doceniam tę lekcję słownictwa, ale musisz się teraz przymknąć – przerwał. – Spójrz na mnie.

Spojrzałam, ale myślami byłam daleko stąd.

– Musisz mi powiedzieć, jak w ogóle zamierzałaś stąd uciec, do cholery – rozkazał. – Masz dwie opcje do wyboru: hektary lasu, w którym się zgubisz i pewnie umrzesz, albo droga, na której łatwo cię znajdą.

Opuściłam dłonie i zacisnęłam pięści w próbie opanowania ich trzęsienia. Wulkan właśnie, kurwa, wybuchł, a mną wciąż wstrząsały dreszcze.

– W lesie jest opuszczony pociąg. Znalazłam go po Odstrzale. Zamierzałam pójść torami – wyjaśniłam. Gdzieś z tyłu głowy logiczna część mnie wrzeszczała, żebym przestała zdradzać mu swoje plany; mógł mnie przecież wydać. Większa część mnie chciała mu jednak zaufać. Tak, kurwa, bardzo. Choć ten jeden raz.

– A ochroniarze przed domem? – dopytywał niskim głosem.

Potrząsnęłam głową, a spomiędzy rzęs wymknęła mi się łza.

– Nie wiem – załkałam. – N-nie.. nie ma szans...

– Zamknij się – przerwał mi szorstko, nie unosząc jednak głosu. – Pójdę na dół i zajmę się nimi. Zostawię wejściowe drzwi otwarte. Cokolwiek postanowisz zrobić, gdziekolwiek zdecydujesz się pójść... to już twoja decyzja.

Zmarszczyłam brwi. Potrzebowałam dłuższej chwili, by zebrać myśli.

– Rio, nie możesz tego zrobić – zaprotestowałam. – Nie możesz dla mnie ryzykować życie swojej siostry.

Mięsień w jego szczęce zapulsował, a ciemne oczy świdrowały moje. Znowu nie miałam pojęcia, o czym, do cholery, myślał.

– Coś wymyślę – obiecał. – Chyba wiem, gdzie ją przetrzymują.

I wtedy w mojej głowie coś kliknęło.

– Zawrzyjmy umowę – wyrzuciłam szybko. – Pomożesz mi się stąd wydostać, a „Z” uratuje twoją siostrę. Powiedz mi, jak ma na imię i gdzie jest. Wyciągnij ją stamtąd.

Rio otwierał i zamykał usta. Po raz pierwszy sprawiłam, że zabrakło mu słów.

– Umowa stoi – zgodził się.

– Czekał, jeszcze nadajnik – przypomniałam sobie. – N-nie mogę z nim uciec.

– Odwróć się – zażądał, robiąc palcem dobrze mi już znany, okrężny ruch.

Przygryzłam wargę i zastosowałam się do polecenia. Zadrżałam, gdy palce mężczyzny szorstko odgarnęły mi włosy na bok.

– Jak... – zaczęłam, ale sama je sobie przerwałam gwałtownym sapnięciem, gdy poczułam, jak coś ostrego wbiło mi się w tył karku. – Jezu Chryste, weź mnie ostrzeż następnym razem, kurwa!

Wzdrygnęłam się, gdy czubkiem noża zaczął gmerać w skórce.

– Nie ma go tutaj. Za to ja jestem i potrzebuję, żebyś przestała się wiercić.

Prychnęłam. Ciepła ciecz wyływała strumykiem z nowej rany, ciekąc wzdłuż pleców. Po kilkunastu bolesnych sekundach Rio wyciągnął ze mnie metal. Rzucił urządzenie na łóżko, po czym pochylił się nade mną od tyłu, a jego oddech omiótł mi ucho.

– Katerina Sanchez. Ma piętnaście lat. Prawdopodobnie jest teraz z osobą o imieniu Lillian Berez. Ostatnie jej zdjęcie, jakie widziałem, jest sprzed trzech miesięcy. Stała na nim na tle pola słoneczników – powiedział cicho, a potem się odsunął.

– Dziękuję – szepnęłam i odwróciłam się do niego twarzą. – Upewnię się, że będzie bezpieczna.

Obrzucił mnie spojrzeniem, które jasno mówiło, że znajdzie sposób na nawiedzenie mnie zza grobu, jeśli nie dotrzymam danego słowa. Może przeprowadzi się do Dworu Parsonsów i dołączy do reszty przemierzających jego korytarze duchów.

– Jeden z kolegów Rocco śpi na kanapie – ostrzegł. – Bądź cicho, a wszystko powinno się udać. Naćpał się i zupełnie nie kontaktuje.

– W porządku. – Skinęłam głową, czując nagły przyptyw wdzięczności, której nie potrafiłam wyrazić. Pewnie dzieliłby mnie w głowę, gdybym spróbowała.

Rio nie znosił uznania równie mocno, co jakiegokolwiek uwagi. Może dlatego, że tak siebie nienawidził.

– Powiedz swojemu chłopakowi, żeby dał mi fory, okej? – mruknął, odsuwając się.

Zmarszczyłam brwi.

– Lepiej, żebyś szybko biegał – skwitowałam.

Powoli przejechał językiem po dolnej wardze. Jego oczy po raz ostatni zlustrowały mnie od góry do dołu, jakby chciał zapisać sobie ten obraz w pamięci.

– Żegnaj, Adeline.

– Żegnaj, Rio.

Potem cicho wyszedł.

Nie marnowałam ani chwili dłużej. Popędziłam do komody – która stała akurat tuż obok ciała Sydney – ślizgając się na pokrywającej moje stopy krwi. Otworzyłam szuflady i szybko włożyłam bluzkę z długim rękawem oraz bluzę. Potem chwyciłam za skarpetki, okrążyłam łóżko i zaczęłam wycierać stopy o cienki koc. Włożyłam skarpetki i buty, zabrałam ukryty pod podłogą pamiętnik i cicho zeszedłam po schodach.

Dotąd strach zatrzymywał mnie nocami w pokoju. Nigdy nie odważyłam się zejść na dół i wyjść przez drzwi, bo wiedziałam, że ktoś będzie tam na mnie czekał. Przez ponad dwa miesiące żyłam pod czyjeś dyktando i posłusznie trzymałam się zasad – teraz nie miałam już takiej opcji. Zabiłam kogoś i jeśli nie opuszczę tego miejsca, będę następna. Albo inaczej: modliłabym się o to. Wiedziałam jednak, że nie pozwoliliby mi tak łatwo umrzeć.

Zabrałam reklamówkę spod zlewu i wzdrygałam się za każdym razem, gdy zaszeleściła. Potem znalazłam w szafce kilka butelek wody i pudełko zbożowych batoników. Będzie musiało mi to wystarczyć; nie mogłam więcej dźwigać. Następnie wysunęłam szufladę i wyjęłam z niej jeszcze dwa ogromne noże, tak na wszelki wypadek, gdybym potrzebowała czegoś do obrony.

Mój plan zakładał dotarcie do torów i ruszenie ich śladem. Być może uda mi się schronić w wagonach, gdy będę potrzebowała przerwy. Liczyłam na to, że gdy już odkryją, że mnie nie ma, założą, że poszłam drogą i tam skupią się poszukiwania.

Widzieli we mnie diament, bo miałam miłość Zade'a, ale ciągle zapominali, że to właśnie ona przekuła mnie w tak niezniszczalny minerał. Nauczył mnie wiele o mnie samej i o tym, kim tak naprawdę byłam. Co najważniejsze: nauczył mnie przetrwać wszystko.

Właśnie wychodziłam z kuchni, gdy usłyszałam czyjeś głośne chrapanie. Znieruchomiałam, a moje serce zaczęło bić szybciej. Przyjaciele Rocco często zostawiali na noc, gdy za bardzo się najebali. Podejrzywałam, że dopiero uciekające w popłochu stado słońi byłoby w stanie ich obudzić – ale nie mogłam być tego pewna. Zależy, jak duża ilość narkotyków krążyła właśnie w ich systemie.

Wyjrzałam zza rogu i zobaczyłam rozłożonego na kanapie niechlujnego mężczyznę z otwartą buzią. Jerry. Regularnie nas odwiedzał i należał do bardziej mściwych wśród wymierzających mi i Sydney kary. Mała częśćka mnie miała ochotę tam podejść i wbić mu jeden z noży w gardło, ale nie potrafiłam się do tego zmusić. Choć niesamowicie chciałam zabić każdą osobę przebywającą teraz w tym domu, nie byłam tak bezlitosnym mordercą jak Zade. A przynajmniej kiedyś mogłam tak o sobie powiedzieć. Teraz miałam co do tego pewne wątpliwości.

Z gulą w gardle, powoli, po cichutku, ruszyłam w stronę drzwi. Podskakiwałam za każdym głośniejszym chrapaniem. Znajdowałam się już w połowie drogi, gdy nagle plastikowa reklamówka się zerwała, a jedna z butelek głośno upadła na podłogę i poturlała się do przodu. Cudem powstrzymałam się przed sapnięciem. Szeroko rozwarłam oczy błyskawicznie pomknęły ku Jerry'emu. Przeształ chrapać, ale nadal spał.

Krążąca w moim krwiobiegu adrenalina wspinała się na niebezpieczne poziomy. Zaczęło mnie mroczyć od szaleńczego tempa, w jakim tłukło mi się w piersi serce.

Złapałam reklamówkę od spodu i na paluszkach podeszłam do upuszczonej butelki. Wzdrygnęłam się, gdy folia ponownie zaszeleściła. Potem powoli kucnęłam i chwyciłam za wodę. Zaciśnęłam powieki. Próba uspokojenia pulsu zajęła mi kilkanaście sekund. Dłonie zwilgotniały, a pot pokrył linię włosów i dół pleców. Chyba nigdy wcześniej nie byłam tak przerażona. Strach pochłaniał mnie zbyt silnie, by towarzyszyła temu jakakolwiek ekscytacja. To była... czysta groza. Nic więcej.

Powoli wypuściłam przetrzymywane w płucach powietrze i wstałam. Próbowałam zatkać przerwane dno foliówki, ale zanim mi się to udało, kolejna butelka wylądowała na podłodze. Zachłysnęłam się powietrzem. Niczym w zwolnionym tempie podniosłam głowę, by spojrzeć na Jerry'ego.

Wpatrywał się prosto we mnie.

Przez dłuższą chwilę zwyczajnie się na siebie patrzyliśmy, zawieszeni w czasie.

– Co robisz? – zagadnął, podnosząc się do siadu i przekładając nogi przez krawędź kanapy. Z trudem słyszałam cokolwiek poza pulsowaniem w uszach. Pole widzenia zaczęło się zawężać. Byłam na granicy utraty przytomności ze strachu. Jeśli zawoła Rocco lub Francescę, już po mnie. I po Rio, jeśli odkryją, że był w to zamieszany. Potem jego siostra zostanie sprzedana, a ja nigdy się stąd nie wydostanę i...

Skup się, myszko.

Przełknęłam ślinę, wyprostowałam się i zdecydowałam, że najlepiej będzie się póki co nie odzywać. I tak nie miałam żadnego dobrego wytłumaczenia.

– Próbujesz uciec, diamencie? – ciągnął.

Potrząsnęłam głową i otworzyłam oczy jeszcze szerzej, gdy wstał i zaczął iść w moją stronę. Instynktownie zrobiłam krok do tyłu i przez przypadek kopnęłam wciąż leżącą na podłodze plastikową butelkę.

– To może mi, do kurwy, wytłumaczysz, co robisz? – zapytał.

Ponownie energicznie pokręciłam głową. Jedyna wymówka, jaka przychodziła mi do głowy, to: „chciałam zanieść ochroniarzom przekąski”. Co było śmiechu warte, a ja nie chciałam, żeby zaczął się, kurwa, śmiać – jako najgłośniejszy z przyjaciół Rocco na pewno nie zrobiłby tego cicho. Mężczyzna znieruchomiał i zlustrował mnie wzrokiem. W jego ciemnych oczach coś błysnęło, a ja dokładnie wiedziałam, co ten skurwiel sobie właśnie pomyślał. Usta wygięty mu się w podstępny uśmiech.

– Chodź tu – rozkazał.

Raz jeszcze zaprzeczyłam ruchem głowy jak zepsuta zabawka, która potrafiła wykonywać już tylko jedną sztuczkę. Warknął, wyciągnął rękę i złapał mnie za ramię. Skrzywiłam się, gdy mnie do siebie przyciągnął. Smród spoconego ciała, zwietrzałego dymu papierosowego i nieświeżego oddechu napęłniły mi nozdrza.

– Albo mnie teraz posłuchasz, diamenciku, albo zawołam Rocco, żeby dołączył. Co wolisz?

Wyglądało na to, że chciał mnie całą dla siebie, więc nie będzie robił hałasu. Łzy nabiegły mi do oczu. Szybko skinęłam głową, w nadziei, że to go uspokoi. Przez narkotyki łatwo wpadali w złość i stawali się wtedy nieprzewidywalni.

– Grzeczna dziewczynka – zagruchał, poluzniając swój uchwyt. – A teraz odwróć się, ściągnij spodnie i dotknij palców u nóg. Chcę cię przerznąć od tyłu.

Z tysiącem przebiegających przez głowę myśli zwróciłam się do niego plecami. Celowo się nie spieszyłam, próbując obmyślić, jaki będzie mój następny ruch. Nie ma szans, że pozwolę temu dupkowi znowu się zgwałcić.

– Pospiesz się – polecił, trącąc mnie.

– Pozwól mi najpierw odłożyć reklamówkę – szepnęłam drżącym głosem.

Burknął coś, ale nie protestował. Zgięłam się w pół, zwinnie sięgnęłam po nóż i wysunęłam go ze środka. Miałam nadzieję, że moje ciało zastanią, co robiłam.

– Kurwa, co za powolna suka – syknął, tracąc cierpliwość.

Zaczął szarpać za moje spodnie, chcąc je za mnie zsunąć. Wyprostowałam się, co pozwoliło mu na ściągnięcie materiału do połowy tyłka, po czym wykręciłam się i zamachnęłam. Ostrze przeszło prosto przez gardło. Wytrzeszczył oczy. Był tak zszokowany, że niemal nie wydał żadnego dźwięku.

Zerwałam się do akcji: podciągnęłam spodnie, chwyciłam za worek i te jebane butelki, po czym wybiegłam z domu, zostawiając za sobą dławiącego się własną krwią Jerry'ego. Serce waliło mi tak mocno, że aż bolało mnie od tego w klatce piersiowej. Przebiegłam przez werandę i w dół schodów. Nawet się nie zatrzymałam, gdy zobaczyłam obok nich dwa martwe ciała: ochroniarze leżeli na kupce z poderżniętymi gardłami. Dysząc, okrążyłam dom. Nigdzie nie było Rio. Modliłam się w duchu, by zdołał uciec już daleko stąd.

Możliwe, że jako jedyny miał ujść z tego z życiem.



## ŁOWCA

– Jebany skurwysyn. Zniszczę cię – warknął siedzący przed swoim komputerem Daire. Głowę miał przekrzywioną na bok i piorunował mnie wzrokiem przez ramię.

Wywróciłem oczami.

– Zawsze tak mówisz i nic z tego nie wynika – stwierdziłem.

Nie miałbym nic przeciwko, gdyby spróbował. Ci ludzie byli tak samo dobrze wyszkoleni w zabijaniu jak ja, a stara dobra bójka mogłaby mi pomóc w upuszczeniu trochę napięcia. Nieustanne noszenie w sobie frustracji, gniewu i niepokoju dawało mi się we znaki. Pozbyłem się paru karteli w ramach odstresowania, ale to było za mało.

Odepchnąłem się od biurka i zacząłem krążyć za jego plecami. Biuro znajdowało się wewnątrz wnęki i byłoby niezauważalne, gdyby nie drzwi. Przekształcili to pomieszczenie w piwnicę. Od okrągłego wejścia prowadziły schody w dół. Przedłużono je w taki sposób, by przechodziły przez parter, pod którym z kolei swoją pracownię miał Kace. Tak jak resztę banku, całość zachowano w odcieniach brązu, beżu i czerni. Każdy kąt tego budynku opływał pieniędzmi.

Naturalnie więc przestrzeń Daire'a była spełnieniem mokrych snów każdego komputerowego nerda. Biurko zajmowało całą ścianę i wypełnione było monitorami i powieszonymi nad nim ekranami telewizorów. Rozsiane po całym pokoju wiązki światła LED błyskały kolorami i podkreślały wyraźne rysy twarzy mężczyzny, gdy ten po raz kolejny przeglądał swoje kanały informacyjne w poszukiwaniu Addie.

– Wisisz nade mną. Czuję twój jebany oddech na szyi – warknął.

Umyślnie wypuściłem kolejny, przeciągły oddech, w czego efekcie mężczyzna błyskawicznie się odwrócił, celując pięścią w mojego kutasa. Bez problemu jej uniknąłem, ale udało mu się mnie zaskoczyć i nadepnąć mi z siłą na stopę, czym finalnie zmusił mnie jednak do wzięcia kroku w tył.

– Zachowujesz się gorzej niż patrząca zdradzającemu mężowi na ręce żona.

– I ja, i zdradzana żona mamy ku temu dobre powody.

Burknął coś pod nosem i wrócił do wpatrywania się w ekran komputera. Jego zwierzątek klęczał obok nas z pochyloną głową. Zauważyłem, że kąciki ust miała uniesione w delikatnym uśmiechu.

– Wiesz już, gdzie przebywały Jillian i Gloria? – zapytałem.

– Jeszcze nie – odpowiedział, potrząsając głową. – Nie mam problemu ze znalezieniem osób w miejscach przeznaczonych do tymczasowego przechowywania, takich jak te, które sam namierzasz, bo to przystanki, punkty kontrolne, z których i do których transportuje się dziewczyny. Wiele z ofiar najpierw trafia jednak do osób, które mają przygotować je do aukcji. Na ogół przebywają wtedy w domach mieszkalnych o zazwyczaj nieznanym lokalizacji, tak by chronić właścicieli. Kimkolwiek jest ta cała Francesca, ewidentnie pała się *groomingiem* i dobrze się ukrywa.

Miał całą mapę tras przewozowych oraz ustawionych na nich punktów kontrolnych i ręczył, że by o tym wiedział, gdyby Addie została wystawiona na sprzedaż lub gdziekolwiek przeniesiona. W dark webie liczba miejsc do wystawiania takich ogłoszeń była bardzo ograniczona – nawet dla tych, którzy chcieli dla zysku sprzedać własne dzieci – a Daire miał dostęp do każdego z tych kanałów. Istniała również cała sieć stworzona specjalnie dla aukcji, przewożenia dziewczyn z jednych jednostek przechowywania do drugich, a także innych wydarzeń, w czasie których wysoko postawieni ludzie mogli zakupić kobiety i dzieci. Do tego również Daire miał dostęp.

Przepuszczenie Addie przez standardowe procedury było jednak zbyt ryzykowne, a Claire była na to zbyt bystra. Dlatego też skupiliśmy się na próbie namierzenia tej całej Franceski, ale żaden z domów w stanie Oregon nie był jej własnością.

– Gdzie były widziane po raz ostatni przed zniknięciem? – zapytałem.

Zmniejszyliśmy obszar poszukiwań do otaczających miast znajdujących się w odległości godziny jazdy od Jacksonville – gdzie odbyła się aukcja – ale jeśli wewnątrz czy na zewnątrz domów nie było żadnych kamer, nie mogliśmy potwierdzić, czy Addie była w jednym z nich.

– Poza aukcją, Glorię ostatni raz widziano, jak wsiadała do jakiegoś samochodu w Grants Pass, a Jillian zgarbięto w Portland. Była notowana za prostytutkę, więc najprawdopodobniej już wcześniej wpadła w ręce handlarzy żywym towarem – wyjaśnił.

– I na tych autach trop się urywa? – podsumowałem.

– Ta – potwierdził. – Pojechali w jakieś miejsce bez kamer i ślad po nich zaginął.

– Kurwa – przekląłem i zacząłem na powrót krążyć po pomieszczeniu.

Sytuacja wyglądała identycznie z Xavierem Delano. Udało nam się dojść do tego, którym samolotem przyleciał do Portland w stanie Oregon, i że później miejski samochód zawiózł go na obrzeża. Tuż po tym, kurwa, zniknął. Zrobili wszystko, co w ich mocy, byle tylko nie pozostawić niczego, co mogłoby nas doprowadzić do tego domu.

Daire przeglądał mapę i mówił jednocześnie.

– W interesujących nas obszarach są setki tysięcy domów. Addie musi być w jednym z nich, ale odkrycie, w którym konkre... – Nagle przerwał sam sobie i zmrużył w koncentracji oczy. – Interesujące.

– Co?

– W pobliżu Grants Pass jest stary system kolejowy, który kiedyś służył do transportowania dziewczyn – wytłumaczył. – Według mapy jest wciąż aktywny, mimo że tory zostały zamknięte kilka dekad temu.

Otworzył Google Maps, wpisał odpowiednie współrzędne i przybliżył, dopóki nie zobaczyliśmy obrazu 3D. Pociąg stał porzucony na szynach, a jego wagony już dawno uległy korozji. Tory przebiegały przez środek lasu, otoczone obszernymi połaciami drzew. Jeszcze jedna dekada i natura całkiem przejmie panowanie nad tym miejscem.

– To po prostu dziwne, że wciąż jest oznaczony jako aktywny – kontynuował Daire, ze zmarszczonymi brwiami i grymasem na ustach.

– Czy w pobliżu są jakieś budynki mieszkalne?

– Nie zaszkodzi sprawdzić – stwierdził, po czym uniósł na mnie wzrok. – Pamiętaj, że nie istnieje zgodny z prawem sposób na potwierdzenie, że przetrzymują w środku dziewczyny. Musiałbyś tam wtargnąć. Moja rada? Nie rób tego.

Uniosłem tylko brew, a on przewrócił oczami i wrócił do swojego komputera. Pewnie właśnie sobie przypomniał, że rozmawiał z kimś, kto bez zaproszenia wparował do domu Mamy „T” tylko po to, by z nimi porozmawiać. Co mnie niby powstrzymywało przed zrobieniem tego po raz drugi? Absolutnie nic.

– Będę po tym potrzebował długiej sesji ze swoim zwierzątkiem – mruknął.

– Nie ma za co.

Uśmiechnął się półgębkiem, ale skupił na ekranie, gdzie przeszukiwał właśnie las. Przez długi czas niczego nie znalazł. Na tyle długi, że znowu zacząłem wydeptywać za nim dziurę w podłodze.

– Mam coś – ogłosił około dwudziestu minut później, na nowo przykuwając do siebie moją uwagę.

Od razu za nim stanąłem i pochyliłem się, by lepiej widzieć. Jeśli skurwiel jeszcze raz powie, że nad nim wiszę, ukradnę mu jego zwierzątko i wyrzucę w jakieś randomowe miejsce tylko po to, by zrobić mu na złość. Dupek powinien mi, kurwa, dziękować, że chciałem stać tak blisko niego.

Spomiędzy drzew wyłonił się ogromny, zaniedbany dom. Wyglądał, jakby jego lata świetności przypadły na początek dwudziestego wieku, ale wciąż nadawał się do życia, był wielki, a do tego zdecydowanie dobrze ukryty.

Serce zaczęło mi szybciej bić. Po raz pierwszy poczułem coś na kształt ekscytacji.

– Lokalizacja?

– Merlin, Oregon. Mniej więcej piętnaście minut drogi od Grants Pass – odpowiedział i przerwał na chwilę. – I około godziny od Jacksonville.

Niemal cały buzowałem, zanim jeszcze dokończył zdanie. Zdjęcie z satelity pokazywało zaparkowane przed domem pojedyncze auto: czerwoną, zardzewiałą furgonetkę. Chwyciłem za swojego laptopa i szybko sprawdziłem tablice rejestracyjne, by zidentyfikować jej właściciela.

– Rocco Bellucci – mruknąłem i od razu zacząłem go sprawdzać. – Kilukrotnie notowany za picie alkoholu w miejscach publicznych, przemoc domową i pobicia.

– Dość typowe notowania dla większości męskiej populacji. – Wzruszył ramionami Daire.

Potem sprawdziłem, kto był właścicielem domu, i moim oczom ponownie ukazało się nazwisko Rocco. Zastukałem palcami o laptopa, rozsadzany niepokojem. Było coś podejrzanego w tym budynku, ale nic nie wskazywało na to, by zajmowano się w nim przygotowywaniem przyszłych seksualnych niewolnic. Zarejestrowano go pod nazwiskiem, którego nie rozpoznawałem. Nie było też żadnych namacalnych dowodów na to, że w środku mógł być ktoś przetrzymywany.

Wyciągnąłem komórkę z kieszeni i wybrałem numer do Jillian. Obiecała, że postara się pomóc, jeśli będę miał jeszcze jakieś pytania na temat Addie, więc poprosiłem Ruby, by załatwiła jej tymczasowy telefon na kartę.

Przez kilka długich sekund nikt nie odpowiadał.

– Ta? – burknął w końcu znudzony głos z wyraźnym akcentem.

*Cóż za milutka, przyjazna osobka.*

– Wspominałaś, że Francesca ma brata – przeszedłem od razu do rzeczy.

– Ta, to jedna z osób, które chciałabym zobaczyć martwe – odparła.

– Okej, a jak ma na imię?

– Rocco. Nazwiska nie znam.

Mój świat zatrzęsnął się w posadach. Możliwość, że właśnie znaleźliśmy Addie... to było dla mnie prawie za dużo. Prawie.

– Haaaaalo? – Usłyszałem w słuchawce głos dziewczyny.

– Czy przetrzymywano cię w trzypiętrowym domu kolonialnym?

Wyliczyłem jeszcze kilka jego cech, które mogłaby rozpoznać, a gdy nie odpowiedziała od razu, prawie złamałem telefon na pół.

– To on – powiedziała w końcu.

*Kurwa.*

– Jillian?

– Ta?

– Ja pierdolę, zamorduję dla ciebie tak wielu ludzi...

Przed rozłączeniem usłyszałem jeszcze, jak parsknęła śmiechem. Podniosłem wzrok, a moje spojrzenie skrzyżowało się z szeroko otwartymi oczami Daire'a.

– Znaleźliśmy ją?

– Znaleźliśmy ją, kurwa – potwierdziłem i od razu sprawdziłem współrzędne domu.

Dojechanie z Portland do Merlin zajęłoby około czterech godzin, ale wcześniej musiałem się przygotować. Nie wiedziałem, ile osób będzie czekało na mnie w środku, więc na pewno będę potrzebował Jaya w uchu, a także Michaela i Ruby ze sobą tak na wypadek, gdyby przetrzymywano tam więcej dziewczyn. Moim śladem podąży też kilku z moich najemników, gdybym potrzebował wsparcia.

– „Z”? – odezwał się Daire, a ja podniosłem wzrok. – Co jeśli już jej tam nie ma?

Powieka zaczęła mi drżeć od samej myśli. Prawdopodobieństwo było duże, ale przynajmniej w moje ręce trafią ludzie, którzy mnie do niej doprowadzą.

Spojrzałem mężczyźnie prosto w oczy i na krótką chwilę pozwoliłem, by trzymany dotąd na wodzy mrok doszedł do głosu.

– Wtedy wielu ludzi umrze.



– Mam wieści – ogłosił przez głośnik samochodowy Jay.

Była szósta rano, a nas otaczały smoliste ciemności. Słońce nawet nie zbliżało się jeszcze do horyzontu. Gęsta mgła unosiła się nad ziemią, przez co trudno było cokolwiek zobaczyć. Od domu Franceski i Rocco Belluccich dzieliło mnie pięć minut. Na miejscu pasażera siedziała Daya, a za nami jechali Michael i Ruby. Budynek leżał tylko dziesięć minut drogi od rzeki Rogue, więc otaczały go liczne akry parku narodowego.

Zeszłej nocy udało mi się zhakować parę satelit. Rząd lubił wmawiać ludziom, że te nie interesowały się ich domami, ale wciąż sporadycznie robiły im zdjęcia. Jay właśnie je przeglądał, ale nie natrafił jeszcze nigdzie na Addie.

– Co tam?

– Wysłałem nad dom drona i jest tam teraz jeden wielki chaos. Około trzydziestu ludzi przeszukuje cały teren; połowa lasy za domem, połowa idzie wzdłuż drogi.

Tylko skończył mówić, a obok mignęły dwie czarne furgonetki. Dostrzegłem z przodu kilku idących pieszo mężczyzn.

– Cholera – mruknąłem i zwolniłem, po czym zatrzymałem się tuż obok jednego z nich.  
– Jay, daj Michaelowi znać, co się dzieje, i miej na nas oko przez drona.

Opuściłem szybę od strony pasażera, a mężczyzna zgiął się wzdłuż i przyglądał się nam z wyraźnym zniecierpliwieniem.

– Wszystko w porządku, proszę pana? – zagaitem.

– Tak, proszę się nie przejmować – odpowiedział od razu.

– Wygląda, jakbyście kogoś szukali. Potrzebujecie pomocy? – naciskałem.

– Niiiee, szukam tylko psa – zbył nas.

Uniosłem brew, a Daya spojrzała na niego znacząco.

– Musi panu bardzo na nim zależeć – stwierdziła.

– Ta, suka jest bezcenna – uciął. – A teraz ruchy. Inni też chcą przejechać, dupku.

Gdy to mówił, byłem już w trakcie zamykania okna i dociskania gazu.

– Słyszalesz to, Jay? – zapytałem ze ściśniętym sercem.

– Ta. Myślisz, że mówił o Addie?

Potrząsnąłem głową.

– Jillian wspominała, że w domu były też inne dziewczyny, więc to może być którykolwiek z nich... – zacząłem. – Ale jest na to duża szansa. Wątpię, żeby wysłali całą ekipę poszukiwawczą za zwykłą dziewczyną.

– Brzmi jak Addie. Jest odważna.

Przygryzłem wargę, a pierś nabrzmiała mi ekscytacją, strachem i dumą.

Podjąłem szybką decyzję, by ruszyć w stronę pociągu. Nie miałem pojęcia, w którym kierunku mogła się udać, ale była zbyt mądra, by pójść drogą. Ta opcja wiązała się z wieloma możliwościami złapania i zaprowadzenia z powrotem do domu. Istniała za to szansa, że znalazła ten pociąg i podążyła torami, by w ten sposób wydostać się z lasu. Albo ukrywała się w jednym z wagonów.

Daya złapała za telefon, który już tysięczny raz tego dnia zawibrował, po czym westchnęła i odrzuciła połączenie.

– Znowu jej matka?

– Tak – odpowiedziała cicho. – Odkąd Addie zaginęła, jest w rozsypce. Chyba nagadała już każdemu policjantowi w stanie, co myśli o nim i jego mamusi przez to, że jeszcze jej nie znaleźli.

– Wie, że być może ją dzisiaj przejmujemy?

– Tak – przyznała. – Wiem, że pewnie powinnam poczekać, ale jeszcze nigdy nie widziałam Sereny w takim stanie. Chyba chciałam po prostu dać jej odrobinę nadziei, wiesz? Minęły ponad dwa miesiące. Chyba była już prawie przekonana, że Addie nie żyje.

Przesunąłem wzrok z drogi na Dayę.

– Dzisiaj odzyska swoją córkę – zapewniłem. – Może i jestem świrem, ale moja kobieta jest blisko. Czuję to.

Zanim mogłaby odpowiedzieć, przerwał nam Jay.

– Cholera.

– Co? – warknąłem.

– Znalazłem kilka zdjęć z satelity sprzed około dwóch miesięcy. Jakieś ogromne zebranie w domu. Sprawdziłem, czy może wiązał się z nim też nagły przyptyw lotów i rezerwacji hoteli, no i jak chuj, że tak. Serio, cała masa wysoko sytuowanych mężczyzn

z całego świata zatrzymała się w pobliskich hotelach. Jednym z nich był Xavier Delano. Przez ostatni miesiąc co tydzień rezerwował pokój w oddalonym o czterdzieści pięć minut drogi hotelu.

Czyli ją odwiedzał. Tak jak mówiła Jillian.

– Co za skurwiel – mruknęła Daya.

Czułem, jak w piersi wzbiera mi rozpalona do czerwoności furia. Byłem chodzącym wulkanem, w każdej chwili gotowym do eksplozji. Wiele razy już wybuchłem, co kończyło się wieloma trupami handlarzy i paroma spalonymi budynkami. Usiłowałem się skoncentrować. W przeciwnym razie znowu zaślepiłby mnie gniew, a samochód z piskiem opon zjechałby z drogi.

Dojechałem do ślepego zaułka. Mogłem tylko skręcić w prawo lub w lewo.

– Jay, do torów prosto?

– Tak, są trochę ponad sto metrów od ciebie – potwierdził po chwili.

– Będziemy szukać pie szo, ale mam w gotowości paru ludzi. Chcę, żebyś na wszelki wypadek wysłał ich do domu, żeby nikt nie zdołał uciec – poleciałem.

– Robi się.

Skręciłem w lewo i jechałem jeszcze przez kilka sekund, zanim trafiłem na szlak turystyczny. W okolicy był mały parking, więc szybko tam stanąłem.

– Bluetooth – przypomniałem przyjaciółce mojej myszki.

Michael zaparkował obok mnie i wyszliśmy z pojazdów.

– To Addie? – zapytał od razu mężczyzna.

– Nie jesteśmy pewni, ale tak myślę. Nie może być daleko.

Ruby sapnęła i przyłożyła dłoń do serca w teatralnym geście.

– Och! No to musimy się spieszyć. Na pewno jest przerażona, biedaczka.

Michael tylko skinął głową, a kąciki ust unosił mu mały, pełen nadziei uśmiech.

– Pomóż nam dojść do torów – poprosiłem tuż po tym, jak zadzwoniłem do Jaya przez urządzenie w swoim uchu. Jednocześnie wyciągnąłem papierosa z paczki.

– Kiedyś cię to zabije – poskarżył się.

Podniosłem wzrok i zobaczyłem zwisającego jakieś piętnaście metrów nad moją głową drona. Pokazałem mu środkowego palca. Jay tylko się zaśmiał i zaczął nas kierować. Dojście do pociągu zajęło nam pięć minut szybkiego marszu.

– Jak długi jest? – zapytałem.

– Dłuższy niż takie, które zazwyczaj się spotyka. Ciągnie się przez ponad trzy kilometry. Prawie kilometr na lewo, reszta na prawo – poinstruował.

Zwróciłem się do Michaela:

– Idźcie z Ruby na prawo, my z Dayą pójdziemy w lewo.

Skinął głową i od razu skierował się we wskazaną stronę.

– Do zobaczenia niedługo – powiedział, machając ręką.

Ruby pospieszyła tuż za nim.

– Ruby! – zawołałem. – Masz broń, prawda?

– No ba, że mam! – odrzyknęła, nawet się nie odwracając.

Uśmiechnąłem się z satysfakcją i ruszyłem w obranym kierunku. Kości dosłownie drżały mi z oczekiwania. Tej nocy miałem wrócić do domu ze swoją myszką. A potem?

*Potem spalimy wspólnie cały ten świat.*

## DIAMENT

Potknęłam się o kamień, ale udało mi się odzyskać równowagę, zanim wylądowałabym twarzą w ziemi. Było niesamowicie zimno. Nie miałam już czucia ani w dłoniach, ani w stopach. Nie wiedziałam, jak długo biegłam, ale liczyłam mijane wagony.

*Dwanaście. Dopiero dwanaście.*

Na zewnątrz wciąż było ciemno, a w odległości rozlegało się huczenie sowy. Dźwięk mojego pseudonimu z łatwością je zagłuszał.

– Diaaaaamenciikuuuuu!

Zaczęłam słyszeć nawołujących mnie przyjaciół Rocco, gdy tylko dotarłam do pociągu. Teraz sekundy dzieliły mnie od zgięcia się i wymiotowania, co od razu by ich do mnie doprowadziło. Jeśli nie wystarczyłyby do tego same odgłosy, to kałuża wymiocin na pewno zdradziłaby moją obecność.

Przez to, że nie znałam tych lasów, znalezienie torów zajęło mi trochę czasu. Biegłam tędy tylko dwa razy i za każdym razem poprzez ogromny, wypełniony pułapkami labirynt. Obecnie nie myślałam jednak zbyt trzeźwo, nie chciałam więc ryzykować potknięciem się o którąś z żyłek i postanowiłam obejść całą konstrukcję dookoła.

– Diaaaameeeeeenciikuuuuu! – zawołał znowu, a mi włączył się odruch wymiotny. Nie mogłam znieść tej adrenaliny.

Ich głosy nadal dobiegały ze stosunkowo dużej odległości, ale ja nie zacierałam za sobą żadnych śladów. Nie miałam na to czasu. Nie wiedziałam, co prawda, czy potrafiliby nimi podążać – pewnie nie – ale nie miało to żadnego znaczenia. Francesca potrafiła. W końcu to ona robiła za mojego łowcę podczas treningu do Odstrzału.

Dotarłam do dwudziestego wagonu, gdy ponownie się potknęłam i tym razem nie dałam rady w porę złapać równowagi. Runęłam do przodu, lądując niefortunnie na dłoniach i kolanach. Z miejsc spotkania ciała z ziemią od razu wystrzeliły fale bólu. Worek wypadł mi z rąk, a jebana butelka z wodą znowu poturlała się przed siebie. Schyliłam głowę i skupiłam się na łapaniu oddechu. *Wdech i wydech. Wdech i... kurwa, nie mogę oddychać.*

Zdrętwiała od zimna twarz wykrzywiła się boleśnie, a w górę gardła wspinał się szloch. Powolutki, niczym mały raczek nieboraczek.

*Walcz dalej, skarbie. Walcz – usłyszałam w głowie jego głos.*

*Nie wiem jak, Zade. Nie dam rady dłużej, kurwa.*

Potrząsnęłam głową, zassałam gwałtownie powietrze i spróbowałam wziąć się w garść. Kolejny wdech i zmusiłam się do wstania z ziemi. Fragmenty kamyków, liści i gałązek wbiły mi się w dłonie. Strzepałam je i przyjrzałam się stojącemu obok wagonowi. Nie różnił się jakoś bardzo od reszty – biały i zardzewiały – ale miał przytwierdzoną drabinkę.

Jeśli tu zostanę, znajdą mnie. Musiałam znaleźć jakąś kryjówkę, w której udałoby mi się odzyskać siły. Wciąż byłam w głębokim szoku. W połączeniu z kursującą w krwiobiegu adrenaliną, mój organizm powoli się wyłączał.

Otarłam smarki spod nosa, po czym zebrałam swój skromny dobytek. Przycisnęłam go do ciała jedną ręką, drugą chwyciłam się zimnego metalu i rozpoczęłam wspinaczkę.

– Idzie raczek, nieboraczek... – wychrypiałam.

Nie trafiłam w szczebel i znowu się poślizgnęłam. Moje kolano zderzyło się z metalem, a po nodze rozszedł się ból. Syknęłam, ale dokończyłam wdrapywanie i wgramoliłam się na wagon, idąc na czworakach do jego połowy. Gdy dotarłam do drzwi od włazu, przesunęłam dźwignię i je otworzyłam, pożytkując na to resztki swojej energii.

– Jak ugryzie, będzie znaczek – dokończyłam.

Zajrzałam do środka. Nie było tam nic poza wdzierającą się przez szczeliny roślinnością. Równie dobrze mogłam właśnie wchodzić do własnego grobu, ale zdecydowanie wolałam umrzeć tutaj niż tam.

*Tak. To dobre miejsce na to, by w nim umrzeć.*



Coś przebiegło mi po nodze, wybudzając mnie ze snu. Zdjęta nagłą paniką od razu rzuciłam się do przodu, cudem powstrzymując pisk przed wymknięciem się z ust.

Przez chwilę byłam pewna, że wrócłam do tamtego domu. Że siedziałam teraz okrakiem na Sydney z długopisem w ręce.

Po serii głębokich wdechów panika zelżała, a ja byłam w stanie cokolwiek zobaczyć. Dysząc, po raz pierwszy zauważyłam, że dłonie wciąż miałam całe we krwi. Przesiękła też przez ubrania; mogłam ją zobaczyć na rękach i nogach. Skóra mnie swędziała. Czułam, jak odpadały ze mnie zaschnięte fragmenty.

Zaspana, zziębnięta i pospinana rozejrzałam się po wnętrzu wagonu, w którym się ukrywałam. Pnącza wdzierały się przez szczeliny, przestrzeń była zatęchła i brudna, ale poza tym pusta. Zostawiłam uchyloną klapę, przez którą do środka wpadało teraz światło poranka. Pojedyncza wiązka promieni słonecznych wystarczyła, bym mogła dobrze widzieć.

Jęknęłam. Plecy bolały mnie od pozycji, w jakiej zasnąłam. Właśnie się poprawiałam, gdy nagle znieruchomiałam na widok brązowej wiewiórki. Siedziała kilka metrów ode mnie, wąchała podłogę i uważnie mi się przyglądała.

– Cześć, słodziutka – wyszeptałam zachrypniętym od snu głosem.

Zachichotałam i z absolutną fascynacją patrzyłam, jak powoli się zbliża. Od razu się wystraszyła, gdy spróbowałam ją pogłaskać, więc zaniechałam dalszych prób.

– Jak masz na imię? – zapytałam szeptem.

Uśmiechnęłam się, gdy stworzonko wskoczyło mi na nogę. Malutkie pazurki przebijały się przez materiał dresów. Przez kilka minut przyglądałyśmy się sobie z zaciekawieniem, a ja, po raz pierwszy od miesiąca, poczułam się trochę lżej. Była tak malutka i tak nieistotna dla większości ludzi, a jednak obserwowanie, jak czyściła sobie pyszczek, przyprawiło mnie o łzy. Przez tak długi czas byłam otoczona wyłącznie żywymi zwłokami, że widok czegoś naprawdę żywego był dla mnie źródłem szoku.



Pociągnęłam nosem i otarłam policzki, które i tak po chwili pokryły się nowymi strużkami łez.

– Moja Nana uwielbiała obserwować przez okno wiewiórki, wiesz? – powiedziałam na głos. – Dlatego nazwę cię „Maja”. Bo miała urodziny w maju i byłaby tobą zachwycona.

Wiewiórka wydała z siebie cichy odgłos i powędrowała po mojej nodze ku stopie. Zaśmiałam się, gdy zaczęła skubać buta, lekko pociągając za materiał. A potem sapnęłam, bo dostrzegłam kątem oka mknącą w naszą stronę drugą wiewiórkę.

– O Boże, jest was więcej! – pisnęłam, nie podnosząc jednak głosu.

Maja zeskoczyła mi z nogi i spotkała się ze swoją towarzyszką, z którą zaraz zaczęła gonić się po wagonie. Znowu się roześmiałam. Po ścianie biegło kilka pnączy; prowadziły prosto do drzwi od włazu. Z czułością i smutkiem zarazem patrzyłam, jak się po nich wspinały, a następnie precyzyjnie przecisnęły swoje puchate, małe ciała przez pozostawioną lukę.

– Pa, Maju – szepnęłam.

I znowu zostałam sama ze swoją samotnością.

Nie pozwoliłam jednak, by mnie unieruchomiła, i mimo bólu pleców oraz nóg zmusiłam się do wstania. Nie pamiętałam zbyt wiele z tego, co się działo po tym, jak wpadłam do środka i prawie skręciłam kostkę. Musiałam zasnąć. Wdzierające się światło było bardzo jasne, podejrzewałam więc, że wciąż trwa poranek i minęło zaledwie kilka godzin.

Na pewno nadal mnie szukali. Walczyłam sama ze sobą, niepewna tego, czy powinnam iść dalej, czy tutaj poczekać w nadziei, że zaniechają przeszukiwania lasu. Bałam się zrezygnować z ochrony, jaką dawał mi opuszczony pociąg. Na zewnątrz byłabym na otwartej przestrzeni, zdana sama na siebie i dwa kuchenne noże.

Finalnie zdecydowałam się na to pierwsze. Wcześniej pochłonęłam batonik zbożowy i połowę wody, zdeterminowana, by jeść i pić oszczędnie. Miałam ochotę wyrzucić te durne butelki za to, że prawie zostałam przez nie złapana, ale nie wiedziałam, jak długo będę się jeszcze tułać, więc ich potrzebowałam.

Gdy tu wskakiwałam, nie myślałam zbyt wiele o tym, w jaki sposób mogłabym się później stąd wydostać, i teraz bardzo żałowałam tej decyzji. Rozejrzałam się, licząc na to, że znajdę coś, dzięki czemu mogłabym się odepchnąć, ale dosłownie niczego nie znalazłam.

Cholera.

*Boże? Może pójdziemy na układ, co? Jeśli pomożesz mi stąd wyjść, masz moje pozwolenie na ucięcie mi dekady z życia. Biorąc pod uwagę cały ten stres, zostanie mi pewnie jakieś pięć lat. Więcej mi nie potrzeba.*

Gdy już trochę łatwiej było mi myśleć, wiedziałam na pewno, że jednak wcale nie chciałam umrzeć w wagonie opuszczonego pociągu, a wszystko wskazywało na to, że tak właśnie się stanie.

Oczy zaszyły mi kolejnym przyptływem łez, a gardło się ścisnęło. Już miałam zacząć hiperwentylować, gdy usłyszałam jakieś głosy. Nabrałam gwałtownie powietrza w płuca i sparaliżowana strachem przysłuchiwałam się rozmowie dwóch ludzi.

Nie potrafiłam rozróżnić słów, ale wyraźnie słyszałam krótkofalówkę.

*Kurwa mać, to oni.*

I oto rozpoczęła się hiperwentylacja.

Zatkałam sobie dłonią usta, przerażona, że mimo dzielącego nas grubego metalu wciąż mogli usłyszeć mój oddech. Spojrzałam ku drzwiom od wjazdu i serce całkowicie mi zamarło, gdy usłyszałam przytłumione słowa:

– Wygląda na otwarte.

Zdjęta absolutną grozą mogłam już tylko cicho chwycić za noże i przemieścić się na drugą stronę wagonu, gdzie docierało najmniej światła. Oczywiście na niewiele miało się to zdać, gdy już otworzą klapę i zajrzą do środka, ale nie mogłam zrobić nic więcej. Nie, dopóki tu nie zejda.

Ktoś wskoczył na wagon, a wzdłuż metalu rozniosły się wibracje, przechodząc też przez moje ciało. Gula stanęła mi w gardle. Ścisnęłam w pięściach noże i cała się trzęsłam, nastuchując, jak mężczyzna wdrapywał się w stronę wejścia.

– Ej! – rozległ się czyjś głośny okrzyk.

Ktokolwiek się do mnie zbliżał, znieruchomiał. Stał teraz o wiele bliżej drzwi, więc mogłam wyraźniej słyszeć jego słowa.

– Coś ty za jeden, kurwa? – odrzyknął.

Nie dostyszałam odpowiedzi. Jakkolwiek brzmiała, nie spodobała mu się.

– Coś ty właśnie powiedział, dupku? Nie masz prawa tu być, kurwa – warknął.

Druga osoba była już bliżej, ale nadal nie rozróżniałam jej słów.

– Chuj mnie obchodzi, że to nie teren prywatny! Za kogo ty się w ogóle, do kurwy nędzy, masz? Jakim prawem mnie tak przepytujesz, co? – pytał wyraźnie zdenerwowany.

Zdezorientowana, ale i pełna ulgi, nastuchiwałam, jak schodził z wagonu; najprawdopodobniej po to, by stawić czoła intruzowi. Próbowaliśmy coś zrozumieć z ich wymiany zdań, ale zbyt głośno pulsowało mi w uszach. Krzyki zyskały na intensywności, choć brzmiało na to, że ich autorem był głównie mężczyzna, który prawie mnie znalazł.

Już myślałam, że dojdzie do rękoczynów, gdy nagle zapanowała śmiertelna cisza, którą przerwał jedynie dźwięk czegoś odbijającego się od metalu. Może naboju? Nie słyszałam wystrzału; mało co jednak słyszałam przez to, jak mocno waliło mi serce.

Chyba ktoś mruknął: „skurwiel”, ale nie byłam pewna.

Z szeroko otwartymi oczami wpatrywałam się w drzwi od wjazdu. Nerwy miałam już dostownie w strzępach, gdy ktoś znowu wskoczył na drabinkę.

O nie.

Nie, nie, nie, nie.

Wrócić.

Stłamsiłam dłonią szloch, gdy usłyszałam zbliżające się do luku ciężkie kroki. Jeśli chciał, żebym wyszła, musiałby mnie do tego zmusić. Nie zamierzałam się poddawać bez walki. Prędzej poderżnęłabym sobie gardło, niż wróciła do tamtego domu.

Do Xaviera.

Kłapa się uniosła. Żółć podeszła mi do ust. Byłam bliska omdlenia... i wtedy zobaczyłam jego twarz. Otworzyłam oczy jeszcze szerzej. Strach zastąpiło niedowierzanie.

Niebieską tęczę miał tak jasną, że prawie białą. Przecinała ją paskudna blizna. Druga była w kolorze do tego stopnia głębokiego brązu, że przypominał obsydian. Nawet mimo kaptura od razu rozpoznałam znajome rysy twarzy. Prosto we mnie wpatrywała się chodząca personifikacja ulgi.

– Zade? – szepnęłam.

– Kurwa, skarbie, zostań tam. Nie ruszaj się – polecił szybko.

– Jest tam?! – zawołał czyjś rozgorączkowany, kobiecy głos.

Już po chwili wzdłuż wagonu rozlegaty się dźwięki kroków jego posiadaczki, ale ja byłam w zbyt wielkim szoku, by móc się na nich skupić. Sekundę później Zade wskoczył do środka. Jego ciężar rozniósł się echem po grubym metalu.

Z gardła wyrwał mi się skowyt. Prawie dławiałam się ulgą, zataczając w jego stronę. Spotkaliśmy się w plątaniu kończyn. Od razu wziął mnie w ramiona, a ja oplotłam go nogami w talii – tuż przed tym, jak padł na kolana. Ścisnął mnie tak mocno, że niemal nie mogłam oddychać. W kompletnym niedowierzaniu dusiłam się szlochami. Wstrząsały mną tak mocno, że kości obijały się o siebie od ich siły.

– Jestem, myszko, jestem tutaj – skandował. – Kurwa, jesteś taka zimna.

Głos mu się załamał, gdy bujał nas do przodu i do tyłu. Cały wibrował, tak bardzo walczył, by utrzymać nad sobą kontrolę. Kawatek po kawałku, całkowicie się rozpadliśmy. Nasze odłamki trysnęły dookoła w wodospadzie agonii. Wiedziałam, że gdy Zade je wszystkie pozbiera i złączy na nowo, już zawsze będziemy razem.

Każdy kawałek mojego ciała, do którego miał dostęp, został pokryty pocałunkami: delikatnymi i zdesperowanymi jednocześnie. Głowa, policzki, szyja, ramiona. Jego dłonie jeździły po mnie beztadnie, ogrzewając zziębniętą skórę, choć odczucie było bardziej takie, jakby ją czcił, jakby nie mógł uwierzyć, że naprawdę trzymał mnie w objęciach.

Nie wiedziałam, jak długo tak trwaliśmy, ale w końcu przestałam płakać. Zade ani na moment nie przestał mnie przytulać.

– Addie? – zawołał cicho czyjś głos.

Otworzyłam szerzej oczy i poderwałam głowę do góry. Przez otwartą klapę zaglądała do środka Daya. Jej gładka, ciemnobrązowa skóra była cała mokra, a szatwiowe tęczęwki szklily się od ciągle wyptywających łez.

– Boże, Daya – wychrypiałam w szoku.

– Wyciągnijmy cię stąd, skarbie. Dobrze? – zachęcił Zade. – Jest zimno, a wokół wciąż kręcą się szukający cię ludzie.

Pociągnęłam nosem i skinęłam głową na znak zgody. Zade podniósł mnie, a Daya chwyciła za moje ręce i pomogła wyjść z wagonu. Gdy to się udało, od razu mnie przytuliła. Jej uścisk był prawie tak samo mocny jak Zade'a.

– Nigdy więcej mnie nie zostawiaj! – łkała spiętym, drżącym głosem.

Skinęłam głową, na granicy rozsypania się po raz wtóry.

Wtedy za naszymi plecami wrzasnęła jakaś kobieta. Wyrzuciła z siebie całą serię poplątanych słów, która składała się z takich zdań jak: „o mój Boże”, „znalazłeś ją”, „musi jej być zimno”, czy coś w tym stylu. Odsunęliśmy się z Dayą i spojrzaliśmy na kobietę. Właśnie do nas biegła w towarzystwie jakiegoś mężczyzny, którego również nie rozpoznawałam. Chwilę później ze środka wagonu wydobył się Zade. Podskoczył, chwycił się klapy i z łatwością podciągnął.

– Znalazłeś ją! – krzyknęła znowu rudowłosa nieznajoma.

– Chryste, Ruby, nie ogłaszaj tego całemu światu, co? Wciąż jej szukają – warknął.

Tylko machnęła ręką, niewzruszona.

– Poradzisz sobie z nimi – odparła na to.

Nie miałam co do tego wątpliwości, w końcu na ziemi leżały już dwa ciała i krwawiły z klatek piersiowych.

– Jak ty...? – zaczęłam.

– Dostownie zrobił dwa kroki w bok i strzelił im obu w pierś jedną kulką – odpowiedziała za niego Daya, posyłając mi spojrzenie, które mówiło: „typ jest, kurwa, stuknięty, ale to całkiem imponujące”.

Ruby podeszła bliżej i dała znak, żebym zeszła na dół.

– Chodź, skarbie. Rozgrzeję cię – zagruchała ciepło.

Tylko się w nią niemo wpatrywałam. Zamiast mózgu miałam kałużę rozptywającej się żelatyny. Z opóźnieniem przetwarzałam, co się właściwie działo. Daya delikatnie mnie popchnęła, więc na drżących nogach zeszłam po drabince, a moje stopy ślizgały się na szczeblach. Ruby, objęła mnie ramieniem, gdy tylko stanęłam na ziemi.

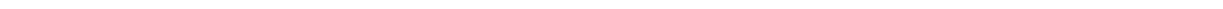
– Już jesteś bezpieczna, kochana – zapewniała, pocierając mój biceps w próbie rozgrzania i jednocześnie prowadząc mnie wzdłuż opuszczonego pociągu.

Zerknęłam przez ramię i zauważyłam idącego kilka metrów za nami Zade'a. Nie spuszczał ze mnie wzroku, jakby bał się, że zniknę, jeśli choćby mrugnie.

*Tak, już jestem bezpieczna.*

*A jednak wciąż czuję się jak w piekle.*

## CZĘŚĆ II



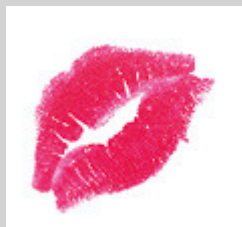
21 stycznia 2022 roku

Moje ciało chyba jeszcze nie jest gotowe na to, by zaakceptować wolność. To wszystko po prostu nie wydaje się prawdziwe. Ciągłe czekam, aż ktoś nagle odsunie kurtynę i - tadam - wciąż jestem w tamtym domu, a jakiś randomowy koleś wpycha mi swojego obrzydliwego kutasa do gardła.

Ja pierdolę.

Jestem wolna.

I nadal chcę, kurwa, umrzeć.



Moja szminka ma inny kolor i poptakałam się z tego powodu.

## ŁOWCA

– Jakieś dobre wieści? – zapytałem, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

Jay zacisnął usta i potrząsnął głową. Gdy moi ludzie dotarli do domu, po Francesce i Rocco Belluccich nie było już śladu. Właściwie to cały budynek był pusty – poza mężczyzną, który leżał w salonie z poderżniętym gardłem, oraz kupką trupów przy schodach od werandy. A to oznaczało, że Rio i Rick też uciekli. Podejrzewałem, że wszyscy dali nogę, gdy tylko odkryli, że Addie zniknęła. Wiedzieli, że będę ich szukał.

*Robaki na ogół są oślizgłe, ale i tak mi się nie wymskną.*

– Jak tam Addie? – zapytał z wyraźną troską i zerknął mi przez ramię, jakby oczekiwał, że ją dostrzeże, podczas gdy nadal stał w progu drzwi wejściowych.

Nigdy wcześniej nie był w Dworze Parsonsów i cała jego mowa ciała krzyczała, że chciał jak najszybciej się stąd zmyć. Zrobił dosłownie jeden krok do środka, a drzwi samoistnie się za nim zamknęły. Od powrotu Addie tego typu sytuacje zdarzały się o wiele częściej. Otaczała ją mroczna energia, a to zamczysko i bez niej nigdy nie było szczególnie ciepłym, przyjemnym miejscem.

Chciałem zabrać ją do siebie, ale odmówiła. Stwierdziła, że już wystarczająco dużo czasu spędziła w jednym więzieniu i nie chciała trafić do kolejnego. Uszanowałem jej życzenie i rozmieściłem na posesji swoich ludzi oraz sprzęt. Za pomocą zaawansowanych – i nielegalnych – technologii upewniłem się, że absolutnie nic nie mogło tam wtargnąć bez mojej wiedzy. Cokolwiek planowała Claire, wiedziała, że Dwór Parsonsów był nie do tknięcia.

Po tym, jak odnalazłem Addie, od razu zabrałem ją do swoich zaufanych przyjaciół: Teddy'ego Anglera oraz jego syna, Tannera. Teddy był emerytowanym chirurgiem, który działał z nami od samych początków organizacji i zajmował się ocalałymi, którzy wymagali medycznej opieki. Tanner pracował jako pielęgniarz i od pewnego czasu często pomagał mojemu starszemu ojcu.

Zatrzymaliśmy się u nich na cały tydzień, żeby mogli opatrzyć pokrywające ciało Addie liczne skaleczenia oraz otwartą ranę na karku, a także wlać w nią trochę płynów. Była odwodniona, niedożywiona i spustoszona przez nadużycia. Odmawiałem odwrócenia wzroku od tego, co jej robiono, choć w rzeczywistości miałem ochotę wyjść przez drzwi i własnymi zębami rozerwać na strzępy każdego jebanego mieszkańca tamtego domu. Nie wiedziałem, czy pamiętała cokolwiek z tego pobytu. Cały spędziła w stanie katatonii.

Minął miesiąc, odkąd wróciła do domu. Na początku roіło się tu od policjantów i środków masowego przekazu. Organy ścigania domagały się od niej złożenia oświadczenia; chcieli informacji na temat porwania. Addie była popularną autorką, więc cała sprawa zyskała też oczywiście rozgłos medialny. Przystałem liczyć, ilu usiłującym zakraść się na obszar posiadłości paparazzim zagroziłem poważnymi

uszczerbkami cielesnymi. W ogóle się tego nie wstydziałem. Ba, z chęcią zrobiłbym z jednego z nich przykład dla reszty. Powiesiłbym go tuż przy wjeździe, tak w ramach przypomnienia, co ich czekało, jeśli ośmieliliby się wejść na prywatny teren choć jednym jebanym palcem u stopy.

Ogólny chaos w końcu przycichł, ale Addie tylko bardziej zamknęła się w sobie. Nie wychodziła z sypialni, nieustannie skryta pod czarną, jedwabną pościelą, jakby nabawiła się alergii na świeże powietrze. Przez pierwsze kilka tygodni prawie nie mówiła.

Często skakała między kompletną pustką, w której tylko wpatrywała się przed siebie niewidzącym wzrokiem i w żaden sposób nie reagowała, a rozdzierającym, niemożliwym do utulenia płaczem. Na moją prośbę kilkakrotnie odwiedziła ją terapeutka, doktor Maybell, co trochę pomogło w wyciąganiu jej ze swojej skorupy.

Patrzenie na nią w tym stanie łamało mi serce. Chciałem podarować jej jego kawałki, tak by miała coś, czego mogłaby się w tym wszystkim chwycić.

Ale ona nie chciała. Nie pozwalała mi nawet do siebie podejść. Jeśli dzieliło nas mniej niż dwa kroki, całkowicie traciła nad sobą kontrolę. Kategorycznie odmawiała dotyku, a mnie zabijało to, kurwa, od środka, bo niczego więcej nie pragnąłem.

Daya i Serena często ją odwiedzały. Addie czuła się z ich objęciami o wiele bardziej komfortowo niż z moimi.

– Żyje – odpowiedziałem w końcu, choć nie byłem pewien, czy było to prawdą. Oddychała, lecz trudno było to nazwać życiem. – Poprawa następuje bardzo powoli, ale następuje. Teraz już mówi, czasami nawet się uśmiechnie albo zaśmieje. Jeszcze przez długi czas będzie do siebie dochodziła.

Spojrzałem w dół, na głębokie wyłobienia w swoich dłoniach. Wciąż jasnoczerwone ślady przypominały o wydarzeniach sprzed paru godzin.

Każdej nocy Addie rzucała się w łóżku, z gardła wydierały jej się krzyki, a ciało miotało się bezładnie. Nauczyłem się postępować ostrożnie, gdy ją budziłem. Czasami od razu przechodziła do ataku. Nic nie widziała, drapiąc na ślepo, bo była przekonana, że byłem jednym z demonów, które nawiedzały ją w koszmarach.

Rankiem wracała do bycia zjawą – w tym określeniu też mi coś jednak nie pasowało. W końcu duchy Dworu Parsonsów były o wiele aktywniejsze od niej.

Szczerze mówiąc, zaczynałem odczuwać frustrację. Nie dlatego, że zatraciła się w swojej traumie, ale dlatego, że nie wiedziałem, jak ją z niej, kurwa, wyciągnąć. Zdążyłem żyć się z uczuciem bezradności, nie mogłem w końcu uratować każdej z tych dziewczyn. Prędzej mnie jednak szlag trafi, niż nie uratuję Addie. Nawet przed nią samą.

– Przejdzie przez to, „Z” – zapewnił mnie Jay, najwidoczniej odnotowując rozpacz, która rysowała mi się sińcami pod oczami.

– Wiem. To najsilniejsza kobieta, jaką znam – zgodziłem się.

Jay skinął głową i wręczył mi bukiet czerwonych róż.

– Nie chcę teraz przeszkadzać. Mógłbyś je ode mnie podać?

– Jasne. Dzięki, stary – powiedziałem, przyjmując prezent. – Sprawdziłeś, co u Kateriny?

Ponownie skinął głową.

– Tak. Jest w podobnym stanie do Addie. Nie mówi za dużo i doświadcza skrajnych emocji – poinformował. – Jest taka młoda, a przeszła przez tak wiele.



Po tym, jak Addie wsiadła do mojego samochodu, podała mi dwa imiona kobiet, prosząc, bym uratował jedną z nich z pola słoneczników. Chodziło o siostrę Rio, Katerinę Sanchez, oraz przetrzymującą ją Lillian Berez.

Nie wiedziałem, dlaczego Addie chciała, żebym uratował krewną tego człowieka, ale wystarczyła mi świadomość, że było to dla niej ważne. Katerina to piętnastoletnia dziewczyna zniewolona przez okropną kobietę. Bez względu na to, kogo miała za brata – i jak bardzo chciałem go zabić – nie była odpowiedzialna za jego grzechy i potrzebowała ratunku.

Zajęty Addie i próbami jej ustabilizowania, zleciłem tę sprawę Michaelowi i innemu z moich wykonawców. Gdyby Addie tak się nie upierała, że Katerina była przy polu słoneczników, namierzenie jej mogłoby zająć o wiele więcej czasu. Tymczasem znaleźli ją i wyciągnęli stamtąd w przeciągu kilku dni. W przeciwieństwie do Addie nie zależało im aż tak bardzo na tym, by pozostała w ukryciu. Teraz mieszkała w jednej z moich przystani, gdzie mogła liczyć na odpowiednie leczenie.

– Jej brat wciąż próbuje się chować? – ciągnąłem.

– Wiesz, że tak. Nadal siedzi w Arizonie – odpowiedział Jay, obrzuciwszy mnie znaczącym spojrzeniem. – Będę się zbierał. Przekaż jej, że o niej myślę.

Z tymi słowami po raz ostatni spojrzał na salon. Jego wzrok przebiegł po każdym zakamarku, jakby spodziewał się zobaczyć w jednym z nich przyglądającego mu się ducha. Sam czułem, jak ktoś wpatrywał mi się w plecy, ale kimkolwiek był, nie ujawniał swojej tożsamości. Jay obrócił się i cicho zamknął za sobą drzwi. Chłodny powiew musnął mi tył karku. Zignorowałem ducha i poszedłem na górę, by sprawdzić, jak się miewała moja myszka. Jej matka wyszła zaledwie pół godziny wcześniej, a ona zwykle drzemała po tych wizytach.

Pierwsze spotkanie z Sereną Reilly było... interesujące. Addie nigdy jej o mnie nie wspomniała, czego z resztą się spodziewałem, zważywszy na to, że ich relacja nie wyglądała za dobrze i to jeszcze na długo przed moim wtargnięciem w jej życie. Odnalazłem jej córkę, ale szósty zmysł podpowiadał kobiecie, że byłem niebezpieczny.

I cóż, nie myliła się.

Uchyliłem drzwi i zajrzałem do środka. Addie siedziała w łóżku, opierając zeszyt o kolano i pisząc w nim z taką zaciekłością, jakby nie mogła wystarczająco szybko wyrzucić z siebie słów. Zalała mnie fala ulgi. Dzisiaj chyba miała dobry dzień. A przynajmniej tak dobry, jak to było możliwe w tej sytuacji.

Nie zwróciła na mnie uwagi, więc oparłem się o framugę, usatysfakcjonowany samą możliwością patrzenia, jak pisała. Przez szczelinę między lekko otwartymi drzwiami balkonowymi wdzierало się chłodne, świeże powietrze. W środku było lodowato, ale Addie jakby tego nie zauważała.

Od kilku dni coraz częściej pisała w tym pamiętniku. Nie wiedziałem, skąd go właściwie wzięła, ale służył jej za koło ratunkowe i wyglądało na to, że pomagał. Doktor Maybell zawsze radziła dziewczynom, które ratowałem, żeby zaczęły prowadzić dziennik czy coś w tym stylu. Stanowił lepszą opcję od butelkowania tych wszystkich emocji i pozwalania, by się jątrzyły i powoli wyżerały od środka.

Po kilku minutach Addie chwyciła za szminkę, na ślepo pomalowała nią swoje pełne wargi i złożyła pocałunek na zapisanej kartce. Potem zerknęła na mnie, zamknęła

pamiętnik, odłożyła go na szafkę nocną i sięgnęła po chusteczkę, którą następnie starta resztki karmazynu z ust i wreszcie spotkała moje spojrzenie.

– Widzę, że nadal jesteś psycholem – skomentowała sucho.

Zmięta chusteczkę i rzuciła ją na blat obok, a ja uśmiechnąłem się i powoli podszedłem bliżej. Wyraźnie się spięta, więc usiadłem na drugim końcu łóżka, by dać jej przestrzeń. Uwielbiałem przesuwac granice Addie, ale tej nie zamierzałem dotykać. W przeszłości uciekałem się do dość skandalicznych metod, niemniej pogorszenie jej traumy było ostatnią rzeczą, do jakiej chciałbym się przyczynić. Moja myszka przeszła przez wystarczająco dużo. Nie potrzebowała, by kolejny myślący tylko o sobie mężczyzna wziął od niej coś, czego nie chciała mu dać.

*Gdy będzie gotowa znowu mnie zaakceptować... nie mogę obiecać, że nie wyciągnę jej ze strefy komfortu i nie będę starał się obudzić tej części jej, o której na pewno myślała, że już na zawsze ją straciła. Ale to będzie wymagało czasu i zaufania.*

A ja byłem bardzo cierpliwym człowiekiem.

– Niezmiennie, skarbie – mruknąłem, posyłając jej figlarny uśmiech.

Miałem wrażenie, jakby serce dosłownie mi eksplodowało, gdy w odpowiedzi delikatnie uniosła kąciki ust. Mały gest, a ja czułem, jakby właśnie podarowała mi w swoich drobnych dłoniach cały jebany świat.

– Jay przyniósł ci kwiaty – powiedziałem, podając bukiet.

Owinęła palce wokół łodyg i powąchała płatki.

– To miłe z jego strony. Pewnie powinnam była go poznać... Jest twoim przyjacielem i pomógł uratować nasze życia. Muszę podziękować mu osobiście – stwierdziła ze zmarszczonymi pod wpływem wyrzutów sumienia brwiami.

Opowiedziałem jej pokrótce o tym, co wydarzyło się w noc rytuału: jak Jay domyślił się, że Stowarzyszenie zastawiło na mnie pułapkę, i przyszedł, by mnie ostrzec. Siedział w furgonetce blok dalej na wypadek, gdyby coś się nie powiodło, a my potrzebowalibyśmy szybkiej ucieczki. Zanim jednak udało mu się do mnie dotrzeć, bomba już wybuchła. Nie powiedziałem jej jeszcze, kim tak naprawdę było Stowarzyszenie, a ona w żaden sposób nie sygnalizowała zaciekawienia tą kwestią.

Wzruszyłem ramionami.

– Jay się nigdzie nie wybiera. Poza tym rozumie, że nie jesteś jeszcze gotowa na ludzi.

Parsknęła śmiechem, ale bez rozbawienia.

– Socjalizowanie się brzmi wyczerpująco. A właśnie, skoro o wyczerpujących zadaniach mowa... Muszę wziąć prysznic – ogłosiła, marszcząc nos.

– Rzeczywiście cuchniesz – przyznałem.

Mój uśmiech tylko się poszerzył, gdy spiorunowała mnie wzrokiem.

Coraz częściej widziałem przebłyski dawnej niej. Czasami skomentowała uszczypliwie jakieś moje słowa, innym razem lekko się uśmiechnęła, a jeszcze innym razem, tak jak teraz, wyglądała, jakby miała ochotę wcisnąć mi palce w gałki oczne.

Żartocznie spijałem wszystkie te przejawy.

– Powinieneś powiedzieć, że pachnę jak kwiatki – poskarżyła się.

– Skarbie, na tym świecie rosną kwiatki, które śmierdzą jak gówno. W sumie racja. Zdecydowanie pachniesz jak te kwiatki – ustąpiłem żartobliwie.

Przez chwilę patrzyła na mnie bez słowa, a potem pękła i jej usta rozciągnęły się w prawdziwym, szerokim uśmiechu.

Kurwa.

Jestem tak cholernie zakochany w tej dziewczynie.

– Dobra, nie mam jak się z tym kłócić – stwierdziła i zerknęła ku drzwiom prowadzącym do jej prywatnej łazienki. – Nie ma tam kamer, prawda?

Uniostem brew, czerpiąc przyjemność z tego, jak rozchyliła usta.

– Nie rozmontowałem ich – odpowiedziałem, a ona spojrzała na mnie gniewnie.

– Dlaczego nie? – sapnęła.

Utrzymałem kontakt wzrokowy, nie pozwalając jej na odwrócenie twarzy. Musiałem mieć pewność, że widziała, jak poważny byłem.

– Nie będę cię obserwował, Addie. Chyba że dasz mi ku temu powód.

Zmarszczyła brwi, gdy zrozumiała, co sugerowałem.

– Nic sobie nie zrobię – zapewniła.

– W porządku – odparłem, wierząc jej na słowo. – Zmienię w tym czasie pościel. Akurat będzie świeża, gdy skończysz.

Powoli zwlekła się z łóżka. Choćbym chciał, nie byłbym w stanie powstrzymać przyływu dumy na ten widok. Właśnie podnosiłem róg jedwabnego prześcieradła, gdy zatrzymała się w drzwiach i spojrzała na mnie przez ramię.

– Hej, Zade?

– Tak, skarbie?

– Dziękuję.



– Twoja mama cię jutro odwiedzi – powiedziałem. – Tak tylko przypominam.

Minęło zaledwie kilka dni od ostatniej wizyty Sereny, ale bardzo starała się odbudować więź z córką. Choć potrafiła być wykańczająca, cieszyłem się z tych prób.

Addie przekręciła się na bok, by móc spojrzeć mi w twarz. Ponownie zamieniła się w mały kokon z pościeli. Na ten moment była zdeterminowana, by wegetować. Gdy będzie już na to gotowa, zamierzałem pomóc przekierować jej traumę na lepsze, zdrowsze tory.

Uniosta na mnie te swoje śliczne, karmelowe oczka, twarz miała wykrzywioną w nieznacznym grymasie, a sińce pod oczami były tak ciemne, że zakrywały niektóre z piegów.

– Czy musi? – zapytała cicho.

Wzruszyłem jednym ramieniem.

– Nie. Jedno słowo, a zamknę drzwi – obiecałem.

Spuściła wzrok, ale nie na tyle szybko, by skryć widoczną w nim winę.

– To niezbyt miłe z mojej strony – przyznała. – W końcu to moja matka.

Ułożyłem się wygodniej obok i oparłem plecami o kamienną ścianę. Uważałem, by przypadkiem nie dotknąć dziewczyny, choć całe moje ciało drżało z tęsknoty za tym.

Nie mieliśmy żadnego kontaktu fizycznego, odkąd znalazłem ją w tamtym pociągu. Każdą sekundę spędzoną w jej obecności, gdy nie mogłem jej dotknąć, odczuwałem jak sztylet wbity prosto w serce. Byłem bardzo dobrze zaznajomiony z emocjami

towarzyszącymi obsesyjnemu pragnieniu Adeline Reilly – ale po raz pierwszy nie zamierzałem nic z tym robić.

– Opowiedz mi o niej – poprosiłem. – Opowiedz mi o sobie.

Uniosta brew, a ja się uśmiechnąłem. *Okropnie urocze.*

– Że niby nie wiesz już o mnie wszystkiego?

– Oczywiście, że nie, skarbie. Nie wiem rzeczy najważniejszych. Może i sprawdziłem, jakie liceum skończyłaś albo na jaką uczelnię chodziłaś, zanim porzuciłaś studia, ale to nie znaczy, że wiem, jak szczęśliwa byłaś. Czy czułaś się samotna albo smutna. Czy jakiś chłopiec zaszedł ci drogę w bibliotece i sprawił, że się przestraszyłaś – urwałem, zezłoszczony tym konkretnym scenariuszem. – Jeśli cokolwiek takiego miało miejsce, potrzebuję tylko imienia. Nic więcej.

Addie parsknęła i przewróciła oczami.

Zanim ją porwano, wzbraniała się przed tego typu pogaduszkami do poduszki. Wtedy była zdeterminowana, by mnie nienawidzić, a gdy w końcu przestała, zostało nam już tylko kilka wspólnych nocy. Potem zniknęła.

Teraz ciaśniej owinęła się kołdrą i spojrzała na mnie przez te piękne, gęste rzęsy. Serce ścisnęło mi się boleśnie. Odczułem niekontrolowaną potrzebę, by ucałować każdy rozsiany po policzkach oraz nosie pieg.

– Mama mnie nienawidzi – zaczęła. – Albo może i nie nienawidzi, ale nigdy mnie nie lubiła. Myślę, że to dlatego, że nie potrafi mnie zrozumieć. To przesadnie formalna, ale pełna klasy kobieta. Udział w konkursach piękności, wyjście za mąż za bogatego mężczyznę i pławienie się w luksusach: tego dla mnie chciała. Życia, którego sama nie mogła mieć. Gdy zrobiłam coś zupełnie przeciwnego, miała mi to za złe.

– Przynajmniej i tak wyjdiesz za bogatego mężczyznę – zaobserwowałem, a ona rzuciła mi cierpkie spojrzenie.

– No i widzisz, już nie mogę za ciebie wyjść – skwitowała. – Obrabam sobie za misję w życiu, by zawodzić ją każdą podejmowaną decyzją.

Uniostem brew.

– Nie doceniasz mnie, Addie. Dla ciebie mogę stać się biedny – zadeklarowałem.

Potrząsnęła głową.

– Nawet nie wiem, jak masz na nazwisko ani kiedy obchodzisz urodziny.

– Wybacz, nie sądziłem, że to takie ważne – odparłem z uśmiechem.

Spiorunowała mnie wzrokiem. Przywołała na pomoc ducha każdej kobiety stąpającej po tym świecie i włożyła w to spojrzenie całą ich skumulowaną moc.

Tylko szerzej się uśmiechnąłem.

– Nie jesteśmy przypadkiem w trakcie szczerzej rozmowy? Poza tym ciągle grozisz mi małżeństwem. Chyba powinnam znać twoje nazwisko? – drążyła.

– Czy to znaczy, że weźmiesz moje groźby na poważnie i za mnie wyjdiesz?

Westchnęła. Sama się wystawiła i dobrze o tym wiedziała.

– To proste pytanie. Jedno z tych, które zwykle zadaje się na pierwszych randkach – stwierdziła. – Albo i przed nimi, na wypadek gdyby koleś okazał się obsesyjnym stalkerem zawodowo mordującym ludzi.

Odchyliłem głowę i wybuchnąłem głębokim śmiechem.

– Urodziłem się siódmego września – odpowiedziałem w końcu.

– Czyli zodiakalna panna. Zero zaskoczeń. Następne – zażądała śmiało.

Przygryzłem wargę. Miałem ochotę dać jej klapsa.

– Meadows, skarbie. Nasze nazwisko to Meadows.

– Chyba twoje. Trochę się pospieszyłeś, kolego – podsumowała. – Nie myśl, że uda ci się to bez błagania.

Nic nie mogłem poradzić na szelmowski uśmiech, który rozciągnął mi usta.

– Uwielbiam błagać.

– Dobra, dobra, psycholu. Rozmawialiśmy o mojej mamie, nie o małżeństwie.

Wygodniej się ułożyłem, teraz całkowicie zwrócony do niej twarzą, i oparłem głowę na dłoni. Zamknęła oczy, gdy uniosłem jej podbródek palcem, domagając się jej pełnej uwagi. Delikatnie się odsunęła, ale nie przejąłem się tym. To był dobry początek.

– Twoja mama cię nie nienawidzi, Addie – zapewniłem. – Nienawidzi siebie. Nie ma ci za złe tego, że nie prowadzisz życia, którego sama pragnęła. Ma ci za złe to, że żyłaś tak, jak chciałaś, a ona nie.

Wpatrywała mi się w oczy, kontemplując moje słowa.

– I najlepsze, co możesz zrobić, to kontynuować to życie, myszko – ciągnąłem. – Bądź dalej odnoszącą sukcesy pisarką, która uwielbia horrory i nawiedzone parki rozrywki. Która kocha swoją Nanę i gotyckie zamczysko, które po niej odziedziczyła. Którą kręćcą przemierzającą te korytarze duchy. Przecież nigdy nie przeproszałaś za to, jaka jesteś.

Zmarszczyła nos, jakby w obrzydzeniu.

– Czyli co, jesteś też mądry i w ogóle, hmm? – Prychnęła z wyraźną odrazą, choć w jej oczach coś słabo pobłyskiwało. – Skandal. Jest coś, co ci nie wychodzi?

Mój uśmiech w momencie nabrał sprośnego charakteru. Addie oblata się rumieńcem, a ja czerpałem przyjemność z każdej sekundy.

– Wiele, wiele rzeczy. Ale podobno trening czyni mistrza.

Jęknęła i uderzyła mnie w pierś. Roześmiałem się, gdy odwróciła się na drugi bok, plecami do mnie. Oboje wiedzieliśmy, że też się śmiała, ale nie była jeszcze gotowa na przyznanie tego.

To nic. Miałem mnóstwo czasu.

---

18 lutego 2022 roku

Pewnego razu Sydney powiedziała Francesce, że porysowałam ściany pisakiem. Rysunek przedstawiał ludzika z odciętą głową, otoczonego rozmazaną wokół czerwienią. Później dowiedziałam się, że była akurat w trakcie miesiączki.

Oczywiście to mnie za to obwiniono. Francesca zmusiła mnie do zmycia krwi za pomocą własnej szczoteczki do zębów.

Nie martw się, nie użyłam jej nigdy więcej. Rio przemycił mi nową i nikt się nie zorientował. Myśleli, że myłam zęby tą samą szczoteczką, którą wcześniej szorowałam krew menstruacyjną.

Ba Bratam pod uwagę naostrzenie jej końcówki, jak w prawdziwym więzieniu, i dźgnięcie nią Sydney w oko. Wtedy naprawdę zniszczyłabym ściany, z tym tylko, że mój rysunek przedstawiałby ludzika bez oka usmarowanego jej własną krwią.

To by dopiero było zabawne.



## DIAMENT

– Mam niezręczne pytanie – zaczęłam i prawie od razu tego pożałowałam, gdy Zade postąpił mi szelmowski uśmiezek. Pewnie myślał, że poproszę go o coś dziwnego.

To będzie mój pierwszy raz od powrotu do domu, gdy opuszczę teren Dworu Parsonsów, i budziło to we mnie mnóstwo lęku. Od naszej rozmowy o mamie minęła trochę ponad tydzień. Sprawiała, że poczułam się... lepiej. Na tyle, by wstawać każdego dnia, brać prysznic, chodzić na spacer na klif, przewietrzać się i... po prostu żyć.

Chyba doszłam już do momentu, w którym potrzebowałam na nowo poczuć się człowiekiem, ale jedna niedająca spokoju troska jeszcze mi na to nie pozwalała.

– Możesz... Czy mógłbyś zawieźć mnie do kliniki? – zapytałam w końcu.

Normalnie sama bym tam pojechała, ale myśl o tym, że miałabym ponownie wsiąść za kółko, przyprawiła mnie niemal o reakcję alergiczną. Mój samochód został doszczętnie zniszczony w wypadku i choć Zade kupił mi nowy, nie potrafiłam w nim przebywać bez ataku paniki. Poza tym na jego suficie nie było plamy po ketchupie, a mi bardzo jej brakowało. Wciąż nie pamiętałam, skąd się tam wzięła. Pewnie to sprawka jakiejś frytki-uciekiniarki, która wyskoczyła z opakowania po tym, jak zbyt mocno wjechałam w próg zwalniający.

Uznałam więc, że choć poproszenie Zade'a o pomoc mogło mnie irytować, wiązało się również z mniejszą ilością strachu.

Od razu rozluźnił twarz. Chyba wiedział, o co mi chodziło.

– Jasne, skarbie – zgodził się, ruchem głowy wskazując drzwi. – Poczekam w aucie.

Wstał, zatrzymał się i raz jeszcze na mnie spojrzął.

– Poza tym między nami nic nigdy nie będzie niezręczne. Jeśli potrzebujesz, żebym wyrwał ci włosy przy odbycie, zrobię to – zadeklarował, po czym wzruszył ramionami. – Albo jeśli, no nie wiem, masz wrastającego włosa na cipce. Żaden problem, wycisnę go.

Szczęka mi opadła i po chwili zmrużyłam oczy.

– Czy jest coś, czego nie widziałeś, gdy jeszcze bawiłeś się w bycie psycholem i podglądałeś każdy mój ruch? – zapytałam z założonymi rękoma.

Tylko szerzej się uśmiechnął i wyszedł.

*Przysięgam, nienawidzę tego typu.*

Mimo to cieszyłam się, że nie zadawał żadnych pytań. Jak miałabym powiedzieć: „miałam w sobie całą masę penisów i chcę się przebadać na choroby weneryczne” w taki sposób, by przynajmniej jedna osoba nie poczuła się niekomfortowo? Nieważne, w jakie słowa bym tego nie ubrała, i tak brzmiałoby to źle.

Zawsze będę wdzięczna Francesce za to, że zmuszała Rocco i jego kolegów do używania prezerwatyw. No, poza tym pierwszym razem, gdy mnie zgwałcił. Twierdziła, że gdybyśmy się czymś od nich zaraziły, stałybyśmy się nic niewarte. Jej wysiłki i tak były

jednak bezcelowe; w końcu nie używali gumek, gdy zmuszali nas do seksu oralnego. Francesca chyba po prostu czuła się lepiej z tą iluzją bycia odpowiedzialną.

Z tego, co mówił Rio, na długo przed moim przybyciem miał miejsce pewien incydent. Jeden z mężczyzn zaraził wszystkie dziewczyny kiłą. Od tego czasu Francesca bardzo pilnowała, żeby regularnie się badali, jeśli chcieli brać udział w naszych „lekcjach” – ale i tak nie sądziłam, by któremukolwiek z nich można było w tej kwestii zaufać.

Xavier też się zabezpieczał, raz zdarzyło się jednak, że prezerwatywa pękła. Przygryzłam wargę. Zalała mnie fala niepokoju na samą myśl o tej minimalnej szansie, że mogłabym zająć z nim w ciążę. Co prawda, miałam założoną spiralę, więc było to mało prawdopodobne, ale nie całkowicie niemożliwe.

Wyobraziłam sobie, jak zdegrustowany wyraz twarzy miałby Zade, gdyby się dowiedział, że nosiłam w sobie dziecko innego mężczyzny, i stanęło mi serce. Znałam go już na tyle dobrze, by mieć stuprocentową pewność, że w życiu by tak na mnie nie spojrzął, ale i tak nachodziły mnie tego typu wizje.

Nie winiłabym go za to. Obrzydzenie było dokładnie tym, co sama czułam za każdym razem, gdy patrzyłam w lustro. Z tego też powodu unikałam go jak ognia.

*Kupię test ciążowy i jeśli naprawdę mam aż takiego pecha, rzucę się z budynku.*



Odkąd wyszłam z domu, minęły dokładnie dwie godziny i czterdzieści siedem minut. Byłam, kurwa, wyczerpana. Do tego ciągle buzowałam od niepokoju, doprowadzana do mdłości możliwością, że mogłam być równie brudna i odrażająca, jak się czułam.

– Wyglądasz, jakbyś potrzebowała lodów – ogłosił nagle Zade.

Trzymał dłoń na kierownicy i skręcił w lewo. Było w tym coś seksownego. Patrzenie, jak prowadził, przypominało grę wstępną. Co gorsze, włożył dzisiaj skórzaną kurtkę na bluzę. Wciąż nie udało mi się odkleić języka od podniebienia.

Zamrugłam. Przez utratę krwi czułam się trochę otumaniona. Powiedziałam lekarce, żeby przebadła mnie na każdą istniejącą chorobę weneryczną – a zwłaszcza opryszczkę, z racji tego, że należała do najstraszniejszych i najcichszych z nich – i pogubiłam się w liczeniu, ile fiolek w sumie napełniła. Przez niemal cały czas wpatrywała się w kod kreskowy na moim nadgarstku, a gdy gaza zatamowała krwawienie, przykleiła mi we wnętrzu łokcia plasterki z uśmiechniętymi buźkami. Roześmiałam się, a potem wybuchłam płaczem, gdy test ciążowy okazał się negatywny.

– Lodów? – powtórzyłam niemrawo.

– Lubisz lody?

– Yy... cóż, tak – wydukałam, nie nadążając za tymi pytaniami.

– Jaki smak najbardziej? – ciągnął.

– Miętowo-czekoladowe – odpowiedziałam, obserwując go, gdy wprowadzał pojazd w kolejny skręt i zmierzał w kierunku przeciwnym do Dworu Parsonsów. Podejrzewałam, że obrał sobie za cel „Lick n' Crunch” parę bloków dalej. Mały, rodzinny interes. Sprzedawali najlepsze włoskie lody w całym Seattle.

*Jadę na lody z Zade'em.*



Taka normalna, przyziemna czynność, a ja miałam wrażenie, że od czasów wynalezienia krojonego chleba nie wydarzyło się na tym świecie nic bardziej ekscytującego. Patrzenie, jak Zade liże lody, miało być pewnie równie dziwaczne, co cholernie gorące.

– Czyli lubisz pastę do zębów?

Westchnęłam.

– Żadna „pasta do zębów”. Smakują zupełnie inaczej!

Widziałam, jak kącik ust uniósł mu się w uśmiechu. Dwukolorowe tęczęwki pobłyskiwały, gdy wjeżdżał na parking. Dupek celowo próbował wyprowadzić mnie z równowagi.

– Smakują jak pasta do zębów – upierał się, choć nie byłam pewna, czy naprawdę tak uważał. Wyglądał na to trochę zbyt łobuzersko, ale i tak nie mogłam się powstrzymać przed wejściem w dyskusję.

Odpięłam pasy i gwałtownie zwróciłam się w jego stronę. Oczy już miałam zmrużone.

– Mięta to genialny przysmak, a ty jesteś zwykłym prostakiem, który nie potrafi doceniać takich rzeczy – podsumowałam go.

Parsknął śmiechem i zaparkował. Mięta zdecydowanie nie była przysmakiem – właściwie to czymś wręcz przeciwnym – ale zamierzałam się trzymać tej wersji.

– Czyli mówisz, że powinienem udoskonalić swoją paletę smaków?

– Ewidentnie – odparłam sucho.

Pochylił się nade mną, skóra zatrzęszczała pod jego ciężarem, a mi zaparło dech w piersiach. Intensywność otaczająca tego człowieka opanowała wszystkie moje zmysły. Jego zapach otaczał mnie z każdej strony. Zesztywniałam, gdy musnęł mi wargami żuchwę.

– Twoja cipka to prawdziwy przysmak, skarbie, a ja mógłbym ucztować na niej do końca swoich dni i nigdy nie znudzić się twoim smakiem. Czy to nie wystarcza?

Rumieniec wędrował w górę mojej szyi, wypalając sobie drogę ku policzkom, podczas gdy mi po raz kolejny opadła szczeka. Byłam absolutnie zażenowana zdradzieckim piśnięciem, które wyrwało mi się z gardła. Twarz zapłonęła jeszcze mocniej. Zade zaśmiał się cicho, a w następnej chwili już nie było go w aucie. Rozejrzałam się w poszukiwaniu swojego serca, które chyba musiało mi w międzyczasie wypaść tyłkiem.

Jak inaczej wyjaśnić to, że czułam się tak pusta, gdy nie było go obok?

*Może dupek po prostu zabrał je ze sobą...*

Westchnęłam.

Tak, zdecydowanie tak właśnie było.



Powoli nadchodził czas letni, wyrwijąc świat ze szponów sezonowej depresji. Coś w zachodzącym jeszcze przed siedemnastą stołcu zwyczajnie czyniło każdy dzień gorszym.

Na zewnątrz wciąż było zimno, a mimo to siedzieliśmy na ławce przed „Lick n' Crunch”, obserwowaliśmy ludzi i odmrażaliśmy sobie tyłki. Powoli zjadałam swój deser.

Zade też zamówił sobie miętowy rożek z kawałkami czekolady, a gdy spojrzałam na niego z niedowierzaniem, wyszczerzył się niczym kot rodem z *Alicji w Krainie Czarów*.

– Mój świat kręci się wokół ciebie. Jeśli chcesz takie lody, ja też je chcę.

– Ale lubisz w ogóle ten smak?

– Ciebie lubię. Liczy się?

– Nie.

Po prostu sobie poszedł, usiadł i z zadowolonym z siebie wyrazem twarzy zaczął lizać słodką przekąskę. Nie wyglądał na obrzydzonego. Spędziłam połowę całego tego czasu na próbie dojścia do tego, czy tylko się ze mnie nabijał, czy naprawdę lubił ten smak.

Nadal nie poznałam odpowiedzi.

Zmrużyłam oczy, gdy przytąpał mnie na gapieniu się na niego i puścił mi oczko. Odwróciłam się, zanim mógłby zobaczyć uśmiech, który usiłował wykrzywić mi usta.

Otuleni kurtkami ludzie przemierzali ulice, wchodzili i wychodzili ze sklepów. Moją uwagę przykuła jedna konkretna osoba: miała męskie cechy i ubrała się w bufiastą, fioletową sukienkę. Na ten widok rzeczywiście się uśmiechnęłam. Matka pokręciłaby pewnie nosem na „tych dziwaków z Seattle”, ale ja zawsze podziwiałam ich pewność siebie oraz to, że nie wstydzili się ani nie przepraszali za to, kim byli.

– Mam nadzieję, że jest szczęśliwy – mruknęłam, a gdy Zade spojrzał na mnie z zaciekawieniem, ruchem głowy wskazałam obserwowanego człowieka. – Ten świat potrafi być strasznie okrutny, więc... więc mam nadzieję, że jest szczęśliwy.

Przez chwilę się nie odzywał.

– Szczęście jest ulotne – stwierdził w końcu. – Najważniejsze, że żyje tak, jak chce.

– Tak uważasz? – zapytałam, odwracając się do niego. – Że szczęście jest ulotne?

Wzruszył ramionami, wrzucił sobie do ust resztki rożka i zajął się przeżuwaniami, jednocześnie nad czymś się zastanawiając.

– Tak – odpowiedział z przekonaniem. – Szczęście nie jest czymś namacalnym, niezmiennym, czego mogłabyś się złapać. Przypomina powiew wiatru. Możesz jedynie zrobić głęboki wdech i mieć nadzieję, że niedługo zawieje raz jeszcze.

Skinęłam głową. Nie mogłam się z tym kłócić.

Drżąc, dokończyłam lody. Mroźna bryza zmierzwiła mi włosy, a pojedyncze kosmyki zatańczyły w powietrzu. Zade zebrał je w jedno, dopóki nie leżały płasko na moich plecach. Mimowolnie zeszywniałam, ale nie powstrzymałam go. Ściągnął z siebie skórzaną kurtkę i owinął ją wokół mnie, unieruchamiając uciekające włosy pod jej ciężkim ciepłem.

– Dziękuję – szepnęłam, zanurzając się w niej głębiej.

Owładnęły mnie przytłaczające emocje, których źródła nie potrafiłam wyjaśnić. Kurtka pachniała skórą, przyprawami korzennymi i szczyptą dymu papierosowego. Napętniłam płuca tą pokrzepiającą wonią, a łzy same napłynęły mi do oczu. Może chodziło o to, że od dawna nie czułam się tak dobrze, a to sprawiało, że miałam ochotę się rozplakać.

Zade uśmiechnął się do mnie łagodnie. Niedopasowane tęczęwki jasno błyszczały. Nawet przebiegająca przez białe oko blizna nie była w stanie naruszyć aury spokoju, jakim w tym momencie emanował.

– Żaden problem, skarbie – odpowiedział.

Serce забиło mi mocniej, a ja wreszcie zrozumiałam, dlaczego czułam się taka rozchwiana emocjonalnie. Odwróciłam się, by móc dalej obserwować miasto, wsparłam głowę na jego ramieniu i zrobiłam głęboki wdech.

*Może i to szczęście jest ulotne, ale nigdy nie byłam tak pewna, że wróci.*

2 marca 2022 roku

Gdy mnie porwali, spodziewałam się, że wiele zostanie mi odebrane. Głównie zdrowie psychiczne. I tak, zdecydowanie odnieśli sukces na tym polu.

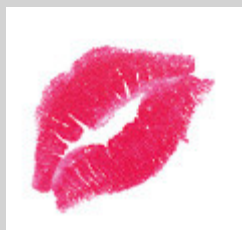
Nie sądziłam jednak, że odbiorą mi również zdolność bycia dotykana przez Zade'a. W sensie, nie zrozum mnie źle, to jak najbardziej ma sens. Po prostu dotyk Zade'a zawsze był czymś, czemu nigdy nie potrafiłam się oprzeć.

A teraz za każdym razem miałam ochotę podpalić się żywcem.

Wiem, że to niesprawiedliwe z mojej strony, ale po prostu nie chcę być dotykana. Przyprawia mnie to, kurwa, o dreszcze. Sama myśl o dotyku przypomina mi te wszystkie brudne dłonie, które sunęły po każdym skrawku mojej skóry.

Jeden z przyjaciół Rocco bardzo lubił wcierać we mnie balsam. Miał kompletną obsesję na punkcie miękkości mojej skóry. Nie potrzebował więcej, by dojść. Nie musiałam go nawet dotykać. Wszystko, o czym mogłam myśleć w trakcie, to słowa z tego filmu z Hannibalem Lecterem: „Ono się smaruje balsamem albo znowu obrywa wężem”<sup>1</sup>.

Kurwa, ten koleżka Rocco był chyba gorszy od tamtego typu. Przypominało to okropny masaż w wykonaniu czterdziestoletniego ćpuna, któremu udawało się odnaleźć techniczkę jedynie pod warunkiem, że była pokryta koką. I nawet wtedy ją gubił.



## DIAMENT

– Mogę cię gdzieś zabrać? – zapytał Zade, gdy świeżo po prysznicu wyszłam z łazienki.

Szarpałam szczotką mokre, poplątane włosy i byłam właśnie w trakcie przedzierania się przez wyjątkowo paskudny kołtun. Nie obchodziło mnie, że przy okazji je urywałam.

– Skarbie, niszczysz sobie włosy. Pozwól, że ja to zrobię.

Opuściłam ramiona, pokonana, po czym pomaszerowałam przed siebie i usiadłam na podłodze między rozłożonymi kolanami mężczyzny. Zabrał mi szczotkę z rąk i zaczął nią delikatnie przeczesywać ociekające wodą pukle, powoli rozplątując obecny na mojej głowie chaos. Było całkiem przyjemnie, ale czułam się zbyt zmęczona, by móc to docenić.

Minęły kolejne dwa tygodnie. Raz było lepiej, raz gorzej. Miałam wrażenie, jakbym nie schodziła z pola bitwy. Okazało się też, że ktoś rzeczywiście zaraził mnie chlamydią, co tylko scementowało poczucie brudu, które i tak w sobie nosiłam.

Rozplakałam się, zwierzyłam Zade'owi i zaczęłam płakać jeszcze bardziej w reakcji na wsparcie, jakie mi okazał. Po zakażeniu nie było już śladu, ale obrzydzenie zostało. Zapuściło korzenie i nigdzie się nie wybierało. Mężczyzna użył chyba wszystkich istniejących słów, by mnie zapewnić, że nie byłam wstrętna, i w ogóle nie patrzył na mnie inaczej. Jednak nie zmieniło to tego, jak sama siebie postrzegałam.

Zade miał rację, szczęście było ulotne – w ciągu ostatnich tygodni zrobił jednak wszystko, co w jego mocy, by pomóc mi poczuć choćby namiastkę spokoju.

Skończył czesanie, odłożył szczotkę na łóżko i zebrał moje włosy w całość. Prawie się zakrzusilałam, gdy wziął się za zaplatanie warkocza.

– Gdzieś ty się tego, do cholery, nauczyłeś? – zapytałam z niedowierzaniem.

Miałam ochotę zacząć się obracać jak pies goniący za własnym ogonem, byle tylko móc to zobaczyć na własne oczy.

– Od Ruby – odpowiedział cicho. – Kilka lat temu uratowałam taką dziewczynkę, która na początku tylko mi pozwalała się dotykać. Uwielbiała warkoczki, więc nauczyłam się je zaplatać. Całkiem zajebiście mi to wychodziło.

Zassałam drżącą wargę między zęby, by stłamsić szloch.

*Potwór, nie mężczyzna.*

Kiedy już myślałam, że nie mogłam się w nim bardziej zakochać, odwałął coś takiego.

Byłam pewna, że zostanie kiedyś wspaniałym ojcem, i choć myśl o tym mnie przerażała, nie chciałam, by ktokolwiek inny miał przywilej bycia tego świadkiem.

– Och – szepnęłam.

– Podaj gumkę – poprosił.

Uniosłam rękę, a on ściągnął mi ją z nadgarstka i związał końcówkę warkocza.

– Dziękuję – mruknęłam, wstając i odwracając się do niego twarzą. Toczyłam wewnętrzną walkę. Chciałam wdrapać mu się na kolana, a jednocześnie sama wizja sprawiała, że pokrywałam się gęsią skórką. – Dokąd chcesz mnie zabrać?

– Chcę ci coś pokazać. I kogoś. Pomyślałem, że zobaczenie tego może ci... pomóc.

Zmarszczyłam brwi, ale skinęłam głową. Ciekawiło mnie, co takiego mogło mi według niego pomóc. Sama widziałam siebie raczej w kategoriach nieuleczalnego przypadku. Beznadziejnego i bezsilnego i – wstaw dowolny synonim.

W czasie trwającej czterdzieści pięć minut jazdy Zade opowiadał mi o tym, jak zawiesili go w liceum i prawie nie skończył szkoły. Wszystko przez głupi dowcip: zainstalował bombę w szybie wentylacyjnym i skąpał cały budynek w brokacie, przez co wszyscy spędzili resztę roku w otoczeniu różowych błyszczących drobinek.

Pewnego dnia zamierzałam zmusić go do pokazania swoich zdjęć z tego czasu. Twierdził, że od zawsze miał heterochromię. Mogłam sobie tylko wyobrażać, jak wielkim zainteresowaniem się cieszył ze strony dziewczyn.

W końcu podjechaliśmy pod ogromną bramę, której strzegło kilku uzbrojonych ochroniarzy. Na widok samochodu Zade'a wpuścili go do środka bez choćby chwili zawahania. Długi podjazd prowadził do czegoś, co wyglądało na małą wioskę. W środku znajdował się wielki, podłużny budynek otoczony kilkoma mniejszymi. Była tu też gigantyczna szklarnia, która zdawała się centrum życia towarzyskiego. Ludzie kręcili się wokół z koszami pełnymi owoców oraz warzyw. Chichocząca i szepcząca coś do siebie grupka dziewczyn przeszła do jednego z mniejszych domów. Z tego, co widziałam, wszyscy obecni byli dziećmi lub kobietami.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam.

– To tutaj umieszczamy ocalałych, którzy nie mają bezpiecznego domu, do którego mogliby wrócić – wyjaśnił.

Błyskawicznie na niego spojrzałam, a potem na powrót skupiłam uwagę na otoczeniu, przyglądając się wszystkiemu z zupełnie nowej perspektywy.

– Naprawdę? Ilu ich tu jest? – zaciekawiałam się.

– Słtu trzydziestu dwóch ocalałych – odpowiedział od razu. Fakt, że znał dokładną liczbę, zrobił coś dziwnego z moim sercem. Coś, na co nie wyraziłam zgody.

– I dla ilu jeszcze masz miejsce? – drążyłam.

– Dla tylu, ile będzie trzeba – odparł, wzruszając ramionami. Parkował właśnie przed największym z budynków. – Posiadam mnóstwo ziemi. Jeśli będę musiał wybudować nowy kompleks, po prostu to zrobię.

– Ty serio jesteś obrzydliwe bogaty, co?

– Jasne, ale wszystko idzie w moją organizację.

Z rozwartą w zachwycie buzią skanowałam teren, zupełnie przytoczona tym, jak... jak spokojnie tu było.

– To już wszystkie twoje domy?

– Nie, mam ich więcej w całym kraju – odpowiedział. – Prędzej czy później organizacja „Z” rozprzestrzeni się też w innych państwach, gdzie również rozpocznę budowę, tak by każdy ocalały mógł liczyć na bezpieczną przystań.

– Jak ukrywasz to wszystko przed Claire? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Zadbam o to, by nie dało się namierzyć tych miejsc. Wszystko jest zapisane pod fałszywe nazwisko i w żaden sposób do mnie nie prowadzi – wytłumaczył. – Do tego

mam ogromny zespół ochroniarzy, a nad całym terenem ustanowiono strefę zakazu lotów. To najbezpieczniejsze miejsce, jakie istnieje. Osobiście się o to zatroszczyłem.

Potrząsnęłam głową, oniemiała. Zabrakło mi słów. Pamiętałam, jak wspominał kiedyś, że oferował dom tym, którzy go nie mieli, ale zobaczenie tego na własne oczy tylko potwierdziło, jak niesamowitym był człowiekiem. Pomijając psychopatyczne tendencje, robił coś, na co nikogo przed nim nie było stać.

– Chodź, skarbie. Chciałbym, żebyś spotkała parę osób – zachęcił.

Zmarszczyłam się, niepewna, kogo mógł mieć na myśli, ale i tak wyszłam za nim z auta. Szliśmy akurat ścieżką, gdy dostrześliśmy idącą naprzeciw nas Ruby. Tuż za nią biegła grupka rozchichotanych dzieci, które z trudem za nią nadążały. Dostrzegła nas i od razu wrzasnęła w podekscytowaniu, po czym przyspieszyła kroku.

– O mój Boże, Addie, kochana, jak ty pięknie wyglądasz! – zawodziła głośno.

Ledwie znalazła się na tyle blisko, by móc mnie objąć, a już tonęłam w ciepłym uścisku. Przez chwilę byłam zbyt zaskoczona, by jakkolwiek zareagować. W końcu otoczyłam ją jednak ramionami i, choć trochę wstyd mi się do tego przyznać, miałam ochotę się w tamtym momencie rozplakać.

Odsunęła się i jeszcze trochę się nade mną porozplęwała.

– Zostajesz z nami, słońce? – zapytała, gdy już skończyła.

– Nie, nie, tylko mnie oprowadza – wyjaśniłam.

– W takim razie musisz częściej nas odwiedzać! Te dzieciaczki działają jak balsam na duszę – zapewniła ciepło.

Uśmiechnęłam się, zerkając na trzy dziewczynki i chłopca, którzy stali w kółku i o czymś zacięcie rozprawiali. Nawet jej wierzyłam; byli po prostu rozkoszni. Rozumiałam, dlaczego przebywanie w takim miejscu mogło być pokrzepiające.

– Chyba tak zrobię – powiedziałam cicho.

Potem Ruby pozwoliła nam odejść, a Zade zaprowadził mnie do szklarni.

Zaparło mi dech, gdy syciłam oczy tym, co czekało mnie w środku.

W powietrzu unosiła się wilgoć, zraszając wszechobecną roślinność rosą. Niekończącą się zieleni przerywały jaskrawe błyski kolorów. To miejsce można było określić jedynie słowami „dżungla kontrolowana”, tylko że taka bez dzikich zwierząt. Prawie cofnęłam te słowa, gdy tuż obok mnie przemknęło dwóch szaleńczo śmiejących się chłopców. W małych piąstkach ściskali ogromne rzepy. Biegająca za nimi kobieta błagała, by się zatrzymali.

Zade złapał mnie za rękę i zaprowadził do dziewczyn, które kopały w ziemi, sadząc w niej jakieś nasiona.

– Katerina Sanchez – zawołał cicho, a mi przestało bić serce, gdy jedna z nich odwróciła głowę.

Patrzyłam w znajomo wyglądającą twarz, choć kobiecą i młodszą, a do tego z permanentnie zamkniętym okiem.

– O Boże – szepnęłam, kompletnie sparaliżowana.

Dziewczyna zmarszczyła w dezorientowaniu brwi. Nie wiedziała, kim byliśmy.

– Tak? – odparła niepewnie.

Zade się uśmiechnął.

– Mam na imię Zade. Nie miałem jeszcze okazji się przedstawić, ale...

Dokończyć też nie miał okazji. Katerina zerwała z dłoni rękawiczki i dosłownie się na niego rzuciła, zamykając go w uścisku. Choć zaskoczony, szybko się otrząsnął i owinął wokół niej swoje długie ręce, po czym delikatnie poklepał ją po plecach.

– To dzięki tobie mnie stamtąd wyciągnęli – powiedziała stłumionym głosem prosto w jego klatkę piersiową. – Dziękuję. Tak bardzo ci dziękuję.

Zaśmiała się.

– Chyba powinnaś raczej podziękować stojącej za tobą kobiecie – zauważył. – To ona poprosiła, żebym ci pomógł.

Dziewczyna bez chwili zawahania odwróciła się do mnie i przytuliła, ściskając o wiele mocniej, niż się spodziewałam. Bardzo się starałam powstrzymać łzy, ale nie dałam rady. Spłynęły po policzkach, a ja załkałam, przytulając ją równie mocno.

– Rio? – zgała cicho. Głos łamał jej się od własnego wzruszenia.

– Tak – wychrypiałam.

Odsunęła się tylko na tyle, by móc dobrze mi się przyjrzeć. Ciemnobrązowe oko z uwagą pochłaniało rysy mojej twarzy.

– Skąd go znasz? – zapytała.

Zerknęłam na Zade'a. Mimo że miał ochotę zamordować jej brata, nie wydawał się szczególnie przejęty tematem naszej rozmowy.

– B-był w tym samym domu, do którego mnie porwano – zaczęłam i chrząknęłam. – Zajmował się mną i pomógł mi uciec.

Warga dziewczyny zadrżała.

– Nie jest zbyt dobrym człowiekiem – powiedziała, a ja byłam tak zaskoczona, że aż parsknęłam śmiechem. – Ale jest taki, bo jest wspaniałym bratem. Wiele dla mnie poświęcił.

Skinęłam głową i otarłam łzy. Na darmo, bo po chwili przybyły nowe.

– Ludzie nie są czarno-biali, ale jego miłość do ciebie tak – oznajmiłam z uczuciem.

Dziewczyna uśmiechnęła się i skinęła głową, z łatwością przyjmując moje słowa.

– Wydłubali mi oko, bo próbował uciec Francesce. Miałam wtedy dziesięć lat. Nasi rodzice zginęli rok wcześniej, a on utknął z tą okropną kobietą. Nigdy sobie tego nie wybaczył. Choć nie widziałam go od tamtej pory, wiem, że robił wszystko, o co go proszono, byle tylko nic więcej mi się nie stało – wyznała.

– I było tak? – zapytałam. – Stało ci się coś jeszcze?

Potrząsnęła głową, ale w jej oczach dostrzegłam ciemność.

– Lillian nie była zbyt miła, ale nigdy więcej mnie nie skrzywdziła – zapewniła.

Coś podpowiadało mi, że choć sama nie padła więcej ofiarą żadnych nadużyć, nie mogłaby powiedzieć tego samego o reszcie dziewczyn. Spędziła w tamtym domu przynajmniej pięć lat. Wyobrażałam sobie, jakich scen była świadkiem.

– Katerina, czy mogę cię zapytać, dlaczego... – zawahałam się. – Dlaczego potrzebowali Rio tak bardzo? Na tyle, by używać cię jako zabezpieczenia?

To było coś, nad czym się zastanawiałam, odkąd Rio opowiedział mi o swojej siostrze. Dlaczego posunęli się aż do postużenia się nią, byle tylko dla nich pracować? Znaleźliby całą masę innych chętnych mężczyzn, gdyby tylko zaoferowali wystarczająco wysoką stawkę.

Dziewczyna zmieszana się i nerwowo przetknęła ślinę.

– W-wydaje mi się, że... że był Franceski... ulubieńcem – wydukała.



Zmarszczyłam brwi, niepewna, co miała na myśli.

– W sensie ulubionym ochroniarzem czy...

Potrząsnęła głową i zacisnęła usta.

– Słyszałam, jak Lillian mówiła o nich okropne rzeczy. O tym, jak bardzo Francesca lubiła sposób, w jaki Rio... się o nią troszczył – wyjaśniła.

Opadła mi szczeka. Zrozumiałam, co próbowała powiedzieć.

– Och.

Otworzyłam szerzej oczy, gdy w pełni to do mnie doszło.

– Och.

Francesca pieprzyła się z Rio i coś czułam, że nie odbywało się to za obopólną zgodą. To wciąż był gwałt, nawet jeśli się jej podporządkowywał. Brzmiało też na to, że kobieta mocno się do niego przywiązała.

Moje spojrzenie samo pomknęło ku Zade'owi. Miał napięty wyraz twarzy. Zalała mnie przytłaczająca fala smutku, przez którą moje uczucia do Rio tylko bardziej się skomplikowały. W pewnym sensie stał się moim przyjacielem, gdy więziono mnie w tamtym domu. Przez ponad dwa miesiące byłam zmuszana do robienia rzeczy wbrew swojej woli i nawet przez myśl mi nie przeszło, że Francesca mogła zmuszać go do tego samego.

Część mnie nadal trzymała się urazy, ale z każdą chwilą malała.

Porwał mnie. Bezlitośnie oddawał wilkom na pożarcie i stał obok, gdy anonimowi mężczyźni wielokrotnie mnie wykorzystywali. A jednak po wszystkim to on podnosił z podłogi kawałki, na które się rozpadałam. Zbierał je w objęcia i zanosił do mojego pokoju, gdzie skrupulatnie na nowo składał je w całość – nawet jeśli efekt końcowy był dość byle jaki. Chciałam go nienawidzić, ale chyba nie potrafiłam.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś – wyszeptalam.

– Wiem, że straciłam oko, ale myślę, że Rio stracił o wiele więcej niż ja – odparła z drżeniem wargi. – Mam nadzieję, że wszystko z nim w porządku i że jest bezpieczny, gdziekolwiek teraz jest.

Zamrugalam, odpędzając świeżą porcję łez.

– Też mam taką nadzieję.

Obiecałam, że jeszcze ją odwiedzę, i pozwoliliśmy Katerinie wrócić do pracy w grządkach. Zade wyczuł mój konflikt wewnętrzny i w milczeniu zaprowadził do kolejnej części swojego azylu. Dwie dziewczyny stały przy kurniku i zbierały jajka.

Sapnęłam, gdy jedna z nich się odwróciła, dzięki czemu mogłam jej się przyjrzeć.

– Jillian – powiedziałam bez tchu.

Na dźwięk swojego imienia spojrzała ku mnie i wytrzeszczyła oczy.

– O Boże! – Jej akcent pogłębił się od szoku.

Już po chwili odkładała kosz z jajami i biegła w moją stronę. Spotkałyśmy się w połowie drogi i od razu gwałtownie przytuliłyśmy. Przed tym, jak razem z Glorią zostały wystawne na aukcję, przez manipulacje Franceski ledwie potrafiłyśmy na siebie patrzeć. Teraz, gdy byłyśmy wolne, tamte emocje już dawno nas opuściły.

Obraz ponownie mi się rozmazał. Gdy się odsunęłyśmy, zobaczyłam, że po jej policzkach również spływały łzy.

– Jak się czujesz? – wydusiłam i zachichotałam, gdy zmarszczyła nos.

– Tak dobrze, jak mogę. Że tak to ujmę – odpowiedziała.

Skinęłam głową z pełnym zrozumieniem.

– Ja tak samo. Czasami przypomina to powolną śmierć – przyznałam.

Wykrzywiła usta i wzruszyła ramionami.

– Też tak mam. Ale widuję się z doktor Maybell. No i to wszystko... – zrobiła kółko palcem, wskazując wioskę – ...też robi robotę. Bycie zajęta i otoczona ludźmi o podobnych doświadczeniach pomaga mi nie zwariować. Wcześniej byłam bezdomna i część mnie tak naprawdę nie chciała się stamtąd wydostać, bo wtedy musiałabym wrócić do starego życia. Więc to... to naprawdę mnie uratowało.

Obrzuciła Zade'a szybkim spojrzeniem. Ewidentnie nie czuła się zbyt komfortowo z tym wyznaniem, ale zamiast się skulić, tylko się wyprostowała.

Mówienie o uczuciach było... trudne.

– Cieszę się, że mogłem się przydać – powiedział po prostu. Twarz miał pozbawioną emocji, ale tęczywki pobłyskiwały mu ciepłem.

Ten bezlitosny morderca z łatwością rozptywał się pod wpływem nadziei w oczach ocalałych. Dobrze to rozumiałam: gdy jesteś więziony i przerażony, to nadzieję tracisz jako pierwszą i jest to najbardziej dewastujący rodzaj straty. Odzyskanie jej... to jeden z najwspanialszych prezentów, o jaki mogłybyśmy prosić.

Wargi mi zadrżały. Nie mogłam zdecydować, czy chcę znowu przytulić Jillian, czy może się odwrócić i zaserwować Zade'owi soczystego buziaka prosto w usta. Tak bardzo się cieszyłam jej szczęściem, że wręcz miałam wrażenie, jakby niektóre z rys na mojej duszy zrosły się odrobinę bardziej.

Usiadłyśmy przy jednej z zagród i spędziłyśmy dobrą godzinę na rozmowie. W tym czasie Zade pomagał drugiej dziewczynie przy kurach, zostawiając nas w spokoju. Jillian opowiedziała mi trochę o swoim życiu sprzed porwania, a ja jej o moim. Kazała mi obiecać, że przyniosę podpisany egzemplarz jakiejś swojej książki, co jednocześnie złamało i uleczyło mi serce. Tęskniłam za pisaniem, ale nie byłam jeszcze na nie gotowa.

Dziewczyna wróciła do pracy, a Zade oprowadził mnie po reszcie małej wioski. Były tu sale lekcyjne dla dzieci, warsztaty dla starszych i cała masa aktywności, dzięki którym każdy z nich miał jakiś cel, ku któremu mógł zmierzać. Dorośli z kolei byli uczeni konkretnych kompetencji wymaganych na rynku pracy, a także umiejętności życiowych oraz podstawowych narzędzi, dzięki którym mieli później być w stanie samodzielnie sobie radzić.

Oczywiście nikogo nie zmuszano do opuszczenia tego miejsca, ale Zade nie chciał też nikogo ograbiać z niezależności, więc ci, którzy chcieli wyjść na zewnątrz, doświadczyć świata i prowadzić normalne życia, mieli taką możliwość.

Znajdowała się tu nawet stajnia z końmi do hipoterapii dla ocalałych – no i, oczywiście, kilku zawsze dostępnych na miejscu terapeutów, takich jak doktor Maybell.

Pamiętałam tylko urywki z czasu tuż po powrocie do domu, ale nie mogłabym zapomnieć jej ciepła. Spotkania z nią pomogły mi bardziej, niż sądziłam. Niedługo zamierałam znowu zacząć się z nią widywać, ale tym razem bardziej regularnie.

Spędziłyśmy długie godziny na zabawie z dziećmi i rozmowach z pozostałymi ocalałymi. Poznałam nawet Sarah, tamtą matką dziewczynkę, która wciąż bardzo chciała, żeby Zade został jej tatusiem. Dostownie się rozptywał, gdy tak po nim skakała. Spojrzał na mnie, a ja przez krótką szaloną chwilę miałam ochotę powiedzieć „tak”, tu i teraz.

Pewnego dnia miał zostać wspaniałym ojcem, ale to jeszcze nie był ten dzień. Nie, gdy nadal się uczyłam, jak podnosić z ziemi własne rozsypane kawałki, bez kaleczenia się przy okazji.

Gdy wracaliśmy do domu, w aucie przytłoczyły mnie emocje. Zobaczenie na własne oczy, co dokładnie wybudował Zade i jak cholernie piękne to było, a do tego spotkanie z Jillian i informacje o Rio... To wszystko całkowicie mnie rozchwiało.

– Nadal chcesz go zabić? – zapytałam, nie siląc się na większą szczegółowość. Dobrze wiedział, o kim mówiłam.

– Tak – przyznał.

– Nawet po poznaniu jego siostry i usłyszeniu, że też cierpią?

Zamilkł na chwilę.

– Własne cierpienie nie uzasadnia bólu, jaki sprawiamy innym – stwierdził.

– To prawda, ale on też nie miał wyboru – kłóciłam się.

Zacisnął szczęki, wyjechał z parkingu i ruszył wzdłuż podjazdu.

– Skarbie, tu nie ma dobrych odpowiedzi – zaczął. – Jeśli chcesz, żebym mu przebaczył, to nie, to się nigdy, kurwa, nie stanie. Jest bezpośrednio odpowiedzialny za niemal zabicie cię w wypadku samochodowym, porwanie oraz zaprowadzenie w miejsce, gdzie wielokrotnie cię gwałcono i się nad tobą znęcano. Do kurwy nędzy, co ty chcesz ode mnie teraz usłyszeć? Że skoro też jest ofiarą, należy mu wszystko wybaczyć?

Gwałtownie zamknęłam usta. Ludzie nie byli czarno-biali – tak samo jak nasze uczucia wobec nich. Rio sprawił mi wiele bólu i choć w tamtym domu poznałam go z zupełnie innej strony, Zade tego nie doświadczył. Nie znał go tak jak ja. Zawsze będzie w nim widział wyłącznie człowieka, który pomógł w zniszczeniu mi życia. Nie mogłam go za to winić. Zwłaszcza że sama nie byłabym taka wybacząca, gdyby odwrócono role.

– Przepraszam – powiedziałam.

– Myszko, nie masz mnie za co przepraszać.

Bramy ponownie się otworzyły, a my wyjechaliśmy na ulicę.

– Możesz mnie zabrać w jeszcze jedno miejsce? – poprosiłam.

– Gdziekolwiek chcesz – odpowiedział od razu.

Uniosłam rękę, pokazując mu kod kreskowy, jaki Rio wytatuował mi na nadgarstku.

– Chcę sobie zrobić tatuaż – oznajmiłam.

– Z moim imieniem? – zapytał z uśmiechem.

Prychnęłam.

– Śnij dalej.

14 marca 2022 roku

Zade próbował wszelkich sposobów, by przekonać mnie do wytatuowania sobie na nadgarstku jego imienia, ale poinformowałam go, że to byłoby jak rzucenie klątwy na ten związek. zaproponował nawet, że w zamian wydziara sobie moje imię na pośladku. Brzmiało kusząco, jednak odmówiłam.

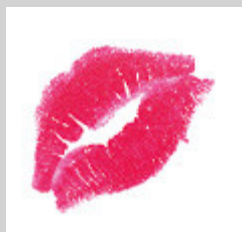
Zamiast tego zdecydowałam się na rozbudowany wzór róży, który całkowicie zakrywał kod kreskowy. Jej todyga owijała mi się wokół ręki. Powiedziałam Zade'owi, że teraz też miałam własną różę, która nigdy nie umrze - i jestem praktycznie pewna, że oczy trochę mu się wtedy zaszkliły.

Jest naprawdę piękna. Czuję, że zrobiłam kolejny krok we właściwym kierunku.

Niemal wszyscy mieszkańcy bezpiecznej przystani też mieli swoje kody kreskowe. Część z nich je zakryła, ale większość nie. Niektórzy postanowili je zachować w ramach przypomnienia, tak jak Zade robił ze swoimi bliźniami. Inni, tak jak ja, chcieli ruszyć dalej i odciąć się od tego etapu swego życia.

Po raz pierwszy, odkąd wróciłam do domu, czuję się trochę lżej.

Trochę jakby... coś się we mnie goiło.



## DIAMENT

*Tak ślicznie wyglądasz, gdy krwawisz, diamencie. Jakby twoje ciało stworzono specjalnie dla mojego ostrza. To przeznaczenie.*

Położyłam na blacie drżącą, wciąż zacisniętą wokół noża dłoń. Od siły, z jaką to robiłam, pobielały mi kłykcie. Może jednak wcale nie musiałam zjeść tej sałatki.

*Kurwa. To takie przyjemne uczucie, gdy boli, prawda? Tylko spójrz na tę krew.*

*Czerwony zawsze był moim ulubionym kolorem. Mój Boże, pięknie w nim wyglądasz.*

Czyjaś dłoń musnęła moje ramię, a wszystkie wspomnienia nagle ożyły. Xavier właśnie za mną stał, gotowy, by znowu coś mi odebrać. Nie mogłam na to pozwolić. Tym razem bym tego nie przeżyła.

– Nie! – wrzasnęłam, gwałtownie się odwracając i celując nożem prosto w jego twarz.

*Ciekawe, czy lubi też widok własnej krwi? Pokażę mu, że jemu również jest w tym kolorze do twarzy.*

Wokół mojego nadgarstka zacisnęły się palce, skutecznie mnie unieruchamiając.

*Pieprzyć go. Nie zatrzyma mnie. Nie tym razem.*

– Myszko – szepnął, co wprowadziło mnie w dezorientację na tyle, że twarz Xaviera zaczęła znikać, a w jej miejscu pojawił się Zade.

Z tłukącym się w piersi sercem i zamglonym od łez wzrokiem rozwarłam dłoń. Nóż upadł na podłogę, z głośnym brzękiem spotykając się z płytkami.

*Ja pierdolę, prawie dźgnęłam Zade'a w twarz.*

Rozszerzyłam oczy w szoku. Mogłam tylko się w niego wpatrywać, niepewna, czy aby też nie był jedynie ułudą. Mężczyzna przyglądał mi się z uwagą. Twarz miał starannie wyzbytą z emocji. Powoli obniżył mi rękę.

– Uważaj, myszko. To mój najmocniejszy atut.

Zamrugałam.

– Nie mów o tym mojej matce – wydusiłam.

Zade zmarszczył brwi, otworzył usta, a następnie je zamknął.

– Co? – powiedział w końcu.

Wyślizgnęłam nadgarstek z jego uścisku. Krew nadal szybko płynęła, pobudzana resztkami adrenaliny, a teraz również zażenowania.

– To, co się właśnie wydarzyło, było niesamowicie melodramatyczne. Jeśli kiedykolwiek się dowie, że jestem taka jak ona, po prostu umrę – oznajmiłam.

W jego dwukolorowych tęczęwkach błysnęło rozbawienie.

– Umrzesz, co?

– W ogromnych mękach – potwierdziłam, stanowczo kiwając głową.

– W takim razie nie śmiałbym – obiecał i wykrzywił usta w uśmiechu.

Pociągnęłam nosem, skinęłam raz jeszcze głową i wygładziłam koszulkę tylko po to, by dać dłoniom coś do roboty – coś innego niż dźganie ludzi – po czym się odwróciłam,

wysunęłam szufladę i wyciągnęłam ze środka inny nóż.

– To dobrze – mruknęłam.

– Chcesz porozmawiać o tej próbie morderstwa? – zapytał po chwili ciszy.

– Nie bardzo – odparłam, krojąc marchewkę.

– Ale ja tak.

Westchnęłam, odłożyłam nóż i ponownie zwróciłam się do niego twarzą.

– Zade, już wolęabym porozmawiać o tym, że gdy miałam czternaście lat, matka próbowała mnie przekonać, że pasy cnoty to najnowszy krzyk mody... zamiast o tym, że próbowałam cię dźgnąć – poinformowałam.

Kolejna chwila ciszy.

– Okej, okej. Nawet nie wiem, od czego zacząć. – Zade stwierdził finalnie.

– No właśnie, czaisz to? Powiedziałam jej, że równie dobrze mogłaby go zastąpić elektrycznym pastuchem. Po co się patyczkować. – Prychnęłam.

Uniósł brew, walcząc z uśmiechem.

– W ogóle nie jesteś melodramatyczna, skarbie – zapewnił żartobliwie.

– Jesteś tutaj – zauważyłam i posłałam mu cierpkie spojrzenie. – Dlaczego tutaj jesteś? Potrzebujesz czegoś?

– Tylko ciebie, myszko.

Cholera. Dlaczego zawsze wiedział, co powiedzieć? I do tego całkowicie zdawał sobie sprawę z tego, co mi w ten sposób robił, i że potajemnie sprawiało mi to przyjemność.

Zmrużyłam oczy, więc kontynuował:

– Nie boję się Stowarzyszenia, ale obecnie jesteśmy łatwym celem. Muszę zająć się czymś z Jayem. Najpierw chciałbym jednak omówić z tobą parę kwestii, począwszy od tego, kto obrał sobie ciebie za cel.

– Claire, prawda? – mruknęłam, a przez jego twarz przebiegło zaskoczenie.

– Skąd o tym wiesz?

– Odwiedziła mnie.

Ponownie przywdział na twarz pozbawioną emocji maskę, ale była zwykłą iluzją. Gniew czaił się tuż pod powierzchnią, wyływając w postaci ostrzejszego tonu.

– Co ci powiedziała?

– Właściwie to chciała się pochwalić, że to ona od początku tym wszystkim kierowała. Przyszła, bo wiedziała, że mnie szukasz. Miałam zostać przekazana w inny sposób, żebyś na pewno mnie nie znalazł – wyjaśniłam.

Powoli skinął głową.

– Nie chcę cię pospieszać, ale prędzej czy później będę musiał się dowiedzieć, czy może widziałaś coś, co...

– Chcę pomóc – przerwałam.

Myślałam, że napętni mnie to niepokojem, ale zamiast tego pojawiła się ulga.

Gdy te kilka dni temu zabrał mnie do stworzonej przez siebie bezpiecznej przystani, zaszła we mnie pewna zmiana. Widok tych wszystkich ocalałych, z którymi było coraz lepiej, którzy powoli zbliżali się ku uleczeniu, otoczeni wszelkimi możliwymi pozytywnymi wibracjami... Coś tam we mnie przeskoczyło. Coś w klatce piersiowej.

Zrozumiałam, czego tak naprawdę potrzebowałam: celu. Czegoś, ku czemu mogłabym dążyć i co mogłoby mnie uszczęśliwić. Wiedziałam już, co to mogło być.

– Add... – zaczął.

– Tylko mi nie mów, że nie jestem w stanie albo że nie jestem gotowa – przerwałam mu ponownie. – Miałam naprawdę od chuja czasu na przemyślenia. Nie chcę być tylko ofiarą, rozumiesz? Nie chcę pozwolić, by wygrali. A co ważniejsze, chcę... nie, ja potrzebuję pomoc.

– W porządku. Jak byś chciała pomóc?

– Powiem ci wszystko, co wiem. A jeśli będziesz jeździł na jakieś misje, też chcę brać w nich udział – poinformowałam, wzruszywszy ramionami.

Zade uniósł brew i omiółł mnie wzrokiem.

– W porządku – zapewnił z powagą.

Z taką łatwością szedł mi na rękę, że prawie zaczęłam być podejrzliwa. Spodziewałam się raczej, że zamknie mnie w wieży niczym Roszpunkę.

– Nigdy nie będę cię traktował tak, jakbyś była bezradna czy niekompetentna – powiedział, odczytując moje spojrzenie. – Zawsze wiedziałem, że jesteś silna, dlatego jeśli tylko tego chcesz... W porządku. Możesz pomóc. Z przyjemnością cię we wszystko wtajemniczę, skarbie, ale wiąże się to z pewnymi warunkami.

– Jakimi warunkami? – zapytałam niepewnie.

– Wracamy do treningów – oznajmił. – Zaczniemy tam, gdzie przerwaliśmy. Nauczę cię nie tylko jak się bronić, ale i jak walczyć. Musisz się dowiedzieć, jak poprawnie obsługiwać broń, ale, na miłość boską, Adeline, nawet się nie waż zrobić czegoś głupiego, gdy będziemy pracować w terenie.

Rozdziawiłam buzię, urażona tymi insynuacjami.

– Dlaczego myślisz, że zrobiłabym coś głupiego? – sapnęłam.

Brew mężczyzny ponownie poszybowała ku linii włosów.

– Czyli uważasz, że skonfrontowanie się ze swoim stalkerem w środku nocy nie było głupie? – zapytał retorycznie.

Moje zęby aż o siebie stuknęły, tak szybko zamknęłam usta. *Okej, coś w tym było.*

– Jesteś odważna. Niesamowicie odważna... – kontynuował – ...a do tego przetrwałaś straszne rzeczy i jest to w chuj imponujące. Nie masz pojęcia, jak dumny z ciebie jestem. Ale jesteś też impulsywna i nadpobudliwa, a ja nie mogę znowu cię stracić, rozumiesz? Nie stracę cię. Nigdy więcej. A to oznacza, że musisz mnie słuchać. Nie możesz działać na własną rękę, bo wydaje ci się, że pomagasz. Jesteśmy drużyną, skarbie. Rozumiesz?

Żułam dolną wargę, zastanawiając się nad jego słowami. Jeśli całe to doświadczenie czegokolwiek mnie nauczyło, to tego, że w tym zakątku świata nie miałam żadnych szans.

– Rozumiem – zgodziłam się. – Nie będę zgrywać ostatecznego bossa. Nie jestem nim... jeszcze.

Uśmiech, którym mi odpowiedział, jasno informował, że to on nim był. I szczerze? Musiałam się zgodzić – ale nie zamierzałam przyznawać tego na głos. Cały by się napuszył, a ja rzeczywiście musiałabym go dźgnąć nożem, żeby upuścić trochę powietrza z tego jego przerośniętego ego.



– Celuj w żyłą szyjną, skarbie. Nie w ucho – instruował cierpliwie.

Wciąż mnie jednak irytował. Byłam o krok od zwrócenia ostrza przeciwko niemu.

– Popraw postawę – dodał i delikatnie kopnął mi jedną nogę do tyłu. – Stoisz niestabilnie i źle trzymasz nóż.

Co prawda, zrobiłam postępy, odkąd trzy tygodnie temu zaczęliśmy nasze treningi, ale niewystarczające. Zawsze wydawały mi się niewystarczające.

Przedemną stał gumowy manekin, cały w śladach po dźgnięciach. Większość z nich była daleko od miejsc, w które miałam celować.

W mojej głowie przewijała się rolka filmu. Wyświetlał ludzi, których wyobrażałam sobie zamiast niego. Zwykle pomagało, ale i tak kończyłam sparaliżowana, przypominając sobie leżące podemną martwe ciało Sydney albo moment podejrzenia gardła Jerry'emu.

Poczucie winy nie dawało mi spokoju. Zaczynałam frustrować się sama sobą – i nim. Ja nie byłam taka jak on. Nie potrafiłam tak po prostu kogoś zabić i... żyć dalej.

Obróciłam się wokół własnej osi i przewierciłam go wzrokiem (zamiast nożem).

– Jesteś taki nieskruszony. Nie czujesz żadnych wyrzutów sumienia w związku z tym, co zrobisz. Jak możesz nie mieć z tym problemu? – zapytałam z niezrozumieniem.

– A dlaczego miałbym go mieć? – odbił i przekrzywił głowę, uśmiechając się delikatnie.

Mogłabym powiedzieć, że wyglądał w tamtym momencie jak uroczy szczeniaczek, ale skłamałabym. Przypominał raczej agresywną bestię, którą zamknięto na zbyt długo i była absolutnie wygłodniała. A najbardziej miała ochotę na mnie.

– No nie wiem, ze względu na jakieś poczucie moralności? – odparłam takim tonem, jakby odpowiedź na to pytanie była oczywista. Bo była. – Winy? Żalu?

– To właśnie ludzie, których chcesz zabić, przyczynili się do powstania obecnie funkcjonującej w społeczeństwie moralności. Ja najpierw pozbyłem się ich oczekiwań, a później poderżnąłem im gardła, by pokazać, że nigdy nie będą w stanie mnie kontrolować. Odpowiedz za swoje zbrodnie. Nie mam problemu z wejściem w rolę kata. Jeśli nie chcesz tego robić, nie mu... – nie dokończył.

Wyrzuciłam rękę w powietrze, efektywnie go stopując.

– Nie rób tego. Nie mów mi, że mogę się jeszcze wycofać.

– Pokazuję ci tylko, jakie są opcje. Nie chcę, żebyś porywała się na coś, czego nie będziesz w stanie unieść. Jeśli to oznacza, że wolałabyś zostać w domu, masz moje pełne wsparcie. Jeśli zamiast tego chciałabyś raczej wpaść w szatnię zabijania, będę tuż przy twoim boku, skarbie. Prawda jest jednak taka, że wciąż masz koszmary o Sydney i Jerry'emu i nosisz ze sobą to poczucie winy, mimo że tylko się broniłaś. Jeśli nie potrafisz przejść z tym do porządku dziennego, jak chcesz zaakceptować odebranie życia komuś jeszcze? Bo, wierz mi, od teraz to już nie będzie samoobrona.

– Nie wiem, jak przejść z tym do porządku dziennego, Zade. Czuję się, jakbym próbowała usprawiedliwić morderstwo – wyznałam.



– Tak jak ja „usprawiedliwiałem” stalkowanie cię? – zapytał i zrobił palcami w powietrzu znak cudzysłowu, bo oboje wiedzieliśmy, że był w pełni świadomy swoich czynów i tego, jak niewłaściwe były. – Albo wsadzenie ci pistoletu w cipkę i sprawienie, że doszłaś? Albo te wszystkie inne razy, gdy powiedziałaś mi „nie”, a ja i tak kontynuowałem? – kontrował dalej, a krew uderzyła mi do policzków i cała twarz płonęła na wspomnienie tamtej durnej spluwy. – Czy wiedziałem, że to było złe? Oczywiście, że tak. A jednak nie powstrzymało mnie to przed zrobieniem tego. Musisz odkryć, jak wygląda twoja moralność. Z czym ty potrafisz żyć. Nie czego cię nauczono, ale co podpowiada ci instynkt.

– Czyli w twojej osobistej księdze moralności jest zapis o stalkowaniu i napaściach na tle seksualnym? – zripostowałam.

– Nie – odparł, a uśmiech na jego twarzy tylko się poszerzył. – Odkąd cię zobaczyłem, miałem obsesję na twoim punkcie. Wszystkie te mroczne, pokręcone emocje były najczystsza formą tego, kim jestem. Postanowiłem ci je pokazać, zamiast tłumić w sobie. Nigdy nie twierdziłem, że jestem dobrym człowiekiem, myszko. Zdecydowałem, że mogę z tym żyć. Tak samo jak z mordowaniem masy pedofili i handlarzy ludzkim towarem.

– Jestem pewna, że osoby, które zabijasz, mówią sobie takie same rzeczy, by móc łatwiej zasnąć – skomentowałam sucho.

– Niewątpliwie – zgodził się od razu i zrobił krok w moją stronę.

Oddech uwięził mi w gardle, ale nie ruszyłam się z miejsca. Nawet wtedy, gdy jego głos nabrał głębszych, grzesznych tonów.

– I niewątpliwie wielu z tych, którzy uważają się za dobrych i uczciwych, z chęcią zabiłoby mnie za to, co ci zrobiłem. Na tym właśnie polega różnica między nami. Ja nigdy się za takiego nie uważałem.

W reakcji na jego intensywne spojrzenie rumieńce całkowicie przejęły władzę nad moją twarzą, rozgrzewając policzki.

– W twoich ustach to brzmi tak łatwo. Bycie... złym.

– Miałem dużo praktyki.

To prawda, co tylko wzbudzało we mnie więcej pytań. W uszach dudnił mi puls, a ja zbierałam się na zadanie pytania, które miałam na końcu języka. Bałam się, co się stanie, gdy się na to zdobędę.

Już kiedyś mu powiedziałam, że będę potrzebowała trochę czasu, by przywyknąć do niektórych rzeczy. Teraz, gdy przeszłam przez to wszystko... stare uczucia na nowo dochodziły do głosu. Ale nie były nienawiścią ani potrzebą ucieczki. Raczej akceptacją oraz zrozumieniem dla jego sprzeczności i wypaczonej moralności.

– Co cię powstrzymuje? – wyrzuciłam z siebie.

Przekrzywił głowę i czekał, aż sprostuję.

– Od przetrzymania mnie – kontynuowałam śmiało. – Wcześniej się jakoś nie powstrzymywałeś. Dlaczego teraz to robisz?

Milczał przez dłuższą chwilę.

– Bo nie byłbym w stanie żyć ze sobą – odpowiedział cicho, patrząc na mnie w zamyśleniu. – Tym razem reakcja byłaby zupełnie inna. Dobrze o tym wiesz.

Założyłam ręce i wysunęłam jedno biodro.

– Jesteś tego pewien?

– Tak – odpowiedział stanowczo. – Myślisz, że gdybym przycisnął cię teraz do podłogi, stawiałabyś się tylko na początku, a potem zaczęła ocierać mi cipką o twarz, bo coś bym w tobie rozbudził? Czy raczej walczyłabyś, jakby od tego zależało twoje życie, a potem przesłabyś w stan katatonii z powodu traumy?

Przetknęłam z trudem ślinę. Prawda miała cierpki posmak.

– Nigdy nie usłyszysz, jak nazywam się dobrym człowiekiem – kontynuował. – Albo miłym. Albo nawet honorowym. Bardzo tego we mnie mało. A właściwie to prawda jest taka, że nigdy tego we mnie nie było. Urodziłem się z czarną duszą i dobrymi intencjami. Jest różnica między tymi, którzy są niepotrzebnie źli, a tymi, którzy robią złe rzeczy w nadziei, że wyniknie z nich coś dobrego. Pozwolę ci samej zdecydować, kim jestem.

Nie czekał na moją odpowiedź. Czułam, że chciał, żebym najpierw trochę o tym pomyślała. Zrobił krok do przodu, a moje mięśnie automatycznie się spięły i wtedy zrozumiałam, że w ogóle nie potrzebowałam się zastanawiać. Choć trauma miała nade mną pełną kontrolę, tak naprawdę chciałam tylko, żeby ta, którą miał nade mną Zade, stała się od niej silniejsza.

– Chcesz usłyszeć prostszą odpowiedź? – zapytał pogłębionym głosem, w reakcji na który serce puściło mi się w galop. – To dlatego, że cię kocham, Adeline Reilly. I wiem, że to odwzajemniasz. Gdy w ciebie wejdem, będziesz myśleć już tylko o tym, jak sprawić, bym znalazł się jeszcze głębiej. Jedyne, czego będziesz się bała, to to, że Bóg może chcieć cię wysłać do nieba zbyt wcześnie.

Moje serce gwałtownie wyhamowało, wpadając w żebra i całkowicie się zatrzymując.

Zade uśmiechnął się półgębkiem. Wzrok mężczyzny nabrał drapieżnego wyrazu.

– Ale to nie jedyny strach, jaki w tobie wzbudzę – obiecał.

Powoli zaczął mnie okręzać, a ja nadal stałam sparaliżowana. Jego gorąc przyległ do moich pleców. Ciepły oddech omiół bok szyi. Instynkt dochodził do głosu, a ja traciłam kontrolę. Organizm walczył między chęcią ucieczki a walki.

– Zawsze będziesz myszką, a ja zawsze będę na ciebie polował. Poczekam cierpliwie, aż będziesz gotowa na mój dotyk, ale, Adeline, nie myśl, że nie będzie bolało – szepnął.

W reakcji na te złowieszcze słowa przebiegł po mnie lodowaty dreszcz; zimniejszy od nawiedzających to zamczysko duchów. Wcześniej by mnie przestraszył. W dodatku po byciu zwierzyną najokrutniejszych z ludzi tego świata powinnam już być tym zmęczona.

Tymczasem poczułam dreszczyk podniecenia i... pokrzepienie. Nie wiem jak, ale udało mu się odwrócić naszą zabawę w myszkę i kota. Teraz świadomość, że zawsze mnie znajdzie, napawała mnie otuchą, i choć jeszcze nie byłam do końca na niego gotowa – miałam ochotę zacząć uciekać. Tylko po to, by mógł mnie złapać.

Powietrze było gęste od napięcia, gdy chwycił mnie za dłoń, odwrócił nas i skierował nóż prosto w manekina.

– Przystań wyobrażać sobie ludzi, których chcesz zabić, a zacznij tych, których już zabiłeś – poradził. – Odtwórz tę noc w swojej głowie. Niech leci w kółko, dopóki wbijanie im tego noża w szyję nie stanie się wyzwajające.

Potrzebowałam dłuższej chwili, by przestać skupiać się na stojącym za mną drapieżcy, ale w końcu mi się udało. Gdy tylko ta konkretna noc zaczęła na nowo rozgrywać się przed moimi oczami, miałam ochotę zwinąć się w kłębek. Przypominałam sobie, jak wbijałam tamten długopis w ciało Sydney, dopóki życie nie opuściło jej tęczywek. Albo

jak przecięłam nożem gardło Jerry'ego i patrzyłam, jak wytrzeszczał na mnie oczy. Tylko się broniłam, a jednak wciąż nosiłam na barkach brzemię ich śmierci. Jakby byli niewinni.

Następna godzina była równie trudna. Stawałam się coraz bardziej sfrustrowana sama sobą. Próbowałam zrozumieć, dlaczego właściwie czułam się aż tak winna. Zwłaszcza w sprawie Sydney. Czy to dlatego, że też była ofiarą? Zmuszano ją do tego samego co mnie. Doświadczyła pełnej skali brutalności handlu ludźmi na tle seksualnym, co finalnie doprowadziło ją do załamania nerwowego.

Analizowałam to w kółko i w kółko, aż w końcu coś kliknęło.

Sydney może i była niepoczytalna, ale też strasznie złamana przez życie. Zastugiwała na moje współczucie, co jednak nie usprawiedliwiała jej działań. Nie miała prawa ranić innych. Jej cierpienie nie oznaczało, że popełniłam błąd, pozbawiając ją życia.

Ale Jerry, Claire, Xavier i wszyscy inni, którzy traktowali mnie jak rzecz – oni nie zastugiwali na więcej, niż sami zdążyli sobie zabrać. Nie byli godni mojego współczucia, wyrzutów sumienia czy poczucia winy. Stanie się ofiarą gwałtu i przemocy nie było moim wyborem; wciąż mogłam jednak wybrać podejrzenie im za to gardło.

W drugiej godzinie przechodzenie przez te same ruchy z Zade'em stało się naturalne, a przecinaniu szyi manekina treningowego zaczęły towarzyszyć dokładnie te same emocje, o których mi mówił. Było w tym coś... wyzwalającego.

Niektórzy wierzyli, że odebranie komuś życia nigdy nie było właściwe, bez względu na okoliczności. Że nie nam osądzać, kto zasługuje na śmierć. Był taki czas, że sama tak uważałam, ale potem stanęłam twarzą w twarz z prawdziwym złem. Nie byli ludźmi tylko nikczemnymi kreaturami, które pozostawione same sobie będą kontynuować niszczenie tego świata i wszelkiego zamieszkującego go dobra.

Teraz zdałam sobie sprawę, że odwracanie wzroku i „powierzenie tego Bogu” było zwykłą, cholerną wymówką. W ten sposób pozwalaliśmy, by zło trwało dalej, bo wierzyliśmy, że w zaświatach czekało na nas coś straszniejszego.

*Jeśli tak tam okropnie, dlaczego by ich tam od razu nie wysłać?*

Zrozumiałam skalę egoizmu takiej postawy. Ludzie zwyczajnie zbyt bardzo bali się, że nie trafią, kurwa, do nieba i dlatego nie popełniliby morderstwa, nawet gdyby miało ono uratować życia niewinnych kobiet i dzieci.

*Czy to nie czyni ich równie złymi?*

Potępianie tych, którzy byli w stanie zdobyć się na wejście w rolę kata, nie robiło z nich lepszych ludzi, czyniło ich konformistami.

Minęła trzecia godzina. Ciężko dyszałam, pot sływał mi z twarzy oraz wzdłuż pleców, a ja czułam się pełna energii. Gdy ponownie spojrzałam na Zade'a, miałam wrażenie, jakbym widziała go w zupełnie nowym świetle. Zastanawiałam się, czy też patrzył na mnie inaczej i czy będzie umiał pożegnać się z osobą, którą kiedyś byłam, i pokochać tę, którą się stałam.



– Adeline, uważam, że ten dom źle wpływa na twoje zdrowie psychiczne – ogłosiła stanowczo mama, otrzepując swoje jeansy Calvina Kleina z niewidzialnego pyłku.

Rzadko widywałam ją w czymkolwiek innym niż sukienka, spódnica lub damski kostium. Cóż za zaszczyt.

– Dlaczego tak twierdzisz? – zapytałam monotonnym tonem, kompletnie niezainteresowana.

Bujałam się właśnie w fotelu Gigi i obserwowałam rozpościerający się przede mną ponury krajobraz. Pogoda była burzowa, przez co okna zaparowały od deszczu. Przekrzywiłam głowę. Wydawało mi się, że widzę, jak na szybie formował się odcisk dłoni.

Pomijając upiory, siedzenie w tym miejscu napawało mnie otuchą, a także pewną tęsknotą za przeszłością. Przeszłością, w której ten sam fotel okupowała inna wersja mnie. Wyglądała przez okno, w ciemność, w której ciał się mój cień. Czekał i obserwował. Nie znosiłam każdej sekundy, a jednak ciągle sama ze sobą walczyłam, nie wiedząc, czy to dlatego, że się bałam, czy może dlatego, że mi się to podobało.

– Słonko, widziałas, jakie masz cienie pod oczami? Trudno ich nie zauważyć. Są bardzo ciemne. W dodatku dzisiaj obchodzisz urodziny – przypomniała.

Oto moja matka w swojej miłej, troskliwej, przejętej mną wersji. I szczerze? Absolutnie mnie to, kurwa, wykańczało. Odkąd wróciłam do domu, bardzo się starała... nie wiem... naprawić naszą relację? Na pewno coś w tym stylu. Oczywiście ojcu nawet przez myśl nie przeszło, by zdobyć się na podobny wysiłek, ale nie potrafiłam się tym przejmować.

Porwanie córki musiało jej uzmysłwić, w jakim stanie znajdowała się nasza więź. Że była w rozsypce. Nadal jest. A czyja to wina? Zależnie od nastroju odpowiedziałaby pewnie inaczej na to pytanie.

Ale się starała. Starła się i dlatego musiałam odwdzińczyć się tym samym i postarać się nie wykopać jej z domu. W swoje urodziny. Byłam wykończona i wyglądało na to, że sińce pod oczami to zdradzały.

Gdy Zade mnie obudził, czekała na mnie sypialnia cała w różach i przepiękny czarny nóż z przebiegającym przez rękojeść fioletem. Coraz lepiej postugiwałam się bronią, ale wciąż była przede mną jeszcze długa droga. Tym prezentem wyraził swoją wiarę we mnie.

Potem Daya chciała zjeść wspólnie obiad, a teraz przyszła mama, a ja potrzebowałam już drzemki. Socjalizowanie się wciąż bardzo mnie męczyło.

– Korektor sobie z nimi poradzi – zapewniłam.

– Może powinnaś się znowu u mnie zatrzymać. Oderwać się trochę od tego... tego barbarzyńcy... – zaczęła, a ja prychnęłam.

Prychnięcie szybko przeszło w pełny śmiech. Coś w mojej matce nazywanej Zade'a barbarzyńcą było... cóż, zabawne. Prawdziwe, ale i zabawne.

Wpatrywała się we mnie, jakbym właśnie ją poinformowała, że zamierzałam ogolić się na tyso i spędzić resztę życia w vanie, paląc sziszę. W sumie nie brzmiało to tak źle. No, może poza tą częścią z ogoleniem się na tyso. Zagryzłam wargę w próbie powstrzymania wesołości. Uśmiechałam się, a ona tylko bardziej się zdenerwowała.

– Nie wiem, co jest takiego zabawnego w zadawaniu się z kryminalistą – mruknęła pod nosem, odwracając się z urażonym wyrazem twarzy.

– Co jeśli to ja jestem kryminalistką? – zastanawiałam się na głos.

Westchnęła.

– Adeline, jeśli ten człowiek cię do czegoś zmusił...

– Do niczego mnie nie zmusił, matko. Luz – przerwałam i przewróciłam oczami. – Poza tym wszystko ze mną dobrze. Naprawdę. Po prostu przeszłam przez coś traumatycznego, o czym wiesz, i mam problemy ze snem.

Poruszyła się niespokojnie na skórzanej kanapie, wyraźnie zbierając się, by powiedzieć coś jeszcze, więc szybko weszłam jej w słowo.

– I dobrze mi tu. W Dworze Parsonsów.

Złączyła pomalowane na różowo wargi, które wygięły się w grymasie, a mnie ukłuło nagłe poczucie winy.

– Mamo, doceniam twoją troskę. Naprawdę. Ale będę potrzebowała trochę czasu, by na nowo się przystosować i wrócić do normalności – wyjaśniłam.

„Normalności”. Wypowiedzenie tego słowa przypominało potknięcie garści zardzewiałych gwoździ. Nigdy już nie miałam być normalna. Chyba nigdy nie byłam. Jeśli ktokolwiek mógłby temu poświadczyć, to właśnie moja matka – kobieta, która przez większość życia nazywała mnie psychopatką.

Mama milczała przez dłuższą chwilę, wpatrzona w szachownicę na podłodze, zagubiona w huraganie, który właśnie siał spustoszenie w jej głowie, gotowy do wyjścia ustami. Odkąd pamiętam, miałam wrażenie, że musiały się tam w środku rozgrywać jakieś straszne burze. W końcu jej słowa zawsze były tak cholernie destrukcyjne.

– Dlaczego mi o nim nie powiedziałaś? – zapytała cicho i uniosła głowę, by na mnie spojrzeć. Krystalicznie przejrzyste niebieskie oczy zionęły zranieniem.

Nie mogłam zdecydować, czy ich widok napętliał mnie wyrzutami sumienia, czy raczej tylko złościł.

– Bo nigdy nie czułam się przy tobie na tyle bezpiecznie, by móc ci o czymkolwiek powiedzieć – odpowiedziałam szczerze.

Z trudem przełknęła gorzką prawdę.

– Dlaczego... dlaczego potrzebowałaś czuć się bezpiecznie, by móc mi o nim powiedzieć, Addie? – zapytała, marszcząc perfekcyjnie wypielęgnowane brwi. – W sensie, gdyby był... normalny... to nie byłaby taka wielka sprawa. Gdybyś poznała go w księgarni albo na jednym z tych swoich spotkań, albo nawet w sklepie spożywczym... – urwała na chwilę. – Dlaczego potrzebowałaś czuć się bezpiecznie?

Przekrzywiłam usta i wróciłam wzrokiem do okna.

– Addie, czy on ci robi krzywdę?

Prawie skręciłam sobie kark, tak gwałtownie na powrót na nią spojrzałam.

– Nie – odpowiedziałam szorstko, choć to nie do końca była prawda.

Czy mnie skrzywdził? Tak, ale nie w sposób, który miała na myśli. Nigdy nawet nie tknęłby mnie palcem w złości. Ból, który mi zadawał, był zdecydowanie niekonwencjonalny, i choć części mnie od zawsze sprawiał przyjemność, wciąż bolał.

A ja i tak go pragnęłam.

– Więc dlaczego?

Westchnęłam, niepewna, jak wiele powinnam zdradzić. „Zawodowo zabija ludzi”? Nie, to za dużo informacji. „Stalkował mnie”? Tego by nigdy nie zdzierżyła, nieważne, jak winna się czuła. Ostatecznie zdecydowałam się na prawdę. Czy raczej tę jej część, która nie przedstawiała go jako niezdrowo przywiązanego do mnie psychopaty.

– On ratuje kobiety i dzieci, mamo. Wrywa ich z rąk handlarzy ludzkim towarem. Siedzi bardzo głęboko w bardzo ciemnej części tego świata – wytłumaczyłam.

Mama gwałtownie zassała powietrze i wyprostowała się z rozszerzonymi w gniewie oczami.

– To przez niego cię porwali?

– Nie – warknęłam. – To nie przez niego. Musisz pamiętać, że to on mnie uratował. Nie byłoby mnie tu teraz... nie byłabym nawet żywa, gdyby nie on.

Potrząsnęła głową w dezorientowaniu.

– To dlaczego? Dlaczego cię porwali? Skoro jest powiązany z tymi samymi ludźmi? Wzruszyłam ramionami, udając nonszalancję, której nie czułam.

– Było wiele czynników, ale żaden z nich nie jest jego winą. To się liczy.

Westchnęła we frustracji i akceptacji zarazem.

– Jest niebezpieczny? – dopytywała.

– Tak – przyznałam. – Ale nie dla mnie. Kocha mnie. Kocha mnie taką, jaka jestem. Nigdy nie próbował mnie zmienić. W przeciwieństwie do niektórych.

Wzdrygnęła się w reakcji na tę szpilę, ale tym razem powstrzymała się przed obroną.

– To, że cię kocha, nie znaczy jeszcze, że jest dla ciebie dobry – oznajmiła.

Wydęłam wargi i przez chwilę się nad tym zastanowiłam.

– A co jest dla mnie dobre, mamo? – zapytałam. – Ty wiesz najlepiej, prawda? Jakiś godny zaufania facet, który byłby prawnikiem albo lekarzem?

– Nie zgrywaj głupiej – ucięła. – Może policjant, który nosi broń tylko po to, by...

– By chronić ludzi – wtrąciłam. – Myślisz, że chroni w ten sposób ludzi? Naprawdę chcesz teraz wchodzić w tę dyskusję? Poza tym nie sądzisz, że Zade robi to samo? Ratując niewinnych ludzi, którzy zostali porwani i zniewoleni?

Zacisnęła usta. Ewidentnie nadal się ze mną nie zgadzała, ale nie chciała się kłócić. To pierwszy raz, gdy coś takiego jej się przytrafiło. Nie sądziłam, by miało to długo potrwać.

Tym razem to ja westchnęłam i nie chciałam wchodzić głębiej w tę dyskusję.

– Nie chcę się z tobą kłócić na jego temat, bo to i tak niczego nie zmieni. Znam go lepiej, niż ty kiedykolwiek go poznasz. Jeśli chcesz go nienawidzić, proszę bardzo. Tylko rób to gdzieś, gdzie nie będę musiała o tym słuchać – podsumowałam ze zmęczeniem, ale i determinacją. Byłam zbyt wykończona, by kontynuować tę wymianę. Ciągle tylko się spierałyśmy. Miałam tego dość.

– Dobra – sapnęła zirytowana, ale i skruszona. – Pozwól mi chociaż zabrać cię na miłą kolację z okazji urodzin. Może tak być? Nie będę poruszać tematu twojego chłopaka.

Patrzyłam na nią, a ucisk w piersi trochę zelżał. Uśmiechnęłam się i skinęłam głową.

– Brzmi dobrze – zgodziłam się. – Daj mi chwilę.

Wstałam i skierowałam się ku schodom, gdy usłyszałam za sobą jej wołanie.

– Tylko nie zapomnij o tym korektorze, słonko. Potrzebujesz go.

7 kwietnia 2022 roku

Mama chyba czuła, że bycie poza domem mnie niepokoiło. W połowie kolacji w końcu pękła i zasugerowała, żebym pomyślała o braniu jakichś leków. Odpartam jej na to, że wolabym już palić zioło.

Oczywiście złamała dane słowo i zapytała, czy to Zade dostarczał mi „marihuanę”. Poinformowałam ją, że to ja byłam dilerką – na tyle głośno, by usłyszał nas kelner. Resztę posiłku przeżuwała nad wyraz energicznie, zirytowana i zamazane zawstydzona moimi żartami.

Miałam ubaw. W końcu to zauważyła i uległa, również się ze mną śmiejąc, gdy kelner zapisał na naszym rachunku swój numer telefonu.

Uważa, że chciał seksu. Według mnie chodziło mu o darmowe zioło.

Okej, może o seks też. Ale głównie o darmowe zioło.

Tak czy owak, miło było się pośmiać. Coś czułam, że miało mi teraz uchodzić wiele rzeczy na sucho – byle tylko mogła znowu zobaczyć mój uśmiech.

To, że w ogóle się tak stara... Samo to sprawia, że się uśmiecham.



## DIAMENT

Odgłosy szpilek Franceski rozchodziły się po suficie, sprawiając, że serce podeszło mi do gardła. Daya spojrzała w górę, zaniepokojona tym dźwiękiem, ale przyzwyczajona już do dziwactw Dworu Parsonsów. Ja z kolei przechodziłam właśnie przez cichy zawal. Kroki pojawiły się, gdy tylko wróciłam do domu, i choć tak naprawdę wcale nie należały do Franceski, podejrzewałam, że zamieszkujące te ściany złośliwe duchy dobrze wiedziały, że wciąż słyszałam je w koszmarach, i czerpały przyjemność z powoływania ich do życia.

Zacisnęłam dłonie w pięści, by zapanować w ten sposób nad ich drżeniem. Przeszukiwałam mózg w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby mnie rozproszyć.

– Może po prostu wstąpię do zakonu – ogłosiłam.

Daya znieruchomiła w trakcie nalewania do kieliszka czerwonego wina. Było mi z tym... dziwnie. Jakbym nie powinna tu teraz być i sączyć alkohol, skoro mam na sumieniu morderstwa i dopiero co uniknęłam losu seksualnej niewolnicy.

Siedzieliśmy właśnie przy mojej wyspie kuchennej, a ja mimowolnie pogrążyłam się we wspomnieniach. Nie było mnie przez dwa i pół miesiąca, jednak miałam wrażenie, jakby minęły całe lata. Było mi dziwnie, ale i dobrze zarazem. Cieszyłam się, że mogłam znowu z nią siedzieć, wspólnie sącząc wino, jakby nic się nie zmieniło.

Przyjaciółka zamrugnęła, dość zbita z pantafelku moim oświadczeniem, i podsunęła mi kieliszek.

– Kocham cię, ale nie wytrzymałabyś tam nawet dnia – podsumowała.

– Niezbyt miłe – mruknęłam.

Wypiłam pierwszy łyk i skrzywiłam się w reakcji na gorzki smak. Wołałam słodkie wino, ale Daya przyniosła takie.

– Chcesz zostać zakonnicej, bo generalnie nie możesz znieść dotyku czy tylko dotyku mężczyzny? – zapytała bez ceregieli.

Zaczęłam dłużyć w skórkach przy paznokciach.

– Mężczyzny, co jest dość trudne przy treningach. Musi mnie dotykać, a ja za każdym razem kompletnie, kurwa, panikuję, a potem miotam się między zastygnięciem a wpadnięciem w szal – wyjaśniłam.

Po tym, jak miesiąc temu zgodziliśmy się z Zade'em, że wspólnie zniszczymy Stowarzyszenie, coś we mnie przeskoczyło. Zrodził się cel, dzięki któremu każdego ranka wstawałam z łóżka i rozpoczynałam kolejny trening.

Niestety nie stanowił magicznego lekarstwa na wszystko. Patrzyłam na Zade'a i czułam wszystko to, co wtedy, gdy w końcu mu uległam. Ten sam magnetyzm, połączenie, miłość. Dał mi przestrzeń, której tak desperacko potrzebowałam, mimo że zabijało go to od środka. Za każdym razem, gdy się odsuwałam, towarzyszyły mi wyrzuty sumienia, ale i ulga.



Obecnie czułam też coś innego; emocje, które nie miały z nim nic wspólnego, ale z seksem już tak. Sama myśl o tym doprowadzała mnie do mdłości. Był we mnie jakiś głęboko zakorzeniony strach, że każde okazanie uczucia miało doprowadzić do zbliżenia. Przed moim porwaniem ta sfera odgrywała przecież tak dużą rolę w naszym związku... Trudno przestawić swój mózg na myślenie, że mogło być inaczej. Zade lubił flirtować i choć posłał już w moją stronę całą masę seksualnych aluzji, nigdy nie podjął próby uwiedzenia.

– A potem się wściekam – kontynuowałam, marszcząc się i wbijając wzrok w kieliszek.  
– I wyzywam się na nim i mówię okropne rzeczy, a on tak po prostu to wszystko, kurwa, znosi.

– Kochana, będziesz potrzebować jeszcze dużo czasu, by przepracować swoją traumę. Masz PTSD. Każdy reagowałby tak na twoim miejscu – zapewniła. – Nie spiesz się.

– Byłoby mi łatwiej, gdybym nie była w nim zakochana – przyznałam, wodząc palcem po krawędzi szkła. Utworzony w ten sposób łagodny dźwięk uspokajał chaos w mojej głowie. – Wciąż mnie pociąga, wiesz? Za każdym razem, gdy mnie dotyka, chcę, by sprawiało mi to przyjemność. Ale nie potrafię. A nawet niczego nie spróbował. W sensie, niczego seksualnego. Mój mózg automatycznie idzie jednak w tym kierunku i nagle znowu jestem w tamtym domu. Z Xavierem.

– Rozmawiałaś o nim z Zade'em?

Wzięłam kolejny łyk, zanim odpowiedziałam.

– Tak. Po tym, jak postanowiliśmy, że będziemy działać wspólnie, usiedliśmy i wszystko mu powiedziałam. Okej, może nie wszystko. Tak bez makabrycznych szczegółów. Zna ogólny zarys tego, przez co przeszłam. Wyjaśnił mi też, jak mnie znalazł. Opowiedział o jakimś bractwie i o Maxie.

Szałwiowe oczy mojej przyjaciółki przystonił smutek. Wiedziała, że czuła się niespokojna, bo zaczęła bawić się kolczykiem w nosie.

– Tak, on... on mnie też uratował. Przed Lukiem – wyznała.

Sięgnęłam do przodu i chwyciłam ją za dłoń, po czym mocno ścisnęłam. Zade opowiedział mi o tym, co stało się z Dayą, ale czekałam, aż sama podejmie temat. Dobrze rozumiałam brak chęci wracania do niektórych wspomnień.

Na różne sposoby, ale wszyscy cierpielśmy, a źródło naszego bólu było wspólne – Stowarzyszenie i Claire.

Daya posłużyła za przynętę, która miała wywabić mnie z Dworu Parsonsów, żeby Rio i Rick mogli mnie porwać. Oczywiście to przez Luke'a przeszła przez prawdziwe piekło, ale nic z tego by się nie wydarzyło, gdyby Claire nie przekonała Maxa, że Zade zamordował mu ojca, a potem nie wystawiła za mnie nagrody. Takiej, na którą Max od razu się rzucił, wściekły i żądny zemsty.

– Tak mi przykro, Daya. Tak mi przykro, że ci to zrobił. – Głos załamał mi się na ostatnim słowie, a wzrok zaszedł niespodziewaną falą łez.

Daya zakryła twarz, próbując powstrzymać własne.

– Kurwa mać, Addie – syknęła dobrodusznie. – Nie doprowadzaj mnie do łez.

Ale było już za późno, bo ledwie skończyła mówić, a z gardła wydarł jej się cichy szloch. Przynęłam swoje krzesło bliżej i mocno ją przytuliłam, ignorując własne demony. Objęła rękoma moją talię i obie przestałyśmy się powstrzymywać.

Rozpacz wylewała się przez szczeliny, gdy tak się ściskałyśmy – niczym dwa upadające razem filary, niezdolne do ustania bez wsparcia tej drugiej.

Gdy się w końcu odsunęłyśmy, po mojej zapaćkanej, zaczerwienionej twarzy spływała mieszanka smarków i mascary, a przyjaciółka miała ślinę na policzku i sińce pod oczami. Przekrwione białka w połączeniu z ciemną skórą sprawiały, że zieleń tęczy była wręcz wstrząsająca. Obie wyglądałyśmy przekomicznie i od razu wybuchłyśmy śmiechem, który sprawnie przeszedł w kolejną rundę łez. Finalnie żadna z nas już nie widziała, czy się śmiałyśmy, czy płakałyśmy. Ale było nam dobrze.

– Teraz boli mnie głowa – wychrypiałam i otarłam łzy, po czym sięgnęłam po chusteczkę i głośno wydmuchałam nos.

– Pij dalej. Będzie gorzej, ale przynajmniej się wstawisz – poradziła.

Zaśmiałam się i znów sięgnęłam po kieliszek, gdy również wydmuchiwała nos.

– A gdzie jest Zade? – zagadnęła.

– Właściwie to nie wiem – przyznałam. – Po treningu dość szybko się zmył. Twierdził, że musi się czymś zająć. Nie powiedział, o co chodziło, a ja byłam zbyt spocona i psychicznie wykończona, by się tym wtedy interesować.

Olałyśmy sprawę. W końcu równie dobrze mógł po prostu zauważyć, że skończył nam się papier toaletowy, więc skoczył po nowe opakowanie. Gdyby to było coś ważnego, raczej by mi powiedział.

W ciągu następnej godziny udało nam się dokończyć butelkę. Czułam się przyjemnie podpiita, ale postanowiłam, że od teraz będę musiała uważać z alkoholem. To uczucie było aż trochę zbyt miłe, a ja nie chciałam zacząć na nim polegać. Preferowałam przepracowywanie traumy w zdrowy sposób, na przykład poprzez zamordowanie Claire gołymi rękoma.

Właśnie śmiałyśmy się z jakiegoś głupiego filmiku w social mediach, gdy drzwi wejściowe otworzyły się z hukiem, a po parterze rozniósł się dźwięk dwóch kłócących się głosów. Jeden należał do Zade'a, a drugi do jakiejś dziewczyny.

Szałwia i karmel spotkały się gwałtownie w zdezorientowaniu, gdy skrzyżowałyśmy z Dayą spojrzenia. Komunikat był jasny: *co do kurwy?*

Trochę się chwając, wstałam i ruszyłam w stronę drzwi wejściowych. Tylko zobaczyłam, kogo Zade przyprowadził do domu, a od razu zawróciłam i pędem wróciłam do swojej przyjaciółki.

– Daya, w środku jest stuknięta laska – wyrzuciłam szybko. – Uciekaj.

– Co? – zapytała zaniepokojona.

– Nie nazywaj mnie stukniętą! – wrzasnęła rzeczona stuknięta laska.

Skrzywiłam się. Nie miałam jeszcze przyjemności jej poznać i mogłabym na spokojnie spędzić resztę życia bez tej znajomości.

Podkurczyłam ramiona aż do uszu i powoli obróciłam się wokół własnej osi. Zade już do mnie szedł, widocznie wyczerpany i zirytowany. Tuż za nim dreptała ta sama morderczyni, która czaiła się w ścianach domów „Satan's Affair”.

*Sibel.*

– Skarbie, mamy gościa – obwieścił.

Spojrzałam ukradkiem w jej stronę i poruszyłam się niezręcznie, niepewna, jak powinnam na to, kurwa, zareagować.

– Widzę – wydusiłam finalnie.

Sibel z szerokim uśmiechem przyglądała się mi i mojej wystraszonej przyjaciółce. Gdy ostatnio ją widziałam, była przebrana za lalkę z makijażem wyglądającym tak, jakby jej porcelanowa twarzyczka cała popękata. Teraz, choć czekoladowobrązowe włosy również związała w dwa wysokie kucyki, w ogóle nie była pomalowana. Właściwie to nawet wyglądałaby pięknie, gdyby ten obłąkany błysk w oczach aż tak nie przykuwał uwagi. Pamiętałam go z telewizji po tym, jak aresztowano ją za morderstwo czterech polityków.

Którego dokonała wspólnie z Zade'em.

Tylko że jego nigdy nie złapano.

– Moje drogie, oto Sibby – przedstawił nam ją zmęczonym tonem, machnął ręką w stronę dziewczyny, po czym stanął obok mnie.

Spięłam się, gdy się zbliżył. Jednocześnie obserwowałam zmniejszającą się między nami przestrzeń, jak i nie spuszczałam oka z tej wariatki.

Czterech zamordowanych mężczyzn to nic w porównaniu z liczbą śmierci, do których wcześniej doprowadziła. Przez ostatnie pięć lat podróżowała razem z nawiedzonym parkiem rozrywki w kompletnym szale zabijania. Jeśli tylko uznała kogoś za złego, ginął w niezwykle makabryczny sposób. Miałam już na koncie trochę doświadczeń z tego typu dziewczynami i naprawdę bardzo, ale to bardzo nie chciałam zwiększać tej liczby.

Sibel z ożywieniem do nas pomachała. W brązowych oczach jaśniało podekscytowanie. Potem rozejrzała się po moim domu, powoli chłonąc Dwór Parsonsów.

– Łał – sapnęła. – Ale tu upiornie. Wspaniale!

Nagle gwałtownie zwróciła głowę do mnie. Niezbyt subtelnie się wzdygnęłam, z czego też w ogóle nie byłam dumna.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żebym zatrzymała się u ciebie na trochę ze swoimi giermkami – powiedziała uprzejmie.

– Jest ktoś jeszcze? – zapytałam Zade'a, odwracając się do niego ze zmarszczonymi brwiami.

W odpowiedzi tylko ciężko westchnął.

– Niektórzy twierdzą, że nie istnieją, ale to nieprawda – wyjaśniła dziewczyna. Nie wyglądała, jakby wstydziła się tego, że widziała ludzi, których inny nie zauważali.

Zade spojrzał na mnie i się uśmiechnął.

– Sibby jest stuknięta – streścił.

Dziewczyna tupnęła i spiorunowała go wzrokiem.

– Nie jestem stuknięta, Zade – zaprotestowała. – To, że nie potrafisz zobaczyć tego, co ja widzę, nie oznacza jeszcze, że to ze mną jest tu coś nie tak.

Przekrzywiłam głowę, zupełnie skołowana tym, jakim cudem ona tu w ogóle teraz stała. Z tego, co słyszałam, siedziała zamknięta w psychiatryku, czekając na swoją rozprawę.

– Uciekła – uzupełnił Zade, widząc zdezorientowanie na mojej twarzy.

– Och – odparłam tylko. Nie wiedziałam, co innego mogłabym powiedzieć.

– To... dobrze? – wtrąciła Daya, nie do końca pewna własnych słów.

Zade westchnął po raz milionowy.

– Sibby jest na liście najbardziej poszukiwanych przestępców. Postanowiła wziąć sprawy we własne ręce... – tu obrzucił ją zjadliwym spojrzeniem – ...i zwiata z zakładu psychiatrycznego. Zważywszy na to, że wzięła na siebie winę za coś, co oboje zrobiliśmy,

uznałem, że użyczenie jej dachu nad głową będzie przyzwoite z mojej strony. Oczywiście tymczasowo.

Słuknięta laska skinęła głową, jakby Zade właśnie idealnie streścił historię jej życia.

– Wezmę ją do siebie. Nie oczekuję, że pozwolisz jej tu zo...

– Ale tu jest tak upiornie! – wykrzyknęła w proteście, jakby właśnie podała najlepszy możliwy argument. Cóż... w pewnym sensie tak było.

– ...stać, więc zaraz ją odwożę. Po prostu chciałem, żebyś ją oficjalnie poznała, skoro od teraz z nią... – tu urwał, zerkając na nią – ...utknąłem. – Powrócił spojrzeniem do mnie. – Tak. Zdecydowanie z nią utknąłem.

Sibel zmarszczyła brwi i już otwierała usta, by coś powiedzieć, gdy...

– Yyy, chwila, w jaki konkretnie sposób „wzięta sprawy w swoje ręce”? – wtrąciła Daya, spoglądając podejrzliwie na dziewczynę.

– Zabiłam swoją terapeutkę – wytłumaczyła i posmutniała. – Nie chciałam tego robić. Pachniała sosnami, więc nie była demonem. To pierwsza i ostatnia osoba, którą skrzywdziłam, a która na to nie zasługiwała. Obiecuję.

Szczęka mi opadła.

– Zade... – szepnęłam z rosnącym niepokojem.

Sibel spojrzała na mnie i zauważyła, że coraz bardziej się bałam.

– Proszę, nie bój się mnie. Pachniesz jak najwspanialsze kwiatki tego świata. Nigdy bym ci nie zrobiła krzywdy – zapewniła.

– Nic ci nie robi, skarbie – dodał cicho Zade.

Uniosłam wzrok, by spotkać jego pełne szczerości dwukolorowe oczy.

– Przedyskutowałbym to z tobą wcześniej, gdybym wiedział, że tak się to potoczy – obiecał. – Byłem w trakcie spotkania z Jayem, gdy dowiedzieliśmy się o ucieczce Sibby. Akurat ukrywała się w okolicy. To był jeden wielki chaos: helikoptery, wszystko. Ruszyłem na poszukiwania i znalazłem ją, gdy próbowała wejść do studzienki kanalizacyjnej. Podjąłem spontaniczną decyzję.

– W porządku – powiedziałam z rezygnacją i postąpiłam mu spięty uśmiech, by wiedział, że się na niego nie gniewałam. Obecność Sibel była odrobinę niepokojąca, ale rozumiałam, dlaczego Zade się na to zdecydował.

Wzięta na siebie całą winę za ich wspólną zbrodnię i nigdy go nie wsypała. Niewielu ludzi byłoby na to stać, zwłaszcza gdy nie byli danej osobie nic dłużni. Bardzo to szanowałam.

Sibel uniosła nagle różowy sztylet.

– I odzyskał mój nóż! – ogłosiła. – Policja przetrzymywała go jako narzędzie zbrodni, a Zade go dla mnie odzyskał.

– Świrowała na jego punkcie. Nie miałem wyboru – sprostował sucho.

Dziewczyna wzruszyła ramionami, zadowolona z odzyskania swojej własności. Bez względu na szczegóły tego, jak dokładnie do tego doprowadziła.

Patrzyłam się na nią i rozważałam swój następny ruch. Byłam trochę niepewna, ale uznałam, że przebywanie w jednym miejscu byłoby dla Zade'a łatwiejsze. Praktycznie się do mnie wprowadził, co stało się dla mnie źródłem otuchy. Egoistyczna część mnie nie chciała z tego rezygnować.

– Jest tu mnóstwo miejsca. Sibel może zostać – zdecydowałam.

Z głośnym skowycem zaczęła podskakiwać i klaskać jednocześnie. Poczułam się trochę lepiej dzięki tej reakcji, ale tylko dlatego, że była odrobinę urocza.

– Przyjaciele nazywają mnie „Sibby” – poinformowała. Po jej pełnym nadziei spojrzeniu wnioskowowała, że miała nadzieję, że się za takiego uznam.

– Ewentualnie „pogromczynią demonów” – wtrącił Zade.

W odpowiedzi tylko hardo na niego spojrzała.

– W porządku, Sibby – uległam. – Witaj... w domu.

Jej ciemne tęczówki od razu spotkały się z moimi, emanując czystym zachwytem. Twarz rozciągnęła jej się w szerokim uśmiechu.

– Addie, nie musisz tego robić – zaprotestował Zade.

Machnęłam dłonią.

– To nic. Twierdzi, że nie zrobi nam krzywdy. Skoro jej ufasz, mi to wystarczy.

Spojrzał na mnie tak, jakby miał ochotę mnie pocałować, przez co trochę się zestresowałam. Szybko wyzbyt twarz z tych emocji i zamiast tego zaoferował mi zwykły, pełny wdzięczności uśmiech.

– Tylko powiesz, że jej tu nie chcesz, i zniknie. Bez żadnych pytań – zaznaczył.

Sibby nie wydawała się tym zbytnio zachwycona, zważywszy na to, że przestała podskakiwać i spiorunowała go wzrokiem, ale Zade'a to ewidentnie nie obchodziło.

Skinęłam głową, tym samym wyzbywając się resztek napięcia.

– Sibby jest naprawdę dobra w walce. Częściowo dlatego, że jest... – zaczął.

– Nie jestem stuknięta – przerwała mu, mrużąc oczy.

Obrzucił ją spojrzeniem, które jasno mówiło: „ta, jasne, a ja to Jackie Chan”.

– W każdym razie potrafi walczyć. Może ci pomóc z treningami.

Cała się rozplynęłam. Słyszałam to, czego nie mówił na głos: „Nie możesz znieść mojego dotyku, więc oto ktoś, kto może ci dać coś, czego ja nie potrafię”.

– Dziękuję – szepnęłam.

Teraz bardziej niż kiedykolwiek czułam się sobą sfrustrowana. Zamierzałam przyjąć tę ofertę, bo rozumiałam, że z dnia na dzień nic się nie zmieni, ale przyrzekłam sama sobie, że będę starała się bardziej. Tak, żeby też mogła dać Zade'owi to, na co zastugiwał.

Czyli każdą cząstkę mnie.



Zade położył mi na ramionach lodowy kompres, a ja jęknęłam w reakcji na zimno. Trenowanie zdecydowanie odbijało się na moim ciele, ale także w najlepszy możliwy sposób. Nigdy nie byłam tak silna i uzależniałam się od tego uczucia.

Odkąd kilka tygodni temu pojawiła się Sibby, zrobiłam znaczące postępy. Była mniejsza i poruszała się z szybkością, jakiej nawet Zade nie opanował. Poza tym zachowywała się o wiele bardziej nieprzewidywalnie.

Spędziliśmy ostatnie kilka godzin przy mojej wyspie kuchennej, dopracowując szczegóły planu wyciągnięcia Claire z ukrycia. Mieszkańcy domu Franceski nie byli jedynymi osobami, które zniknęły tamtego dnia – ona również. Teraz, gdy Zade już miał mnie u swojego boku, nic nie mogło go powstrzymać przed jej znalezieniem.

Uważał, że najlepiej będzie ją namierzyć poprzez jej prawnika, Jimmy'ego Lyncha. Pracował dla Claire i jej zmarłego męża przez ostatnie dwadzieścia siedem lat, co czyniło go zaufanym przyjacielem. Poza tym bardzo lubił dzieci.

W zeszłym tygodniu Zade'owi udało się włamać na jego telefon, gdzie znalazł ogromne ilości pobranej dziecięcej pornografii. Zaczął więc umieszczać reklamy na stronach, z których korzystał, tylko czekając, aż się na którąś skusi. Co naturalnie nastąpiło. Zrobił to i na telefonie, i na laptopie, i to w przeciągu zaledwie trzech dni.

Oczywiście Zade skonstruował wirusa, który automatycznie i niezauważenie rozprzestrzenił się po urządzeniach Jimmy'ego, gdy ten kliknął w reklamę. Kilka sekund wystarczyło, by przeniknął do systemu i wdrożył oprogramowanie szpiegujące.

Od tego czasu obserwował wymiany mailowe między nim a Claire. Mógłby, co prawda, spróbować zainfekować jej komputer, ale Claire była na to zbyt inteligentna. Jedyną opcją pozostawało zmanipulowanie jej w taki sposób, by sama podpięta do swojego urządzenia pendrive'a, który również zawierałby wirusa. Najlepszym sposobem na to było wystosowanie przeciwko niej ogromnego pozwu. Prawnicy często posługiwali się pendrive'ami w celu przekazywania informacji; szczególnie gdy chodziło o niebotyczne liczby nagromadzonych przeciwko klientowi dowodów.

Na nieszczęście Claire, odkąd zaczęła się ukrywać, zwolniła mnóstwo zajmujących się jej posiadłością pracowników. Ekipę sprzątającą, paru szefów kuchni, ogrodnika... Wyglądało na to, że nie miała zamiaru wracać do swojego majątku ani nawet go zachować.

Zade przez ostatni tydzień kontaktował się z każdym z pracowników, wypytywał o ich doświadczenia i zachęcał do pozwania Claire za mobbing oraz przemoc. W zamian oferował swoją ochronę i pieniądze. Wszyscy się zgodzili, bo dotąd w milczeniu utrzymywał ich jedynie strach i brak środków. Mark wykorzystał seksualnie wiele ze swoich pracownic i zagroził skrzywdzeniem zarówno ich, jak i ich rodzin, gdyby chciały komuś o tym opowiedzieć. Claire z kolei znęcała się fizycznie i łatwo wpadała w złość, gdy dana usługa nie spełniała jej wymagań.

Wszyscy wnieśli już swoje pozwy, więc jutro mieliśmy wdrożyć drugi krok naszego planu: zastąpić pendrive'y Jimmy'ego tymi Zade'a. Gdy zyska dostęp do jej laptopa, zacznie ją cierpliwie obserwować. W międzyczasie skupimy się na innym z naszych celów.

– Francesca i Rocco to małe, oślizgłe żmije – poinformowała nas Daya. Z rozpalonymi w gniewie oczami zaciekle stuknęła w klawiaturę. – A Xavier to cipa.

Przyjaciółka pomagała nam w zlokalizowaniu moich byłych porywaczy – oraz gwałcicieli – podczas gdy Jay nadal koncentrował się na Claire.

– Zgodnie z obrazem z satelity na podjeździe przed domem stała czerwona furgonetka zarejestrowana na nazwisko Rocco. Nigdzie więcej jej nie widziano? – zapytał Zade, posypując makaron z serem dodatkową porcją cheddara. Potem z powrotem wsunął naczynie żaroodporne do piekarnika, tak by wierzch mocniej się podpiekł. Patrzenie, jak krzątał się przy czymś tak domowym i zwyczajnym, było... dziwne.

Nie sądziłam, że kiedykolwiek zobaczę stalkera i zawodowego mordercę w rękawicach kuchennych. A jednak. Wystarczyłoby dodać do tego fartuszek, a byłabym pewna, że wpadłam do króliczej nory i uderzyłam się głową o korzeń drzewa. Cholera, to chyba już się wydarzyło, bo teraz ciągle miałam przed oczami Zade'a

w samym fartuszku, bez czegokolwiek więcej. A to... to nie powinno być tak pociągające. A jednak było.

– Znaleźliśmy tę furgonetkę, opuszczoną, w Północnej Kalifornii. Na tym kończy się nasz trop – odpowiedziała Daya, nieświadomie mnie ratując.

Coś czułam, że moja fantazja z każdą chwilą stawałaby się dziwniejsza.

– Żadnych ulicznych kamer w okolicy? – zapytałam.

– Nie – odpowiedziała krótko. – To nie dzięki głupiemu szczęściu tak długo się ukrywają. Wiedzą, jak unikać kamer. Podejrzewam, że samochód, do którego się przesiedli, też już został porzucony.

Zade skinął głową, w ciszy analizując usłyszane informacje. Nawet ze swojego miejsca widziałam, w jakim tempie pracowały mu trybiki w głowie.

– Skoro możemy założyć, że na pewno poruszają się samochodem, zacznij od kamer na stacjach benzynowych w okolicy. Zajmie to trochę czasu, ale sprawdź każdego, kto wyda ci się podejrzany – polecił. – Możliwe, że zostaną w aucie i posłużą się kimś innym, kto za nich zatankuje i zapłaci. Zaangażuję w to jeszcze paru swoich ludzi, żeby ci pomogli. Pewnie płacą wyłącznie gotówką, ale nie zaszkodzi sprawdzić, czy nie zdarzyło im się użyć karty.

– Francesca prędzej czy później będzie musiała skorzystać z ubicacji – wtrąciłam. – W sensie, serio, nie wyobrażam sobie jej kucającej na skraju drogi albo korzystającej z toi toia. Więc pewnie przyda nam się rozpoznawanie twarzy.

– To prawda – zgodził się Zade i postąpił mi mały uśmiešek, a ja z trudem zwalczyłam dumę, która usiłowała rozprzestrzenić się po całym ciele, bo moja wewnętrzna feministka nie potrzebowała męskiej aprobaty. – Możesz ustawić zajmującego się tym bota. Da ci znać, jeśli jakakolwiek kamera ją zauważy. Nie możemy na tym jednak zbyt bardzo polegać. Francesca najprędzej z nich wszystkich pokaże się publicznie, ale może się też kamuflować lepiej od mężczyzn. Oprogramowania do rozpoznawania twarzy są zaawansowane, ale nie bezbłędne.

Poruszyłam głowę w geście mówiącym: „słuszna uwaga”.

– Dobrze wie, jak posługiwać się makijażem – przyznałam.

Miała mnóstwo doświadczenia w powoływaniu zmarłych do życia: najpierw z własną twarzą, a później przetrzymywanych dziewczyn.

Palce mojej przyjaciółki nadal tańczyły po klawiaturze, bez wahania stosując się do instrukcji Zade'a. Sibby wspierała brodę na jednej dłoni, a drugą wystukiwała jakiś rytm na blacie. Była ewidentnie znudzona; bardziej interesowała ją sama akcja niż planowanie.

– Namierzę Xaviera Delano – poinformował Zade i wymownie na mnie zerknął. – Ze znalezieniem akurat jego nie powinniśmy mieć problemów. Coś czuję, że nie jest tak dobry w tuszowaniu za sobą śladów jak reszta.

– To by było niesamowicie głupie z jego strony. Przecież wiedział, że byłam... yyy, z „Z” – wydukałam końcówkę.

Zade uśmiechnął się półgębkiem w odpowiedzi. Wywróciłam oczami, gotowa by go zignorować, ale wtedy Daya mnie zdradziła i parsknęła śmiechem, z rozbawieniem spoglądając w moją stronę.

*Dupki.*

*Otoczają mnie same dupki.*

– Cisza – warknęłam. – Nie wiem, jak to określić.  
– „Kumpel od ruchania”? – podsunęła pomocnie Daya, ale nie brzmiało to właściwie. Wnosząc po uniesionej brwi Zade'a, też tak uważał.

– „Ukochany”! – wtrąciła radośnie Sibby.

Skrzywiłam się w odrazie. Nie znosiłam tego słowa.

– O, to może „wielbiciel”. – Daya pstryknęła palcami, jakby trafiła w sedno.

– „Ten jedyny” – westchnęła tęsknie Sibby. Potem spojrzała w bok, milczała chwilę, słuchając czegoś, a następnie wywróciła oczami.

Skakałam wzrokiem między idiotkami, które kontynuowały wyrzucanie z siebie słów, jakie mogłyby określić status łączącej mnie z Zade'em relacji.

– Może po prostu „stalker” – wtrąciłam sucho.

– Przestań, skarbie. Nie tak mnie nazywałaś, gdy krzycza...

– Zamknij się albo zacznę krzyczeć imiona innych mężczyzn – przerwałam mu. – I zapewniam, że nie potrzebuję do tego twojego kutasa.

W jego oczach błysnęło wyzwanie. Rozmowa szybko obierała nieoczekiwany obrót.

– Naprawdę chcesz się przyczynić do masowego wyginięcia posiadaczy tych imion? Śmiało, myszko. Wyjecz je – podjudzał. – Bez względu na to, które wybierzesz, każdy nazywający się tak mężczyzna przestanie, kurwa, istnieć. Może zaczniemy od „Chada”, co? Zdecydowanie moglibyśmy się obyć bez Chadów na tym świecie.

Rozwarłam w szoku usta.

– To naprawdę... przesadzona reakcja – skomentowałam.

Wzruszył ramionami i odwrócił się do piekarnika, by wyciągnąć ze środka danie.

– Gównu to zmienia – odparł.

Nawiązałam kontakt wzrokowy z Dayą. Miała szeroko otwarte oczy. Posłałam jej spojrzenie, które mówiło: „wiesz, z czym ja się muszę użerać?”. Odpowiedziała na nie prostym: „powodzenia, siostró”.

Zerknęłam na Sibby i odkryłam, że wpatrywała się w przestrzeń i szeptała do jednego ze swoich giermków na temat bardzo niehigienicznego sposobu na spożytkowanie lodów z zamrażarki.

Mój Boże, mieszkalam z psychopatami.

Niby o tym wiedziałam, ale kurwa.

*Boże? Może byś tak zesała jakieś leki, by naprawić to, jak okropnie spartaczyłaś robotę z tymi obłąkanymi duszami?*

Potrząsnęłam głową i odwróciłam się do Zade'a, który właśnie wykladał nam na talerze po porcji makaronu z serem. Tuż obok zgrillowanych steków. Byłam bardzo zaskoczona, gdy to odkryłam, ale tak – Zade potrafił, kurwa, gotować. I to dobrze.

– Jak myślisz, jak długo nam zajmie namierzenie Xaviera? – zapytałam.

– Zależy od jego osiągalności. Mogę go znaleźć w ciągu godziny, ale jeśli jest na jakiejś odległej wyspie, otoczony armią, to dotarcie do niego zajmie trochę czasu – wyjaśnił. – Pamiętaj, że ten człowiek jest obrzydliwie bogaty i nie ma na co wydawać pieniędzy. To całkowicie prawdopodobna opcja.

Przekrzywiłam głowę w zaciekawieniu.

– Jest bogatszy od ciebie?

– Oczywiście. Nie potrzebuję więcej niż absolutnie konieczne. Pieniądze to iluzja, ale naprawdę potężna. Przemienia ludzi w wyzbyte kręgosłupa moralnego kreatury, które



obchodzi jedynie ich własne życie. Xavier na pewno użyje swoich pieniędzy do ochrony. Zwłaszcza że jest małą cipką, a ja, cóż... – Uniósł na mnie wzrok z dzikim uśmiechem. – Jestem całkiem, kurwa, straszny.

Napełnił już talerz każdego poza mną. Włoski z tyłu karku stanęły mi dęba, gdy się zbliżał, a moje ciało nagrzewało się z każdym krokiem. Zatrzymał się za mną i pochylił, otaczając sobą, gdy stawiał przede mną posiłek. Emanujący od niego gorąc przenikał mi przez skórę. Nachylił się jeszcze bardziej, a mój mózg przestał funkcjonować. Nie mogłam zdecydować, czy chciałam przyjąć tę ciemność, czy przed nią uciec.

– Nie tylko jestem straszny, skarbie, ale i bardzo, bardzo zły – szeptał, omiatając mi oddechem ucho. – Sprawię, że będą modlili się o piekło.

Po kręgosłupie przeszedł mi dreszcz, a ciało pokryło się gęsią skórą. Uniostałam podbródek, by móc spotkać jego spojrzenie. Moje tłukące się w klatce piersiowej serce podskoczyło do gardła, tworząc w szyi nieregularny puls. Przestrzeń między nami wypełniło namacalne napięcie. Gdy tylko ją zwiększyłam, moje oczy mimowolnie powędrowały ku jego ustom. Rozmyślnie przejechał językiem po dolnej wardze, a mój wzrok, niczym wiedziony magnetycznym przyciąganiem, podążył za tym powolnym, grzesznym ruchem.

Gdy w końcu udało mi się zmusić, by ponownie spotkać jego spojrzenie, usta miałam rozchylone, a płuca pozbawione tlenu.

– Wybaczcie, że przerywam ten piękny moment, ale Sibby się rozbiera.

Głos przyjaciółki wytrącił mnie z wywołanego Zade'em transu. Gwałtownie odwróciłam głowę w stronę Sibby, która – *oczy--kurwa-wiście, że tak* – była właśnie w trakcie ściągania z siebie zielonych rajstop.

– Sibby! – krzyknęłam w rozdrażnieniu. – Przestań się rozbierać! Nie będzie tu żadnej pieprzonej orgii!

28 kwietnia 2022 roku

Nie żebym przesadzata, ale już wolalabym znowu zobaczyć, jak Rocco zabija prostytutkę, niż raz jeszcze słuchać Sibby uprawiającej seks ze swoimi giermkami. Może dlatego tak mnie to drażni, bo jest bardzo wyzwolona w tej kwestii, a ja... a ja nie. Przynajmniej już nie.

Chyba przypomina mi to o tym, jak cholernie zepsuta jestem.

Może dlatego, że mieszkałam w domu, w którym ludzie zabijali prostytutki.

Tamta kobieta przypadkowo przejechała zębami po jego penisie. Dlatego umarta. Byliśmy w trakcie kolejnej lekcji: tym razem miałyśmy się nauczyć, jak zaspokoić naszych panów razem z innymi kobietami. Musiałyśmy opanować „pracę zespołową”.

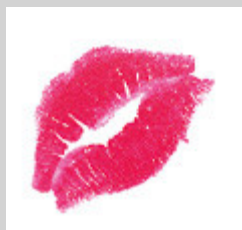
Zawsze przyprowadzali na nasze lekcje prostytutki, ale ta konkretna się bała. Widziała, co się działo, i nie potrafiła powstrzymać zębów przed szczękaniem.

W jednej sekundzie robiła Rocco loda, a w drugiej jej zęby dosłownie leżały na pierdolonej podłodze. Tak mocno ją uderzył, że wybił dwa przednie. Wtedy z buzi zaczęła wypływać jej krew – NIC DZIWNEGO – no i jego też zabrudziła, przez co tylko bardziej się wkurwił.

Więc wyciągnął broń i strzelił jej w głowę.

Chciał nas zmusić do zakopania ciała, ale Francesca zainterweniowała, mówiąc, że nie mogłyśmy się dorobić pęcherzy na rękach.

Jak miło z jej strony.



## ŁOWCA

Potarłem palcami skronie i zastanawiałem się, jak duża dawka Tylenolu wystarczy, by uśmierzyć wywołany osobą Sibby ból głowy.

Właśnie była w trakcie jebanej kłótni.

Sama, kurwa, ze sobą.

– Mortis, już ci mówiłam, policja wszędzie mnie szuka. Nie możemy wyjść na spacer ani pobyć gdzieś na osobności. Jesteśmy tu uwięzieni! – poinformowała stanowczo, a następnie ucichła na chwilę, słuchając odpowiedzi swojego wymyślnego chłopaka. Z jej gardła wydobył się pełny niezadowolenia dźwięk. – Też za tym tęsknię, ale tak musi być. Timmy, przestań próbować mnie rozebrać! Zade tu jest!

– Jeśli to zrobisz, nie ręczę za siebie – warknąłem, obrzucając ją morderczym spojrzeniem. I tak od stracenia kontroli dzieliły mnie już tylko jakieś dwie sekundy.

Błyskawicznie spotkała mój wzrok. Oczy miała niewinnie rozszerzone.

– To nie moja wina! – wrzasnęła i wskazała palcem jakieś losowe puste miejsce, gdzie miał pewnie stać rzeczywisty sprawca. – Tylko jego.

Jęknąłem i przejechałem twarz dłońmi. Całą wymianę zapoczątkowało to, że Sibby chciała, żeby to ona rozłożyła pendrive'y po biurze Jimmy'ego Lyncha. Przypomniałem jej po prostu, że nikt nie mógł jej zobaczyć, i nagle rozmowa potoczyła się w zupełnie niespodziewanym kierunku. Jej giermkowie chcieli zajrzeć do jakiegoś pierdolonego sex shopu kilka bloków od biura Jimmy'ego. Odmówiłem – i oto, gdzie skończyliśmy.

Obserwowanie jej w tym stanie było fascynujące i smutne zarazem. Znajdowała się w swoim żywiole i w pełni wierzyła, że ci ludzie naprawdę istnieli. Bez względu na opinie innych.

Miała do tego stopnia przerażające dzieciństwo, że stworzyła sobie towarzystwo, dzięki któremu udało jej się przejść przez coś niesamowicie trudnego. Młoda dziewczyna, która nie знаła życia poza satanistyczną sektą, w której się wychowała. Wędrująca bez celu po obcym mieście, całkowicie sama.

Jej mózg się bronił i tak powstał giermkowie.

– Zimno dzisiaj. Owiniemy cię ciepłymi ubraniami i nikt nie powinien cię rozpoznać – próbowałem do niej przemówić. – Ale nie możesz iść nigdzie indziej. Żadnej okrężnej drogi, żadnych przerw na siku, nic. Chyba że chcesz znowu skończyć w psychiatriku.

Ponownie wbiła wzrok w eter.

– Słyszałeś, Mortis? Więc nie próbuj mnie namawiać do bycia niegrzeczną. Znowu mnie zamkną i do końca życia mnie nie zobaczysz – zagroziła.

Musiał wyrazić zgodę, bo odwróciła się do mnie usatysfakcjonowana.

– Doszliśmy do porozumienia – oznajmiła. – Nie martw się, Zade. Możesz mi ufać.

– Wiesz co? Wierzę ci, pogromczynie demonów.

Uśmiech, którym mi odpowiedziała, rozjaśnił jej całą twarz i nagle zdałem sobie sprawę, że była piękną dziewczyną.

Miałem nadzieję, że pewnego dnia zazna czegoś prawdziwego.



– Ja pierdolę, wyglądasz komicznie – podsumowałem sucho, obrzucając ją krytycznym spojrzeniem.

Patrzyła na mnie tak, jakbym ją osobiście uraził.

– Dlaczego? – zapytała z niezrozumieniem i spuściła wzrok na swój strój.

Przypominała chrupka Cheetos, tylko w neonowo różowej wersji. Tonęła w kilku warstwach ubrań, z ogromną kurtką puchową na wierzchu: była o trzy rozmiary za duża, sięgała kostek i ledwie zakrywała żółte kalosze w białe groszki. Jako wisienkę na torcie zaaplikowała makijaż. Znowu zaczęła się malować, ale zrezygnowała z makijażu przypominającego twarz popękanej porcelanowej lalki. Chyba było na to za wcześnie. Na szczęście Addie uczyła ją, jak prawidłowo to robić, więc całość nie wyglądałaby nawet tak źle, gdyby tylko nie ten paskudny strój.

Po tym, jak się wprowadziła, pozwoliłem Sibby kupić parę rzeczy przez internet. Okazało, że nie wiedziała ani tego, jaki miała rozmiar, ani jak powinna się ubierać. Nigdy nie nosiła rzeczy, których nie dostarczyłby jej ojciec albo jakich nie znalazłaby w domach „Satan's Affair”, i były to głównie kostiumy. Dlatego też zamówiła całą masę gówna w przeróżnych rozmiarach, z czego większość na nią nie pasowała. Sibby była malutka. Jej wzrost nie sięgał nawet metra sześćdziesięciu, a do tego składała się głównie ze skóry i kości.

Złapaliśmy z Addie kontakt wzrokowy. Oboje wyraźnie żałowaliśmy braku nadzoru w trakcie zakupów.

– Dosłownie każdy zwróci na ciebie uwagę – zaprotestowałem. – W dodatku to wszystko pasuje do siebie jak pięść do nosa.

Zmarszczyła brwi.

– Chcesz się bić? – zapytała w zdezorientowaniu.

Addie przygryzła wargę.

– Zamieńmy się kurtkami. Możesz wziąć moją, Sibby – zaoferowała.

Dziewczyna mamrotała coś pod nosem, ale finalnie się zgodziła, więc Addie włożyła i zasunęła jej różową puchówkę. Wcale nie wyglądała w niej lepiej. Usta rozszerzyły mi się w uśmiechu. Gdy go dostrzegła, była o krok od starcia mi go z twarzy plaskaczem.

Materiał zaszeleścił, gdy wskazała na mnie palcem.

– Ani słowa. Zniszczę cię.

– Wyglądasz uroczo, skarbie – skomplementowałem, tylko szerzej szczerząc zęby, gdy zmrzyła oczy i obdarowała mnie spojrzeniem obiecującym masową destrukcję.

*Z chęcią bym to zobaczył.*

Złapałem za czarną czapkę i wsunąłem ją Sibby na głowę. Następnie owinąłem jej szyję grubym, czarnym szalikiem, by zakrył też dolną część twarzy. Czuję się jak ojciec ubierający swoje dziecko.

Pomimo bycia poszukiwaną, wciąż była z nas najmniej rozpoznawalna. No, poza Dayą. O wiele bardziej wolałbym posłużyć się najlepszą przyjaciółką Addie, ale Sibby tak się ekscytowała na myśl o przydaniu się do czegoś... Przez ostatni miesiąc nie wychodziła z budynku i dosłownie odchodziła od zmysłów – a była już wystarczająco stuknięta. Musieliśmy wyprowadzić ją na zewnątrz, zanim stwierdziłaby, że to pierdoli, i zaczęła pieprzyć się ze swoimi wymyślonymi chłopakami na stole w jadalni. Już raz była tego blisko. I ja, i Addie zostaliśmy tym wydarzeniem głęboko strauumatyzowani.

Wręczyłem dziewczynie małe urządzenie z bluetooth i wyjaśniłem, jak się nim posługiwać. Westchnąłem, gdy zapytała, czy jej giermkowie też takie dostaną. Twierdziła, że będą się martwić, nie mogąc słyszeć na bieżąco, co się dzieje.

– Wiesz, że nie możesz ich wszystkich ze sobą zabrać, prawda? – przypominałem.

Wykrzywiła usta w niezadowoleniu, ale rozumiała powagę sytuacji.

– Tym razem tylko Mortis i Jackal ze mną pójdą, więc tylko oni potrzebują po jednym – targowała się.

Uległem i podałem jej dwa chipy więcej. Bezwzględnie podała je powietrzu, a urządzenia wylądowały na podłodze. Zamierzałem je podnieść, gdy nie będzie patrzyła.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem, więc przeszedłem do przymocowania jej do kurtki małej ukrytej kamerki. Ustawiłem ją tak, by na pewno była pod właściwym kątem.

– Nie dotykaj tego. Muszę widzieć wszystko, co robisz. Będę przekazywał ci instrukcje do ucha, więc słuchaj uważnie – poleciłem surowo.

Machnęła ręką i zachichotała.

– Wiem, wiem. Nie martw się, Zade. Obiecuję, że nie ucieknę – zapewniła.

– Ani nikogo nie zamordujesz – burknęła stojąca obok Addie.

Sibby spojrzała na nią.

– Jeśli w pobliżu będzie jakiś demon, pozwolę mu odejść – zadeklarowała. – Mogę poświęcić jednego czy dwóch, jeśli oznacza to pozbycie się największego z nich.

*To mi wystarczy. Byle tylko się do tego zastosowała.*

Gdy już była gotowa, Addie zapakowała się na przednie siedzenie obok mnie i ruszyliśmy w stronę biura Jimmy'ego. Zaparkowaliśmy w odległości kilku bloków, więc Sibby musiała przejść ten dystans pieszo i tej właśnie części obawiałem się najbardziej. Dosłownie tonęła w ubraniach i ledwie można ją było rozpoznać pod tymi wszystkimi warstwami, jednak Sibby... Sibby miała w sobie coś osobliwego.

Co natychmiast udowodniła: wyskoczyła z tytu, trzasnęła za sobą drzwiami i zaczęła w podskokach przemierzać chodnik. Jak skończony pajac.

Jęknąłem, odwróciłem do siebie laptopa i włączyłem obraz na żywo z przypiętego do dziewczyny urządzenia. Addie przysunęła się bliżej, by móc lepiej widzieć ekran. Ogarnął mnie jej słodki jaśminowy zapach. Zaciągnąłem się głęboko. Miałem ochotę wziąć gryza, tak cudownie pachniała.

*Niedługo. Już niedługo.*

Twarz miała wykrzywioną w mieszance rozbawienia i zmartwienia – czy o wynik naszej misji, czy stan psychiczny Sibby, trudno stwierdzić.

Zdecydowanie jednak się do niej przekonywała. Co prawda, wciąż trochę się obawiała – co było rozsądne z jej strony – ale chyba też zaczęła widzieć w niej osobę, jaką była naprawdę. Czyli zagubioną dziewczynę szukającą miłości i przyjaźni. Nawet

gdy rozmawiała ze swoimi giermkami albo wpadała w złość, bo zjadłem ostatniego Pop Tarta – które sam kupiłem, swoją drogą – była urocza, niesamowicie lojalna i całkiem zabawna.

Nadal nie wiedziałem, co z nią, do cholery, zrobimy, ale tym miałem się zająć, gdy już pozbędziemy się Claire.

Sibby wciąż mknęła w podskokach przez Fifth Avenue. Odprowadzała ją cała gama spojrzeń wahających się między: „każdego dnia widzę tego typu gówna” a: „mam dość widzenia tego gówna każdego dnia”. Nie sprawiała wrażenia przejętej negatywną uwagą, jaką otrzymywała. Pewnie była do niej przyzwyczajona.

Wreszcie dotarła do bloku, w którym znajdowało się biuro Jimmy'ego. Zamiast iść prosto, skręciła w prawo, w boczną ulicę prowadzącą do tylnego wejścia. Nie należała do szczególnie zatłoczonych, więc szanse na to, że mogłaby zostać przytępiona, były trochę mniejsze.

Podeszła do drzwi i znieruchomiła, czekając na mój sygnał. System alarmowy Jimmy'ego byłby świetnym zabezpieczeniem przed jakimś niesfornym nastolatkiem, ale nie przede mną. Przypominało to bardziej przełamywanie słonego krakersa; dosłownie kruszył mi się między palcami. W ciągu dziesięciu sekund dawałem Sibby zgodę na kontynuowanie. Schyliła się i zaczęła gmerać w zamku, który szybko otworzyła, i po chwili zamykała za sobą drzwi. Budynek nie był zbyt duży. Jego plan już widniał na moim ekranie.

– Skręć w lewo – poinstruowałem, gdy doszła do ślepego zaułka.

Posłuchała się i przeszła krótkim korytarzem, który prowadził do recepcji. Na środku pomieszczenia stało ostentacyjnie ogromne drewniane biurko, obecnie puste. Z przodu widniało nazwisko Jimmy'ego, gdyby ktoś się zgubił i nie wiedział, gdzie trafił. Całość wyglądała dość osobliwie. Lśniące, białe płytki, szare ściany i rozsiane wokół rośliny doniczkowe, które miały ożywić trochę przestrzeń.

– Przejdź obok biurka. Widzisz drzwi z nazwiskiem Jimmy'ego na tabliczce? To jego biuro – instruiowałem dalej.

– A czy jego nazwisko nie jest na każdej rzeczy w tym budynku? – sarknęła, bawiąc tym komentarzem siedzącą obok Addie, która przysłuchiwała się naszej wymianie przez własny chip w uchu.

Sibby poruszyła klamką, ale drzwi były zamknięte. Nie posiadały też żadnego zamka.

– Daj mi chwilę – mruknąłem i otworzyłem program, by sprawdzić zainstalowany w budynku system bezpieczeństwa. Drzwi otwierały się automatycznie, czego można było dokonać wyłącznie poprzez aplikację w jego telefonie. Przewróciłem oczami. Tandetne gówno i w dodatku strata kasy. Tego typu kosztowne zabezpieczenia tylko wydawały się zaawansowane, podczas gdy w rzeczywistości zhakowanie apki i odblokowanie zamka było dziecinnie proste. Żenada, ale przynajmniej działała na moją korzyść. – Otwarte.

Dziewczyna szybko wślizgnęła się do środka i zamknęła za sobą drzwi.

– Mogę włączyć światła? To bezpieczne? – zapytała trochę zniekształconym przez szalik głosem.

– Użyj latarki, którą ci dałem – zastrzegłem.

Okna biura wychodziły na tyły budynku, jednak przezorny zawsze ubezpieczony. Jego właściciel jadł obecnie kolację ze swoimi znajomymi i był w trakcie upajania się zbyt

drogą whisky. Daya miała go na oku, a ja dbałem o to, żeby Sibby nie przytrafiła się żadna niemiła niespodzianka. Wystarczyłoby, żeby jakiś pracownik czegoś zapomniał i się po to wrócił.

Sibby włączyła latarkę, oświetlając biuro.

– Serio wyrył sobie nazwisko we własnym biurku? – zapytała sucho Addie.

– Może taki z niego pełny inicjatywy szef, że rozmieścił wszędzie małe przypomnienia, gdyby ktokolwiek wszedł we wczesne stadium Alzheimerera i zapomniał, dla kogo pracuje – odpowiedziałem żartobliwie.

– Gdybym pracowała dla takiego człowieka, byłabym wdzięczna za tę chorobę.

Sibby zapuściła się głębiej, przeglądając szafki na dokumenty.

– Gdzie trzyma te penisy? – zapytała, a ja usłyszałem kolejne parsknięcie ze strony Addie.

– Pendrive'y... – poprawiłem, choć nie wiedziałem, po co w ogóle nadal się na to siliłem. Milion razy już jej mówiłem, jak brzmiała właściwa nazwa, a i tak ciągle nazywała je penisami. – Mogą być w biurku. Jest podpisane. Tak w razie gdybyś się zgubiła.

– Nie zgubię się, głuptasku. – Zachichotała.

Uśmiechnęliśmy się do siebie z Addie. Czasami nie łąpała ironii.

Obserwowaliśmy, jak zbliżała się do mebla. Wiśniowe drewno połyskiwało, bez choćby odrobiny kurzu. Na blacie wszystko miało swoje miejsce: starannie rozmieszczone rzeczy stały ustawione wzdłuż idealnie prostych linii.

*Albo Jimmy, albo jego ekipa sprzątająca – ktoś tu ma OCD.*

Sibby pociągnęła za pierwszą szufladę i teatralnie jęknęła, gdy nie dało jej się otworzyć.

– Nawet szuflady zamyka? – narzekała.

– Po prostu użyj wytrychu – poleciłem spokojnie. Modliłem się, by nie wpadła w szat i nie zaczęła dźgać skózanego fotela nożem do papieru.

Westchnęła, po czym szukała czegoś przez chwilę w kieszeni kurtki i wyciągnęła swój przyborek. Przez cały czas gderła pod nosem, choć cała operacja zajęła jej maksymalnie piętnaście sekund. Miałem ochotę zapytać, czy naprawdę było to aż tak trudne, ale nie chciałem ryzykować jej złością. W ciągu ostatniego miesiąca niepotrzebnie stłukła już zbyt wiele naczyń. Nie potrafiła panować nad emocjami, ale pracowaliśmy nad tym.

Otworzyła szufladę i znalazła w środku koszyczek pełny pendrive'ów. Zajęta się zastępowaniem ich moimi, a te jego wsadzała sobie do kieszeni. Potem planowałem przejrzeć je na zapasowym laptopie i sprawdzić, czy skrywały w sobie coś wartościowego.

Siedząca obok Addie rozsunęła puchówkę i niemal ją z siebie zerwała. Czoło pokrywała jej cienka warstwa potu. Zerknęła na mnie i skrzyżowała ramiona.

– Nie przejmuj się mną, myszko. Kontynuuj – zachęciłem.

– Mam wrażenie, że celowo podkręciłeś ogrzewanie – burknęła i sięgnęła do przodu, by zmniejszyć temperaturę.

– Gdybym chciał zobaczyć cię bez ubrań, sam bym je ściągnął.

– Czyli mówisz, że nie chcesz? – podjęta z wysoko uniesioną brwią.

Kąciki ust wygięły mi się ku górze. Upewniłem się, że mój wzrok był powolny i palący, gdy zlustrowałem jej ciało. Jeśli myślała, że to przez samochód było jej gorąco, zaraz

zobaczy, do czego mogłem ją doprowadzić jednym spojrzeniem.

Cała oblata się rumieńcem. Z zaróżowionymi policzkami poruszyła się niespokojnie i zacisnęła te swoje silne uda. Od razu boleśnie stwardniałem, wyobrażając je sobie wokół własnej głowy. Lubiła próbować mnie nimi udusić, a ja z chęcią bym między nimi umarł.

– Przestań zachowywać się niestosownie – warknęła.

Karmelowe oczy spoglądały na mnie rozszerzone. Była tak cholernie piękna, że patrzenie na nią bolało. Zwłaszcza gdy się złościła.

– Niewykonalne – mruknąłem, ale dałem jej tymczasowo spokój i znów spojrzałem na ekran.

Sibby włożyła koszyczek z urządzeniami z powrotem do szuflady, cicho ją wsunęła i zamknęła za pomocą swoich przyborów. Po wszystkim ruszyła do drzwi.

– Mam coś jeszcze zrobić? – zapytała, ale zanim mogłem cokolwiek odpowiedzieć, znowu mówiła: – Jackal, przestań dotykać rzeczy! Będziemy mieć przez ciebie kłopoty.

– Sibby, skup się – warknąłem.

– Przepraszam – mruknęła, ale wcześniej syknęła coś jeszcze do Jackala.

Tak naprawdę nic nie było dotykane, ale jeśli Sibby w to wierzyła, mogła spróbować to naprawić i w efekcie naprawdę coś zniszczyć. Jimmy nie mógł zauważyć, że ktokolwiek przebywał w jego biurze – zwłaszcza że sprawiał wrażenie takiego pedanta. Mógł wpaść w paranoję i stwierdzić, że w razie czego nie użyje żadnego z pendrive'ów.

*Pozbędę się nagrań z kamer, ale z materialnymi dowodami bywa trudniej.*

– Świetna robota, Sibby. Wyjdź z biura i niczego więcej nie dotykaj.

– To nie ja coś dotyka... Tak, właśnie na ciebie donoszę, Jackal – przerwała sama sobie. – To ty tu się zachowujesz jak głupek.

Addie stłumiła uśmiech, a ja uznałem, że choć Sibby była absolutnym wrzodem na dupie, miała dobry wpływ na Addie. Sprawiała, że wszyscy czuliśmy się trochę... normalniej.

Bez żadnych problemów opuściła budynek. Wszystko szło dobrze, dopóki nie wyszła zza rogu i nie wpadła prosto w czyjaś pierś. Potrącona kamera upadła na ziemię. Widzieliśmy już tylko chodnik.

– Sibby? – zapytałem z podniesionym tętnem.

Cały kraj tonął w wizerunkach jej twarzy. Wiadomości, media społecznościowe... Była wszędzie. Jeśli ta osoba by ją rozpoznała, już po nas.

– O cholera – usłyszałem przytłumiony głos. – W porządku, panienko?

– To naprawdę zabolalo – jęknęła. – Ale pachniesz jagodami, więc ci odpuszczę.

– O nie – szepnęła Addie. – Sibby, nie możesz mówić takich rzeczy. Wszyscy wiedzą, że obierasz swoje ofiary na podstawie zapachu.

Dziewczyna zamilkła, dzięki czemu mogliśmy wyraźnie usłyszeć odpowiedź.

– Dziwny dobór słów – skomentował mężczyzna.

– Cała jestem dziwna – odparła na to ze spiętym śmiechem.

Wnosząc po odgłosach, pomógł jej wstać.

– Dziękuję za pomoc – powiedziała ze szczyptą zdenerwowania.

– Oczywiście. Następnym razem będę patrzył, gdzie idę – obiecał swobodnie, a mój niepokój trochę zelżał... a potem znowu wzrósł. – Hej, znamy się?

– Nie, jestem nowa w mieście – odpowiedziała stanowczo.



- Spokojnie – przypomniała cicho Addie.
- Kurczę, ale wyglądasz tak znajomo. Nie masz tu jakiejś rodziny? – ciągnął.
- Nie, jestem ze wschodniego wybrzeża, głuptasku. Muszę iść, pa!
- Nie spiesz się – zganilem.

- Wciąż na mnie patrzy – poinformowała. Oddech jej przyspieszył. – Mortis go pewnie przestraszył. Ludzie nie reagują na nich zbyt dobrze poza nawiedzonymi domami. Nie są przyzwyczajeni do tych ich charakterystyki i w ogóle.

- Mortis nic złe nie zrobił – zapewniła Addie. Wpatrywała się z uwagą w laptopa, mimo że kamera została w miejscu, w którym upadła.

Na szczęście Sibby już po chwili była przy aucie. Otworzyła drzwi i z pełnym ulgi westchnieniem niemal wskoczyła na tylne siedzenie. Nie marnowałem czasu i od razu wyjechałem z miejsca parkingowego. Przez kilka napiętych chwil trwała cisza. Co typowe dla Seattle, utknęliśmy w korku i nawet przejechanie kilku bloków trwało o wiele dłużej, niż bym chciał. Ledwie Addie wypuściła wstrzymywany oddech, przekonana, że byliśmy bezpieczni, gdy rozległy się syreny policji. Już po chwili zobaczyliśmy migające światła.

- Cholera – mruknąłem, pewny, że to do nas jechali. Staliśmy uwięzieni między samochodami, ale inne pojazdy już zjeżdżały na bok, by przepuścić radiowóz.

Czyli tamten mężczyzna ją jednak, kurwa, rozpoznał. Musiał wykonać telefon, gdy tylko się pożegnała, i takie mieliśmy szczęście, że jakiś funkcjonariusz akurat był w pobliżu.

- Może nie wiedzą, do którego auta wsiadła – łudziła się Addie, ale jej głos zdradzał stres. Ledwie wypowiedziała te słowa, a przez megafon wyrecytowano markę i typ mojego samochodu, żądając, żebym zatrzymał się na poboczu. – Okej, cofam to.

Obrzuciłem ją szybkim spojrzeniem: znowu zaciskała uda, a pod bluzką zarysowywały się stwardniałe sutki. Twarz miała pełną przerażenia, a linię włosów pokrytą kroplami potu. Jej ciało reagowało na strach tak jak metal na elektryczność. Wystawiona na łaskę prądów budziła się do życia.

Uśmiechnąłem się półgębkiem, ale powstrzymałem przed komentarzem; w końcu tylne siedzenie okupowała Sibby, a jakiś policjant właśnie szykował się do wyruchania mnie w dupę. Musiałem się skupić, czułem jednak, że Addie wystawi dzisiaj na próbę moją samodyscyplinę. Nie pierwszy raz brałem udział w pościgu samochodowym, ale po raz pierwszy musiałem się przejmować więcej niż własnym życiem.

- Trzymajcie się, moje drogie – ostrzegłem.

Radiowóz mknął prosto na mnie, a przez megafon nieustannie wyływały żądania. Rozejrzałem się w prawo i w lewo, po czym błyskawicznie zawróciłem i odjechałem z piskiem opon. Policja ruszyła za mną, prawie wpadając w korek i cudem unikając zderzenia z terenówką.

- Ale beznadziejny – skomentowała Sibby. Całkowicie odwrócona obserwowała przez tylną szybę ścigającego nas mężczyznę. – Też byłem w pościgu samochodowym, wiesz?

- Wiem – odpowiedziałem przez zaciśnięte zęby.

Skręciłem trochę za szybko, przez co mustang przekrzywił się na bok, a następnie ciężko wylądował na czterech kołach. Addie sapnęła i wbiła paznokcie w skórzane siedzenie. Wymknęło jej się ciche skomlenie.

To było... to było istne piekło. Gdybyśmy nie mieli towarzystwa, kierowałbym jedną ręką i zajmował się nią drugą. Miałem ochotę i tak to zrobić, ale wiedziałem, że Addie nie chciałaby, żeby nasza mała pogromczyni demonów była tego świadkiem.

Naprostowałem auto i skręciłem w boczną ulicę. Niedługo w całym mieście miało roić się od radiowozów przekazujących sobie przez krótkofalówki model, typ i tablice rejestracyjne mojego samochodu. Miałem skrajnie mało czasu na to, by nie tylko ich zgubić, ale i zdążyć wrócić do Addie, zanim znowu by mnie spostrzeżono.

– Nie skończył się zbyt dobrze – kontynuowała swoje zwierzenia Sibby, nieprzejęta naszą obecną sytuacją.

– Mój też nie – wydusiła Addie.

– Jesteś ze mną bezpieczna, myszko – zapewniłem, nie spuszczając wzroku z radiowozu, który sunął ku nam boczną ulicą.

Adrenalina zdominowała mój krwiobieg, a jednak mięśnie pozostały rozluźnione i wręcz ociężałe, gdy manewrowałem przez korek, robiąc skręt za skrętem. W ciągu paru minut otaczało mnie kilkunastu funkcjonariuszy.

Zadzwoiłem parę razy do Jaya, ale nie odbierał. Już byłem gotowy zaprowadzić ich prosto pod jego dom, gdy w głośniku wreszcie odezwał się głos.

– Poszedłem się wysrać na dosłownie pięć minut, wracam, a ty już jesteś w trakcie pościgu samochodowego – poskarżył się ze zrytowaniem.

– Jakiś koleś wpadł w Sibby, gdy wychodziła. Rozpoznał ją. Zadzwoił po gliny i tadam! Jest, jak widzisz – streściłem.

Syreny wyły z każdej możliwej strony, a skóra, którą obito fotele, trzeszczała pod paznokciami Addie.

– Posłałem za wami drona – poinformował. – Powiem ci, kiedy masz skręcić.

Addie pocierała o siebie uda i wydawała gardłowe, ciche dźwięki.

*Słodki, kurwa, Jezu.*

– Addie, skarbie – mruknąłem, zerkając na nią.

– Tak? – zachrypięła z wbitymi w drogę szeroko otwartymi oczami.

– Musisz przestać mnie rozpraszać.

Rozchyliła usta i skrzyżowała ze mną spojrzenia. Połowę swojej uwagi skupiłem na drodze, a drugą połowę na swojej kobiecie.

– Przecież nic nie robię – zapierała się, ale jej zarumienione policzki i twarde sutki mówiły co innego.

Sibby wetknęła głowę między siedzenia, po czym obróciła ją w prawo i w lewo.

– Moi giermkowie i tak już czują się dość niekomfortowo – stwierdziła, piorunując nas wzrokiem. – Jeśli chcecie robić coś zbereźnego, przynajmniej zadbajcie o to, żebyśmy też mogli dołączyć.

Addie zakryła dłońmi zaczerwienioną twarz.

– O mój Boże, Sibby – jęknęła. – Po pierwsze, nic nie robimy. Po drugie, nawet gdyby tak było, na pewno byś do nas nie dołączyła.

Sibby wydawała się urażona tą wiadomością.

Gwałtownie skręciłem. Sekundę później Jay powiedział, żebym skręcił w lewo, przez co auto znowu przechyliło się na bok.

– To niezbyt miłe – skomentowała finalnie.

– Sibby, nie każdy lubi grupowy seks – wycedziłem w kompletnym niedowierzaniu, że w ogóle prowadziliśmy teraz tę rozmowę.

Błyskawicznie się ku mnie zwróciła, a jej brązowe oczy były maksymalnie rozszerzone.

– Jak to? Dlaczego? Przecież to takie fajne! – zawołała.

Addie tylko potrząsnęła głową.

– Może dla ciebie. Zade i tak ma już długą listę głów, które chce ściąć, bo ich posiadacze widzieli mnie nago – zauważyła.

– Dokładnie – zgodziłem się w roztargnieniu, czekając na kolejne instrukcje od Jaya.

Syreny powoli cichły, proporcjonalnie do zwiększającego się między nami dystansu. I wtedy jeden z radiowozów wypadł nagle z bocznej ulicy, niemal wjeżdżając w tył mojego mustanga.

– Jay – warknąłem. – Może jakieś ostrzeżenie następnym razem?

– Cholera, sorki. Brat przyszedł zapytać, czy zamówię mu pizzę – wyjaśnił.

*Ja-kurwa-pierdolę.*

– Zade, naprawdę powinieneś się zastanowić nad pozwoleniem Addie na eksperymentowanie – podzieliła się swoim zdaniem Sibby.

– Hej, pogromczynie demonów? – zagaiłem. – Proszę, bądź przez chwilę cicho.

Prychnęła, ale usiadła z powrotem w swoim siedzeniu.

– Co za zaborczy dupek. Dobrze, że wy lubicie się mną dzielić – szepnęła.

Addie zagryzła wargę, by powstrzymać uśmiech, i rozproszyła mnie tym do tego stopnia, że prawie wjechałem do rowu.

Koniec z tym. Od dzisiaj pakowałem się w takie rzeczy wyłącznie w pojedynkę. Obok siedziała moja wijąca się dziewczyna, a z tyłu obłąkany napaleniak, który naprawdę wystawiał moją cierpliwość na próbę. *Przysięgam na Boga, jeśli spróbuje poderwać Addie, skopię jej to kościste dupsko.*

Kolejny radiowóz wypadł na drogę przede mną, niemal wpadając w nadjeżdżające pojazdy. Kierowca naprostował auto i skierował się prosto na mnie. Próbował stworzyć wrażenie, że nie zamierzał zmieniać trasy. Znana taktyka; lubili w ten sposób zmuszać ludzi. Głupek nie wiedział jednak, że zbliżałem się właśnie do bocznej ulicy i miałem naprawdę kurewsko dobrą kontrolę nad tym samochodem.

– Widzisz tę ulicę?

– Ta.

– Jak już w nią wjedziesz, skręć w prawo, a potem dwa razy w lewo. Powinieneś ich wszystkich zgubić.

Addie wyciągnęła rękę i zacisnęła palce na moim bicepsie. Wcisnęła plecy w fotel, jakby miało ją to uratować.

– Zade – jęknęła z wytrzeszczonymi oczami.

– Panuję nad sytuacją, skarbie – zapewniłem łagodnie.

Wcisnąłem hamulec i gwałtownie skręciłem koła, idealnie wjeżdżając w uliczkę. Mustang wpadł w mały poślizg, ale z łatwością odzyskałem nad nim panowanie. Parę sekund później radiowóz spotkał się z bokiem jakiegoś budynku, ponosząc kompletną porażkę w próbie powtórzenia mojego manewru.

Trzymałem się wskazówek Jaya i finalnie wszystkich zgubiłem, tak jak powiedział. Podejrzywałem, że niedługo miały pojawić się helikoptery, więc docisnąłem gazu. Dwór Parsonsów był dziesięć minut drogi stąd, ale dotarłem tam w trzy. Mieli szukać mojego

samochodu; na szczęście mogłem go ukryć między drzewami i poczekać, aż będzie bezpiecznie, i wtedy się go pozbyć.

Zahamowałem gwałtownie tuż za linią drzew, przez co obie pasażerki musiały złapać się siedzeń, żeby nie runąć nosami do przodu. Zapadła cisza. Przerzywały ją wyłącznie ciężkie wdechy Addie. Słońce zachodziło nad zatoką, a światło powoli tonęło pod powierzchnią wody.

– Umarliśmy? – pisnęła.

Sibby ponownie nachyliła się do przodu.

– Głuptasek. Skoro nadal oddychasz, to znaczy, że żyjesz – wytłumaczyła, po czym głośno się zaciągnęła. – I wciąż pachniesz tak ślicznie jak zawsze.

Szeroko rozwarte oczy Addie powędrowały ku dziewczynie. Od szoku całkowicie pobladła. Pewnie bym się roześmiał, gdyby nie zionęły od niej takie fale gorąca. Kutas stał mi przez nie w spodniach na baczność.

– Sibby, opuść pojazd, proszę – rozkazałem nieznośnym sprzeciwu głosem.

Dziewczyna przewróciła oczami, ale się posłuchała. Wygoniła swoich wymaganych mężczyzn z auta i zatrzasnęła za sobą drzwi.

– Jesteście bezpieczni? – zapytał Jay przez telefon.

– Wszystko w porządku. Dzięki, stary. Niedługo zadzwonię – uciąłem.

Rozłączyłem się, zanim mógłbym wypowiedzieć choćby słowo więcej i skupiłem swój wzrok na Addie. Zdawała się jeszcze bardziej zeszywnieć pod jego ciężarem. Skłamałbym, gdybym powiedział, że mnie to nie podekscytowało.

Nie spuszczać z niej wzroku, chwyciłem za dźwignię do regulacji siedziska, a następnie pociągnąłem, dzięki czemu mogłem odsunąć się maksymalnie do tyłu. Addie podskoczyła, a miękka skóra ponownie zatrzeszczała pod jej palcami. Skakała wzrokiem dookoła. Najprawdopodobniej próbowała oszacować, ile czasu zostało jej na wyslizgnięcie się stąd, zanim zaatakuję. Atmosfera była niesamowicie gęsta od napięcia, a moje erekcja przyciskała się do zamka od jeansów. Naprawdę, kurwa, bolało, ale powitałem ten ból z otwartymi ramionami.

– Chodź tu – poleciłem szorstko.

– Zade... – zaczęła zachrypniętym głosem. Niepewność nie pozwalała jej na podjęcie decyzji. Wahala się między zastosowaniem do mojego rozkazu a próbą ucieczki.

Kurwa, miałem nadzieję, że wybierze to drugie.

*Bóg jeden wie, jak uwielbiam na nią polować.*

Musiła sobie o tym przypomnieć, bo przetknęła ślinę i chwiejnie wdrapała się na moje kolana. Kosmyki cytrynowych włosów opadły mi na ramiona i klatkę piersiową, gdy poprawiała swoją pozycję, finalnie nieśmiało usadawiając się na udach. Wiedziałem, że czuła mnie między nogami. Dowiodła tego, gwałtownie zasysając powietrze.

Chwilowo trzymałem ręce przy sobie. Podjęta decyzję, by mnie dotknąć – by się zbliżyć – a ja wiedziałem, że było tak tylko dlatego, że wciąż jechała na fali strachu i adrenaliny wywołanych udziałem w pościgu samochodowym. To ta sama kombinacja, przez którą walczyła ze mną na każdym kroku, jednocześnie płonąc i wijąc się pod moimi palcami. Tylko zejdzie z haju, a zderzy się boleśnie z rzeczywistością i wróci do unikania bliskości.

Chciałem jej przypomnieć, jak miłe to mogło być. Dać jej coś, czego będzie mogła się chwycić, gdy znowu utknie w swojej głowie i nie będzie w stanie odnaleźć drogi powrotnej, otoczona wrzeszczącymi demonami.

Przezesiałem odgradzającą nas od zewnętrznego świata kurtynę włosów. Pasma owijały mi się wokół palców. W środku zrobiło się ciemno. Chłodne kwietniowe powietrze wpadało przez szczeliny. Woda całkowicie pochłonęła słońce, a ja zastanawiałem się, czy Addie też pozwoli mi się tak pożreć.

Chwyciła się siedzenia po obu stronach i ponownie wbiła paznokcie głęboko w skórę pokrywającą fotel, a ja poczułem falę irracjonalnej zazdrości spowodowanej tym, że nie była moja.

– Bliżej, myszko – szepnąłem. – Muszę poczuć, że jesteś prawdziwa. Że nie jesteś tylko kolejnym duchem nawiedzającym Dwór Parsonsów.

Mój policzek omiół jej drżący oddech, gdy rozluźniła ciało i przylgnęła do mnie. Czuję uderzenia jej serca. Biło harmonijnie z moim, łącząc się w balladzie pełnej tęsknoty i cierpienia.

Jej ręka opuściła siedzenie i przesunęła się ku konsoli centralnej, czegoś szukając. Uniósł brwi w zaskoczeniu, gdy wyciągnęła papierosa i moją czarną zapalniczkę. Potem chwyciła mnie za dłonie i położyła je sobie na tyłku.

– Dopóki ten papieros się nie wypali, możesz mnie dotykać – stwierdziła.

Wykrzywiłem usta w uśmiechu, zachwycony jej ultimatum. Spodziewała się, że ścisnę ją za cycki i przejadę palcami po cipce, ale się myliła. Nie byłem jakimś nabuzowanym, hormonalnym nastolatkiem, który nie miał pojęcia, czym była samokontrola – ani jak nie dojść w trzydzieści sekund. O nie. Zamierzałem dotykać wszystkie te rejony, które pozostawiają ją z pragnieniem o więcej. Wewnętrzne uda. Miejsce styku z pośladkami. Wąska talia. Żebra. Boki piersi. Gdy zostanie z popiołem na języku, pokażę jej, że jest coś, co smakuje gorzej: żal, że się czegoś nie zrobiło.

Przekręciła brodę ku szybie, ale nie spuszczała ze mnie wzroku. Włożyła sobie papierosa w usta, po czym go podpaliła. Niebezpiecznie blisko mnie. Żar płomienia rozświetlił jej jasnobrązowe oczy, tworząc zdumiewający kontrast z chwiejnym pomarańczowym blaskiem. Cienie zatańczyły wzdłuż rysów twarzy, a piegi na policzkach wydały się jeszcze ciemniejsze.

W tamtym momencie zdecydowałem, że nie mogła być prawdziwa. Że postradałem zmysły, dokładnie tak samo jak lalka, która miała w zwyczaju nawiedzać wnętrza ścian.

Byłem gotowy podpalić ten samochód. A niechby płonął wokół nas – jeśli tylko oznaczało to, że mógłbym jej się przyglądać w jego blasku. I wtedy ogień zgasł, a my na nowo utonęliśmy w ciemności. Tylko dzięki poświacie księżycowej wciąż widziałem kontury jej sylwetki.

Końcówka papierosa rozżarzyła się, gdy Addie wzięła głęboki wdech, a następnie spokojnie go wypuściła. Dym zawirował między nami. Oczy miałem skupione na jej wargach, absolutnie zdesperowany, by zobaczyć, jak to wokół mnie się zaciskają.

– Jestem namacalna? – zapytała zachrypniętym szeptem. – Czy może pozwolisz, żebym wymknęła ci się między palcami jak ten dym?

Na dźwięk sensualności jej słów wszystkie zakończenia nerwowe nagle stanęły mi w ogniu. Nie pozwoliła mi na odpowiedź; zamiast tego wykręciła nadgarstek i włożyła mi papierosa między usta. Nikotyna i mentol powędrowały w dół mojego gardła,

a następnie wypełniły płuca. Odsunęła go i pochyliła się nade mną, ocierając swoje rozchylone wargi o moje.

Moje dłonie rozpoczęły swoją wędrówkę. Przejechały lekko po żebrach, przyprawiając ją o dreszcze, a potem przeniosły się na biodra, mocno ścisnęły i powędrowały ku wewnętrznym udom. Wypuściłem powietrze z ust. Dym przeszedł między nami, a następnie wydostał się dzielącymi nas szczelinami. Nie pocałowała mnie. Trwała zawieszona tuż nade mną, ale pozwalała na najmniejsze możliwe muśnięcia.

Znowu się oddalała, znowu zaciągała papierosem. Podawała go między nami i co jakiś czas strzepywała popiół przez uchylone okno. Moje ręce ani na chwilę się nie zatrzymały. Już po pierwszych sekundach zaczęła drżeć. Dzieląca nas przestrzeń skwierczała od elektryczności. Nie potrzebowałem podpalać samochodu – nie, gdy nasza chemia była jak dynamit, który stawał w ogniu wszystko wokół nas.

– Nasze usta dotykają tego samego miejsca – zaobserwowała drżąc. – Czy to się liczy jako całowanie?

– Sama mi powiedz, myszko. Gdy sprawiam, że wykrzykujesz imię Boga, czy to się liczy jako modlitwa? – odpowiedziałem pytaniem, a ona przygryzła dolną wargę. – Jeśli pokazujesz mi, gdzie mam gryźć... zaręczam, że twoje słodkie usteczka będą zaledwie początkiem.

Nie od razu odpowiedziała. Raz jeszcze się zaciągnęła, po czym strzepała końcówkę papierosa przez okno.

– Sprawilibyś, żebym krwawiła? – wychrypiąta.

Kłębny dym wirował wokół nas.

– Gdybyś tego chciała – mruknąłem. – Ale wolałbym cię widzieć pokrytą moją krwią.

Ta odpowiedź wyraźnie ją zaskoczyła, więc wykorzystałem ten moment, by nachylić się do przodu i przejechać jej ustami wzdłuż żuchwy. Powiedziała, że mogłem ją dotykać, ale nigdy nie sprecyzowała, że wyłącznie dłońmi.

– Jakiegokolwiek uczucia wzbudzili w tobie ci ludzie... ze mną ich nie doświadczysz, myszko – zapewniłem. – Bez względu na to, czy będę miał twoją skórę między zębami, pod swoim ostrzem czy też językiem.

Zadrżała, a ja ukąsiłem ją w szczękę w ramach dowodu.

– Już koniec – wychrypiąta, odsuwając się. Wyrzuciła niedopałek przez okno, po czym zasunęła szybę. – Nie zapomnij tego podnieść.

Napięcie tylko się pogłębiło, gdy czekałem, aż otworzy drzwi i ześlizgnie się z moich kolan. Wyczułem jej wewnętrzną walkę i raz jeszcze przejechałem ustami wzdłuż żuchwy. Zatrzymałem się centymetry od kącika jej ust.

– Dopóki unosi się dym, możesz mnie całować – mruknąłem.

Nie minęła nawet sekunda, zanim się do mnie przycisnęła. Wsunąłem jej dłonie we włosy i mocno ścisnąłem, pożerając wargi. Smakowała doskonale.

Cały świat mógłby się wokół nas rozpaść, przemienić w popiół niczym wędrujący między nami papieros, a ja nawet bym tego nie zauważył. Przerywane sapania i rozgorączkowane jęki mieszały się ze sobą między moimi zębami. Myślałem już tylko o tym, jak sprawić, by trwało to wiecznie.

Zupełnie, jakby potrafiła czytać mi w myślach, gwałtownie się oderwała i niemal weszła w kierownicę w próbie odsunięcia się jak najdalej. Patrzyła na mnie spomiędzy rozrzuconych na twarzy włosów rozszerzonymi w panice oczami.

Cała napięta, sekundę od pęknięcia.

– Już po dymie – wyszeptła, otworzyła drzwi i wygramoliła się na zewnątrz, błyskawicznie znikając.

Zazgrzytałem zębami i zacisnąłem dłoń w pięść. Byłem o krok od uderzenia nią w kierownicę. Warcząc, niemal wyważyłem drzwi, podniosłem niedopałek z ziemi i wrzuciłem go do worka na śmieci wewnątrz auta. Napięcie i złość skumulowały się w mięśniach, a rozciąganie szyi na niewiele się zdało.

Tylko moja myszkaucekinierka mogłaby je uspokoić. Głęboko w środku, w tej ciemnej, mrocznej części mnie... miałem nadzieję, że cierpiała teraz z mojego braku tak samo bardzo jak ja bez niej.

## ŁOWCA

Przekrzywiłem głowę na bok, z niedowierzaniem przyglądając się uciekającemu mężczyźnie.

– Dlaczego on tak dziwnie biega? – zapytałem na głos, autentycznie zmartwiony, czy Rick aby nie wsadzał sobie do odbytu jakichś dziwnych rzeczy. Może jakaś mu tam utkwiała, bo, Jezu-kurwa-Chryście, kto tak biega?

– To... to dobre pytanie – zgodził się przez słuchawkę Jay.

Brzmiał na równie rozbawionego. Obserwował sytuację przez drona, który unosił się nad dziwacznie uciekającym mężczyzną.

Próbowaliśmy zlokalizować Ricka Boremana, odkąd zwiął z domu Franceski. Choć bardzo się starał pozostać w ukryciu, znalezienie go nie przysporzyło nam zbyt wielu problemów. Jego chciwa duszyczka pewnie cała się skręcała przez fakt posiadania milionów dolarów i niemożność spierdolenia na tropikalną wyspę pełną striptizerek i seksu. Widocznie jednak nie wypalił sobie mózgu dragami na tyle, by nie wiedzieć, że znajdował się na celowniku. Był jedną z dwóch osób odpowiedzialnych za porwanie mojej dziewczyny. Nie mogłem zbagatelizować czegoś takiego.

Westchnąłem, wymierzyłem i strzeliłem. Kulka trafiła go prosto w tył kolana, przez co runął na beton z gwałtownym sapnięciem.

– Kurwa mać, ty pierdolony lachociągu, kurwa! – wrzasnął łamiącym się głosem. Brzmiał jak dwunastolatek, który dopiero co nauczył się przeklinać, więc co drugie słowo wtykał wulgaryzmy, żeby wyjść na fajnego.

– Serio? Nazywasz mnie „lachociągiem”, a sam to właśnie robisz od czterech lat, byle jakoś przetrwać? – odbiłem piłeczkę, podchodząc do niego z uniesioną brwią.

Znajdowaliśmy się w wilgotnej uliczce. Po obu jej stronach leżały śmieci. Dosłownie wylewały się z kontenerów; albo może po prostu mieszkała tu jakaś rodzinka szopów, które wyrzucały ze środka każdą zgniłą rzecz, jaka nie sprostała ich standardom. Ciekawe, czy zachowaliby martwe ciało Ricka?

Chodnik był mokry i zimny. U końca alejki zwiśla pomarańczowa, brzęcząca żarówka. Rzuciła na tyle dużo światła, bym mógł uradować oczy widokiem ospowatej twarzy i tłustych włosów wetkniętych pod czapkę.

– Pierdol się – sapnął.

Drżącymi rękoma przytrzymał zakrwawione kolano, a raczej to, co z niego zostało. Bujał się do przodu i do tyłu, jęcząc z bólu, gdy tak patrzył na mnie spod byka. Nawet spojrzenia Addie miały w sobie więcej ikry, a tak naprawdę nigdy mnie przecież nie nienawdziła. Nie tak, jak miał zaraz zacząć nasz kolega.

Przykucnąłem i otaksowałem go wzrokiem. Przeprowadziłem dokładną sekcję, jakbym wydobywał kości ze skamieniałych odchodów. Opiekunowie obozu letniego kiedyś nas do tego zmusili. W trakcie potrafiłem czuć tylko obrzydzenie – takie samo jak



teraz, gdy patrzyłem z góry na tę żalną imitację człowieka. Wtedy nie rozumiałem, jaki pojebany cel miało niby mieć tamto ćwiczenie. Obecnie widziałem w nim pewną wartość; w końcu Rick niewiele się różnił. Oł, kupa gówna z powtykanymi w środek kośćmi. Tym razem miałem jednak czerpać wielką przyjemność z wyciągania każdej z nich.

Powolutku.

– Ale to nie tego powinieneś się wstydzić. Sęk w tym, czyje kutasy ssiesz – kontynuowałem. – „Xavier Delano” brzmi znajomo?

Wykrzywił się i odwrócił wzrok, odmawiając odpowiedzi.

Max przelał mu trzy miliony dolarów za porwanie Addie i połowy z tego już nie było. Poza uzależnieniem od narkotyków, Rick miał też problemy z hazardem. Konkretnie z wyścigami konnymi. I był w tym absolutnie, kurwa, beznadziejny. Cokolwiek zarobił, od razu obstawiał złego konia i zostawał z niczym. Żeby jakoś przetrwać, przez lata obsługiwał bogatych mężczyzn. Xavier był jednym z nich.

– Wiesz, kim jestem? – zapytałem.

Parsknął czymś, co miało być śmiechem, a brzmiało jak mokry kaszel.

– A powinienem? – szcęknął.

– Widzę, że bardzo chcesz mnie dzisiaj zranić, mój drogi – odparłem z uśmiechem.

Tylko bardziej się skrzywił.

– Niech zgadnę... „Z”. Nic dziwnego, że ukrywasz swoją twarz. Jesteś, kurwa, paskudny – ogłosił.

– Ależ nie przyprawiaj mnie o łzy, Rick. Zbyt dobrze się bawię – poskarżyłem się suchym tonem, z całkowicie wyzbytą z emocji twarzą.

– Znowu chodzi o ten pierdolony diament, nie? Zabiłeś już Maxa? Bo mam nadzieję zobaczyć go w piekle. Skopię mu dupę za wplątanie mnie w to gówno. – Tu znowu się zaśmiał. Dźwięk przywołał na myśl hienę. – Ta jebana su...

Uderzyła mnie nagła fala furii. Wystrzeliłem rękę do przodu, chwyciłem go za szczęki i ścisnąłem, dopóki nie zapiszczał jak jebana świnia, którą zresztą był.

– Dokończ to zdanie, a gołymi rękami wyrwę ci język i sprawię, że się nim udławisz. Nie nazywałbym też mojej kobiety durną, gdy to ty leżysz w śmieciach z kulką w kolanie – wysyczałem przez zaciśnięte zęby.

Cały wrzał z gniewu, ale powstrzymał się przed wypowiedzeniem przezwisk, które tłoczyły mu się na końcu języka. Powiedziałbym, że zmądrzał, gdyby nie fakt, że usiłował właśnie ukradkiem zbliżyć dłoń do swojego noża. Jego rękojeść całkowicie wystawała mu z tylnej kieszeni. Przez odbarwienie i przecinającą je bliznę niektórzy myśleli, że nie widziałem na lewe oko. Nawet gdyby tak było, i babcia w okularach z szklami dwuogniskowymi dostrzegłaby, co typ próbował zrobić.

Cierpliwie zaczekałem, aż wyda mu się, że miał jakiegokolwiek szanse. Oplótł palce wokół rączki, a następnie wyciągnął ją z kieszeni i zamachnął się ku mojej twarzy. Wtedy chwyciłem go za nadgarstek, który następnie złamałem, zanim zdążył choćby zamrugać. Nóż upadł na ziemię.

Mężczyzna wrzasnął i z rozszerzonymi w szoku oczami spoglądał na zwisającą, bezużyteczną dłoń. Ścisnąłem mu mocniej twarz, a on znowu zaczął się miotać.

– Serio, stary? Pierdolony nóż kuchenny? – zakwestionowałem, podnosząc jego żalną broń. Z dokładnie takim samym chodziła wszędzie Addie, gdy jeszcze próbowała

mnie nienawidzić. Śmiałem się, gdy widziałem, jak ścisnęła go w swojej małej piąstce. Ona mogła mnie jednak pociąć, a ten frajer nie miał na to żadnych szans.

Jęczał i wiał się w moim uścisku. Energicznie potrząsał głową w próbie oderwania mojej ręki od swojej twarzy.

– Puszczaj, do kurwy! – zawył.

– O, cholera. No dobra, skoro tak ładnie prosisz, to chyba tak zrobię – stwierdziłem i poluzowałem palce.

Ponownie rozszerzył oczy w zdziwieniu, ale już po chwili gramolił się na nogi. Czy raczej próbował. Od razu wyładował na nowo na ziemi. Nie pozwolił, by go to zniechęciło. Desperacja była silniejsza od naboju w kolanie.

Gdyby rządowi udało się zamknąć w butelce tę konkretną emocję, mogliby stworzyć całą armię nadludzi. To właśnie ona leżała u podstawy najbardziej niezwykłych umiejętności. Pozwalała podnieść samochód znad umierającego dziecka, które utkwilo pod kołem – albo biec ze złamaną nogą. Czy też przestreloną rzepką.

Uniosłem pistolet i postawiłem kolejną kulkę w drugie kolano, w efekcie czego wyładował twarzą w śmieciach. Zobaczmy, czy teraz pobiegnie dalej. Może nawet zapisze się w *Księdze rekordów Guinnessa* jako ten, któremu udało się pobiec najdłużej bez kolan. Mężczyzna ponownie zawył, kilkakrotnie spróbował wstać i kilkakrotnie poległ. Odchyliłem głowę i zacząłem się śmiać w najlepsze. Co za szkoda. Z chęcią zobaczyłbym zdjęcie Ricka w jednej z tych ich książek.

– Wybacz, stary. Nie mogłem się powstrzymać. Po prostu strasznie chciałem znowu do ciebie strzelić – wyjaśniłem przepaszająco.

Przez żółknięte, wyszczerbione zęby popłynęła cała wiązanka przekleństw. Turlał się po ziemi i wrzeszczał, ile sił w płucach.

– Zamknąłbyś się w końcu? Jeszcze ktoś cię usłyszy i będę miał kłopoty – zganilem, po czym uśmiechnąłem się szerzej, gdy zaczął kląć jeszcze bardziej.

Tak naprawdę przebywaliśmy w dość górnianej części miasta. Nie mógł legalnie opuścić kraju, bo stracił paszport przez zaległe alimenty, a nie było go stać na fałszywy. Próbował się ukryć na jakimś zadupiu kilka godzin drogi od Seattle, co obecnie zwróciło się przeciwko niemu. Bardzo prawdopodobne, że wielu ludzi usłyszało już jego krzyki, ale nikt nie zamierzał mu pomóc. Byli zbyt zajęci własnymi przestępczymi aktywnościami, z nosami i żyłami zatkanymi czymkolwiek, co udało im się znaleźć. Byłem prawie pewny, że na poboczu ulicy odbiegającej od głównej drogi leżał martwy człowiek. Kilku ludzi zwyczajnie nad nim przeszło.

W tym sąsiedztwie nikt nie wtykał nosa w nie swoje sprawy. Idealne miejsce do popełnienia morderstwa. Pogodę też mieli całkiem spoko.

– „Z”, znowu się bawisz jedzeniem? – wtrącił z irytacją Jay.

– Co mnie wydało? – rzuciłem, wstając i podchodząc do Ricka.

Właśnie próbował się czołgać, podciągając rękoma. Miejsce desperacji powoli zajmowała rezygnacja.

– Spłoniesz ze mną w piekle – szczerknął nasz żałosny chłoptaş, przy okazji plując śliną.  
– Zobaczysz, kurwa.

Westchnąłem tęsknie i podwinąłem rękawy.

– Mam taką nadzieję, Rick. Wtedy tam też będę mógł cię torturować.

Kopnąłem go w bok brzucha, dopóki nie odwrócił się na plecy. To, co zostało z jego rzepek, właśnie obficie krwawiło. Był niemal bezwładny; zamiast uciekać przed śmiercią, zaczął się o nią modlić. Nawet gdyby przeżył, jakie życie czekałoby go bez jebanych kolan? Typ i tak był niski, nie mógł sobie pozwolić na utratę dodatkowych cali.

Kucnąłem, uniosłem mu brodę i przyłożyłem do szyi ostrą krawędź noża. Nie walczył, a jedynie piorunował wzrokiem Ponurego Żniwiarza trzymającego go pod swoim ostrzem.

– Jakież ostatnie słowa?

– Ja...

Poderżnąłem mu gardło, przerywając odpowiedź.

– Tak naprawdę mnie to nie obchodzi – przyznałem.

Rozszerzył oczy i rozchylił usta, a następnie zaczął dławić się własną krwią.

– Boże, możesz wyciszyć słuchawkę? Słyszę, jak bulgocze – jęknął mi w uchu Jay, ale tylko wywróciłem oczami i go zignorowałem, kontynuując piłowanie szyi.

Nóż był tak tępy, że nawet w pozycji seksualnym by się nie sprawdził. Przedarcie się przez mięśnie i kości zajęło o wiele więcej czasu, niż bym sobie życzył. Finalnie udało mi się oderwać głowę od ciała. Ramię aż mnie zabolowało z wysiłku. Krew pokrywała mnie niczym olej, a ja czułem się, jakbym właśnie wyszedł z planu zdjęciowego do *Carrie*.

Rzuciłem głowę na klatkę piersiową trupa, wytarłem dłonie o jeansy i wyciągnąłem z kieszeni bluzy papierosa. Następnie rozciągnąłem mięśnie karku, odpaliłem zapalniczkę i głęboko się zaciągnąłem. Moje płuca napełnił tytoń, od razu mnie uspokajając.

Wdychałem śmierć, by załagodzić potrzebę jej powodowania.

– Rio kupił bilet na lot do Grecji – poinformował Jay.

Odkąd Addie uciekła, skakał po całym kraju. Podobnie jak Rick, nie miał wystarczającej ilości pieniędzy, by móc sobie załatwić nową tożsamość, dzięki czemu łatwo go było namierzyć. A skoro ja mogłem go znaleźć, to samo dotyczyło się Claire.

Kończył mu się czas bez względu na to, kto dotrze do niego pierwszy. Osobiście wolałbym, żeby to właśnie mi przypadł zaszczyt wbicia mu ostrza w gardło, ale pewna myszka mnie przed tym powstrzymywała.

Nie powiedziała tego na głos, jednak nie chciała, żeby Rio umarł. A co wkurwiało mnie jeszcze bardziej, nie potrafiłem tak w stu procentach jej za to winić. Trauma wiąże ludzi i choć niesamowicie mnie to irytowało, byłem też wdzięczny, że miała w tamtym domu kogoś, kto jakkolwiek się nią opiekował.

Co nie zmienia faktu, że to przez niego w ogóle się tam znalazła. Może i pomógł jej uciec, może i oczyszczał rany, ale najpierw przyczynił się do ich powstania. To, że po zbitiu naczynia podnosisz odłamki z podłogi, nie anuluje twojej jebanej winy.

*Podsumowując – powinien umrzeć.*

Wypuściłem z ust zbitą kłęb dymu, po czym wyciągnąłem z kieszeni mały pojemnik z benzyną do zapalniczek.

– Miej nadal oko na inne namierzające go programy, zwłaszcza te od Claire. Wyślij też za nim jednego z moich najemników. Jestem pewien, że ktoś go już ściga. Trzeba się nim zająć – rozkazałem Jayowi. – Tylko mi wolno wsadzić mu kulkę w łeb.

– Robi się – mruknął Jay i od razu przeszedł do głośnego stukania w klawiaturę, a mi powieka zadrżała w irytacji. *Co za jebane upierdlistwo.* – No to ten... baw się... dobrze.

Chrząknąłem, a urządzenie wydało krótki dźwięk sygnalizujący zakończenie połączenia. Potem odkręciłem łatwopalny płyn i skąpałem w nim ciało oraz odcięty

głowę Ricka. Jeszcze jedno głębokie zaciągnięcie i pstryknąłem niedopałkiem w zwłoki. Zrobiłem krok do tyłu, akurat gdy ciało stanęło w ogniu.

– Podróż do piekła nie będzie łatwa, kolego. To ty baw się dobrze.

## DIAMENT

*Miesiąc później*

– Czy Francesca nie ma przypadkiem krótkich blond włosów? – zapytała Daya, wpadając do salonu z laptopem w ręce.

– Nie – odpowiedziałam.

Pot sływał mi do oczu. Sibby opuściła dłoń, a jej zaciśnięta w pięść była już gotowa na spotkanie z moją twarzą. Otarłam powieki i po raz pierwszy poczułam oblepiający mnie gorąc. Miałam na to w końcu przestrzeń, gdy choć przez chwilę nie byłam rozpraszana przez wrzeszczącą wariatkę lubującą się w używaniu mnie jako worka treningowego.

– Cóż, teraz ma – ogłosiła moja przyjaciółka.

Podeksytowana, całkowicie zapomniałam o wyczerpaniu czy spoceniu.

– Znalazłaś ją?!

– No ba, że tak – odparła dumnie. – I to, kurwa, przez przypadek. Około osiem godzin temu jej twarz wychwyciła kamera z jakiejś starej restauracyjki w małej miejscowości w Południowej Kalifornii. Szła do ubikacji i zderzyła się z kelnerką. Okulary przeciwsłoneczne wystrzeliły w powietrze i tamam...

Ledwie słowa opuściły usta mojej przyjaciółki, a Sibby już wbijała pięść w mój brzuch. Zachwiałam się, po moim żołądku rozszedł się ból, a mi uleciał z płuc cały tlen. Wytrzeszczyłam oczy i zaświszczałam; na więcej nie było mnie stać.

– Co do kurwy, Sibby?! – warknęła Daya.

– Nie skończyłyśmy jeszcze – stwierdziła i wzruszyła ramionami. – Może i pachniesz jak śliczne kwiatuszki, ale nigdy nie myśl, że możesz czuć się bezpieczna. Zapomniałaś już, że morduję ludzi?

Kaszlnęłam, zgięta wpół, i spiorunowałam wzrokiem tę cholerną czarownicę. Zachichotała tylko i oddaliła się w podskokach, zadowolona, że udzieliła mi dzisiaj cennej lekcji.

– Zabiję ją – wydusiłam, prostując się i patrząc spod byka w stronę korytarza, w którym zniknęła. A potem znowu kaszlnęłam. – Tylko najpierw złapię oddech.

...i padłam ze zmęczenia na pokrytą szachownicą podłogę.

Całe dni spędzałam na sparingach z nią i Zade'em. Czasami miałam ochotę wybrać łatwiejszą drogę i po prostu otruć ich w czasie snu, żeby przynajmniej przez chwilę mieć ciszę i spokój. Musiałam przyznać jednak, że powoli stawałam się naprawdę twarda.

Ostatni miesiąc był pełen wzlotów i upadków. Zade został zmuszony do zakupu nowego samochodu. Jego mustanga odnotowano zarówno w noc „Satan's Affair”, gdzie aresztowano Sibby, jak i teraz jako pojazd, którym uciekła. Na szczęście nic nigdy nie zapisywało na własne imię, więc nadal go nie zidentyfikowali. Tak czy owak, dalsze

jeżdżenie nim nie było już jednak bezpieczne. Przez chwilę myślałam, że wyprawi z tej okazji jebany pogrzeb.

Ukradzione przez Sibby nośniki pamięci na nic się nie zdały. Przez to, że rozpoznano ją tuż pod budynkiem, Jimmy wpadł w paranoję i wszystkiego się pozbył.

Normalnie można byłoby to uznać za zwykły zbieg okoliczności, ale Claire dobrze wiedziała o powiązaniach między Zade'em a Sibby, zważywszy na to, że jej mąż stał się jedną z ich ofiar – a to oznaczało, że Jimmy również miał tę świadomość. Z tego też powodu sformatował i pozbył się wszystkich swoich urządzeń, łącznie z pendrive'ami. Zade to przewidział i wysłał jednego ze swoich wykonawców, żeby podrzucił parę dodatkowych do jego domowego biura.

Tym razem się udało.

Dwa tygodnie temu Zade dostał powiadomienie, że Claire podłączyła do laptopa jeden z jego pendrive'ów. Wszyscy jej byli pracownicy znajdowali się w punkcie szczytowym wszczętej przeciwko niej sprawy, a siwe włosy Jimmy'ego stały się jaśniejsze o przynajmniej dwa odcienie. Nikt nie oczekiwał, że to wygrają. Zade upewnił się, że ich czas i wysiłki zostały zrekompensowane, i wszyscy mieli już stałe prace i ochronę przed Claire.

Od tamtego czasu skupialiśmy się głównie na odszyfrowywaniu wiadomości i wyciąganiu z jej relacji biznesowych tak wielu informacji, jak to tylko możliwe. Udało nam się ją namierzyć: przebywała na odległej wyspie po drugiej stronie świata. Analizowaliśmy sposoby na wywabienie jej stamtąd, ale Zade chciał najpierw dowiedzieć się jeszcze jak najwięcej o Stowarzyszeniu.

Odkrycie skali zasięgów Claire uświadomiło nam beznadziejność sytuacji. Maczała palce w dosłownie wszystkim. Fundacje charytatywne, setki tysięcy organizacji oraz biznesów, banki, wielkie koncerny farmaceutyczne, przemysł medyczny, system sądownictwa i, oczywiście, cały pierdolony rząd. Naprawienie wszystkich szkód, jakie spowodowała, i usunięcie jej wpływów, miało zająć całe lata.

– Pomogę ci ją zabić – obiecała Daya, siadając obok i zakładając nogę na nogę. – Ale najpierw zajmijmy się Francescą. Więc, po tym jak się zderzyły, Francesca zrobiła wielką scenę i spoliczkowała tamtą kelnerkę. Wezwano policję i Rocco musiał użyć siły, by wydostali się jakoś z tamtej restauracji i zapakowali z powrotem do swojego brązowego Chevroleta. Docisnęli gazu, a ja śledziłam ich aż do motelu.

– O kurwa – sapnęłam z rozszerzonymi oczami. – Naprawdę ich znalazłaś.

Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

– Czas się zabawić, kochana.



W chuj się trzęsłam.

Wytańczyłam wilgotne dłonie o jeansy i zaczęłam serię głębokich wdechów i wydechów. Próbowałam uspokoić rozstrojone nerwy.

– Dasz radę! – powiedziałam na głos sama do siebie, po czym natychmiast zwróciłam się do Diablicy z góry. *Prawda, Boże? Powiedz, że tak.*

Wskoczyliśmy z Zade'em do jego prywatnego odrzutowca w przeciągu doby od odkrycia lokalizacji kryjówki Franceski i Rocco. Miał najemników w każdym ze stanów, więc jeden z nich załatwił nam samochód, który czekał na nas na lotnisku. Za ledwie godzinę później stałam przed ich drzwiami.

I trochę panikowałam.

Motel wyglądał tak, jakby ktoś zamierzał go użyć jako plan zdjęciowy do serialu grozy. Nie zdziwiłabym się, gdyby właścicielem tej ruiny okazał się seryjny morderca.

Rodzeństwo nocowało tu od trzech dni i mściwa część mnie czerpała ogromną przyjemność z tego faktu. Moja była pani zawsze żyła w brudzie, a zachowywała się, jakby ociekała pieniędzmi i klasą. Chciała pławić się w luksusach, tymczasem z rozkazu Claire była zmuszona do przebywania w zapuszczonym domu razem ze swoim bratem. Lokalizacja była wręcz idealna do ukrywania dziewczyn i przeprowadzania Odstrzału, więc Claire nie mogła jej pozwolić na przeniesienie się w przyjemniejsze dla oka miejsce. Często na to narzekała. W ramach rekompensaty postanowiła utopić wszystkie swoje pieniądze w ubraniach, by chociaż stwarzać iluzję, że nigdy nie było jej lepiej.

A to miejsce... to było dno.

I dokładnie na to zasługiwała.

– Obsługa hotelowa! – zawołałam i zapukałam w czerwone drewno.

Ze środka dochodziły krzyki, ale nie były głośniejsze od przypadku przemocy domowej dwie pary drzwi na lewo ani od naćpanej pary trzy drzwi na prawo, których jęki i stękania wyraźnie słyszałam.

– Odejdź! – wrzasnęła Francesca po drugiej stronie.

Tuż po jej słowach rozległ się dźwięk soczystego plaskacza.

– Ty głupia suko, to właśnie dlatego jesteśmy teraz w tej sytuacji! Nie potrafisz trzymać łapsk przy sobie, kurwa! – odparował.

– I ty to mówisz! – wyszczała w odpowiedzi. – A co z moimi dziewczynami, co? Myślisz, że którakolwiek z nich by powiedziała, że trzymasz ręce przy sobie?

– Stul, kurwa, pysk albo cię zabiję! – zagroził.

– Zrób to! – krzyknęła. – I tak już wszystko straciliśmy, Rocco. Od prawie miesiąca nie słyszeliśmy nic od Claire, poza informacją, że mamy nie opuszczać pieprzonego kraju. Kończą nam się pieniądze, bo nie możemy użyć naszych jebanych kart, mam dość tej durnej peruki, a w tym motelu są karaluchy!

Dłoń zawisła mi w powietrzu, gotowa do zastukania raz jeszcze. Musiałam przyznać, że słuchanie tego użalania się nad sobą stanowiło przednią rozrywkę.

– Obsługa hotelowa! – zawołałam raz jeszcze.

Francesca dosłownie zawyła w odpowiedzi, a ja się uśmiechnęłam.

*Sibby byłaby dumna.*

Dźwięk tupiących ku drzwiom szpilek sprawił jednak, że mina mi zrzędała. Przez chwilę zapomniałam, jak oddychać. Ponownie znalazłam się w tamtym domu, przerażona każdym krokiem, który roznosił się po drewnianych podłogach.

Drzwi otworzyły się z rozmachem, tym samym wyrwijąc mnie z moich koszmarów – tylko po to, by zmaterializowały się tuż przede mną.

Kobieta cała wrzała z gniewu i ciężko oddychała. Szeroko otwarte oczy skupiły się na mnie.

– Cześć, Francesca. Tęskniłaś? – zagałam, zmuszając kącki ust do rozszerzenia się w uśmiechu.

Nie sądziłam, że zobaczenie jej aż tak na mnie wpłynie, ale nie zmniejszyło to odczuwanej żądzы krwi. Wręcz przeciwnie, była jeszcze większa.

Rocco podszedł do niej od tyłu. Podgardle trzęsło mu się z każdym krokiem. Francesca stała zmrózona w proggu, a twarz miała wykrzywioną w niedowierzaniu. Sama byłam równie sparaliżowana.

*Oddychaj, Addie. Nie mogą ci już zrobić krzywdy.*

– No chyba sobie jaja robisz – skomentował Rocco, tym samym wyrrywając nas z milczącego pojedynku na spojrzenia, w jakim utkwiliśmy.

Kobieta chciała zatrzaskać drzwi, ale zablokowałam je barkiem. Drewno odbiło się gwałtownie od przypodłogowego ogranicznika.

Zade dał mi strzykawkę do epinefryny i napełnił je małymi dawkami znieczulenia. Szybko wyciągnęłam jeden z przedniej kieszeni i wbiłam jej w szyję, zanim mogłaby zacząć ryć mi w twarzy pazurami. Francesca opadła na podłogę w dokładnie tym samym momencie, w którym naparł na mnie Rocco. Jego ciało przyparło mnie do ściany i pozbawiło oddechu. Uderzyłam się w głowę i tym samym odkryłam, że cały budynek był z betonu. Zamroczona, mogłam tylko na ślepo blokować ręce Rocco, zanim powrócił mi obraz. Udało mi się trafić go pięścią w gardło – choć słabo – i uciec mu pod ręką. Zaczął się dusić i krztusić, co dało mi wystarczająco dużo czasu na wzięcie się w garść.

*Nigdy więcej nie zobaczy mnie bezsilnej.*

Mężczyzna warknął, odwrócił się i zamachnął ręką w moją stronę. Celował w twarz. Zrobiłam unik i kopnęłam go w brzuch, zupełnie go tym zaskakując. Zanim zdołałby do siebie dojść, ponownie wyrzuciłam przed siebie nogę – tym razem między jego uda.

Wrzasnął, wytrzeszczył oczy i przewrócił się z bólu. Chwyciłam za drugą strzykawkę i wbiłam mu ją w szyję. Jęki szybko przeszły w ciszę.

Za jedną ścianą rozbrzmiewał głośny rock'n'roll, a zza drugiej dochodziły dźwięki kanału z wiadomościami. Na szczęście żaden z sąsiadów nie poczuwał się do obowiązku sprawdzenia, co tam u nas.

Dysząc, odwróciłam się i zobaczyłam Zade'a. Opierał się o framugę z założonymi na piersi rękoma i uśmieszkiem na twarzy. W dwukolorowych tęczęwkach pobłyskiwała mieszanka dumy i pożądania, a ja czułam się, jakbym mogła przenosić pierdolone góry.

– Dobra robota, myszko – pochwalił głębokim, aksamitnym głosem.

– Nie chciałeś dotączyć?

– Moja kobieta miała sytuację pod kontrolą.

Cała obrostałam w piórka. Miłość Zade'a była czymś wspaniałym, ale zasłużenie sobie też na jego zaufanie i pewność? Prawdziwe spełnienie marzeń.

– Dzięki – powiedziałam bez tchu.

Kropla potu ciekła mi powoli wzdłuż pleców. Położyłam dłonie na biodrach i spojrzałam na leżący przede mną nieprzytomny duet. Wyglądali na ciężkich.

Otrzeptałam ręce i ruszyłam ku drzwiom.

– Pozwolę ci ich wynieść – obwieściłam, po czym poklepałam Zade'a w ramię i czmychnęłam tuż obok.



Warknięcie, jakim mnie odprowadził, tylko przyspieszyło moje kroki. Twarz rozciągał mi prawdziwy, szczery uśmiech. Gdy zerknęłam za siebie, patrzył na mnie przez ramię tak, jakby szykował coś dla mnie na później. Wiedziałam, że nie miał zamiaru realizować tych planów, ale skłamałabym, mówiąc, że sama wizja nie wydawała się intrygująca.

Zade upewnił się, że w pobliżu nie było żadnych przechodniów, po czym zaciągnął Rocco na tylne siedzenie, a Francescę zapakował do bagażnika. Mieli sobie pospać jeszcze jakiś czas, ale i tak docisnął gazu w drodze na lotnisko. Na szczęście obudzili się dopiero w połowie lotu. Ponownie ich uśpiłiśmy, zanim zdołali przyprawić nas o ból głowy.

Gdy podjechaliśmy pod wyłaniające się z ciemności gotyckie zamczysko, było już dobrze po północy. Rozłożone po obu stronach dachu gargulce patrzyły na nas z góry. Podejrzewałam, że zaaprobowałyby nasze czyny – gdyby oczywiście żyły.

Tym razem pomogłam Zade'owi; on zabrał się za Rocco, a ja wyciągnęłam Francescę z bagażnika. Przez przypadek ją upuściłam, co bardzo rozbawiło Zade'a, który właśnie targał mężczyznę po schodach na werandę, a potem przez drzwi wejściowe. Na szczęście przez obsesję na punkcie swojego wyglądu kobieta tylko skubała jedzenie i w efekcie była wręcz chorobliwie szczupła. Schyliłam się, podniosłam ją za ręce i przerzuciłam sobie przez bark, a następnie szybko weszłam do środka.

Kilogramy, które straciłam w niewoli, wróciły w formie mięśni. Nie tylko znowu miałam zdrową wagę, ale i byłam w lepszej formie niż kiedykolwiek. Byłam smukła i silna, z mięśniami przebiegającymi wzdłuż rąk i nóg. Nawet tyłek mi się zaokrąglił.

Przez większość dni wciąż miałam jednak trudności ze spoglądaniem w lustro i widzeniem w nim czegoś pięknego, tak jak kiedyś. Nie przez to, jak wyglądałam, tylko przez to, jak się czułam. W moich oczach to ciało zostało skażone. Skażone brudnymi palcami. Żadna ilość szorowania nie mogła mnie od nich uwolnić.

Upuściłam Francescę na podłogę. Jej głowa odbiła się o czarno-białe płytki, a ja dałam sobie chwilę na złapanie oddechu. Czoło pokrywał mi pot.

Pewnie pomyślą, że czekają ich szybkie tortury i śmierć z ręki Zade'a – i tu się będą mylić. Miałam co do nich o wiele większe plany i to samo tyczyło się Xaviera Delano.

Otoczony miniarmią ukrywał się na prywatnej wyspie, ale Zade się dowiedział, że pod koniec miesiąca planował wycieczkę do Los Angeles. West Coast nie było daleko, lot miał zająć jedynie dwie godziny, nie dało się jednak ukryć ogromnego, czarnego odrzutowca przed kontrolą ruchu lotniczego. Chyba że chciał ryzykować wpadnięciem prosto w inny samolot i powrotem na ziemię w formie paru kawałków.

Co byłoby dość, kurwa, żenujące.

Dlatego też, dopóki nie dorwiemy Xaviera, Francesca i Rocco spędzą trochę czasu z duchami w mojej piwnicy. Wykończyłam ją w czasie remontu, ale wciąż było tam upiornie.

Sibby zaczęła podskakiwać w ekscytacji na widok nowych gości.

– Śmierdzą, jakby gnili – ogłosiła, wykrzywiając usta w odrazie, a ja wskazałam palcem na Rocco. – On cuchnie zgniłymi jajami. A ona zgniłą dynią.

Skrzyżowaliśmy z Zade'em spojrzenia z tym samym pytaniem na twarzy.

Co, do kurwy?

– Dynia? – zapytał bezdźwięcznie, zdezorientowany.

Tylko wzruszyłam ramionami, zbyt zmęczona, by mnie to obchodziło. Większość dnia spędziliśmy na podróżowaniu i marzyłam już tylko o śnie.

– Sibby, złap ją za nogi – poleciłam. – Zniesiemy ją razem na dół.

– Będziecie musieli później zmyć ze mnie jej smród – poinformowała, odwracając się do swoich giermków.

– O Boże – sapnęłam i wróciłam wzrokiem do Zade'a. – Będę musiała jutro umyć wannę.

Kręcił głową, sprawiając wrażenie mocno zaniepokojonego.

– Użyj wody święconej. Mnóstwo wody święconej.

29 maja 2022 roku

Kocham Zade'a.

Dobrze jest to napisać - zwłaszcza że zbyt wielki ze mnie tchórz i nie potrafię mu tego powiedzieć. Nie dlatego, że boję się jego odpowiedzi. Tej części akurat jestem dość pewna.

Chcę to powiedzieć, gdy nie będę jednocześnie myśleć o kimś innym. Okej, fuj. Zdecydowanie nie myślę w ten sposób o swoich gwałcicielach. To zabrzmiało, jakbym za nimi tęskniła czy coś.

Naprawdę ich nienawidzę. Nienawidzę ich wszystkich, a oni nie chcą zostawić mnie w spokoju. Za każdym razem, gdy zamykam oczy, już tam są.

Jak ja mam, do kurwy nędzy, powiedzieć „kocham cię”, gdy parę sekund później wrócę do mnie wspomnienia innego mężczyzny wewnątrz mnie?

To wszystko jest takie zjebane. Ja jestem zjebana.



## DIAMENT

*Nienawidzę, kurwa, turbulencji.*

Właśnie zaczęłam malować usta czerwoną szminką, gdy samolotem nagle wstrząsnęło, a ja skończyłam z umazanym jebanym policzkiem. Sapnęłam, wyciągnęłam z torebki nawilżaną chusteczkę i startam nowopowstały ślad.

Zeszłej nocy Xavier poleciał do Los Angeles. Byliśmy w prywatnym odrzutowcu Zade'a, w połowie drogi na miejsce. Dostaliśmy informacje, że planował pojawić się dzisiaj w ekskluzywnym podziemnym klubie, więc musiałam wyglądać drogo. Stresowałam się przed ponownym spotkaniem z nim i postanowiłam zająć sobie czas przygotowywaniami w czasie lotu, zamiast poddać się lękom i wypocić cały makijaż.

Ciekawe, czy Xavier kiedykolwiek czuł się w ten sposób? Jego arogancja stanowiła wystarczający dowód na to, jak głupi był. Przez kilka miesięcy nic nie słyszał o „Z”, więc poczuł się na tyle bezpiecznie, by na weekend zrobić sobie przerwę od ukrywania.

Właściwie to do niego pasowało. Jeśli myślał, że mógł mnie kupić i zatrzymać sobie jako osobistą seksualną niewolnicę, a Zade go nie znajdzie, to tym bardziej mógł czuć się na tyle pewny siebie, by wejść do tego klubu w przekonaniu, że dobrowolnie z niego wyjdzie.

Miejsce, do którego się wybierał, stworzono z myślą o ludziach z mroczniejszymi fantazjami. Zade zbadał sprawę i twierdził, że wszystkie kobiety przebywały tam z własnej woli, więc mogliśmy skupić się całkowicie na Xavierze. Los nam sprzyjał, bo oboje mielibyśmy duży problem z wejściem do budynku, w którym maltretowano kobiety, i pozostawieniem go w całości.

Właściwie to bardziej martwiłabym się w takiej sytuacji o Zade'a.

Dostownie podpalił świat, byle tylko mnie znaleźć, i nadal się nie zatrzymał. Namierzył przyjaciół Rocco i część z gości, którzy brali udział w Odstrzale. Wszyscy wachali już kwiatki od spodu. Albo raczej obrócili się w popiół – tak technicznie rzecz biorąc.

Trenował mnie i czuwał nade mną, a do tego polował na Claire, Xaviera, moich porywaczy oraz wszystkich, którzy choćby przestąpili próg tamtego domu... Nie wiedziałam, jak w tym natłoku miał w sobie jakąkolwiek przestrzeń na myślenie. Próbował też zatrzymać kilka innych aukcji, ale wyznaczyłam tu granicę i zażądałam, żeby oddelegował do tego swoich pracowników. Nie musiałam go jakoś bardzo przekonywać, co tylko pokazywało, jak wykończony się czuł.

Ten człowiek był prawdziwą maszyną. Musiałam go zmuszać do odpoczynku, zachęcając obietnicą pocałunków. Po tamtym pościgu dupkowi udało się mnie skutecznie uzależnić od swoich ust. Nie mogłam się jednak o to gniewać; w końcu tylko dzięki temu jeszcze całkiem nie zwariowaliśmy.

– Wyglądasz pięknie – skomplementował mnie zza pleców.

Odwróciłam się i spostrzegłam Zade'a, który opierał się o framugę apartamentu i przyglądał mi się tak, jakbym była szklanką drogiej whisky, a on był gotowy zabić za choćby mały łyczek.

– Dziękuję – szepnęłam i w nerwowym geście przejechałam dłońmi po materiale.

Pozbawiony ramiączek krwście czerwony jedwab po jednej stronie kończył się tuż za tyłkiem, a następnie dramatycznie spływał w dół, aż do przeciwległej kostki. Sukienka przywodziła mi na myśl tę, w którą byłam ubrana w zeszłym roku, gdy zabrał mnie ze sobą do posiadłości Marka. Wątpiłam, bym kiedykolwiek mogła jeszcze spojrzeć na tego typu strój bez myślenia o rzeczach, jakie mi zrobił w tamtej sali kinowej.

Zwłaszcza teraz, gdy kroczył ku mnie z koronkowym paskiem oraz moim czarno-fioletowym nożem w ręce – a także szatańskim błyskiem w oku. Choć miałam na sobie dwunastocentymetrowe, czarne szpilki, przy nim wciąż czułam się jak mała dziewczynka. Typ musiał mieć ponad dwa metry wzrostu.

– Nie zapomnij o tym – powiedział, unosząc trzymane w dłoni rzeczy. – Nie pójdziesz tam bez ochrony.

– Nie śmiałabym – mruknęłam, zupełnie nim odurzona. Serce podskoczyło mi do gardła, gdy zniżył się przede mną na kolana. – Co robisz?

Patrzyłam, jak długie palce owinęły się wokół mojej kostki. Jego dotyk przypominał prądy elektryczne. Noga mi drżała pod wpływem powoli muskającej ją skóry. Wstrzymałam oddech, a puls przyspieszył, gdy dłoń mężczyzny zniknęła pod jedwabiem i zaczęła piąć się ku górze.

– Umieszczam koronę na mojej królowej – zamruczał.

– W sensie? – wymamrotałam w rozproszeniu.

Drżałam od mknących po kończynie wstrząsów.

– Korona symbolizuje władzę. Tym właśnie jest dla ciebie ten nóż.

Cała się trzęsałam. U dołu brzucha gromadziło się ciekłe ciepło. Wciąż przyzwyczajałam się do doświadczania na nowo tych rzeczy – gdy tylko Zade był na tyle odważny, by mnie dotknąć. Przez ostatni miesiąc stał się śmielszy. Jeśli się mijaliśmy, zawsze doprowadzał do choć otarcia naszych ciał, wykorzystywał każdą okazję, by móc mnie dotknąć, a jego palce pozostawały przy skórze odrobinę dłużej, niż było to konieczne. Nocami, gdy zatraciałam się w koszmarach, pozwalałam mu się przez chwilę obejmować. Czułam się z nim bezpieczniej niż we własnej skórze.

Czasami w trakcie składał mi wzdłuż szczęki delikatne pocałunki. Nigdy nie posuwał się za daleko, jedynie uczył mnie na nowo swojej czułości. Coraz bardziej jej pragnęłam, coraz bardziej szukałam. Ostatnio zaczęłam nawet czuć, że już mi to nie wystarcza. Że potrzebowałam więcej.

Teraz zauważył moje wzrastające podniecenie, przekręcił głowę i ucałował lekko kolano, jednocześnie spoglądając na mnie z dołu spomiędzy gęstych czarnych rzęs. Przygryzłam wargę, a jego oczy zapłonęły.

Odbiegł ode mnie wzrokiem i odsunął materiał sukienki. Teraz obie nogi znajdowały się na widoku. Zdecydowałam się nie zakładać majtek; jedwab był zbyt cienki, by nie zarysowała się pod nim linia bielizny. Gdyby uniósł materiał choć centymetr wyżej, spojrzałby mi prosto między uda. Nozdrza mu zafalowały, a ja czułam, jak twarz staje mi w płomieniach. Zarumieniłam się jeszcze mocniej, gdy się przybliżył.

*Czuję twój zapach.*

Powiedział mi to tak dawno temu, jeszcze gdy kazał mi uciekać i schować się gdzieś wewnątrz Dworu Parsonsów, z obietnicą kary, jeśli by mnie znalazł. Podejrzewałam, że teraz również czuł mój zapach. To, jak moje ciało za nim płakało.

– Podnieś nogę, skarbie – polecił szorstko, zachrypniętym od pożądania głosem.

Posłuchałam. Nie spuszczałam wzroku, gdy włożył mi stopę w utworzoną z koronkowego paska pętlę, a następnie podciągnął go aż do uda. Jego kłykcie znalazły się niebezpiecznie blisko mojego wejścia.

– Pamiętasz, jak się tym postugiwać? – zapytał, zręcznie podrzucając nóż. To jedna z najseksowniejszych rzeczy, jakie przy mnie zrobił. Nie potrafiłabym wyjaśnić dlaczego.

– Mhmm! – pisałam. Wiele wysiłku kosztowało mnie oderwanie oczu od wirującego ostrza i skupienie ich na jego spojrzeniu. W dwukolorowych głębinach jaśniało coś na kształt wyzwania. Nawet się nie obejrzałam, gdy już wychodziłam mu naprzeciw. – A ty? Pamiętasz, jak się tym postugiwać?

Nie rozumiałam, dlaczego go tak podjudzałam, gdy pod warstwą pożądania wciąż skrywała się rezerwa.

Usta wygięły mu się w szelmowskim uśmieszku, a już chyba całe moje ciało poczerwieniało. Przegrzewałam się, a ledwie mnie dotknął. Nie wiedziałam, co planował, ale po samym wyrazie twarzy zgadywałam, że było to coś bezecnego.

– Nie możesz mnie nim pociąć – powiedziałam poważnie.

Przez jego oczy przemknął gniew, ale zniknął, zanim mógłby się na dobre zadomowić. Wiedział, co stało za tymi słowami. Były noce, gdy zwierzałam mu się z rzeczy, jakie robiono mi w tamtym domu. Opowiedziałam mu o fetyszu Xaviera, który lubił mnie gwałcić i okaleczać jednocześnie.

Przez chwilę spanikowałam. Bałam się, że przestanie, skoro przypomniałam mu, że inni mężczyźni używali mojego ciała. Zesztywniałam i czekałam na odrazę. Nie winiłabym go za to, gdyby był mną obrzydzony. Jednocześnie wiedziałam jednak, że absolutnie złamałoby mi to serce.

Zamiast tego odwrócił nóż tak, że teraz zaciskał palce wokół ostrza. Następnie przejechał rękojeścią po moim udzie, powoli i drażniąco. Strach zaczął znikać i poczułam ulgę. I ona jednak szybko zniknęła, gdy rączka dostownie musnęła moją cipkę.

Teraz czułam już tylko oczekiwanie i resztki nieufności.

Samolotem ponownie wstrząsnęły turbulencje, czyli namacalny symbol stanu, w jakim znajdowało się obecnie moje serce.

– Czy wiesz, że odzyskanie czegoś, co ci odebrano, może pomóc z traumą?

– Tak – odpowiedziałam cicho.

– Nadanie nowego znaczenia czemuś, co cię wcześniej zraniło, może okazać się terapeutyczne – kontynuował, po czym uniósł wzrok i całkowicie się na mnie skupił. – Chcesz, żebym nadał nowe znaczenie temu nożowi?

Zawahałam się, ale ostatecznie skinęłam głową. Teraz inny rodzaj strachu przejmował władzę nad moim ciałem. Taki, który zawsze mnie podniecał. Za którym tak bardzo tęskniłam.

– Podnieś sukienkę – rozkazał głębokim, ochrypłym głosem.

Szybko się zastosowałam, podciągając materiał na tyle wysoko, by odstąpić łono. Rozszerzył nozdrza i na chwilę zacisnął szczęki.

– Teraz owiń palce wokół mojej dłoni – poinstruował.

Zmarszczyłam brwi, ale ponownie zrobiłam, o co mnie prosił i zacisnęłam dłoń wokół tej, w której wciąż trzymał ostrze.

– Nie chcielibyśmy przecież pociąć tych twoich ślicznych rączek. A teraz prowadź.

Potrząsnęłam głową. Czułam, jak się wycofywałam.

– Nie dotknę cię – obiecał. – To ty tu panujesz nad sytuacją, myszko. Ja tylko chronię twoją dłoń. Zamiast pozwolić, by ten nóż sprawił ci ból, użyj go do przyjemności.

Miałam ogromną ochotę uciec, ale właśnie dlatego nawet nie drgnęłam. Nie chciałam, by Xavier wygrał. Nie chciałam, by miał tak duży wpływ na moje życie, że kontrolował je nawet za pomocą zwykłego przedmiotu.

Skinęłam i skierowałam jego dłoń ku górze. Zaparło mi dech, gdy rączka przejechała wzdłuż mojego wejścia. Zade przyglądał się z uwagą moim ruchom. Zęby miał zaciśnięte, a mięsień jego żuchwy wyraźnie pulsował. Po nadgarstku zaczęła ściekać mu krew. Z niezrozumiałych dla siebie samej powodów tylko mocniej zacisnęłam palce, czym wywołałam nowe strużki czerwieni. Słyszałam budzący się w jego piersi głęboki warkot. Nie powstrzymał mnie jednak. Przygryzłam wargę i zaskomlałam, gdy z drżącymi nogami powoli włożyłam w siebie nóż.

Normalnie pieprzenie się rękojęścią nie sprawiłoby mi przyjemności, ale używanie do tego ręki Zade'a dodawało wszystkiemu warstwy ekscytacji, której nie potrafiłabym osiągnąć samodzielnie. Widok jego krwi spływającej po naszych dłoniach – jego, nie mojej – robił ze mną coś dziwnego, coś niewytłumaczalnego.

Mój oddech przyspieszył, gdy cała rączka znalazła się w środku – tak głęboko, że palce Zade'a stykały się z moją skórą. Jęknął głęboko, ale dotrzymał danego słowa. Dłoń nawet mu nie drgnęła.

– Powiedz mi, jakie to uczucie – wychrypiał, zafascynowany widokiem tego, jak ciągnęłam nasze dłonie w dół tylko po to, by znowu pchnąć je ku górze, wywołując tym nagłą falę rozkoszy.

– T-tak mi dobrze... – powiedziałam bez tchu.

Zamknęłam oczy i kontynuowałam, wpadając w rytm, dzięki któremu już niedługo miałam zapomnieć własne imię.

– Wolniej – polecił, zaciskając swoją dłoń pod moją.

Zmusiłam się do posłuchania. Zachowałam spokojne tempo, które wydłużało i przeciągało przyjemność.

– A teraz spójrz na siebie. Zobacz, jak ślicznie wyglądasz, gdy się pieprzysz – zachęcił.

Z rozchylonymi ustami i falującą piersią spuściłam wzrok w dół, między pokryte wilgocią uda. Euforia tylko się zwiększyła.

– Widzisz, jak kapiesz na nasze dłonie, skarbie?

Obie były pokryte jego krwią zmieszaną z moim podnieceniem. Kremowe strużki wytyczały sobie trasę w szkarłatnej czerwieni. Ścisnęło mnie w żołądku. Orgazm powoli budził się w dole brzucha.

– Tak – jęknęłam.

– A wiesz, co ja widzę? Widzę, jak mocno twoja cipka zaciska się wokół tego noża – warknął. Twarz miał napiętą od żądz. – Jakby błagała, by ją wypełniono.

– Chciałbyś, żeby to wokół twojego kutasa się tak zaciskała? – wydyszałam, czerpiąc przyjemność z tego, jak zapłonęły mu oczy. Uwielbiałam to, że mógł tylko śnić

o przetrnięciu mnie, że zamiast tego musiał patrzeć, jak robiła to rękojeść. Przepłynęła przeze mnie fala poczucia władzy. Nie byłam w stanie zapanować nad uśmiechem.

Coś niebezpiecznego tłoczyło mu się w tęczówkach, w reakcji na co mój brzuch mocniej mi się zacisnął, a szczyt znalazł się jeszcze bliżej. Nie bałam się go jednak. Nie, ja mu współczułam.

– Czy to boli? Świadomość, że nie możesz mnie dotknąć? – ciągnęłam. Trafiłam w to konkretne miejsce, a z gardła wyrwał mi się kolejny jęk. – Czy boli bardziej niż ten nóż?

– Tak – przyznał niskim, mrocznym tonem.

– Nie wolno... – drażniłam się.

Przyjrzał mi się uważnie. Rozumiał, co robiłam, i nie podobało mu się to. Nigdy jednak by mi się nie przeciwstawił. Dobrze wiedział, że po zaufaniu, jakim go obdarzyłam, nic by wtedy nie zostało.

*Okazywanie szacunku w chuj boli, gdy ma się związane ręce.*

Pieprzyłam się mocniej i szybciej, coraz bliżej orgazmu, i postanowiłam, że danie mu próbki smaku tylko pogłębi jego agonię. Nie potrzebowałam wiele, ale tym razem to nie ja miałam błagać o to, by pozwolił mi dojść. Nie. Teraz to on będzie błagał mnie.

– Chciałbyś mnie polizać, Zade? – zapytałam. – Zaraz dojdę.

Wrócił wzrokiem do naszych dłoni i obnażył zęby w próbie zapanowania nad sobą.

– Tak – wydusił.

– Powiedz „proszę”.

Zerknął na mnie groźnie, jego usta wygięły się dziko, obiecując odwet w przyszłości, jednak nie zawahał się nawet na moment.

– Proszę, myszko.

– Jedno liźnięcie – przyzwoliłam. – Nie zmarnuj tej szansy.

Obrzucił mnie ostatnim znaczącym spojrzeniem, po czym pochylił się do przodu. Cała zadrżałam, gdy gorący oddech omiół moje wejście.

I wtedy jego język przejechał po łechtaczce, powoli i stanowczo. Jęknął tuż przy mnie, a ja nie mogłam się dłużej powstrzymać. Rozsypałam się na kawałki, krzycząc, podczas gdy reszta świata podążyła w moje ślady. Wolną rękę wpiłam mu we włosy, potrzebując się czegoś złapać. Kolana się pode mną ugięły. Zade szybko wstał, złapał mnie i przytulił do siebie. Nasze dłonie wciąż mocno przyciskały się do mojej cipki. Wstrząsały mną fale rozkoszy.

Przyłożyłam mu czoło do klatki piersiowej i zacisnęłam powieki. Resztki orgazmu powoli odchodziły. Obie dłonie ujęły moją twarz, a następnie wplotły się w pukle włosów, odchylając mi głowę, a on musnął ustami mój policzek.

– Daj mi je – zażądał szorstko.

Z wciąż przebiegającymi przez ciało wtórnymi wstrząsami przekręciłam głowę i wpuściłam go do środka. Jego usta od razu spotkały się z moimi, a przyjemność mogła rywalizować z tą, która nadal rozchodziła się między moimi udami.

Pocałował mnie głęboko, wyciągając mi z ust małe, zachrypnięte jęknięcie, po czym się odsunął i przejechał delikatnie ustami po uchu. Znieruchomiałam w szoku, gdy sięgnął do tylnej kieszeni i wyciągnął z niej różę, którą następnie włożył mi za ucho.

– Pewnego dnia znowu poczujesz się ze mną bezpiecznie – obiecał złowieszczo łagodnym szeptem. – A gdy ten dzień nadejdzie, lepiej się módl, żebyśmy miał dobry humor.





Weszłam do klubu „Supple” i miałam wrażenie, jakby sama esencja grzechu wyciągnęła ku mnie swoje macki i całkowicie nimi oplótła.

Czarna nabijana ćwiekami maska spoczywała na moich oczach, zakrywając górną połowę twarzy. Nie były wymagane w tym miejscu, ale większość uczestników się na nie zdecydowała, widocznie preferując zachowanie anonimowości. Innymi słowy – nie chcąc naruszyć swoich reputacji.

Basy wprawiały w wibracje czarno-złoty marmur przebiegający przez główne pomieszczenie. Po obu stronach stały bary, a na wprost otoczona siedzeniami scena. Zamiast typowych klubowych hitów z głośników płynęła powolna i ciężka muzyka, w rytm której zajmująca scenę kobieta wykonywała sensualny taniec. Miała na sobie czarną pasującą bieliznę z narzuconą na nią siatkową sukienką przetykaną diamentami. Twarz skrywała czerwona maska. Ciemne włosy spływały kaskadami dookoła.

Przez długą chwilę stałam tam niczym w transie. Gibkie krągłości wiły się do muzyki, z niezawodną precyzją wpadając w każdy bas. Przyciągała widownię, która zbierała się wokół niczym ćmy lecące na spotkanie rozszalonego płomienia. Nie potrzebowała się rozbiierać, by wykonać najseksowniejszy taniec, jakiego kiedykolwiek byłam świadkiem.

– Skup się, skarbie – szepnął przez urządzenie w moim uchu Zade. Głos miał głęboki, wręcz gardłowy, a mi wzdłuż kręgosłupa przetoczył się dreszcz. Najprawdopodobniej reagował tak na sposób, w jaki ją obserwowałam. Zhakował wszystkie kamery i choć obraz musiał mieć ziarnisty, na pewno widział moje urzeczenie.

Rumieńce pokryły mi policzki, rozprzestrzeniając się następnie po reszcie ciała. Ledwie przestąpiłam próg, a to miejsce już wzięto mnie w swoje władanie.

– Jest świetną tancerką – powiedziałam defensywnie. Nie zamierzałam wstydzić się tego, że doceniałam piękno innej kobiety.

– Nie zauważyłem – odparł.

A ja mu wierzyłam, co tylko pogłębiło tłoczące się u dołu brzucha ciepło.

Paru ludzi okupowało stołki barowe, ale pomieszczenia w żadnym razie nie można było nazwać zatłoczonym. Zauważyłam wolne miejsce pośrodku baru na lewo, więc ruszyłam w jego stronę. Musiałam się napić, zanim zejdę na dół – gdzie, jak twierdził Zade, miała miejsce prawdziwa rozpusta.

Barmanem był młody mężczyzna w garniturze, muszce i eleganckiej, czarnej kamizelce. Błyszczące od żelu czarne włosy miał zaczesane do tyłu. Nad jego górną wargą widniał cienki wąsik. Wyobrażałam sobie, że tak właśnie musiał wyglądać Edgar Allan Poe w czasach swojej młodości.

– Co dla pani? – zapytał uprzejmie, nie spuszczając ze mnie ciemnych oczu.

– Poproszę martini – odpowiedziałam.

Kilka minut później przesunął po blacie mojego drinka i z sympatycznym uśmiechem na twarzy przyjął gotówkę. Na szczęście nie próbował podjąć rozmowy; zamiast tego skupił się na pracy oraz reszcie klientów.

Sączyłam powoli swoje martini i subtelnie rozejrzałam się po otoczeniu. Alkohol palił, spływając w dół mojego gardła i jednocześnie uśmierzając nerwy. Czułam się

obserwowana, ale chyba o to właśnie chodziło w przychodzeniu do takich klubów. Podobno i wojeryzm, i ekshibicjonizm były standardowymi praktykami w tym miejscu. Liczba pomieszczeń, w jakie można było się tu udać w poszukiwaniu prywatności, była dość ograniczona, a większość stałych bywalców w ogóle nie zaprzętała sobie tym głowy.

Było to nie tyle niekomfortowe, co wytrącające z równowagi. Zastanawiałam się, jak musiała się czuć ta kobieta na scenie, z tak wieloma parami oczu śledzącymi każdy jej ruch, omiatającymi każdą krągłość. Czy sprawiało jej to przyjemność? A może ignorowała cudze spojrzenia i zatracala się w muzyce?

Dokończyłam martini, odsunęłam szklankę i ześlizgnęłam się ze stołka, zanim skusiłabym się na zamówienie kolejnego. Choć wołałabym poddać się przyjemnemu stanowi, w jaki wprawiało mnie wypicie kilku drinków, chciałam mieć jasny umysł, gdy stanę twarzą w twarz z Xavierem.

Przygotowałam się na to spotkanie tak bardzo, jak tylko mogłam w równie krótkim czasie, ale nie łudziłam się, że otworenie starych ran zajmie mu więcej niż parę sekund. Tym razem byłam jednak silniejsza i nie zamierzałam już nigdy dla niego krwawić.

Zade miał ruszyć moim śladem chwilę po tym, jak zejść na dół. Choć ufał, że sobie poradzę, odmawiał zostawienia mnie samej. Skłamałabym, twierdząc, że jego obecność nie dodawała mi siły. Wychodząc naprzeciw jednemu ze swoich oprawców, bardzo jej potrzebowałam.

Powoli wypuściłam powietrze z płuc i odnalazłam zastonę skrywającą zejście na dół. Co chwilę odsuwali ją różni mężczyźni i kobiety, wchodzący i wychodzący. Schyliłam głowę i podążyłam za parą, która bez przerwy wodziła po sobie dłońmi. Po drugiej stronie kolejnego skrytego za kurtyną przejścia od razu uderzył mnie zapach seksu. Atmosfera całkowicie nim przesiąkła.

Przestrzeń wypełniła znacząca liczba ciał, z których przynajmniej połowa nie była całkowicie ubrana. Parę kobiet obnażyło swoje piersi, by inni mogli je dotykać i całować. Kilku mężczyzn miało ręce pod sukienkami lub głęboko w spodniach swoich towarzyszy. W tym miejscu nic nie było poza limitem, a ja musiałam sobie przypominać, że wszystko, co się tu odbywało, miało miejsce za obopólną zgodą. W niczym nie przypominało to sytuacji, gdy mnie i resztę dziewczyn wspólnie karano. Wtedy pokój był równie obfity w nagie ciała, ale nikt nie pytał o nasze zdanie.

Zatrzymałam się na chwilę i pozwoliłam sobie na chłonięcie tego wszystkiego. Zaznajomienie się z seksualną energią, która balansowała na granicy czegoś immanentnie bezecnego, a jednak stanowiła wyjątkowo źródło przyjemności i pragnienia – i to dla wszystkich biorących w tym udział.

Szczerze? Byłam zazdrosna. Tęskniłam za wolnością wynikającą z seksu i za tym, jak swobodnie się z nim czułam. Nawet przymuszane do niego przez niebezpiecznego, przerażającego mężczyznę, moje ciało wciąż witało go z otwartymi ramionami, choć głowa twierdziła co innego. Teraz myśl o jakimkolwiek zbliżeniu mogłabym porównać do wzięcia mocnych narkotyków i wejścia na trochę zbyt wysoki poziom haju. Nie było mowy o żadnej kontroli. Cała sprawa stawała się wyłącznie wykańczającą nerwowo walką o to, by nie wpaść w panikę.

Rozluźniłam ramiona i rozejrzałam się wokół w poszukiwaniu kogoś, kto wyglądałby jak Xavier. Większość uczestników miała na sobie zakrywające połowę twarzy maski, by usta

wciąż mogły... działać. Z tłukącym się w klatce sercem lawirowałam między ciałami, szukając i nic nie znajdując.

– Mam go. Jest na końcu korytarza, w jednym z pomieszczeń do podglądania – poinstruował mnie kwadrans później Zade.

Dostrzegłam wskazany korytarz po swojej lewej i przetknęłam ślinę. Sprawiał mroczne, niezachęcające wrażenie. Wstrzymałam oddech i wyminęłam wijące się ciała, unikając paru wędrujących rąk.

Puls dudnił szaleńczo, gdy weszłam do środka. Biegące po każdej stronie sufitu neonowo czerwone światła skąpały przestrzeń w kolorze stanowiącym symbol najbardziej zdeprawowanych żądz. Przypominało mi to trochę nawiedzony dom – ale zamiast wrzasków przerażenia, od ścian odbijały się echem wyłącznie okrzyki rozkoszy.

– Dasz radę, Addie – podbudował mnie łagodnie Zade.

Musiał słyszeć, jak ciężko oddychałam. Czoło i kark pokrywał mi pot, gdy weszłam do pokoju, jaki spodziewałam się zobaczyć jedynie w filmach.

W miejsce każdej z otaczających mnie trzech ścian umieszczono masywne szyby. Za każdą z nich był kolejny pokój, a w środku para na różnym etapie stosunku. Tuż przede mną jakiś mężczyzna uderzał laską pośladki stojącej przed nim na czworakach kobiety. Para po lewej wymieniała się seksem oralnym. Mężczyzna pozostawał w pionie, trzymając w ramionach obróconą do góry nogami kobietę. Przekrzywiłam głowę, zaciekawiona, jak trudna musiała być ta pozycja. Na łóżku po prawej wiła się przykuta do niego łańcuchami kobieta. Odziany w skórzany kostium mężczyzna strzelał w nią z bicia. W środku musiały znajdować się mikrofony, bo ich jęki roznosiły się tak głośno, jakbyśmy byli tuż obok.

Paru ludzi stało zarówno poza pomieszczeniami, jak i wewnątrz. Przyglądali się tym scenom, jednocześnie subtelnie dotykając albo siebie, albo osobę obok.

Poruszyłam się niespokojnie. Zaczynałam się tu czuć nieswojo.

– Nadchodzi, skarbie – ostrzegł mnie Zade, ale prawie go nie słyszałam.

Byłam tak zahipnotyzowana tym, co działo się na moich oczach, że nie zauważyłam zbliżającej się do mnie osoby, dopóki nie usłyszałam w uchu jej głosu.

– Która para najbardziej przykuła twoją uwagę?

Przestraszyłam się, niezdolna do stłumienia sapnięcia. Serce rzuciło się do galopu, a żołądek ścisnął w strachu. Wszędzie rozpoznałabym ten głos. Tak często słyszałam go w swoich koszmarach... Obawiałam się, że nigdy go nie zapomnę.

Xavier stał obok z rękoma swobodnie włożonymi do kieszeni. Połowę twarzy miał skrytą pod czarną maską z namalowanym wokół jednego oka srebrnym diamentem.

– Tak mi przykro, że cię przestraszyłem – powiedział cicho, ale uśmiezek na jego twarzy mówił, że w ogóle nie czuł się z tym źle.

Jeszcze mnie nie rozpoznał. W celu ukrycia swojej tożsamości miałam na sobie ciemnobrązową perukę. Podejrzywałam jednak, że od razu domyśliłby się, kim byłam, gdybym tylko otworzyła usta. Zachrypnięty głos zawsze stanowił moją cechę charakterystyczną.

Obecność mężczyzny mnie przytaczała. Dopiero kilka sekund później udało mi się odwrócić wzrok. Walczyłam z próbującym wyskoczyć z piersi sercem.

Przetknęłam nerwowo ślinę i wpatrywałam się w parę przede mną. Mężczyzna właśnie pieprzył kobietę od tyłu. Przez jej tyłek i uda przebiegały jasnoczerwone pręgi. Ręce

miała skute z tyłu pleców, a on postugiwał się nimi jak dźwignią. Wysokie, przepiętne przyjemnością krzyki rozchodziły się po pokoju. Ponownie poczułam uktucie zazdrości.

– Wstydzisz się? – ciągnął.

Przesunęłam pomalowane na czerwono usta z prawej na lewo, po czym skinęłam głową w nadziei, że go to usatysfakcjonuje.

*Nie wstydz się, mój diamentcie. Pokaż, jak dobrze potrafisz ssać.*

Zacisnęłam powieki i odwróciłam głowę w drugą stronę. Nie chciałam, by zobaczył, jak mocno musiałam ze sobą walczyć, żeby wziąć się w garść.

– Jestem tuż za tobą, skarbie – szepnął Zade.

Nie odwróciłam się, by to sprawdzić, ale i tak czułam jego obecność. Emanowała siłą dalece przewyższającą tą, która pochodziła od stojącego obok mnie mężczyzny.

Automatycznie się rozluźniłam. Może i Zade był samym Hadesem, ale Księżę Ciemności kłaniał się jedynie przed swoją kobietą. Dało mi to mały przyływ poczucia władzy. Wystarczył, by na nowo wzbudzić pewność siebie.

Xavier nie mógł mnie już skrzywdzić. Nie mógł mnie dotknąć, pociąć ani wykorzystać. To żałosna duszyczka udająca kogoś wielkiego. Już niedługo miałam mu przypomnieć, że był tylko człowiekiem, a ja żniwiarzem, którego sam stworzył.

– Jeśli chcesz, mogę pomóc ci się rozluźnić – zasugerował głębszym głosem. – Po twojej lewej są prywatne pokoje.

– Dobrze – zgodziłam się cicho.

Chwył mnie za dłoń, a uczucie jego skóry przyprawiło mnie o zimne dreszcze. Zapomniałam już, jak martwy się wydawał w dotyku. Pociągnął mnie ku podwójnym drzwiom w rogu pomieszczenia. Subtelnie zerknęłam przez ramię. Zade miał całą twarz zakrytą maską: czarną, z geometrycznymi szpikulcami, przerysowanym grymasem i przecięciem biegnącym przez jedno oko. W miejscu dwukolorowych tęczywek znajdowały się dwie bezdenne głębiny. Wyglądał obiektywnie przerażająco. Coś to we mnie wzbudziło, coś u dołu brzucha, i sprawnie poszybowało między uda.

Odwróciłam się z powrotem i skupiłam na Xavierze, który prowadził nas w pełny czarnych drzwi korytarz. W środku panowała śmiertelna cisza.

– Dźwiękoszczelne pokoje – wyjaśnił, zerkając na mnie z uśmiechem.

Nerwy sięgały zenitu, gdy otworzył drzwi do prywatnego pomieszczenia. Białe ściany były zabarwione na niebiesko przez biegnące wzdłuż sufitu światła LED. Na środku stało czarne łóżko z kajdankami przy wezgłowiu oraz przy miejscach na nogi. Obok komoda, najprawdopodobniej pełna różnych zabawek.

– Powinam się obawiać, że te pokoje są dźwiękoszczelne, Xavierze? – zapytałam, nie przejmując się dłużej tym, że mógł rozpoznać mój głos.

Powoli zwrócił ku mnie głowę. Niebieskie oczy miał rozszerzone w zaskoczeniu. Nawet maska nie mogła skryć tej reakcji.

– Widzę, że mój diament do mnie wrócił – stwierdził, przeciągając samogłoski.

Usta wygięły mu się w uśmiechu, a oczy otaksowały moje ciało. Powoli chłonął jego obecny kształt, zatrzymując się na chwilę na tatuażu róży oplatającym ramię.

– Mój Boże, wyglądasz fantastycznie. Pewnie dlatego cię od razu nie rozpoznałem – zawyrokował, a jego wzrok pomknął ku górze. – Masz też ciemniejsze włosy. Tego akurat nie jestem fanem.

– Co za szkoda – odpowiedziałam sucho.

W tęczęwkach mężczyzny błysnął gniew. Na ten widok nie potrafiłam opanować uśmiechu. Skinął głową, jakby sam do siebie.

– Wróciłaś, by mnie zabić.

Przekrzywiłam głowę na bok.

– Myślisz, że byłabym w stanie? – zapytałam, choć absolutnie nie interesowała mnie jego opinia czy aprobata.

Zaśmiał się, odrzucając głowę do tyłu i obnażając gardło. Jedno cięcie przez żyłę szyjną. Tylko tyle potrzebowałam.

Ale nie chciałam zabić Xaviera.

Nie tej nocy.

Śmiech powoli ucichł. Gdybym oddychała odrobinę głośniejsz, nie usłyszałabym za sobą nieznacznego kliknięcia. Odwróciłam się i chwyciłam za klamkę. Serce stanęło mi w gardle, gdy odkryłam, że zamknął drzwi. Musiały być zautomatyzowane.

– Właściciel jest moim dobrym przyjacielem – objaśnił mrocznym tonem Xavier. – Jeśli chcemy dodatkowego czasu z dziewczętami, a one nie są na to chętne, mamy... pewne sposoby, by zachęcić je do pozostania chwilę dłużej.

Ponownie zwróciłam się do niego twarzą. Miał dłoń w kieszeni. Musiał trzymać w środku jakiegoś rodzaju guzik, który kontrolował zamek. Pulsowało mi w uszach, ale uniosłam wysoko podbródek, emanując pewnością siebie, której wcale nie czułam.

To... to nie było coś, czego byliśmy świadomi. Ani ja, ani Zade. Brak zamków należał do jednej z najważniejszych zasad tego klubu, która zapewniała kobietom bezpieczeństwo i komfort. Widocznie właściciel był śliskim skurwielem i wiedział, jak to ukrywać. Zastanawiałam się, jak wiele kobiet zostało uwięzionych w tych pokojach i w jaki sposób zmuszono je do milczenia. „Supple” miało nieskazitelną reputację, co oznaczało, że potrafili efektywnie zarządzać strachem.

– Zamknęłaś drzwi – powiedziałam na głos, żeby Zade mógł mnie usłyszeć.

– Ja pierdolę, co ty właśnie powiedziałaś, skarbie? – Usłyszałam po sekundzie jego głos. Wiedziałam, że już biegł do drzwi.

W celu ochrony prywatności użytkowników pokoje nie zezwalano na kamery w środku. O dziwo nie było nawet jednej ukrytej, czego spodziewał się Zade. A to oznaczało, że teraz, gdy tu utkwiałam, nie mógł nic zobaczyć.

Krwiobieg wypełnił się mieszanką strachu i adrenaliny.

Może i byłam silniejsza niż kiedyś, wciąż jednak zmagalam się z PTSD. Trauma tak po prostu nie zniknęła. Radziłam sobie lepiej, ale czekała mnie jeszcze długa droga. Instynktownie czułam, że Xavier miał mnie jednym kopniakiem wepchnąć z powrotem do tamtego ciemnego miejsca, z którego dopiero po długich tygodniach udało mi się wyczołgać.

Ten człowiek odgrywał główną rolę w moich koszmarach. To jego twarzy nie mogłam przestać widzieć przed oczami. Rzeczy, które mi zrobił, dalece przewyższały te, jakie wycierpiałam z ręki Rocco czy jego przyjaciół. To było, kurwa, osobiste.

Nie byłam tylko przedmiotem, kolejnym ciałem, które podawali sobie z rąk do rąk. Nie, ja byłam jego własnością, z którą w ogóle się nie spieszył. Przeciągał mój ból w nieskończoność i to właśnie wspomnienie tych chwil najbardziej nie dawało mi spokoju.

Błagałam o śmierć, której nigdy nie zamierzał mi ofiarować – tym samym przyznałam mu władzę nad życiem, do którego odebrania nie miał żadnego prawa.

Ale odmawiałam kulenia się ze strachu. Odmawiałam pozwolenia, by miał nade mną jakąkolwiek kontrolę.

*Tej nocy odbiorę to, co mi zabrał. Sprawię, że pożałuje, że nie wbił mi noża w gardło, gdy miał ku temu okazję.*

Klamka się poruszyła, przykuwając uwagę Xaviera. Wykorzystałam okazję i błyskawicznie wycelowałam mu pięścią prosto w nos. Odrzuciło mu głowę na bok. Oczy wytrzeszczyły się w szoku. Zanim zdolał do siebie dojść, już ruszałam w jego stronę. Jedno uderzenie spotkało się z żołądkiem, a drugie ze skronią.

Zawył, wyrzucił rękę do przodu i chwycił mnie za bok głowy. Żółty pierścień przeciął mi policzek. Z grymasem na twarzy i wypływającą z nosa krwią rzucił się na mnie. Wpadliśmy z impetem w drzwi. Pod wpływem siły uderzenia płuca opuściło wszelkie powietrze. Złapał mnie za bicepsy i z czystą furią w oczach z całej siły rzucił na podłogę.

Krzyknęłam, gdy wylądowałam boleśnie na barku, a skroń spotkała się z płytkami. Obraz zaszedł mroczkami, zagłuszając teraz spanikowany już głos Zade'a, który dźwięczał w moim uchu.

Jay otworzy drzwi. Dojście do tego, w jaki sposób to zrobić, nie miało zająć mu wiele czasu. Ale Xavier potrzebował tylko sekundy, by mnie zabić.

Dostrzegłam lecącą w swoją stronę rozmazaną pięść i instynktownie poturlałam się na bok, przez co odbiła się od twardej podłogi. Męczyzna wrzasnął i zaczął strzepywać dłoń, by pozbyć się bólu. Zaciśnęłam szczęki i wyrzuciłam przed siebie nogę, ale zdolał złapać mnie za kostkę i do siebie przyciągnąć. Twarz miał wykrzywioną w zwierzęcym szale. Krew sączyła się ze złamanego nosa, wpadając do buzi przez przerwy w obnażonych w złości zębach. Walczyłam z jego uściskiem, wierzgając z całych sił. Poluzowałam uchwyt na tyle, by móc trafić go stopą w twarz. Zrobił unik w ostatniej chwili, przez co szpilka tylko drasnęła skroń.

– Jebana szmata – splunął, łapiąc za nogi i wchodząc na mnie.

Miotalam się gwałtownie, czym tylko pomogłam mu w odwróceniu mnie na brzuch i przyszpileniu kolanami rąk do ciała. Wpił palce w sukienkę, a ja straciłam kontrolę i wpadłam w zupełną panikę. Z gardła wyrwał się krzyk, gdy podniósł materiał i odstonił tyłek. Nieważne, jak zaciekłe się stawiałam, tylko mocniej ścisnął mnie między swoimi udami, przez co wszystkie moje próby spętały na niczym.

Dopiero dźwięk sprzączki od paska mnie otrzeźwił.

*Prędej mnie szlag trafi, niż pozwolę, by kutas tego skurwysyna znowu znalazł się w moim pobliżu.*

Ciężko dysząc, całkowicie znieruchomiałam i położyłam twarz na chłodnych płytkach. Zaśmiał się, przekonany, że się poddałam – tak jak zawsze. Na ogół po prostu tam leżałam i przyjmowałam to, co mi robił. Wiedziałam, że walka tylko pogorszy sytuację.

– Właśnie tak, mój diamencie. Jaka grzech...

Warknęłam, przerywając mu, i wierzgnęłam biodrami, czym zbiłam go z pantatyku i sprawiłam, że stracił równowagę i poleciał do przodu. Wtedy wyrzuciłam głowę do tyłu, uderzając nią gwałtownie w jego nos. Zaskowyczał w agonii i poluzował uchwyt. Wykręciłam się i trafiłam go pięścią prosto w tchawicę. Oczy prawie wypadły mu z orbit.

Krzyki ucichły, gdy walczył o tlen. Dokładnie w tym samym momencie drzwi otworzyły się z hukiem.

Zade wpadł do środka z taką furią na twarzy, że prawie go nie rozpoznałam.

– Zade, nie zabijaj go! – zawołałam, zdjęta zupełnie nowym rodzajem paniki.

Chwycił Xaviera za tył marynarki i podniósł w powietrze, jakby trzymał za skórę na karku pierdolonego kota. Robił to z taką siłą, że otworzyła mu się od niej rana na dłoni, a krew pomknęła stróżką w dół nadgarstka.

– Zade!

Zobaczyłam, jak wysuwa z tylnej kieszeni pistolet z już wkręconym na lufę tłumikiem. Czym prędzej wygramoliłam się do pionu i pospieszyłam w ich stronę. Nie słyszał moich krzyków, więc zrobiłam jedyne, co przyszło mi do głowy: złapałam za broń i skierowałam na siebie. Błyskawicznie odwrócił ku mnie głowę. Oczy miał rozszerzone w gniewie i niedowierzaniu.

– Nie. Zabijaj. Go – powtórzyłam stanowczo.

Ciężko oddychając, warknął, wyrwał mi pistolet i wcisnął na nowo w swoje spodnie. Potem uderzył Xaviera w bok głowy, tym samym skutecznie pozbawiając go przytomności. Choć w tym stanie musiał być jeszcze cięższy, Zade nadal trzymał go w powietrzu, jakby ważył tyle co piórko. Był zbyt zajęty denerwowaniem się na mnie.

– Jeszcze raz odwalisz coś takiego, myszko, a przełożę cię przez kolano i wsadzę ci tę lufę w ten ciasny tyłeczek – zagroził z obnażonymi kłami. – Rozumiesz?

Skrzywiłam się i skinęłam głową. Dopiero teraz do mnie docierało, że mógł mnie postrzelić. Mimo że byłaby to moja wina, nie wybaczyłby sobie tego.

– Spoliczkuj mnie, uderz, kopnij w jebane jaja. Ale nigdy nie kieruj mojej broni na siebie. Nigdy – wysyczał.

Ponownie skinęłam głową. Teraz, gdy nie byłam już atakowana, powoli dochodziły do mnie realia sytuacji. Głos Zade'a przypominał odległy szept. Mocowałam się z zawężającym polem widzenia. Organizm przechodził w stan szoku, a ja z trudem trzymałam się resztek zmysłów.

Xavier próbował mnie zgwałcić i prawie mu się udało.

*Rozłóż te nogi, diamencie.*

*Jesteś taka różowiotka. Nie mogę się doczekać, aż staniesz się czerwona.*

Jay musiał przekazać Zade'owi jakąś ważną informację, bo ten szybko upuścił Xaviera, którego głowa soczyście stuknęła o płytki, i założył maskę z powrotem na twarz.

Chwilę później do pomieszczenia wpadła ochrona, tym samym rozpraszając go, zanim mógłby zauważyć, w jakim stanie się znajdowałam. Dwóch mężczyzn w trzyczęściowych garniturach celowało w nas swoimi pistoletami.

– Rzućcie broń! – krzyknął jeden z nich.

Zade uniósł ręce, a ja instynktownie zrobiłam to samo.

– Nie ma potrzeby tak krzyczeć, panowie. Ratowałam tylko swoją dziewczynę przed wykorzystaniem przez tego człowieka – poinformował.

Ochroniarze spojrzeli w dół, na leżącego na podłodze nieprzytomnego Xaviera. Żaden z nich nie spuścił nas jednak z muszki.

– Czy to Xavier Delano? – zapytał jeden, próbując mu się przyjrzeć.

– Nie – skłamał Zade.

Na twarzy Xaviera nadal spoczywała maska, ale jeśli wystarczająco często tu bywał, mogli go rozpoznać na podstawie włosów czy sylwetki. Czasami nawet coś takiego jak dłonie stawało się elementem charakterystycznym, jeśli tylko wystarczająco dobrze znało się daną osobę. Ja rozpoznałabym te dłonie z daleka...

Ochroniarze weszli głębiej, żeby lepiej przyjrzeć się Xavierowi. Serce tak tłukło mi się w piersi, że bolała mnie od tego cała klatka, a obraz powoli zachodził czernią. Wpadłam w spiralę. Świadomość, że mogłam zostać przez to postrzelona, nie była wystarczającą motywacją do wzięcia się w garść.

– P-proszę – szepnęłam. – Próbował mnie skrzywdzić.

Ochroniarze spojrzeli po sobie i powoli opuścili broń. Wydawali się odrobinę zaniepokojeni moimi bełkotliwymi słowami, ale finalnie nie miało to zrobić żadnej różnicy. Xavier był zbyt ważny. Nie pozwolą nam tak po prostu stąd pójść.

– Addie – szepnął Zade.

Początkowo nie rozumiałam, co próbował przekazać, ale potem uniósł podbródek, jakby chciał powiedzieć: „kontynuuj”.

*Rozprosz ich.*

Tego chciał.

Wnosząc po tym, jak spięte miał mięśnie i jak odwracał się ciałem w moją stronę, był o krok od zignorowania ich i wzięcia mnie w ramiona. Widział, że rozpadałam się na jego oczach. Walczył między potrzebą pocieszenia mnie a wydostaniem nas stąd żywych.

Nieznacznie pochyliłam głowę, dając mu znak, że przyjął. Nie miało to być trudne – i tak praktycznie odchodziłam już od zmysłów. Pozwoliłam, by łzy spłynęły po policzkach. Wargę zaczęła drżeć. Zapłakałam, wpiłam palce we włosy i mocno pociągnęłam.

– P-próbował m-m-mnie z-zgwałcić – zaszlochałam.

– Ej, ej, ej, spokojnie. Wyjaśnimy to – uspokajali.

Zaczęłam krzyczeć i miotać głową. Byli tak zszokowani moim wybuchem, że całkowicie opuścili swoje pistolety. Z szeroko rozwartymi oczami spojrzeli na siebie, przeprowadzając milczącą rozmowę. „Do kurwy, co robimy, stary?”, zapytał jeden z nich. „Ja pierdolę, nie wiem, odbiło jej”, odpowiedział drugi.

– Hej, yyy, po prostu się uspokój, dobra? – zaczął ten pierwszy. Nigdy nie słyszałam niczego mniej, kurwa, uspokajającego. Odwrócił się do swojego towarzysza. – Weź zadzwoń po wsparcie.

Ale przez czaszkę tego drugiego już przelatywała kulka, jeszcze zanim pierwszy zdążył dokończyć wypowiedziane zdanie. W przeciągu zaledwie paru sekund Zade wyciągnął spłuwę i go postrzelił. Tłumik sprawił, że zbrodnia pozostała cicha. Mówiący wybałuszzył oczy i z trudem spróbował wycelować, ale sam miał już nabój w czole. Odrzuciło mu głowę. Po chwili runął na podłogę obok partnera.

Zade nie marnował czasu. Podniósł Xaviera, przerzucił go sobie przez ramię i chwycił mnie za dłoń, po czym pociągnął za sobą.

– Chodźmy, skarbie – pospieszył mnie. – Będę cię przytulał przez całą drogę powrotną, czy ci się to, kurwa, podoba, czy nie.

Nie odnotowałam, czy mu cokolwiek odpowiedziałam, gdy prowadził mnie korytarzem. Mamrotał coś pod nosem, najprawdopodobniej przekazując jakieś rozkazy Jayowi, ale wrzaski w mojej głowie całkowicie go zagłuszały.



Ciało poruszało się na autopilocie. Nie wiedziałam, jak nas stamtąd wydostał. Nic nie pamiętałam z trzygodzinnego lotu do domu. Potrafiłam tylko czuć na sobie ciężar Xaviera. Słyszeć rozbrzmiewający w uszach szcęk sprzączki od paska.

---

31 maja 2022 roku

Po tym, jak Xavier ze mną skończył, zawsze mnie głaskał. Taa. W chuj dziwne.

Mówił mi wtedy, że Zade w końcu się we mnie odkocha. Że tacy mężczyźni jak on nie mogli znieść tego, że ktoś inny dotykał ich własności. Wierzyłam mu.

W pewnym sensie się nie mylił. W innym tak.

Nie docenił obsesji Zade'a i za to nie mogłabym być bardziej wdzięczna.

Jezu, coś jest ze mną nie tak.

No ale byłoby chyba dziwniej, gdybym po tym wszystkim była normalna, nie?



## DIAMENT

Grzechotało we mnie w jak jebanej dogorywającej klimie.

Dopiero co dotarliśmy do domu. Zade zajmował się Xavierem w piwnicy, a ja desperacko chwytalam się resztek zdrowia psychicznego. Niepokój tłoczył mi się w kościach. Czułam się jak zamknięta w klatce zwierzę. Tylko że tą klatką było moje ciało.

Z walącym sercem zamknęłam za sobą drzwi od sypialni i zaczęłam krążyć po pokoju. Przeczesałam palcami włosy i mocno ciągnęłam za pasma w żalostnej próbie uspokojenia wzbierającego we mnie lęku.

*Nie martw się, diamencie. Zadbam o to, by było miło i powoli. Chcę, żebyś poczuła każdy centymetr mnie.*

Nie. Nie chcę.

Łzy napłynęły do oczu, więc potrząsnęłam głową, jakby miało mi to pomóc pozbyć się tego pierdolonego demonicznego głosu. Musiałam zapomnieć o przekręceniu cholernego klucza, bo zaledwie parę minut później do środka wpadł Zade i trzasnął za sobą z kompletnie oszalałym spojrzeniem.

– Musimy porozmawiać, Adeline – ogłosił. – Pozwoliłem ci procesować we własnym tempie, ale minęły już ponad cztery godziny. Mów do mnie.

Histeria zżerała mnie od środka. Czego on nie rozumiał? Nie chciałam słyszeć jego jebanych słów, a tym bardziej nie chciałam dawać mu własnych. Miałam ich wystarczająco dużo wewnątrz głowy. Tonęłam w ich natłoku.

Gwałtownie się obróciłam i ruszyłam ku drzwiom balkonowym. Nie miałam pojęcia, co zamierałam zrobić, gdy już tam dotrę – może rzucić się przez barierkę i po prostu to wszystko zakończyć – ale jego ręka już owijała się wokół mojej talii i okręcała mnie z powrotem. Tylko dotknęłam stopami podłogi, a wyślizgnęłam się z jego uścisku i zwróciłam do niego twarzą.

– Przestań – syknęłam. – Zostaw mnie w spokoju, Zade.

– Ile razy jeszcze spróbujesz przede mną uciec, zanim zrozumiesz, że nigdy ci się to nie uda? – warknął, wchodząc w moją przestrzeń osobistą, zanim zdołałam choćby nabrać powietrza.

Od razu zrobiłam krok do tyłu, cofając się przed jego intensywnością, ale nie pozwolił mi odejść. Kontynuowaliśmy, dopóki nie skończyłam przycisnięta do ściany.

– Tyle ile będzie trzeba, zanim w końcu zrozumiesz, że nie chcę, by na mnie polowano – wycedziłam, również się denerwując. Nawet nie wiedziałam, o co mi właściwie chodziło. Gniewałam się, bo on się gniewał.

*Pozwól mi poczuć każdy skrawek tego słodkiego ciątka, diamencie. Kurwa, jak mi dobrze. Tobie też, skarbie?*

– Toniesz, Addie. Pozwól mi sobie pomóc.

Zmrużyłam oczy i zacisnęłam usta.

– Radzę sobie! – klóciłam się zaciekle, wchodząc w tryb obronny tylko dlatego, że miał rację. Tonęłam i, co najstraszniejsze, wcale nie miałam potrzeby wrócenia na powierzchnię, by zaczerpnąć tlenu.

– Nie radzisz sobie. I wiesz co? Ja też nie. W ogóle sobie, kurwa, nie radzę – odpowiedział, drżącą dłońią odgarniając mi kosmyk włosów za ucho.

Ten mężczyzna nosił w sobie tak wielkie pokłady siły i trwał niczym kamienny filar, bez względu na to, jak usilnie próbowano go powalić... Ale nawet kamień mógł się pokruszyć. Złamać, odprysnąć, pęknąć. I nawet jeśli kontynuował utrzymywanie się w pionie, to wyszczerbiony już nie był w całości.

Teraz stał przede mną i kruszył się na moich oczach.

– Fantazuję o cierpieniu, jakie im sprawię – szeptał. – Śnię o ich krwi na moich rękach. Między zębami. Zabiję dla ciebie każdego, myszko. I będę pławił się w ich bólu.

Wpatrywałam się w niego z dołu, z drżącą wargą, walcząc o utrzymanie emocji w ryzach. Na początku, gdy uwięziono mnie w tamtym domu, czułam wszystko. A potem nie czułam już nic. Teraz zostałam sama z kupką potamanych elementów w dłoniach, które kiedyś były moim sercem. Nie wiedziałam, jak złożyć je na nowo, bez pokaleczenia się jeszcze głębiej.

– Nie potrzebuję cię, Zade – odezwałam się w końcu. – Nie potrzebuję, żebyś cokolwiek dla mnie robił.

Ujął mnie za kark i przyciągnął do siebie.

– Nie będziemy się tak bawić, Adeline – warknął z obnażonymi zębami. – Nie będziemy udawać, że jesteś już tak twarda, że mnie dłużej nie potrzebujesz. Wiesz dlaczego, skarbie? Bo na tym świecie jest naprawdę niewielu ludzi zdolnych do zabicia mnie. A mimo to, kurwa, potrzebuję cię. Rozumiesz?

Zazgrzytałam zębami, odmawiając odpowiedzi.

– Myślisz, że potrzebowanie mnie czyni cię słabą? – ciągnął.

– A nie? – syknęłam.

– Nie, skarbie. To czyni cię silną. – Pochylił się nade mną i maksymalnie przybliżył nasze twarze. – Może i jestem panem każdego oddechu, jakim napętniasz swoje płuca, ale nie myśl, że to nie działa w dwie strony, Adeline. Jestem twój. Możesz ze mną zrobić, co chcesz. Wyginać, łamać, dopasowywać, zmieniać. Myślisz, że to czyni mnie słabym? Czy może właśnie jestem na tyle silny, by potrafić przyznać, że choć moje ciało byłoby w stanie fizycznie żyć bez ciebie, nigdy nie odzyskałbym już swojej kurewskiej duszy?

Jego dłoń wsunęła się między moje włosy i mocno za nie chwyciła.

– Bez ciebie rozpadam się na kawałki. Ale z tobą... jestem niezniszczalny.

Zassałam gwałtownie powietrze i zacisnęłam szczęki w proteście, stawiając opór skrajnie odmiennym reakcjom, jakie we mnie wzbudzał. Najsilniejsza z nich – i najgorsza – była jednak potrzeba, by zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby ten mężczyzna znalazł się jak najdalej ode mnie. Cała się zjeżyłam pod jego elektrycznym dotykiem. Te same iskry, które kiedyś były takie rozkoszne, teraz przypominały wbijane w skórę kolce.

– Każdy mężczyzna, który choćby spojrzał na ciebie w tamtym domu, umrze powolną śmiercią. Zabitem już tak wielu... i wciąż nie mam dość – kontynuował.

Przycisnął mnie do siebie, a ja zeszytniałam, gdy zostałam nim całkowicie otoczona. Tak wielu robiło to samo. Cudzy pot pokrywał moje ciało, gdy je sobie brali. Ich skóra ocierała się o moją. We mnie. Na mnie. Wokół mnie.

Jak mogłam czuć się przy nim tak bezpiecznie, zupełnie jak w domu, a jednocześnie mieć wrażenie, jakby palono mnie żywcem?

Usta Zade'a musnęły moją kość policzkową, a we mnie wzbudziła się panika. Zaczęłam płycej oddychać, a moje płuca się ścisnęły. Mężczyzna wyciągnął drugą dłoń, by nią też mnie dotknąć. Cała drżałam. Przed oczami wyświetlały się wspomnienia. Twarze. Tak wiele, tak wiele twarzy. Uśmiechających się do mnie i ograbiających mnie jednocześnie. Szepczących okropne słowa tymi swoimi zgniłymi, jebanymi mordami.

*Taka śliczna dziewczynka.*

*Będziesz wyglądać tak dobrze z moim kutasem w ustach.*

*Kurwa, mógłbym dojść od samego dotykania cię.*

*Idealne cycki. Ile za nie dałaś?*

*Nie mogę się powstrzymać. Potrzebuję cię. Teraz.*

*Nie mogę się powstrzymać.*

*Nie mogę się...*

– Puść mnie – szepnęłam.

Zade znieruchomiał z ustami zawieszonymi nad moim policzkiem.

– Przestań... Kurwa. Przestań mnie dotykać.

Słyszałam, jak z jego ust wydobył się jęk bólu.

– To tak, jakbyś prosiła mnie, żebym wyciął własne jebane serce – odpowiedział.

– Ja jakoś mogę bez niego żyć, więc ty też dasz radę – odpowiedziałam.

Przypominał głaz, gdy przetwarzał moje słowa. A ja chciałam już tylko go złamać. Sprawić, by rozpadł się na kawałki pod moimi pięściami.

Powoli się odsunął, a jego dwukolorowe oczy złapały kontakt z moimi.

Co widział, gdy na mnie patrzył?

Czy dostrzegał wrzącą pod powierzchnią złość? Czy przypominało to zagłębienie do wnętrza wulkanu, by sprawdzić, jak wyglądał od środka? Na pewno było tam czerwono. Cholernie czerwono. Wnętrze każdego człowieka tak wyglądało – ale we mnie nie było już krwi. Nie, mnie wypełniał wyłącznie ogień.

– Myślisz o nich, gdy cię dotykam? – zapytał niepewnie.

I ogień zaczął zyskiwać na sile. Budował się u dołu brzucha i powoli podnosił, niczym pnąca ku klatce piersiowej lawa. Kto dał mu prawo mnie dotykać? Kto komukolwiek je, kurwa, dał? Drżenie wzrastało, dopóki kości nie zaczęły się o siebie obijać, a zęby stukać. Ogień. Czysty ogień.

Poruszyłam się instynktownie, bez myślenia. Zacisnęłam dłoń wokół pistoletu wetkniętego za pas jego jeansów i gwałtownym ruchem go stamtąd wyrwałam. Gdy zdał sobie sprawę, co zrobiłam, zaczął się odsuwać z uniesionymi w poddaniu rękoma.

Wycelowałam prosto w tę jego jebaną głowę i chciałam już tylko ją rozstrzelić. Niczego nie pragnęłam bardziej niż widzieć, jak jego mózg rozpryskuje się na ścianie.

Nie patrzyłam w twarz ukochanego mężczyzny.

W ogóle go nie widziałam.

Przede mną stał anonimowy, pozbawiony rysów twarzy człowiek. Kolejny, który bez mojej zgody próbował coś ode mnie wziąć. I chciałam, żeby za to sponął.

Łzy napłynęły mi do oczu, rozmazując obraz. Broń wibrowała od tego, jak mocno trzęsa mi się ręka, ale stałam na tyle blisko, że i tak bym trafiła. A czy kulka wylądowałaby w jego głowie, gardle czy piersi... to mnie już nie obchodziło.

– Myszko... – szepnął.

Zacisnęłam powieki, próbując pozbyć się tego słodkiego szeptu. Nie chciałam go słyszeć. Nie chciałam, żeby mieszał się z resztą.

A było ich tak wiele.

*Kurwa, jesteś taka ciasna. Na pewno cię już wcześniej rżnięto?*

*Cii, nie płacz, diamenciku. Będzie bolało tylko chwilkę.*

*Nie mogę się doczekać, aż zaczniesz krzyczeć.*

*No dalej, chcę zobaczyć tę krew, skarbie. Pokaż mi, jak mocno rozrywam cię swoim kutasem.*

– Jesteś taki jak oni – wydusiłam łamiącym się głosem. – Też mnie zmuszałeś, pamiętasz? Brateś sobie, co chciałeś. Kradłeś. Czym się niby różnicie, co?

Oczy mnie piekły od zbierających się w nich łez. W przeciągu sekund wypłynęły na powierzchnię, ciekąc w dół policzków.

– Nie możesz spać przez te wspomnienia? – zapytał cicho. – Nękają cię? – Odstąpił zęby, a w jego tęczęwkach błysnął gniew. – Myślisz o moim dotyku w kategoriach innych niż „jebany dar z nieba”?

– Teraz tak! – krzyknęłam, potrząsając trzymaną w ręce splotką.

Zassałam desperacko powietrze w próbie stłamszenia pnącego się w górę gardła szłochu. Zade powoli skinął głową, a złość w jego spojrzeniu przygasta. Wewnętrznie rozumiałam, że tak naprawdę nie był na mnie zły. Gniewał się, bo czuł się bezsilny. Pozbawiony nadziei. Jakby sprawa była, kurwa, przegrana. Bo ja już nigdy nie miałam być taka sama i dobrze o tym wiedział. Nie wiedział jednak, co to dla niego oznaczało. Co to dla nas oznaczało.

Szloch wyrwał się na zewnątrz, ale furia pozostała.

Powoli zaczął się do mnie zbliżać, jakby podchodził do przerażonego zwierzęcia, które szczyrzyło na niego kły. Jego oczy ani na moment nie opuściły moich. Byłam tak blisko wpadnięcia w ten sam paraliżujący stan, w jaki zawsze mnie wprawiał.

Nagle stał tuż przede mną i przyciskał czoło do łufy.

– Czujesz się dzięki temu silna? – zapytał szeptem.

Zaszlochałam, ale nie opuściłam broni.

– Czujesz się znowu żywa? – ciągnął.

Skrzywiłam się, ale nie potrafiłam się zdobyć na odpowiedź. Nie potrafiłam ubrać w słowa, co konkretnie dzięki temu czułam. Wystarczyło, że czułam cokolwiek.

– Chyba zapomniałaś, że bijące w twojej piersi serce nie należy, kurwa, do ciebie – warknął. – Tylko do mnie. Więc jeśli moje serce przestało bić, to śmiało, myszko. Pociągnij za ten spust. Zabij resztę mnie. Jeśli nie jestem powodem, dla którego oddychasz, to nie jestem już niczym.

Ugięłam się i zacisnęłam powieki. Usiłowałam powstrzymać tym przyptyw łez, ale przypominało to próby zatamowania pękniętej rury kartką z zeszytu. Twarz wykrzywiła mi się w bolesnym grymasie, a agonia zaczęła wyżerać od środka.

– Nie chcę już nic czuć – wydusiłam, z trudem wydobywając z siebie słowa, zanim z ust wydarł mi się rozdzierający trzewia, pełen rozpaczony szloch.

– Pozwól mi... Kurwa, Addie. Po prostu pozwól mi się przytulić – prosił łamiącym głosem.

Zade wyrwał mi pistolet z dłoni i rzucił go na łóżko, a ja już po chwili tonęłam w jego objęciach, ważąca tyle co nic, gdy uniósł mnie w powietrzu i przycisnął do swojej klatki.

Otworzyłam usta i zaczęłam krzyczeć. Krzyczałam i krzyczałam, dopóki głos całkowicie mi nie wysiadł, dopóki nie zaczęłam się obawiać, że sama siła tej rozpaczki rozerwie mi gardło na strzępy. Tak desperacko pragnęłam wydostać się z własnego ciała. Cokolwiek, byle tylko uciec przed tym uczuciem.

Chciałam znowu mieć tę spluwę w dłoni, by móc ją zwrócić na siebie.

Moje usta opuścił jeszcze jeden, ostatni wrzask, tak pełen cierpienia, że sprowadził Zade'a na kolana. Filar wreszcie runął. Pierwotny, zwierzęcy dźwięk powoli cichł, przechodząc w zachrypnięty, przerywany płacz.

Łapałam powietrze, napętlając płuca tlenem, którego nie chciałam. Byłam jednak zbyt pogrążona we własnej tragedii, by kontynuować krzyczenie.

Uścisk Zade'a zacieśnił się boleśnie. Wstrząsany dreszczami, całkowicie do mnie przywarł. Wetknął mi twarz w szyję i po prostu... słuchał.

Słuchał, jak jego serce łamało się w mojej piersi.

Głosy w głowie zyskały na głośności, a ja zaczęłam rycć sobie paznokciami w skalpie w rozgorączkowanej próbie pozbycia się ich. Złapał moje dłonie i uwięził je między naszymi klatkami piersiowymi, skutecznie mnie powstrzymując.

– Nie ma ich tu – szeptał słabo. – Skup się na moim głosie, skarbie.

Potrząsałam głową, ale i tak kontynuował. Opowiedział mi o pierwszym razie, gdy mnie zobaczył, i o tym, jak niepewna się wydawałam w tamtej księgarni, tak pełnej ludzi. Twierdził, że wyglądałam, jakby ktoś wsadził mnie do szklanego pudełka, a wszyscy wokół przyglądali mi się jak jakiemuś zwierzęciu w zoo. Potem zaczął mówić o tym, jak postanowiłam się z nim skonfrontować. Opisał, w jakim stanie wypadłam przez drzwi, wrzeszcząc jak obłąkana, z ogniem w oczach, plując jadłem. Wspominał własne zdziwienie moją odwagą i to, jak w momencie dogłębnie wpadł po uszy.

– Zobaczyłem kobietę, która z trudem wytrzymywała we własnej skórze, oraz kobietę, która w gotyckim zamczysku czuła się jak w domu, pogodzona i ze sobą, i z nawiedzającymi ją duchami. Pokochałem obie te wersje siebie i kocham osobę, którą jesteś teraz: kogoś pełnego siły i kruchości jednocześnie – wyznał. – W twoim sercu nadal płonie ogień i to się nigdy, kurwa, nie zmieni. Nigdy ci tego nie odbiorą, Adeline.

Jego słowa sprawiły jedynie, że zaczęłam mocniej łkać, ale – tak jak obiecał – powoli odgoniły głosy. Nie wiedziałam, jak dużo czasu minęło, zanim uspokoiłam się na tyle, by móc złożyć choć jedno zdanie.

– Czasami nie jestem pewna, czy kiedykolwiek jeszcze będę w stanie całkowicie zaakceptować twój dotyk – zwierzyłam mu się łamiącym szeptem.

– Chcesz tego? – zripostował. – Tak chcesz spędzić resztę życia? Bojąc się dotyku mężczyzny? Mojego dotyku?

Czy tego właśnie chciałam? Część mnie pragnęła zwinąć się w kulkę i nie pozwolić, by jakkolwiek mężczyzna choćby tknął mnie palcem już do końca moich dni. Nie chciałam widzieć przed oczami tych rzeczy za każdym razem, gdy cudza skóra otrze się o moją.

Inna część mnie buntowała się jednak na tę myśl. Ta sama, która pozwoliła mi na użycie jego dłoni i noża, by doprowadzić się do orgazmu. Nie chciałam, by ci mężczyźni odebrali mi więcej, niż już to zrobili. Gdybym na to przyzwoliła, nigdy by nie przestali.

Kontynuowałabym oddawanie kolejnych cząstek siebie, dopóki nie pozostałoby po mnie nic poza niemrawym zarysem osoby, którą kiedyś byłam.

– Nie wiem jak... jak się nie bać.

– Nawet własnej ręki? – wychrypiął. Odsunął się i ostrożnie odstawił mnie na podłogę. – Z tamtym nożem udało ci się odzyskać władzę. Teraz możesz zrobić to samo z fizycznym dotykem. Pozwól, że pokażę ci jak.

Zmarszczyłam brwi i spoglądałam na niego pomiędzy opuchniętych powiek, z kompletnym zdezorientowaniem. Jego lśniąco od łez oczy analizowały każdy fragment mojej twarzy. Nie potrzebowałam lustra, by wiedzieć, że była cała czerwona, a policzki miałam pokryte zaschniętymi strużkami.

Sięgnął za mnie, po leżącą na szafce nocnej różę, i zaczął obracać jej łodygę w palcach. Ciernie przecinały skórę, na której pojawiły się małe krople krwi.

– Nie usunąłeś kolców – szepnęłam.

– Chroniłem cię przed zranieniem, ale czasami przyjęcie bólu jest jedynym sposobem na jego przezwyciężenie. Ściągnij sukienkę – polecił cicho, a ja zamrugłam i rozchyliłam usta, by coś powiedzieć, ale wszedł mi w słowo, zanim mogłam zaprotestować. – Adeline, po prostu mi zaufaj. Nie zrobię niczego, czego nie będziesz chciała.

Milcząco się w niego wpatrywałam. Serce zaczęło szybciej bić, a jego słowa zawisły w przestrzeni między nami. Ciężko przełknęłam ślinę i sięgnęłam do tyłu, by na oślep rozsunąć zamek. Górna część sukienki opadła mi wzdłuż rąk. Szybko zsunęłam z siebie resztę materiału, zanim mogłabym zastanowić się nad tym, co robiłam. Do czego mnie zmuszał.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił bez tchu. – Stanik też, Addie. Ściągnij wszystko. Potrząsnęłam głową. Pozostałości głosów wracały.

– Nie myśl. Po prostu rób, co mówię – przerwał im.

Przygryzłam wargę, rozpięłam stanik bez ramiączek i odrzuciłam go na bok.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił znowu.

Jego oczy nie opuszczały moich. Czekałam, aż zjadą na dół, ale tak się nie stało.

*Taki śliczny diamecik...*

– Nie myśl, Adeline – zganił.

Zacisnęłam powieki i potrząsnęłam głową, próbując pozbyć się atakujących ją głosów. Czulałam ciężar na klatce. Panika wracała.

– Zade...

– Ciii.

Usiadł na podłodze, oparł się o ramę łóżka i rozłożył nogi. Mięśnie zacisnęły mi się do tego stopnia, że cała drżałam z potrzeby ucieczki.

– Usiądź tu – polecił stanowczo, klepiąc miejsce między swoimi kolanami.

Zawahałam się i potrzebowałam kilku sekund, by znaleźć w sobie odwagę potrzebną do zbliżenia się do niego na czworakach. Patrzyłam wszędzie, tylko nie na jego twarz. Gdybym spojrzała mu w oczy, mogłabym się wycofać.

– Odwróć się do mnie tyłem.

Pełna ulgi, odwróciłam się i usiadłam między jego masywnymi udami. Wciąż byłam spięta, ale oddychało mi się trochę łatwiej.

– Teraz oprę cię o siebie – ostrzegł.



Przygryzłam wargę i skinęłam głową. Pozwoliłam, by jego dłoń przycisnęła się do mojej klatki, delikatnie mnie popychając. Przypominało to próby wygięcia metalowej łyżki i wymagało trochę wysiłku, ale finalnie oparłam się o jego pierś. Gorąc męczyzny przeniknął moją skórę. Był jak ogrzewające twarz promienie słoneczne, pierwszego wiosennego dnia po bardzo długiej i mroźnej zimie.

– Właśnie tak, skarbie – zachęcał. – Zrelaksuj się.

Kilka przełknięć później gula w gardle powoli zaczęła znikać.

– Oddychaj – szepnął.

Oddychałam. A przynajmniej się starałam.

Tlen opuszczał moje ciało niczym spaliny stary silnik. Z każdym oddechem miałam wrażenie, jakbym wdychała chemikalia. Wszystko paliło. Było zbyt duszno.

– Weź to – poinstruował, trzymając różę w dłoni.

Małutkie strumyki krwi spływały mu w dół nadgarstka. Coś mnie w tym widoku uspokajało. Zupełnie jak wtedy, gdy rozciął sobie dłoń, by sprawić mi przyjemność.

Czułam się mniej samotna, widząc, jak ktoś inny też krwawił.

Wzięłam od niego kwiat, którego kolce od razu ukłuły mnie w palce. Prawie tego nie poczułam. Nie, gdy cała moja uwaga koncentrowała się na ciepłe przyciskającego się do moich pleców ciała.

– Mogę dotknąć twoich ud, skarbie? – zapytał cichym, głębokim głosem.

Skinęłam głową, a jego ogromne dłonie powoli rozchylały mi uda. Całkowicie skupiłam się na tym ruchu, a prerażenie sięgało zenitu. Zaczęły mnie mrowić koniuszki palców. Wiedziałam, że wkrótce wespną się w górę kończyn, aż całkiem przestanę mieć w nich czucie.

– Spokojnie – powiedział kojąco. – Zadam ci teraz pytanie i chcę, żebyś naprawdę zastanowiła się nad odpowiedzią, dobrze?

Wzięłam głęboki wdech i zatrzymałam na chwilę powietrze w płucach, po czym je wypuściłam. Potem ponownie skinęłam głową, pracując nad uspokojeniem się.

– Co sprawia, że czujesz się silna, Addie? – zapytał. – Czy trzymanie broni w dłoni ci to dało? Przyłożenie mi jej do głowy ze świadomością, że możesz odebrać mi życie?

Do oczu ponownie napłynęły łzy, a wraz z nimi pojawiło się poczucie winy.

– Tak bardzo cię prze...

– Nie chcę ani twoich przeprosin, ani wyrzutów sumienia, Adeline – przerwał. – Chcę, żebyś powiedziała mi prawdę. Jak się czułaś, przykładając mi broń do głowy?

Zacisnęłam szczęki, uciszyłam wstyd i zerknęłam, co kryło się pod nim. Co wtedy czułam? Kontrolę. Tak. Trzymałam w dłoniach cudze życie i tylko ode mnie zależało, czy pociągnę za spust. Miałam pełną władzę nad czymś tak cennym. Moja decyzja miała być nieodwracalna. Wszystko... wszystko zależało ode mnie.

– Miałam poczucie władzy – przyznałam.

– I jak było? – zapytał. Głos mu się pogłębił, gdy jedna z dłoni powędrowała w górę, ku mojemu gardłu, omijając jednak piersi. Jego dotyk był zmysłowy i bezpieczny. – Pozwól mi się tu poczuć.

Dłoń powoli wspinała się po kolumnie mojej szyi. Dawał mi czas na protest. Nic nie powiedziałam, więc złapał mnie pod szczęką i zmusił do uniesienia podbródka, przyciskając sobie moją głowę do piersi. Wbiłam wzrok w biały sufit. Po moim ciele rozchodził się niepokój.

– Skup się, Adeline – przypomniat. – Opisz mi to poczucie władzy.

Wypuściłam kolejny drżący oddech i zaczęłam mówić, zanim mogłabym zacząć zbyt głęboko się nad tym zastanawiać.

– Było mi dobrze.

– Dobrze – mruknął. – Chcę, żebyś myślała teraz o tym uczuciu. W wyobraźni przykładaj tę broń do czyjejkolwiek głowy tylko chcesz. Może być moja. Może być kogoś z mężczyzn, którzy cię skrzywdzili. Tak, żebyś poczuła się dobrze.

Zacisnęłam powieki i pierwszą osobą, która przyszła mi na myśl, był Xavier. Klęczał przede mną i błagał o litość. Nadal czułam w dłoni ciężki metal, tym razem jednak ręka nawet mi nie drgnęła. Ciałem nie wstrząsały żadne dreszcze, gdy w moich dłoniach spoczywało życie tego człowieka. Przycisnęłam mu lufę do czoła. Czerpałam przyjemność z opuszczających jego usta błagań. A potem pociągnęłam za jebany spust.

– Teraz włóż rękę między nogi – polecił szeptem, czując, jak oddech przyspieszył mi z zupełnie nowego powodu.

Powoli powędrowałam dłoń w dół i przejechałam palcami po swoim wejściu. Pokryta je wilgoć, a ja byłam tak tym zaskoczona, że kompletnie zapomniałam o wszystkim innym. Przez chwilę po prostu cieszyłam się, że potrafiłam czuć podniecenie.

Oddech uwiązał mi w gardle, a radość zastąpił wstyd. To też wyczuł. Z moją szyją wciąż ścisną w dłoni, odwrócił głowę tak, by przejechać ustami po moim uchu. Ciepły oddech omiół mi bok twarzy.

– Wiesz, jak twardy się robię na myśl o tym, jak powoli będę torturował każdego skurwiela, który kiedykolwiek cię skrzywdził? – wyszeptał szorstko.

Rozchyliłam wargi, ale nie wydałam żadnego dźwięku. Słowa zamarty mi na języku, gdy poczułam, jak Zade poruszył za mną biodrami. Dowód prawdziwości jego wyznania wbijał mi się właśnie w dół pleców. Powinnam zareagować obrzydzeniem, ale tak nie było. Chwyciłam się tego uczucia, póki trwało. Miałam gdzieś, czy było popierdalone – jakiegokolwiek by nie było, przewyższało nieustanną agonię. Zamknęłam usta i skinęłam głową, akceptując własne myśli. Poczucie wstydu powoli ustępowało.

– Dotknę teraz twojej dłoni – ostrzegł szeptem.

Nie wypuszczał gardła z uchwytu, a wolną dłońią sięgnął do mojej i owinął wokół niej palce. W pięści wciąż trzymałam różę. Ścisnął, przez co ciernie skaleczyły moją skórę. Zassałam powietrze i syknęłam przez zęby, zanim zazgrzytałam nimi w reakcji na ból. Wtedy skierował nasze ręce w dół, dopóki płatki kwiatu nie musnęły delikatnie cipki.

Zamknęłam oczy. Przejechał kwiatem w górę i w dół, pokrywając go moim podnieceniem. Krew uderzyła do policzków, gdy uniósł ociekającą wilgocią różę i podsunął mi ją przed twarz.

– Zade...

Po ręce ściekała mi krew, gdy wypuścił z uścisku moją szyję, chwycił za drugą dłoń i skierował ją ku roślinie. Poprowadził moje palce po płatkach.

– Czujesz, jak są miękkie i mokre? – szeptął, a ja zwilżyłam wargi. – To właśnie czuję, gdy w tobie jestem.

*Jebany diament. Zupełnie jakbym był w nieb...*

– Trzymaj się tego poczucia władzy, skarbie. Nie puszczaj.

Znowu zesztyniałam; mięśnie miałam całkowicie napięte. Trzęsąc się, wypchnęłam z głowy natrętny głos i zastąpiłam go wizją przykładania pistoletu do skroni jego

właściciela. Spokojnie, bez choćby chwili zawahania, pociągnęłam za spust.

Rozluźniłam się, gdy Zade włożył mi w różę środkowy i serdeczny palec tak, jakby to zrobił, gdyby zamiast niej miał przed sobą moją cipkę. Przeszywający dłoń ból zniknął, a jego miejsce zajęła przyjemność. Wkładaliśmy palce w kwiat i wyciągaliśmy je wspólnie. Po raz pierwszy od tak dawna doświadczałam erotyzmu i sensualności.

Czułam budujące się napięcie i desperacko potrzebowałam je w jakiś sposób spuścić. Przed oczami przewijały mi się różne twarze niczym rolka filmu. Każdą z nich spotykał ten sam los. Ucisk między udami rósł i rósł do tego stopnia, że nawet jeden dotyk mógłby doprowadzić mnie do orgazmu.

– Zade... – błagałam, niepewna, o co prosłam.

– Powiedz mi, czego potrzebujesz – poprosił, kontynuując nasze ruchy.

– Chcę... Dotknij mnie.

– Nie przestawaj dotykać róży – polecił łagodnie.

Ścisnęło mnie w żołądku, gdy sięgnął między moje nogi. Od najdelikatniejszego muśnięcia oczy niemal same schowały mi się w głąb czaszki. Wciskałam palce w kwiat, gdy Zade docisnął środkowym palcem nabrzmiętą łechtaczkę i zaczął zataczać na niej kółka.

Wygięłam plecy w łuk i nie byłam w stanie powstrzymać jęknięcia, które wymknęło mi się ust. Przez ciało przetoczyła mi się pierwotna fala rozkoszy.

Zmusiłam się, by go czuć – mężczyznę, który mnie dotykał. Sprawiał, że czułam się dobrze, a ja czerpałam przyjemność z każdej sekundy. Wypchnęłam z myśli wszystkich innych i skupiłam się tylko na tym, który się wokół mnie owijał.

Nie chciałam dojść, mając przed oczami tych zdeprawowanych potworów, którzy tak wiele mi odebrali – nawet jeśli w wyobraźni rozbryzgiwałam im mózgi. Chciałam widzieć wyłącznie tego, który dał mi wszystko. Bestię, która zmusiła moją wolę do uległości, zarazem pokazując mi prawdziwe znaczenie miłości i oddania.

– Zade – skomlałam, bliska szczytu.

Syknął przez zęby i zaczął szybciej poruszać palcem. Drugą dłoń wciąż trzymał wokół tej, w której ścisakałam łodygę. Teraz wzmocnił uchwyt, przez co ostre kolce głębiej weszły w skórę jeszcze głębiej. Ból zmieszał się z uderzającą do głowy rozkoszą, przez co krzyknęłam ochryple.

Strużki krwi kontynuowały ściekanie wzdłuż mojej ręki aż do łokcia, z którego następnie skapywały na brzuch. Spojrzałam w dół i obserwowałam, jak czerwień wędrowała w stronę miejsca, gdzie dotykał mnie Zade. Rozwarłam usta. Euforia nagle wzrosła. Miał cholernie ogromną dłoń i długie palce. Biegające wzdłuż niej grube żyły zdawały się pulsować, gdy pocierał łechtaczkę. Było w tym coś tak erotycznego, że nie potrafiłam się dłużej powstrzymać. Krzycząc, uległam przyjemności, a orgazm wstrząsnął mną z taką siłą, że niemal uniosłam się ponad podłogi.

Zade warknął i chwycił mnie za cipkę, podczas gdy ja przeżywałam kolejne fale błogości. Ocierałam się biodrami o jego dłoń i wypełniałam otaczające nas powietrze jego imieniem. Czułam, jak za mną zeszywniał, ale byłam zbyt zatracona, by się tym przejmować. Zbyt zdesperowana, by to uczucie nigdy się nie skończyło.

Równocześnie upuściliśmy różę. Nie zastanawiałam się nad tym, co robiłam – sięgnęłam do tyłu, obiema dłońmi chwyciłam Zade'a za twarz i przyciągnęłam do siebie jego usta.

Westchnął i ponownie ujął mnie za żuchwę, zapewniając nam lepszy dostęp do siebie. Dostłownie mnie pożerał, smagał językiem i smakował, dopóki obolałe wargi nie spuchły, a po orgazmie nie było śladu.

Jednak błogość pozostała. Po raz pierwszy od miesiący ci okropni ludzie nie nawiedzali moich myśli. Nie słyszałam ich głosów, ich śmiechu i okrutnych żartów.

I czułam się taka lekka.

Wreszcie się odsunął, a ja mogłam tylko wpatrywać się w niego w zachwycie. Oto człowiek odpowiedzialny za przegonienie potworów z mojej głowy.

Mieli wrócić, ale Zade również nigdzie się nie wybierał.

– Dziękuję – szepnęłam.

Zamknął oczy i musnął moje usta swoimi.

– Zawsze będziesz ze mną bezpieczna, myszko. Zawsze – obiecał.

Pełna energii wykręciłam się w jego objęciach i zaczęłam szarpać za marynarkę. Guziki trysnęły, a pływające dwukolorowe oczy mężczyzny spotkały się z moimi. Powoli przejechał językiem po dolnej wardze. Na policzku miał rozmazaną czerwień, pamiątkę po mojej zakrwawionej dłoni.

Wyglądał tak cholernie dziko, że chyba eksplodowały mi od tego jajniki. Mogłabym zajść w ciążę od samego patrzenia na niego.

– Na pewno tego chcesz? – zapytał ociekającym grzechem głosem.

– Chcę tego – potwierdziłam cichym, choć drżącym głosem.

Wyprostował się, a materiał osunął mu się w dół ramion. Wtedy pociągnęłam jego koszulę w górę, by odsłonić mięśnie brzucha i pokrywające je ciemne tatuaże. Przyłożyłam do nich palce, rozmazując na skórze krew, i kontynuowałam unoszenie materiału.

Wtedy mnie powstrzymał.

– Nie zmuszaj się. Tu nie chodzi o mnie – przypomniał.

Chciał się zbliżyć, ale położyłam dłoń na jego piersi i stanowczo go odepchnęłam. Rozszerzył w zaskoczeniu oczy.

– Pozwól mi spróbować, Zade – sprzeciwiłam się. – Nie zamierzam cię jeszcze przetrząść. Po prostu chcę cię dotknąć.

## DIAMENT

Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby Zade się wahał. Aż dotąd. Obecnie rozkładał na czynniki pierwsze każdy element mojej mimiki, tak by móc zadecydować, czy powinien pozwolić mi się dotknąć, czy może jednak lepiej nie.

I wtedy, niczym przedzierający się przez skórę potwór, jego bestia przejęła kontrolę. Ujął mnie za szczękę i przyciągnął do siebie.

– Myślisz, że jesteś na mnie gotowa? – zapytał szeptem. – Zobaczymy, do czego będziesz w stanie się posunąć, by mnie zadowolić.

Podniósł mnie i odstawił na bok, po czym wstał i na chwilę się zatrzymał tylko po to, by spojrzeć na mnie z góry z niemożliwym do odczytania wyrazem twarzy. Przypominała wykutą z gładkiego marmuru maskę.

Odwrócił się i podszedł do stojącego może dwa kroki dalej czarnego fotela. Spędzał w nim noce, w czasie których nie mógł spać. Obserwował mnie, wypatrując oznak nadchodzących koszmarów. Zawsze czujny. Obok krzesła znajdował się mały stolik ze szklanką i karafką whisky. Nalał sobie trochę i usiadł wygodnie, rozkładając nogi na boki. Ręka zwisała mu przez oparcie. Szkło trzymał samymi koniuszkami palców. Przyglądał mi się z uwagą. Pociągnął łyk, a następnie poprawił swoją pozycję.

– Przyjdź tu. Na czworakach – rozkazał głosem równie twardym co skała magmowa, a jednocześnie kuszącym niczym whisky, którą właśnie połknął. – Pokaż mi, jak ślicznie wyglądasz, gdy błagasz na kolanach o mojego kutasa.

Ścisnęło mnie w żołądku z podniecenia. Uda zwilgotniały jeszcze bardziej. Podjęłam spontaniczną decyzję, chwyciłam różę i umieściłam ją sobie między zębami. Czerpałam przyjemność z drobnych ukłuć cierni. Miedź pokryła mi język, gdy zastosowałam się do polecenia, zmiierzając ku mężczyźnie na czworakach, z jego cennym kwiatem w ustach. Biodra i piersi z każdym ruchem zmysłowo falowały.

Oczy mu rozbłyły, a nozdrza się rozszerzyły. Chłodna fasada na chwilę pękła i ujawniła drzemiącą pod powierzchnią pierwotną żądzę.

Gdy do niego dotarłam, uklęknęłam i ułożyłam sobie różę na udach.

– Było wystarczająco ślicznie? – zapytałam prowokująco.

Zaśmiał się i dopił whisky, po czym odłożył szkło na blat.

– Jesteś tak kurewsko piękna. Chciałbym wyciąć oczy każdemu, kto ma przywilej na ciebie patrzeć – wychrypiał, oblizując żartocznie wargi.

Wyprostował się na tyle, by móc ściągnąć przez głowę koszulę, tym samym całkowicie się obnażając. Ślina napłynęła mi do ust na ten widok. Czułam, jak cała się rumienię. Wyglądał absolutnie przepyszenie. Było coś takiego w opaleniznie pokrytej czarnym tuszem, że... Jezu Chryste. *Dzięki ci, Boże, za stworzenie takiego człowieka jak Zade.*

Oczy zatrzymały mi się na bliźnie przebiegającej przez umięśniony brzuch mężczyzny. W tym momencie postanowiłam, że chciałam być taka jak on: jak mężczyzna, który wiele razy spojrzął śmierci prosto w oczy i zawsze robił to z uśmiechem. Tylko po to, by zrobić to znowu. Znowu i znowu.

Delikatnie musnęłam palcami karmazynowy ślad ręki, jakim naznaczyłam jego skórę. Byłam absolutnie zachwycona tym, jak zadrżał pod moim dotykiem. Atmosfera zgęstniała, dopóki nie miałam wrażenia, jakbym przedzierała się przez lawę. W przeciągu sekund moja żuchwa ponownie znalazła się w jego uchwycie. Kciuk roztarł czerwone kropelki, które zgromadziły mi się na wargach.

– Chcę zobaczyć tę krew na swoim kutasie – mruknął. – Rozepnij mi pasek.

Posłuszna jak nigdy, zręcznymi ruchami zastosowałam się do komendy. Wraz z dźwiękiem sprzączki wróciły wspomnienia tego, jak owinął mi ten sam pasek wokół szyi, rżąc moją buzię. Chciałam znowu to poczuć, ale wiedziałam, że jeszcze nie do końca byłam na to gotowa.

Poluzował swój uścisk, gdy szybko zajęłam się guzikiem i zamkiem, rozkoszując się odgłosem rozdzielających się metalowych ząbków. Erekcja wyskoczyła ze spodni, zanim skończyłam je rozpinać. Tym razem dla odmiany zaschło mi w ustach.

Jakimś cudem zapomniałam, jak onieśmielający miał rozmiar.

Zwilżyłam wargi i złapałam za różę, po czym rozchyliłam uda i przejechałam nią po swoim wejściu, ponownie pokrywając miękkie płatki wilgocią.

Zade nie spuszczał ze mnie wzroku, gdy podniosłam się na kolana i powoli przejechałam mu łodygą po biodrze. Ostre kolce drasnęły wrażliwą skórę. Syknął, a oczy błysnęły mu zjadliwie. Uwięziłam własną zakrwawioną wargę między zębami i przejechałam płatkami róży po jego kutasie, ciesząc się tym, jak w odpowiedzi zaciskał mięśnie brzucha. Przebiegające wzdłuż długości żyły wyraźnie nabrzmiały. Podążyłam ich szlakiem aż do główki, pokrywając go własnym podnieceniem.

– Addie – ostrzegł, gdy wróciłam tą samą trasą do jąder.

Cały się spiął, a ja uśmiechnęłam się zawadiacko, pochyliłam i delikatnie ucałowałam końcówkę. Następnie postąpiłam mu przez rzęsy uwodzicielskie spojrzenie. Warknął i stracił cierpliwość. Zacisnął pięść w moich włosach i pochylił się do przodu.

– Chcesz się zamienić? Chcesz, żebym to ja błagał na kolanach? Bardzo długo czekałem, by poczuć wokół siebie twoje usta, myszko. Zrobię wiele, by to się stało – zachrypiął mi szorstko do ucha.

– Cierpliwości, skarbie – szepnęłam.

Cipka zapulsowała w reakcji na jęk, który z siebie wydał. Jedno czułe słówko i mogłam z nim zrobić, co tylko chciałam. Ponownie zachłysnęłam się poczuciem władzy.

Przyłożyłam mu dłoń do piersi i pchnęłam. Przypominał głaz. Nie przerywałam kontaktu wzrokowego, gdy wyciągnęłam język i przejechałam nim wokół główki. Patrzyłam, jak obnażał zęby, jak oczy mu płonęły. Będąc w środku mnie, zawsze tracił człowiecze rysy.

Skupiłam się wyłącznie na nim, blokując głosy, zanim mogłyby na dobre rozbrzmieć. Trzymałam się widoku rozptylającego się na moich oczach Zade'a. Dawał mi to, czego tak desperacko potrzebowałam: kontrolę. Pozostanie w terażniejszości okazywało się

wiele łatwiejsze, gdy miało się coś, w czym można się było rozsmakowywać. Takiego na przykład Zade'a, całkowicie zdanego na moją litość...

Wzięłam go głębiej do ust, przejeżdżając językiem wzdłuż całej długości i wyciągając z niego coś na kształt połączenia jęku oraz warknięcia. Wplótł mi palce we włosy i mocno ścisnął. Wymykające się z ust mężczyzny jęki tylko mnie nakręcały. Zassałam jego penisa, dopóki policzki się nie zapadły, a końcówka nie spotkała z tyłem gardła. Nawet wtedy jednak nie przestałam. Walczyłam z odruchem wymiotnym. Łzy zaczęły wypływać mi z oczu.

Wytrzymałam tak kilka chwil, aż w końcu nie mogłam już dłużej. Lekko się krztusząc, wycofałam się, dopóki cały penis nie wyskoczył na zewnątrz – odprowadzany ciągnącą się od mojej dolnej wargi zabarwioną na czerwono stróżką śliny. Dokładnie tak jak chciał, krew z mojej buzi pokrywała teraz jego męskość, a w mojej głowie pojawiła się chora myśl: *Rozumiem, dlaczego Xavier tak to lubił.*

– Ssij dalej – syknął, wyciągając mnie z zamyślenia.

Nabrałam powietrza i przytrzymałam je w płucach, po czym ponownie go poślknęłam i od samego rozmiaru od razu zażawiałam. Zade ujął mój kark dłońią, by przytrzymać mnie w miejscu, i zaczął poruszać biodrami. Głęboko w klatce budował mu się warkot.

Zacisnęłam się w odpowiedzi i – choć to dość żenujące – prawie miałam ochotę się popłakać. Byłam taka pewna, że już zawsze pozostanę zepsuta. Że już nigdy nie będę potrafiła ani nikogo dotknąć, ani sama być dotykana. Ale dawanie przyjemności Zade'owi nie wiązało się z uczuciami słabości czy bezradności, jak się tego obawiałam. Nie. Patrzenie, jak zatraczał się w moich ustach, sprawiało, że czułam się jak królowa zasiadająca na swoim tronie. Tak kurewsko bardzo mnie teraz potrzebował. Świadomość, że mogłam mu to w każdej chwili odebrać... Zacisnęłam uda w próbie zmniejszenia rosnącego między nimi bólu.

Dziko pieprzył mi usta, spomiędzy których miarowo wypływała mi ślina. Rozprowadziłam ją ręką po reszcie długości jego penisa, na co tylko zazgrzytał zębami. Przerwałam, by zaczerpnąć powietrza. Wciąż łączyła nas zwisająca wstęga wilgoci.

– Wystaw dla mnie ten swój jęczyzek, skarbie – zażądał.

Bez wahania zastosowałam się do prośby, spoglądając na niego spomiędzy mokrych od łez rzęs.

– Kurwa, taka grzeczna dziewczynka – wychrypiął.

Złapał się u podstawy kutasa i ze zmarszczonymi brwiami i rozchylonymi ustami kilkakrotnie uderzył jego główką o mój wyciągnięty język.

*Bestia i bóg w jednym, wspólnie tworzące coś absolutnie nienaturalnego.*

W tamtym momencie zrozumiałam, że tak naprawdę nigdy nie miałam powodu, by bać się jego dotyku. To ludzie mnie skrzywdzili, a Zade nigdy nie był człowiekiem.

Walczyłam z ręką we włosach, ale Zade stawił opór i tylko mocniej zacisnął pięść. Uniósł drugą dłoń i przejechał kciukiem pod moim okiem, rozprowadzając tusz w dół policzka. Klatka mu zawibrowała, a głos nabrał niskiej, ochryptej barwy.

– Wyglądasz jak taka śliczna kurewka.

Poczułam złość, a on tylko uśmiechnął się w odpowiedzi. Szorstkim ruchem przyciągnął mnie bliżej. Główka kutasa otarła się o moją piersi. Powędrował za nią wzrokiem, w którym coś błysnęło. Gdy jego oczy znów spotkały się z moimi, wiedziałam dokładnie, o czym myślał.

– Z tamtymi mężczyznami nigdy nie byłaś kurewką, myszko – zapewnił. – Wiesz dlaczego?

– Dlaczego? – szepnęłam.

– Bo żadna część ciebie nigdy do nich nie należała. Wzięli sobie coś, co nie było ich. To nie czyni cię kurwą, tylko ocalałą – powiedział z przekonaniem.

Oczy zaszyły mi łzami. Spuściłam wzrok, by ukryć słabość, ale ponownie pociągnął mnie za włosy. Nie pozwolił, żebym się przed nim chowała.

– Za to jesteś moją kurewką – poinformował z diabelskim uśmieszkiem. – Jesteś dla mnie wszystkim i z każdym dniem stajesz się czymś więcej. Każda pierdolona część ciebie należy do mnie, Adeline. Nawet gdy płakałaś i krzyczałaś, że mnie nie chcesz, nie potrafiłaś pozwolić mi odejść. Tyle nocy spędziłaś przy oknie, pozwalając, żebym cię obserwował. Konfrontowałaś się ze mną, zamiast uciekać. Podjudzałaś, mimo że wiedziałaś, jak to się skończy. Nawet gdy rzeczywiście uciekałaś, do odsunięcia się używałaś wyłącznie słów. Koniec końców zawsze grawitowałaś w moim kierunku, tak samo jak ja w twoim. Żaden inny mężczyzna nigdy nie będzie tego miał.

Miał rację. Nie reagowałam na jego zachowanie właściwie.

Nie mogłam zaprzeczyć sprzeczności widocznej w tym, że ta sama osoba, która napadała i prześladowała jedną kobietę, jednocześnie próbowała uratować inne przed tym samym losem. Nie mogłam też jednak zaprzeczyć temu, że pokręconej części mnie zawsze się to podobało. Cała ta sprawa od początku nie toczyła się o to, by zaledwie moje ciało mu uległo – ale też dusza.

Xavier chciał ode mnie czegoś, czego tylko Zade mógł dokonać. Chciał, by moje ciało obnażyło przed nim ukrytą prawdę i udowodniło, że nasze połączenie było głębsze niż kontakt fizyczny. Gdy jedyne, co odkrył, to to, że nigdy nie będę go chciała, wpadał w złość i desperację. W rzeczywistości tylko Zade miał dostęp do tej prawdy.

Swój ciągnie do swego – jego ciemność do mojej. Uciekałam przed tym, a on zmuszał mnie do dostrzeżenia, kim tak naprawdę byłam.

Zade i ja... Dla zewnętrznego świata nie mieliśmy sensu. Nawet we własnej głowie trudno było mi czasem to wszystko pomieścić. Tylko że już mnie to nie obchodziło. Nie zamierałam usprawiedliwiać tego, co mi zrobił, ale wybaczyłam mu. Co więcej, akceptowałam go takim, jakim był.

Powiedział mi kiedyś, że chciał, żebym zakochała się w jego najmroczniejszym wydaniu, i tak właśnie się stało.

Kochałam każdą, nawet najbardziej popierdoloną cząstkę tego człowieka.

Jakby wyczuł, że zapadła we mnie jakaś decyzja, i ponownie szarpnął mnie za włosy.

– Spluń na niego, skarbie. Zmocz go trochę dla mnie.

Nie przerwałam kontaktu wzrokowego, gdy wysunęłam język i pozwoliłam, by ślina zebrała się na końcówce, a następnie zaczęła skapywać prosto na nabrzmiątego do granic możliwości penisa.

– Nie da się być zbyt mokrym, prawda, kotku? – zapytałam nieśmiało, odbijając słowa, które skierował do mnie w czasie naszego pierwszego spotkania.

Wygiął usta w tym swoim szelmowskim uśmieszku, który miał stać się kiedyś moim końcem. Uniósł dłoń i przejechał szorstko kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Tylko tak dalej, myszko. Pamiętaj, że twój cięty języczek nie jest jedyną rzeczą, dzięki której może stać się mokry – ostrzegł. – Mógłbym dojść od samego myślenia o swoim



kutasie w twojej krwi.

Przygryzłam wargę w reakcji na te słowa. Brzmiał tak złowieszczo, że strach przebiegł mi prądem przez całe ciało. Tuż za nim podążył dreszcz, trafiając w każdy krąg kręgosłupa.

*Naj-kurwa-lepiej.*

Pokryłam śliną całą długość penisa, jeżdżąc ręką w górę i w dół, czemu towarzyszyły wulgarne dźwięki. Patrzył na mnie spod na wpół przymkniętych powiek, z rozchylonymi ustami. Wyglądał, jakby się modlił, żebym mu się przeciwstawiła.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił, przeciągając samogłoski. – A teraz pochyl się i wsadź go między te swoje piękne cycki.

Ponownie się postęchałam, spoglądając na niego z dołu z zalotnym błyskiem w oku. Może i rzucał rozkazami na prawo i lewo, ale wciąż był zdany na moją łaskę. Tylko to potwierdził, gdy odchylił głowę i jęknął.

Poddał mi się niczym Titanic oceanowi. Niezniszczalny, niezatopialny... dla wszystkich poza mną. To ja byłam rozszalałymi falami, które go powaliły. Nie potrafił mnie powstrzymać. Był bezradny.

Teraz wyrzucił biodra w górę, a ja ścisnęłam go jeszcze mocniej i pochyliłam podbródek, tak by z języka zaczęła ściekać mi kolejna strużka śliny. Widok jego kutasa poruszającego się między moimi piersiami sprawiał, że cipka sama mi się zaciskała, a podniecenie gromadziło się między udami. Również jęknęłam, czym na powrót przykułam jego uwagę.

– Robisz się przez to mokra? – wycedził przez zaciśnięte zęby, podkreślając każde słowo mocnym pchnięciem miednicy. – Patrzysz, jak różną twoje cycki, i jęczysz jak prawdziwa kurwa. Chciałabyś, żebym to w twoją cipkę tak wchodził?

– Tak – wyznałam, pochłonięta ostrością malującą się na jego twarzy.

Serce zaczęło mi szybciej bić, ale ufałam Zade'owi. Ufałam, że wiedział, jak daleko może się posunąć.

– Dotknij się. Chcę, żebyśmy razem doszli – zażądał, po czym odepchnął moje ręce i zastąpił je własnymi, ściskając piersi wokół swojego penisa.

Sięgnęłam w dół i przejechałam palcem po łechtaczce, drżąc i od razu mocniej ocierając się o własną dłoń. Głowa sama zaczęła odchylać mi się do tyłu, a oczy przekręciły się białkami. Pocierałam szybciej. Wtedy ręka Zade'a pacnęła mnie w bok piersi, a ja od razu sapnęłam i poderwałam na powrót głowę.

– Patrz na mnie, myszko – domagał się.

Wykonywał biodrami szybkie, krótkie ruchy, a ja mogłam tylko patrzeć, kompletnie odurzona widokiem rozpadającego się na moich oczach boga.

– Kurwa, Addie. Zaraz cała będziesz w mojej spermie – ostrzegł. – Jesteś na to gotowa, skarbie?

Gorączkowo skinęłam głową. Nie mogłam wydusić słowa między wydzierającymi mi się z gardła jękami. Jego uścisk tylko zyskał na sile, stając się bolesnym, ale z trudem to rejestrowałam, gdy brzuch mi się zaciskał, a ja byłam tak blisko dojścia po raz drugi tej nocy. Stracił rytm, a już po chwili krzyczał i klął moje imię, podczas gdy białe wstęgi nasienia lądowały na mojej skórze. Osiągnęłam szczyt w dokładnie tym samym momencie, trzęsąc się gwałtownie i desperacko ocierając o własną dłoń.

Wpadałam coraz głębiej w odmęty deprawacji tego człowieka, a im głębiej byłam, tym bardziej czułam, że już nigdy nie chciałam ich opuszczać.

Potrzebowałam dłuższej chwili, by odzyskać wzrok. Gdy rozkosz w końcu minęła, byłam zaróżowiona i całkowicie pozbawiona tchu. Zade sięgnął do przodu, ujął mnie pod pachy i posadził sobie na kolanach. Potem zgarnął koszulę z podłogi i użył jej do oczyszczenia mnie. Twarz miał rozluźnioną, pełną satysfakcji, co przyprawiło mnie o mały uśmiech. A potem spojrzałam na jego klatę i zobaczyłam coś, czego tam wcześniej nie było.

– Co to? – zapytałam zduszonym od szoku głosem.

Zwinął koszulę w kulkę i odrzucił na bok, po czym spotkał moje spojrzenie.

– Pamiątka – odpowiedział krótko.

Z trudem przełknęłam ślinę, a słowa zablokowały mi gardło.

– Coś ty zrobił? – wydusiłam.

Pały mnie palce, gdy przejechałam opuszkami po jego najnowszej bliźnie – jakby dopiero co wypalił sobie piętno, a skóra wciąż jeszcze skwierczała. Absolutnie makabryczna róża rozpościerała się tuż nad sercem mężczyzny i łączyła ze starą blizną. *Pierdolona. Róża.* Wrył sobie w piersi symbol swojej miłości do mnie.

– Dlaczego? – zapytałam z niezrozumieniem.

Świdrował mnie wzrokiem. Tak wiele emocji kłębiło się w tych przedziwnych, ucieleśniających drzemiące w nim sprzeczności głębinach. Żal. Wstyd. Poczucie winy. Furia. Wszystkie wysuwały się na pierwsze miejsce, gdy tak patrzył na mnie, jakbym była wymykającą mu się przez palce iluzją, a on nie wiedział, jak pozwolić mi odejść.

– Mówiłem ci już, że nie zwykłem uciekać przed swoimi porażkami – powiedział cicho.

– To, co ci się stało, jest moją porażką. Ta róża przypomina mi o tym każdego dnia.

Potrząsnęłam głową, oniemiała. Kilukrotnie rozchylałam i zamykałam usta, ale nic spomiędzy nich nie wyszło.

– Zade... – sapnęłam w końcu. – To nie twoja wina.

– Może nie bezpośrednio, ale to nie znaczy, że nie jestem współwinny. Max cię sprzedał z powodu urazy do mnie. Powinienem być go zabić, gdy po raz pierwszy zaczął ci sprawiać problemy. To był mój pierwszy błąd i dlatego zostałaś porwana. – Zacisnął pięści, a przebiegający przez jego twarz mięsień zapulsował. W każdej chwili mógł pęknąć. – I to było moją drugą porażką. Moja ochrona nie była wystarczająco dobra. Nie zawsze będę mógł być przy twoim boku, oboje o tym wiemy, ale to porwanie było dla nich po prostu zbyt łatwe. Nie popełnię więcej tego błędu.

Przeczesał mi palcami kosmyki włosów, po czym przejechał nimi delikatnie po karku.

– Nie obchodzi mnie, czy będę musiał podpalić cały ten świat, żebyśmy zostali na nim sami – wychrypiał. – Niech płonie wokół nas. Z chęcią spędzę z tobą resztę życia w chaosie, jeśli tylko będę wtedy stanowił dla ciebie jedyne zagrożenie.

Zacisnęłam szczęki i wbiłam paznokiec w różę na jego ciele. Syknął, ale mnie nie powstrzymał.

– Przestań brać na siebie winę za pojebanie innych ludzi – sprzeciwiłam się. – To nie ty wystawiłeś za mnie nagrodę. To nie ty sprzedałeś mnie dla zemsty i pieniędzy. To nie ty mnie porwałeś i oddałeś w ręce handlarzy żywym towarem. Ty mnie znalazłeś i uratowałeś. – Wbiłam paznokiec jeszcze głębiej, tworząc zakrwawiony półksiężyc. – Uratowałeś mnie i nigdy o tym nie zapomnę – kontynuowałam. – Mogę ci się

odwdzięczyć, ratując sama siebie. Stając się silniejsza. Nie pozwalając, by to, co zrobili mi te chore pojeby, kontrolowało moje życie. Może i się nadłamałam, ale nie rozbili mnie całkowicie. Moja róża wciąż ma swoje jebane kolce, Zade. Rozumiesz?

Zanim mógłby odpowiedzieć, pochyliłam się i zgarnęłam językiem krople krwi. Potem powoli oblizałam wargi, rozprowadzając na nich czerwień niczym szminkę. Oczy mężczyzny całkowicie skupiły się na tym ruchu, a jego umięśniona klatka piersiowa zafalowała.

– Chciałam się dowiedzieć, jak to jest, gdy ktoś inny dla mnie krwawi – szepnęłam w ramach wyjaśnienia.

Zade zacisnął i rozluźnił szczęki.

– Zawsze będę dla ciebie krwawił – obiecał szeptem, po czym ujął mnie za żuchwę i łagodnie połączył nasze usta, zlizując własną krew. Potem odsunął się i obdarował mnie szerokim, ale pełnym zadowolenia uśmiechem. – Wciąż jesteś moją bezradną myszką, ale tylko w kwestii opierania się mojemu urokowi.

Zamknęłam oczy i zaczęłam się śmiać. Po policzku spłynęła pojedyncza łza, a emocje podeszły do gardła. Znowu powiało szczęściem. Miałam nadzieję, że tym razem ten wiatr postanowił zostać na dłużej.

– Ale z ciebie dupek – skomentowałam.

– Nie, skarbie. Ja jestem tylko masochistą, który nie potrafi nasycić się twoim pięknem. Nawet wtedy, gdy upuszczasz mi krew – poinformował, wymownie zerkając w dół. Na małe czerwone kropelki wciąż gromadzące się wokół miejsca, w które wbiłam mu paznokiec.

Wydęłam usta.

– No to ja tu jestem dupkiem.

---

2 czerwca 2022 roku

Wstyd się przyznać, ale gdy po raz pierwszy zobaczyłam, że przy pustej szklance po whisky leży róża z odciętymi kolcami... poptakałam się. Nadal wszędzie je zostawia.

Było w tym coś melancholijnego i część mnie pragnęła móc cofnąć się w czasie, by wrócić do bycia normalną dziewczyną, która za najgorszą rzecz, jaka jej się przydarzyła w życiu, uważała zyskanie uwagi pewnego tj tajemniczego cienia.

Nowa Addie wyróciłaby oczami na tę starą. Wyśmiałaby jej narzekanie na swojego stalkera, świadoma, że najgorsze miało dopiero nadejść.

Wiele razy szlochałam na tamtym niewygodnym materacu w domu Franceski, bo wiedziałam, że moje problemy już nigdy nie będą takie proste. Optakiwałam stratę tamtej dziewczyny, która robiła sobie nagie zdjęcia, bo kochała swoje ciało. Która swobodnie się śmiała, pisała poruszające ludzi słowa i szła przez życie, nie oglądając się za siebie.

Chcę ją z powrotem.

Teraz z trudem patrzę na siebie w lustrze.

Śmiech nie przychodzi łatwo.

Odkąd wróciłam do domu, nie napisałam nawet jednego pieprzonego słowa. Przynajmniej nie do książki.

I boję się. Tak bardzo się boję, że ta wolność może zostać mi w każdej chwili odebrana. Równie łatwo, co za pierwszym razem.



## DIAMENT

– Kółko graniaste, czterokanciaste – śpiewała głośno Sibby, podskakując wokół trzech wijących się, przywiązanych do krzesel ciał. – Kółko nam się połamało, cztery grosze kosztowało, a my wszyscy bęc!

W tym samym momencie z krzykiem kopnęła w oparcie, do którego przymocowany był Rocco. Dźwięk był tak wysoki, że sama się wzdrygnęłam, po czym ciężko westchnęłam. Śpiewała cały jebany dzień. Igrała z ich nerwami do tego stopnia, że Francesca oficjalnie narobiła w gacie. Co akurat było całkiem, kurwa, zabawne.

Zade pozwolił jej się trochę zabawić i wyciągnąć z tej trójki tak wiele informacji, jak to tylko było możliwe – po tym, jak obiecała na paluszek, że ich nie zabije. Okazało się, że Sibby była równie uzdolniona w psychicznych torturach, co w tych fizycznych; zero zaskoczeń. Sprawiała, że chcieli umrzeć, a nawet ich jeszcze nie dotknęła.

Podjeżdżałam, co prawda, że częściowo czuli się tak z powodu jej fałszowania, ale nie zamierałam dzielić się z nią tą myślą.

Od tygodnia pozyskiwała dla nas kolejne nazwiska osób, które każdego roku uczęszczały na Odstzał (czy to jako widzowie, czy uczestnicy), innych zakupujących dziewczyny handlarzy oraz, oczywiście, wszystko co Francesca bądź Xavier wiedzieli na temat Claire.

– Rio Sanchez – zaświergotała Sibby. – Nadal nie chcesz mi powiedzieć, gdzie jest?

Francesca przewróciła oczami, udając niewzruszenie. Próbowwała w ten sposób zakryć przerażenie, jakie budziła w niej otaczająca ją niczym wygłodniały rekin dziewczyna.

Nieszczęśliwie jej to wychodziło.

Sibby była straszna.

– Już ci mówiłam, że nie wiem, gdzie jest. Pomógł jej uciec, a potem dał nogę. Tyle wiem. I szczerze? Z chęcią bym ci go podała na tacy, bo też chcę, żeby zdechł! – poinformowała, kończąc zirytowanym wrzaskiem.

Cała czerwona, ciężko dyszała. Złość, ból i frustracja wryły jej się bruzdami na twarzy. Popękany, rozmazany makijaż postarzał ją o jakąś dekadę. Miała umrzeć z trądzikiem i widziałam w tym pewną poetycką sprawiedliwość.

Przesunęłam usta z prawej strony na lewą i spróbowałam zignorować ukłucie w piersi. Za każdym razem, gdy myślałam o Rio i o tym, co miało się wydarzyć, gdy w końcu wpadnie w ręce Zade'a... miałam ochotę się rozplakać.

Żywiłam do niego bardzo skomplikowane uczucia i nie byłam pewna, czy kiedykolwiek w pełni je zrozumieć. Wszystko tylko bardziej się pomieszało po tym, jak poznałam jego siostrę i dowiedziałam się, że siedząca przede mną suka zmuszała go do o wiele więcej, niż mi się początkowo wydawało.

Twierdziłam, że nie będę czuła się winna, gdy Zade go dorwie, ale potem mnie uratował. Nie żebym planowała powstrzymać Zade'a... ale nie mogłam też

zadeklarować, że nic z tego powodu nie poczuję.

– Chcesz jego śmierci, bo pomógł twojemu diamentnikowi uciec czy dlatego, że cię zdradził i nadłamał to twoje lodowate serduszko? – zapytałam.

Obdarowała mnie pełnym złości spojrzeniem.

– Dobrze się ruchał i tyle – wysyczała.

Zgięłam się wóół i zmrużyłam oczy.

– A czy musiałaś grozić mu zabiciem siostry za każdym razem, gdy chciałaś, żeby cię wyruchał? – udałam zainteresowanie.

Rocco parsknął, a Francesca od razu spojrzała na niego z urazą. Był cały blady, spocony i sprawiał wrażenie zmęczonego, ale nie dało się nie zauważyć złośliwości w jego oczach.

– Przystała po pierwszych dwóch latach i to pewnie tylko dlatego, że znudził się już wysłuchiowaniem tego – odpowiedział za nią.

– Do kurwy nędzy, stul pysk! – zawyła. Jej twarz przybrała barwę okropnej purpury. Trochę gryzła się z karnacją.

– Nie! To przez ciebie jesteśmy w tej sytuacji, kurwa mać! – krzyknął. – Bo nie potrafiłaś zapanować nad tąmtą durną suką i odmawiałaś pozbycia się jej. Zobacz, do czego nas to doprowadziło!

Dolna warga Franceski zadrżała.

– Sydney była cen... – zaczęła.

– Gównu, nie cenna! – wydarł się.

– Nieprawda!

– Albo po prostu zachowywała twoje sekrety – wtrąciłam sucho.

Francesca tak szybko odwróciła ku mnie głowę, że prawie sama sobie wyświadczyła przysługę i skrzyła kark.

– Co ci powiedziała? – zażądała łamiącym się głosem.

Wpatrywała się we mnie oszalałymi oczami, a ja tylko wzruszyłam nonszalancko ramionami, z niczym się nie zdradzając. Sydney nic mi nie powiedziała, ale Francesca nie musiała o tym wiedzieć.

– Sydney wiedziała?! – zapytał ze złością Rocco.

Kobieta wytrzeszczyła oczy i spojrzała na niego z desperacją.

– Sama się dowiedziała... N-nie wiem jak – wydukała. – Zagroziła, że powie Claire, jeśli dopuszczę ją do aukcji. Zachowywała się w ten sposób, bo tylko tak mogła pozostać w domu i zachować nasz sekret w tajemnicy.

Zmarszczyłam brwi. Próbowałam zrozumieć, o czym rozmawiali.

– Dlaczego jej po prostu nie zabiłaś? – wycedził przez zęby Rocco.

– Claire by mi na to nie pozwoliła! Zmuszała mnie do użerania się z nią w ramach kary za to, że nie udało mi się nad nią zapanować – zawyła Francesca, praktycznie błagając swojego brata o zrozumienie.

Odwrócił wzrok.

– To dlatego przestałaś im pozwalać je różnić?

Teraz to już całkiem nic nie rozumiałam. Wymieniłyśmy się z Sibby spojrzeniami; musiała odnotować moje zdezorientowanie, bo obeszła krzesło dookoła i podetknęła Francesce swoją twarz praktycznie pod nos.

– Powiedz, co robiliście – rozkazała. – Nie lubię czuć się wykluczona.

Kobieta wykrzywiła usta w grymasie, ale szybko nabrała pokory, gdy dziewczyna przyłożyła jej do oka swój różowy sztylet.

– Wydtubię je i wsadzę ci do ust.

*Fuj.*

– Zarabialiśmy po kryjomu. Płacili nam za noc z jedną z dziewczyn. Dobrze na tym wychodziliśmy, ale wtedy Sydney się dowiedziała i użyła tego przeciwko mnie – wyjaśniła.

Uniosłam wysoko brwi, zaskoczona ich tupetem i tym, że w ogóle mieli śmiałość czerpać zysk z dziewczyn za plecami Claire. Z drugiej strony jednak w ogóle nie byłam zdziwiona: w końcu mowa o, kurwa, Francesce i Rocco.

Nawet Xavier zagwizdał i spojrzał na nich z krzywym uśmiechem. Był równie wyczerpany, co pozostała dwójka.

– Odważnie – skomentował. – Gdyby się dowiedziała, wasza śmierć byłaby bardzo powolna.

Rocco tylko prychnął.

– Równie dobrze mogłaś oszczędzić nam zachodu i pozwolić, by się wygadała – warknął. – I tak już jej zryło banię przez tamtą pojebaną sektę. Serio myślałaś, że Claire by jej w cokolwiek uwierzyła?

Na koniec roześmiał się z pobłażaniem, a Xavier wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: „coś w tym jest”. Francesca tylko milcząco się w niego wgapiła. Nikt z nich nie zauważył, że stojącą przed nimi dziewczynę kompletnie zmroziło. Z wymalowanym na twarzy szokiem finalnie zdobyła się na wydobyć z siebie głosu.

– Jaką sektę?

Francesca otworzyła, a następnie zamknęła usta.

– Nie wiem – wycedziła z pogardą. – Wiem tylko, że jakaś dziewczyna zabiła ich przywódcę, a potem cała sekta się rozpadła. Błakali się bez celu, bo za chuja nie wiedzieli, co ze sobą zrobić.

Oczy otwierały mi się coraz szerzej z każdym jej słowem.

*Niemożliwe.*

– Jak Sydney dostała się do Waszyngtonu? – zapytałam szybko.

– A jak myślisz? Była bezdomna. Zgarnęli ją z ulicy i odesłali do mnie, żebym ją właściwie przygotowała – odpowiedziała, niemal plując przy tym jadem. – Jestem wśród najlepszych na świecie, a ona stanowiła trudny przypadek. Pracowałam nad nią.

Ostatnie słowa skierowała do Rocco, patrząc na niego przy tym spod byka.

– Sibby, znałaś ją? – zwróciłam się do dziewczyny.

Odwróciła się do mnie z opadniętymi kącikami ust.

– A jak wyglądała?

– Blond włosy, brązowe oczy, krzywe dwa przednie zęby. Miała też pieprzyk w kąciku ust – opisałam ją pokrótce.

Mimo problemów z przełknięciem śliny, finalnie skinęła głową.

– Tak, znałam ją. Była moją siostrą. W sensie, wszystkie te dzieci były moim rodzeństwem. Tatuś jako jedyny mógł kogokolwiek zapłodnić... – wyjaśniła i urwała, pozornie oniemiała.

To... to wiele wyjaśniło. Obie należały do tej samej sekty. Jak tak się nad tym zastanawiałam, to nawet miały podobne maniery. Obie były dziwaczne, upiorne, a ich

rozwój wydawał się opóźniony. Do tego obie były morderczymi psycholkami, ale Sibby miała przynajmniej jebane złote serce, podczas gdy po tym Sydney niewiele zostało.

Mina jej zrzęta. Spojrzała na mnie z pełną powagą.

– To ona próbowała cię zabić? Przez nią ciągle cierpiałas?

Zacisnęłam usta i skinęłam głową.

– Przepraszam, Addie. To moja wina, że w ogóle tam skończyła.

– Sibby, to nie twoja wina – zaprzeczyłam od razu.

– Moja – upierała się. – Nie miała, gdzie się podziać, bo zabiłam tatusia. Wszyscy zostali zdani sami na siebie. Ona nigdy by...

Chwyciłam jej dłoń i mocno ścisnęłam, przerywając.

– Sibby, nie mogłaś przewidzieć, że to się wydarzy. Wyświadczyłaś wszystkim przysługę, zabijając tamtego człowieka. Był demonem, pamiętasz? – przypomniałam.

Warga jej zadrżała, ale kiwnęła twierdząco głową.

– Sydney też – stwierdziła. – Pewnie śmierdziała zgnitymi jajami. Cieszę się, że ją zabiłaś.

Cmoknęłam ją w policzek w nadziei, że uciszyłam wyrzuty sumienia.

– Idź na górę. Świetnie sobie poradziłaś – pochwaliłam. – Dowiedzieliśmy się wszystkiego, czego chcieliśmy. Chcę jeszcze tylko zadać jedno pytanie.

Dziewczyna uśmiechnęła się i w podskokach pomknęła schodami. Po smutku nie było już śladu.

Wbiłam wzrok we Francescę.

– Co stało się z Molly? – zapytałam, a kobieta zmarszczyła brwi w dezorientowaniu. – Była tam więziona w dwa tysiące ósmym roku. Prowadziła pamiętnik, który znalazłam pod podłogą swojego pokoju. Też zaczęłam w nim pisać i to dlatego Sydney chciała mnie zabić. Planowałam ucieczkę, a ona dowiedziała się o tym w trakcie czytania.

Kobieta wyraźnie zmarkotniała. Niemal widziałam przebiegające jej przed oczami wspomnienia.

– Uciekła. Była pierwszą i ostatnią dziewczyną, której udało się uciec. Dopóki nie pojawiłaś się ty – odpowiedziała, mamrocząc niechętnie ostatnią część.

Usta wygięły mi się w uśmiechu, a duma wypełniła żyły.

Byłam dumna i z Molly, i z siebie.

– Dziękuję – odparłam na to uprzejmie, po czym klasnęłam w dłonie, a cała trójka podskoczyła. Szeroko się uśmiechnęłam. – Już czas.

Oczy Franceski rozszerzyły się w niepewności i strachu. Jeszcze nie tak dawno role były odwrócone. To ja tonęłam w beznadziei i cierpieniu, nie rozumiejąc, jak mogło mi się to przytrafić. Ona zaś stała przede mną i patrzyła z góry z tym samym wyrazem twarzy, który nosiłam dzisiaj.

Nie okazała mi litości. Zamierzałam odwdzińczyć się pięknym za nadobne.

Może i jej na mnie zależało, ale niewystarczająco, by mnie przed sobą uratować.

– „Czas”? – powtórzyła. Głos jej się załamał.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. Nawet nie próbowałam ukrywać, jak żadna zemsty się czułam.

– Na Odstrzał – sprostowałam słodkiutkim tonem. – A wy, moi drodzy, będziecie zwierzyną.





Syndrom oszusta – wielu autorów zмага się z nim od czasu do czasu. Momenty osiągnięcia czegoś, o czym dotąd tylko śniliśmy, o czym nie sądziliśmy, że było w ogóle możliwe, często okazywały się tymi najtrudniejszymi do zaakceptowania.

*Czy na to zasługuję?*

Francesca, Xavier i Rocco musieli właśnie przechodzić przez coś podobnego. Stali wzdłuż linii drzew przed Dworem Parsonsów i czuli się oszustami we własnym życiu. Ale to nie z przyjęciem swoich osiągnięć mieli problem – a z czekającym ich losem.

*Czy naprawdę jestem tak podła, tak okropna, że zasługuję na to, by polowano na mnie jak na jebane zwierzę?*

Mogłam udzielić na to odpowiedzi, ale wolałam im ją pokazać.

Zade i Sibby stali po obu stronach mnie, a z rąk zwisały im łuki. Zimny, pobłyskujący metal wyglądał identycznie jak ten, który sama trzymałam. Przywykłam do jego ciężaru. Przygotowywałam się specjalnie na tę chwilę.

Puls w uszach zagłuszał nieustanne żale i płacz Franceski. Staliśmy tuż za nimi. Orzeźwiający powiew przenikał oczekiwaniem.

– Wiesz... – zaczęłam głośno, przez co się wzdrygnęła. – Ty spratałabyś mnie na kwaśne jabłko, gdybym pozwoliła sobie wtedy na łzy.

Potrząsnęła głową, odmawiając odpowiedzi. Pochyliła podbródek, przez co tłuste włosy spływały jej za ramiona i obnażały, jak bardzo podupała na zdrowiu. Kręgosłup sterczał przez skórę, zauważalny nawet pod znośnym podkoszulkiem.

Xavier i Rocco stali tuż obok, wyprostowani i sztywni. Z całych sił trzymali się pozorów bycia silnymi i odważnymi. Jacy mężczy! Ciekawe, czy nadal będą obstawali przy tej wersji, gdy będą biegli przed siebie, ile sił w nogach – czy raczej umrą w kałuży własnych szczyń i żalu.

– I tak macie szczęście. Nie ma tu ani labiryntu, ani żadnych zasadzek. Czyhają na was wyłącznie nasze strzały – poinformowałam.

– A jeśli nas nie znajdziecie? Po prostu uciekniemy i będziecie w dupie – ogłosił pompatycznie Xavier. Musiał się teraz czuć taaaki mądry.

Uśmiechnęłam się.

– Nie uciekniecie – stwierdziłam, a mężczyzna uniósł wysoko brodę, gotowy udowodnić mi, że się myliłam. – Kazaliście mi stosować się do wielu zasad, ale ja daję wam tylko jedną: nie możecie uciec przez podjazd. Rozmieściliśmy uzbrojonych ochroniarzy wzdłuż całej jego długości. Jeśli chcecie się wydostać, będziecie musieli przebiec przez las i odnaleźć drogę.

Xavier zdrętwiał, a mój uśmiech tylko się poszerzył. Myślał, że wystarczy, że odbije w lewo, przebiegnie jakieś sześć metrów, wyjdzie podjazdem i czmychnie. Skoro tak się postarali, by to doświadczenie było dla mnie trudne, musiałam się przecież odwdziżyć tym samym.

– Jak myślisz, który będzie smakował najlepiej? – zagaiła Sibby. Podskakiwała na palcach, podekscytowana i niespokojna.

Skrzywiłam się w odrazie i zmarszczyłam nos.

– Nie obrzydzaj mnie. Nie jesteśmy kanibalami – zganiłam ją.  
– Nigdy nie skazyłabym swojego ciała mięsem demona – odparła na to, prychnąwszy.  
– My nie będziemy ich jeść, ale sępy już tak.

– Poetycka dusza – podsumował ją sucho Zade, choć ze szczyptą rozbawienia.  
*Co prawda, to prawda.*

– Sibby, pamiętaj: twoim celem nie jest zabicie. Znajdź ją, traf i przyprowadź do jednego z nas – przypomniałam.

Dziewczyna burknęła coś w odpowiedzi, ale się nie kłóciła. Chciałam móc zobaczyć ich śmierć na własne oczy, dlatego jak w czasie Odstrzału mieliśmy wspólnie ich zabić.

– Gotowi? – zawołałam.

Ramiona Franceski trzęsły się od szlochów. Nie zwracałam na nią uwagi. Xavier i Rocco nie udzielili werbalnej odpowiedzi, ale wyraźnie się spięli.

– Uciekajcie! – rozkazał Zade, po czym parsknął śmiechem, gdy Francesca rzuciła się do biegu i natychmiast potknęła się o własne nogi, prawie ładując twarzą w ziemi.

Sibby zachichotała, a jej podskakiwanie zyskało na sile. Miała polować właśnie na nią, Zade na Rocco, a Xavier... Xavier był mój.

Zade chciał ustawić ich w prostej linii i sprawdzić, czy byłby w stanie przestrzelić jedną strzałą trzy głowy jednocześnie, ale ja wolałam, by posmakowali trucizny, jaką wcześniej sami wciskali mi do gardła. Pragnęłam, by cierpieli tak jak ja. By dławili się goryczą mającą swoje źródło w fakcie, że ich życie leżało w cudzych rękach – a osoba ta miała w planach wyłącznie rzucić nim o ziemię i zwyczajnie, kurwa, zdeptać.

Tylko potwór mógł stworzyć drugiego potwora.

I nim właśnie się stałam.

Sibby ruszyła za Francescą, a po lesie rozniosta się echem rymowanka. Zade zrobił krok do przodu, następnie zatrzymał się i zerknął na mnie przez ramię. Z powodu czarnego kaptura mogłam dostrzec tylko przebiegającą przez białe oko bliznę oraz usta.

– Wyglądasz absolutnie zniewalająco, przebrana za wilka... ale nie myśl, że nie zedrę z ciebie tej skóry, gdy ten śmieć już umrze. Miłego polowania, myszko. Tej nocy nie będziesz jedynym drapieźnikiem biegającym wolno wśród drzew – powiedział na pożegnanie.

Ciepło rozprzestrzeniło mi się po brzuchu, kumulując u jego dołu. Zade zlustrował mnie ostatnim palącym spojrzeniem, po czym ruszył za Rocco.

Opowiedziałam mu o niektórych rzeczach, które zrobił mi ukochany braciszek Franceski. Gdy odda ostatni oddech, w jego ciele nie będzie już nawet kropli krwi. Po raz pierwszy nie wstydziłam się przyznać, że czerpałam przyjemność z wizji cudzej śmierci.

Przygryzłam wargę i weszłam między drzewa. Temperatura spadła, a listowie chrzęściło mi pod stopami. Dreszczyk emocji już atakował organizm, ale zachowałam miarowe, choć szybkie tempo. Xavier był przekonany, że ucieknie. My z kolei byliśmy przekonani, że nikomu z nich nie uda się przemierzyć tych lasów, zanim do nich dotrzemy – były po prostu zbyt gęste, zbyt obszerne. Wiatr poruszał liśćmi, ptaszki ćwierkały, różnego rodzaju stworzonka buszowały w krzakach... Wszystko to zlało się w mroczne tło, gdy skupiłam swoją uwagę na tym, co mnie interesowało: łamanie gałązek, chrzęszczenie liści, ciężki oddech.

Po lewej zauważyłam wyraźny odcisk buta, więc skierowałam się w tę stronę i podążyłam tropem śladów. Piętnaście napiętych minut później skakałam między

spokojnym biegiem a marszem. Nie było tu labiryntu, który trzymałby ich w ograniczonej przestrzeni, więc z łatwością mogli się zgubić. Xavier szczerze wierzył, że był zdolny znaleźć wyjście, ale w praktyce zajęłoby mu to długie godziny i to zakładając, że nie kręciłby się wokół własnej osi.

Nagły, głośny wrzask przyprawił mnie o wzdrygnięcie. Spłoszone ptaki przedzierały się pospiesznie przez gałęzie, odprowadzane złośliwym rechołem. Był to głos Franceski. Jeśli nie została trafiona, to była tego bardzo blisko. Wypuściłam drżący oddech, moje serce waliło, a pot spływał po plecach.

Usłyszałam kolejny wrzask Franceski, tym razem gwałtownie urwany. Najprawdopodobniej Sibby ją w jakiś sposób uciszyła. Dokładnie w tym samym momencie, w którym miał jeszcze rozbrzmiewać przedwcześnie zakończony okrzyk, do moich uszu dotarło skrzypnięcie gałązki.

Gwałtownie spojrzałam w lewo i dostrzegłam dłoń tuż przed tym, jak zniknęła za pnem. Ukrywał się jakieś dziesięć kroków przede mną. Zaciśnęłam szczęki, podniosłam łuk i wycelowałam. Tylko wyłoni się z ukrycia i będę miała idealne warunki do bezbłędnego strzału. Bez względu na to, którą stronę wybierze.

Czy czuł się jak mucha złapana w pajęczą sieć? Uwięziony w miejscu, podczas gdy czarna wdowa zmierzała z oddali w jego kierunku?

Przepętniała mnie ekscytacja, a uderzające do głowy wrażenia pulsowały między udami, sprawiając, że moje policzki nabiegły krwią, a powieki nieznacznie opadły.

Zmysły się wyostrzyły, dopóki strach Xaviera nie stał się wszystkim, co mogłam widzieć, czuć czy smakować. Jak bezsilny musiał być, w pełni świadomy, że jego koniec był tak blisko...

– Jakie to uczucie? – zapytałam na tyle głośno, by mógł mnie usłyszeć.

Gdzieś w odległości rozległ się kolejny krzyk, tym razem pochodzący od Rocco. Był jednak tak daleko, że dźwięki ledwie przedzierały się przez otaczającą nas metaforyczną pajęczynę. Xavier nie odpowiedział. Pewnie łudził się, że nie znałam jego dokładnej lokalizacji. A ja przecież czułam każdy oddech, jaki rozłaczał się po nitkach mojej sieci.

– Mdlci cię ze strachu? – naciskałam i zrobiłam kolejny cichy krok, a bladeść łokcia wyłoniła się zza pnia. Uśmiechnęłam się. – Czy serce bije ci tak mocno, że masz wrażenie, jakby miało zaraz wyjść gardłem?

Wiatr zaczął silniej wiać. Wzbijał moje włosy w powietrze, konstruując z nich zakrzywione, cynamonowe gałęzie. Gdy ucichł, zrobiłam głęboki wdech.

– Czujesz to, Xavierze?

Poruszył się. Łokieć zniknął. Liście zaszeleściły pod stopami.

– Pachnie śmiercią.

Nastał kompletny bezruch. Tak gęsty, że nawet ptaki ucichły. I nagle wyskoczył zza drzewa. Mój palec był milisekundy od wypuszczenia strzały, gdy niespodziewanie zmienił kierunek na przeciwny. Próbował sprawić, bym chybiła. Nie zadziałało, ale na tyle zbił mnie z pantafyku, że nadążenie za sytuacją zajęło mi dokładnie o sekundę zbyt długo i zdążył rzucić się za drugie drzewo.

Wystrzeliłam akurat wtedy, gdy za nim zniknął. Usłyszałam zaskoczony okrzyk, ale nie zatrzymałam się, by sprawdzić, czy go trafiłam. Od razu chwyciłam za następny groź z kołczanu na plecach i zaczęłam naciągać nową strzałę. Mimo walącego serca dłonie nawet nie drgnęły. Mężczyzna ponownie rzucił się do ucieczki.

*Nie spiesz się, Addie. Spokojnie.*

Naciągnęłam łuk i puściłam się za nim. Śladom stóp towarzyszyła ścieżka utworzona z krwi. Zaćmiony desperacją, utykający, wyłonił się zza jednego drzewa i ruszył ku drugiemu, o bardziej masywnym pniu. Ciągnął za sobą nogę. Z jego łydki wystawała strzała, a z nowopowstałej rany wypływała krew. Ponownie wycelowałam, zatrzymałam powietrze w płucach, a następnie wypuściłam je razem ze strzałą.

Grot przedarł się przez ciepłe, letnie powietrze i wbił w sam środek pleców mężczyzny, który wydał z siebie tylko przenikliwy krzyk i już leżał na twarzy.

Moje krew zawrzała, a serce zaśpiewało, pojone jego pełnymi agonii jękami. Wbił paznokcie w brudną ziemię i zaczął czołgać się przed siebie w próbie ucieczki. Tylko dokąd? Dokąd chciał uciec? Przecież czekało go już tylko piekło.

– Ludzie! Pomocy! – krzyczał z całych sił. Głos załamał mu się pod koniec.

– Cholera, ależ to żenujące – skomentowałam, podchodząc do niego.

Kopnęłam go w zranioną nogę, gdy tylko byłam na tyle blisko. Zaczął mnie wyklinać, a ja wyszczerzyłam zęby w uśmiechu. Krew zabarwiła mu ślinę. Kucnęłam obok, przekrzywiłam głowę i przyjrzałam się żalosnemu stanowi, w jakim się znajdował. Blond włosy miał mokre od potu, który spływał mu też po zaczerwienionej twarzy. Jasnoniebieskie oczy – te same, które patrzyły, jak pod nim płakałam i krwawiłam – były teraz tak pełne gniewu i bólu, że niemal czarne.

– Głupiutki króliczek. Mówiłam ci, że przede mną nie uciekniesz.

Usłyszałam szeleszczące w odległości liście. Ktoś klął i się stawiał, powoli zmierzając w naszą stronę. Xavier był w trakcie wyrzucania z siebie kolejnej kolorowej wiązanki, która wpędziłaby moją matkę do grobu. Po mnie jednak spływało to jak po kaczce. Bardzo starał się mnie zranić, ale tak naprawdę zrobił już wszystko, na co było go stać, gdy to ja byłam tą bezsilną i bezradną.

*A teraz? Teraz jest niczym.*

Za plecami rozbrzmiał warkot, który odwrócił moją uwagę. Zade właśnie do nas podchodził, ciągnąc za sobą za kołnierza gotującego się ze złości Rocco, całego we krwi. Miał czarny kaptur na głowie, schyloną brodę i wpatrywał się we mnie dwukolorowymi tęczęwkami... Ustały we mnie wszelkie funkcje poznawcze. Był niczym Książę Ciemności, mroczny bóg, wcielenie destrukcji i śmierci. A jednak nigdy nie czułam się bardziej zakochana.

Rocco nie należał do drobnych, a Zade i tak ciągnął go za sobą, jakby nic nie ważył. Potem rzucił go na ziemię, czym zastąpił sobie na kilka paskudnych określeń. Zignorował je.

– Może biec? – zapytałam.

– Strzała w kręgosłupie – odparł krótko.

Zaschło mi w ustach, gdy podszedł jeszcze bliżej. Mogłam tylko patrzeć, jak się schylił, ujął mnie za szyję i złączył nasze usta.

Milisekundy.

Jedynie tyle potrzebowałam, żeby zareagować. Zade rozwarł moje wargi językiem, dokładnie ich zasmakował i wyciągnął z gardła żenujący jęk. Oderwał się tylko po to, by zacisnąć pięść w moich włosach i odchylić mi głowę do tyłu, tak że nie miałam wyboru: musiałam mu spojrzeć prosto w oczy.

– Dobry człowiek czułby się źle z tym, że zdeprawował coś tak czystego – stwierdził.

– Nigdy nie byłeś dobrym człowiekiem – szepnęłam, powtarzając słowa, które tak wiele razy do mnie kierował.

– Nie – zgodził się. – Ale zawsze byłem twój.

Przełknęłam ślinę i otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale dłoń Zade'a nagle opuściła moją szyję i wystrzeliła w bok, zanim zdołałam choćby zamrunąć. Sapnęłam i odwróciłam głowę. Zade trzymał groź tuż przy mojej twarzy, z krwią spływającą mu w dół ręki. Xavier bezskutecznie usiłował jeszcze walczyć z jego oporem i pchnąć strzałę. Otworzyłam buzię w szoku. Powoli docierało do mnie, co się właśnie stało.

Xavier wykorzystał moje rozproszenie, wyrwał sobie strzałę z tydki i próbował mnie nią dźgnąć. Zade jakimś cudem to zobaczył, mimo że nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Ja pierdolę – sapnęłam. – To nie było spoko, typie.

Gdyby Xavierowi udało się mnie zabić, zanim sama pozbawiłabym go życia, przyjąłabym tę śmierć bez jakichkolwiek protestów. A gdyby Zade próbował mnie reanimować, tupnęłabym nóżką, zaparła się i odmówiła powrotu. W końcu jak niby mogłabym spojrzeć sobie w oczy po tak epickiej porażce?

Zade wyrwał Xavierowi narzędzie z ręki, dosłownie zionąc oparami czarnej furii. Jak tak dalej pójdzie, zamiast dłoni będzie miał tylko oblepione pociętym mięsem kości. Wciąż goiła się po nożu, a jednak w żaden sposób nie pokazał po sobie, że coś go bolało.

Xavier obnażał zęby w mieszance agonii i frustracji. Był gotowy znowu zaatakować.

Wyrwałam strzałę z dłoni Zade'a i używając strony z ostrą końcówką, wbiłam ją pod brodę mojego oprawcy i zmusiłam do kontaktu wzrokowego.

– Tylko spójrz na tę krew – powiedziałam, z ironicznym uśmiechem powtarzając jego własne słowa.

Oczy Xaviera powędrowały nad moje ramię, a mi oddech uwięził w gardle. Zadrżałam, gdy dłoń Zade'a przesunęła się po moim brzuchu, a następnie powędrowała w dół, dopóki koniuszki palców nie wsunęły się pod krawędź legginsów. Xavier z uwagą śledził te ruchy. Twarz czerwieniła mu tym bardziej, im niżej znajdowała się dłoń.

– Co robisz? – szepnęłam, choć odpowiedź nasuwała się sama.

To było tak... tak cholernie niewłaściwe, a jednak cipka zapulsowała bez mojej zgody, gdy jego palce musnęły łechtaczkę.

– Gdy brałeś sobie od niej coś, co do ciebie nie należało... czy wiedziałeś, że myślała tylko o mnie? – zwrócił się do Xaviera, ignorując moje słowa.

Przygryzłam wargę. Zade kontynuował delikatną, niespieszną stymulację. Podniecenie wzrastało. Xavier wykrzywił się w grymasie, ale nie odpowiedział.

– Chcę ci pokazać, dlaczego – wyjaśnił szeptem Zade.

Jego głos nabrał mrocznej, grzesznej barwy. Dotyk stał się bardziej stanowczy, a mi wymknął się z ust cichy jęk. Zamknęłam oczy, zawstydzona, mimo że Xavier nie mógł zobaczyć niczego poza zarysem dłoni Zade'a.

– Nie wstydź się – mruknął mi do ucha. – Pokaż mu, dlaczego nigdy nie miał ze mną szans.

Wypuściłam drżący oddech i nie byłam już w stanie powstrzymać kolejnego pozbawionego tchu jęknięcia. Moje powieki rozwarły się tylko po to, by ponownie opaść, gdy rozkosz przejęła kontrolę nad moim ciałem. Zade ekspercko zataczał kółka na

techtaczce, przez co moja głowa już po chwili odchyłała się do tyłu, by spocząć na jego barku.

– Zade – zaskomlałam, a moje uda zaczynały drżeć.

– Przestań! – warknął Xavier pełnym bólu głosem, którego powodem nie była wyłącznie wbita w kręgosłup strzała.

– Złóścisz się, bo twojego imienia nigdy nie wyjęczała? – prowokował Zade.

Miał rację. Nieważne, jak bardzo się starał, nigdy tego nie zrobiłam.

– Wołała do Boga? – ciągnął.

– Tak – splunął Xavier i, kurwa mać, to było za dużo.

Zaczęłam się chaotycznie ocierać o dłoń Zade'a, zdjęta przyjemnością.

– To dobrze – odparł na to z uśmiechem. – Czyli wołała do mnie.

– O Boże, Zade – zaszlochałam.

Znajdowałam się na krawędzi. Orgazm budował się i budował, rozchodząc od miejsca, w którym mężczyzna pocierał mnie palcami.

– Właśnie tak, skarbie – zamruczał. – Pokaż mu, do kogo się modlisz.

– Zade! – krzyknęłam, rozpadając się na miliony kawałeczków, podczas gdy moja dusza uwolniła się więzienia ciała i poszybowała ku niebu. Ku niebu, do którego absolutnie nie pasowała, bo sam mroczny bóg ciągnął mnie w dół, w świat grzechu i rozkoszy, doprowadzając do szczytu, gdy trzymałam grot przy gardle swojego gwałtociela.

I tak wszyscy byliśmy, kurwa, przekłeci: skazani na życie poza niebiańskimi bramami. A ja czułam się lepiej w ciemnościach. U boku swojego cienia.

Zade wysunął dłoń spod legginsów i chwycił mnie nią za zakrytą materiałem cipkę, podczas gdy ja wciąż poruszałam miednicą, przeżywając swój orgazm do końca. Powoli wracałam na ziemię i stopniowo odzyskiwałam zdolność widzenia. Dysząc, spojrzałam na Xaviera. Cały gotował się ze złości, wpatrując się we mnie zaszklonymi, rozłoszczonymi oczami. Dlaczego wyglądał na tak zdradzonego? Przecież moje koszmary były jedyną częścią mnie, jaka do niego należała.

– Jesteś zwykłą dziwką – wyrzucił z siebie gniewnie.

Zade od razu podniósł się do pionu. Zawisł za mną, gotowy w każdej chwili przejąć pałeczkę i postać Xaviera w zaświaty. Zmieniłam pozycję przyciskanej do szyi mężczyzny strzały. Przy końcówce zaczęła gromadzić się krew.

– Dlaczego myślisz, że twoja opinia na mój temat ma jakiegokolwiek znaczenie? – zastanawiałam się na głos.

Zanim mógłby jednak odpowiedzieć, przerwał nam czyjś skrzekliwy wrzask przesiąknięty cierpieniem i frustracją.

– Ty jebana psychopatko!

To była Francesca.

Wstałam na drżących nogach i odwróciłam się, by zobaczyć Sibby ciągnącą ku nam miotające się ciało Franceski. Czerwoną, zapoconą twarz miała wykrzywioną w zirytowaniu. Zade zaczął iść w ich stronę, ale zatrzymał się jeszcze i wskazał na Xaviera.

– Jeszcze raz usłyszę, jak ją obrażasz, a wytnę ci ten jebany język. Wierz mi, że nie byłbyś pierwszy – zagroził.

– Kto był pierwszy? – zapytałam ze zmarszczonymi brwiami.

Zade tylko się uśmiechnął, podbiegł do Sibby i przejął Francescę. Uwolnwszy ją od jej ciężaru, niósł kobietę przez resztę drogi. Z pośladka wystawała jej strzała. Wciąż trochę zastanawiała mnie ta sprawa z językiem, ale uznałam, że może lepiej było nie wiedzieć. O, błoga nieświadomości, i tak dalej.

– Gdzie twoi giernkowie? – zawołałam do Sibby, podnosząc głos, by dało się mnie usłyszeć mimo wrzasków Franceski. Wnosząc po skwaszonym wyrazie twarzy dziewczyny, wcale nie wyobrażała sobie, że to jeden z nich ciągnął kobietę.

– Powiedziałam im, żeby zostali w domu. Cały dzień się kłócili i miałam ich dość. Potrzebowałam przerwy od tych głupków – wyjaśniła.

Francesca skończyła obok Rocco. Tylko głośniej krzyknęła, gdy wylądowała na zranionym tyłku. Strzała się złamała, ale groź w wciąż tkwił wbity głęboko w mięśnie i kość. Potem Zade zbliżył się do Xaviera, a jego oczy rozszerzyły się w strachu.

– No dalej, nie wstydź się. Połóż się obok swoich przyjaciół – zachęcił go, chwytając za przód koszuli i targając tuż obok Rocco.

Pełne bólu jęki, wulgaryzmy i obrazy złąły się w jedno i, Jezu Chryste, jakie to było irytujące. Podeszłam bliżej i spojrzałam z góry na to żałosne trio gwałcicieli. Część mnie żałowała, że Rio nie było tu ze mną, tak by też mógł zobaczyć śmierć Franceski. Kto wie, jak wiele wycierpiał z jej rąk? Tak jak z Sydney, jego ból nie usprawiedliwiał tego, jaki sprawiał innym – wiedziałam jednak, że wcale nie był mniejszy od mojego.

– Żałosne – splunęłam. Odrza osiadła głęboko w żołądku. – Jak wiele dziewczyn znajdowało się na waszym miejscu, gdy świętowaliście i podniecaliście się ich mękami?

– Pierdol się! – zawyła Francesca, a ślina wystrzeliła jej z ust. – Myślisz, że jesteś od nas lepsza? Zobaczymy się w pierdolonym piekle, a wtedy...

– Wtedy co? – przerwałam, śmiejąc się, gdy spiorunowała mnie wzrokiem. Przykucnęłam i przybliżyłam nasze twarze. – Tam też planujesz mnie torturować? Zawsze będę od ciebie silniejsza, Francesco. Wiesz dlaczego? Bo ja cię przetrwałam, ale ty nie przetrwasz, kurwa, mnie.

Wyciągnęłam i pokazałam jej wyjątkowy prezent, który przez cały ten czas palił mnie w tylnej kieszeni: szpilkę, którą oderwałam od jednego z jej butów.

– Udław się tym, suko.

Otworzyła usta – czy by zacząć kląć lub krzyczeć, nieistotne – a ja wykorzystałam tę sytuację, by wcisnąć jej szpilkę głęboko w gardło. Uśmiechnęłam się, gdy gałki oczne niemal wyszły jej z orbit. Zdjęta konwulsjami, dławiała się przedmiotem, ale ja już wstawałam i kierowałam się do Xaviera.

– Dobrej zabawy, Sibby – powiedziałam i skinęłam głową, dając jej do zrozumienia, że może rozpocząć swoją zabawę.

Dziewczyna wyszczerzyła się w uśmiechu, zniżyła na kolana, po czym wpełzła na Francescę. Uniosła różowy sztylet wysoko nad swoją głową, po czym wbiła go w pierś powoli umierającej kobiety.

– Nie, nie, nie, chwila, chwila, to wszystko jej... – zaczął Rocco, ale gwałtownie urwał, gdy Zade przebił mu usta nożem. Ostrze przeszło przez jeden policzek, a wyszło drugim i zatrzymało się między zębami.

Z rozwartej w ten sposób buzi wypłynęła krew. Uśmiechnęłam się i spojrzałam na Xaviera. Wyglądał, jakby zaraz miał zemdleć. Nie byłam pewna, czy to z powodu

obrażeń, czy dlatego, że był cipą, która właśnie stanęła twarzą w twarz z konsekwencjami swoich czynów.

Raczej to drugie.

– Po prostu... mnie zabij – zaskowyczał. – Będę błagał, jeśli muszę.

– Chcesz, żebym okazała ci litość? – zapytałam z niedowierzaniem. – Czy to właśnie robiłeś, tnąc mnie? Gwałcąc? Płacąc za mnie? Próbując kupić, jakbym była jakąś jebaną rzeczą, którą zamierzałeś torturować przez resztę mojego popierdalonego, żałosnego życia?

Pot splotywał mu po twarzy, a desperacja i panika tylko rosły. Zwłaszcza gdy Sibby zaczęła odcinać kończyny Francesce, a Zade wydtubywać Rocco oczy.

– P-przepra...

– Nie chcę twoich przeprosin, Xavier. Chcę twojego cierpienia.

Zanim więcej bezsensownych błagań mogłoby opuścić jego usta, chwyciłam za przymocowane paskiem do uda dwa dodatkowe sztylety. Jedna po drugiej, przybiłam mu dłonie do ziemi. Ostrza całkowicie przez nie przeszły. Męczyzna wytrzeszczył oczy, a jego krzyki zmieszały się z tymi Rocco i to był... to był naprawdę piękny dźwięk.

Nie zawracałam sobie głowy zdejmowaniem mu spodni – po prostu podniosłam swój nóż i wbiłam mu go w miednicę. Szkarłat od razu splamił zabrudzone odchodami spodnie khaki. Dźgałam, dopóki cały obszar nie został całkowicie zdewastowany.

Teraz naprawdę sekundy dzieliły go od zemdenia, więc wplątałam mu swoje palce we włosy, zmusiłam, by spojrzął mi w oczy, a następnie wbiłam mu ostrze w gardło. Z rozszerzonymi w niedowierzaniu oczami zaczął się dławić. Karmazynowa ciecz wypływała z rany, brocząc przód jego koszuli.

Przybliżyłam do siebie nasze twarze na tyle blisko, na ile tylko było to możliwe. Tak, żebym na pewno była ostatnią rzeczą, jaką, kurwa, widział.



4 czerwca 2022 roku

Gdy Xavier po raz pierwszy doprowadził mnie do orgazmu, jęknęłam imię Zade'a. Uderzył mnie tak mocno, że byłam pewna, że oślepiam. Płakałam, dochodząc, bo czułam się, jakbym zdradzała Zade'a, mimo że to jego wyobrażałam sobie między swoimi nogami. Nie zmieniło to faktu, że rzeczywistość wyglądała inaczej. Dlatego płakałam. A potem rozplakałam się jeszcze bardziej, gdy dostałam w twarz.

W tamtym momencie czułam się tak cholernie słaba.

Tak. Cholernie. Słaba.

Nigdy więcej nie chcę czuć.

Czy powinnam się wstydzić, że zabicie go sprawiło mi przyjemność? Brzmiało to, kurwa, okropnie.

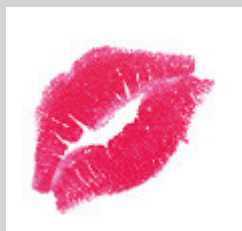
Chyba naprawdę powinnam się tego wstydzić, co? A jednak wcale tak nie jest. Zade rzeczywiście mnie zdeprawował i nawet nie jest mi szkoda. Teraz czuję się o wiele silniejsza. Zdolna do wszystkiego.

Popętnienie najgorszej możliwej zbrodni tego świata zwiększyło moją pewność siebie. Może jednak wcale nie muszę aż tak zerkać przez ramię.

Jeśli ktoś będzie tam stał, po prostu go zabiję.

A to... to wspaniałe uczucie.

Naprawdę, kurwa, wspaniałe.



## ŁOWCA

Zazwyczaj po morderstwie czułem, jak całe napięcie opuszczało moje ciało. Bywało, że działało to jak afrodyzjak. Przez większość czasu znajdowałem się w stanie pełnej gotowości, więc gdy mięśnie stawały się rozluźnione i ociężałe, wrażenia były po prostu, kurwa, orgazmiczne. Jeden z wielu powodów, dla których byłem tak uzależniony od Addie i wszystkich sposobów, na jakie sprawiała, że rozpytywałem się pod opuszkami jej palców.

Tym razem byłem jednak zwyczajnie kurewsko zirytowany. Sibby zachowała się jak zawsze i posunęła o krok za daleko. Uznała, że fajnie będzie poudawać, że części ciała to pierdolone frisbee, więc spędziliśmy godzinę na samych próbach zlokalizowania wszystkich fragmentów Franceski, żeby móc je zakopać.

Gdy udało mi się w końcu znaleźć wszystkie dziesięć palców, miałem już serdecznie, kurwa, dosyć. Sibby postanowiła przeprowadzić wymagowaną orgię tuż po, co zdecydowanie w niczym nie pomogło. Musieliśmy się z Addie oddalić, dopóki nie skończyła. Dosłownie.

I oczy-kurwa-wiście, że w czasie dwóch godzin, jakie zajęło wykopanie, a następnie zasypanie wypełnionych dołów, czuła się w obowiązku podzielenia każdym najmniejszym, najokropniejszym szczegółem tego, co zrobili jej giermkowie. Albo raczej – co sama sobie zrobiła. Nie przerywałem jej, po prostu wypierając fragmenty, których nie chciałem słyszeć. Sibby nigdy nie miała prawdziwych przyjaciół i choć strasznie nie chciałem słuchać o tym, jak rżnęła się w dupę, nie chciałem jej uciszać i tym samym dawać jej takiego wzoru przyjaźni.

Westchnąłem i ze zmęczeniem wspiąłem się po schodach. Moje ruchy były ciężkie, wręcz letargiczne. Całe moje ciało pokrywały brud, krew i pewnie jeszcze inne rzeczy, których identyfikacja jednak absolutnie mnie nie obchodziła.

Dobrnąłem do sypialni Addie i zauważyłem, że z wnętrza łazienki wydobywały się kłęby pary. Odchyliłem głowę. Od razu zaatakowały mnie wizje jej stojącej pod deszczownicą, z wodą spływającą po nagich krągłościach. Natychmiast stwardniałem, a napięcie w mięśniach przemieniło je w głąz.

Ostrożnie otworzyłem drzwi i ze zdziwieniem odkryłem, że stała przed lustrem od toaletki i przyglądała się obnażonej skórze. Z wygiętymi w dół kącikami ust analizowała własne odbicie. W jej oczach widniała odraza i ciekawość jednocześnie. Zesztywniała, słysząc moje nadejście, ale nie odwróciła od siebie wzroku. Stała kompletnie naga, a jej widok niemal postał mnie na kolana.

I z żalu, i z potrzeby czci.

Jej plecy przecinały dwie podłużne, szarpane blizny. Instynktownie wpadłem w złość, zdjęty pragnieniem zabicia odpowiedzialnego za nie człowieka. Pamiętałem obraz kamery, na którym doktor Garrison zszywał te rany.

Nauka zaakceptowania własnych blizn była procesem, z którym swojego czasu musiałem zmierzyć się sam. Ale Addie nigdy z niczym już nie będzie sama. Chciałem przejechać językiem po każdej z nich i pokazać jej, że wciąż była piękna. Z nimi czy bez nich. Blizny służyły jedynie za pamiątkę tego, przez co przeszliśmy i co nas nie zabiło.

Krew i brud pokrywały jej bladą skórę, krusząc się i opadając na rozgrzaną kamienną podłogę. Addie przejechała dłonią po płaskim brzuchu, przykuwając moją uwagę do swoich palców. Powoli podszedłem bliżej, dopóki nie mogłem wyraźnie zobaczyć, co dokładnie robiła. Zupełnie jakby brzdąkała na gitarze, skubała paznokciami malutką, białą bliznę.

– Miałam nadzieję, że znikną – mruknęła cicho. Nie podnosiła głosu, by nie zdradzić się z jego drzeniem. – To takie tragiczne. Dosłownie wyryto we mnie bolesne wspomnienia.

Na ułamek sekundy spotkała moje spojrzenie.

– Nienawidzę ich.

Zazgrzytałem zębami, a w mojej piersi wzrastała furia. Chciałbym móc własnoręcznie pozbawić życia Xaviera. Nie spieszyć się tak samo, jak to zrobiłem z Maxem. Ale to nie była moja zemsta – choć zawsze będę pielęgnował pamięć chwili doprowadzenia jej do orgazmu na jego oczach.

– Myślę o nim za każdym razem, gdy na nie patrzę – kontynuowała niemal szeptem. – Nie chcę patrzeć na swoje ciało i widzieć cokolwiek poza sobą i tobą.

Nie odezwałem się. Milcząco zdjąłem sobie przez głowę bluzę i koszulkę za jednym razem. Nawet na mnie nie zerknęła. Była zbyt zatracona w przeszłości, po której zostały jej te ślady.

– Bola cię jeszcze, skarbie? – zapytałem, rozpinając pasek i jeansy, których następnie również się pozbyłem. Zanim mi odpowiedziała, byłem zupełnie nagi.

– Czasami – szepnęła. – Czasami mnie palą. Jakby ostrze nigdy nie przestało przecinać skóry.

W odpowiedzi wydałem bliżej niezidentyfikowany, niski dźwięk. Złość wciąż we mnie wzbierała. Jak gotująca się w garnku woda, miała niedługo wypłynąć, tocząc pianę. Wtedy wszystko, czego dotknę, zacznie wrzeć razem ze mną.

– Czasami... – podjęła znowu, cichutko – ...zastanawiam się, jak to możliwe, że wciąż mnie chcesz.

Spotkałem jej spojrzenie w lustrze i powoli się zbliżyłem. Pełna dolna warga ponownie znalazła się między jej zębami, a w karmelowych głębinach błysnęła strach.

Przypominało mi to te chwile, gdy jeszcze byłem dla niej obcy, a ona dla mnie wyłącznie obsesją, którą podziwiałem z daleka. Tak wiele razy ten sam wyraz przemknął przez jej oczy. Gdy znajdowała moje róże albo gdy dostrzegła mnie za oknem. Jeszcze bardziej, gdy wiała się pod moimi dłońmi, wyginając się ku nim i jednocześnie błagając, żebym dał jej spokój.

Obserwowanie tych emocji satysfakcjonowało mroczną część mnie zarezerwowaną wyłącznie dla stojącej przed lustrem kobiety, która kwestionowała to, jak silna była w rzeczywistości. Pragnąłem jej tak bardzo, że przekroczyłam granicę dobrych intencji, moralności czy robienia tego, co właściwe. Tak bardzo jej chciałem, że odrzuciłem wszystkie te rzeczy, byle tylko uczynić ją moją.

Jeśli sądziła, że ciemne myśli czy szpeczące skórę blizny wystarczą, by mnie zniechęcić, to wciąż nie rozumiała skali mojej tęsknoty.

Przyłgnąłem do jej pleców, a ciepło przechodziło z ciała do ciała. Addie była jak skrawek nieba, którego zaszczytu zaznania nigdy nie miałem dostąpić, ale i tak wolałem go szukać wewnątrz jej ciała. Moja dłoń powędrowała w górę szyi, zachęcając, by kobieta odchyliła głowę do tyłu, z rozchyłonymi ustami opierając ją o mój bark.

– Przez tyle żyć za tobą podążyłem, Adeline. Moja dusza pragnie cię tak bardzo, że stałem się cieniem, którego jedynym przeznaczeniem jest nawiedzanie cię przez całą wieczność – obiecałem szeptem.

Przymknęła powieki i cicho jęknęła. Niemal wiła się w reakcji na wizję, że jej dusza nigdy nie zazna ode mnie spokoju.

Była dla mnie, kurwa, stworzona.

– Jeśli myślisz, że odwrócę się od ciebie przez blizny, to chyba jeszcze nie widziałaś, na co mnie stać – wychrypiałem.

Oddech jej zamarł, a oczy rozszerzyły się w obawie, gdy spotkała mój wzrok. Jej puls dudnił mi szaleńczo pod dłonią. Miałem ochotę zanurzyć w nim zęby, by posmakować, jak bardzo się mnie bała. Warknąłem i pozwoliłem, by ciemność mojej duszy wy płynęła na powierzchnię, wchodząc w kontakt z jej skórą i skażając wszelką niewinność, jaka jeszcze w niej pozostała. Tamci mężczyźni mi ją odebrali i prędzej mnie szlag trafi, niż pozwolę, by wzięli sobie jeszcze więcej.

Przejechałem palcami po bliźnie, którą wcześniej skubała. Z gardła wydarto jej się ciche sapnięcie.

– One też staną się moje. Przyłożę nóż do każdej i uczynię je swoimi. W ten sposób, gdy będziesz na nie patrzyła, nie będziesz już widziała niczego poza mną – szepnąłem do jej ucha, zaciskając dłoń wokół gardła.

– Nie zrobisz tego – odparła bez tchu, w wyzwaniu.

Uśmiechnąłem się szelmowsko. Czerpałem rozkosz z tego, jak jej strach się pogłębiał, sutki stwardniały, a wilgotne powietrze przeniknął zapach podniecenia.

– Właśnie tak – szepnąłem chwilę przed tym, jak wzmocniłem swój uchwyt, tym samym odcinając jej dopływ tlenu. – To mnie się bój, myszko. Nie tych chorych pojebów, którzy nie mają prawa do żadnej części ciebie.

Wtedy wystrzeliłem przed siebie drugą rękę. Pięść spotkała się z lustrem, tłukąc je. Addie wzdrygnęła się w moim uścisku i wbiła mi paznokcie w skórę, gdy sięgnąłem po odłamek szkła i jej go pokazałem. Poluzowałem palce, a ona żartocznie zassała powietrze. Nie spuszczała wzroku z ostrego kawałka. Cała drżała. Otarłem się biodrami o jej zgrabną pupę i jęknąłem, gdy zaczęła trząść się jeszcze bardziej.

– Wskaż mi pierwszą – rozkazałem.

Dawałem jej wybór. Może i była teraz przerażona, ale wiedziała, jak wydostać się z mojego uchwytu. Wiedziała, jak zwrócić broń przeciwko mnie. Wiedziała, jak ze mną, kurwa, walczyć. Zamiast tego wzięta drżący oddech i wskazała palcem na swój brzuch.

Umyślnie przesunąłem dłoń ku temu miejscu, przez cały czas przyglądając jej się z uwagą w rozbitym lustrze. Wzrok miała wbity w odłamek szkła. Nabrała gwałtownie powietrza w płuca, gdy przycisnąłem go jej do skóry dokładnie nad blizną.

Zatrzymałem się, dając jej ostatnią szansę na wycofanie. Tylko przekręciła głowę, by zetknąć się ustami z moją szyją. Gorący oddech omiół mi skórę.

Przycisnąłem więc odłamek do starej blizny i warknąłem, gdy rozchyliła wargi i z całej siły wgrzyła mi się w gardło. Wszystko się skończyło, zanim zdołało się na dobre rozpocząć. Od razu rozluźniła szczęki. Pierś jej falowała. Rana nie była głęboka – tylko na tyle, by pojawiła się krew.

Obraz zaczął zachodzić mi mrokiem. Poddałem się drzemiącej w środku bestii.

– Następna.

Prawie nie rozpoznawałem własnego głosu, ale ona widocznie mi ufała, bo rzuciła okiem na lustro i wskazała bliznę na biodrze. Ponownie zbliżyłem ostrze do skóry. Ja ciąłem, ona gryzła. W kółko i w kółko, dopóki cały przód jej ciała nie został pokryty świeżymi ranami. Cała się trzęsała. Potem odwróciłem ją przodem do siebie i podniosłem, a następnie usadziłem na umywalce i przytuliłem do swojej piersi. Zabrałem się za otwieranie blizn na plecach. Skończyłem dopiero wtedy, gdy cała była we krwi, a moja szyja i ramiona zostały naznaczone licznymi śladami ugryzień.

Oboje ciężko oddychaliśmy. Buzowaliśmy żądzą, agonią oraz oczekiwaniem, przez które znajdowaliśmy się na samej krawędzi.

Drżała pod moim dotykiem na fali przelewających się przez jej system endorfin. Jej oczy przypominały glazurowane jabłka w karmelu. Upuściłem szkło i potarłem kciukami rany, upojony syknięciem, jakie wydarło jej się spomiędzy ust.

– Czy jest coś tragicznego w sposobie, w jaki cię Kocham? – zapytałem, muskając ustami jej żuchwę.

– Tak – zaskomlała. – Ale tylko dlatego, że kiedyś przestaniesz.

Warknąłem i zacisnąłem pięść w jej włosach, odchylając głowę i zmuszając, by spojrzała prawdzie prosto w oczy.

– Ty i ja, to się nigdy nie skończy, myszko – poinformowałem szorstko. – Nawet gdy będziemy już pod ziemią, a nasze kości przemienią się w popiół, będę nawiedzał twoją duszę, aż w końcu zapragnie być ode mnie wolną. A wtedy tylko mocniej cię chwycę.

Warga jej zadrżała. Zaczęła walczyć z moim uchwytem tylko po to, by móc się do mnie przycisnąć. Jej stwardniałe sutki otarły się o moją klatkę.

– Nigdy nie będę chciała być od ciebie wolną, Zade. Nie w tym życiu. I w żadnym kolejnym – zadeklarowała.

Ujęła moją twarz w dłonie i brutalnie złączyła nasze usta, drapiąc paznokciami moje policzki. Trzymała się mnie z taką mocą, jakby spadała. Tylko że ja nie zamierzałem jej tupać. Zawsze będę spadać razem z nią, podążając jej śladem nawet w obliczu śmierci.

Oplotła mi nogami talię, więc ją podniosłem. Moje dłonie jeździły po wilgotnej od krwi skórze, gdy niosłem ją do wanny. Addie odsunęła się nieznacznie, a jej zęby stuknęły o siebie. Ocierała się o moją długość. Była tak kurewsko mokra, że cały czas się zsuwała i ślizgała. Ostrożnie wszedłem do wanny i nas obniżyłem. Biała porcelana zabarwiła się na karmazynowo od rozmytych śladów palców oraz świeżych kropli krwi.

Obnażyłem zęby i jęknąłem, gdy Addie pulsowała przy moim kutasie. Byłem o krok od odejścia od zmysłów. Miałem wrażenie, że zaraz oszaleję, że stracę resztki rozsądku. Że wyrwie mi je z głowy, niczym potwór serce w tych gównianych horrorach.

Zanim kompletnie bym się zatracił, sięgnąłem do przodu i chwyciłem za główkę od prysznicza, która leżała oparta o kran. Potem włączyłem gorącą wodę i zacząłem bawić się temperaturą, dopóki nie stała się przyjemna.

– Zade. – Moja myszka błagała w uniesieniu.

Dotąd nóż kojarzył jej się jedynie z bólem; teraz doświadczała, jak katastrofalne potrafił powodować wrażenia, gdy tylko właściwie się nim posługiwano. Od tego momentu mój sztylet miał być jedynym, jaki kiedykolwiek wejdzie w kontakt z jej skórą. I będzie mnie o to, kurwa, błagała.

Przetączyłem wodę tak, by leciała z prysznica, po czym odchyliłem się do tyłu i zwilżyłem nim jej ciało. Syknęła, odchyliła głowę i kontynuowała powolne ruchy bioder. Przestrzeń wypełniły jej zachrypnięte jęki. Odbijały się od kamienia i porcelany, a następnie przywierały do mnie niczym rozgrzany wosk. Zabarwione na czerwono strużki sływały po krągłościach, a następnie wirowały wokół odpływu.

Następnie zwróciłem strumień na siebie i zmyłem krew oraz brud dzisiejszych aktywności. Gdy skończyłem, odkryłem, że Adeline wpatrywała się we mnie z góry z takim gorącym w spojrzeniu, że oddech uwiąż mi w gardle.

– Spójrz na swoje nowe blizny – rozkazałem.

Potrzebowała dłuższej chwili, by przerwać nasz kontakt wzrokowy. Omiotła spojrzeniem swoje ciało. Rany wciąż krwawiły. Gorąca woda nie pozwalała na powstanie skrzepów.

– Co widzisz?

Przejechała dłonią po pierwszej ranie, tej na brzuchu.

– Ciebie – odpowiedziała drżąc, bez tchu.

Nachyliłem się, podniosłem jej podbródek palcem i ponownie skrzyżowałem nasze spojrzenia.

– Niedługo nie będziesz widzieć już nic więcej, myszko – obiecałem. – Będę jedynym czarnym charakterem w twojej historii. Jedynym zdolnym do przyprawienia cię o krzyk.

Ledwie ostatnie słowo opuściło mój język, a skierowałem główkę prysznicową w stronę jej cipki. Silny strumień padł prosto na łechtaczkę. Wstrząsnęła nią, a sapnięcie szybko przeszło w okrzyk. Chwyciła się obu stron wanny i ponownie odrzuciła głowę do tyłu. Tym razem jednak wrzeszczała. Tak, jak mówiłem.

– Właśnie tak, skarbie. Jesteś tak cholernie piękna, gdy dla mnie krzyczysz – wycedziłem i zazgrzytałem zębami, gdy niekontrolowanie się o mnie ocierała.

Nachyliłem się i oplótłem ramieniem jej talię. Przyjemność wzrastała zbyt szybko. Uniósłem ją odrobinę, ale nawet tego nie zauważyła.

– Boże, Zade! – krzyczała.

Złapałem jej sutek w usta i przejechałem po nim językiem, zanim się wgryzłem. Jęczała coraz głośniejsze, ryjąc mi paznokciami w ramionach. Krew wciąż wyływała z ran, malując jej ciało na czerwono. Wyglądała jak prawdziwy anioł śmierci. Klęczała przede mną z krwią na rękach, której nie dało się zmyć. Była uosobieniem absolutnej perfekcji.

*Nigdy się nie znudzę pokazywaniem jej, jak bardzo ją czczę.*

– Zaraz... – zaczęła, ale odsunąłem strumień wody.

Tym razem krzyknęła z frustracji. Wbiła mi paznokcie w skórę, tworząc w ten sposób gniewne półksiężycy. Zazgrzytałem zębami. Ból przemieniał się w intensywną przyjemność.

– Co musisz zrobić, żeby dostać to, czego chcesz, Adeline? – warknąłem. – Módl się do swojego Boga. Tylko wtedy pozwolę ci dojść na swoim kutasie.

– Proszę, Zade. Proszę – błagała desperacko, bez tchu.

Potrząsnąłem głową, odmawiając.

– O co prosisz, skarbie? Nie mogę odpowiedzieć na twoje modlitwy, jeśli nie wiem, czego dotyczą – drażniłem się.

– Pozwól mi dojść. Błagam, pozwól mi dojść – prosiła.

– Taka grzeczna dziewczynka...

Woda ponownie trysnęła w łechtaczkę, a oczy Addie przekręciły się białkami. Już po chwili leżała na mojej kłacie, ocierała się o erekcję i rozsypywała na kawałki, podczas gdy ja kontynuowałem smaganie jej kłębką nerwów strugami wody. Skandowała moje imię, jakby recytowała zdrowaśki i nie widziała innego sposobu na uzyskanie przebaczenia.

Odsunęła moją dłoń, gdy wrażenia stały się trochę zbyt intensywne. Nachyliłem się i trąciłem pokrętkę, tak by woda ponownie płynęła z kranu. Odłożyłem rączkę prysznicową i wróciłem do swojej pozycji, nie zawracając sobie głowy zatykaniem odpływu korkiem. Wciąż dyszała, wstrząsana wtórnymi sensacjami, przez które wzdrygała się na mnie jak przechodzący awarię systemu robot.

Jej cipka unosiła się nad moim kutasem, a mnie prawie zaślepiło z potrzeby zanurzenia się tak głęboko, że wyszedłbym drugą stroną. To byłoby takie łatwe – zwłaszcza teraz, gdy wciąż do siebie dochodziła.

Ta potrzeba, by zranić, zniszczyć, sprawić ból, zgjąć i złamać... ona zawsze miała mi towarzyszyć. Zawsze miałem mieć ochotę rozerwać Addie na strzępy, wyłącznie dla własnej chorej podniety. Nie negowało to jednak potrzeby jej chronienia. Cenięcia i trzymania blisko serca, jakby była plastikową różą, którą podarowała mi matka.

Byłem w niej tak kurewsko zakochany, i choć moja miłość była brutalna i bezlitosna, potrafiła też żywić. Zawsze miałem zmagać się z wyborem, kiedy być miłym, a kiedy puścić wodzę kontroli. To był jeden z tych momentów, w których musiałem zapanować nad swoją wewnętrzną bestią. Nawet jeśli mój kutas miał ochotę odpaść z bólu.

Addie zerknęła na mnie spomiędzy gęstych rzęs, niemal nieśmiało. Końcówki mokrych włosów przykleiły jej się do ciała, otaczając okrągłe piersi, wijąc się wokół żeber. Krople wody spływały po każdym jej skrawku, a ja nie mogłem zdecydować, którą z nich chciałem zlizać pierwszą.

Kurwa. Naprawdę, naprawdę nie chciałem być miły. Wolalbym raczej zawstydzić samego diabła.

– Odwróć się – poleciłem spiętym, zachrypniętym głosem.

Powoli pokręciła głowę, po czym się obniżyła, tak że moja długość ugrzęzła między nami, leżąc na moim brzuchu. Następnie zaczęła jeździć po niej w górę i w dół, otaczając mnie swoim śliskim gorącem. Z gardła wyrwał mi się warkot, a biodra wystrzeliły do góry w ostrzeżeniu.

– Nie igraj ze mną, Adeline.

– Nie przerznieś mnie – ogłosiła, wykrzywiając różowe usta w uśmiešku.

– Nie bądź tego taka pewna – syknąłem. – Stać mnie na wiele, ale twojej słodkiej cipce nigdy nie potrafiłem się oprzeć.

– Wiesz, że bym ci tego nie wybaczyła – stwierdziła ze złośliwym błyskiem w oku.

Warknąłem, chwyciłem ją za gardło i przyciągnąłem.

– Twoja nienawiść zawsze smakowała mi niebem, myszko. Jeśli muszę spędzić resztę życia na kolanach, użyję ust do czegoś więcej, niż tylko błagania o twoje wybaczenie. –

Uśmiechnąłem się złowieszczo, a jej zaparło jej dech. – Gdy skończę, będziesz klęczeć obok.

Potrząsnęła głową, odmawiając poddania się. Mała wiedźma poruszyła miednicą, przesuwając swoją cipkę aż do główki, po czym zjechała na dół, a mnie ścisnęło w jądrach. Przymknęła powieki, gdy otarła się o mnie techtaczką. Nie obchodziło jej, w jak niepewnej jutra sytuacji znajdowało się właśnie jej życie.

– Po prostu się nie ruszaj – szepnęła, powtarzając te ruchy w kółko i w kółko.

Byłem gotowy złamać jej kark jak pierdoloną wykałaczkę. Wszystkie zakończenia nerwowe stanęły w ogniu, a mięśnie zdrętwiały z rozkoszy. Nie byłem dłużej świadomy ani tego, jak mocno ścisnąłem ją za szyję, ani tego, że poza wijącą się przy mnie dziewczyną istniało na tym świecie jeszcze jakieś życie. Jeśliby przestała, po prostu bym umarł. Szanse na to, że to ona umrze, zanim zdążę dojść, były jednak równie wysokie.

Potrzebowałem całej swojej samokontroli, by nie poruszyć biodrami. Jej mała dłoń owinęła się wokół mojego nadgarstka i dopiero wtedy zauważyłem, że każda żyła w moim ciele wyraźnie nabrzmiała. Użyła siły, by mnie odepchnąć. Wpadłem plecami w oparcie porcelanowej wanny, wypuszczając jej gardło z uścisku. Wzięta głęboki wdech, ale nawet na chwilę nie przestała się o mnie ocierać.

Moje ręce powędrowały ku jej zaokrąglonemu biodrom. Nic by mnie nie powstrzymało przed przejściem kontroli nad jej ruchami i nadaniem własnego tempa. Przyjemność tłoczyła się u podstawy kręgosłupa. Każdy mięsień napiął się w oczekiwaniu na szczyt.

To właśnie w stanie zatracenia w rozkoszy najłatwiej było mnie obezwładnić. Dziewczyna podniosła się na kolanach, z daleka od mojego pulsującego kutasa, akurat gdy byłem gotowy eksplodować. Natychmiastowo ogarnęła mnie fala frustracji, jakiej jeszcze nigdy w życiu nie odczułem.

– Przysięgam na jebanego Boga, Adeline, jeśli nie usiądziesz w tej, kurwa, chwili... – zacząłem, ale zamknęła mi usta dłonią. Równie dobrze mogłaby mi wsadzić do dupy piorunochron, tak byłem zszokowany.

– Cii, skarbie – szepnęła z małym uśmieszkiem.

*Pieprzyć. Ją.*

*Wygrała.*

I dobrze o tym wiedziała, bo była już w trakcie oplatania dłoni wokół podstawy mojego penisa. Ustawiła go tak, by był skierowany ku górze. Oniemiałem, całkowicie zapominając o wszystkich słowach, którymi zamierzałem protestować – gdy zniżyła się tak, by dosłownie końcówka weszła w kontakt z jej wejściem.

– To ja tu mam kontrolę, Zade. Nie ty. Ja – powiedziała drżącym głosem.

Upuściła rękę i przewierciła mnie wzrokiem. W jej oczach płonął ogień, który sprawiał, że wyglądały, jakby płynęła w nich whisky.

*Mój ulubiony, kurwa, rodzaj.*

Zacisnąłem zęby. Trzonowce groziły skruszeniem, gdy obniżyła się jeszcze trochę. Jej ciasny gorąc pochłonął główkę. Bok mojej pięści uderzył w wannę. Prawie postradałem zmysły od tego, jak cudownie było ją poczuć.

– Kurwa, Addie...

Pochyliła się i położyła mi dłonie na biodrach, zdecydowanie na nie napierając. W efekcie jej ramiona ścisnęły między sobą piersi i gdybym tylko nie był tak bliski dojścia, miałbym je już między zębami.



– Nie ruszaj się – powiedziała ochryplym z żądzы głosem.

Sam czułem moc, z jaką spiorunowałem ją wzrokiem. Stworzono mnie z hartowanej stali, a swoją długością mógłbym roztrzaskać diamenty, ale gdy chodziło o nią, od zawsze byłem bezradny. Choć nie istniały gorsze tortury, przez jakie mógłby przejść mężczyzna, jeśli tylko oznaczało to, że choć kawałek jej ciepła owinie się wokół mnie, z miłą chęcią przyjmę je na klatę.

– Nie pozwól, by ta kontrola wymusnęła ci się między palcami, bo gdy tak się stanie, będę odpowiedzialny ze wszelkie swoje czyny – zacząłem złowrogo. – Przerżnę cię tak głęboko, że będziesz mnie błagać, żebym przestał. A ja nie przestanę, Adeline. Najpierw musiałabyś mnie, kurwa, zabić, a nawet wtedy umarłbym bez krztyny skruchy.

Mówią, że oczy są zwierciadłem duszy i, ja pierdolę, ewidentnie się nie mylą. Widziałem, jak strach opanowywał jej ciało – a jednak wciąż czerpała z niego taką samą przyjemność jak wtedy, gdy byłem tylko pojawiającym się w nocy cieniem.

Jej cipka sama się zacisnęła. W reakcji na spływającą po mnie wilgoć wydałem z siebie gardłowe, głębokie westchnienie. Woda sięgała mi do połowy uda i plusnęła, gdy Addie poprawiła swoją pozycję, by lepiej złapać równowagę. Syknąłem, gdy zatoczyła biodrami koło i jednocześnie wbiła mi paznokcie w boki.

– Mocniej – warknąłem. Potrzebowałem uziemienia w postaci bólu. Potrzebowałem go, by się powstrzymać. Jeślibym czuł tylko ją, nie zapanowałbym nad sobą. – Wbij mocniej paznokcie.

Postuchała, a ja zadrżałem pod wpływem mocnych ukuć. Tyle wystarczyło, żebym nie eksplodował. Zaczęła nieznacznie na mnie podskakiwać. Niewielki zakres ruchów nie pozwalał jej na wchłonięcie więcej niż może trzech centymetrów, a moje oczy i tak przekręciły się do wewnątrz.

Sięgnęła po mojego kutasa, ale ją zatrzymałem. Gdyby mnie dotknęła, nie wytrzymałbym dłużej. Zamiast tego sam otoczyłem u podstawy swoją szerokość kciukiem oraz palcem wskazującym, tak by go ustabilizować. Użyłem drugiej dłoni, by zacząć zataczać na jej łechtaczce małe kółka. Nie miała mnie w sobie na tyle dużo, by móc w ten sposób dojść. Nawet gdyby tak było, na ogół potrzebowała dodatkowej stymulacji.

Pierś omiółt mi jej długi, nierówny jęk.

– Kurwa, muszę poczuć tę cipkę – wydusiłem. – Muszę poczuć ją zaciśniętą wokół mnie. Każda cząstka ciebie należy do mnie, myszko. Nigdy nie poczujesz się kompletna beze mnie w swoim wnętrzu.

– Nie... nie dam rady przyjąć więcej. Jeszcze nie teraz, Zade. Nie mogę – powiedziała, niemal błagając mnie o zrozumienie.

– Weź sobie tyle, ile możesz, skarbie. Daj mi cały swój ból.

Jej dłoń wróciła na moje biodro, a paznokcie ponownie wbiły się w skórę. Jęknąłem przez zaciśnięte zęby. Rozkosz przystaniała mi obraz. Tak wiele mnie pozostawało jeszcze bez jej ciepła, ale nie zamierzałem jej zmuszać do wzięcia więcej.

– Świetnie ci idzie, skarbie. I wyglądasz tak ślicznie – podbudowywałem ją. – Nie mogę się doczekać, by cię zobaczyć, jak już weźmiesz mnie całego.

Zęby Addie znowu zaczęły o siebie stukać. Spomiędzy jej warg wyrwał się jęk.

– Jestem z ciebie tak kurewsko dumny – mruknąłem, odurzony widokiem jej słodkiej cipki zawieszony nade mną, nawet jeśli wpuszczała do siebie tak małą część mnie.

– Zade – błagała, ochrypla.

– Tęskniłem za tym, jak moczysz mojego kutasa – wyznałem chrapliwie, zagryzając wargę w próbie powstrzymania kolejnego jęku.

Zadrżała na moje słowa. Strumienie podniecenia ściekały po mojej długości, ku zaciśniętym wokół podstawy palcom. Zacząłem szybciej pocierać łechtaczkę. Kolejny dreszcz przeszył ją aż do szpiku kości.

– Tęskniłem za tym, jak mocno się na mnie zaciskasz. Z jaką łatwością twoja cipka się do mnie dostosowuje.

Skinęta głową, równie zatracona jak ja. Powieki jej opadły, a rytm stał się urywany. Teraz skupiła się na pocieraniu o moją dłoń.

– To za mało, prawda? – zapytałem bez tchu, widząc, jak marszczy brwi.

Przygryzła wargę. Choć zaciskała oczy, nie mogła ukryć przede mną tego, jak ze sobą walczyła. Walczyła z instynktem całkowitego nabicia się na mnie. Chciała tego. Kurwa, widziałem, jak bardzo tego chciała. A jednak się opierała.

– Potrzebujesz więcej, ale nie pozwolisz sobie na to. Będziesz więc musiała zadowolnić się byciem wypełnioną tylko przez moją spermę.

Rozchyliła wargi. Zachrypnięty jęk stoczył jej się z języka i przeszedł wzdłuż mojego kręgosłupa. Czuję, że znajdowała się na krawędzi, zdesperowana, by się z niej rzucić.

– Masz pięć sekund, Adeline, albo i tak cię przerznię – ostrzegłem.

Ta iskierka strachu była dokładnie tym, czego potrzebowała. Uda zaczęły się trząść, powieki zacisnęły, a po łazience rozniósł się zachrypnięty krzyk. Nie potrafiłem jednak określić, z czyich ust wyszedł. Szybko podążyłem jej śladem. Prąd, który przebiegł mi po plecach, okradł mnie z resztek zmysłów. Zaciśnięta się na mnie tak mocno, że prawie zatrzymała wypływające z mojego kutasa wstęgi nasienia.

*Jeśli tak właśnie wygląda niebo... może mi tylko być głupio, że nie zrobiłem absolutnie nic, by na nie zasłużyć.*

Bliżej nieokreślony czas później opadliśmy bez sił, pozbawieni tchu, wstrząsani elektrycznością. Addie położyła policzek na mojej piersi. Mokre kosmyki włosów rozłożyły się luźno na skórze, przypominając zygzaki z płynnej czekolady. Wiedziałem, że czuła w zębach, jak mocno waliło mi serce.

Wpiłem palce w jej splątane pukle, a drugą ręką mocno ją objąłem. Przez kilka minut po prostu tak leżeliśmy, łapiąc oddech i na nowo go tracąc z każdym dotykiem.

W końcu udało mi się ją nakłonić do odwrócenia się do mnie tyłem. Przytuliła do siebie kolana, a ja wycisnąłem trochę szamponu na dłoń i zająłem się starannym myciem jej włosów i uśmierzaniem resztek zalegającego w mięśniach napięcia.

Opowiedziałem jej o pierwszej osobie, jaką zabiłem, a ona mi o swojej. Miała na imię Phoebe i pomogła uratować jej życie. Addie została zmuszona do odwdzięczenia się odebraniem jej własnego. Płakała, wspominając dziewczynę o ognistych włosach oraz strach, jaki zawsze w sobie nosiła – zawsze, tylko nie wtedy, gdy naprawdę miało to znaczenie. Finalnie stała się ucieleśnieniem płomieni, które wiły się wokół jej ramion.

Splukałem szampon z jej włosów, a jej tzy podążyły za mydlinami, wirując wokół odpływu. Ze schyloną w żałobie głową opłakiwała swoją towarzyszkę.

Potem wyniosłem ją z wanny, usadziłem na blacie i przytrzymałem otwartą buzię, by móc umyć jej zęby. Na koniec scałowałem każdą łzę i przypominałem, że Phoebe już zawsze będzie razem z nią, a te płomienie należały teraz i do niej.

## DIAMENT

– O zniknięciu Xaviera mówią w wiadomościach w całym kraju – poinformowała przez telefon Daya.

– Mają jakiś trop, kto może być za to odpowiedzialny? – zapytałam, rozmasowując mięsień w barku.

Całe ciało bolało mnie po treningu z Sibby. Miałam ochotę położyć się na podłogę i nigdy więcej się z niej nie podnosić. Byłby ze mnie niezły nawóz. Z klatki piersiowej mogłyby mi wyrosnąć pnące róże, a ja stałabym się na nowo jednością z ziemią.

Zade pewnie stwierdziłby, że dramatyzowałam.

– Fiasco w „Supple” to ich jedyny trop – wyjaśniła. – Oczywiście mieliście zakryte twarze, co działa na waszą korzyść.

– No i miałam perukę – wtrąciłam.

– Tak, nie uda im się was zidentyfikować. Przynajmniej oficjalnie. Claire na pewno wie, że to wasza sprawka – zauważyła.

– Ale nie może nam tego udowodnić – zaprotestowałam.

– Nie musi – stwierdziła natychmiast. – Ta kobieta kontroluje cały rząd i wszystkie pchające tę maszynę mrówki. Łącznie z policją, federalnymi... Dostownie wszystkich trzyma w garści.

Zaczęłam żuć wargę i mocniej wbijać palce w bark.

– Czyli co, uważasz, że twarz Zade'a pojawi się w dzisiejszych wieczornych wiadomościach?

– Albo twoja – odpowiedziała po chwili ciszy.

Gula stanęła mi w gardle. No przecież. Obwinienie mnie za morderstwo byłoby dla niej bardzo poręczne. Zniszczyłoby dobrą reputację, którą posiadałam jako pisarka, ale to nie to byłoby najgorsze. Mogliby wnieść zarzuty, sfabrykować obciążające mnie dowody i ostatecznie skazać. Z tym tylko, że nie trafiłabym do więzienia, a z powrotem w ręce Claire.

*Ja. Pierdolę.*

– Zade nie pozwoli, by cokolwiek ci się stało, Addie – zapewniła Daya. – Nie panikuj. Poradzimy sobie z tym. Poza tym jestem pewna, że się na to przygotował.

Nie mogła tego zobaczyć, ale i tak skinęłam głową. Niekoniecznie uspokoiła jednak tymi słowami galopujące w mojej piersi serce.

– Może nie powinnam była... – zaczęłam.

– Addie, nie bądź jak ci ludzie, którzy żałują tylko dlatego, że ich przytapano – przerwała mi. – Jeśli naprawdę żałujesz, to niech tak będzie, bo wewnętrznie się to z tobą nie zgadza. Osobiście nie czuję żadnych wyrzutów w związku z zakończeniem życia Luke'a, więc jak coś, to jesteśmy razem na „liście niegrzecznych dzieci” Boga. A ta cała sprawa z Claire... to coś dużego. Większego od nas. Uratujemy masę żyć.

Ponownie skinęłam głową i mocno zacisnęłam powieki.

– Wiem, że masz rację. Nie żałuję tego, co zrobiłam. – Wypuściłam drżący oddech. – Po prostu nie wiem, co się teraz stanie. Boję się.

– Będzie dobrze. Pamiętaj, kogo masz po swojej stronie.

Czyjś dotyk odsunął moją dłoń, którą niezdarnie masowałam swoje mięśnie. Opuściłam rękę. Mieszanka bólu oraz przyjemności rozeszła się po obszarze, w którym pracowały zręczne palce mężczyzny.

– Pamiętam – mruknęłam, tłamsząc jęk, gdy Zade wbił kciuk w wyjątkowo spięty mięsień. – Dzięki, Daya. Zadzwonię później, dobrze?

Tylko się rozłączyłam, a spomiędzy ust wyrwał mi się duszony dotąd odgłos. Uznałam, że Daya mogłaby się nim zaniepokoić. Druga ręka mężczyzny dotoczyła do ataku, wyciągając ze mnie kolejne dźwięki przyjemności. Bolało tak cholernie dobrze.

– Daya przekazała wieści? – Zade zapytał cicho.

– Tak – odpowiedziałam drżącym głosem.

– Nic... – zaczął.

– Nic mi się nie stanie, wiem – przerwałam. – Ale czasami nie wszystko idzie zgodnie z planem.

Zade odwrócił mnie w swoją stronę, a przebiegająca przez jego białe oko blizna zmarszczyła się pod wpływem uśmiechu, w jakim rozszerzył usta na widok mojej butnej miny.

– W takim razie radzę włączyć wiadomości o ósmej – rzucił.

– Co zrobisz? – zapytałam podejrzliwie.

– Jeszcze nic – odparł, po czym pstryknął mnie palcem w nos.

Prawie się oplułam i odepchnęłam jego dłoń. Uśmiech mężczyzny tylko się poszerzył, niemal odmieniając rysy jego twarzy i rozjaśniając dwukolorowe tęczęwki. Jezu Chryste, ten uśmiech był, kurwa, niebezpieczny. Zbyt łatwo na ten widok moje serce przestawało bić.

– Ósma, myszko. Będzie mi przykro, jeśli to przegapisz.



– Nie możesz tu usiąść, Addie! Tu siedzi Baine. Strasznie jest kościsty, więc nie byłoby ci zbyt wygodnie na jego kolanach.

Zastygłam z wypiętym tyłkiem, zawieszona nad skórzaną kanapą.

– Okej... – westchnęłam, trochę już zmęczona unikaniem własnych cholernych mebli, bo wyimaginowani przyjaciele Sibby akurat na nich siedzieli. Nie mogli stać? Przecież nie mogły ich od tego rozboleć niewidzialne nogi.

Wyprostowałam się, a dziewczyna tak głośno sapnęła, że podskoczyłam i prawie upuściłam kieliszek z winem.

– Co? – zapytałam zaniepokojona.

Zaczęłam rozglądać się po kanapie w poszukiwaniach pająka czy czegoś tego rodzaju. Nie bałam się ich, ale Sibby miała w zwyczaju wchodzić w rolę jeszcze mniejszego dziecka, gdy tylko w zasięgu jej wzroku pojawiały się jakieś robaki.

– Tak bardzo cię przepraszam, Addie – zaczęła. – Baine właśnie chwycił cię za tyłek. Baine, nie wolno tak robić! Zade cię za to zabije, wiesz? Strasznie majty mu jajka ściskają, jak tylko ktoś jej dotknie.

– Majty mu...? – zaczęłam, po czym urwałam, zdezorientowana i zwyczajnie, kurwa, wykończona. Niezręcznie wskazałam za siebie kciukiem, podczas gdy dziewczyna kontynuowała ganieńnię jednego ze swoich giermków. – To usiądę tam.

Włączyłam telewizor, a następnie wybrałam kanał informacyjny. Znowu mówili o Xavierze. Od razu pokryłam się potem, czekając, aż na ekranie pojawi się moje zdjęcie – jako osoby podejrzanej w sprawie. Gdyby rzeczywiście miało tak się stać, policja raczej już pukałaby do moich drzwi, ale moje łęki jak zwykle odbierały mi zdolność racjonalnego myślenia.

Napełniłam usta winem, sprawdziłam czas na telefonie i zauważyłam, że była już dziewiętnasta pięćdziesiąt dziewięć. Znałam Zade'a na tyle dobrze, by wiedzieć, że cokolwiek planował, był w tym punktualny. Co do sekundy. Wzięłam głęboki wdech i wyróciłam oczami, gdy dłoń Sibby właśnie wędrowała w górę jej uda, podnosząc czarną sukienkę w białe groszki. Następnie sama siebie uderzyła i zaczęła krzyczeć na Mortisa, żeby niczego nie próbował w mojej obecności. Trzymanie rąk przy sobie w towarzystwie wychodziło jej coraz lepiej.

Serce zadudniło mi nierówno, gdy obraz mówiącego w telewizorze dziennikarza nagle zaczął skakać i już po chwili został zastąpiony zakłóceniami, które równie szybko zgasły. Nagle na ekranie pojawił się mężczyzna z czarnym kapturem na głowie i twarzą zasłoniętą znaną mi już czarną maską z przerysowanym, teatralnym grymasem i przebiegającym przez jedno oko cięciem.

*Niemżliwe, kurwa.*

Powoli wstałam i z rozdziawionymi ustami podeszłam do telewizora.

– Witajcie, drodzy Amerykanie – zaczął Zade.

Brwi w zaskoczeniu uniosły mi się niemal do linii włosów, gdy usłyszałam nienaturalnie głęboki głos mężczyzny. Musiał go zmodyfikować.

– W świetle niedawnego zniknięcia potentata naftowego, Xaviera Delano, chciałbym przekazać pewną wiadomość siłom policji, funkcjonariuszom państwowym oraz, oczywiście, mieszkańcom naszego kraju. – Skrzyżował odziane w czarne rękawiczki ręce na klatce piersiowej i zrobił dramatyczną pauzę w wypowiedzi, a po kilku sekundach kontynuował: – Xavier Delano latami kupował młode kobiety od handlarzy żywym towarem. Robił z nich swoje seksualne niewolnice, które następnie mordował, gdy się nimi znudził. Wszystkie dowody znajdują się już w internecie. Zdjęcia u góry przedstawiają tylko kilka spośród setek kobiet, które kupił, torturował, gwałcił, a na koniec zabił. Nie możemy o nich zapomnieć. Ja na pewno na to nie pozwolę. Z szacunku dla wszystkich kobiet, które straciły swoje życia z powodu tego człowieka... ku czci ich pamięci... wzięłam sprawę we własne ręce. Xavier Delano nie zaginął. Xavier Delano nie żyje.

Zade nachylił się i przekrzywił nieznacznie głowę. Emitowane przez ekran fale radiowe niemal pulsowały grozą. Wpatrywałam się w bezdenne głębiny, za którymi skrywały się jego oczy, a po moich kościach rozchodziło się pierwotne poczucie niebezpieczeństwa. Zadrzałam, rozkoszując się nim.

– Nie był pierwszym, który poniósł konsekwencje swoich czynów. Nie będzie też ostatnim. Jestem „Z” i widzę wszystko. Nikt nie może czuć się bezpiecznie. Zwłaszcza nie

ci, którzy mnie zdradzili. – Po tych słowach nagranie zniknęło, a na ekranie ponownie pojawił się blady jak ściana dziennikarz, którego twarz stężała w szoku.

Głośne chrupnięcie wyrwało mnie z transu, w jaki wpadłam. Gwałtownie odwróciłam głowę w stronę dźwięku – Sibby właśnie wpychała sobie do buzi garść popcornu. Musiała poczuć na sobie moje spojrzenie, bo przerwała w połowie przeżuwania. Oczywiście miała niewinnie rozszerzone.

– No co?

– Wziął odpowiedzialność za wszystko – powiedziałam zamroczona.

Dziewczyna zamrugowała kilkakrotnie, ewidentnie zdeorientowana.

– No oczywiście, że tak. W sumie to nawet nie skłamał. Poza tym Zade zrobi wszystko, by cię ochronić – stwierdziła i przekrzywiła głowę. – Naprawdę w niego wątpiłaś?

Rozchyliłam usta.

– Chyba po prostu nie oczekiwałam... czegoś takiego – wydusiłam po chwili.

Sibby wzruszyła ramionami i ponownie napchała sobie buzię popcornem.

– To było mądre posunięcie – stwierdziła niewyraźnie.

Rzeczywiście. Nikt by nie uwierzył, że jakaś miastowa dziewczyna, w dodatku popularna i powszechnie szanowana pisarka, zamordowała Xaviera – nie, gdy alternatywą był sam „Z”. Jeśli ktoś nadal próbowałby mnie za to obwiniać, wyszedłby na głupka. Poza tym wszyscy wiedzieli, że padłam ofiarą handlu żywym towarem. Mogliby próbować przedstawić sprawę w taki sposób, że chciałam zemsty, ale musieliby się liczyć z dodatkowymi utrudnieniami spowodowanymi tym, że Zade wszcząłby jebane rozruchy w proteście wobec niestusznym oskarżeniom przeciw ocalałej. Poza tym dosłownie nie pozwoliłby im zabrać mnie do więzienia. Ukryłby mnie gdzieś i za to też wziąłby na siebie winę. Ludzie kibicowaliby jemu, a nie rządowi – a tego właśnie Claire nie chciała.

Cholera. Naprawdę pokrzyżował wszelkie plany, jakie mogła mieć. I wszystko po to, by mnie ochronić.

– Och! – krzyknęła nagle Sibby, a ja znowu podskoczyłam. – Powinnaś napisać o tym książkę. Twoi czytelnicy totalnie rozpytywaliby się nad wielkim, strasznym typem, który przybiegł ci na ratunek, a potem zamordował twojego oprawcę.

Nie myliła się. Sama się właśnie rozpytywałam.

Byłam jednak zbyt mentalnie wyczerpana, by pisać. Co jakiś czas zdobywałam się na naskrobanie jakiejś małej aktualizacji, a potem znowu znikałam z sieci, zbyt zmęczona, by choćby przeczytać komentarze. Moja osobista asystentka przechwytywała wszelkie wiadomości i zapytania, które czekały na moment, aż będę gotowa wrócić do swojej kariery. Wątpiłam, bym potrafiła w pełni skupić się na pisaniu, dopóki Claire nadal żyła.

– Nie podoba ci się, że przypisał sobie te zasługi? – zapytała Sibby, błędnie interpretując moją ciszę.

– Nie zależy mi na stawie – odparłam ze śmiechem.

– To dlaczego jesteś taka spięta? – ciągnęła.

Bo zamiast krwi w żyłach płynęła mi ciekła lawa. Niech opatrność ma mnie w swojej opiece, jeśli Sibby będzie w pobliżu, gdy zobaczę Zade'a. Nie byłam pewna, czy byłabym w stanie powstrzymać się przed rzuceniem na niego, a nasza dziwaczna laleczka z pewnością dobrowolnie nie opuściłaby pomieszczenia.

W moim ciele panoszył się cały wachlarz emocji, na których czele wyłaniała się potrzeba, by mu podziękować. A było na to tak wiele, kurwa, sposobów. Zobaczenie go

na ekranie w tej czarnej masce, wystawiającego się na ostrzał, by mnie chronić... W trakcie mogłam myśleć tylko o tym, jak bardzo go kochałam. I jak desperacko potrzebowałam mu to pokazać. Powiedzieć.

Za zabicie Xaviera nie miało go spotkać wiele konsekwencji – przynajmniej nie ze strony opinii publicznej. Nie potrzebował wsparcia ludzi, by kontynuować swoją działalność. „Z” miał je od początku, bez względu na wszystko. A czy ktoś postanowi przestać być jego sojusznikiem przez to, że pozbył się kogoś złego... finalnie nie miało to mieć zbyt dużego znaczenia. Biorąc więc pod uwagę wszystkie ofiary, jakie poniósł dla mnie Zade, ta nie była szczególnie duża. A jednak znaczyła dla mnie wszystko.

To, co robiliśmy, było o wiele ważniejsze od pisania książek, ale stracenie pracy, którą tak kochałam, i tak złamałoby mi serce. Czułabym się, jakbym straciła kolejną część siebie. I tak zostało mi ich już niewiele.

– Och... – westchnęła cicho Sibby, widocznie dochodząc do właściwych wniosków. – Chcesz się z nim pieprzyć. Okej, teraz rozumiem.

Policzki mi zapłonęły, ale nie zaprzeczyłam. Miała rację. Zaciskałam z całych sił uda, a nisko w brzuchu wirowało mi tak dobrze już znane, uderzające do głowy uczucie. Nie zamierzałam kłamać i wypierać się, że zobaczenie go w tym wydaniu mnie nie podnieciło. Cała wrzałam. Niemal drżałam z żądz. To było... Cóż. To było po prostu kurewsko seksowne. Co innego mogłabym w tej sytuacji powiedzieć?

Sibby jęknęła i wyprostowała się z niezadowolonym grymasem .

– Dlaczego wy możecie uprawiać głośny seks, a ja nie? – poskarżyła się.

Odwróciłam się do niej z rozszerzonymi oczami i wyrazem twarzy, który jednoznacznie pytał: „jaja sobie ze mnie, kurwa, robisz?”.

– Bo ty usiłujesz go uprawiać publicznie, Sibby – wyjaśniłam cierpliwie.

Sapnęła i ponownie zanurzyła się w kanapie. Wepchnęła sobie do ust kolejną garść popcornu, choć tym razem w widocznym niepokieszeniu.

– Nie moja wina, że tacy z was nudziarze – burknęła.

Przewróciłam oczami. Można było o nas wiele powiedzieć, ale na pewno nie to, że byliśmy nudziarzami.

5 czerwca 2022 roku

Nigdy nie powiedziałam żadnemu mężczyźnie, że go kocham. Nigdy. Po prostu tego, kurwa, nienawidzę. Nieważne, że przed Zade'em tak naprawdę nigdy nie byłam zakochana... Ale nawet w liceum, gdy wchodziło się w ten etap zadurzenia w swoich chłopakach. No wiesz, gdy wydaje ci się, że go kochasz, ale tak naprawdę nie rozumiesz jeszcze, czym jest miłość. Nawet wtedy coś mnie zawsze powstrzymywało.

Nadal nie chcę tego powiedzieć, ale tylko dlatego, że się boję.

Narosły we mnie jakies... nie wiem... oczekiwania? Napiecie? I nie mam pojęcia dlaczego. Przecież jestem pewna uczuć Zade'a. Wiedziałam o nich od pierwszego liściku, który mi zostawił.

A i tak cała pocę się ze stresu.

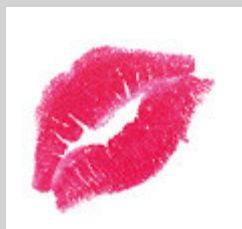
Może to dlatego, że zwyczajnie nie wiem, JAK mu to powiedzieć. Kurwa, dokładnie tak. O to chodzi. Powinnam to z siebie po prostu wyrzucić, gdy otworzy drzwi? Pocałować go najpierw? A może wymyślić jakąś przemowę?

Pieprzyć. To.

Pieprzyć to.

Po prostu to powiem, gdy najmniej będzie się tego spodziewał.

A potem stamtąd spierdole.





## DIAMENT

Gdy Zade przeszedł w końcu przez drzwi do mojej sypialni, byłam już prawdziwym kłębkim nerwów. Przez nieustannie rozbrzmiewające po korytarzu kroki i przez to, że tak bardzo nie mogłam się już doczekać zobaczenia go, nie udało mi się choćby na chwilę zasnąć.

Było już po północy, a ja leżałam na łóżku w czarnej koszuli nocnej i przygotowywałam się psychicznie na jego powrót. Teraz przekreściłam się na brzuch i obserwowałam, jak cicho zamknął za sobą drzwi i szedł w stronę łazienki. Powietrze przeszło zapachem siarki, krwi i dymu. Zostałam uchylone drzwi balkonowe, dzięki czemu do środka wdzierała się chłodna bryza oraz strużki księżycowego blasku.

Usiadłam i włączyłam usytuowane nad łóżkiem kinkiety. Czułam się jak jedna z tych kobiet, które przesiadywały w skąpanym w ciemności pokoju tylko po to, by włączyć pojedyncze światło, gdy ich zdradzający mąż wkradał się do domu.

Myśl o tym, że Zade mógłby mnie zdradzić, była jednak śmiechu warta. Czułam, że to akurat nigdy nie będę musiała się martwić.

Mężczyzna znieruchomiał i spojrzał na mnie przez ramię.

– Czy to ten moment, gdy udajemy małżeństwo, a ja pytam cię, gdzie byłeś i dlaczego tak późno wracasz? – zażartowałam.

Kinkiety rzuciły łagodną, żółtawą poświatę, która tworzyła specyficzny nastrój. Zade sięgnął ręką do tyłu, chwycił za swoją bluzę i ściągnął ją sobie przez głowę razem z białym podkoszulkiem. Przygryzłam wargę. Moje oczy chłonęły jego umięśnione i wytatuowane plecy oraz ogromne ramiona.

– Może tak być, skarbie – odpowiedział cicho. – Ale oboje dobrze wiemy, że mój kutas należy wyłącznie do ciebie.

– To dobrze. Czyli wiesz też, że w każdej chwili mogę oderwać go od reszty ciała. Skoro jest mój i w ogóle... – drażniłam się.

Odwrócił się twarzą do mnie i uśmiechnął. Nie wyglądał na przejętego, co odebrałam jako obrazę. Przecież stałam się już prawdziwą twardzielką.

– Miałem małe opóźnienie, bo namierzyłem gościa, gdy akurat był na lotnisku i usiłował dostać się na pokład samolotu – wyjaśnił.

– Jak udało ci się go stamtąd wyciągnąć, żeby nikt tego nie zauważył? – zainteresowałam się.

– Napadłem na niego, gdy się odlewał. Potem musiałem opróżnić walizkę i zapakować ciało do środka – odpowiedział szczegółowo.

Brzmiało... ciekawie. Wcześniej pewnie powiedziałabym, że jest zaburzony, chory, psychopatyczny. Co prawda, nadal było z nim coś nie tak – ale już mnie to tak nie odrzucało. Może nigdy mnie nie odrzucało. Może po prostu sama siebie okłamywałam. W końcu często to robiłam.

– Kim był? – ciągnęłam.

– Jillian chciała, żebym go dla niej zabił. Kiedyś był jej ojczymem. Krzywdził ją w dzieciństwie – wytłumaczył, zdejmując buty i odkładając je w róg pokoju, równiutko przy ścianie.

Nie byłam zaskoczona, gdy odkryłam, że Zade prowadził dość pedantyczny styl życia. Nigdy nie sprawiał wrażenia faceta, który zostawiłby na tydzień swoje brudne gacie na środku pokoju. Albo zaschnięte naczynia w zlewie.

– Dobrze – mruknięłam i ucieszyłam się, że mógł to dla niej zrobić. – To jedyna osoba, którą dzisiaj zabijeś?

– Tak – odparł krótko, unosząc na mnie brew.

Skinęłam głowę i zwilżyłam językiem wargi. Stresowałam się podjęciem tego tematu.

– Więc nadal nie znalazłeś Rio? – zaczęłam niepewnie.

– Wiem, gdzie jest, Addie – poinformował, po czym zbliżył się do mnie.

Miał na sobie tylko czarne jeansy i pasek. Serce mi stanęło, ale starannie wyzbyłam twarz z wszelkich emocji.

– Nie chcesz, żeby umarł – powiedział, po czym usiadł na brzegu stojącego przy łóżku fotela.

– Dlaczego myś... – zaczęłam.

– Nie okłamuj mnie – przerwał szorstko i wbił wzrok przed siebie. Białe oko na chwilę się na mnie skierowało, po czym wróciło do czarnej ściany. – Widzę, jaką robisz minę, gdy tylko wraca temat jego nadchodzącej śmierci. A mimo to gryziesz się w język. Znam jego lokalizację już od pewnego czasu. Postanowiłem, że zaczekam z zabiciem go, aż otworzysz tę swoją śliczną buźkę i powiesz mi, czego tak naprawdę chcesz.

Stresowałam się. Miałam wrażenie, jakby przytapał mnie na zdradzie i nadszedł właśnie moment wyznania. Ta sytuacja w niczym tego nie przypominała, ale i tak czułam się, jakbym zrobiła coś złego.

– Nie wiem, co czuję – przyznałam i oparłam się plecami o chłodne, kamienne wezgłowie. – Skrzywdził mnie. Wielokrotnie. Ale nie tak, jak myślisz.

– Nie zgwałcił cię – uzupełnił.

– Nie... ale był świadkiem, jak inni to robili, i nie interweniował. Z drugiej strony... nie mógł przecież nic zrobić – stwierdziłam.

– Oczywiście, że mógł – nie zgodził się Zade. – Myślisz, że ja bym tak po prostu stał z boku i się przyglądał?

– Nawet gdyby...

– Nie. Odpowiedź brzmi: nie. Bez względu na scenariusz – przerwał i wziął głębszy oddech. – Nawet gdybym nie miał przy sobie żadnej broni, a pięciu ludzi miałoby mnie na muszce, wciąż nie potrafiłbym tak po prostu tam stać i patrzeć, jak ty... albo którakolwiek z dziewczyn... przechodzi przez to, co tam przechodziłaś. Rozumiem, że szantażowali go siostrą, ale mógł poprosić mnie o pomoc.

Zmarszczyłam brwi. Nie przeszło mi to przez myśl. Rio był od początku świadomy, z kim się mierzył. Dlaczego nie zdradził tych, którzy przetrzymywali jego siostrę, i nie pozwolił, by Zade mu pomógł?

– Masz rację – przyznałam cicho. – Ale bez względu na to, jakie decyzje podjął, trudno mi zapomnieć o tym, jak bardzo mi pomógł. Czasami, gdy Sydney próbowała mnie

wrobić, brał na siebie winę. Rocco lał go za to na kwaśne jabłko. Może nie zawsze był w stanie zareagować, ale robił, co mógł, w sytuacji, w której czuł się uwięziony.

Zade się nie odzywał, więc kontynuowałam:

– Moje obrażenia z wypadku samochodowego były jego winą, więc Francesca kazała mu się nimi zajmować. Ale potem zaczęłam zyskiwać nowe, od tamtych mężczyzn, a potem też od Xaviera, i te rany też opatrywał – powiedziałam ze smutkiem. – Nie wiem... nie wiem, jak to wytłumaczyć. W pewnym sensie stał się moim przyjacielem. Na początku, jeszcze z doktorem Garrisonem, był trochę okrutny, ale nigdy nie patrzył na mnie jak na... Jako jedyny mężczyzna w tamtym domu mnie nie seksualizował. Finalnie chyba był dla mnie czymś w rodzaju ostoi. Zranił mnie, ale też mnie chronił.

Widziałam, jak mięsień w szczęce Zade'a drgnął. Nie potrafiłam zgadnąć, o czym myślał. Zajęło mu to dłuższą chwilę, ale w końcu wyprostował się i spiorunował mnie spojrzeniem.

– Chcesz, żebym go oszczędził? – zapytał monotonnym, płaskim tonem.

Otworzyłam usta, jednak żadne słowa nie wyszły na zewnątrz.

– Nie wiem – odpowiedziałam szczerze. – Naprawdę nie wiem.

– O czym ostatnio rozmawialiśmy? Zdecyduj, z czym potrafisz przejść do porządku dziennego – powiedział stanowczo. – Dasz radę żyć z tym, że zabiłem Rio, czy nie?

Zmarszczyłam brwi, spuściłam wzrok na swoje dłonie i zastanowiłam się nad odpowiedzią. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że skubałam skórę. Z boku kciuka pojawiła się kropelka krwi.

– Zrobiłbyś to? – zapytałam, spoglądając na niego. – Gdybym cię o to poprosiła... oszczędziłbyś go?

– Tak – odparł bez wahania. – Zabiłbym dla ciebie. Zabiłem dla ciebie. Ale odłożyłbym też broń i nigdy więcej nie wziął jej do ręki, gdybyś mnie o to poprosiła. Rzeczy, do jakich byłbym dla ciebie zdolny... To naprawdę przerażające, myszko. Tak łatwo mogłabyś mnie zniszczyć, a ja po prostu bym posłuchał i to przyjął. Nie obchodzi mnie, czy będę żył, czy też nie. Jeśli tylko takie jest twoje życzenie.

– Nie mów tak – szepnęłam.

– Nie zwykłem kłamać, Adeline, i nie mam zamiaru zaczynać – poinformował. – Więc, jak będzie? Chcesz, żebym go oszczędził?

– Tak – odpowiedziałam po kilku chwilach. – Chcę, żeby żył ze swoimi wyborami. Bez względu na to, czy ich żałuje, czy też nie. Chcę, żeby z nimi żył. I nie chcę, by którekolwiek z nas było odpowiedzialne za odebranie Katerinie brata.

Zade westchnął, nad czymś się zamyślił, ale ostatecznie skinął głową ze zrozumieniem. Miłość, która niemal wylewała się ze mnie, gdy zobaczyłam go wtedy w telewizji, teraz wróciła z pełną siłą. Choć tak naprawdę nigdy nie odeszła. Spętałam z łóżka i klękłam między rozłożonymi nogami mężczyzny, po czym ujęłam jego twarz w dłonie i delikatnie ucałowałam go w usta.

– Dziękuję – powiedziałam. – Nie tylko za to, ale też za to, co zrobiłeś wcześniej. Za wzięcie na siebie winy za śmierć Xaviera.

– Czy nie mówiłem już, że zrobiłbym dla ciebie wszystko? – zapytał retorycznie i odwrócił głowę tak, by złożyć pocałunek na mojej dłoni, po czym wyslizgnął mi się między palcami i wstał. – Muszę wziąć prysznic. Śpij, skarbie.

Otworzyłam usta, ale zanim zdołałam przetworzyć, co się działo, zamykał za sobą drzwi od łazienki. Zostawił mnie samą, klęczącą na podłodze. Czułam się trochę odrzucona. Ścisnęło mnie w sercu, a wyrzuty sumienia zaczęły wyżerać od środka. Zastanawiałam się, czy może nie powinnam jednak cofnąć swojej decyzji o oszczędzeniu Rio – ale jeśli miałam być ze sobą szczerą, optakiwałamby jego śmierć. Nie potrafiłabym też nigdy więcej spojrzeć Katerinie w oczy, nawet mimo tego wszystkiego, co wycierpiałam przez jej brata.

Siedziałam na łóżku i analizowałam, co powinnam zrobić, gdy w drzwiach ponownie pojawił się Zade. Kłęby pary odprowadzały go z łazienki. Miał na sobie tylko luźno przewiązany na biodrach ręcznik, który w każdej chwili mógł opaść.

Buzia nabiegła mi śliną na ten widok. Zrobiło mi się tak gorąco, jakby krew dosłownie zaczęła wrzeć mi w żyłach, a ja zostałam z samymi oparami.

Nie miało być drugiego takiego, który wyglądałby tak jak Zade i który w jakimkolwiek stopniu czy aspekcie by go przypominał. Mała część mnie drżała ze strachu, przerażona perspektywą dnia, w którym ten człowiek umrze.

*Spróbuję, kurwa, utrzymać go przy życiu przynajmniej do dziewięćdziesiątki. Dupek poruszył niebo i ziemię, by mnie mieć. Teraz czeka go długie życie ze mną, czy mu się to podoba, czy nie.*

Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego ludzie tak bali się śmierci. Czas był o wiele straszniejszy; koniec końców to on każdego z nas ku niej prowadził. To on czynił nas prawdziwie śmiertelnymi. Wszyscy byliśmy zamknięci w iluzji, z której nie było wyjścia. Kurwa, naprawdę wołałabym, żeby jakieś było.

Gdy Zade zauważył, że mam otwarte oczy, zatrzymał się na chwilę i westchnął.

– Nadal nie śpisz.

– A ty się przede mną ukrywasz.

Zaśmiał się, ale bez cienia radości.

– Jestem stalkerem, skarbie. Zawsze się przed tobą ukrywałem.

– Przestań – warknęłam.

– Czego chcesz, Adeline? – zapytał szorstko, z rosnącą frustracją.

– Ja pierdolę, Zade. Ciebie. Ciebie chcę – powiedziałam z wyrzutem. – Przepraszam, że Rio będzie żył, okej? Jezu, to jedna z nielicznych kwestii, w których miałam coś do powiedzenia, a ty wpędzasz mnie w poczucie winy...

Nie dokończyłam, bo gwałtownie ruszył w moją stronę. Strach ścisnął mi gardło. W ciągu paru sekund stał przede mną, z moją szczęką w dłoni. Podniósł mnie, przez co pisnęłam i zaczęłam orać mu paznokciami w rękę, ale nie poluzował uchwytu.

– Uwielbiasz udawać, że jesteś taka, kurwa, bezradna, jak mała, złapana w zasadzkę myszka – wysyczał. – Jeśli tego właśnie chcesz, mogę ci pokazać, jak smakuje prawdziwa bezradność. Jak to jest być mną.

Rozszerzyłam oczy w zdumieniu i mocniej wbiłam paznokcie w skórę.

– Tobą?! – powtórzyłam, absolutnie ostupała.

– Tak, mną! – krzyknął. – Gdy chodzi o ciebie, nie mam żadnej pierdolonej kontroli. Straciłem ją, gdy zobaczyłem cię w tamtej księgarni, i nigdy jej nie odzyskałem. Myślisz, że to całe moje prześladowanie było wyrazem opanowania? Picie z twojego ciała, mimo że krzyczałaś, żebym przestał? Myślisz, że teraz jest inaczej?!

Potrząsał moją głowę, by podkreślić swoje słowa. Oczy mu wrzały. Źrenice miał rozszerzone w furii i czymś tak potężnym, że płonęłam od tego żywcem.

– To twoje słowa. Sama mówiłaś, że mogę używać twojego ciała dla własnej przyjemności, ale jest coś, czego nigdy ci nie odbiorę. Co to takiego? Czego od zawsze chciałem od ciebie najbardziej, Adeline?! – ciągnął.

– Mojej miłości! – załkałam, a łzy wezbrały i spłynęły po policzkach.

– Właśnie tak. Twojej miłości. To jedyne, czego kiedykolwiek od ciebie potrzebowałem. To ty tu masz władzę. Po prostu nigdy nie wiedziałaś, co z nią, kurwa, zrobić – zakończył z wyrzutem.

Potrzebowałam na to dłuższej chwili, ale w końcu rozumiałam. Jego słowa wreszcie przedarły się przez ten zakuty łeb, jakim przeklął mnie Bóg.

Zade uległ każdemu ze swoich najmroczniejszych instynktów, bo od samego początku nie potrafił się powstrzymać. Nie miał żadnej kontroli. Brał i brał, i brał, bo tylko to mógł zrobić. Ale to nie czyniło go silnym. Przeciwnie: bezradnym.

Nie umiałam tego zrozumieć. Aż dotąd. W końcu zawsze robił to, co chciał. Stalkował mnie, dotykał, pieprzył, kiedy tylko chciał. Nieważne, jak bardzo protestowałam ani jak wiele razy stawiałam mu opór. Biegł za mną, gdy uciekałam. Przyciągał z powrotem, gdy go odpychałam. A jednak całowałby z czcią moje stopy, gdybym tylko go o to poprosiła.

W końcu rozumiałam dlaczego.

*Nie da się dzierżyć władzy, gdy nie ma się nad nią żadnej kontroli.*

– Miło widzieć, że wreszcie obejmujesz swój tron – mruknął.

Dwukolorowe tęczęwki emanowały frustracją. Potrząsnęłam głową, przestałam wbijać mu paznokcie w rękę i delikatnie oderwałam jego palce od swojej szczęki. Wypuścił mnie, ale cały buzował energią.

– Nie obejmuję tronu, Zade – zaprotestowałam. – Ty jesteś tronem. Zawsze byłeś moją opoką. Źródłem siły. Przepraszam, że dostrzeżenie tego zajęło mi tak długo.

Desperacko przeszukiwał moje oczy. Wypatrywał w nich choćby krztyny kłamstwa – gdyby ją znalazł, przypominałoby to natknięcie się na aktywną minę. Ledwie by ją dostrzegł, a rozerwałaby go na strzępy.

Odsunęłam Zade'a na tyle, bym mogła stanąć na nogach. Nie dał mi zbyt wiele przestrzeni, ale i tak jej nie chciałam.

Serce tłukło mi się w piersi, gdy spuściłam wzrok, by patrzeć, jak moja dłoń wyszła na spotkanie z rozgrzaną skórą mężczyzny. Niemal parzył w dotyku, a ja jeszcze nigdy wcześniej tak bardzo nie pragnęłam zostać pochłoniętą przez ogień.

Opuszkami palców przejechałam po wyraźnie zarysowanych mięśniach, pięknych tatuażach i białych bliznach przecinających w kilku miejscach tors. Kolana się pode mną ugięły, gdy skupiałam się na przebiegającym mu przez pierś smoku.

*Boże, jeśli to stworzenie nie jest ucieleśnieniem stojącego przede mną mężczyzny, to nie wiem, co mogłoby nim być. Zionące ogniem smoczysko zdolne do sprawienia, żebym wleciała ponad ten świat.*

Przyłożyłam mu dłoń do brzucha, po czym odepchnęłam, wręcz zafascynowana tym, z jaką łatwością ugiął się pod moim dotykiem.

– Zdejmij to – rozkazałam, zerkając na ręcznik. Głos drżał mi z pragnienia.

Zade nie spuszczał ze mnie wzroku. Cisza dudniła mi w uszach, głośna i chaotyczna, gdy bez słowa zastosował się do mojego polecenia. Z trudem przetknęłam ślinę, gdy powoli i metodycznie rozwinął ręcznik. Drażnił się ze mną, przez cały czas przewiercając skrajnie odmiennymi oczami.

Miałam wrażenie, jakby w żołądku wirowała mi cała galaktyka. Czarna dziura pożerała resztki zdrowego rozsądku. Słońce przeszywało ciało rozbłyskami, ogrzewając od środka i stopniowo się obniżając między uda. Supernowa na granicy wybuchu.

Rozwiązał supeł, a ręcznik opadł cicho na podłogę.

*Kurwa mać.*

Był twardy. Zaczerwieniona główka, nabrzmiałe żyły... Prawie padłam na kolana z modlitwami na końcu języka. Wyglądał niesamowicie, a moje serce szarpnęło się boleśnie, gdy przypomniało sobie, że ten człowiek – nie, ten Bóg – należał do mnie.

Próbowałam przekonać samą siebie, by go sobie dawkować.

*Małe kęsy, Addie. Rozkoszuj się nim.*

Nie potrafiłam jednak powstrzymać swoich żartocznych oczu przed otaksowaniem całej sylwetki Zade'a, ze szczególnym naciskiem na obszar poniżej pasa. Nie zapomniałam, jak przerażającego miał kutasa, a jednak widzenie go na żywo za każdym razem przyprawiało mnie o ułknięcie w piersi.

Usta ponownie nabiegły mi śliną, gdy wspominałam, jak rozkosznie boleśnie mnie rozciągał, jak musiał pracować, by cały we mnie wejść. Kurwa, to było zupełnie jak uzależnienie od bólu związanego z robieniem tatuażu. Każde ułknięcie igły sprawiało, że miałaś ochotę uciec, a jednak zostawałaś, bo efekt był czystą, kurwa, rozkoszą.

Zade obrzucił mnie wymownym, ciężkim spojrzeniem, po czym podszedł do komody i wyciągnął coś z jednej z szuflad. Chryste, tyłek miał prawie tak samo smakowity co przód. Ścisnęło mnie w płucach. Nie potrafiłam oddychać.

Brzęk metalu w końcu oderwał moją uwagę od jego ciała. Mężczyzna zbliżał się do mnie z czarnymi kajdankami w dłoni. Na ich widok moje serce podskoczyło jak rzucony na taflę jeziora kamyczek. Zrobiłam duży krok do tyłu. Większość mężczyzn zatrzymałaby się w reakcji na wahanie drugiej strony, ale Zade nawet nie drgnął.

– Co zamierzasz z tym zrobić? – zapytałam z rosnącym niepokojem.

– Nie martw się, skarbie. Są dla mnie.

Spojrzałam mu w oczy i od razu się uspokoiłam. W ich głębinach tłoczyła się cała masa emocji: żądza, miłość, namiętność. Jednocześnie sprawiał jednak tak opanowane wrażenie, że sama automatycznie odzwierciedliłam jego nastrój.

Zmarszczyłam brwi i obserwowałam, jak wyciągał ku mnie kajdanki razem z kluczem, ale jeszcze ich od niego nie wzięłam.

– Co planujesz? – ciągnęłam, podnosząc na niego wzrok.

– Czy nie mówiłem ci już, że nie potrzebujesz policji, by zakuć mnie w kajdanki? Deklarowałem, że pozwolę ci zrobić ze sobą, co tylko będziesz chciała, więc właśnie dotrzymuję danego słowa – oznajmił.

Nie byłam pewna, dlaczego usłyszenie tych słów tak mnie zaskoczyło. Dał mi jasno do zrozumienia, że to ja znajdowałam się u władzy, a jednak zobaczenie, jak fizycznie mi ją oddawał... Było w tym coś szokującego.

Zwilżyłam usta językiem, niepewnie sięgnęłam po kajdanki i odłożyłam kluczyk na szafkę nocną. Gdy tylko to zrobiłam, Zade ponownie się odwrócił, pokazując mi

rozciągający się po całych plecach ogromny tatuaż ośmiornicy. Jej macki sięgały barków oraz szyi.

Czasami w nocy, gdy spał, śledziłam palcami każdą linię. Zaznajamiałam się na nowo z dotykiem jego skóry, wykorzystując to, że akurat tego ode mnie nie wymagał. Dokładnie tak samo jak wtedy, przejechałam teraz opuszkami po drobiazgowych detalach dzieła sztuki, zachwycona talentem, jakiego wymagało jego stworzenie. Mięśnie mężczyzny zadrżały pod moimi palcami. Odczułam nagły przypływ energii w reakcji na to, jak na niego oddziaływałam.

Czerpałam przyjemność z napięcia, jakie między nami panowało, i postanowiłam trochę się zabawić. Samym muśnięciem przebiegłam wzdłuż pleców, przez ręce, aż do dłoni Zade'a, przez co pokrył się gęsią skórą. Przygryzłam wargę w próbie powstrzymania uśmiechu. Chyba jeszcze nigdy nie widziałam, by ten człowiek doświadczał czegoś tak trywialnego jak gęsia skórka. Niby normalna ludzka reakcja, ale kiedy niby Zade zachowywał się w sposób jakkolwiek odbiegający od jego boskiej tożsamości?

Zacisnęłam mu kajdanki wokół nadgarstków i gwałtownie nabrałam powietrza, gdy ponownie się odwrócił i stanął przodem do mnie. Oto Persefona skuta samego Hadesa. Nie mogłabym przejść obojętnie obok tak słodkiego widoku.

– Pozwolisz mi zrobić ze sobą, co tylko zechcę? – upewniłam się, jeszcze niegotowa, by w to uwierzyć. Był taki... bezbronny. Mój mózg nie potrafił sobie z tym poradzić.

Oczy mężczyzny pociemniały, a uśmiech zszedł z ust.

– Zawsze zachowywałaś się jak prawdziwa ateistka, gdy chodziło o moje słowo – skwitował. – Jesteś niezdolna do uwierzenia w coś, czego nie możesz zobaczyć. Brakuje ci wiary, bo jesteś ślepa na to, co znajduje się tuż przed twoim nosem. Jestem twój. Zawsze byłem. Po prostu musisz to zobaczyć, by w końcu uwierzyć.

– Usiądź na łóżku – poleciłam szeptem.

Bez choćby chwili zawahania zrobił krok do tyłu i powoli obniżył się na materac, rozkładając szeroko nogi. Moje oczy same poszybowało między nie, a serce zatrzepotało niczym skrzydełka kolibra, zafascynowane i przerażone jednocześnie.

Zmusiłam się do skupienia, chwyciłam za brzeg koszuli nocnej i ściągnęłam ją sobie przez głowę, starając się, by moje ruchy były boleśnie powolne. Zade mruknął głęboko w aprobachie, co dodało mi odwagi. Na tyle, bym zsunęła majtki w dół ud, a następnie odrzuciła je na podłogę. Nie istniał seksowny sposób na zrobienie tego, ale Zade tak żartocznie pochłaniał wzrokiem moje ciało, że miałam wrażenie, jakbym co najmniej wykonała jakiś zaawansowany trik na rurze. W rzeczywistości pewnie skręciłabym sobie w trakcie kark.

– A teraz klęknij – rozkazałam, ruchem brody wskazując kierunek.

Uśmiechnął się półgębkiem, ale zastosował się do moich słów i z gracją pantery wdrapał na łóżko. Usiadł na piętach, pozostawiając szeroko rozchylone kolana. Chciałam zrobić mu zdjęcie, by móc na nie patrzeć, gdy już będziemy starzy i pomarszczeni i żadne z nas nie będzie nawet zdolne do uprawiania seksu.

Pasma księżycowego blasku i łagodna poświata kinkietów podkreślały ostre rysy klatki piersiowej oraz brzucha Zade'a. Każdy mięsień zdawał się jeszcze mocniej piąć pod skórą. Tylko diabeł mógłby z taką boskością otoczyć swoje ciało cieniami. Diabeł i Bóg

w jednej osobie – dwie przeciwstawne siły składające się na to pełne sprzeczności istnienie.

Oblizatałam wargi w oczekiwaniu i wdrapałam się na łóżko, a następnie na jego kolana. Moja cipka zawisła tuż nad główką penisa. Zade przejechał lekko ustami wzdłuż mojej szyi, a ja położyłam mu dłonie na ramionach, nie tylko po to, by złapać równowagę, ale też mieć nad nim kontrolę. Drżałam, gdy usłyszałam cichy warkot wydobywający się spomiędzy jego ust. Celowo otarłam mu się stwardniałymi sutkami o twarz, a dźwięk tylko zyskał na sile. Już chciał jednego ukąsić, ale się odsunęłam.

Odchylił głowę, a ja zamartam na widok ziejącej z jego spojrzenia bezbrzeżnej żądz. Patrzył na mnie tak, jakby tylko czekał na właściwy moment. Musiałam dobrze wykorzystać czas, który mi pozostał.

Wiedziałam, że gdy otworzę te kajdanki, ledwie mrugnę, a on zaatakuję. Wystrzeli niczym żmija. Moje gardło znajdzie się w jego dłoniach, a serce między zębami.

Moja nabrzmiata łechtaczka pulsowała strachem, a tempo bicia serca wznosiło się na niebezpieczne poziomy.

– Wydaje ci się, że cię popsuto, co, Adeline? Tylko poczekaj, aż mnie uwolnisz – groził chropowatym, głębokim tonem, którym ciął mnie niczym szkło. – Będę cię rznął, dopóki wszystkie kości nie połamią ci się pod moim ciężarem. Jesteś tylko bezradną myszką, z którą mogę zrobić, co chcę.

Rozmyślnie próbował mnie przestraszyć. Wiedział, jak bardzo moje ciało łaknęło grozy, jaką we mnie budził.

Instynktownie chciałam uciec od tych okropnych obietnic i miarowo wzrastającej obawy, że zamierzał je spełnić. Jednocześnie pragnęłam celowo go podjudzić, by na pewno dotrzymał danego słowa.

Serce tłukło mi się o żebra, ale nie przerwałam kontaktu wzrokowego. Przygryzłam wargę, sięgnęłam dłonią między nasze ciała i oplottam palce wokół nabrzmiatego penisa. Rozkoszowałam się tym, jak Zade niekontrolowanie obnażył zęby. A potem, powoli, boleśnie powoli przejechałam czubkiem jego męskości po swoim wejściu, pokrywając go wilgocią, zanim zaczęłam się na niego opuszczać, milimetr po milimetrze, aż nie potrafiłam już stwierdzić, kto z nas drżał.

Pochyliłam się i oplottam Zade'owi ręce wokół szyi, przyciskając swoje miękkie krągłości do jego twardych mięśni. Niespiesznie wpuszczałam go do środka. Było tak samo, jak pamiętałam: rozciąganiu towarzyszyło palenie i niemożliwa do zaspokojenia błogość.

Moje demony odzywały się z tyłu głowy. Błagały, by wpuścić je do środka, by mogły zasiać spustoszenie. Chciały odciągnąć mnie od tej cennej chwili, w której odbierałam coś, co mi skradziono. Dlatego też skupiałam całą swoją uwagę na mężczyźnie pode mną.

Na tym, jak płytki stawał się jego oddech. Na dreszczach wstrząsających jego ciałem. Na pulsujących wzdłuż szyi żyłach, gdy walczył z całymi siłami, by się nie poruszyć.

Przyłożyłam mu usta do ucha, a uderzające do głowy poczucie władzy wezbrało w gardle i wymknęło się za pomocą języka.

– Chcesz zobaczyć, z jaką łatwością mogę cię zniszczyć? – mruknęłam.

Jęknął, gdy opuściłam się jeszcze niżej. Miałam w sobie już więcej niż połowę erekcji. Czulałam, że to za dużo – i za mało jednocześnie. Zawsze było mi za mało. Nawet gdy



wypełniał mnie po brzegi, chciałam więcej.

Nie zaczekałam na odpowiedź. Stres zżerał mnie żywcem, mimo że czułam, że ten moment był właściwy. Tak cholernie właściwy.

– Kocham cię, Zade. Czasami nie mogę tego, kurwa, znieść – wyznałam zachrypniętym, drżącym głosem. – Ale tylko dzięki temu przetrwałam. Uratowałeś mnie. Nawet gdy byliśmy daleko od siebie, ratowałeś mnie. I, Boże, mam nadzieję, że nigdy nie przestaniesz na mnie polować.

Głowa opadła mu do tyłu, wzrok wbił w sufit i cały pode mną zeszywniał. Był niczym gład. Niczym kamienne ściany z jakich zbudowano Dwór Parsonsów.

– Wypuść mnie, Adeline – powiedział w napięciu, a ja nie rozpoznawałam jego głosu.

Nadziałam się na niego do końca, całkowicie na nim siadając. Gład pękł. Pierś mężczyzny zafalowała wraz z gwałtownym zassaniem powietrza.

– Wypuść mnie, kurwa – wydusił.

Potrząsnęłam głową, mimo że na mnie nie patrzył. Jego jabłko Adama podskoczyło, gdy z trudem przetknął ślinę. Wiedziałam, o co prosił. Chciał, żebym odpięła kajdanki. Co prawda, mógłby samodzielnie się z nich wyswobodzić, ale to, że czekał, aż sama to zrobię, wiele mówiło.

Przeczuwałam, że wbrew temu, co twierdził, miał o wiele większe panowanie nad sobą, niż mu się wydawało. Ale gdyby tylko metal spadł z jego nadgarstków, nic nie zostałoby po tej kontroli. Teraz, gdy dałam mu wszystko, doświadczałam Zade'a w pełnej krasie – w jego najbardziej obłąkanej wersji.

Od początku wiedziałam, że zaatakuje, gdy tylko przekręcę kluczyk – teraz jednak był jak wygłodzone zwierzę, któremu dyndano świeżym mięsem tuż za prętami klatki.

– Nie – odpowiedziałam.

Pieprzyć to. Równie dobrze mogłam wyciągnąć z tego, co tylko mogłam, póki znajdowałam się jeszcze w jednym kawałku.

Poruszyłam się i usta same mi się rozchyliły, a oczy przekręciły mi się białkami w reakcji na odczuwaną euforię. Budowała się stabilnie w miejscu naszego połączenia. Powietrze wypełniły niskie, drżące jęki. Byłam tak zatracona w ujeżdżaniu Zade'a i w tym, jak cudownie było używać jego ciała dla własnej przyjemności... że gdy gorący oddech omiółł mi szyję, miałam wrażenie, jakbym wybudzała się z gorączkowego snu i nie pamiętała, gdzie byłam.

– Mam nadzieję, że ci dobrze, skarbie – zachrypiał mi do ucha. – Mam nadzieję, że rozkoszujesz się tym, że twoja cipka wciąż jest nienaruszona, a skóra nieskazitelna.

Wstrzymałam oddech. Ton, jakim mówił, przewyższał mrokiem pochłaniającą gwiazdy czarną dziurę. Żadne światło nie miało szans.

Zaczęłam ocierać się o niego mocniej, zgrzytając zębami, podczas gdy jego kąśliwe słowa stopniowo ograbiwały mnie z odwagi. Pot pokrywał nasze ciała z zupełnie różnych powodów. Zapanowanie nad wewnętrzną bestią wymagało od niego wysiłku, podczas gdy moja hulawa wolno, całkowicie poza kontrolą.

– Nie boję się ciebie – skłamałam, cała drżąc, gdy poruszyłam miednicą w taki sposób, że główka weszła w kontakt z tym konkretnym, najczulszym punktem.

– Szkoda – mruknął i ukąsił mnie w obojczyk, a przez moje ciało przeszedł kolejny wstrząs. – Uwielbiam, gdy zachowujesz się jak przestraszona myszka, która rzuca się pod moimi pazurami w desperackiej próbie ucieczki.

– Czy to sprawia, że czujesz się silny? – zapytałam przez zaciśnięte zęby, powtarzając pytanie, które zadał mi nie tak dawno temu.

Orgazm budował się w dole mojego brzucha i pozbawiał mnie resztek kontroli. Ruchy stały się nierówne. Wypadałam z rytmu.

– Oczywiście, że tak – odpowiedział mrocznym, grzesznym szeptem. Nasze jęki się połączyły, gdy zatoczyłam biodrami koło. – Tylko gdy znajdujesz się w moich rękach, czuję, że ten świat jest wart ratowania.

Dyszałam i poruszałam się jeszcze szybciej. Goniłam za szczytem, który był już na wyciągnięcie ręki.

– Lubisz używać mojego kutasa do doprowadzania się do orgazmu, prawda, skarbie? – podjudzał mnie. – Pamiętaj o tym następnym razem, gdy uznasz, że mnie nie potrzebujesz. Nic nie sprawi, że twoja słodka cipeczka poczuje się lepiej niż wtedy, gdy wchodzi ze mną w reakcję. I zobacz... nawet nie muszę się, kurwa, starać.

Obraz mi się rozmazał. Sięgnęłam między nas i zaczęłam pocierać łechtaczkę, jednocześnie nabijając się na jego kutasa pod najlepszym możliwym kątem, dopóki rozkosz w końcu nie osiągnęła swojego apogeum.

Odczuwałam to tak, jakby w przeciągu sekund moja dusza rozpadła się na milion kawałków. Z gardła wyrwał mi się krzyk, którego jednak nawet nie słyszałam. Nie byłam w stanie. Fragmenty mojego jestestwa rozsiały się po setkach tysięcy różnych wymiarów.

Nie istniały czas ani przestrzeń – tylko kolory i poczucie spełnienia. Zupełnie jakby wcześniej ktoś źle mnie poskładał, a teraz, gdy się rozpadłam, odłamki zostały na nowo ze sobą połączone, tym razem prawidłowo.

Było w tym coś kurewsko uzależniającego. Gdy wróciłam na ziemię, a Dwór Parsonsów na nowo ukazał się moim oczom, chciałam już tylko z powrotem się tam znaleźć. Gdziekolwiek odleciałam, chciałam tam wrócić.

Zade klęczał z pochyloną brodą. Wyglądał na pokonanego. Tak mnie ten widok rozstrajał, że wykręciłam się w talii i chwyciłam za leżący na szafce nocnej kluczyk. Już miałam się znad niego podnieść, ale mężczyzna nieznacznie podniósł głowę.

– Nie – ostrzegł.

Nie byłam pewna, w jakim stanie psychicznym był, więc postuchałam go i sięgnęłam za niego, szukając po omacku dziurki na klucz. W końcu trafiłam, ale zastygłam tuż przed jego przekręceniem.

Atmosfera przesiąkła złymi przeczuciami. Wiedziałam, że zaatakuje, ale... nie miałam pojęcia, co konkretnie zamierzał zrobić. Wytrącało mnie to z równowagi.

– Zade...

– Co się stało, Adeline? – zapytał kpiąco. Wciąż nie podnosił na mnie wzroku, a spomiędzy jego ust wydobył się mroczny szept. – Przekręć... kluczyk.

Kurwa. To było naprawdę przerażające.

– Nie wiem, czy chcę – przyznałam.

– Wolisz, żebym sam się uwolnił? Możesz dokonać wyboru albo zrobię to za ciebie – przedstawił mi moje opcje.

*Aha. Czyli tak naprawdę miałam tylko iluzję wyboru. Co za jebany džentelmen.*

Przetknęłam z trudem ślinę, wstrzymałam oddech i przekręciłam kluczyk. Metal brzęknął. W następnej sekundzie mężczyzna trzymał mnie za szczękę i podnosił ponad siebie. Krzyknęłam, gdy po chwili gwałtownie wcisnął mnie w łóżko. Zdrętwiałe palce

wbijały mi się w szyję, gdy usadowił się między moimi udami i założył sobie jedną nogę na biodro. Następnie, bez jakiegokolwiek ostrzeżenia, całkowicie się we mnie zanurzył.

– Powtórz to – zażądał. – Chcę, żebyś spojrzała mi prosto, kurwa, w oczy i powiedziała to jeszcze raz.

Kolejne pchnięcie wydarło ze mnie szloch. Zaszczoło mi w ustach. Słowa przedostawały się przez ściśnięte gardło, jakby w ich miejsce pojawiły się fragmenty zaschniętego chleba. Spojrzałam w te oszalałe oczy i dostrzegłam w nich cały wszechświat.

– Kocham cię. Odebrałeś mi wszystko.

Głowa opadła mu między ramiona, a następnie zaczął skanować wzrokiem moje ciało, aż zatrzymał go na miejscu, w którym mnie rozciągał. Sprawiał wrażenie, jakby zastanawiał się nad moimi słowami... a potem, z łobuzerskim błyskiem w oczach, spojrzał na mnie i uśmiechnął się triumfalnie. Jakby odebranie mi wszystkiego, było dokładnie tym, czego od początku chciał.

Wyglądał... Boże, wyglądał absolutnie przerażająco. Jak złakniony zemsty człowiek, który wreszcie mógł jej posmakować. Wypuściłam drżący oddech, gdy ponownie, mocno, cały we mnie wszedł. Jakby groził, że zniszczy też to, co jeszcze ze mnie zostało.

– Odebrałeś mi serce, duszę i zdolność do pokochania innego. Czasami cię za to nienawidzę – poinformowałam łamiącym się głosem.

Uniósł brodę, teraz spoglądając na mnie znad czubka swojego nosa. Twarz ponownie rozszerzyła mu się w uśmiechu, który marszczył przebiegającą przez policzek bliznę. Mówiłam dalej. Serce waliło mi w piersi, gdy Zade kontynuował ocieranie się o mnie, czerpiąc przyjemność z patrzenia, z jakim wysiłkiem wyduszałam z siebie słowa.

– Czasami żałuję, że cię poznałam. Bo teraz, gdy to się stało, gdy cię pokochałam, już nigdy nie będę mogła cię z siebie wyciąć. Sam mówisz, że prędzej się wykrwawię, niż to się stanie. Miałeś rację. I nienawidzę cię za to – wyznałam.

Mężczyzna zamruczał pod nosem i oblizał usta, jakby właśnie zjadł coś przepysznego. Jego dłoń powędrowała do mojego policzka, a kciuk przejechał po dolnej wardze.

– Nigdy się nie znudzę słuchaniem, że mnie kochasz. Jeśli kiedykolwiek przestaniesz mi to mówić, przeciągnę ci nici przez usta i cię do tego, kurwa, zmuszę – zapewnił i schylił się, dopóki nie omiótł mi oddechem policzków, a spomiędzy jego warg wymknął się szept. – Ale ci nie wierzę.

Opadła mi szczęka, a brwi automatycznie się zmarszczyły.

– Jaja sobie, kurwa...

Uciszył mnie swoim kutasem, wypełniając moje ciało jednym ruchem miednicy.

– Zgubiłem swoją wiarę – ogłosił. – Muszę to zobaczyć.

Zmrużyłam powieki. Czego więcej mógł ode mnie chcieć?

– Mówisz tak wiele rzeczy, z którymi wcale się nie zgadzasz, skarbie – zauważył, mocniej pocierając moją wargę. – Prawda leży w opuszkach twoich palców. W miękkich krągłościach ciała. We łzach, którymi tak ślicznie dla mnie płaczesz. W tym, jak mocno dla mnie dochodzisz. Pokaż mi ją. Pokaż mi prawdę.

Miałam pustkę w głowie. Nie wiedziałam, co zrobić. I wtedy to do mnie dotarło – musiał zobaczyć dokładny moment, w którym to nastąpiło, bo znowu się uśmiechnął, spoglądając na mnie z góry z rozbawieniem. Rozgniewał mnie tym. Patrzył tak, jakby się spodziewał, że klęknę i zacznę recytować wiersze czy jakieś inne gówno tego typu. W piersi zapłonęła mi potrzeba utarcia mu nosa. Wzrok sam poszybował ku szafce

nocnej. Zade podążył tym śladem, uniósł brew i wrócił do mnie spojrzeniem. Nie potrzebował słów, by odczytać moje myśli.

Krwawiłam już dla Zade'a, ale tylko po to, by zastąpić ślady pozostawione przez innego mężczyznę. On za to, tuż po moim porwaniu, wyrył sobie różę na klatce piersiowej, dokładnie nad sercem. Teraz... teraz chciałam, by zrobił mi to samo.

Sięgnął do przodu i chwycił za leżący na blacie nóż.

– Tego chcesz? – upewnił się, obracając go, dopóki światła nie odbiły się w ostrzu.

– Tak – odpowiedziałam, choć nie brzmiałam na przekonaną.

– I co mam z tym zrobić? Znowu cię pociąć? – dopytywał.

Potrząsnęłam głową i wyciągnęłam przed siebie rękę, by przejechać palcami po poszczerbionym kwiecie zdobiącym jego pierś.

– Chcę taką – wyjawiałam.

Złapałam go za nadgarstek i pokierowałam tak, by nóż znalazł się bezpośrednio nad moją piersią. Po rozbawieniu na twarzy Zade'a nie było śladu. Zamiast niego oczy nabrzmiały mu czymś mrocznym i niebezpiecznym.

– Chcę taką jak twoja – kontynuowałam, robiąc okrężny ruch biodrami, by przypomnieć mu, że to było prawdziwe.

W odpowiedzi zeszywniał, a biegnące wzdłuż jego ręki oraz szyi żyły zapulsowały. Przyglądał mi się z uwagą, a ja zaczynałam tracić odwagę.

– Proszę, Zade...

Zamknął powieki, wziął głęboki oddech i... gdy je otworzył, bestia zdążyła już przejąć nad nim kontrolę.

– Dotknij się, skarbie – polecił.

Od razu sięgnęłam między nas i odnalazłam nabrzmiatą łechtaczkę, po czym zaczęłam ją pocierać. Mimowolnie przymknęłam powieki. Przeszywająca rozkosz odebrała mi dech. Czułam, jak się wokół niego zaciskałam. Drżałam z żądz, a mój dotyk tylko zyskiwał na stanowczości. Zade warknął i zatoczył koło biodrami, żebym poczuła, jak pełna go byłam.

Jedną dłonią wślizgnął pode mnie i mocno złapał za kark, jednocześnie pochylając się i przykładając końcówkę ostrza do miejsca, w którym znajdowało się moje serce. Obserwował mnie spomiędzy długich rzęs. Czekał na reakcję. Było mnie stać jedynie na zachrypnięty jęk i otarcie się o niego. Miałam już okazję zaznać bólu z ręki Zade'a i doświadczenie to należało do najbardziej euforycznych w moim życiu.

– Nie przestanę – ostrzegł.

– Nie boję się ciebie – wydusiłam, znowu jęcząc i będąc bliska orgazmu.

– Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa – szepnął tuż przed tym, jak przycisnął nóż do mojej skóry i zaczął w niej rzeźbić.

Zassałam gwałtownie powietrze, gdy po mojej klatce piersiowej rozszedł się piekący ból. Zade poruszał ostrzem delikatnie, dbając o precyzyjność cięcia. Tym razem nie naznaczał mnie krótkimi, małymi pociągnięciami: nie, on ani na chwilę nie oderwał ode mnie noża. Tworzył za pomocą pojedynczej, nieprzerwanej linii. Ból mnie niemal zaślepił, więc zaczęłam mocniej pocierać łechtaczkę. Skomlałam z obfitości pożerających moje ciało wrażeń: błogości i agonii zarazem.

Czułam, jakby pod skórę wsączała mi się pokryta benzyną róża, a dotyk mężczyzny sprawiał, że stopniowo stawała w płomieniach.

– Wyrwę ci w skórze cały ogród blizn, myszko. Tylko mój ból powoła je do życia – szeptał, a ja mogłam jedynie odchylić głowę i jęczeć w reakcji na ostrość noża. – Tylko pod moim dotykiem zaczną się budzić.

Zacisnęłam mocno powieki.

– Patrz na mnie, Adeline – rozkazał szorstko. – Chcę, żebyś patrzyła, jak naznaczam cię jako swoją.

Choć nie było to łatwe, zmusiłam się do patrzenia, jak na moim ciele zapisuje się pakt z samym diabłem. Skakałam między rytą we mnie makabryczną różą a błyszczącymi, dwukolorowymi tęczęwkami mężczyzny.

– Świetnie sobie radzisz, skarbie – szepnął, zerkając na mnie przelotnie.

Pot zbierał mi się wzdłuż linii włosów, a zakończenia nerwowe trwały rozdarte między zupełnie skrajnymi sensacjami.

– Tak kurewsko dobrze... mnie w sobie witasz – wyjęczał i przygryzł wargę, gdy krew zaczęła wypływać z rany, zbierała się we wgłębieniu gardła i zaczęła spływać na prześcieradło.

Zaparło mi dech w piersiach, gdy jego kutas wszedł we mnie pod kątem, przez który oczy przekręciły mi się białkami na zewnątrz. Wygięłam się w łuk, wciskając mocniej w ostrze i szybciej poruszając palcami. Nie obchodziło mnie, jak miał wyglądać efekt.

W naszej historii miłosnej nie było przecież nic ładnego. Była pełna nierównych, poszarpanych linii, wyszczerbionych odłamków i ostrych krawędzi. W chuj bolała, ale trudno o prawdziwe dzieło sztuki, które nie wymagałoby, aby dla niego krwawiono.

Zade przeklął i zwiększył tempo cięcia.

– Nawet się, kurwa, nie waż dojść, Adeline – zagroził. – Nie, dopóki ci nie pozwolę.

Nie słuchałam. Biegłam za zbliżającą się błogością mimo ostrzeżeń. Nic innego nie miało teraz dla mnie znaczenia. Chciałam tylko dojść z jego twardością w środku i z jego nożem głęboko w swojej piersi.

Warknął, a przytrzymująca mnie za kark dłoń przesunęła się ku górze i mocno chwyciła za włosy. Krzyknęłam. Kilka chwil później odłożył nóż, a zakrwawiona róża wciąż pulsowała bólem.

Byłam tak blisko. Tak. Cholernie. Blisko.

Ale wtedy Zade odchylił moją głowę jeszcze mocniej, a ja wręcz uniosłam się nad łóżka, całkowicie wygięta. Parę sekund później przyciskał mi szyję do żyty szyjnej. Niebezpiecznie łagodny głos mężczyzny wypełnił mi uszy.

– Kurwa, z taką łatwością mógłbym ci poderznąć gardło – zaczął, przeciągając nonszalancko samogłoski. – Im mocniej byś doszła, tym szybciej byś się wykrwawiła.

Przeżyłam zupełnie inny rodzaj agonii, gdy zmusiłam się do zatrzymania, mimo że byłam już na samej krawędzi.

– Dojdiesz, gdy ci pozwolę – powtórzył szorstkim, kąśliwym tonem.

Pomimo gróźb, rznął mnie jeszcze mocniej. Przycisnął do siebie nasze piersi i wyrwał ze mnie pełny cierpienia skowyt. Oddech mu przyspieszył, a ostrze wbijało mi się w delikatną skórę szyi. Z każdym pchnięciem wstrząsał moim ciałem, a ja traciłam zmysły.

– Zade, proszę – płakałam. – Jest mi tak cholernie dobrze. Potrzebuję tego.

Nabrał powietrza w płuca i już po chwili odrzucił nóż na drugą stronę pokoju. Hałas, z jakim narzędzie weszło w kontakt z lustrem od toaletki, został całkowicie zagłuszony moimi wrzaskami. Palce Zade'a oplotły mi gardło, a usta wciąż ściśle przylegały do ucha.

– Powiedz to jeszcze raz – zażądał, przyspieszając.

Wgryzłam się w swoją dolną wargę, dopóki nie poczułam na języku metalicznego posmaku. Robiłam, co mogłam, by nie rozpaść się wokół tego mężczyzny na kawałki. Przegrywałam tę walkę i, tak, przyznaję, byłam cholerną kłamczuchą. Absolutnie przerażała mnie perspektywa konsekwencji, na jakich wyegzekwowanie mógłby się zdobyć – na tyle bardzo, by trzymać się kurczowo resztek kontroli. Wiedziałam jednak, że gdybym się poddała, przyjąłabym jego karę z otwartymi ramionami. Tak samo chaotycznie, jak ostrze tego sztyletu.

– Kocham cię – wydusiłam.

Ledwie słowa te ześlizgnęły mi się z języka, a Zade już zaciskał dłoń, tym samym odcinając mi dopływ tlenu.

– Taka grzeczna dziewczynka. Chcę, żeby ta pościel przesiąkła twoją wilgocią w tym samym stopniu, co krew – poleciał cicho. – Rozumiesz?

Rozchyliłam wargi, ale nie byłam w stanie zdobyć się na żaden dźwięk. Zbyt mocno mnie podduszała. Nawet sylaba nie mogłaby się przedostać przez tak ściśnięte gardło.

Obraz powoli zachodził mi mroczkami, a ciemność drażniła się ze mną, niespiesznie otaczając z każdej ze stron. Ciśnienie w głowie wzrastało. Czułam, jak czerwoną miałam twarz. Panika ścisnęła mi żołądek. Tonęłam w wirze błogości i katuszy zarazem. Walczyłam sama ze sobą. Część mnie chciała, by przestał – a druga wołałaby raczej, żeby prędzej skręcił mi kark. Wbijalam mu paznokcie w rękę. Zade wypuścił mnie ze swojego uchwytu dokładnie w momencie, w którym zalała mnie prawdziwa fala uderzeniowa. Połączenie krwi, która z zawrotną prędkością odpływała z głowy, oraz obracającego mój świat do góry nogami orgazmu zredukowało mnie do czystego delirium. Moja cipka tak mocno się zacisnęła, że z trudem udawało mi się we mnie zanurzać.

– Zade! – krzyczałam przez doszczętnie zdarte już gardło, zachrypniętym głosem. Oplotłam mu ramionami szyję, zdesperowana, by się czegoś trzymać. Rozpadałam się na czynniki pierwsze i potrzebowałam, by mnie pozbierał.

Dzwoniło mi w uszach, ciało wygięło się w łuk, a plecy w ogóle nie dotykały już materaca. Euforia opanowała moje zmysły z taką intensywnością, że nie byłam w stanie jej przetworzyć. A Zade odmawiał zatrzymania się. Pieprzył mnie coraz mocniej, nawet gdy zaczęłam miotać się w jego uścisku. Trzymał mnie za biodra z siłą, po której miały zostać siniaki. Gdybym potrafiła widzieć cokolwiek poza wpatrującym mi się w oczy Bogiem, który pytał, czy byłam już gotowa na powrót do domu – zobaczyłabym kompletnie oszalałego mężczyznę pytającego, czy też może dojść.

Oczy zaszyły mi łzami, a twarz wykrzywiła się w płaczu, podczas gdy moje ciało przechodziło przez doszczętne spustoszenie. Wszystkie te emocje, sensacje, uczucia... Tego było po prostu za dużo.

– O Boże, błagam. Błagam, już nie mogę! – łkałam.

Poczułam, jak mężczyzna uderzył pięścią w materac, tuż przy mojej głowie. Głęboko w piersi wezbrał mu gardłowy warkot, a jego język jeździł po mojej kości policzkowej, zlizując łzy.

– Patrz na mnie, gdy się do mnie modlisz – syknął. – Kurwa, jesteś taka piękna, gdy dla mnie płaczesz. Naprawdę myślisz, że teraz przestanę? Chcę spijać twoje pierdolone łzy, jakby były samą krewią Chrystusa.

Ponownie potrząsnęłam głową w milczącym błaganu, by przestał. Odmówił. Nie wiedziałam, jak wiele jeszcze zniosę, zanim stracę przytomność.

– Czy i ja jestem twoim odkupieniem? – wydusiłam, z trudem wyciskając z siebie słowa, zanim zdjął mnie szloch.

– Od początku to ty miałaś mnie uratować, myszko.

Zadrżał. Czułam, jak spięty mu się mięśnie, gdy zbliżał się do końca. Bałam się, co ze mnie zostanie, gdy to już się wydarzy.

Rznął mnie jeszcze szybciej. Wślizgnął dłoń między nasze ciała i przejechał palcami po mojej łechtaczce. Tym razem nic nie widziałam. Moje usta rozchyliły się w niemal bezgłośnym krzyku, a Zade wydał z siebie ryk, który idealnie odzwierciedlał nasz rozpad. Dryfowaliśmy, każde we własnym osobistym zdziesiątkowaniu.

Mężczyzna po chwili zastygł, ale moje biodra poruszały się same, niestrudzenie się o niego ocierając, podczas gdy oboje przemienialiśmy się w popiół.

*Prochem jesteś i w proch się obrócisz.*

Czas przestał istnieć.

Gdy w końcu wróciliśmy do siebie, dyszeliliśmy wstrząsani wtórnymi drzeniami. Policzki miałam mokre od łez, które wciąż wypływały mi z oczu. Próbowiałam złapać oddech, ale nie potrafiłam. Nie, gdy z nadwyreżonego gardła wciąż wydostawały się szlochy.

Zade objął mnie ramieniem i mocno do siebie przycisnął. Powoli dochodziliśmy do siebie po... czymkolwiek to, kurwa, było.

– Też cię kocham – wychrypiał.

Każdy dzień zbliżał nas do śmierci. Z każdą chwilą nasze organizmy podupadały odrobinę bardziej. Jeśli tak właśnie smakowało umieranie – nie chciałam doświadczyć już niczego innego.

## ŁOWCA

Było cicho.

Zbyt cicho.

Zegar tykał w tle, a nad moją głową rozległo się skrzypienie. Kroki przemierzały korytarz w miarowym tempie, w tę i z powrotem.

*Tik-tak. Tik-tak.*

A jednak było cicho. Claire była cicho.

Po moim telewizyjnym wystąpieniu cztery dni temu podjęta środki ostrożności i tej samej nocy zniszczyła wszystkie swoje urządzenia.

Zdawałem sobie sprawę, że istniało prawdopodobieństwo, że zareaguje na moje groźby właśnie w taki sposób; byłbym głupi, gdybym nie brał tego pod uwagę. Ale jeśli oznaczało to, że dzięki temu Addie nie zostanie oskarżona o morderstwo – co mogłoby się skończyć kolejną próbą porwania, gdy znalazłaby się już w areszcie policyjnym – byłem gotowy podjąć takie ryzyko. Mógłbym ją, co prawda, wywieźć gdzieś, gdzie nikt by jej nie znalazł, ale odebrałbym jej wtedy wszelkie pozory normalnego życia. Nie żeby obecnie takie prowadziła, ale przynajmniej mieliśmy szansę na jego odzyskanie, gdy już poradzimy sobie z Claire. Miałem nadzieję, że ta suka okaże się zbyt dumna, by choć rozważyć pozbycie się swoich urządzeń, no ale nie byłaby tu, gdzie jest, gdyby była idiotką.

Potroiliśmy ochronę wokół Dworu Parsonsów, by nawet jebany ptaszek nie mógł przekroczyć granicy terytorium bez mojej wiedzy. W międzyczasie pracowaliśmy nad tym, by odzyskać sygnał. Wiedzieliśmy dokładnie, gdzie przebywała Claire, więc mogłem wystać jednego ze swoich ludzi, by zbliżył się do jej wyspy tak bardzo, jak to tylko możliwe. Potem planujemy wystać drona – wyemituje do jej lokalizacji zainfekowany impuls elektromagnetyczny. Wszelka technologia wewnątrz obszaru zostanie zarażona wirusem, a my odszyfrujemy przydatne urządzenia. Wysłanie tam kogoś zajmie jednak kilka dni, a ona mogła w tym czasie wiele zrobić, wykorzystując to, że jej poczynania nie były śledzone.

*Tik-tak. Tik-tak.*

Rozciągnąłem mięśnie szyi, które strzelały i jęczały w proteście.

Na razie nie podjęta jeszcze żadnego działania i coś mi się tu nie zgadzało. Wiedźma była, kurwa, reaktywna. Jej głowa rozmiarem przypominała to zamczykko, a jej wnętrze nie ustępowało mu w mroku.

Kroki gwałtownie ustały, jakby ich właściciel usłyszał moje myśli i poczuł się urażony takimi insynuacjami. Wziąłem tyk whisky, niewzruszony. Niech tylko, duppek, spróbuje. Byłem tak rozedrgany, że mógłbym stoczyć walkę nawet z powietrzem – i bym ją, kurwa, wygrał. Po kilku chwilach po suficie znowu zaczęły rozchodzić się miarowe kroki, a ja parsknąłem wyzbytym wesołości śmiechem.



Kimkolwiek był ten duch, nerwowością dorównywał kościom w moim ciele. Może w rzeczywistości stanowił jedynie bezpośrednio odzwierciedlenie targających mną uczuć. Był czymś w rodzaju ucieleśnienia, przejawu czy innego gówna. Dwór Parsonsów buzował energią i nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że łatwo można było na nią wpływać.

Dokończyłem resztę zawartości szklanki i syknąłem w reakcji na palenie, jakim alkohol rozszedł mi się po gardle. Wskazówki zegara kontynuowały przesuwanie się. Była już prawie trzecia nad ranem.

Wróciłem do domu kilka godzin temu, zaraz po tym, jak zniszczyłem kolejny kartel pedofilski. Ofiary wiekiem sięgały noworodków. Wciąż nie mogłem zasnąć. Przepętniał mnie gniew oraz świadomość, że Claire coś zaplanowała. Strach wspinał się po moim kręgosłupie niczym pająk. Mięśnie z każdą sekundą mocniej się napinały. O cokolwiek chodziło, wiedziałem, że miało mnie niesamowicie wkurwić. Zade-wróżbita, oto ja.

*Tik-tak. Tik-tak.*

Wyciągnąłem telefon i zadzwoniłem do Jaya.

W słuchawce rozbrzmiewał dźwięk sygnału, a moja noga sama podskakiwała.

– Nienawidzisz mnie – obwieścił zaspanym głosem.

– Coś jest nie tak – powiedziałem, szukając w kieszeni papierosów.

– Co się stało? – zapytał, brzmiąc na bardziej rozbudzonego.

Potrząsnąłem głową. Nie wiedziałem, jak to ubrać w słowa.

– Jeszcze nie wiem. W Dworze Parsonsów jest cicho. Nikogo nie słyszeć. Ale to zbyt oczywiste... – zacząłem niejasno.

Mój współnik milczał przez chwilę.

– Zgaduję, że chodzi o Claire. Co mogłaby zrobić? – zapytał.

– Kto wie, kurwa – burknąłem, sfrustrowany sam sobą. Ze złością wetknąłem papierosa między wargi. – Jestem pewien, że suka wymyśli coś kreatywnego.

– Rozmawiałeś o tym z Addie? Nie mogłeś jej obudzić, żeby przegadać z nią swoje uczucia i wrażenia, a potem do mnie zadzwonić, gdy już będziesz wiedział, że naprawdę coś jest nie tak? – marudził.

*Dupek.*

– Śpi.

– Też spałem.

– Poza tym poszła do łóżka zła, bo pokłóciła się z mamą o leki czy coś w tym stylu. Nie chciałem jej niepokoić – wyjaśniłem.

Byłem prawie pewny, że to ja miałem zacząć je brać – że do tego próbowała przekonać Addie jej matka. Konkretnie do leków przeciwpsychotycznych. Parsknąłem śmiechem, a wtedy moja myszka od razu przyznała swojej rodzicielce rację. W odpowiedzi posadziłem ją sobie na twarzy i doszczętnie wylizałem, dopóki nie zaczęła nieprzytomnie ujeżdżać mojego języka. Mała kłamczuszka kochała mnie dokładnie takim, jakim byłem.

– Masz szczęście, że rozumiem gniew zranionej kobiety – odparł, po czym zamilkł na chwilę. – A także mężczyzny. Jeśli mam być totalnie otwarty.

Wywróciłem oczami. *Głupek.* Rozumiał to tak dobrze, bo jego partnerzy seksualni chcieli być dla niego czymś więcej – on z kolei nie przewidywał w swoich planach

żadnych zmian. Czy to go powstrzymało przed dalszym rżnięciem się z nimi? Oczywiście, że nie.

– Na pewno się pogodzą – uspokajał Jay. – Z tego, co słyszałem, to się kochają. Po prostu w dziwny sposób to okazują. Czy w ogóle przyjmują do wiadomości.

Przyłożyłem zapalniczkę do swojego jebanego papierosa, odpaliłem ją i gdy tylko zapłonął ogień, razem z nim nad moją głową zapaliła się przysłowiowa żarówka. A potem serce mi stanęło.

– Kurwa, Jay. Sprawdź dom rodziców Addie – rzuciłem szybko, wreszcie podpalając końcówkę i głęboko się zaciągając.

– Chyba nie myślisz, że Claire spróbowałyby im coś zrobić, prawda? – zapytał po chwili ciszy.

– A kogo innego miałyby sobie obrać za cel? Nie mam rodziny, ale Addie tak. Odkrycie, że matka często ją odwiedza, nie jest takie trudne – stwierdziłem.

Usłyszałem, że Jay stacza się z łóżka z ciężkim westchnieniem, a następnie włącza komputer. Strach trzymał mnie za gardło. Każdą cząstką swojego jestestwa czułem, że będzie źle.

*Gdzie jest mój jebany laptop?*

Nigdzie blisko.

– Jay – ponagliłem. Niecierpliwie się, ponownie napętniając płuca dymem.

– No już – mruknął. Kilka sekund później przeklął. – Cholera, zhakowali zewnętrzną kamerę. Ktoś się włamał około pół godziny temu.

*Kurwa mać.*

Zeskoczyłem ze stołka, który upadł na pokrytą szachownicą podłogę.

– Jej rodzice nie mają kamer w środku domu, więc nie mogę zobaczyć, co się tam dzieje – poinformował spiętym głosem.

Zdążyłem zgasić papierosa w zlewie i już biegłem do schodów, w międzyczasie klnąc pod nosem.

– Wyślij tam drona, by mieć oko na posiadłość – poleciłem, przeskakując nad barierką i w pośpiechu omijając co drugi stopień. – Jestem w drodze.

– Robi się.

– Dzięki – rzuciłem i zakończyłem połączenie, biegnąc wzdłuż korytarza, a następnie wpadłem do sypialni Addie.

Leżała tyłem do mnie, zwinięta w kulkę i pogrążona w głębokim śnie. Chłodna bryza wpadała do środka przez uchylone drzwi balkonowe. Przez koszmary często robiło jej się zbyt gorąco, więc nigdy ich nie zamykała.

Pobiegłem do niej, nie przejmując się zachowywaniem ciszy.

– Addie! – zawołałem, delikatnie ją trącając.

Wreszcie udało jej się złapać moment spokoju w nieświadomości i nie znośnię tego, że musiałem ją obudzić, ale zamordowałyby mnie, gdyby odkryła, że coś się stało jej rodzicom, a ja bez słowa pojechałem się tym zająć.

Uchyliła powieki i zmarszczyła brwi, powoli się budząc.

– Co? – wychrypiła, gotowa zarzucić sobie pościel na głowę.

Chwyliłem ją za nadgarstek i mocno ścisnąłem, żeby zrozumiała powagę sytuacji. Znieruchomiła i szeroko otworzyła oczy.

– Co się stało? – zapytała spanikowana, podnosząc się do siadu.

Kurwa, była całkowicie naga. Fakt, że prawie mnie to nie rozproszyło, najlepiej świadczył o tym, jak głośno dzwoniły moje wewnętrzne alarmy ostrzegawcze.

– Ubieraj się. Jedziemy do twoich rodziców – rozkazałem, odsuwając się i kierując do jej komody.

– Co? Dlaczego? Co się dzieje? – wyrzuciła z siebie szybko.

Potrząsnąłem głową.

– Miałem złe przeczucie, że Claire coś szykowała, więc Jay na moje polecenie sprawdził ich dom. Ktoś włamał się do środka około pół godziny temu – wyjaśniłem.

Addie wygramoliła się z łóżka i stanęła obok mnie. Odsunęła moje ręce i sama znalazła ubrania, których potrzebowała.

– Dlaczego moi rodzice? – dopytywała w trakcie gorączkowych zmagania z materiałem.

– Bo poza mną i Dayą to jedyny sposób, by na ciebie wpłynąć – zauważyłem. – Nikt się nie komunikował, więc możliwe, że nie zrobili jeszcze nic drastycznego.

Potrząsała głową i zmarszczyła brwi w panice.

– Nie rozumiem. Nie rozumiem, dlaczego tak mnie prześladowa – mamrotała.

Wyciągnąłem z jej szuflady jeden ze swoich pistoletów, sprawdziłem magazynek, po czym wsunąłem broń za pas jeansów. Nóż, który dałem jej na urodziny, znajdował się na dole, ale zamierzałem też wziąć dla niej parę zapasowych spluw.

– Na tym etapie to już sprawa osobista, skarbie. Ja jestem największym zagrożeniem dla jej organizacji, a ty największym skarbem, na jaki trafiła w życiu. Gdyby cię dostała, uczyniłabyś ją bogatszą, niż jakikolwiek człowiek ma prawo być, i jednocześnie sprowadziłaby mnie tym na kolana – wytłumaczyłem.

– Xavier już za mnie zapłacił, a teraz nie żyje. Próbuje dwukrotnie na mnie zarobić – syknęła i pobiegła do trampek, które zostawiła rozrzucone przy łóżku. – Chyba nie myśli, że to się uda. Naprawdę ma mnie za tak kurewsko głupią, że dwukrotnie dałabym się złapać na ten sam numer?

– Nie chodzi o głupotę, tylko o desperację – objaśniłem. – Jeśli twoi rodzice wpadną w jej ręce, to użyje ich, by cię szantażować, a wtedy zrobisz wszystko, co będzie chciała.

Addie prychnęła i tupnęła nogą, by włożyć buta do końca.

– Prędzej mnie szlag trafi, niż stanę się jak Rio – mruknęła pod nosem.

*Prędzej trafię do nieba, niż na to pozwolę.*

– Co ona w ogóle zamierza? – zapytała zmieszana, choć brzmiało to jak pytanie retoryczne. Odwróciła się do mnie i spojrzała z błyskiem w jasnobrązowych oczach. – Ta durna suka chce dokonać wymiany. Chce, żebym poświęciła za nich swoje życie, prawda?

– Najprawdopodobniej – przyznałem, podążając za nią.

Tylko wyszliśmy za drzwi sypialni, a ściany jakby otworzyły oczy, przyglądając nam się, gdy spieszyliśmy ciemnym korytarzem. Addie przedzierała się przez spacerujące tędy zjawy, nie zawracając sobie nimi głowy.

– Powinniśmy obudzić Sibby?

Otworzyłem usta, by odpowiedzieć, a wtedy – niczym w jakimś upiornym filmie – dziewczyna pojawiła się nagle w progu swojego pokoju, który znajdował się tuż przy schodach. Zasłoniła usta, by zakryć ziewnięcie. Jej charakterystyczne dwa kucyki były przekrzywione, a fioletowa koszula nocna zwisała jej z jednego ramienia. Zmrużyła

powieki i spojrzała na nas w zdezorientowaniu. Addie zatrzymała się gwałtownie i obrzuciła Sibby jednym, przeciągłym spojrzeniem.

– Ubieraj się – poleciała. – Możliwe, że się dzisiaj zabawisz.

Po zmęczeniu nie było śladu. Oczy dziewczyny rozszerzyły się w niekrytym podekscytowaniu.

– Moi giermkowie też mogą iść? – zapytała od razu.

– Tylko dwóch się zmieści i tylko pod warunkiem, że nie będą przeszkadzać – odpowiedziałem z westchnieniem.

Niby byli wymyśleni, a i tak jakimś cudem sprawiali problemy. Sibby rzuciła cię z powrotem do swojego pokoju, głośno piszcząc.

– Dajcie nam dwie sekundy! – krzyknęła ze środka, ale Addie już dudniła swoimi stopami po schodach niczym struś pędziwiatr na srogich prochach.

– Nie zapomnij o swoich nożach i pistoletach, myszko! – zawołałem za nią. – A ty, Sibby... postaraj się ograniczyć swoje noże i pistolety.

Odpowiedziało mi melodramatyczne westchnienie, ale zignorowałem to i włożyłem sobie do ucha chipa z bluetooth. Dwie minuty później siedzieliśmy już w moim samochodzie i gnaliśmy w kierunku domu rodziców Addie. Leżał w odległości godziny drogi stąd, ale byłem zdeterminowany, by pokonać ją w ciągu połowy tego czasu.



Byliśmy w trasie od dziesięciu minut, gdy zaczęli wyciągać rodziców Addie z domu. Jay podjął spontaniczną decyzję i zestrzelił ich furgonetkę. Dron, którym się posługiwał, należał do specjalnego rodzaju: poza wyposażeniem w naboje był wysoce nielegalny. Włamywacze od razu zabrali ich z powrotem do środka, gdzie mieli czekać na nasze przybycie. Istniało niewielkie ryzyko, że zabiją ich, zanim tam dotrzemy, ale byłoby to niesamowicie głupie. Śmierć rodziców oznaczałaby, że nie mieliby już czym wywierać na Addie presji, a jeśli spróbowaliby ucieczki, Jay od razu by ich postrzelił. Tak czy owak, przegraliby.

– Wiedzą, że tu jesteśmy – przypomniałem, wjeżdżając na podjazd.

Mimo dezaprobaty, jaką Serena darzyła Dwór Parsonsów, życie w odosobnieniu płynęło jej we krwi. Wyobrażałem sobie, że mieszkała na przedmieściach, tymczasem w rzeczywistości posiadała piękny dom skryty tuż za grubą warstwą drzew, w sporej odległości od głównej drogi. Nie był tak odcięty od cywilizacji jak nasze zamczysko, ale odnalezienie go również nie należało do najłatwiejszych zadań.

– Nie zabili ich, prawda? – zapytała cicho Addie.

– Nie, skarbie – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – Gdyby to zrobili, sami przypieczętowałiby swój los. Wiedzą, że jeśli ja ich nie zabiję, to zdecydowanie zrobiłaby to w takiej sytuacji Claire. Nie miałyby już przecież czym cię szantażować.

Addie przejechała zębami po dolnej wardze, a ja zatrzymałem pojazd. Okna domu były zastonięte, a otaczające go drzewa poruszały się pod wpływem wiatru, rzucając zakrzywione cienie na elewację. Całość tworzyła złowieszcze wrażenie. Pomalowany na biało budynek składał się z dwóch pięter.

Zadzwoiłem do Jaya, który od razu odebrał.

– Obserwuj dom. Upewnij się, że nikt więcej nie wejdzie do środka – rozkazałem.

– Już się robi, szefie – odparł i zaczął stukać w klawiaturę.

Odwróciłem się do Addie.

– Gotowa?

Tylko na mnie zerknęła, zanim otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz – tym samym udzielając mi odpowiedzi bez słów. Sibby wygramoliła się tuż za nią. Wyłączyłem silnik i ruszyłem śladem dziewczyn. Biodra Addie falowały gniewnie, gdy podbiegła do drzwi wejściowych. Paroma sporymi krokami pokonałem dzielącą nas odległość i pociągnąłem ją do tyłu. Prawie skręciła kark, tak gwałtownie odwróciła głowę, by móc spiorunować mnie wzrokiem.

– Nie wpadaj tam bezmyślnie – ostrzegłem.

Wyrwała rękę z mojego uchwytu i prychnęła.

– Nie jestem idiotką.

Uśmiechnąłem się półgębkiem i podniosłem ręce w geście obronnym. Gdyby jej matka nie znajdowała się obecnie w niebezpieczeństwie, wziąłbym ją od tyłu i rznął, dopóki rzeczywiście by od tego nie zgłupiała.

– Wybacz, skarbie. Kontynuuj – powiedziałem przepaszajaco.

Zostawiła mnie w tyle i ruszyła ku wejściu. Zupełnie jakbym oglądał film, w którym ktoś nagle włączył zwolnione tempo: jej ruchy stały się tym płynniejsze i ostrożniejsze, im bliżej drzwi była. Przekręciła gałkę i cicho je otworzyła. Z wnętrza ganku wylała się ciemność. Drugą dłoń Addie trzymała za przymocowany do uda nóż, gotowa na to, że ktoś w każdej chwili mógł wyskoczyć i ją zaatakować. Nikt jednak tego nie zrobił. Cisza wręcz ogłuszała. Moja myszka zapuściła się głębiej i rozglądała się dookoła. Czysto. Skinęła na nas głową, dając znak, że możemy wejść do środka.

Przygryzłem wargę, czerpiąc przyjemność z patrzenia, jak przejmowała kontrolę nad sytuacją. Moja kobieta była silna i zaradna. Z miłą chęcią oddawałem jej prowadzenie.

Bezgłośnie zamknąłem za nami drzwi. Otoczyła nas wszechobecna czerń. Było tak cicho, że dałoby się usłyszeć nawet pierd myszy. Addie weszła głębiej i zniknęła w ciemnościach. Nie widziałem zbyt wiele, ale wszystko czułem: zimny dreszcz powołujący do życia gęsią skórę; przemieszczające się przez rury ciepło; oczy obserwujące mój każdy ruch. Spoglądały na nas z każdej strony i znikąd zarazem, a jednak wydawały się tak samo prawdziwe, jak palce upiorów muskające mnie w Dworze Parsonsów.

Na szczęście Sibby zrozumiała powagę sytuacji i zapanowała nad swoją lekkomyślnością. Przywykła do zakradania się w różnych budynkach, ale zawsze miała ściany w ramach ochrony. W „Satan's Affair” to ona stanowiła źródło strachu – to ona była niepokojącymi oczami tych domów. Może teraz w końcu zrozumie, co to znaczy czuć, że obserwuje cię ktoś, kto chce cię zranić... i nie móc go dostrzec, dopóki nie znajdzie się tuż przed twoją twarzą.

Szliśmy długim korytarzem, mijając portrety stopniowo starzejącej się Addie, aż do nastoletniego wieku. Normalnie zatrzymałbym się, żeby popatrzeć na jej dziecięce wersje i pofantazjować o własnych, które niewątpliwie od razu by się w niej zakochały, gdybym tylko ją wtedy znał. Coś mi podpowiadało, że byłbym nią absolutnie urzeczony bez względu na to, jak młodzi byśmy byli.

Teraz jednak było tu tak upiornie, że wszystkie uśmiechające się ze zdjęć oczy wydawały się źle nam życzyć. Jakby różne wydania Addie śmiały się z nas, bo wiedziały, jakie niebezpieczeństwo nas czekało. Miałem ochotę odpowiedzieć im tym samym, bo to ja tu byłem prawdziwym niebezpieczeństwem.

Weszliśmy do kuchni, a rozległa przestrzeń okazała się pusta. Addie zaczęła kierować się w lewo, ale wtedy usłyszeliśmy coś na kształt cichego szurania po naszej prawej. Znieruchomiła i spojrzała na mnie. Skinąłem głową w stronę dźwięku. Bardzo chciała już znaleźć swoją mamę, ale nie mogliśmy zostawić za sobą nikogo niebezpiecznego. Odwróciła się i skierowała do źródła dźwięku.

– Uważaj na nogi – szepnęła chwilę później.

Nie spuszczała wzroku ze stóp Sibby, jednocześnie robiąc krok w dół. Jej buty zatopiły się w miękkim dywanie. Następne pomieszczenie stanowił ogromny salon. Do ściany na prawo przymocowano masywny telewizor, który otaczały miękkie sofy oraz rozkładany fotel. Pewnie tam właśnie przesiadywał jej ojciec, krzycząc na piłkarzy, którzy rozgrywali kolejny fatalny mecz.

Jego wizja została zastąpiona inną, realną: z ciemności, niczym wezwany przez swojego pana demon, wyłonił się człowiek.

Addie i Sibby dostrzegły go w tym samym momencie co ja. Wzdrygnęły się nieznacznie w reakcji na upiorność sytuacji, po czym wszyscy zerwaliśmy się do akcji. Addie ruszyła ku intruzowi, ale ja czułem, że ktoś inny już się za mną skradał. Metal mignął mi w polu widzenia sekundę przed tym, jak złapałem Sibby za jeden z jej kucyków i pociągnąłem, odciągając ją z pola trasy lecącego noża.

Powiew gorącego powietrza zaledwie omiół mi kark, a już się odwracałem, wysunąłem pistolet z tyłu jeansów i wycelowałem w sprawcę odpowiedzialnego za rzucenie sztyletem. Trafiłem go prosto w gardło i cudem uniknąłem dostania kolejnym nożem w twarz. Złapałem go za nadgarstek chwilę przed tym, jak miał wejść z nią w kontakt. Addie bardzo się jarała moimi bliznami, więc nie miałbym nic przeciwko, gdyby jednak mu się udało.

Dzięki tłumikowi dźwięk wystrzału był o wiele cichszy od odgłosów, jakie wydawał z siebie właśnie zdjęty konwulsjami mężczyzna, który leżał na podłodze i dławił się własną krwią. Gwałtownie się odwróciłem i zobaczyłem, że Addie była w trakcie szamotaniny. Już miałem jej pomóc, gdy przywaliła typowi od dołu, a jej sztylet przeszedł przez jego usta prosto do mózgu. Po tym, jak go z niego wyrwała, delikwent opadł bezwładnie i był już martwy, jeszcze zanim zdołał wylądować na zniszczonym dywanie.

*Kurwa. To właśnie moja grzeczna dziewczynka.*

Sibby rozejrzała się wokół i z tego, co widziałem, wyduła w smutku dolną wargę. Ewidentnie czuła się rozczarowana tym, że nie zdołała wziąć udziału w zabawie.

– Będzie ich więcej – zapewniłem cicho.

Serce waliło mi od adrenaliny. Czułem, jakby przez żyły przepływała mi morfina, przyprowadzając o sensacje, jakim narkotyki mogły tylko próbować dorównać.

Addie zwróciła się do mnie z szeroko rozwartymi oczami. Jej dłoń ociekała krwią, pierś falowała, a ja nawet ze swojego miejsca czułem jej podniecenie.

Zwierzęca potrzeba przejmowała nade mną kontrolę. Miałem ochotę rzucić ją na podłogę i przetrząść w kałuży czerwieni. Tylko że jej matka gdzieś tu była, najprawdopodobniej ranna i przetrzymywana jako zakładniczka. Zrobiłem więc krok do

tytu i schyliłem głowę w wyrazie aprobaty. Sam czułem, jak dzikim spojrzeniem ją obdarowywałem. Z trudem przetknęła ślinę, odwróciła się i zajęła skanowaniem pomieszczenia w próbie zignorowania energii, jaka między nami buzowała.

Oderwałem wzrok od swojej myszki i sprawdziłem każdy kąt pokoju, odkrywając małe schodki na tyłach. Zajrzałem do góry, nie widząc nic poza ciemnością.

– To mój pokój – szepnęła za mną Addie.

Zerknąłem na nią przez ramię.

– Póki co będę się trzymał z daleka – odpowiedziałem zachrypniętym głosem. – Idź sprawdzić, czy nikogo tam nie ma. Szybko.

– Musimy znaleźć... – zaczęła.

– Addie – warknąłem. – Jeśli nie sprawdzimy całego domu, będą gdzieś czyhać, tylko czekając na moment nieuwagi, żeby cię zabić. Proszę, po prostu sprawdź ten jebany pokój, skarbie.

Zamknęła usta i zastosowała się do mojego rozkazu, zachowując bezpieczną odległość, gdy mnie mijąca. Już po minucie wracała na dół.

– Czysto – szepnęła bez tchu. – Teraz sprawdzimy ich sypialnię, proszę. Jest po drugiej stronie kuchni.

– Panie przodem – mruknąłem.

Prześlizgnęła się obok i zaprowadziła nas przez zakrwawiony salon do schodów na tyłach kuchni, tuż przed jadalnią. Sprawnie wspięła się na paluszkach do góry, a ja i Sibby szliśmy tuż za nią. Wszyscy byli świadomi naszej obecności, ale gdyby zachowywali się jak słońce w składzie porcelany, nie pomogłoby to im utrzymać w ukryciu miejsca, w którym się chowali.

Pierwsze piętro składało się z otwartej przestrzeni w kształcie okręgu otaczającego schody, z monstrualnym żyrandolem tuż nad nimi. Diamenty zwisające z krzykliwej armatury pobłyskiwały w blasku księżyca, który wpadał do środka przez ogromne okno.

Powietrze było tu cięższe. Osadało na ramionach, jakby sam Bóg próbował mnie zatrzymać. Ktoś tu był, ale nie mogliśmy go zobaczyć. Przynajmniej jeszcze nie. Miałem niepokojące przeczucie. Było na tyle silne, że zrobiłem krok do przodu i pchnąłem Addie za siebie. Zakleiłbym jej usta taśmą, gdyby próbowała się kłócić. Nie obchodziło mnie, jak samowystarczalna była – czułem się zobowiązany, by ją chronić.

Nie zaprotestowała jednak, co oznaczało jedynie, że też to czuła. Ścisnęło mnie w piersi. Rozejrzałem się, czekając na nieuchronne.

Zajęło im to zaledwie kilka sekund. Jaskrawoczerwony laser wpadł przez okno, lądując dokładnie na mojej piersi.

– Zade, na dół! – krzyknął Jay przez słuchawkę.

– Kurwa – powiedziałem tuż przed tym, jak rzuciłem się do tyłu prosto na Addie i Sibby.

Okno się rozbiło, a ja poczułem gorąc naboju, który przemknął tuż przy mojej ręce, zabierając ze sobą kawałek bicepsa. Ostre szkło rozprysło prosto na nas, niczym ściana deszczu. Małe odłamki przecinały policzki i dłonie. Addie oraz Sibby zakryły głowy, by uchronić się przed lawiną drobnych ostrzy.

– Kurwa, jesteście całe? – zapytałem przez zaciśnięte zęby.

– Jest okej – jęknęła Addie, a Sibby potwierdziła wkurzonym mruknięciem.

– Skurwysyn się czymś zakrył. Promieniowanie podczerwone z drona go nie wychwyciło, dopóki nie zmienił pozycji – wytłumaczył szybko Jay, a potem dodał jeszcze

pod nosem: – Pewnie użył pierdolonego styropianu.

Zanim mógłbym wydać polecenie, niebo nagle się rozświetliło, a następnie znowu pokryło ciemnością. Nasz snajper właśnie dostał kulkę.

– Nie żyje – usłyszałem w uchu. Jay wypuścił pełne ulgi westchnienie, ale już po chwili znowu zaczął panikować. – Proszę, powiedz, że wszyscy żyją. Żyjecie, prawda?

– Wszystko z nami dobrze, ale może ich być więcej – stwierdziłem. – Będziemy się w miarę możliwości trzymać z daleka od okien. Dawaj znać, jakbyś zauważył jakiś ruch.

Kolejne westchnienie ulgi.

– Jasna sprawa.

Sibby warczała, a Addie trzymała mnie właśnie za zranione ramię, szacując skalę obrażeń. Palce miała w mojej krwi. Rzuciłem okiem na ranę, oceniając ją jako powierzchowną.

– Jak się czujesz, skarbie? – zapytała drżącym głosem.

Normalnie roztopienie mnie wymagałoby co najmniej pieca do spopielenia, ale nie gdy w grę wchodziła Addie. Wtedy przemieniałem się w kupkę, kurwa, galarety.

Ucałowałem ją w czoło.

– Nic mi nie jest, myszko – zapewniłem. – Chodźmy.

– Naprawdę mam ochotę teraz kogoś dźgnąć – syknęła Sibby. Szkło musiało wbić się w jej skórę, ale była zbyt zajęta krzyčeniem, by to zauważyć. – Mortis, rusz się! Przestań mnie tak obłapiać, nic mi nie jest. To Zade wziął na siebie kulkę, głupku.

W próbie odpędzenia się od swojego wymagowanego przyjaciela przypadkowo kopnęła mnie w głowę. Mówiłem – giermkowie zawsze sprawiali problemy.

– Sibby – wycedziłem przez zęby.

– No co? To nie moja wina – odpowiedziała bez cienia skruchy.

Jęknąłem przeciągle, po czym usiadłem i rozejrzałem się dookoła.

– Wstawajcie. Musimy trzymać się z dala od okien – poleciłem.

Sam się podniosłem i pomogłem dziewczynom zrobić to samo. Jedna z nich znajdowała się obecnie w okropnym nastroju. Miał tylko się pogarszać, dopóki nie uda jej się kogoś dźgnąć. A mój ból głowy miał do tego czasu jedynie zyskiwać na sile.

Dziewczyny delikatnie otrzepały się z odłamków szkła. Dzięki oświetlającemu pomieszczenie księżycowi mogłem zobaczyć, że ich twarze pokrywały liczne ranki.

– Gdzie jest sypialnia twojej mamy? – zapytałem, nie podnosząc głosu.

Strzepałem Addie z tyłka szkło, którego nie zauważyła. Sibby wystawiała własny i robiła to samo, wyobrażając sobie, że pomaga jej jeden z giermków.

– Pierwsze drzwi na lewo – odpowiedziała.

– Sibby, idź sprawdzić pozostałe pokoje – rozkazałem.

O dziwo bez narzekania wykonała polecenie. Pewnie w duchu modliła się, by kogoś tam zastać. Sam modliłem się o to samo.

Odłamki szyby zachrząściły pod butami, gdy przywarłem plecami do ściany. Poruszałem się w ten sposób, z Addie tuż za sobą, dopóki nie dotarłem do drzwi. Uchyliłem je i szybko schowałem się za rogiem, na wypadek gdyby miało wystrzelić stamtąd jeszcze więcej kul.

– Na razie tu zostań – poleciłem i nie dałem jej czasu na protesty.

Z bronią w dłoni wślizgnąłem się do środka, gdzie panowały egipskie ciemności. Żałowałem, że nie zabrałem ze sobą noktowizorów. Nadstawiłem uszu, ale nic nie



słyszałem. Nawet dźwięku oddechu. Gdy oczy już się przystosowały do mroku, łóżko stało się bardziej widoczne. Było puste, zakryte jedynie zmiętą pościelą i krzywo leżącymi poduszkami. Lampa leżała obok stolika nocnego z wyrwanym z gniazdka kablem. Wyciągnięcie rodziców Addie z łóżka musiało sprawić problemy.

Powoli wypuściłem powietrze z płuc i kontynuowałem taksowanie wzrokiem całego pomieszczenia. Wpatrywałem zarysów ewentualnych postaci oraz nasłuchiwałem dźwięków, które mogłyby zdradzić naszych wrogów.

– Nie ma ich tu – zawołałem cicho.

Addie wsunęła się za mną do pokoju, cicho stawiając kroki, i przybrała pozycję świadczącą o jej pełnej gotowości. Przeszła długą drogę od w gorącej wodzie kąpanej dziewczyny, która bezmyślnie pakowała się w niebezpieczne sytuacje, do zawodowej morderczyni. Kurwa mać, rozpierało mi pierś z dumy.

Nigdy nie chciałem jej zmieniać. Choć impulsywność i tendencje do idiotycznej odwagi należały do dość niebezpiecznych cech, to właśnie dzięki nim była tak fascynująca. Okoliczności jednak pozbawiły nas wyboru. Nadal była moją odważną dziewczynką, ale nie miała już w sobie tej skłonności do nieprzemyślanych działań.

W sposobie, w jaki się teraz poruszała, nie było absolutnie nic nieprzemyślanego. Moja fascynacja jej osobą jedynie wzrosła. Wszystkie te groźby bez pokrycia, którymi kiedyś rzucała mi w twarz, dotyczące zabicia czy zranienia mnie – teraz miały realną szansę na urzeczywistnienie.

*O tak, kurwa.*

– Jak myślisz, gdzie mogą być moi rodzice? – szepnęła, sprowadzając mnie na ziemię.

Zganiłbym samego siebie za to rozproszenie, gdybym wiedział, że cokolwiek by to zmieniło.

– Nie wiem – odpowiedziałem i potrząsnąłem głową, by wrócić do pełnego skupienia. – Ale skoro w środku nadal są ludzie Claire, to oni najprawdopodobniej też.

Addie podeszła do łóżka i przycisnęła dłoń do pościeli.

– Zimne. Już jakiś czas ich tu nie ma. – Zwróciła się do mnie twarzą i, pełna rezygnacji oraz strachu, podjęła decyzję. – Chyba musimy sprawdzić piwnicę. – Cała się spięta na samo wspomnienie tego planu.

– A co jest nie tak z piwnicą? – zapytałem z niezrozumieniem.

– Jest upiorna? – odpowiedziała w formie pytania.

– Lubisz upiorne miejsca – stwierdziłem, nadal nie wiedząc, czemu tym razem ją to powstrzymywało.

Zamilkła, mocno się nad czymś zamyślając, po czym rozluźniła się i skinęła głową.

– Masz rację. Lubię upiorne miejsca. Chodźmy.

Sibby wyłoniła się z jednego z pomieszczeń akurat wtedy, gdy wychodziliśmy z sypialni rodziców Addie. Wydawała się jeszcze bardziej sfrustrowana.

– Nikogo tam nie ma. Wyważyłam wszystkie drzwi – poinformowała z rozczarowaniem.

– Piwnica – rzuciłem krótko. – Mogą tam być.

Addie zaprowadziła nas w dół schodów, a następnie w stronę drzwi od piwnicy, które znajdowały się w rogu jadalni.

– Jeśli tam są, usłyszą nasze kroki i będą wiedzieli, że się zbliżamy – mruknąłem, ponownie popychając Addie za siebie. Lepiej, żeby to we mnie strzelali; wtedy mogłaby skupić się na ratowaniu swoich rodziców.

Drzwi się uchyliły, a ja miałem wrażenie, że spoglądam do wnętrza ogromnego, bezdennego dołu.

– Jak duża jest ta piwnica? – zapytałem.

– Całkiem duża. Jeszcze jej nie skończyli – odpowiedziała szeptem. – Na dole też są pokoje.

Powoli zszedłem po schodach i całkowicie straciłem wzrok. Przeszedł mnie zimny dreszcz, a na barkach ponownie spoczął ciężar strachu. Czuję, jakby sama bogini zła zapraszała mnie do swojej nory. *Co za ciepłe, kurwa, powitanie.*

W odległym kącie piwnicy jaśniała malutka wstęga zimnego światła. Wyłaniała się z czegoś, co wyglądało na korytarz. Atmosfera tylko bardziej nasiąkła grozą. Zżerała mnie od środka, aż w końcu nie byłem w stanie czuć już nic poza nieuchronnością przeznaczenia.

Addie i Sibby otaczały mnie z obu stron. Nie widziałem ich twarzy, ale wyczuwałem trawiący je niepokój.

– Jesteśmy w pokoju dziennym. Korytarz prowadzi do nieskończonej części – powiedziała na granicy szeptu Addie.

Zrobiłem krok do przodu, a wtedy światło nagle zgasło. Znieruchomiłem. Moje oczy powoli dostosowywały się do ciemności.

Światło nie zostało wyłączone: ktoś po prostu stał na początku korytarza i je sobą zasłaniał. Nie ruszał się, ale czułem na sobie wrogie spojrzenie. Zaciśnąłem dłoń wokół pistoletu i powoli go podniosłem. Przygotowywałem się na atak nieznanego. On jednak zrobił krok do tyłu, po czym zniknął wewnątrz korytarza. Tym samym wstęga światła wróciła.

Serce waliło mi w piersi jak szalone. Kurwa, to było naprawdę upiorne. Nawet ja musiałem to przyznać. Sibby jednak tylko prychnęła.

– Spędziłam zbyt wiele czasu w nawiedzonych domach. Nikt nie jest straszniejszy ode mnie – ogłosiła. – Pozwólcie, że pójdę pierwsza.

Wzruszyłem ramionami i uznałem, że sumie nie zaszkodzi, jak przetrze nam szlak.

– Dobrej zabawy – mruknąłem.

Opuściłem odrobinę spluwę, ale nie pozwoliłem sobie na rozluźnienie. Sibby zachichotała głośno i złowieszczo zarazem, po czym zaczęła cichutko śpiewać kotysankę. Ruszyła ku korytarzowi. Nie mogłem być pewien, ale znając ją, przemierzała go w podskokach.

Chwyćmy Addie za dłoń i zaprowadziłem do progu, w którym stała obecnie nasza towarzyszka. Zimne światło otaczało zarys jej drobnej sylwetki. W ręce dzierżyła swój różowy nóż. Teraz wbiła go w ścianę obok, a następnie niespiesznie zapuściła się w głąb korytarza, ciągnąc za sobą swoją broń. Kotysanka z każdym krokiem zyskiwała na głośności.

Addie wyraźnie się wzdrygnęła. Nie byłem pewien, czy z powodu przyszłego gniewu Sereny spowodowanego wciąż rosnącym nieporozumieniem, czy dlatego, że Sibby była dokładnie tak upiorna, jak obiecała.

Obie rzeczy przerażały.

Z okupowanego pokoju uniosły się nerwowe, trochę gniewne głosy.

– Nie zbliżaj się – rzucił jakiś mężczyzna.

Sibby znieruchomiła, gwałtownie przerwała śpiewanie i przekrzywiła głowę.

– To niezbyt miłe – szepnęła. Jej dziecięcy ton przyprawiał mnie o dreszcze. – Chcę się tylko pobawić.

– Odstrzelę ci tę jebaną główkę, suko.

Ogromny mężczyzna wypełnił futrynę na drugim końcu korytarza. Szybko pociągnąłem Addie z widoku, zanim zdołałby nas dostrzec. Przyłgnąłem do ściany i wyjrzałem zza rogu. Jeśliby czegokolwiek spróbował, to ja odstrzeliłbym mu głowę.

Był przysadzistym wielkoludem z łysą głową, czarnymi tatuażami, bladą skórą i krzaczastą brodą otaczającą zaciśnięte usta. Celował prosto w Sibby, która nie wyglądała jednak na choć odrobinę przestraszona.

Z wnętrza dochodziły przytłumione skomlenia: męskie i żeńskie. Ich dźwięk trochę mnie uspokoił. Rodzice Addie mogli być ranni, na pewno przerażeni, ale przynajmniej żywi. Tylko to się liczyło.

– Moi giermkowie na to nie pozwolą – obwieściła.

Nie miałem pojęcia, gdzie sobie teraz wyobrażała swój harem, ale na ten moment była jedyną istotą onieśmielającą stojącego przed nią uzbrojonego człowieka.

Co robiło wrażenie, bo sama sięgała mu maksymalnie do pępka.

– Rzuć nóż! – rozkazał.

Sibby westchnęła i upuściła ryjacy w ścianie sztylet.

– Skoro i tak ograbiasz mnie z rzeczy, równie dobrze możesz mi teraz powiedzieć, żebym się rozebrała – stwierdziła nadąsana, a następnie chwyciła za brzeg koszulki i, zgodnie ze swoimi słowami, zaczęła ją podnosić.

Mężczyzna wytrzeszczył oczy i opuścił broń, przyglądając się rozbierającej się dziewczynie. Dzięki, kurwa, Bogu, że miała na sobie stanik.

Potrząsnąłem głową. Jej metody były w chuj niekonwencjonalne, ale przynajmniej skuteczne. Rzuciła w swojego przeciwnika bluzkę, przez co automatycznie się odrobinę cofnął. Wykorzystała ten moment, by chwycić za drugi nóż, który miała przymocowany do uda, a następnie zamachnęła się nim, dzięki czemu ostrze wbiło się w sam środek oka intruza.

Skomlenia z pokoju przemieniły się w okrzyki przerażenia, gdy mężczyzna padł jak wór ziemniaków na podłogę. Cały ciężar skumulował się na sztylcie, przez co całkowicie przeszedł przez czaszkę. Dziewczyna sięgnęła po swój różowy nóż i koszulkę, po czym się ubrała i w podskokach przemierzyła resztę drogi.

– Chodźmy – powiedziałem, znowu łapiąc Addie za dłoń i spiesząc za Sibby do środka. Bardzo się starałem nie wdepnąć w ten cały bałagan.

Serenę oraz jej męża Williama przywiązano do dwóch krzesel stojących na środku pokoju. Usta mieli zaklejone taśmą izolacyjną. Nad nimi dyndała pojedyncza żarówka i oświetlała dwóch mężczyzn – każdy z nich przykładał broń do głów rodziców Addie. Włamywacze sprawiali wrażenie spiętych. W końcu Sibby właśnie rzuciła nożem w oko ich już martwego partnera.

– Mamo... Tato... – sapnęła Addie.

Czułem, jak buzowała z potrzeby pobiegnięcia do nich.

Wilgotne, przekrwione oczy Sereny otaczał rozmazany tusz do rzęs, blond włosy zostały zmierzwione, a jedwabna piżama była podarta przy kołnierzu. William kręcił się obok, obficie się pocąc. Siwiejące włosy przylepiły się do jego czoła, a biały podkoszulek

całkowicie przemókt. Przez kość policzkową mężczyzny przebiegało skaleczenie, a wokół oka już tworzył się siniak.

– Dotarliście tu szybciej, niż się spodziewałem, po tym, jak wasz przyjaciel rozpierdolił nam brykę – stwierdził ten po lewej, przyciskający spluwę do skroni Sereny. Miał kruczoczarne włosy, które zwisały mu przy uszach, poplątane i tłuste, a do tego duży, zakrzywiony nos przecięty blizną. Drugi był niskim blondynem o twarzy dziecka. W ogóle tu nie pasował. – Miałem nadzieję jeszcze trochę się z nimi zabawić. Chciałem się przekonać, czy pani mamusia też ma cipkę ze złota – powiedział i zaczął okręcać wokół palca kosmyk włosów kobiety, która wydała z siebie zduszony okrzyk i gwałtownie się odsunęła.

– Nie dotykaj jej, kurwa! – warknęła Addie.

Mężczyzna tylko się uśmiechnął.

– Chciałem zrobić dla was ładną scenkę – kontynuował, po czym wzruszył ramieniem, siląc się na pozory nonszalancji. – Choć ty pewnie lepiej sprawdziłbyś się w roli wisielca. Sam „Z” zwisający z tego wielkiego okna z przodu domu. Dokładnie tak samo jak tamten lekarz. Ależ by to było poetyckie.

– Z chęcią wyżyję się na tobie artystycznie – mruknąłem i wyciągnąłem z bluzy szczyryk, a następnie go otworzyłem.

Tłumione taśmą krzyki Sereny całkowicie zagłuszyły brzęk metalu. W odpowiedzi włamywacz wymownie poruszył trzymaną w dłoni broń.

– Tylko dzięki temu, że ona jest żywa, ty nie masz jeszcze kulki we łbie – ostrzegłem.

– Oooch, czyli to pani mamusia jest tu ulubienicą. No dobrze. W takim razie chyba poradzimy sobie bez tatusia, prawda? – zagaił retorycznie, po czym obrócił się i przyłożył pistolet do głowy ojca Addie, który miał już lufę przy każdej ze skroni.

Intencje włamywacza były jasne – ta śmierć miała tylko umocnić potrzebę Addie, by wymienić swoje życie za jedynego rodzica, jaki jej pozostanie.

– Jeśli to zrobisz, stracisz to, na czym naprawdę ci zależy. Stracisz jedyny diament.

Błyskawicznie spojrzałem w stronę Addie, a moje serce w momencie stanęło na widok, jaki mnie zastał. Moja myszka właśnie trzymała ostrze przy własnym gardle.

*Po moim, kurwa, trupie.*

## DIAMENT

Przyciskałam ostrze do szyi, dopóki nie poczułam mocnego uktucia. Krew zaczęła powoli sączyć się z rany. Oczy Zade'a podążyły jej śladem, płonąc furią.

Mężczyzna o tłustych włosach zwrócił broń z powrotem w stronę mojej matki. Kąciki ust unosił mu pełen zadowolenia uśmiezek.

– Punkt dla ciebie, diamencie. – Skinął głową na swojego partnera, który wciąż przykładał pistolet do skroni ojca. – Łap ją. – Potem zwrócił się do Zade'a i Sibby: – A wasza dwójka ma rzucić broń i daleko ją kopnąć.

Drugi z włamywaczy, ten o dziecinnej twarzy, zaczął się do mnie zbliżać.

– Nie dotkniesz mnie – powiedziałam po zrobieniu dużego kroku w tył. – Nie, dopóki nie będę miała pewności, że nikt z nich nie zostanie zraniony.

Zmarszczył brwi, a następnie skupił spojrzenie na czymś ponad moim ramieniem. Chwilę później poczułam za sobą niebezpieczeństwo.

– Kurwa, Addie, rusz się! – zawołał Zade, ale było już za późno.

Do tyłu głowy przycisnęło mi łufę. Rozproszyło mnie to na tyle, że nieznajomy zdołał sięgnąć do przodu, złapać za mój nóż i odrzucić go na bok. Miałam wrażenie, jakby szpik przemienił mi się w cement. Moje ciało przypominało głaz, gdy otoczył ramieniem moją szyję i przycisnął do siebie, jednocześnie przykładając mi broń do skroni.

– Zapomniałaś sprawdzić strych – szepnął mi do ucha.

Opuścił rękę, którą przytrzymał mnie za gardło, i przejechał nią po kości ogonowej, a następnie udach – w poszukiwaniu broni. Gdy ją znalazł, wylądowała na podłodze. Na koniec ścisnął mnie jeszcze za pośladek. Nie byłam w stanie powstrzymać grymasu, w jakim wykrzywiła mi się twarz.

*O tak. Gnoj umrze.*

Napięcie dosłownie emanowało od Zade'a. Morderczy wzrok śledził wędrującą po moim ciele rękę mężczyzny. Pewnie wyobrażał sobie wszystkie sposoby, na jakie mógłby poćwiartować mojego oprawcę. Sibby nawet nie drgnęła. Jej oczy skakały w każdym możliwym kierunku. Najprawdopodobniej kalkulowała, czy udałoby jej się zabić jednego z nich, zanim inny zdążyłby wystrzelić ze swojej sploty.

– Radziłbym uważać – mruknął Zade i przewiercał wzrokiem trzymającego mnie człowieka. – To diament o ostrych krawędziach.

Mężczyzna o dziecinnej twarzy wycelował w Zade'a.

– Morda, kurwa. Pod ścianę! – rozkazał.

Zade uśmiechnął się półgębkiem i uniół ręce w udawanym poddaniu. Wzrokiem byłby jednak w stanie zabić. Sibby odmówiła ruszenia się z miejsca, więc włamywacz ruszył w jej stronę i złapał za ramię w próbie własnoręcznego zaciągnięcia jej tam. Dziewczyna wpadła w szat. Zaczęła go dziko drapać, czym doprowadziła do sporej szamotaniny.

Wewnątrz rękawa miałam zaczepiony pistolet w formie długopisu: mała, poręczna broń sprezentowana przez Zade'a. Umieściłam ją tam na wypadek dokładnie takiej sytuacji; celowo z dala od miejsc, w jakich mój przeciwnik spodziewałby się ukrytych przedmiotów. W środku znajdował się tylko jeden nabój, co miało mi w zupełności wystarczyć.

Ogólny chaos rozproszył wszystkich na tyle, że mogłam niezauważenie wysunąć z rękawa pistolecik. Pot zbierał mi się przy linii włosów, adrenalina szalała w krwiobiegu, a mimo to czułam spokój. Pospiesznie wycelowalam w mężczyznę z tłustymi włosami i nacisnęłam przycisk. Kulka wyleciała z małej broni, a następnie przedarła się przez mózg mężczyzny, w momencie go uśmiercając.

Wykorzystałam moment zaskoczenia i odtrąciłam przyłożoną do głowy spluwę. Przez opóźniony refleks mężczyzna zdążył wystrzelić jedynie w moje stopy, o włos nie trafiając w palce. Nabój odbił się rykoszetem, a ja chyba usłyszałam czyjeś sapnięcie, ale byłam już odwrócona plecami i wbijałam pięści w twarz włamywacza.

Ojciec krzychał coś przez zalepione taśmą usta, jednak nie mogłam teraz poświęcić mu uwagi. Mój przeciwnik wysunął z kieszeni nóż i zamachnął się w stronę mojej twarzy. Odchyliłam się na czas, dzięki czemu ostrze przecięło powietrze obok mojego nosa. Chwyciłam go za dłoń, którą oplatał wokół rękojeści, i złamałam mu nadgarstek. Krzyknął i upuścił sztylet. Zanim mogłabym zaserwować mu kolejny prawy sierpowy, tym razem w gardło, nagle odrzuciło mu głowę do tyłu. Na środku czoła miał dziurę.

Odwróciłam się z szeroko otwartymi oczami, a Zade właśnie chował broń.

– Wybacz, skarbie. Dotknął twojego tyłka. Musiałem go zabić.

Moją uwagę odciągnął przesywający wrzask. Spojrzałam na Sibby, która dźgała z radością wymalowaną na twarzy leżącego pod nią mężczyznę. Mój ojciec tymczasem wił się niczym robak na haku. Skakał wzrokiem między psychopatką u swoich stóp a żoną. Spojrzałam na mamę. Głowa jej opadała, a podbródek spotkał się z klatką piersiową. Po przodzie koszuli nocnej rozprzestrzeniła się krew.

– O Boże! – krzyknęłam, biegnąc do niej.

Zade dotarł na miejsce pierwszy i przycisnął palce do jej szyi, szukając pulsu.

– Żyje – powiedział bez tchu. – Ale puls jest słaby. Potrzebuje lekarza. Teraz.

Łzy natychmiast napłynęły mi do oczu, a panika przemieniła mózg w bezużyteczną papkę. Otworzyłam usta, sparaliżowana. Nie mogłam oderwać wzroku od swojej umierającej matki.

– Adeline – warknął Zade, więc od razu na niego spojrzałam. – Skup się, skarbie. Musisz tu przyjść i uciskać ranę.

Wreszcie wyrwałam się z odrętwienia i postuchałam. Przycisnęłam obie dłonie do klatki piersiowej matki. Szkarłatna ciecz wypływała między moimi palcami, w przeciągu sekund brocząc mi skórę. Zade odwiązał liny, którymi była unieruchomiona, a następnie uwolnił mojego tatę. Po chwili usłyszałam szorstki rozkaz, by Sibby przestała ocierać się o trupa pod sobą, a potem rozmowę z Jayem przez słuchawkę w uchu. Wszystko inne zlało mi się w jedno. Zbyt wiele krwi pulsowało mi w uszach i zbyt wiele niepokoju zżerało od środka.

– Mamo... – szepnęłam drżącym głosem.

Tata otoczył ją rękami od tyłu i delikatnie uniósł jej głowę. Przez cały czas wołał jej imię. Łzy ściekały mu po zaczerwienionych policzkach. Dopiero wtedy zauważyłam, że

sama też miałam mokrą twarz.

– Serena, kochanie, spójrz na mnie – zachęcał, ale nie otworzyła oczu.

– Muszę ją podnieść – zasignalizował Zade.

– Nie dotykaj jej! – wrzasnął tata, odpychając jego dłonie. – Musimy zadzwonić po karetkę.

– Tato! – zaprotestowałam i chwyciłam go za rękę, by go powstrzymać. – Przestań, on próbuje pomóc.

– Obiecuję, że będę szybszy od karetki – zapewnił Zade, patrząc mężczyźnie w oczy.

Mój tata zawsze przestrzegał zasad. Robił wszystko tak, jak należy. Nawet w hysterii, w której się obecnie znajdował, rozumiał, że Zade nie zamierzał osobiście zabrać jej do szpitala tylko dlatego, że tak będzie szybciej, ale też dlatego, że wszyscy popełniliśmy przestępstwo, a on nie chciał, by ktokolwiek się o tym dowiedział. Co oznaczało też, że wcale nie jechaliśmy do prawdziwego szpitala.

Tata zazgrzytał zębami, puścił rękę Zade'a i pozwolił, by podniósł mamę. Głowa opadła jej na pierś mężczyzny, gdy ten podniósł się do pionu.

– Wszyscy do auta. Sibby, idziemy. Teraz.

Pobiegliśmy w górę schodów, następnie przemknęliśmy przez dom i zapakowaliśmy się do samochodu Zade'a. Mgliście to pamiętałam. Tata zajął siedzenie pasażera, a mama leżała z tyłu, na kolanach moich i Sibby. Kontynuowałam uciskanie i szeptałam cicho, prosząc, by walczyła. By trzymała się życia.

Zade musiał wciąż być w trakcie rozmowy z Jayem, bo powiedział:

– Zadzwoni do Teddy'ego i daj mu znać, że jesteśmy w drodze. Rana postrzałowa w klatkę piersiową.

– Niech zgadnę. Pewnie masz już jakąś wymyśloną historyjkę, co? – syknął tata z przodu, podczas gdy Zade wyjechał z podjazdu i wpadł na drogę. Kierował ze spokojem mimo zawrotnej prędkości, z jaką się poruszaliśmy.

– Cóż, nie, właściwie to nie – odpowiedział, nieprzejęty jego złością. – Nie jedziemy na policję. Poza tym wybieramy się do chirurga z doświadczeniem w...

– Nie jedziemy do szpitala?! – Tata przerwał mu ogłuszającym wrzaskiem.

Wzdrygnęłam się. Serce waliło mi w piersi. Opowiadałam już Zade'owi, że ojciec nigdy nie stanowił integralnej części mojego życia. Raczej trzymał się na tyłach, niby obecny, ale nie do końca. Trochę jak duch Gigi w Dworze Parsonsów. Miałam jednak parę wspomnień z dzieciństwa, gdy tak podnosił głos, że spłoszone ptaki przedzierały się w strachu przez gałęzie drzew, a ja kuliłam się w sobie w próbie stania się jak najmniejszą.

To prosty człowiek, ale potrafił też być przerażający.

– Nie, proszę pana – odparł na to spokojnie Zade.

Nic nie było w stanie go zastraszyć. Gdybym nie miała okazji się mu przyjrzeć, założyłabym, że między nogami musiały mu zwisać jebane jaja ze stali.

– Nie obchodzi mnie, kim, kurwa, jesteś. Lepiej zawróć w tej chwili i zabierz nas do jebanego szpitala! – wrzeszczał ojciec.

Nawet w panujących w aucie ciemnościach widziałam, jak czerwieniła mu twarz.

– Jeszcze raz podnieś na mnie, kurwa, głos – zagroził Zade stopniowo pogłębiającym się tonem. – Gwarantuję, że potrafię pozbawić cię przytomności bez zjechania z drogi.

Ojca aż cofnęło. Wyrzeszczył w szoku oczy.

– Tato – wtrąciłam się, zanim drugi z moich rodziców mógłby skończyć z raną postrzałową. Głos miałam łagodny, ale zdecydowany. – Dobrze wiesz, że nie pozwoliłabym jej umrzeć. Proszę, po prostu nam zaufaj.

Spiorunował mnie wzrokiem, ale nie spuściłam oczu. Całe ciało zaczynało mi drżeć z mieszanki adrenaliny, szoku oraz paniki. Prychnął i się odwrócił.

– Nie do pomyslenia, kurwa – mamrotał pod nosem. – Adeline, w coś ty się, do kurwy nędzy, wpakowała?

– Nic nie zrobiłam, tato – odpowiedziałam ze zmarszczonymi brwiami.

Gwałtownie się do mnie odwrócił.

– Myślisz, że nie widziałem, jak wasza trójka z zimną krwią zabiła tamtych ludzi? – zapytał z niedowierzaniem. – Ta mała wariatka...

– Nie nazywaj mnie wariatką! – wrzasnęła siedząca obok Sibby.

Wzdrygnęłam się. Wysokość dźwięku wydobywającego się z jej gardła przypawiła mi o ból uszu. Znieruchomiałam i przyjrzałam jej się bliżej. Sprawiała wrażenie oszalonej. Pierś jej falowała, a brązowe oczy błyskały dziko, jakby była tygrysem uwięzionym w małej klatce. Ojciec też musiał to zauważyć, bo skupił się na mnie.

– Nie udawaj, że wciąż jesteś tą samą córką, którą wychowałem – rzucił w złości. – Dopiero co kogoś zamordowałaś!

– Chciał zabić mamę – powiedziałam w obronie. Nie mogłam pojąć, że naprawdę robił mi teraz wykład. Był w szoku i wyżywał się na mnie.

Zacisnął szczęki, a po chwili obnażył zęby, niemal przez nie plując.

– Jeśli umrze, to będzie twoja wina. Trafił ją przez ciebie!

Miałam wrażenie, jakby zamiast słów, sam zaserwował mi kulkę prosto w pierś.

– Co? – wydusiłam.

– Broń wystrzeliła, gdy walczyłaś z tamtym gościem – wycedził przez zęby. Twarz czerwieniała mu coraz bardziej. Patrzył na mnie, jakbym... jakbym była potworem. – Nabój odbił się rykoszetem i trafił w twoją matkę.

Rozwarłam usta, oniemiała. Pamiętałam, że się odbił, ale nie widziałam, w co trafił. Byłam zbyt rozproszona swoim przeciwnikiem. Teraz zalały mnie kolejne fale poczucia winy. Kurwa... to naprawdę była moja wina. Zamrugłam kilkakrotnie, a obraz zaszedł mi świeżą porcją łez. Miałam wrażenie, jakby klatka piersiowa rozpadła mi się na pół, a serce wyrwało mi się ze środka i upadło tuż obok mamy.

– To nie ona pociągnęła za spust – warknął Zade, broniąc mnie.

Ojciec sapnął, odwrócił się do nas plecami i wbił wzrok w szybę. Cały drżał z furii.

– To też twoja wina – oskarżył uszczypliwie, tym razem kierując swoje słowa do Zade'a.

– To wina waszej dwójki. Nic z tego by się nie wydarzyło, gdyby nie twój chłopak kryminalista, Adeline.

Zade zwrócił głowę ku mojemu ojcu. Pokrywająca kierownicę skóra zatrzęszczała pod jego zaciśniętymi pięściami. Przez chwilę byłam pewna, że złamie ją na pół.

– Byłoby dobrze, gdybyś się więcej nie odzywał – zaczął. – W przeciwnym razie ci w tym pomogę. Jak sam zauważyłeś, nie jestem dobrym człowiekiem. Bardzo mnie obchodzi, w jaki sposób zwracasz się do Addie. Tamten mężczyzna przykładał jebaną spłuwę do głowy twojej córki. Cała ta sytuacja to wina wyjątko ludzi, którzy włamali się do waszego domu. Nikogo więcej.



Tata spotkał jego spojrzenie z gotowymi słowami już na końcu języka, ale finalnie potrząsnął tylko głową i znowu wyjrzał przez okno. Mogliśmy próbować dalej mu to wszystko tłumaczyć, ale on wiedział swoje.

W samochodzie zapanowała ciężka cisza. Wszyscy zmagaliśmy się z własnymi, sprzecznymi uczuciami.

Spojrzałam na mamę. Była tak blada. Szloch piął mi się w górę gardła, a łzy zaczęły skapywać na jej policzki. Nie śmiałam oderwać dłoni od rany, by je zatrzeć.

– Tak bardzo cię przepraszam, mamó – szeptałam. – Nie chcę żyć bez ciebie, więc zostań ze mną, dobrze?



W ciągu dwudziestu minut znaleźliśmy się pod drewnianą chatką z rzucaną przez okna ciepłą, żółtawą poświatą. Choć bardzo się starałam, moje PTSD zaczęło dochodzić do głosu. Rozpoznawałam ten domek – choć ledwie.

Zade zabrał mnie tu zaraz po odnalezieniu. Mało pamiętałam z tego miejsca i z tego, jaką osobą był Teddy. Jedyne, co zachowałam w pamięci, to ogólne wrażenie ciepła i gościnności. Stanowiły przeciwieństwo wspomnień, jakie miałam w związku z innym lekarzem, a które właśnie podnosiły mi ciśnienie krwi.

– To dom Teddy'ego? – zapytałam. Zdrętwiały mi ręce.

Wrócił do mnie moment pobudki w prowizorycznym szpitalu. Pochylał się nade mną starszy mężczyzna o bladoniebieskich oczach i obłąkanym uśmiechu rozciągającym się tuż pod bujnym wąsem. Prosił, żebym z nim poszła. Serce tłukło mi w piersi. Wydawało mi się, że od siły, z jaką to robiło, musiało łamać mi żebra.

Tylko się zatrzymaliśmy, a Sibby już wyskoczyła ze środka, jakby dotąd znajdowała się pod wodą bez dostępu powietrza. Pomaszerowała gdzieś, mamrocząc coś pod nosem o tym, że musiała zostawić swoich giernków. Żadne z nas nie miało obecnie mentalnej przestrzeni do martwienia się o nią i jej towarzyszy.

– Tak. Wiem, że pewnie nie pamiętasz zbyt wiele, ale nazywa się Teddy Angler, a jego syn to Tanner. Są moimi dobrymi przyjaciółmi – wytłumaczył Zade, gasząc silnik i spiesząc do tylnych drzwi. – Uciskaj dalej klatkę.

Szybko i ostrożnie zarazem zsunął mi mamę z kolan, po czym przycisnął ją sobie do piersi, podczas gdy ja nie odrywałam dłoni od rany. Wspólnie pobiegliśmy do drzwi wejściowych, które w tej samej chwili się otworzyły. Dwóch mężczyzn popędziło nas do środka. Tata szedł tuż za nami. Ciepło oraz bezpieczeństwo domu wydawały się znajome, ale wciąż stanowiły szok dla mojego systemu nerwowego.

Rozpoznałam obu. Starszy z nich to Teddy, a młodszy – choć wciąż przynajmniej po czterdziestce – to Tanner. Zaprowadzili nas korytarzem prosto do pomieszczenia ze szpitalnym łóżkiem, stojakiem z kroplówką i kilkoma innymi maszynami.

Panika znowu dała o sobie znać. Nie stałam już w pokoju szpitalnym Teddy'ego Anglera, tylko doktora Garrisona. Z obłąkanymi oczami błagał mnie, żebym z nim poszła. Nie miał już połowy głowy. Odstrzeliła ją kulka Rio, tym samym wystawiając na widok pokiereszowany mózg. *Nie, nie, nie. Nie chcę iść. Nie chcę...*

– Adeline – zawołał szorstko Zade, potrząsając mną, dopóki obraz doktora Garrisona nie zniknął, zastąpiony zatroskanymi dwukolorowymi tęczęwkami. – Jesteś tu ze mną, myszko. Nikt mi cię nie odbierze.

Widziałam jak przez mgłę, a moje płuca ścisnęły się w panice.

– Przepraszam – szepnęłam z rosnącą frustracją. Zalała mnie razem z całą masą innych pierdolonych emocji, nad którymi nie potrafiłam zapanować.

– Niepotrzebnie, skarbie. Chodź, usiądź. Pozwól im operować. Twoja mama sobie poradzi, okej? – zapewnił mnie.

– Tak powiedział Teddy? – zapytałam, zerkając ponad jego ramieniem.

Nie widziałam zbyt wiele. Teddy zastąpił mi widok swoją posturą. Tanner stał po drugiej stronie. Tata siedział w kącie i wpatrywał się w mamę ze zmarnowanym wyrazem twarzy.

– Nie powiedział zbyt wiele, ale to dobrze – stwierdził. – Skoro operuje, to jest szansa.

Skinęłam głowę i pozwoliłam, by Zade zaprowadził mnie do małego salonu. Pośrodku stały zielono-granatowe kanapy w kratę, na podłodze leżał dywan ze skóry niedźwiedzia, nad brązowym kominkiem zwisała głowa jelenia, a w środku buchał ogień. Podłogę, ściany i meble zrobiono z wypolerowanego drewna, dzięki czemu całość stwarzała domową, przyjemną atmosferę.

Opadłam na jedną z kanap i zaczęłam opuszczać głowę w dłoń, gdy nagle ją poderwałam, przypominając sobie, że ręce wciąż miałam pokryte wyschniętą krwią. Rozejrzałam się w nadziei, że nie zdążyłam zniszczyć kanapy Teddy'ego, i zamiast tego usiadłam na podłodze. Potem przypominałam sobie o nieobecności Sibby i głowa ponownie zaczęła mi się kręcić na wszystkie strony.

– Dokąd poszła Sibby? – zapytałam, ocierając wyływające z nosa smarki. Zażenowanie było ostatnią rzeczą, jaką mogłam czuć w tym momencie. Poza tym coś mi podpowiadało, że za czasów stalkowania Zade widział mnie już w o wiele bardziej komicznych sytuacjach. Bąble z glutów znajdowały się na samym końcu listy moich zmartwień.

Mężczyzna usiadł obok, przycisnął mnie sobie do piersi i oplótł ramionami. Było miło, ale nie potrafiłam się rozluźnić. Czułam, jakby tysiące robaków pełzało pod powierzchnią mojej skóry, a czaszka buzowała od łopotu ich skrzydełek.

– Zaraz sprawdzę, co z nią. W samochodzie nie było miejsca dla jej giermków, więc musieli zostać. Chyba ją to stresuje. Nie było ich też wtedy, gdy zabierano ją do szpitala psychiatrycznego. Chyba teraz ma coś w rodzaju lęku separacyjnego – wyjaśnił.

Skinęłam głowę ze zrozumieniem. Jej giermkowie byli dla niej tak prawdziwi jak Zade dla mnie. To nie tak, że mogła zrobić „puuuf” i nagle wyobrazić sobie, że przed nią stali, gdy tylko miała taką ochotę. To nie takie proste. Dla niej byli prawdziwymi ludźmi, a to oznaczało, że musiała nadać ich pojawianiu się sens.

Finalnie mieli jednak do niej wrócić. Pewnie zobaczy dwóch przebranych za potwory mężczyzn idących podjazdem w jej stronę czy coś.

– Ma rację – szepnęłam. – To moja wina, że została postrzelona.

– To nie ty pociągnęłaś za spust. Nie ty w nią wycelowowałaś. To nie twoja wina – zapewnił Zade.

Wyślizgnęłam się z jego objęć. Czułam się źle we własnej skórze. Nieważne, że to nie ja wystrzeliłam, bo to moje odepchnięcie ręki tamtego człowieka to wszystko

spowodowało. Zade wyczuł mój konflikt wewnętrzny i rozciągnął szyję, po czym pochylił się i oparł łokcie o szeroko rozstawione kolana. Złączył dłonie, na których od razu skupiłam swój wzrok. Śledziłam przebiegające wzdłuż nich żyły. Te ręce zabiły tak wielu – i tak wielu ochroniły. Jak rozgraniczał swoje grzechy od dobrych uczynków?

– Na moim miejscu czułbyś się winny? – zapytałam, ochrypta od łez.

Mężczyzna spuścił wzrok i zastanowił się nad odpowiedzią.

– Widziałaś już, jak biorę na swoje barki odpowiedzialność za śmierć, jakiej nie spowodowałam. Wtedy, gdy niszczyłem kartel, a oni zabili jedną z dziewczynek tuż przed tym, jak udało mi się wejść do budynku. Albo gdy cię porwano, gdy miałem cię pilnować... Kurwa, trudno nie brać takich rzeczy osobiście. To właśnie świadomość tego ciężaru czyni cię człowiekiem. Jest jednak różnica między współodczuwaniem cudzego bólu a obwinianiem się za to, że ktoś ich zranił. – Z tymi słowami podniósł wzrok. Moc, z jaką na mnie patrzył, wypalała mnie od środka. – Wryta w mojej piersi róża jest wystarczającym dowodem na to, że to nie takie proste. Nie znaczy to jednak, że nie będę ci przypominał każdego dnia, że dobre uczynki często są okupowane wyrzutami sumienia.

Zamknęłam oczy w żałosnej próbie powstrzymania kolejnej fali łez. Szloch zaczął wydierać się przez moje gardło. Zakryłam sobie usta dłonią, by go zdusić, ale okazało się to nieskuteczne.

– Próbowała zbudować ze mną relację – bełkotałam. – A ja... a ja tylko jej to utrudniałam.

Zade chwycił mnie za dłoń i przyciągnął do siebie. Nie czułam się godna pocieszenia, ale i tak je przyjąłam. Pozwoliłam, by jego ciepło przesiąkło mi w kości, i otwarcie płakałam mu w pierś.

Czerpałam przyjemność z zabijania, ale nie oznaczało to, że nie miałam serca. Teraz potrafiłam myśleć już tylko o tym, jak błogo byłoby być pustą.



– Addie, obudź się.

Czyjaś dłoń delikatnie potrząsała moim ramieniem, wrywając mnie z niespokojnego snu. Otworzyłam zapuchnięte oczy. Były wyschnięte i podrażnione od łez.

– Co z nią? – zapytałam od razu, jeszcze nie do końca wybudzona.

Rozejrzałam się wokół i dostrzegłam swojego ojca, który siedział na drugiej kanapie z grymasem na twarzy. Zade, Teddy i Tanner stali przede mną. To, w jaki sposób mi się przyglądali, sprawiało wrażenie, jakby oceniali stan pacjenta.

Teddy i jego syn wyglądali niemal identycznie. Obaj mieli łagodne oczy, zmarszczki od uśmiechu i kanciaste żuchwy. Teddy miał po prostu więcej siwych włosów i zmarszczek. W przeciwieństwie do doktora Garrisona jego obecność była kojąca. Nawet mimo słów, które opuszczały jego usta.

– Nie wyszła jeszcze na prostą – zaczął ostrożnie. – Nabój cudem ominął serce i na szczęście nie spotkał się z żadnymi narządami wewnętrznymi. Straciła wiele krwi i wciąż jest narażona na infekcje. Pośpi jeszcze przez jakiś czas. Chcę, żebyście wiedzieli, że wszyscy jesteście tu mile widziani – zapewnił i spojrzał na mojego tatę.

Skinęłam głową, choć informacje te nie przyniosły mi zbyt dużo ulgi. Mama żyła, ale w każdej chwili mogło się to łatwo zmienić.

– Mam oddać jej krew czy coś? – wychrypiałam. Gardło miałam równie suche co oczy.

– Nie trzeba, złotko – zapewnił. – Twój ojciec ma tę samą grupę krwi i uprzejmię trochę jej użyczył. Poza tym zawsze mam kilka worków z krwią zero Rh minus.

Ponownie skinęłam głową ze zrozumieniem i wstałam z kanapy.

– Mogę się z nią zobaczyć? – zapytałam.

– Oczywiście. – Mężczyzna zgodził się, po czym podniósł rękę i wskazał kierunek.

– Sprawdź, co z Sibby – powiedział Zade, wskazując kciukiem za siebie.

– Ile czasu minęło? – Zmarszczyłam brwi. Nie pamiętałam, jak długo płakałam, zanim w końcu zasnęłam w jego ramionach.

– Tylko jakieś trzy godziny. Sibby siedzi w progu i czeka na zewnątrz na swoich giermków – wyjaśnił.

Odetchnęłam i ruszyłam ku wskazanemu pomieszczeniu. Miałam gulę w gardle. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam ją leżącą, taką nieruchomą i bladą.

Maszyna obok wydawała przerywany sygnał. Na ten moment rytm serca utrzymywał się na prawidłowym poziomie. Obok stało krzesło, na którym pewnie siedział wcześniej mój ojciec. Spędził cały ten czas obok niej, co stało się dla mnie źródłem kolejnych wyrzutów sumienia. Powinnam była zostać tu z nimi. Ale nawet teraz przebywanie w tym miejscu mogło w każdej chwili przenieść mnie z powrotem do tamtego szpitala, do doktora Garrisona.

Przejechałam placami włosy i mocno za nie chwyciłam. Próbowałam się uziemić, by pozostać w chwili obecnej.

*Jestem bezpieczna. Zade jest na zewnątrz. Nie ma tu żadnego złego doktora, który próbuje mnie porwać.*

Wypuściłam drżący oddech, usiadłam na krześle i ujęłam dłoń matki. Była chłodna w dotyku, ale wciąż... żywa. Nie była zimna i sztywna jak u trupa. To sprawiło, że poczułam się trochę lepiej.

– Wiesz, co jest w tym wszystkim naprawdę do dupy? – zapytałam cicho. – Gdy wróciłam do domu, kilkakrotnie poprosiłaś mnie o rozmowę o tym, przez co przesłam. Nigdy nie potrafiłam znaleźć właściwych słów, by móc opisać strach związany z obudzeniem się wśród obcych mężczyzn, którzy trzymali mnie jako zakładnika i grozili śmiercią, i niewiedzę, czy miałam wyjść z tego cało. Powiedziałam ci wtedy, że i tak byś tego nie zrozumiała. Ale teraz już chyba wiesz, jak to jest, co? A potem próbowałaś mi opisać strach, który ty czułaś, gdy zniknęłam i nie wiedziałaś, czy kiedykolwiek wrócę. Powiedziałaś wtedy, że tego też nigdy nie zrozumiesz... Ale to też nie jest już prawdą, co?

Oczy znowu zaczęły mnie piec. Wypuściłam dłoń mamy z uchwytu i milcząco zmusiłam się do wzięcia w garść. Miałam dość płakania. Było zbyt, kurwa, wyczerpujące. Gdy tylko poczułam, że trochę nad sobą zapanowałam, ponownie chwyciłam za jej dłoń.

– Trzymam cię za rękę, ale ciebie nadal tu nie ma i nie wiem, czy kiedykolwiek się obudzisz. Dlatego teraz rozumiem. I to... to jest naprawdę, kurwa, do dupy – szeptałam. Pociągnęłam nosem, a potem potarłam kciukiem o jej skórę, niepewna, czy pocieszałam w ten sposób siebie, czy ją. – Poza tym tata mnie teraz nienawidzi. Bo wiesz,

zadaje się z kryminalistką. – Spomiędzy ust wyrwał mi się słaby śmiech. – I do tego sama jestem kryminalistką. To chyba ta jedna rzecz, za którą Zade jest rzeczywiście odpowiedzialny. Zamienił mnie w wyszkoloną zabójczynię. Ale wiesz co? Lubię to. Podoba mi się, że teraz potrafię sama siebie obronić. Podoba mi się, że nie czuję się już taka słaba. Czy to czyni mnie złą osobą? – zapytałam i zamilkłam na chwilę. – Nie odpowiadaj. Będziesz mnie prosić, żebym przestała. Powiesz, że chcesz starą Addie z powrotem. Ale jej już nie ma, mam. Wiem, że tata nie pochwała nowej wersji mnie, ale mam nadzieję, że pewnego dnia oboje nauczą się na nowo kochać osobę, którą się stałam.

Po policzku ściekła mi pojedyncza łza. Przeklęłam ją za to, że mnie zdradziła, i szybko ją otarłam. Potem raz jeszcze pociągnęłam nosem. Mama nadal leżała niewzruszona i blada. Tak cholernie blada i bezbronna.

– Ale zrozumieć, jeśli nie będziecie potrafili. Czasami też zmagam się z kochaniem siebie. Ale wiesz, kto nie ma z tym problemu? Kto zawsze będzie mnie kochał? Bezwarunkowo? Mój chłopak. Ten kryminalista. Nie uważasz, że to godne, kurwa, podziwu? – Uśmiechnęłam się bez wesołości i westchnęłam. – Myślę, że powinniśmy chociaż spróbować. Gdy wróciłam do domu po porwaniu, zdecydowałam, że byłam warta kochania, nawet jako cień dawnej siebie. Chyba uda ci się pokochać mnie jako kogoś tak butnego i silnego, co? Dlatego teraz chcę, żebyś ty wróciła do domu. I kimkolwiek się obudzisz, jakąkolwiek wersją siebie się staniesz... ja też będę cię kochać.

28 czerwca 2022 roku

Tata od zawsze był mi dość obojętny. Gdy dorastałam, nie bawił się ze mną. W sumie nawet ze mną nie rozmawiał. Mama podejmowała wszelkie decyzje w kwestii wychowywania mnie. Moje istnienie nigdy mu jakoś szczególnie nie przeszkadzało, ale nie był też nim zainteresowany.

Przestałam się tym przejmować jakoś przy okazji piątych urodzin.

Teraz zdecydowanie nie czuję jednak obojętności. Jeśli mam być szczerą, to trochę go nienawidzę. Zade droczył się kiedyś ze mną, twierdząc, że mam kompleks tatusia. Nigdy się w tym nie odnajdowałam, ale to się chyba zmieniło. Bo teraz go, kurwa, nienawidzę.

Nie pozwala mi zobaczyć się z mamą.

Całe życie GÓWNO go obchodziłam, a teraz nagle jest taki przejęty tym, jaki tryb życia prowadzę. Ma czelność twierdzić, że zboczyłam z właściwej ścieżki i że nie tak mnie wychował. On W OGÓLE mnie, kurwa, nie wychował.

Dzwonienie nie działało, więc dzisiaj do nich pojechałam. Zamknął się na klucz.

To też pierwszy raz od wypadku, gdy prowadziłam samochód. Płakałam przez całą drogę. Jestem zaskoczona, że nie skończyłam z kolejną kraksą. To by było słabe, zważywszy na to, że ukradłam auto Zade'a.

Nie byłam jeszcze gotowa wsiąść do swojego samochodu i zobaczyć, że na suficie nie ma tamtej plamy po ketchupie.



## DIAMENT

– Pozwól mi z nią porozmawiać – zażądałam przez słuchawkę, nerwowo przeczesując palcami włosy.

– Addie, jestem już zmęczony prowadzeniem tej rozmowy. Będzie lepiej, jeśli na razie dasz swojej matce trochę przestrzeni – odpowiedział tata. Brzmiał na wyczerpanego.

– No to przestańmy ją prowadzić! – krzyknęłam.

Rozmawialiśmy dopiero od jebanej minuty, poza tym sam był sobie winny, bo odmawiał podania telefonu mamie. Próbowaliśmy z nią porozmawiać każdego pierdolonego dnia, odkąd wróciła do domu, a on wciąż nie ustępował. Posunęłam się nawet do tego, że tam pojechałam, ale nie chciał wpuścić mnie do środka.

Teddy zatrzymał ją u siebie przez ponad tydzień. Monitorował jej stan i powoli przywracał do zdrowia. Niemal przez cały ten czas była nieprzytomna. Parę razy się przebudziła, ale wątpiłam, by cokolwiek z tego pamiętała. Była głównie zdezorientowana, zagubiona, a do tego odczuwała ogromny ból.

Tata, Zade i ja zostaliśmy przy jej boku, a Sibby wróciła do domu ze swoimi giermkami. Ponowne pojawienie się zajęło im cztery godziny; dziewczyna od razu wróciła do normalności. Byłam pewna, że pod naszą nieobecność wydarzyło się wiele orgii.

Po tym, jak Teddy zdecydował, że mama była w na tyle stabilnym stanie, że mogła kontynuować dochodzenie do siebie w domu, Zade z powrotem nas tam zawiózł. Jego zespół nie tylko zajął się ciałami, ale i przywrócił budynek do jego poprzedniego stanu. Tata musiał czuć się wstrząśnięty, gdy wszedł do środka i wszystko wyglądało tak, jakby nic się nie stało.

Pozwolił nam pomóc mamie ułożyć się na łóżku, a następnie nas wyrzucił. To było pięć dni temu. Wciąż nie mogłam ani jej zobaczyć, ani nawet z nią porozmawiać.

Jedyna nadzieja w tym, że mógł przynajmniej wpuścić Dayę, myśląc, że nie była wtajemniczona w moje przestępcze życie czy coś. Teraz jednak nie byłam już taka pewna, czy nawet na to by przyzwolił.

– Dlaczego? Mama tak powiedziała czy to ty podejmujesz tę decyzję za nią? – kontynuowałam kłócenie się.

– Wiem, co najlepsze dla mojej cholerycznej żony – rzucił, również wpadając w gniew.

Nie skuliłam się jednak tak, jak normalnie bym to zrobiła. Powiedziałam mamie, że tej wersji mnie już nie było, i nie kłamałam.

– Czyli mówisz, że nie jestem dla niej dobra – podsumowałam. Głos drżał mi ze złości. Zacisnęłam dłoń w pięść i odczułam przemożną ochotę, by wbić ją w ścianę.

– Ty i ten twój chłopak – poprawił mnie. – Zgodziłem się, by nie iść z tym na policję, ale to nie znaczy, że pozwolę, żebyście byli w jej życiu, skoro tak to się kończy. Jeśli chcesz zostać jebaną kryminalistką, śmiało, ale nas w to nie mieszaj.

Sekundę później połączenie zostało zakończone, a ja wpadłam w szat. Wydałam z siebie pełen frustracji krzyk i rzuciłam telefon na drugą stronę pokoju – i akurat w tym samym momencie w progu stanął Zade. Znieruchomiał i podążył wzrokiem za urządzeniem, które spotkało się z kamienną ścianą i wylądowało w częściach na podłodze.

– Chcesz, żebym ją dla ciebie porwał? – zaproponował.

Gwałtownie zwróciłam ku niemu głowę. Moja furia tylko się pogłębiła.

– Nie pozwala mi się z nią zobaczyć, bo jesteśmy kryminalistami. A twoim rozwiązaniem tego problemu jest... popełnienie kolejnego przestępstwa? – wysyczałam.

– Cóż... Gdy tak to ujmujesz...

Warcząc, odwróciłam się od niego i pomaszerowałam na balkon. Potrzebowałam być sama. Ledwie przestąpiłam próg, a ciepły wiatr wzbil w powietrze moje włosy, których kosmyki zafalowały mi wokół twarzy. Symbolizowało to sposób, w jaki się czułam – niczym Meduza w koronie z gniewnych węży.

Nie było to sprawiedliwe z mojej strony, ale coraz trudniej przychodziło mi patrzeć na Zade'a i nieobwinianie go za to. Zaczynałam wracać do tamtej zgorzkniałej, pełnej nienawiści części siebie, która była przekonana, że jej życie nie stanowiłoby takiego jebanego cyrku, gdyby tylko Zade się w nie nie wdarł. I jak Meduza – bo niestusznie mnie karano – chciałam w odwecie ukarać wszystkich wokół.

Poczułam za sobą jego obecność, zanim go usłyszałam. Zawsze poruszał się tak cicho. Zawsze się zakradał.

– Twój tata zachowuje się jak dupek, Addie, ale twoja mama niedługo wyzdrowieje i wtedy nie będzie mógł trzymać jej z daleka od ciebie – zapewnił cicho.

*Co jeśli do tego czasu do niej przemówi? Co jeśli przekona ją, że jestem dla niej niedobra? A potem ona uzna, że jednak nie jestem warta dalszego kochania?*

Zawsze mieli się tak czuć. Zawsze – dopóki będę z Zade'em. Zawsze będą widzieli w nim zły wybór. Tak długo, jak z nim będę, nie dopuszczą mnie do siebie.

Dopiero co dostałam szansę na prawdziwą relację z mamą, a została mi odebrana. Czułam, jakby całe moje dzieciństwo skondensowało się w jednym dniu i teraz musiałam przechodzić przez nie na nowo.

– Może powinieneś sobie pójść – mruknęłam.

Minęła chwila ciszy.

– Powtórzysz, myszko? – zapytał, przeciągając samogłoski.

Zacisnęłam szczęki.

– Idź sobie – warknęłam.

Powiedziałam mamie, że Zade zawsze będzie mnie bezwarunkowo kochał, ale to właśnie przez tę miłość prawie umarła. Sam to przyznał – to z jego powodu Claire tak cholernie chciała mnie mieć. Przez to właśnie, jak wiele dla niego znaczyłam.

Przyjęcie jego miłości było trudne, ale nauczyłam się z tym żyć, bo jako jedyna znajdowałam się w niebezpieczeństwie. Teraz nie byłam tego już taka pewna. Może i miałam chujowych rodziców, ale czy ich życia były warte tego gówna?

Nie spuszczałam wzroku z pobłyskującej w popołudniowym słońcu wody, ale milczenie Zade'a było tak potężne, że wtargnęło we wszystkie moje zmysły. Czułam, jak wściekły był.

– Myślisz, że to rozwiąże wszystkie twoje problemy, co? – Zaśmiał się.



Gwałtownie się odwróciłam.

– Może tak właśnie będzie. Ty zabijesz Claire i jej pachotków, a ja wreszcie będę mogła żyć w spokoju – odparłam ze złością.

Uniósł na mnie brew. Oczy jeszcze nigdy nie pasowały do niego tak, jak w tej chwili. Jedno lodowato zimne, a drugie pełne ciemności. Spoglądałam w dwie niebezpieczne części jego jestestwa jednocześnie.

– Zaczyna mnie to nudzić, Adeline.

Aż mnie cofnęło.

– Co, złościsz się, bo nie potrafisz sprawić, żebym miała taką obsesję na twoim punkcie, że potrzebowałabym cię u swojego boku w każdej sekundzie każdego dnia? – wyrzuciłam z siebie. – A może dlatego, że nie potrafisz...

– Co, skarbie? Czego nie potrafisz? Sprawić, że mnie pokochasz? Że będzie ci na mnie zależało? A może chodzi o to, że czujesz te wszystkie rzeczy, mimo że tego nie chcesz? – Wszedł w moją przestrzeń osobistą. Blizny napięły się pod wpływem furii, a dwukolorowe tęczy zapłonęły jeszcze bardziej lodowatym mrokiem. – Myślisz, że uwierzę w te twoje kłamstwa? Nie ma we mnie ani odrobiny zwątpienia.

Na koniec wybuchnął śmiechem, co tylko bardziej mnie zirytowało. Czułam, jak twarz staje mi w ogniu, a oczy ciemniej. Śmiał się ze mnie. Chciałam go skrzywdzić. Tylko że nie pięściami, a słowami. Chciałam, żeby mnie nienawidził, żeby zrozumiał, jak to jest, tak bardzo kogoś nienawidzić i jednocześnie go pragnąć.

Ten jeden jedyny raz chciałam, żeby poczuł, co ja czułam, gdy siłą wtargnął w moje życie.

– Nie, ale raczej cię to ruszy, gdy odkryjesz, że wszystkie twoje wysiłki spełzły na niczym – poinformowałam.

Uśmiech zszedł mu z twarzy. Zalała mnie pierwsza dawka poczucia zwycięstwa. Zrobiłam krok do przodu i czerpałam przyjemność z tego, jak cały zeszywniał.

– Cały ten czas, który spędziłeś na używaniu mojego ciała wbrew mojej woli, w imię miłości... i wszystko na nic. Bo nigdy cię nie pokochałam.

Tym razem gdy się uśmiechnął, nie było w tym żadnego rozbawienia. Tylko dzikość. Taki uśmiech mógł nosić człowiek z liną wokół szyi, stojący przed wyborem: powiesić się i uchronić ukochaną osobę przed tym samym losem... czy zamienić się rolami.

Skrzywdzi mnie, by się chronić? Czy po prostu to zniesie?

– Ach tak? Czyli dla zabawy wyznałaś mi miłość i błagałaś, żebym wyrwał ci różę w piersi? – podjął kpiąco. Obnażył zęby, a mi ścisnęły się płuca. – Czyżbyś stała się tak dobra w pisaniu książek, że nie odróżniasz już rzeczywistości od wyobraźni?

– Jest coś takiego jak syndrom sztokholmski, wiesz? To ludzka reakcja na bycie w ciągłym stanie zagrożenia. Przekonanie naszych mózgów, że kochamy oprawcę, jest logicznym wyjściem. Dzięki temu łatwiej go tolerować – wyjaśniłam usłużnie.

Uniósł na mnie brew. Ewidentnie nie był pod wrażeniem. Jednocześnie jednak ten ruch jak zawsze sprawił, że poczułam, jak zamieram w bezruchu.

– I jak się z tym czujesz, hmm? Miło tak karać mnie za coś, co robi twój ojciec? – zapytał na granicy szeptu.

Tamta pierwsza, mała dawka poczucia zwycięstwa przemieniła się w kałużę, a następnie całą powódź, gdy w oczach mężczyzny błysnęła ból.

*Czy już mnie nienawidzi? Czy czuje, czym jest prawdziwa miłość?*

Nie można prawdziwie kochać kogoś, kogo się nigdy nie nienawidziło. To obosieczny nóż i obie jego strony tną tak samo kurewsko głęboko.

– Czuję, że wreszcie się uwalniam – powiedziałam z powagą.

Zade powoli skinął głową, a następnie zlustrował mnie przeszywającym spojrzeniem.

– A twierdziłaś, że nie masz kompleksu tatusia – skomentował na głos, robiąc krok do tyłu.

Patrzyłam, jak się odsuwał, i serce mi zadrżało.

Fala triumfu przepłynęła już przez moje ciało. Nadszedł czas na odpływ, a ja zaczynałam odczuwać konsekwencje swoich czynów.

Zrobił kolejny krok do tyłu i skierował swoje ciało ku drzwiom. Powstała wyrwa wypełniła się dzielącym nas oceanem. Zabawne, że właśnie teraz czułam się od niego najdalej, mimo że kiedyś dzieliły nas setki kilometrów.

Ziarenko paniki zapuściło korzenie – ale może to tylko adrenalina? Bo Zade patrzył na mnie tak, jakby zamierzał wybrać siebie. Wybuchnie i to ja zostanę z niczym.

– W takim razie droga wolna, skarbie. Fruń. Pokaż mi, jak daleko ulecisz, zanim zrozumiesz, że uciekasz sama przed sobą. Jak długo wytrzymasz, gdy to do mnie należy wszystko, dzięki czemu czujesz, że żyjesz?

Ukłuło mnie w piersi, ale tylko zaczęłam się śmiać. Kpiłam z niego tak samo, jak on ze mnie.

– Jedyne, co do ciebie należy, to demon w twoim ciele.

– Twoje serce, dusza i każdy oddech – wyliczył, całkowicie mnie ignorując. – No dalej. Biegnij, myszko. Tym razem nikt nie będzie cię gonił.

Jego ostatnie słowa dosłownie stanęły mi w gardle, odcinając tlen. Zade przeszedł przez pomieszczenie, potem przez próg i cicho zamknął za sobą drzwi.

*Kurwa. Zassałam gwałtownie powietrze, ale mogłam tylko świszcząć. Płuca odmawiały współpracy. Kurwa, kurwa, kurwa.*

Odwróciłam się i pracowałam nad oddechem. Miałam wrażenie, jakby płuca tylko bardziej mi się zaciskały. Teraz przypominały już tylko małe, druciane przewody, które z każdym wdechem przecinały mi wnętrzności.

*Prześlą, Addie. To słuszna decyzja.*

*Czy na pewno?*

*Chronisz swoją rodzinę.*

*To dlaczego czuję, jakbym odseparowała sobie duszę od ciała? Wyrzuciła ją ze środka, jakby nie była częścią mnie?*

*Nie potrzebujesz go, by przetrwać, Addie.*

To prawda. Dobitnie udowodniłam to w czasie miesięcy, w których musiałam skupiać się wyłącznie na przetrwaniu. Potrafiłam żyć bez Zade'a.

Co nie oznaczało jednak, że nie miało mnie to kurewsko boleć. Że nie miałam funkcjonować z niebagatelnym brakiem w środku, bez ogromnej części siebie. Czułam, jakbym straciła kończynę, i już zawsze miałam czuć, że go ze mną nie było. Czy to czyniło mnie słabą? Zależną?

A może po prostu szaleńczo zakochaną.

*Kurwa.*

Zaczęłam krążyć po balkonie. Panika wprowadziła mój organizm w stan awarii. Mogłam tylko zataczać kolejne okrężenia, krzycząc na siebie wewnątrz, żeby za nim

biec. Strach zatrzymywał moje ciało w miejscu, zmuszał do zawrócenia.

Mógł mnie przecież odrzucić. Zachowałam się bezdusznie jak skończony duppek, podczas gdy on dosłownie rozerwał świat na strzępy, by mnie odnaleźć. A ja jak się odwdzięczam? Odpychając go. *Kurwa*. Przeszłam od winienia siebie do winienia jedynej osoby, która robiła wszystko z myślą o mnie.

Zamartam, a następnie przykucnęłam. Czułam, jakby właśnie przejechał po mnie buldożer.

– *Addie, ty pierdolona idiotko* – warknęłam na siebie.

Moi rodzice zostaliby porwani i prawdopodobnie torturowani, gdyby nie on. Wiedział, że Claire coś szykowała, sprawdził, co u nich, by upewnić się, że byli bezpieczni, a następnie zabrał nas tam, zanim mogliby ich porwać. Kto wie, co ta kobieta by im zrobiła? Nawet przez sekundę się nie łudziłam, że nic by im się nie stało.

*Kurwa*. Uratował ich. Dokładnie tak samo jak mnie i setki innych.

*Co. Za. Idiotka.*

Wreszcie przeszłam na autopilota i sprintem pomknęłam ku drzwiom. W trakcie zapewniałam samą siebie, że będzie tak samo, jak w tych wszystkich wyświechtanych komediach romantycznych. Otworzę z rozmachem drzwi, a on będzie stał po drugiej stronie i czekał, bo dobrze, *kurwa*, wiedział, że tylko blefowałam.

Ale gdy to robiłam, z sercem na dłoni i przeprosinami na końcu języka, po drugiej stronie nikogo nie było. Nie czekał na mnie. Odszedł.

Wszystko we mnie pękło, a nadzieja uciekła niczym hel z balona.

*Nie, pieprzyć to. Co jak co, ale do cikliwych filmów to my nie pasujemy.*

Wypadłam z pokoju, następnie pobiegłam przez korytarz i w dół schodów. Nogi prowadziły mnie zbyt szybko, przez co prawie wylądowałam twarzą w pokrytej szachownicą podłodze; w ostatniej chwili chwyciłam się poręczy. Sekundy dzieliły mnie od bycia zmuszoną do skonfrontowania Zade'a z moimi utamanymi przednimi zębami. To dopiero byłoby, *kurwa*, żenujące. Natychmiastowa karma, którą tylko Bóg mógł mnie przekląć.

Drzwi wejściowe łupnęły głośno o ogranicznik przypodłogowy. Zanim zdołałabym dostać odbijającym się drewnem, które pewnie ważyło więcej ode mnie, już biegłam przez werandę. I oto on, a właściwie odrobina pleców Zade'a. Chwilę przed tym, jak całkiem zniknął za linią drzew.

– *Hej!* – krzyknęłam, spiesząc za nim.

Znajdowałam się już na tyle blisko, by móc zobaczyć, jak przekręca głowę, zerka na mnie przez ramię, po czym... sam puszcza się w bieg.

Sapnęłam, urażona bezczelnością tego człowieka.

– *Ty dupku* – burknęłam pod nosem.

*Zasłużyłaś na to.*

– *Morda!* – syknęłam sama do siebie.

Rzuciłam się za nim z pełną świadomością, że czerpał chorą przyjemność z tego odwrócenia ról i sprawienia, że to ja za nim goniłam. Odpłacał mi pięknym za nadobne.

Dużo biegałam przez ostatnie miesiące, dzięki czemu stałam się szybsza, a moja wytrzymałość się poprawiła. Wciąż nie mogłam jednak dorównać Zade'owi. Jego długie nogi zanosily go dalej i szybciej, a moja frustracja tylko rosła na widok powiększającego

się między nami dystansu. Już po chwili całkiem zniknął, a ja się zatrzymałam, ciężko dysząc i na granicy też.

Zaczęłam obracać się wokół własnej osi, ale szybko przestałam, bo w ten sposób tylko doprowadziłam się do zawrotów głowy. Przez wiele minut po prostu pławiłam się w beznadziei i łapałam oddech jednocześnie. Oczy nabiegły mi łzami. Nie mogłam winić nikogo poza sobą. Może i byłam trochę załamana, ale nie usprawiedliwiało to tego, w jaki sposób go potraktowałam.

Właśnie się odwracałam, by wrócić do Dworu Parsonsów, gdy usłyszałam za sobą trzask gałązki.

Złe przecucia sprawiły, że włoski z tyłu karku stanęły mi dęba, a na żołądku osiadł ciężar. Gwałtownie się odwróciłam i krzyknęłam w zaskoczeniu, gdy odkryłam, że Zade stał tuż za moimi plecami.

Szok całkowicie mnie sparaliżował. Zanim zdołałam wydusić z siebie choć słowo, już chwycił mnie za gardło, podnosił w powietrze, a następnie wciskał w drzewo obok.

Wrzasnęłam zdezorientowana, gdy wydierał mi tlen z płuc. Ścisnął tak mocno, że byłam pewna, że zaraz złamie mi odcinek szyjny kręgosłupa. Ryłam mu paznokciami w dłoń, ale nie poluzował uchwytu. Zamiast tego podniósł mnie jeszcze wyżej. Z desperacji wyrzuciłam wysoko nogi i owinęłam je wokół jego talii, po czym wygięłam plecy, by w ten sposób zmniejszyć trochę nacisk.

Prawie zaczęłam sekwencję ruchów, jaka miała uwolnić mnie od jego ręki, ale się powstrzymałam. Cokolwiek miał do powiedzenia, cokolwiek planował zrobić – zasługiwałam na to. I szczerze... nie chciałam mu się wyrwać.

Ciężko oddychał, ale nawet w objęciach paniki wiedziałam, że robił tak z czystej ekscytacji. Jego usta znajdowały się tuż przy moich. Zapach miętowej pasty mieszał się ze skórą, przyprawami oraz odrobiną dymu. Odurzał, zamraczał zmysły. Jego dłoń jednak stopniowo się zaciskała, a nade mną przejął kontrolę instynkt. Zaczęłam się miotać, ale tylko szczelniej się do mnie docisnął.

– Co się stało, skarbie? Nie miałaś dość za pierwszym razem, więc przyszedłś po więcej?  
– szdyżił.

Uderzałam go w rękę, a obraz powoli zachodził mi czernią. Nie potrzebowałam lustra, by wiedzieć, że moja twarz przypominała obecnie kolorem pomidora i już niedługo miała stać się fioletowa. Wreszcie Zade poluzował palce, a ja żartocznie zassałam powietrze. Nie odsunął jednak dłoni.

– Ty chuju – wydusiłam. Co prawda, wiedziałam własną hipokryzję, ale miałam to w dupie.

Dał mi tylko chwilę na zaczerpnięcie oddechu i znowu zacisnął palce. Tym razem nacisk nie był tak mocny; pozostawiał odrobinę przestrzeni, dzięki której wciąż mogłam robić wdechy.

– No dalej, myszko. Dobrze wiesz, że reaguję tylko na dwa imiona – drażnił się. – Chcę usłyszeć, jak je wypowiadasz. Brzmi o wiele lepiej, gdy nie możesz oddychać.

– Zade – warczałam, ale potrząsnął głową i cmoknął z dezaprobatą.

– Prawie. Chcę usłyszeć swoje drugie imię, Adeline – powiedział słodkim, ociekającym jadem głosem.

Oczy zaszyły mi łzami frustracji. Jedna wymknęła się i spłynęła między rzęsami. Wzrok mężczyzny pomknął śladem kropli, a po jego ustach przemknął dziki uśmiech. Po chwili

końcówka języka zlizywała ją z mojej twarzy.

Zacisnęłam szczękę. Duma we mnie wezbrała, napędzana złością spowodowaną tym niemożliwym do zniesienia człowiekiem. Gdy byliśmy szczęśliwi, łatwo było zapomnieć, jak lubił patrzeć na moje cierpienie. Zastanawiałam się, czy to nie dlatego wybuchalam tak bez zastanowienia. Może część mnie też to lubiła. Lubiała, jak sprawiał mi cierpienie.

Przejechał językiem po moim policzku, aż do ucha. Zostawił za sobą mokrą ścieżkę, którą już po chwili ogrzewały jego mroczne szepty.

– Jeśli każesz mi się powtarzać, przywiążę cię do tego drzewa i poczekam, aż ptaki zgłodnieją... – zagroził.

– Boże – wycedziłam ochryple. – Zadowolony?

Obnażył zęby, a ja zdałam sobie sprawę, że strach, jaki we mnie budził, pożre mnie żywcem na długo, zanim ptaki dostaną na to szansę.

– Nawet nie jestem, kurwa, blisko – wysyczał. – Właściwie to całkiem podoba mi się ten pomysł z wiązaniem. Z ptakami uczującymi na małej, bezbronnej myszce...

Czyste przerażenie spłynęło mi w dół ściśniętego gardła, zbierając się u dołu brzucha i przemieniając w absolutnie upajające wrażenia, które paliły, i paliły, i paliły, aż powieki mi opadły i mogłam spoglądać na niego już tylko przez niewielką szparę.

– Więc mnie ukaz. Zastługuję na to – syknęłam.

Chciałam tego. Byle tu był, byle mnie dotykał, ranił... to lepsze, niż żeby stał się tylko kolejnym duchem nawiedzającym Dwór Parsonsów.

– A może kotek za bardzo boi się myszki? – dodałam.

Odchylił głowę, a spomiędzy ust wydarł mu się śmiech, który przyprawił mnie o zimne dreszcze. Był złowieszczy. Absolutnie złowieszczy. Moja ekscytacja wyskoczyła poza skalę.

Nagle Zade mnie upuścił i zrobił krok do tyłu; prawie nie miałam czasu, by złapać równowagę. Wyprostowałam się, a on uniósł brodę.

– Przyszłaś prosić o wybaczenie? – zapytał.

– Tak – szepnęłam. – Prze...

– Rozbieraj się – rozkazał, przerywając moje przeprosiny.

Ugryzłam się w język i postuchałam, zrywając z siebie kolejne ubrania, dopóki nie stanęłam przed nim naga. Było bardzo ciepło, ja jednak drżałam pod palącym spojrzeniem mężczyzny. Sutki mi stwardniały, a jemu zafalowały nozdrza. Powstrzymałam potrzebę zakrycia się i oparłam o drzewo. W reakcji na szorstkość kory kolejny dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa.

Zade oblizał wargi i spoglądał na mnie jak jastrząb na mysz. Był drapieżnikiem. Ze złymi zamiarami. Długie palce powoli odpięły pasek, a następnie wydarły go ze szlufek czarnych jeansów.

W gardle stanęła mi gęła, której nawet nie próbowałam przełknąć – wiedziałam, że i tak zaraz wróci. Zwłaszcza gdy Zade ruszył w moją stronę, a następnie za drzewo. Pień nie był zbyt duży, więc gdy chciałam tam spojrzeć, jego ręka wystrzeliła zza mnie i chwyciła za szczękę, prostując mi głowę.

– Patrz przed siebie, Adeline – rozkazał głębokim, ostrzegawczym głosem.

Dłoń znowu zniknęła z pola widzenia. Serce biło mi nierówno, przez co oddech szybko podążył w jego ślady. Dusiałam się oczekiwaniem. Gdy w końcu zobaczyłam jego pasek, mimowolnie się wzdrygnęłam. Oplótł mi nim szyję, a następnie pień, po czym zacisnął.

Wytrzeszczyłam oczy. Tak cenny dostęp do tlenu został mi odcięty po raz trzeci. Sprzączka brzęknęła. Skurwiel użył swojego paska, by przywiązać mnie do drzewa.

Teraz wyszedł z ukrycia, stanął przede mną i z diabelskim błyskiem w oku podziwiał swoje dzieło.

– Jesteś chory – poinformowałam go, a następnie zaniostałam się kaszlem, gdy skóra paska wbiła mi się w gardło.

W odpowiedzi tylko mruknął.

– Używasz ślicznych słów niczym ostrych noży i wydaje mi się, że przywiązałaś się już do widoku mnie poznaczonego bliznami – zauważył. – Sprawiają, że robisz się mokra, skarbie?

Uniosłam brodę. Postanowiłam tym razem obrać inną drogę i choć raz powiedzieć prawdę.

– Tak – przyznałam tak stanowczo, jak tylko mogłam.

Przyglądał mi się w ciszy. Dwukolorowe tęczy były nie mniej intensywne niż smagający moje ciało zimny wiatr. Przecinająca oko blada blizna wyróżniła się dumnie na tle poza tym gładkiej skóry.

Patrzanie na niego bolało.

Zmrużył oczy i podszedł bliżej. Gdy się zatrzymał, mogłam poczuć gorąc, jakim emanował.

– Nie miałam na myśli tego, co powiedziałam – wyszeptalam, zanim mógłby wypowiedzieć słowa, które miał już na końcu języka. Jakkolwiek brzmiały. – Przepraszam.

Zatrzymał się. Jego wzrok nabrał mocy, a mój dyskomfort tylko wzrósł.

– Jestem z tobą niezmiennie szczerzy, a ty nadal mnie okłamujesz. Czy to kolejna próba zwabienia mnie do środka tylko po to, żeby znowu mnie wykopać? – zapytał.

Przetknęłam ślinę. Gardło miałam bardziej wysuszone od wbijającej mi się w plecy kory.

– Nie – wychrypiłam. – Masz rację. Ja... Nie ma usprawiedliwienia dla tego, co powiedziałam. Nie chcę, żebyś odchodził. Kocham cię.

– Tak twierdziłaś – mruknął i przekrzywił głowę. – Jednak próbowałaś to cofnąć. Dawałaś mi coś cennego, a potem próbowałaś mi to odebrać.

Potrząsnęłam głową. Desperacja blokowała mi tchawicę.

– Nigdy więcej tego nie zrobię – przysięgałam.

Kolejna łza wytyczyła sobie palący szlak po moim zziębniętym policzku i od razu przykuła uwagę Zade'a. Obserwowałam, jak skupił na niej wzrok i ją nim odprowadził, dopóki nie skapnęła z podbródka. Gdy podniósł na mnie oczy, zrozumiałam, że to nie będzie zwykła kara. Nie. To będzie test. Będę musiała udowodnić swoją miłość. Udowodnić, że gdy mówię „kocham cię”, to naprawdę tak jest.

– Ranisz mnie, bo wiesz, że z miłą chęcią będę dla ciebie krwawił. Teraz chcę, żebyś ty ty krwawiła dla mnie – ogłosił.

Rozwarłam usta, by powiedzieć mu, że przecież to już się stało, ale zanim zdołałam to zrobić, schylił się i podniósł z ziemi długą, powykręcaną gałąź, a następnie zacisnął wokół niej pięść.

– Co planujesz? – zapytałam niepewnie, zerkając na tę gałąź, jakby co najmniej była pistoletem.

*Pieprzyć to, dawać mi ten pistolet! Już raz to przetrwałam.*

Odpowiedział mi poprzez zamachnięcie się i uderzenie mnie nią w udo. Przez jedną błogą sekundę byłam zbyt zszokowana, by cokolwiek czuć. Potem do świadomości przedarł się ostry, przeszywający ból, a ja mogłam już tylko wydobyć z siebie zduszony krzyk. W niedowierzaniu spojrzałam w dół. Czerwony ślad już formował się na mojej skórze. Z falującą pierśią przyglądałam się formującym się kropelkom krwi, które następnie zaczęły ściekać w dół uda.

Spojrzałam na mężczyznę z rozchyłonymi ustami i szeroko otwartymi oczami.

– Kurwa. Schłostałeś mnie – sapnęłam niezdolna do czegokolwiek więcej niż stwierdzenie faktu.

Mężczyzna przykucnął i przyjrzał się z bliska plamiącym moje udo drobnym strużkom czerwieni. Uniósł rękę i musnął palcami ranę. Syknęłam. Potem spojrzał na mnie spomiędzy tych swoich gęstych, czarnych rzęs i gdybym nie była przywiązana do drzewa, pod wpływem intensywności tego wzroku pewnie ugięłyby się pode mną kolana.

– Nie chcesz dla mnie krwawić? – zapytał poważnie.

Przygryzłam drżącą wargę. Naprawdę głęboko go zraniłam. Stworzyłam niewidzialną ranę, która naznaczyła go równie permanentnie, co reszta pokrywających jego ciało blizn. Czasami, gdy gubiłam się we własnej głowie, zapominałam, jak mocno Zade kochał.

– Modliłam się, by nigdy nie oddać ci serca – szepnęłam. – Ale to ty od początku byłeś Bogiem. Nie miałam pojęcia, że moje modlitwy kończyły w twoich rękach. A jednak... nigdy na nie nie odpowiedziałeś.

Teraz, gdy widziałam go klęczącego przede mną, rozumiałam dlaczego. Dzień, w którym obdarzyłam go swoją miłością, był dniem, gdy sam Bóg po raz pierwszy upadł na kolana, schylił głowę i zaczął się modlić. Modlił się, bo ofiarowałam mu jedyną rzecz, nad którą nie miał żadnej kontroli i której nie chciał stracić.

Niepośluszne łzy zbierały mi się pod powiekami i zamazywał obraz.

– Będę dla ciebie krwawić, Zade. Zawsze będę dla ciebie krwawić – obiecałam.

Spuścił głowę, zanim mogłabym odczytać malujące się w jego oczach emocje. Powoli wstał z ziemi i gdy w końcu stanął ze mną twarzą w twarz, mogłam dostrzec już tylko własne odbicie. Spięłam się, ale w żaden sposób nie przygotowało mnie to na smgnięcie, jakie rozeszło się po mojej skórze, gdy gałąź spotkała się z brzuchem.

– Pozwól mi zobaczyć twoje blizny – błagałam, miarowo oddychając.

O dziwo spełnił to życzenie i ściągnął bluzę. Karmiłam wzrok jego nagą klatką. Wypuściłam drżący oddech. Uderzył mnie w niemal dokładnie tym samym miejscu, w którym sam miał bliznę. Patrzyłam przez łzy, jak ponownie się zamachnął i wymierzył kolejne chłośniecie. Tym razem miało odzwierciedlić ranę na jego piersi: otworzył na nowo niewygojoną jeszcze różę spoczywającą nad moim sercem.

Kazałam mu wyrycić mi w skórze tę różę, bo chciałam nosić na sobie brzemię cierpienia, przez jakie wspólnie przeszliśmy. Gdy uderzył mnie raz jeszcze, tworząc replikę kolejnej swojej blizny, zrozumiałam, że w ten sposób ofiarował mi własny ból – dzielił go ze mną.

Miarowe pieczenie każdej z ran zaczęło się przeobrażać, a fale agonii trafiały prosto między uda. Pokrywająca ciało krew malowała na nim mozaikę bólu i przyjemności. Łechtaczka pulsowała z każdym uderzeniem. Wilgotniałam coraz bardziej. Robiło mi się

coraz goręcej. Gdy w końcu Zade wypuścił z dłoni gałąź, cała drżałam. Nogi trzęsy się do tego stopnia, że w każdej chwili mogły się pode mną ugiąć.

Pierś Zade'a również falowała. Zwisające nisko jeansy tylko podkreślały, jak twardy był. Połt oczy widokiem arcydzieła, które stworzył na mojej skórze, a z jego gardła wydobył się głęboki warkot. Stałam się płótnem, na którym mógł wyrazić swój ból. Chętnie przyjmowałam każdy gniewny cios.

– Od początku jedyne, czego chciałem, to cię kochać – powiedział cicho. – Ale teraz myślę, że nienawidzenie cię smakuje równie słodko-gorzko.

– Proszę – szepnęłam, niezdolna do wyduszenia niczego więcej.

Chwilę później byłam już w jego ramionach, a materiał wokół szyi odbierał mi dech. Nie obchodziło mnie to jednak. Właściwie ledwie to zauważyłam. Wszystko, co czułam, to jego skóra na mojej. Chwytał za pasek i podniósł mnie wyżej, podsuwając go razem ze mną, tak by nie przeszkadzał w naszej nowej pozycji. Otoczyłam go ciasno nogami w talii, poruszyłam biodrami i zadrzałam na uczucie twardego penisa ocierającego się o moją cipkę. Szorstkość jeansów tylko zwiększała rozkosz.

Dłonie mężczyzny jeździły po moich ranach, wrywając mi z ust syknięcie. Szybko połknął ten dźwięk. Wygięłam plecy w łuk. Dosłownie mnie pożerał, a rozkosz pięła się w górę kręgosłupa. Przejechał językiem wzdłuż złączenia warg, po czym wtargnął do środka, eksplorując wnętrze.

Każdy jego dotyk bolał i jednocześnie karmił wrzące pod moją skórą płomienie. W desperacji wczepiłam palce w jego spodnie. Nie odpięłam jeszcze do końca zamka, a kutas wydarł się ze środka. Ścisnęłam go w dłoni, a Zade'em wstrząsnął dreszcz, który nie miał nic wspólnego z szalejącym w Seattle wiatrem. Był gorący i tak kurewsko twardy, że poczułam odrobinę niepokoju.

Ale mojego mrocznego Boga nie interesowało, czy się wahałam. Ujął mnie pod kolanami i rozłożył mi nogi, tym samym wyswobodzając się z mojego uchwytu. Następnie uklęknął przede mną i zarzucił sobie moje uda na ramiona, po czym przejechał ustami po wewnętrznej części jednego z nich.

Zassałam powietrze, gdy jego wargi znalazły się w bliskiej odległości od utworzonej w tym miejscu rany. Zanurzył zęby w skórze, a mnie zalała fala bólu. Krew zaczęła mu wypływać spomiędzy zębów. Krzyknęłam, przytłoczona agonią. W końcu rozluźnił szczęki. Obok śladu po uderzeniu znajdował się teraz perfekcyjny, błyszczący od śliny ślad po ugryzieniu.

– Mogłbym pożreć cię żywcem, Adeline. Wrzeszczałabyś pode mną, a ja pochłaniałbym każdy fragment twojego ciała. Nawet martwa wciąż byś mnie jednak torturowała. Umarłbym z głodu, bo nic innego nie byłoby w stanie ci dorównać – wyznał.

– Nie uda ci się żyć beze mnie, Zade – powiedziałam bez tchu. – Jeśli jesteś moją śmiercią... to ja jestem twoją pierdoloną linią życia.

Uśmiechnął się. Było coś niebezpiecznego w tym zakrzywieniu ust. Przejechał nimi w górę mojego uda, a następnie w stronę obolatej cipki. Byłam doszczętnie przesiąknięta. Do dojścia nie potrzebowałam dużo więcej.

– To prawda – zgodził się. – Tylko ciebie potrzebuję do przetrwania. Podążę twoim śladem w zaświaty, myszko. I jak mi się wtedy wymkniesz? Z piekła nie ma ucieczki.

Zacisnął usta na łechtaczce, zanim zdołałam choć pomyśleć o odpowiedzi. Odrzuciłam głowę pod wpływem gwałtownej przyjemności, jaka wykwitła pod jego



utalentowanym językiem. Wydałam okrzyk, a oczy same wykręciły mi się do środka czaszki. Obchodził się ze mną z taką precyzją, jakbym była skrzypcami, które odpowiadały mu pięknym dźwiękiem, gdy tylko właściwie przejechał palcami po strunach.

Sposób, w jaki dla niego krzyczałam, był czystym dziełem sztuki.

Zgodnie z obietnicą pożerał mnie żywcem. Kąsał i ssał, dopóki nie błagałam o litość, a potem lizał, aż z mojego języka padało już wyłącznie jego imię.

Zacisnęłam uda wokół głowy mężczyzny i mimowolnie wierzgałam biodrami, ucierając się o jego twarz. Czułam się, jakbym wspinała się po górze. Im wyżej byłam, tym trudniej mi się oddychało. Gdy w końcu osiągnęłam szczyt, w moich płucach nie będzie już żadnego tlenu i okaże się, że cała ta wspinaczka od początku za cel miała niebo.

Szorstkie dłonie mężczyzny przejechały po moich poranionych udach, rozprowadzając szkarłat po skórze i wzbudzając na nowo ból. Uderzył we mnie, tym samym spychając z krawędzi. Moja dusza wystrzeliła do raju, a przez ściśnięte gardło przedarł się ochrypty, pełen napięcia wrzask. Uwięziłam Zade'a między udami, pozbawiając tlenu, i kontynuowałam ocieranie się.

Zade rozwarł moje nogi, chwycił pod kolanami i podniósł wyżej. Położyłam mu dłonie na szerokich barkach, by złapać równowagę. Szerokie usta, brodę i szyję pokrywało mu moje podniecenie. Powoli wysunął język i zaczął nim zbierać wilgoć. Był jak ubogi człowiek, który po raz pierwszy w życiu kosztował prawdziwy rarytas. Zamruczał, usatysfakcjonowany moim smakiem. Ścisnęło mnie w brzuchu w reakcji na bliskie obłędu spojrzenie, jakim mnie obdarzył.

Przywarł do mnie swoim ciepłym ciałem, a ja zadrżałam na uczucie jego skóry przyciskającej się do mojej. Nigdy nie potrafiłam zaprzeczyć, jak dobrze mi z nim było. Nawet wtedy, gdy tak desperacko tego chciałam.

– Obejmij mnie nogami – rozkazał szorstkim szeptem.

Odsunął dotąd przytrzymujące mnie pod udami ręce, a ja zacisnęłam mocno nogi wokół jego talii. Jedna z jego dłoni sunęła po zewnętrznej stronie mojego uda, a druga wsparta się o pień drzewa, tuż obok mojej twarzy, by podtrzymać naszą wagę.

– Jestem zbyt uzależniony, by kiedykolwiek pozwolić ci odejść – mruknął i sunął nosem po mojej szyi, przez co zamknęłam oczy, a kolejna dawka ulgi uderzyła mnie prosto w serce. – ...Ale nie wiem, jak cię zatrzymać.

Jego ton nabrał mrocznego wyrazu. Czułam majaczące na horyzoncie niebezpieczeństwo.

– Zawsze... – zaczęłam.

Uniósł brodę na tyle, by jego usta znalazły się przy moim uchu.

– Nie wierzę ci – przerwał mi szeptem.

Zaledwie kilka tygodni temu powiedział mi dokładnie to samo. Wtedy poprosiłam go, by wyrył mi różę w piersi jako dowód mojej miłości. A potem i tak próbowałam mu ją odebrać. Nie wiedziałam, jak tym razem miałam udowodnić prawdziwość swoich słów.

Serce tłukło mi się pod żebrami. Gorączkowo próbowałam wymyślić, jak go przekonać. Nasza dotychczasowa historia przemawiała przeciwko mnie i byłam tego w pełni świadoma. Odpychanie Zade'a i uciekanie przed nim zawsze przychodziło mi łatwo. Wręcz zbyt łatwo, jeśli miałam być szczerą. Ale pozwolenie, by wyslizgnął mi się między palcami... to jeszcze nigdy mi się nie udało.

– Wiedziałem, że mi to zrobisz, myszko. Od zawsze wiedziałem, że do tego dojdzie – przyznał cicho.

Byłam kłębkim zdezorientowania i przerażenia.

– O czym ty...

Zanim mogłam dokończyć, skierował moje biodra tak, by móc nadzieć mnie na swojego kutasa – w tym samym momencie wykonał gwałtowny ruch miednicą w górę. Byłam niesamowicie podniecona, ale to i tak nigdy nie było w stanie mnie przygotować na jego rozmiar.

Skórzany pasek nadal przytrzymywał mnie przy pniu, przez co same plecy wygięły się w łuk, a z gardła wyrwał się zduszony okrzyk, który szybko poniósł wiatr.

Zade odchylił głowę, a w piersi budował mu się głęboki warkot. Wcisnął mnie mocniej w drzewo, trzymał mocno za biodro i miarowo wchodził coraz głębiej i głębiej, dopóki nie byłam w stanie przyjąć więcej.

Wypuściłam z siebie kolejny stłumiony krzyk. Ciarki rozchodziły się z miejsca naszego połączenia i rozprzestrzeniały po całym ciele. Szorstka kora wbijała mi się w skórę, ale praktycznie tego nie zauważałam. Zade wypełniał mnie zbyt głęboko, bym mogła poczuć cokolwiek innego.

Mężczyzna przesunął dłoń w stronę mojego brzucha, po czym wbił w niego palce.

– Czy zostaniesz, jeśli w środku znajdzie się moje dziecko? – zapytał mrocznie, po czym jęknął, jakby zdjęty błogością przez samą wizję.

Rozchyliłam usta. Dzieliłam uwagę między jego niepokojące słowa a sposób, w jaki się we mnie poruszał.

– Yyy...

Było to jakąś odpowiedzią, ale brzmiało bardziej jak jęk.

– Może kiedyś? – wydusiłam, prawie kaszląc, gdy pasek ucisnął mi tchawicę.

Zade wycofał się aż po czubek, po czym całkowicie się we mnie zanurzył, a następnie zaczął ocierać swoją miednicą o moją. Wydałam zduszony odgłos. Oczy prawie przewaliły się białkami w reakcji na to, jak pełna byłam.

Ucho omiół mi gorący oddech mężczyzny. Poczułam w tym groźbę.

– Nie pytałem o pozwolenie, skarbie – wyszeptał. – Zostałabyś? Czy uciekłabyś razem z moim dzieckiem?

Kompletnie mnie zdezorientował tym zwrotem w rozmowie – potrzebowałam chwili, by nadążyć. Gdy to się stało, ścisnęło mnie serce. Sapnęłam i w reakcji na jego insynuacje, i na to, jak się o mnie ocierał, perfekcyjnie stymulując tęczaczkę.

– Mam spiralę – przypominałam. Trudno by było z tym dyskutować. Chyba że miał w planach ją ze mnie wyciągnąć.

– Masz? – mruknął nisko. Coś w jego tonie sugerowało, że znał odpowiedź na to pytanie lepiej ode mnie.

Wbiłam mu paznokcie w ramiona. Powoli docierało do mnie, co próbował powiedzieć, a wtedy go odepchnęłam. Oczywiście stawiał opór. Był niczym stalowa forteca, której nawet nuklearna bomba nie zdołałaby naruszyć.

– Nie zrobisz tego – warknęłam.

– Czasami śpisz tak twardo... – odpowiedział, wciskając się we mnie jeszcze głębiej, gdy próbowałam go odepchnąć. Wysunął się tylko po to, by ponownie we mnie wtargnąć. Wyrwał tym ze mnie mieszankę jęku i rozzłoszczonego sapnięcia.

– Zade... – ostrzegłam drżącym głosem.

Jęknąłem, miarowo mnie rżąc.

– Zostałabyś? – powtórzył pytanie.

Zwróciłam ku niemu głowę, by móc spiorunować go wzrokiem, mimo że głęboko w brzuchu wirował mi prawdziwy cyklon rozkoszy. Na widok wyrazu mojej twarzy skurwysyn miał czelność się uśmiechnąć.

– Nie pytasz, czy zostałam ze względu na dziecko. Pytasz, czy zostałam, gdybyś zmusił mnie do ciąży – wycedziłam.

Dłoń, którą dotąd podparł nas o drzewo, teraz zsunęła się niżej i nacisnęła na pasek, przez co się zacisnęła i całkowicie odciął mi tlen. Zaczęłam się dusić, ale Zade nie odpuścił. Miał obłęd w oczach. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że moje słowa aż tak na niego wpływały.

Bywało, że robił naprawdę okropne rzeczy, a mimo to wciąż przy nim byłam, cała wokół niego owinięta. Nawet gdy mi groził.

– I co, nadal jestem wart kochania, myszko? – zapytał przez zacisnięte zęby.

Próbowałam przetknąć ślinę, ale nie dałam rady.

Kurwa, ten dupek naprawdę pokazywał się z jak najgorszej strony i w dodatku robił to bez cienia wyrzutów sumienia. Obnażał te wszystkie mroczne odłamki i podawał mi je jak na tacy. Rzucił wyzwanie: przyjmiesz je... czy nie?

Obraz zaczął zachodzić mi czernią i z sekundy na sekundę czułam się słabsza, ale postanowiłam być szczerą. Skinęłam głową w odpowiedzi na jego pytania.

Tak, był wart kochania.

Tak, zostałam.

Zade w końcu puścił pasek, a ja zaniostałam się kaszlem. Desperacko chwytalam powietrze – ale wszystko na nic. Wszelki tlen, jaki udało mi się zgromadzić w płucach, został ze mnie dosłownie wygrzmoczony, gdy mężczyzna zwiększył tempo. Leżąc na moim brzuchu dłoń zjechała niżej, a kciuk zaczął zataczać kółka na łechtaczce.

Nie byłam gotowa na dzieci. Nie byłam gotowa na żadną z rzeczy, do jakich zmuszał mnie Zade. Nie powstrzymało mnie to jednak przed wyjściem naprzeciw jego pchnięciom. Byłam coraz bliżej szczytu.

– Nigdy przede mną nie uciekniesz, myszko – obiecał. – Myślisz, że ktokolwiek inny potrafiłby sprawić, by twoja cipka płakała tak, jak płacze dla mnie?

Ustawił biodra pod takim kątem, że trafiał w ten konkretny punkt, przez który się wokół niego zacisnęłam. Potrząsnęłam głową, niezdolna do mówienia. Mogłam już tylko ryc w nim paznokciami, wydrapując głębokie, czerwone rany wzdłuż pleców – tak jak i on mi zrobił. W odpowiedzi warknął i zazgrzytał zębami.

– Śmiało, Adeline – podjudzał. – Wypieraj się tego, że moje imię zostało wyryte w każdej z gwiazd, które widzisz, gdy doprowadzam cię do orgazmu. Zrób to, a pokażę ci, że Bóg może je stworzyć z równą łatwością, co i zniszczyć.

Napięcie sięgnęło zenitu. Moje jęki przeszły w ochrypte wrzaski, gdy pieprzył mnie brutalnie przy drzewie, przez cały czas stymulując łechtaczkę kciukiem. Pasek wokół gardła wrzynał mi się w skórę i ścisnął tchawicę na tyle mocno, by krew uderzyła mi do twarzy.

– Tylko ty – wybełkotałam między wydzierającymi mi się przez usta dźwiękami przyjemności.

– Właśnie tak, Adeline – zachęcał. – A teraz przyjmij moją spermę jak grzeczna dziewczynka, którą jesteś.

Cała się wygięłam i eksplodowałam, krzyżąc z powodu mocy orgazmu, który przedzierał się przez moje ciało. Jego kutas wbijał się w zaciskającą na nim cipkę z siłą, która mogłaby konkurować z pochłaniającą mnie rozkoszą.

Odcieło mi wzrok, zupełnie jakby słońce skryło się za księżycem w czasie zaćmienia. Jego ciemność pożarła moje światło, a ja uznałam, że w sumie to nie miałam nic przeciwko spędzeniu reszty życia w mroku.

Zade po chwili uderzył dłonią w pień tuż obok mojej głowy, po czym pchnął we mnie po raz ostatni i doszedł. Ocierał o siebie nasze miednice i całkowicie mnie wypełnił, klnąc pod nosem, dopóki nie wycisnęłam z niego ostatniej kropli.

Minęło wiele minut, zanim udało nam się powoli wrócić na ziemię i złapać oddech. Cóż, on go złapał – ja wciąż walczyłam o swój przez zaciśnięte wokół szyi skórzane więzy. Zade tylko się uśmiechnął, gdy dostrzegł, jak czerwoną miałam twarz. Czułam, jak płonęła pod jego spojrzeniem. Sięgnął za drzewo i odpiął sprzączkę. Sekundę później pasek opadł na ziemię.

Tak głęboko zassałam powietrze, że omal nie pękły mi ściśnięte płuca. Miałam wrażenie, jakbym brałam pierwszy oddech po bardzo długim tonięciu. Tak właśnie opisałam kiedyś miłość Zade'a. Dzisiaj to porównanie wydało mi się szczególnie trafne.

Wciąż napelniałam płuca cennym tlenem, gdy Zade chwycił mnie za szczękę i zmusił do spojrzenia sobie prosto w oczy.

– Nigdy więcej, Adeline – zastrzegł. – Mogłem zaakceptować to, że mnie od siebie odpychałaś, gdy wciąż odkrywałaś, co właściwie do mnie czułaś. Ale już nie. To był twój ostatni raz. Zrozumiano?

Skinęłam głowę i poczułam ogromny wstyd.

– Tak, nigdy więcej. Przepraszam – wychrypiałam i oplótłam mocno ramionami jego kark. – Ale mam nadzieję, że wiesz, że zawsze będę przed tobą uciekać. Lubię, jak mnie gonisz.

Przygryzł wargę, a w oczach znowu błysnął mu płomień. Pochyliłam się i delikatnie go pocałowałam. Modliłam się, by poczuł prawdę w moich słowach.

Dłoń mężczyzny wsunęła się w moje włosy, przemieniając tę słodycz w coś ostrzejszego. Już po chwili jednak się odsuwał. Podążyłam jego śladem i skradłam jeszcze jeden pocałunek, zanim odstał mnie na ziemię. Pomógł mi utrzymać równowagę, podczas gdy moje nogi powoli przyzwyczajały się do ponownego utrzymywania mnie w pionie. Tak mocno się trzęsły, że dupkowi na pewno znowu wyjechało ego w kosmos.

– Potrzebujesz wózka, skarbie? – rzucił.

– Nie – mruknęłam, urażona jego arogancją. – Po prostu zmęczyłam się tym całym bieganiem.

Jedynie się zaśmiał, bo dobrze wiedział, że kłamałam. Odpowiedziałam mu uśmiechem i zdałam sobie sprawę, że lubiłam jego śmiech równie mocno, co jego kary.

– Co to będzie, jak przyjdzie ci przede mną uciekać w dziewiątym miesiącu ciąży? – zastanawiał się na głos.

Zacisnęłam usta, których kąćki już po chwili uniosło mi jednak poczucie triumfu. Przypominałam sobie, że nie byłam nawet w trakcie owulacji. Powiedziałam mu o tym, a on wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nie wyciągnąłem ci spirali.

Schylił się, by podnieść nasze ubrania, a mi opadła szczęka.

– To po chuj to wszystko? – sapnęłam.

Wzruszył ramionami i z nieschodzącym z twarzy uśmiechem zaczął wciągać na siebie jeansy. Zerknął na telefon, po czym włożył go z powrotem do kieszeni.

– Nie zrozum mnie źle, ulżyło mi. Ale co, do kurwy, Zade? – ciągnęłam.

– Musiałem się upewnić, że jesteś w to równie mocno zaangażowana – wyjaśnił. – Dziecko to jedyna rzecz, jaka mogłaby permanentnie związać nasze życia. Przynajmniej prawnie. Etycznie... Cóż. Zawsze będę w twoim życiu. Czy z twoją wiedzą, czy bez niej.

Potrząsnęłam głową i wcisnęłam się w spodnie. Szorstki materiał jeansów otarł się boleśnie o moje świeże rany. Założenie koszulki nie było wcale przyjemniejsze.

– Dobra, dobra – burknęłam. – Jesteś chujem i tyle.

Ponownie parsknął śmiechem i przyjął to określenie bez wstydu. Potem odwrócił się, by ruszyć z powrotem do Dworu Parsonsów, ale złapałam go za rękę i zwróciłam znowu twarzą do siebie.

– Żadnych więcej kłamstw – powiedziałam. – Z którejkolwiek strony.

– Skarbie, ja cię nie okłamałem. Tak naprawdę nigdy nie powiedziałem, że wyciągnąłem ci tę wkładkę – zauważył.

– Ale sprawiłeś, że myślałam, że tak było – kłóciłam się.

Uniósł łobuzersko kącik ust.

– Gdy już zajdziesz ze mną w ciążę, obiecuję, że będziesz o tym wiedziała – przyrzekł, choć zabrzmiało to jak kolejna groźba. – Będziesz patrzyła, jak własnoręcznie wyciągam z ciebie spiralę.

Ta informacja... dziwnie mnie uspokoiła.

Zdecydowanie potrzebowałam terapii.

– Zawsze będziesz psycholem, co? – zapytałam z westchnieniem.

– I zawsze będziesz robiła się od tego mokra – odbił. – A teraz wracajmy. Jay dzwonił. To może mieć związek z Claire.

## ŁOWCA

Jakie było moje zdziwienie, gdy zastałem Jaya siedzącego na kanapie obok Dayi. Oboje stukali w swoje klawiatury. Weszliśmy do środka, a chłopak aż podskoczył, ewidentnie ze strachu przez przebywanie w tym zamczysku.

– Który z duchów cię przestraszył? – zagadnąłem z uśmiechem.

– Stary, przysięgam na Boga, odlewałem się i coś chuchnęło mi w kark. Tylko czekałem, aż sięgnie do przodu i spróbuje mi zwalić konia – opowiadał w zaaferowaniu.

Daya spojrzała na mnie z beznamiętnym wyrazem twarzy.

– Mówiłam mu, żeby się zgłosił, jak już wejdzie na strych – odparła. – Wciąż jestem za to zła na Addie.

– To był tylko jeden raz! – broniła się oskarżona z szeroko otwartymi oczami. – Poza tym nic ci się nie stało.

Z tymi słowami opadła na kanapę, a ja siadłem obok, podczas gdy w tle rozległo się warknięcie Sibby. Z hukiem zamknęła szafkę w kuchni, wyraźnie czymś rozżłoszczona. Znowu.

– Straciłam spokój ducha. Oto, co mi się stało – odszczekała się Daya. – Tamten demon mógł się do mnie przywiązać. Wzięłabym go ze sobą do domu i spędziła resztę życia w piekielnych mękach.

– I dziwiłabyś mu się? Przecież jesteś dziesięć na dziesięć – zripostowała żartobliwie Addie, szczerząc się.

– Pochlebstwa tylko czasami na mnie działają.

– A teraz?

– Troszkę – odpowiedziała Daya i uśmiechnęła się delikatnie.

– Widzieliście mój różowy nóż? – przerwała im Sibby, wrzeszcząc z wnętrza kuchni. Gorączkowo otwierała i zamykała różne szuflady i szafki.

Z czasem stała się dla mnie bardzo ważna: zacząłem ją traktować jak irytującą, psychotyczną młodszą siostrę. Ale, kurwa. Musiałem jej znaleźć dom i pracę. Dać jakiś cel w życiu, którym nie byłoby doprowadzanie mnie na skraj wytrzymałości.

– Pytałaś Jackala? – zapytałem.

Spojrzała na mnie przez zmrużone oczy, a ja tylko uniosłem brew. Dobrze wiedziała, że odnosiłem się do tamtego razu, gdy poczuła potrzebę podzielenia się ze wszystkimi, że Jackal przeruchał ją w dupę nożem. Jakby kogokolwiek to interesowało.

– Użył go na mnie tylko ten jeden raz! – wysyczała. – Poza tym wydaje mi się, że pamiętałabym, że ktoś wsadził mi nóż w...

– Może upuściłaś go gdzieś w swoim pokoju – wtrąciła szybko Addie.

– Już tam sprawdzałam, ale dobra, zrobię to raz jeszcze – wymamrotała, sapnąwszy w irytacji, po czym z grymasem na twarzy pomaszerowała ku schodom. Tylko dwie rzeczy potrafiły sprawić, że wpadała w kompletny szal: utrata giermków oraz utrata tego noża.

Jay chrząknął i z pokrytymi rumieńcami policzkami zerkał w stronę Sibby; częściowo zaintrygowany, a częściowo zaniepokojony.

– Chyba w końcu wiem, kim są wspólnicy Claire – poinformował, zmieniając temat z duchów i bycia ruchanym w dupę nożem przez wymyślonych ludzi.

– Tak? – zapytałem z ekscytacją, bo to była nieliczna dobra wiadomość ostatnimi czasy.

Doszliśmy do wniosku, że gdyby udało nam się dostać do jej wspólników, wyciągnięcie Claire z jej wygodnej wysepki byłoby o wiele łatwiejsze. Na tym etapie byłem już gotowy stwierdzić, że to pierdolę, i po prostu ją zbombardować. Mógłbym zorganizować odpowiednie zasoby, ale zajęłoby to za dużo czasu. Poza tym – choć bardzo kusiło mnie zebranie możliwie najwięcej ludzi z „Z” i zwyczajne najechanie na jej wyspę – miała tam matą armię, a ja nie chciałem poświęcać dla tej suki tak wielu cennych żyć. Nie, jeśli miałem opcję poświęcenia jej wspólników.

– Jak wiecie, komunikowała się z dwoma źródłami, ale ich adresy IP były niemożliwe do namierzenia, a tożsamości ukryte – kontynuował Jay. – Pomysł z wystaniem drona się jednak powiódł i dostałem informację, że kupiła bilety dla tej samej dwójki ludzi, żeby ją odwiedzili. Ich nazwiska znalazły się na wykazie lotów.

To powiedziawszy, włączył odpowiednie strony i odwrócił do mnie laptopa.

*Gary Lawson i Jeffrey Shelton.*

– Obaj są lobbystami – dodała Daya.

– To by się zgadzało – mruknąłem, przeglądając ich zdjęcia na ekranie Jaya. Typowe: dwóch upiornie wyglądających starszych mężczyzn, którym stawały kutasy na widok małych dzieci. Wspólnie uprzykrzali życia Amerykanom, jednocześnie pływając się w luksusach.

– Kiedy wylatują? – zapytałem.

Jay się uśmiechnął, a jego piwne oczy pobłyskiwały ekscytacją.

– Jutro. Ruszają z prywatnego lotniska w Los Angeles.

Odwróciłem się do Addie i zauważyłem, że z włosów wystawała jej gałzka, a także trochę kory, ziemi i mały listek. Do tego przez niebieską koszulkę zaczęły przesiąkać małe plamki krwi, choć robiła, co mogła, by je zakryć. Co najgorsze, wokół szyi zaczął już tworzyć się mocny siniec. Byłbym cholernym kłamcą, gdybym twierdził, że na ten widok ponownie nie stwardniałem.

Powstrzymanie uśmiechu wymagało ode mnie sporego wysiłku. Wyglądała na porządnie przetrzętą i siliła się na pozory, że wcale tak nie było. Teraz obrzuciła spojrzeniem, które jasno mówiło: „morda albo tego pożałujesz”. Zaczęłam przegrywać walkę z uśmiechem.

*Cóż za przerażająca myszka...*

*Ale ten jeden raz posłucham.*

Co nie było łatwe, bo Daya również z uwagą jej się przyglądała. Uniósła wysoko brwi, na co Addie tylko zacisnęła usta. Coś czułem, że przedyskutują sobie ze wszelkimi szczegółami, w jakim stopniu połączyła się tego dnia z naturą.

– Czyli mamy wystarczająco czasu, by przechwycić lot – stwierdziłem.

Addie przekrzywiła głowę na bok.

– Co konkretnie planujesz? – zapytała.

Tym razem nie trzymałem twarzy w ryzach i pozwoliłem, by usta rozszerzyły mi się w dzikim uśmiechu.

– Wiem, jak sprawimy, by do nas przyszła – obwieściłem.

– Czyli? – ciągnęła, niewiele jeszcze rozumiejąc.

Spojrzałem na Jaya. Wyglądał na równie zaintrygowanego, ale też nieufnego. Dupek nigdy nie pochwalał moich pomysłów. Nie rozumiałem dlaczego. Przecież stanowiły szczyt geniuszu.

– Gary Lawson i Jeffrey Shelton będą mieli okazję skonfrontować się z samym „Z” – zacząłem tajemniczo. – Jak myślicie, kto przegra?

– Oni – zgadła pewnie Addie.

– Nie, skarbie. Ja.



Addie podskakiwała na palcach u stóp i emitowała fale nerwowej energii. Zachowywała się niespokojnie, odkąd kilka godzin temu przybyliśmy na lotnisko. Przylecieliśmy do Los Angeles tak szybko, jak tylko było to możliwe, żeby mieć czas na zaplanowanie wszystkiego oraz przygotowania. Teraz czekaliśmy w prywatnym odrzutowcu, który stał na pasie startowym, a moja myszka powoli przemieniała się w Diabła Tasmańskiego ze *Zwariowanych melodii*.

– Może usiądziesz? – zasugerowałem. – Siedzenia są w chuj wygodne.

W celu podkreślenia swoich słów wyłożyłem nogi na małym drewnianym stoliku, który stał przede mną, a następnie odchyliłem fotel do tyłu.

– Jak możesz być taki zrelaksowany? – zapytała, ale spoglądała we wskazaną stronę, jakby może, tylko może, spoczęcie tam na chwilę mogło nie być takim złym pomysłem.

– To najmniej ekscytująca rzecz, jaką przyszło mi się zajmować w czasie pracy – odparłem w ramach wyjaśnienia.

Uniosła na mnie brew, jakby ją uraził.

– Niezbyt, kurwa, miłe – mruknęła sucho.

Okej, zdecydowanie ją uraziłem. Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu.

– Może miałabyś ochotę przenieść się na przednie siedzenie i pieprzyć obok martwego pilota? – zagaiłem, bardzo zainteresowany usłyszeniem jej odpowiedzi.

Zawsze mnie zaskakiwała.

Akurat otwierała usta, gdy do naszych uszu dotarły dobiegające z oddali głosy. Rozproszyły ją niczym psa, który właśnie zauważył jakiegoś kota.

*Cholera. Później wyciągnę z niej tę informację.*

Głosy były coraz bliżej. Addie od razu wstała i rozciągnęła ramiona w próbie upuszczenia z nich trochę napięcia. Nie przywykła jeszcze do brania udziału w misjach i wciąż towarzyszyły jej różne lęki, mimo że potrafiła już walczyć. Bywało, że w starciach z nią nawet ja kończyłem rozłożony na łopatki. Teraz wyglądała jednak tak, jakby miała zaraz stanąć przed sędzią i wziąć na klatę wyrok śmierci czy inne gówno tego typu.

– Nie doceniasz siebie, Adeline – stwierdziłem, leniwie przeciągając samogłoski. Mięśnie miałem całkowicie rozluźnione. Na ogół znajdowały się w tym stanie tuż przed tym, jak miałem skąpać sobie ręce w mnóstwie krwi.



– Nieprawda – zaprotestowała. – To starzy, pomarszczeni kolesie. Ale ich ochrona...  
– Składa się z moich ludzi – dokończyłem za nią.

Jej usta przypominały kształtem perfekcyjny okrąg.

– Ty skurczybyku – szepnęła.

Uśmiech wygiął jej pełne wargi, a karmelowe głębiny oczu spoglądały na mnie z rozbawionym błyskiem. Oboje ucichliśmy, gdy mężczyźni w towarzystwie swoich ochroniarzy zbliżyli się do schodków prowadzących do odrzutowca, po których potem zaczęli się wspinać. Metal dźwięczał pod ciężarem ich wagi.

– W końcu będzie musiała wrócić do Stanów – stwierdził jeden, brząc na zdenerwowanego.

Pierwszą osobą, która weszła do środka, okazał się Michael. Prawie się roześmiałem, gdy wysunął z kabury broń i wycelował prosto we mnie. Jeff i Gary weszli tuż za nim. Tyły obstawiał inny z moich ludzi – Baron.

– Co tu się dzieje?! – wykrzyknął Gary.

Na nasz widok mężczyźni od razu znieruchomieli, a następnie zaczęli się wycofywać. Uniosłem dłoń w geście powitania.

– Przybyłem, by oddać się w wasze ręce, Gary – ogłosiłem. – Z jakiego innego powodu miałbym tu być?

– Oddać się... O czym ty, na Boga, mówisz? I kim jesteś?

– Ach, no tak, moja wina – odparłem z uśmiechem. Chwyciłem za leżącą na siedzeniu obok maskę i przyłożyłem ją sobie do twarzy. – A teraz?

Prędkość, z jaką pobladli i wytrzeszczyli oczy, była wprost komiczna. Od razu rozpoznali maskę z mojego telewizyjnego wystąpienia. Odrzuciłem ją na bok.

– Podobało wam się? Strasznie się stresowałem, że nie przypadnie wam o gustu – sztydziłem.

Gary się zająknął, niepewny, jak powinien odpowiedzieć. Wstałem, a oni natychmiast zrobili krok do tyłu. Dwóch telepiących się idiotów, którzy weszli w Barona w próbie stworzenia między nami dystansu. Mój wykonawca był jednak niczym betonowa ściana i nawet nie drgnął.

Jeff zwrócił się do Michaela, a twarz stopniowo mu czerwieniła.

– Dlaczego do niego nie strzelasz?! Strzelaj! – rozkazał.

Michael tylko milcząco się w niego wpatrywał, przez co mężczyzna z czerwieni przeszedł w purpurę. Potem opuścił broń i się uśmiechnął, gdy Jeff zaczął wylewać z siebie jakiś niezrozumiały, szokowany bełkot.

– Widzę, że przywykliście do działania zza zastony dymnej – zaobserwowałem. – Wygodnie tak wykrzykiwać żądania ze świadomością, że nikt nigdy się nie dowie, kim tak naprawdę jesteście.

– Rozleniwiliście się – dodała Addie.

Całkowicie się rozluźniła. Pełną niepokoju postawę zastąpiła pewna siebie kocica. Z wyciągniętymi pazurami czekała, aż będzie mogła rozciąć parę gardet.

Oto ofiara stała się drapieżnikiem.

Nigdy nie widziałem piękniejszego stworzenia.

Gary skupił na niej swoje gniewne spojrzenie, piorunując nim. Jeśli myślał, że ją tym zastraszy, to srogo się mylił.

– Kim jesteś, do cholery? – rzucił.

Addie odwróciła się do mnie z głupiutkim uśmiechem na twarzy.

– Ależ chciałam powiedzieć w tym momencie coś tandetnego. Wiesz, w stylu: „twoim najgorszym koszmarem” – powiedziała kpiąco, rozszerzając przy tym komicznie oczy, gdy na powrót zwróciła się twarzą do Gary’ego, który skrzywił się, ewidentnie nierozbawiony. Ja z kolei szczerzyłem się jak skończony idiota. – Tak naprawdę jestem diamentem, na którym tak bardzo wam wszystkim zależy. W sumie to jestem trochę urażona, że mnie nie rozpoznaliście. Zwłaszcza że tak mi zawracacie dupę.

Jeffowi zrzedła mina. Teraz, gdy zrozumiał, kim była, dochodziły do niego realia sytuacji, w jakiej się znalazł.

– Oczywiście obranie sobie za cel moich rodziców było genialnym pomysłem Claire, ale czy ktoś z was też miał z tym coś wspólnego? – zapytała i spiorunowała wzrokiem dwóch mężczyzn. Po żartobliwości nie było śladu.

Gary nie potrafił ukryć chorej satysfakcji, jaka rozlała mu się po twarzy. Addie od razu ją dostrzegła, bez słowa podniosła swoją broń, a następnie postrzeliła go prosto w rzepkę. Nawet nie drgnęła jej powieka.

Starszy mężczyzna wybałuszył oczy i natychmiast padł na podłogę, wrzeszcząc i kąpiąc się we własnej krwi. Jeff znowu wszedł w Barona. Zakola błyszcząły mu potem, gdy poblady spoglądał w dół na swojego partnera.

– Ty kurwo! – wrzasnął Gary.

Poczułem złość, więc postrzeliłem go w drugie kolano, co wywołało kolejny krzyk cierpienia. Michael i Baron jedynie pokręcili głowami. Patrzyli na ten duet jak na najgłupszych ludzi chodzących po tym świecie. Trudno się zgodzić.

– No i teraz będziemy musieli cię wynieść, Gary. Co za utrapienie – powiedziałem, po czym westchnąłem teatralnie. – W porządku, więc zrobimy tak: pójdziecie z nami, wrócimy do Seattle i udamy się do pewnego milutkiego miejsca na odosobnieniu, gdzie zostanie związany i zakneblowany. Może nawet pozwolę swojej kobiecie trochę się poturbować. Addie też zostanie związana, ale nikt jej nie tknie.

Pomimo stanu, w jakim się znajdował, Gary wciąż patrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Potem zadzwonicie do Claire i powiecie jej, że udało wam się pochwycić zarówno „Z”, jak i jej najcenniejszy diament i że teraz to ona może przylecieć do was, skoro już jesteśmy zatrzymani.

– Dlaczego mielibyśmy to zrobić? – zapytał Jeff. Powieka mu drgała z natłoku skrajnych emocji.

– Myślę, że już czas, by Claire wyszła się trochę zabawić, nie uważacie? Wystarczająco długo się ukrywała – stwierdziłem.

Jeff i Gary wymienili się spojrzeniami. Doświadczana agonia sprawiała, że czerwona twarz drugiego z nich cała splotowała potem.

– Nie chcę mieć z tym spiskiem nic wspólnego – zaczął Jeff, ale uniosłem dłoń i mu przerwałem, zanim mógłby wyrzucić z siebie jeszcze więcej bezużytecznego bełkotu.

– W tym rzecz, Jeffrey, że nie masz jebanego wyboru.



Jeffrey wciąż jednak myślał, że jakiś wybór miał.

Przedstawiał nam swoje argumenty przez cały lot oraz podróż do wybranej lokalizacji w Seattle. To wszystko pomysł Claire. Oni tylko podpisywali się pod jej biznesowymi przedsięwzięciami, a także pomagali z logistyką i finansami.

*Bla, bla, bla.*

Przymknął się dopiero, gdy Addie przeszła z siedzenia pasażera na tyły i przycisnęła mu spluwę do kolana. Tak mocno zacisnął swoje sztuczne szczęki, że możliwe, że już nigdy nie miał ich otworzyć.

Michael zawiózł nas do opuszczonej destylarni wina. Prawie przywoziliśmy na myśl Dwór Parsonsów, ponieważ była pokryta przerośniętymi pnączami wijącymi się wzdłuż wytworzonych z szarego kamienia ścian. Samotny, trochę straszny budynek otoczony jedynie polami winorośli i wysokich traw.

Furgonetką wstrząsało. Jechaliśmy właśnie po nierównej polnej drodze niemal w całości pochłoniętej przez otaczającą ją roślinność. Gary leżał na podłodze i tulił do siebie swoje zakrwawione kolana. Z każdym podskokiem zdawał się blednąć. Baron zabandażował rany, żeby zatrzymać krwawienie, ale mężczyzna i tak wyglądał, jakby miał zaraz zemleć. Gdy to już się stanie, nie pożyje wiele dłużej.

*Jeśli umrze, to umrze. I tak potrzebujemy tylko jednego z nich.*

Michael zaparkował przed budynkiem i wyskoczył z pojazdu. Ruszył pierwszy, by otworzyć dla nas zabite deskami drzwi. Baron w tym czasie pomagał mi wyciągnąć ze środka beużyteczne już ciało Gary'ego.

Wnętrze destylarni sprawiało równie nawiedzone wrażenie, co jej wygląd zewnętrzny. Pnącza opanowały i te ściany, a spomiędzy naruszonych fundamentów wystawały chwasty, których korzenie rozpościerały się wzdłuż podłogi. Całość składała się z olbrzymiej, otwartej przestrzeni. Zostawiono tu niektóre maszyny, teraz zarzewiałe i porowate. Przez sufit biegły odłupione rury. Niektóre zaczynały się łamać i zwisać.

Zaciągnąłem Gary'ego na bok i ustawiłem dokładnie pod jedną z nich. Czy ciężki metal skończy na jego głowie, czy też nie – uznałem, że złożę tę sprawę w ręce Jezusa. Jeśli mężczyzna tylko wystarczająco mnie wkurwi, mogę nawet trochę tej rusze pomóc. Teraz nieuważnie upuściłem go na ziemię i zignorowałem stane w moją stronę przekleństwa. Baron wprowadził Jeffa do środka i kazał mu stanąć obok swojego kalekiego współnika.

Addie wniosła trzy metalowe krzesła, a wokół rąk miała owiniętych kilka lin. Zaoferowałbym jej swoją pomoc, ale moje jaja mogłyby na tym ucierpieć. Wolałem, gdy w inny sposób się z nimi obchodziła.

Jako ocalała stała się tak silna i niezależna, że od patrzenia na nią czasami aż fizycznie bolało mnie w piersi: i z dumy, i z potrzeby przerżnięcia jej.

Zerknęła na mnie ze zmysłowym uśmiechem, odłożyła krzesła, a następnie je rozłożyła. Ruszyłem ku niej, czerpiąc przyjemność z tego, jak jej małe ciatko spięto się z żądz. Mocno sina obręcz otaczała jej szyję. Za każdym razem gdy ją widziałem, uwięziona w klatce z żeber bestia zaczynała się we mnie rzucać.

– Wiesz, mógłbym pomyśleć, że ekscytuje cię wizja zrobienia mi krzywdy – mruknąłem, a pragnienie tylko wzrosło, gdy obserwowałem kotysanie jej okrągłych bioder.

– Będiesz moim bezradnym kotkiem – zagruchała i uśmiechnęła się jeszcze szerzej, gdy obrzuciłem ją mrocznym spojrzaniem.

– Nadal będziesz tak mówić, gdy ugrzęzniesz między moimi zębami? – Chwyciłem ją za gardło i przyciągnąłem.

Źrenice Addie rozszerzyły się z pożądania, potykając karmelowe tęczówki. Przejechałem ustami po kąciku jej ust, w reakcji na co wypuściła drżący oddech.

– Zakochanie się w tobie było moim jedynym momentem bezradności. Może i masz nade mną pełną władzę, myszko, ale ja nigdy nie byłem bezbronny. Nie myl mojego braku kontroli ze słabością. Zawsze raniłem cię intencjonalnie.

Przygryzła wargę, by powstrzymać uśmiech, po czym zaserwowała mi prawy sierpowy prosto w policzek. Na chwilę mnie zamroczyło. Straciłem równowagę, gdy zostałem obrócony wokół własnej osi, a następnie pchnięty w rozłożone metalowe krzesło. Ciężar mojego ciała prawie postawił je do tyłu, ale w czasie mojej myszki położyła stopę między moimi nogami i powstrzymała nadciągający upadek – przy okazji będąc bardzo, kurwa, blisko zgniecenia mi kutasa.

Potwór we mnie tak zaciekle walczył, by się wydostać, że miałem wrażenie, jakby pękały mi kości. Spomiędzy moich ust wyrwał się warkot. Już miałem na nią naprzec, gdy chwyciła mnie za gardło i pchnęła z powrotem na miejsce, a następnie wdrapała się na moje kolana i otoczyła talię swoimi masywnymi udami. Moje dłonie same powędrowały do jej bioder i ścisnęły, gdy się nade mną nachyliła.

– Nie myl mojej uległości ze słabością, skarbie – szepnęła mi do ucha zachrypłym od żądz głosem. – Będę ranić cię intencjonalnie.

Zanim zdołałem zacząć wypowiadać pnące się w górę gardła groźby, Addie gwałtownie złączyła nasze usta i tym samym nie tylko uciszyła moje mroczne obietnice, ale rozerwała je na strzępy. Całowała mnie z taką brutalnością, że całkowicie ugiąłem się pod jej wolą. Mógłbym z łatwością odwrócić nasze role, ale po prostu, kurwa, uwielbiałem pozwalać, by moja mała bogini ciemności mną rządziła.

Chwyciła mnie za dłonie i siłą wygięła je do tyłu, za krzesło, po czym je złączyła. Ostry ból rozszedł mi się po dolnej wardze, gdy zanurzyła zęby w delikatnej skórze, wypuszczając z niej krew. Prawie odpowiedziałem jej pięknym za nadobne, ale odsunęła się i spojrzała na moją twarz z dumą.

Dopiero wtedy zauważyłem, że nadgarstki miałem mocno związane liną. Gdyby nie fakt, że sekundy dzieliły mnie od wyrwania jej tchawicy i przetrzęcia do utraty zmysłów, pewnie byłbym pod wrażeniem.

– Podbite oko i rozcięta warga. Póki co chyba wystarczy tyle – zdecydowała, po czym klepnęła mnie w policzek, jakby chciała powiedzieć: „dobra robota, zuchu”, a następnie usadowiła się na krześle obok.

Mogłem tylko na nią patrzeć i fantazjować o tym, jak ją później za to wszystko ukarzę. Jednocześnie jednak moja erekcja twardością przewyższała granit, bo było to prawdopodobnie jedną z najseksowniejszych rzeczy, jakich doświadczyłem w życiu. Za każdym razem myślałem, że już nie dam rady być twardszy, a wtedy wkraczała ona, cała na czarno, i udawiała mi, że się myliłem.

Teraz wyczuła moje podstępne zamiary i rozciągnęła ramiona, udając znudzenie. Addie od zawsze lubiła uciekać. A już szczególnie przed prawdą.

– Dobra, jeśli skończyliście już swoją grę wstępną, to chyba możemy zaczynać, nie? – zagadnął Michael. Z założonymi ramionami i równie znudzonym wyrazem twarzy stał

właśnie obok poczerwieniałego Jeffa. Gnojek też był kłamcą. Pewnie wykorzystał moje wcześniejsze rozproszenie, by poprawić sobie kutasa w spodniach.

Gary wciąż jęczał na podłodze, a Jeff poruszył się niespokojnie i zaczął skakać wzrokiem wokół, byle tylko uniknąć mojego spojrzenia.

Nabrałem powietrza w płuca i podjąłem próbę skupienia się na obecnej sytuacji.

– Wygląda na to, że nie trafiliśmy w tętnice udowe, więc czeka go bardzo powolna śmierć. Na razie niech sobie cierpi w kące – poleciłem.

Michael skinął głową, a następnie chwycił Jeffa za ramię i zaciągnął przed nas.

– Zwiąż mnie, Baron – powiedziała Addie do jednego z moich najemników, który opierał się o ścianę po mojej prawej. Uśmiechała się półgębkiem, w pełni świadoma tego, jak sugestywnie właśnie zabrzmiała.

– Chcesz, żebym zginął? – zapytał w odpowiedzi. Jego głęboki baryton zyskał nagle na piskliwości.

Addie tylko wywróciła oczami.

– Nie pozwolę mu cię zabić – zapewniła.

Niepotrzebnie była tego taka pewna, ale ugryzłem się w język i tylko ostro obserwowałem jego czyny, gdy w końcu uległ. Wiedział, że on oraz Michael stanowili teraz jedyne opcje, z racji że zdążyła już mnie związać. Szybko wykonał zadanie i zrobił krok do tyłu, zanim mógłbym znaleźć jakiś powód, by odciąć mu dłonie. Zresztą, kogo ja próbuję oszukać? Wcale nie potrzebowałem powodu.

– Daj mi swój telefon – zażądał Michael, zwracając się do Jeffa. Potem niegrzecznie wyrwał mu go z dłoni, gdy ten tylko wysunął urządzenie z kieszeni. – Dobra, dzieciaki, a teraz wyglądajcie, jakby tych dwóch staruchów obito wam tyłki.

Równie dobrze mógł powiedzieć: „uśmiech!”. Efekt byłby ten sam.

Spiorunowałem go wzrokiem, a Addie odwróciła głowę i zacisnęła powieki, jakby była zbyt zdjeta wstydem, by pozować do zdjęcia.

– Jeszcze gówniany kąt, trochę drżenia ręki i tadam! Oto typowe zdjęcie zrobione przez degenerata – obwieścił i uśmiechnął się triumfalnie, gdy udało mu się sfotografować wykreowaną scenkę. Potem pokazał ekran Jeffowi.

– Co powiedziałyś po zrobieniu takiego zdjęcia?

Jeff rzucił okiem.

– Że tylko straciliśmy forszę na tych wszystkich innych idiotów i powinniśmy od początku sami się za to zabrać – wycedził, a potem zdał sobie sprawę z tego, że właśnie pomógł Michaelowi nadać swojej wiadomości autentyczności, dosłownie podając mu właściwe słowa jak na tacy... i oczy zaszyły mu furiją.

Palce Michaela zatańczyły nad klawiaturą. Wszystko, co pisał, wymawiał na głos – tylko po to, by bardziej zdenerwować mężczyznę. Nagle przerwał i spojrzał na niego z głupkowatym uśmiechem.

– Hej, a jak się pisze: „idiotów”? – zagaił.

Biegająca przez czoło Jeffa żyła zaczęła pulsować. Postał mu spojrzenie, które krzychało: „czy robisz sobie ze mnie, kurwa, jaja?”. Michael jedynie kontynuował milczące wpatrywanie się w niego. Nie zamierzał odpuścić, dopóki nie usłyszy przeliterowanego wyrazu. To też otrzymał: staruszek skrzywił się i cedził każdą literę przez zaciśnięte zęby.

W końcu SMS został napisany.

– Dzięki, stary. Nie poradziłbym sobie bez ciebie – stwierdził Michael, klepnąwszy Jeffa mocno w plecy.

Addie parsknęła. No i teraz jego też musiałem okaleczyć za to, że doprowadził moją kobietę do śmiechu.

– „Z” został oficjalnie pojmany – ogłosił mój najemnik i triumfalnie wcisnął „wyślij”. – A teraz... czekamy.

– Mam nadzieję, że nie jesteś na tyle głupi, by napisać Claire, że to oni skopali nam tyłki – zastrzegłem, ruchem brody wskazując Jeffa.

– Nie martw się, księżniczko – rzucił, machnąwszy dłonią. – Będzie wiedziała, że pokonanie takiego ostatecznego bossa jak ty wymagało całej armii. Twoja reputacja na tym nie ucierpi.

– Nie chodzi mi o reputację, tylko o wiarygodność.

## DIAMENT

Stopy zwisały mi nad klifem, a równowaga się zachwiała. Siedziałam na samej krawędzi i tylko czekałam, aż ziemia się pode mną obsunie, a ja spadnę prosto w skały poniżej.

Balansowałam na granicy między życiem a śmiercią, co przyprawiło mnie o niezaprzeczalny dreszczyk emocji. Miałam gulę w gardle. W rzeczywistości musiałabym wsadzić sobie głowę między nogi, żeby przeważyć i runąć w dół, ale i tak miałam wrażenie, że wystarczyłby jeden nieostrożny ruch do przodu, a moje dni dobiegłyby końca.

Uwielbiałam to.

Słońce powoli zanurzało się w pokrytym chmurami niebie. Obłoki przypominały watę cukrową, a przede mną rozpościerał się cały wachlarz precudnych kolorów. Nie byłam pewna, czy to przez piękne widoki, czy też ryzykowne pogrywanie ze śmiercią, ale naprawdę czułam, że żyłam.

Obie te rzeczy potrafiły też jednak uświadomić mi własną małość.

– A więc to dzisiaj umrzemy – ogłosił zza moich pleców Zade.

Tak mnie zaskoczył, że aż podskoczyłam.

– Dlaczego oboje mielibyśmy umrzeć? – zapytałam, choć od razu oceniłam to pytanie jako głupie. Jeszcze zanim skończyłam je zadawać, wiedziałam, co odpowie.

– Bo jeśli spadniesz, podążę tuż za tobą – poinformował.

– Claire na pewno by to ucieszyło – odparłam, machając nogami. – Twoja śmierć to najlepsze, co mogłoby jej się przytrafić.

Jak się spodziewaliśmy, zadała całe mnóstwo pytań, zanim w końcu uwierzyła, że Jeff i Gary rzeczywiście nas złapali. Musieli wyjaśnić, jak właściwie znaleźli „Z”. Powiedzieli, że w drodze do Los Angeles otrzymali informację, że Zade planował skok na dom aukcyjny w Waszyngtonie, więc szybko zorganizowali zamach i go pojмали. Ja oczywiście przybiegłam z odsieczą, gdy tylko się dowiedziałam, że go przetrzymywano – i tamam! „Z” oraz diament schwytani.

Gdy Claire stwierdziła, że chce zobaczyć to przez kamerkę, niecne zamiary Jeffa dało się dostrzec już z odległości kilometra. Zamierzał nas zdradzić w pierwszej sekundzie rozmowy, ale Zade był na to przygotowany. Domyślenie się, że stary piernik spróbuje nas wykiwać, nie należało do szczególnie trudnych zadań. Typ był równie przewidywalny, co głupi.

Każdy miał jakieś słabości. Czułe miejsce jak z tyłu głowy niemowlaka. Wystarczy tylko odpowiednio mocno w nie uderzyć – i po nim.

Ze wszystkich ludzi, jakich miał w życiu – żona, dzieci, kochanka – to matka okazała się katalizatorem. Zabawne, że taki był z niego maminsynek, a właśnie kobiety znajdowały się na pierwszym miejscu jego osobistej listy rzeczy, których nie szanował.

Bernadette Shelton i tak leżała już na łożu śmierci, ale gdy jeden z najemników Zade'a zrobił sobie z nią uroczą fotkę, na której przykładał broń do butli tlenowej, do której była podłączona kobieta... Jeff od razu się zreflektował. Nie miał pojęcia, że Zade prawie skopał później za to dupę swojemu pracownikowi, a następnie zmusił go do obdarowania pokrzywdzonej koszykiem smakołyków w ramach rekompensaty za niemiłe przeżycia. Tak czy owak, groźba zadziałała.

Zade przecwicył z Jeffem oficjalną wersję wydarzeń, potem mężczyzna odpowiedział na wszystkie pytania Claire, a ona uznała jego słowa za na tyle wiarygodne, by opuścić swoją milutką wysepkę.

*Misja zakończona sukcesem.*

Jej samolot miał odlecieć za szesnaście godzin, więc wróciliśmy do Dworu Parsonsów, by trochę odespać. Zespół ludzi Zade'a pilnował w tym czasie Jeffa w destylarni, a Gary... cóż. Gary zmarł. Z przestrelonymi rzepkami i tak do niczego się już nie nadawał, więc Michael zakończył jego męki.

– Skarbie, jeśli chcesz mojej śmierci, to sam podam ci nóż, który będziesz mogła wbić mi w pierś – zapewnił. – Rzucanie się razem z klifu to trochę przesada.

– A ja myślałam, że to moja matka dramatyzuje – mruknęłam.

Byłam odwrócona do niego plecami, ale mogłabym przysiąc, że ten skurwiel się uśmiechał.

– Masz rację, to ty tu jesteś tą rozważną stroną – zgodził się ze mną żartobliwie. *Dupek.*

– Powiesz mi, dlaczego tu jesteś?

– Nie mogłam zasnąć. Znowu słyszałam te kroki – przyznałam.

– Wygląda na to, że symbolizują twoje lęki – zaobserwował.

Poczułam, jak się do mnie zbliżył, a następnie kucnął obok. Z dodatkowym ciężarem ziemia pode mną przechodziła właśnie prawdziwy test.

– O czym przypominają ci te kroki? – zapytał cicho. Jego głos szeptem muskał moje ucho.

– O braku wolności – odpowiedziałam, patrząc przed siebie. – O tym, jak byłam uwięziona. Za każdym razem, gdy słyszałam ten stukot obcasów zmierzających do mojego pokoju, działo się coś okropnego. A ja nie mogłam przed tym uciec. Kiedyś, gdy znowu je usłyszałam, spróbowałam powrywać gwoździe z desek, którymi zabite było okno. Chciałam przez nie wyskoczyć. Nie obchodziło mnie, czy bym to przeżyła. Finalnie udało mi się jedynie połamać przy tym paznokcie.

Dłonie mężczyzny spoczęły na moich biodrach. Już po chwili ciągnął mnie do tyłu i wtulał w swoją twardą klatę.

– Więc siedzenie na skraju klifu sprawia, że czujesz się wolna? – wydedukował.

– Tak – wyjawiałam i odwróciłam głowę, by móc na niego spojrzeć. Oczy błyszczały mu w promieniach słonecznych. Nie wiedziałam już, co było niebezpieczniejsze: skraj tego klifu czy sposób, w jaki Zade na mnie patrzył. – I sprawia też, że czuję, że żyję.

Oplótł palce wokół mojej szyi, po czym odchylił mi mocniej podbródek. Pełne usta musnęły moje, wzbudzając we mnie dreszcze.

– Czy to dzięki obietnicy śmierci czujesz, że żyjesz, myszko? – szepnął.

– Tak – odpowiedziałam równie cicho.

Dziwne, ale podniecające wyładowania elektryczne przeskakiwały między naszymi wargami.



– W takim razie wspólnie posmakujemy nieba – mruknął.

Całował mnie delikatnie i powoli, a ja czułam każdą sekundę w samej duszy.

– Twarz do mnie, skarbie – polecił, przerywając pocałunek.

Przygryzłam wargę, odwróciłam się i wsparłam na dłoniach, po czym zgięłam kolana, a następnie je rozchyliłam. Zade omiół wzrokiem krągłości mojego ciała. Wzdłuż kręgosłupa przebiegła mi seria dreszczy. Patrzył na mnie tak, jakby miał ochotę rozerwać mnie zębami na strzępy. Wątpiłam, czy bym go powstrzymała, gdyby rzeczywiście tego spróbował.

Oddech uwiązł mi w gardle, gdy mężczyzna wsunął mi rękę pod koszulkę. Zadrzałam w reakcji na dotyk jego skóry. Powoli zaczął unosić materiał, aż w końcu byłam zmuszona pochylić się, by mógł całkiem go ze mnie zdjąć.

Zadygotałam. Orzeźwiająca bryza zatańczyła po mojej rozgrzanej skórze.

– Ufasz mi? – zapytał.

– Tak – odpowiedziałam bez wahania.

Przyłożył dłoń do mojej klatki piersiowej, po czym szorstko popchnął. Sapnęłam przekonana, że zaraz spadnę z klifu, ale na czas mnie złapał. Leżałam na plecach i tylko głowa zwisała mi znad krawędzi. W żaden sposób nie uspokoiło to jednak absolutnej paniki, która krążyła właśnie w moim organizmie.

Podniosłam głowę i spojrzałam na niego rozszerzonymi oczami. Serce tłukło mi w piersi jak szalone.

– Jezu... – powiedziałam bez tchu.

Zade uśmiechnął się półgębkiem, sięgnął pode mnie i odpiął stanik. W kontakcie z chłodnym powiewem wiatru moje sutki od razu stwardniały. Następnie mężczyzna zawisł nade mną, a jego ciepło sączyło się w moją skórę, gdy muskał wargami żuchwę, a następnie szyję.

– To nie do niego powinnaś się modlić – stwierdził złowrogo, a po moich plecach rozeszła się kolejna porcja dreszczy. – Tylko ja będę twoim odkupieniem.

Złapał za pas moich legginsów i pociągnął je w dół, jednocześnie pozbywając się również majtek. Na zewnątrz było ciepło i duszno, ale cały tydzień deszczu skutkowało chłodną mgiełką, przez którą cała pokryłam się gęsią skórą.

– Głowa do tyłu – rozkazał.

Przełknęłam nerwowo ślinę, ale się posłuchałam. Zdjęty mnie zarazem zawroty głowy, jak i strach. Żyłki napełniły się jeszcze większą dawką adrenaliny. Serce biło nierówno.

Jeździł wargami po mojej klatce, wzgórkach piersi, w końcu i sutkach. Wysunął język i trącił jeden z nich tuż przed tym, jak jego usta otoczyły go swoim ciepłem i mocno zassały. Jęknęłam i wygięłam plecy, by znaleźć się jeszcze bliżej. Głowa zsunęła mi się niżej, a ja prawie wyskoczyłam ze skóry. Zade zaśmiał się mrocznie, wypuścił z ust sutek i przeszedł do dolnych partii ciała.

Serce prawie wychodziło mi gardłem, a jednak między udami poczułam wilgoć z ekscytacji. Zwłaszcza gdy nieśpiesznie je rozwarł i zaczął kąsać wrażliwą skórę, zbliżając się ku mojemu wejściu. Zanim gorący oddech wreszcie omiół cipkę, nogi całe mi drżały i piekły od jego ostrych zębów.

Teraz ucałował miękko łechtaczkę i przejechał palcami między wargami sromowymi, zbierając nagromadzoną między nimi śliskość. Ponownie podskoczyłam.

– Chodź tu – polecił.

Uniosłam głowę i od razu zaczęło mi się w niej kręcić od patrzenia na świat do góry nogami. Rozwarł mi usta i położył palce na języku. Instynktownie je zassałam. Nozdrza Zade'a zafalowały.

– Tak właśnie smakuje wolność – objaśnił. – Chcę, żebyś miała ją na języku, gdy będziesz obserwować zapadającą noc, a ja pokażę ci, jak kompletne jest twoje życie.

Wycofał palce i trącił mnie w brodę, sygnalizując, żebym ponownie odchyliła głowę. Postuchałam się i obraz ponownie zatańczył mi przed oczami. Emocje pięły się w górę gardła, zatrzymując smak w buzi, podczas gdy mężczyzna wrócił między moje nogi. Trzęsałam się, gdy powoli przejechał językiem po wejściu, dokładnie mnie wylizując i jęcząc w trakcie.

– Pierdolona nirwana – wymruczał i zanurzył we mnie język, po czym powędrował ku górze, do łechtaczki.

Sapnęłam, gdy gwałtownie ją zassał. Zachód słońca rozmył mi się przed oczami, a powieki opadły, kiedy zaczął stymulować wrażliwy kłębek. Raz jeszcze wygięłam plecy w łuk, ale tym razem byłam przygotowana na małe obsunięcie i to, jak skradnie mi ono dech. Wbiłam palce w ziemię i zacisnęłam pięści na trawie, ciągnąc za nią, gdy Zade trafił w miejsce, przez które z gardła wyrwał mi się nagły jęk.

– Zade... – błagałam.

Mężczyzna ponownie włożył mi do ust dwa palce i je zagiął. Z taką siłą otarłam mu się o twarz, że poczułam, jak ciało zsuwa mi się z klifu jeszcze bardziej. Kolejny odgłos opuścił moje gardło. Piałam w zachwycie dreszczykiem emocji, przez który miałam wrażenie, jakby serce w każdej chwili mogło mi eksplodować.

Wolna dłoń wylądowała na moim biodrze, dociskając i przytrzymując w miejscu, gdy uctwował na mojej cipce. Zlizywał wszystko, co miałam mu do zaoferowania, jakby był oczekującym na egzekucję więźniem, a ja jego ostatnim smakiem wolności.

Uśmiech unosił mi kąciki ust, oczy zaszyły łzami, a z końcówki języka staczał się jęk za jękiem. Obserwowałam zachód słońca i odnalazłam to, czego szukałam. Orgazm zaczął budować się u dołu brzucha i tylko zyskał na intensywności dzięki temu, że moje życie dostownie wisiło teraz na włosku.

Język mężczyzny umiejętnie trącał łechtaczkę, a ja nie potrzebowałam już nic więcej. Oczy przekreśliły się białkami na zewnątrz. Krzyk odbił się echem od ostrych gładów, kończąc w wodnych odmętach. Miałam wrażenie, jakbym podążyła tuż za nim, jakbym staczała się po klifie prosto w toń oceanu, w którym chętnie bym utonęła.

Wydawało mi się, jakby minęły całe godziny, zanim w końcu wróciłam na ziemię. Ledwie się to stało, a ciągnął mnie ku sobie i przekreślał na brzuch. Zdezorientowana, nie byłam w stanie stawić oporu, gdy chwycił mnie za biodra i podniósł na kolana. Z wciąż zwisającą znad krawędzi głową mogłam spoglądać w dół klifu.

Sapnęłam i mocno się złapałam, wbijając palce w ziemię i kamienie. Zade spoczął na mnie całym swoim ciężarem, tym samym jeszcze bardziej popychając mnie do przodu. Spięłam mięśnie ud z wysiłku, jakiego wymagało ode mnie utrzymanie się na klifie.

Zade przejechał nagim kutasem między moimi pośladkami. Czułam, jakby drażnił się ze mną pokrytym słodyczą nabojem. Pod przepyszną iluzją skrywała się niepokojąca obietnica, która groziła doprowadzeniem do mojego końca.

Zacisnął mi palce we włosach i odchylił odrobinę moją głowę, żebym miała dobry widok na rozciągającą się przede mną scenę.

– I co, skarbie, odpuszczono ci już grzechy? Czy może potrzebujesz do tego mojego kutasu? – zapytał.

Jego mroczne słowa przyprawiły mnie o ciarki. Zadrżałam w reakcji na to, jak cudownie się czułam.

– Moje życie nigdy nie będzie bez ciebie kompletne – wyjęczałam.

Do moich uszu doszedł głęboki, dudniący warkot... chwilę przed tym, jak Zade cofnął biodra, a następnie się we mnie zanurzył. Udało mu się wejść może do połowy, zanim moje ciało zaczęło stawiać opór. Zaskomlałam i zacisnęłam mocno powieki. Był zwyczajnie za duży.

*Ja pierdolę. Typ musi przejść przez zabieg zmniejszania penisa.*

Czułam, jak szczyrzył zęby w uśmiechu – zupełnie jakby potrafił czytać mi w myślach. Byłam o krok od zrzucenia nas z klifu.

– Tak kurewsko dobrze ci idzie, Adeline – mruczał mi do ucha godnym samego szatana tonem. – Nigdy się nie znudzę tym, jak twoja cipka mi ulega, i tym, jak ślicznie płaczesz, gdy to się dzieje.

Jak na zawołanie z gardła wydarł mi się przenikliwy jęk, gdy zaczął powoli głębiej we mnie wchodzić. Zgodnie z jego słowami moje ciało stopniowo się dostosowywało.

– Kontynuuj podziwianie widoków – polecił grzesznie.

Zmusiłam powieki do rozwarcia i patrzyłam, jak słońce powoli zniknęło za linią wody, a cały świat tonął w głębokiej czerwieni. On z kolei kontynuował rozciąganie mnie. Niespiesznie kotłował się do przodu i do tyłu, aż w końcu całkowicie mnie wypełnił i tym samym dowiódł też prawdziwości moich słów: byłam tak nim wypełniona, że nigdy wcześniej nie czułam się bardziej kompletna.

– Szukasz życia w tym zachodzie słońca, a ja śmierci między twoimi udami – wychrypiął stwardniałym od żądz głosem.

Wysunął się aż po główkę, a następnie brutalnie we mnie wtargnął. Wrzasnęłam i z rozkoszy, i z przerażenia perspektywą zepchnięcia z klifu. Nie zatrzymał się jednak. Rżnął mnie dalej, z każdym ruchem miednicy wystawiając na próbę wytrzymałość podtrzymującej nas ziemi. Nie wypuszczał moich włosów z pięści. Za każdym razem, gdy jego biodra popychały mnie do przodu, dłońią przyciągał mnie z powrotem.

Skakałam między spoglądaniem w stronę horyzontu a zerkaniem w dół na bezlitosne skały, które wydawały się coraz bliżej i bliżej. Oczy zaszyły mi mroczkami z przyjemności, jaka rozchodziła się spomiędzy ud. Nie potrafiłam zapanować nad opuszczającymi moje gardło dźwiękami. Całkowicie wymknęły się spod kontroli.

– O Boże! – zaszlochałam, gdy tak mocno we mnie wszedł, że od siły pchnięcia zęby aż mi o siebie stuknęły.

– Nie znajdziesz Boga w słońcu. Jest już w tobie – warknął, sięgnął do przodu i ekspercko zajął się łechtaczką, jednocześnie uderzając kutasem w ten perfekcyjny punkt w moim wnętrzu i zawzięcie wchodząc z nim w kontakt, raz po raz, aż w końcu eksplodowałam, a moje ciało pod wpływem mocy orgazmu całkiem opadło z sił.

– Zade! – krzyczałam i nie obchodziło mnie już, czy będę żyła, jeśli tylko to uczucie nigdy się nie skończy.

Zazgrzytał zębami i kontynuował dzięki pieprzenie mnie, dopóki sam nie osiągnął szczytu. Z gardła wyrwał mu się zwierzęcy ryk. Tak głęboko we mnie wszedł, że prawie zakończyliśmy swoją historię u dołu klifu.

Potem wspólnie nawiedzilibyśmy Dwór Parsonsów.

Sama wizja przyprawiała mnie o uśmiech.



– Masz spektakularne czoło, kolego – skomplementował Zade, a z ust wydobywały mu się kłęby dymu.

Jeff siedział właśnie związany na metalowym krześle – z Zade'em tuż przed sobą, który jedną ręką zaciągał się papierosem, a drugą odbijał mu od czoła piłeczkę kauczukową.

– Skąd ty w ogóle wytrzasnąłeś tę piłeczkę? – zapytałam i potrząsnęłam głową, gdy znowu odbiła się od bardzo czerwonej twarzy Jeffa i trafiła z powrotem do oczekującej na nią dłoni.

Nasz porwany nie był szczególnie zadowolony ze swojego losu. Cały gotował się ze złości i piorunował Zade'a wzrokiem. Jego ciało trzęsło się od tego, jak bardzo był rozgniewany.

Zade natomiast tylko wzruszył ramionami.

– Znalazłem – odparł niezobowiązująco.

*Dobra. Nieważne.*

Rozproszył mnie dźwięk przedzierających się przez ziemię i wysoką trawę opon. Serce we mnie zamarło z mieszanki adrenaliny i niecierpliwości zarazem.

– Claire już jest – ogłosiłam.

W odpowiedzi Zade raz jeszcze odbił piłeczkę; był zrelaksowany jak zawsze. Cały teren obstawiał przynajmniej pięćdziesięcioma poukrywanymi ludźmi. Jeśli cokolwiek poszłoby niezgodnie z naszym planem, mieliśmy solidne wsparcie.

– Jay, czy zabrała ze sobą cały batalion? – zapytał. W uchu, również jak zawsze, miał chipa z bluetooth. Najprawdopodobniej zamierzał też z nim umrzeć. – Trzy? Ktoś tu się stresuje.

– Trzy auta? – upewniłam się.

Moje lęki tylko zyskały na sile. Pot zebrał się wzdłuż linii włosów. Nie potrafiłam rozszyfrować, czy stresowałam się tak możliwością porządnej strzelaniny, czy też ponownym zobaczeniem się z Claire.

To przez etap poprzedzający konfrontację moje nerwy znajdowały się w takiej dezorganizacji. Przez oczekiwanie na to, co miało się wydarzyć, i niepewność co do tego, kto zostanie ranny lub umrze. A jednak znajdowałam jakiś spokój w tym chaosie. Zupełnie jakbym stała w samym centrum huraganu.

Po prostu nie znosiłam tej całej ciszy przed burzą.

– Myślałaś, że przyjedzie sama? – zakpił Jeff, patrząc na mnie jak na głupią.

Zmrużyłam powieki. Miałam ochotę wyrwać Zade'owi tę piłeczkę i przywalić nią staruszkowi w czoło. *Kto wtedy będzie wyglądał głupio, hm?*

Zade wyczuł kierunek, w jakim pomknęły moje myśli, i trafił mu tym razem w twarz. Przez cały czas nie odwracał ode mnie wzroku. Piłeczka znowu znalazła się w jego ręce,

a uśmiech tylko się pogłębił.

– Dziękuję – powiedziałam, po czym spojrzałam na Jeffa. – Następnym razem dostaniesz kulka.

Zmądrzał i ugryzł się w język. Szkoda. Miałam nadzieję na inny scenariusz.

Do naszych uszu dobiegło trzaśnięcie drzwiami. Zade i ja od razu wstaliśmy. Zielona piłeczka wypadła mu z ręki i gdzieś się poturlała. Teraz w dłoni dzierżył spluwę. Chwyciłam za własną broń. Serce tłukło mi się w piersi, gdy tak staliśmy i oczekiwaliśmy na przybycie Claire.

Kilka wykańczających nerwowo chwil później ogromne drzwi w końcu się rozwarły. Jako pierwsza weszła cała jej świta z pistoletami w rękach. Na nasz widok zastygli i czekali na rozkazy od diablicy na tyłach, która powoli przedzierała się przez ścianę stworzoną ze swoich ochroniarzy.

– Tak, jak sądziłam, Jeffrey. Chyba nie myślałeś, że brzmiałeś przekonująco? – Melodyjny głos Claire rozległ się po destylarni, gdy w końcu udało jej się wyłonić zza grupy ciał. Otoczyli ją z każdej strony, widocznie zaniepokojeni, że była jakkolwiek odstonięta.

Nie była na tyle głupia, by uwierzyć, że Jeff naprawdę nas pochwycił – ani że teren nie został już otoczony naszymi ludźmi. To miała być bitwa na to, czyja kulka okaże się szybsza. Albo kto lepiej celuje.

W napięciu przyglądałam się tej suce, której ponosiła odpowiedzialność za cierpienie tak wielu zgubionych, złamanych dusz. Jasnoczerwone włosy spływały wokół jej twarzy w idealnych falach. Do tego pasująca szminka i czarna kreska wokół oczu. Przywdziała biały damski kostium, składający się z żakietu i spodni – co samo w sobie stanowiło pewną deklarację. Oczekiwała, że wyjdzie stąd z ubraniami równie nieskazitelnymi, co gdy tu weszła. Żadna krew nie miała zostać rozlana. Przynajmniej nie jej.

*Jeszcze czego, kurwa.*

Poczułam przypływ żądz mordy. Nie dlatego, że przez nią zostałam porwana i niemal sprzedana okropnemu człowiekowi, ale dlatego, że obrała sobie za cel moją matkę.

Właściwie to może nawet powinnam jej podziękować za darmową terapię w sprawie kompleksu matki. Co prawda, nie byłam pewna, na czym obecnie stałyśmy, ale odczuwałam potrzebę naprawienia naszej relacji. Czyli coś, co nawet nie przeszło mi przez myśl, zanim Claire wtargnęła do mojego życia i obróciła je do góry nogami.

– Przemięło znowu was widzieć – skomentowała uprzejmie wykwinutym tonem, jakbyśmy co najmniej wybierali się na przechadzkę po ogrodzie z małymi filiżaneczkami i herbatnikami w dłoni.

Co za obłuda. Ta kobieta nie miała za grosz klasy. Ani w tym, jak się nosiła, ani w stylu prowadzenia swoich biznesowych przedsięwzięć.

– Po co przysłaś, skoro wiedziałeś, że to zasadzka? – zapytałam.

– Moja droga, moim celem nie jest rozlew krwi. Myślę, że nadszedł już czas, żebyśmy doszli do jakiegoś porozumienia. „Z” dowiódł, że ma odpowiednie zasoby. Podobnie jak ja. Może zamiast... walczyć ze sobą, moglibyśmy się dogadać – zaproponowała.

Skierowałam wzrok na Zade'a, który unosił wysoko brew, ale poza tym nie zdradzał po sobie żadnych emocji. Ponownie zwróciłam się twarzą do Claire. Zastanawiałam się, czy próbowała w ten sposób usunąć się z muszki jednego z najmniejbezpieczniejszych ludzi tego świata. Rzeczywiście miała zasoby: wiedźma trzymała w garści cały rząd. Zarazem

była jednak równie słaba, co tarcza, za którą się skrywała. Musiała posługiwać się innymi, by móc się chronić. Sama tego nie potrafiła.

Była mózgiem operacji, ale brakowało jej siły. Zade z kolei... Zade był w posiadaniu zarówno tężyzny fizycznej, jak i intelektu.

Dobrze wiedziała, że nie mogła ukrywać się na tamtej wyspie w nieskończoność. Nie była też w stanie dłużej unikać gniewu Zade'a. Została zagoniona w kozi róg. Rozumiała, że zabicie takiego przeciwnika nie będzie łatwe. Stała naprzeciwko równego sobie. Jedyne, co jej pozostało, to pójście na układ.

– Usiądziemy?

– Usiądziemy.

Zade odwrócił się do nas plecami, by chwycić za oparcie krzesła, na którym siedział Jeff, i dosłownie go z niego zrzucić. Następnie ruchem dłoni zachęcił mnie do zajęcia jego miejsca, jakby co najmniej wysuwał dla mnie krzesło w jakiejś eleganckiej restauracji. Claire usiadła naprzeciwko. Związane ciało Jeffreya leżało między nami. Jego twarz nabrała niepokojącego koloru purpury z gniewu i z zażenowania zarazem. Kobieta zaledwie zerknęła w jego stronę, po czym złapała kontakt wzrokowy z jednym ze swoich ludzi.

– Pozbądź się go – rozkazała.

Po chwili nabój przedierał się już przez mózg Jeffa i wychodził drugą stroną. Umarł, zanim jego głowa zdążyła spotkać się z podłogą.

Spojrzelśmy na siebie z Zade'em. Dwukolorowe tęczy błysnęły rozbawieniem, gdy chwycił za trzecie krzesło, obrócił je i usiadł na nim okrakiem w taki sposób, że oparcie miał z przodu. Następnie skupił ciężkie spojrzenie na Claire.

Puls dudnił w jej szyi. Z trudem przetknęła ślinę, a ja cicho parsknęłam. Można byłoby pomyśleć, że jej jajniki nie były mniej odporne na Zade'a niż jakiegokolwiek innej pełnokrwistej kobiety. Gdyby tylko nadarzyła się ku temu okazja, z chęcią by go przerznęła – a potem przyłożyła mu nóż do gardła.

– Zanim zacniemy, chyba powinniśmy mieć do siebie jakieś zaufanie, co? Wszyscy moi ludzie znajdują się poza widokiem. Nikt nie wtyka ci w twarz nawet jednej lufy – stwierdził ze spokojem Zade. – Co ty na to, żeby się odwdzińczyć i wysłać swoich towarzyszy za drzwi? Mogą zostać, jeśli muszą. Będą mieli stamtąd idealne warunki do wycelowania prosto we mnie. Ale na razie niech się jednak trochę, kurwa, wycofają, dobra?

Claire zastanowiła się przez chwilę nad propozycją Zade'a, a następnie wyraziła zgodę. Jej ochroniarze niechętnie rozstawili się wzdłuż wejścia, by mieć na nas jak najlepszy widok.

– No to dajesz, Claire. Jak brzmi twoja propozycja? – podjął Zade, ale zaraz uniósł dłoń, przerywając jej, gdy ta tylko otworzyła usta. – Ale niech to lepiej będzie dobre. Przez ciebie moja kobieta została porwana, gwałcona i torturowana, a jej matka prawie umarła.

Kobieta zacisnęła pomalowane czerwoną szminką usta; widocznie nie spodobało jej się to przypomnienie wszystkich swoich przewinień. Ciekawe, jakim cudem udawało jej się zasnąć w nocy. A może była utajonym jebanym gadem i wcale nie potrzebowała snu? Szczerze to na tym etapie ta wersja wydawała się najbardziej prawdopodobna.

– Pomogę ci zwalczyć handel ludźmi – zadeklarowała, a żadne z nas się nie odezwało, przetwarzając jej ofertę, więc kontynuowała: – Jest bardzo dochodowy, ale chcę czegoś więcej.

– I co to takiego? – podjął głębokim, niskim głosem Zade.

– Absolutna władza nad ludzką populacją, naturalnie. Obecnie ludzie są zbyt świadomi swoich bezużytecznych egzystencji. Chcę pełnej kontroli. Chcę, żebyśmy oboje ją mieli – sprostowała.

Zmarszczyłam brwi i wykrzywiłam usta w grymasie.

– Po co? – zapytał. – Co chcesz zrobić z tą władzą?

– Stworzyć całkowicie nową erę, naturalnie. Będziemy mogli robić, co chcemy. Moglibyśmy uczynić ich życia użytecznymi. Nadać im prawdziwy cel – ciągnęła.

– I co to za cel? – wtrąciłam. – Służyć ci jako bezmyślne roboty?

– Skończyłoby się cierpienie – syknęła, skupiając na mnie wzrok lodowatych zielonych oczu. Nie było w nich choćby śladu duszy. – A nasza planeta w końcu wspięłaby się na szczyt swojego potencjału. Moglibyśmy osiągnąć tak wiele, gdyby ludzkimi życiami kierowały prawdziwe prawo i sprawiedliwość. Zakończyć głód na świecie, zniwelować nierówności społeczne, zmniejszyć biedę i bezdomność...

– Próbujesz przedstawić odebranie ludziom wolnej woli jako coś szlachetnego – zaprotestowałam, potrząsnąwszy głową.

– Bo tak jest – upierała się.

Zamrugałam, całkowicie zdezorientowana.

– Trafiliśmy do filmu czy coś? Nie wierzę, że mówisz poważnie – skomentowałam, po czym odwróciłam się do Zade'a, który wpatrywał się milcząco w kobietę i w rozproszeniu pocierał o siebie palce. Niemal słyszałam, jak brzęczały mu trybiki w mózgu. – Ona mówi poważnie?

Uniósł brew.

– Na to wygląda – odparł.

Chciałabym móc odkryć, o czym myślał. Tego typu rzeczy zdarzały się tylko w książkach czy salach kinowych. Nowy porządek świata wydawał się czymś tak dalece wykraczającym poza sferę możliwości, że ludzie dla rozrywki przemienili go w fikcję. Sama pisałam tego typu książki.

– Chcesz wymienić jedną formę niewolnictwa na drugą – podsumował Zade.

– Chcę wymienić ludzkie cierpienie na nowy, lepszy świat – kłóciła się Claire. – Technologia, jaką mógłbyś stworzyć, wyniosłaby nas w zupełnie nową erę. – Tu zwróciła uwagę na mnie, a ja zrozumiałam, że rzeczywiście była gadem. Konkretnie jebaną żmiją. – Nikt więcej nie musiałby przechodzić przez to, co ty. Żadnych ofiar z dzieci. Żadnego sprzedawania kobiet. Zakończyłabym to wszystko.

– A co cię teraz powstrzymuje? – rzuciłam w wyzwaniu. – Co cię powstrzymuje przed próbą przejęcia kontroli nad światem?

– Zade – odpowiedziała, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie, i odwróciła głowę ku mężczyźnie. – Odkąd stworzyłeś swoją organizację i obrateś sobie za cel zniszczenie wszystkiego, na co tak ciężko pracowałam, byłeś mi solą w oku. Przyznaję, jesteś całkiem dobry w tym, co robisz, i dlatego właśnie chciałabym zawrzeć sojusz. Moglibyśmy działać wspólnie, a nie przeciwko sobie. Dam ci to, czego tak bardzo chcesz, a ty w zamian pomożesz mi z tym, czego ja chcę.

– Mówisz do mnie jak do głupka, Claire – powiedział sucho. – Chcesz, żebym przestał ujawniać zbrodnie rządu? Nie, ty chcesz czegoś więcej. Chcesz, żebym stworzył taki rodzaj technologii, którą dałoby się wszczepić ludziom w mózgi, żeby stali się prawdziwymi robotami? Tak, żeby nie mogli się stawiać?

Kobieta uniosła brwi i rozszerzyła usta w powolnym uśmiechu.

– O, to dopiero dobry pomysł! Mogłabym stworzyć nowy świat z zasadami i konsekwencjami za ich łamanie. Dzięki twojej technologii wspięlibyśmy się na wyższy poziom, a egzekwowanie prawa stałoby się o wiele łatwiejsze. Moglibyśmy zmusić ludzi, by chodzili jedynie w linii prostej, bez względu na to, gdzie byśmy ją narysowali. Ale odebranie im też zdolności samodzielnego myślenia? Mój Boże, to by było wspaniałe! – Oczy rozjaśniły jej się w ekscytacji. – Potrafiłbyś to zrobić?

Mogłam tylko się w nią wgapić, doszczętnie oniemiała. Czy wizja zakończenia handlu ludźmi brzmiała jak spełnienie marzeń? Oczywiście. Ale za cenę jakiegoś fantastycznego pomysłu odebrania ludziom wolnej woli i przemienienia ich w zombie?

Nie wiedziałam nawet, co dokładnie zamierzała z nimi zrobić, i nieszczęśliwie mnie to interesowało. Chciałam tego samego, co Zade: zakończyć handel żywym towarem. Ale temu pragnieniu jeszcze nigdy nie towarzyszyły tak nierealne oczekiwania.

– Technologia potrafi wszystko. Jedyne źródło ograniczeń stanowi jej twórca – odpowiedział na to Zade.

Claire uśmiechnęła się, a w oku błysnęło jej coś, co wykradła tak wielu.

Także i mnie.

*Nadzieja.*

Ale nie należała do niej. Nie. Należała do tych wszystkich dusz, za których złamanie ponosiła osobistą odpowiedzialność.

– Czy teraz rozumiesz? Razem możemy wszystko – sapnęła bez tchu. – Szczerze wierzę, że ciebie nic nie ogranicza.

Spojrzenie Zade'a wyraźnie pociemniało, dzięki czemu ucisk w mojej piersi zelżał.

– Masz rację, Claire. Nic mnie nie ogranicza – powiedział powoli.

Zupełnie błędnie go zrozumiała, bo jej uśmiech tylko się poszerzył. Była zbyt zaślepiona rozpościerającymi się przed nią nowymi możliwościami, by zobaczyć, co czaiło się tuż za ich iluzją.

– Masz już władzę – przypomniałam jej. – Jesteś tajnym rządem, który steruje całym państwem. Teraz jeszcze bardziej, skoro twoi współpracownicy nie żyją. To ci nie wystarcza? Teraz zamarzyło ci się panowanie nad całym światem?

Kobieta nachyliła się i obnażyła zęby.

– Może twój ptasi mózdzek tego nie... – zaczęła sykiem.

– Wiesz, na czym polega twój problem? – przerwał jej Zade. – Nie masz jebanego pojęcia o tworzeniu sojuszków. Naprawdę myślisz, że obrażanie jej to dobry pomysł?

Zade wstał i choć widziałam, jak Claire ze sobą walczyła, zmusiła się do wyprostowania. Jej ochroniarze wycelowali, ale Zade poruszał się tak, jakby miał na sobie kamizelkę kuloodporną. Puls mi podskoczył, a adrenalina wróciła w pełnej mocy – bo w rzeczywistości przygłup wcale jej na sobie nie miał. Jeśli choć jedna kulka wyląduje w jego pobliżu, wpadnę, kurwa, w szat.

– Umniejszanie tym, którzy cię wspierają, nie jest zbyt mądrym posunięciem – zaczął. – Nie czytałaś nigdy podręczników do historii? Postępowanie się strachem w celu



wzbudzenia szacunku to konstrukt o dość chwiejnych fundamentach. Nie sprawdza się też zbyt długo, bo nikt nie jest w stanie ci zaufać, co prowadzi do zdrady przy pierwszej nadarzącej się okazji. „Z” nie jest zbudowane na strachu, Claire. U naszej podstawy leży dzielone pragnienie zabijania ludzi takich jak ty. I wiesz co? Moja organizacja ufa, że to właśnie zrobię.

Kobieta otworzyła szerzej oczy, wyczuwając nieuchronnie nadciągającą w jej stronę klęskę, jeszcze zanim wszystko się zaczęło. Wzdłuż przodu destylarni rozmieszczono szereg bomb. Dokładnie w miejscu, w którym stali teraz jej ludzie. W przeciągu sekund ładunki detonowały i powstał ogłuszający wybuch.

Siła eksplozji cofnęła nas o krok czy dwa. Zastoniłam twarz, by ochronić ją przed latającymi wokół odłamkami. Upewniliśmy się, że bomby nie były na tyle potężne, by runąć cały budynek, a wyłącznie na tyle, żeby kogoś – czy też kilku kłósiów – rozerwać na strzępy.

Paru mężczyzn, którzy stali trochę dalej, jeszcze się poruszało. Z brakującymi kończynami, ale wciąż żywi, chcieli odejść w blasku chwały. Zestrzelono ich, zanim którykolwiek mógłby wymierzyć do mnie czy Zade'a. Jego zespół stał za nami, skrywając się w zakamarkach destylarni.

Zade chwycił kobietę za szyję i uniósł w powietrze. Dziki grymas przejął kontrolę nad jego twarzą. Claire wytrzeszczyła oczy. Za jej plecami szalał ogień, który skąpał ją w tej samej poświacie, w jakiej już zawsze miała trwać jej dusza.

– Dokładnie w ten sam sposób zniszczyłaś mój świat, pamiętasz? – wysyczał. – Podłożyłaś bombę, a potem odebrałaś mi Addie. Jakie to uczucie, Claire? Być tak blisko zwycięstwa i w ostatniej chwili stracić duszę?

Wierzyła gorączkowo nogami w próbie zyskania jakiegokolwiek oparcia. Chciała zmniejszyć siłę chwytu, w jakim trzymał ją Zade. Ryła mu paznokciami w dłoń, pozostawiając czerwone ślady.

– Chcesz pełnić honory, skarbie? – zapytał, zerkając na mnie przez ramię oczami tak jasnymi jak płomienie przed nami.

Coś dogłębnie pierwotnego wzbudziło się w moim wnętrzu. Nie potrafiłabym wyprzeć się odczuwanej w tej chwili ekscytacji. Musiała dorównywać tej, którą sam doświadczał.

– Tak – odparłam z uśmiechem.

Zbliżyłam się do nich, a Zade zmienił pozycję i teraz trzymał Claire za kark. Desperacko usiłowała się wyswobodzić. W pięści trzymałam swój czarno-fioletowy nóż. Teraz uniosłam go jej do gardła i przycisnęłam, dopóki spod ostrza nie zaczęła wyływać krew.

Ta kobieta była odpowiedzialna za wszystkie moje demony. Zanim Stowarzyszenie się mną zainteresowało, byłam całkiem normalna. Strach i adrenalina od zawsze robiły ze mną coś niewytłumaczalnego, ale myśl o morderstwie mnie odrzucała. To jedna z tych rzeczy, przeciw którym się buntowałam, gdy Zade wkroczył do mojego życia. Nawet po tym, jak się w nim zakochałam, nie potrafiłam do końca zaakceptować tej jego części.

A teraz, proszę – Claire stanęła twarzą w twarz z dziełem własnych rąk. Aniołem śmierci, który przykładał jej ostrze do gardła, absolutnie odurzony widokiem jej krwi.

– Proszę! – błagała piskliwie. – Dogadajmy się!

– „A co człowiek sieje, to i żąć będzie” – zacytowałam i nieśpiesznym ruchem przecięłam ścięgna oraz mięśnie kobiety. Krew rozbryzgnęła mi prosto w twarz, ale

czerpałam z tego przyjemność. Zatrzymałam się tuż przed żyłą szyjną. Chciałam, żeby jej śmierć była powolna i bolesna.

Czy będzie widziała przed oczami własne życie, czy może te wszystkie, które skradła? Miałam nadzieję, że ich prawowici właściciele zejną z rajów tylko po to, by osobiście zabrać ją, kurwa, do piekła.

Claire dusiła się własną krwią, gdy Zade zaciągnął ją do buchającego przed destylarnią pożaru. Wokół leżały martwe ciała jej ludzi. W Claire wznowiła się wola walki. Nawet w trakcie umierania czuła, że miało być jeszcze gorzej. Zade zatrzymał się tuż przed ogniskiem, zacisnął na jej krwawiącej szyi pięść i ponownie uniósł kobietę w powietrze, a następnie spojrzał prosto w jej zdesperowane oczy.

– Płoń, suko – warknął, po czym rzucił ją w sam środek.

Ciało kobiety błyskawicznie stanęło w płomieniach. Zduszone wrzaski z trudem przebijały się przez ogólny chaos. Zdjęta konwulsjami, dziko się miotła.

Zmarszczyłam nos, gdy doszedł do niego paskudny smród palonej skóry.

Przyszła tu z głębokim przekonaniem, że mogła zyskać władzę nad światem, jeśli tylko da Zade'owi tę jedną rzecz, ku której kierował wszystkie swoje dotychczasowe wysiłki.

Tylko że Zade był Bogiem.

I jako jedyny mógł opanować ten świat.

## DIAMENT

Sibby tańczyła w salonie. Odziane w skarpetki w grochy stopy wirowały po ułożonych w szachownicę płytkach. Świątowała nasz długo oczekiwany sukces, podczas gdy Zade przerywał kolejną telewizyjną transmisję na żywo.

Ujawnił tajny rząd oraz jego wkład w handel ludzkim towarem, porywanie dzieci i kobiet, a także sprzedawanie ich chorym ludziom. Mówił tylko przez dziesięć minut, ale dał światu nadzieję na to, że proceder ten zacznie powoli zanikać.

– Claire Williams nie jako pierwsza i nie jako ostatnia przyczyniła się do przeżerającej nasz świat choroby. Pozbędę się wszystkich ukrytych w społeczeństwie pasożytów. Dopiero gdy ostatni z nich zginie, odnajdziemy spokój – powiedział na zakończenie. – Jestem „Z” i widzę wszystko.

Po tych słowach na ekranie ponownie pojawił się dziennikarz, który z szeroko otwartymi oczami nerwowo chichotał.

– Kto zajmie miejsce Claire? – zapytała siedząca obok Daya. Właśnie wpychała sobie do ust garść popcornu.

Uniosłam na nią brew.

– Według ciebie tajny rząd powinien nadal istnieć? – zaciekawiałam się, idąc w jej ślady i również napełniając sobie buzię.

Daya wzruszyła ramionami i przetknęła, zanim odpowiedziała.

– Jasne. Uważam, że rząd zdecydowanie powinien być przez kogoś kontrolowany. Po prostu nie przez kogoś, kogo naprawianie rzeczy interesuje wyłącznie wtedy, gdy są opłacalne dla jego własnych korzyści – zaczęła. – Potrzebujemy kogoś, kogo obchodzi środowisko, postęp nauki i medycyny, tylko bez niehumanitarnych eksperymentów i dosłownie posługiwania się nami jako niewolnicami. Jak dla mnie to mamy już przesyt tego gówna w dziejach historii. Ta planeta jest w ogromnej potrzebie oczyszczenia, a obecna władza? Ta. Oni tego nie zrobią.

Wydęłam usta w zastanowieniu.

– Myślę, że masz rację, ale nie wiem, kto mógłby temu podostać.

– A Zade?

Potrząsnęłam głową, żując kilka na wpół pękniętych ziarenek. Były moją ulubioną częścią jedzenia popcornu.

– Nie mogę mieć pewności, ale wydaje mi się, że Zade po prostu za bardzo lubi to, co robi. Bez względu na to, kto znajdzie się u władzy, minie jeszcze wiele czasu, zanim handel ludźmi naprawdę się skończy. Nie wyobrażam sobie, że mógłby siedzieć za biurkiem i podejmować stamtąd decyzje, zamiast działać na polu bitwy i własnoręcznie się ich pozbywać – wyjaśniłam.

Przyjaciółka skinęła głową, a jej szatwiowe oczy podryfowały z powrotem ku ekranowi. Dziennikarze wciąż próbowali odzyskać grunt pod nogami po tym, jak im

przeszkodzono. Rząd kontrolował media, a to oznaczało, że wszystko, czym karmili społeczeństwo, miało aprobatę dokładnie tych samych ludzi, których zniszczeniem groził Zade. Nic dziwnego, że nie czuli się zbyt komfortowo, skoro to za ich pośrednictwem rząd przeprowadzał swoje prania mózgów.

– Ja to zrobię – zaświergotała Sibby, umieszczając wisienkę na torcie swojej deklaracji za pomocą godnego baleriny piruetu.

Wymieniłyśmy się z Dayą spojrzeniami.

– Chcesz stanąć na czele rządu? Sibby, jesteś niestabilna psychicznie – przypomniałam jej bez owijania w bawełnę.

Przestała się kręcić i spojrzała na mnie gniewnie. Zbyt wiele wspólnych sparingów odbyłyśmy, żeby mogła szczerze się jej przestraszyć.

– Zależy mi na świecie i oczyszczeniu go z demonów. Możecie to sobie w ogóle wyobrazić? – Twarz rozciągnął jej szeroki, marzycielski uśmiech. – Życie w świecie pełnym kwiatów? Byłby jednym wielkim ogrodem. Tak właśnie powinna wyglądać ta planeta.

– Widzisz? Niestabilna.

Warknęła na mnie i tupnęła nogą.

– Udałoby mi się, Addie. Wiem, że mam temperament i że potrzebowałabym pomocy. Ale udałoby mi się naprawić ten świat – zapierała się żarliwie.

Przekrzywiłam głowę i naprawdę zastanowiłam się nad jej słowami. Metody Sibby zdecydowanie musiałyby podlegać kontroli, ale... nie znałam drugiej równie fanatycznej osoby, gdy chodziło o wyzbycie tego świata ze zła. Czy było to w ogóle możliwe? Oczywiście, że nie. Ale może posiadanie kogoś, kto w to wierzył, nie byłoby takim złym pomysłem. Do tego jeszcze ten jej dryg do wyczuwania zgniłych osobników... Mogłaby mieć pomoc w formie zespołu ludzi o dobrych intencjach.

– Jaki masz plan? – zapytałam.

– Chwila. Naprawdę uważasz, że to mogłoby się udać? – wtrąciła z niedowierzaniem Daya i skakała spojrzeniem między mną a Sibby.

Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu i wzruszyłam ramieniem.

– Lepiej ona niż Claire. Poza tym nie zajmowałaby się tym sama – odparłam. – Ulepszenie tego świata jest przecież jej jedynym celem w życiu, czyż nie?

Daya rozchyliła niemo usta. Próbowwała zdobyć się na jakiś kontrargument, ale nie mogła żadnego znaleźć. Tak naprawdę przeciwko każdemu potencjalnemu kandydatowi dałoby się coś znaleźć. Nikt nie był idealny. Sibby miała swoje na sumieniu, ale jej intencje zawsze były czyste.

Do tego była ostatnią osobą, którą podejrzewałabym o to, że sodówka mogłaby uderzyć jej do głowy albo że uległaby jakimś negatywnym wpływom.

Była na to zbyt... pełna pasji.



Ciche pukanie do drzwi odwróciło moją uwagę od treningu z Sibby. Oczywiście jej pięść już po sekundzie spotkała się z moim policzkiem, a ja prawie skończyłam na podłodze. W uszach rozległo mi się dzwonięcie. Chwyciłam się za twarz i obrzuciłam

dziewczynę gniewnym spojrzeniem. Odpowiedziała szaleńczym uśmiechem. Nawet nie otworzyła jeszcze tej swojej durnej buźki, a ja już wiedziałam, co zamierzała powiedzieć.

*Nigdy nie odwracaj wzroku od swojego przeciwnika.*

Wskazałam na nią palcem.

– Nigdy nie śpij z zamkniętymi oczami. Co ty na to?

Zachichotała i ruszyła ku schodom. Skierowałam się do drzwi wejściowych, zalana potem i z pulsującą od bólu głową. Na tyle mnie ta sytuacja wkurwiła, że nie sprawdziłam nawet, kto pukał, i z rozmachem chwyciłam za klamkę.

Rozszerzyłam oczy, gdy ukazał się im nieznajomy mężczyzna, a obok niego moja matka.

Wpatrywałam się w nich milcząco, niezdolna do zrobienia czegoś więcej. Matka miała blond włosy ułożone w jak zawsze perfekcyjną fryzurę, a usta rozjaśniała jej warstwa subtelnie różowego błyszczyka. Patrzyła się na mnie i czekała, aż coś powiem, ale nie potrafiłam wydobyć z siebie głosu.

– Witaj, kochanie – powiedziała ze słabym uśmiechem.

W końcu otrząsnęłam się z odrętwienia, a moje ciało przeszło na autopilot. Pochyliłam się i objęłam ją w najdelikatniejszym przytuleniu świata, ostrożna ze względu na ranę, ale tak cholernie szczęśliwa, że mogłam ją zobaczyć. Obraz mi się rozmył, a zatoki paliły z wysiłku, jakiego wymagało ode mnie powstrzymanie łez przed wypłynięciem.

– Złotko, śmierdzisz – stwierdziła, klepiąc mnie po plecach.

– Wybacz – odpowiedziałam, choć wcale nie żałowałam tego, co zrobiłam. Zamrugałam, by odpędzić łzy, i zrobiłam krok do tyłu.

Normalnie zmarszczyłaby na mnie z wyższością nos, ale tym razem pozostała bez zmian. Przyniosło mi to ulgę. W końcu nie widziałam jej ani z nią nie rozmawiałam od dnia, w którym zabraliśmy ją do domu ponad miesiąc temu. Przeszłam wydzwaniać do ojca. Uznałam, że wystuchiwanie jego obelg nie miało pomóc żadnemu z nas.

– Co tu robisz? Gdzie tata? I kim ty jesteś? – wyrzuciłam z siebie serię pytań, ostatnie kierując do stojącego obok niej nieznajomego.

Teraz, gdy mu się lepiej przyjrzałam, czułam się jeszcze bardziej zdezorientowana. Był to szatyn o niesfornych, poplątanych włosach, pięknych niebieskich oczach i zabójczym uśmiechem. Prawie tak zabójczym jak jego ciało. Nie mógł być ode mnie starszy, a jednak nosił się z wyrafinowaną pewnością siebie. Większość mężczyzn w moim wieku jej nie posiadała.

Naszło mnie dziwne przeczucie, ale nie potrafiłam ubrać go w słowa. Wiedziałam tylko, że koleś był kurewsko seksowny. Do cholery, co moja matka robiła z kimś takim?

– Kraven – przedstawił się z uśmiechem.

– O Boże. To twój chłopak? – zapytałam z wybałuszonymi oczami.

– Adeline Reilly, nie zachowuj się niestosownie. Oczywiście, że nie. Pomaga mi dojsciu do siebie – wyjaśniła. – A teraz wpuść mnie do środka. Mam jakieś dziesięć sekund, zanim padnę u twojego progu i już się więcej nie podniosę.

*Widzę, że dramatyzujesz jak zawsze.*

W policzkach Kravena pojawiły się dołeczki, gdy się uśmiechnął i ujął moją matkę pod ramię, by pomóc jej wejść do domu, a następnie skierować się do skórzanej kanapy.

Milcząco patrzyłam, jak mnie mijali. Zastanawiałam się, jakim cudem udało jej się przekonać ojca, by ktoś inny pomagał jej w powrocie do zdrowia. Zwłaszcza ktoś, kto

wyglądał jak... on. Poza tym może i nie był jej chłopakiem, ale wnosząc po zaróżowionych policzkach, zdecydowanie nie był jej obojętny. Szczerze to gdyby moja matka skończyła z młodszym od siebie facetem... Brawo. Byłabym dumna.

Wyrwałam się z zamyślenia, zamknęłam drzwi wejściowe i usiadłam naprzeciwko niej. Sibby pewnie brała prysznic na górze, a Zade był w trakcie namierzania użytkownika dark webu, który lubił torturować dzieci i transmitować to na żywo.

Gdy nie trenowałam z Sibby, pracowałam nad swoją nową powieścią. Tęskniłam za pisaniem, które teraz, gdy Claire w końcu umarła, okazało się dla mnie wspaniałym ujściem. Niedługo miałam skończyć pierwszą książkę od powrotu do domu i całym sercem wierzyłam, że jeszcze nigdy nie napisałam czegoś tak dobrego.

– Jak się czujesz? – zapytałam.

– Zirytowana – sapnęła. – Twój ojciec doprowadza mnie do szału.

Zacisnęłam usta. Na wspomnienie o nim ukłuło mnie w piersi, ale znalazłam też dziwne pocieszenie w tym, że w jej oczach zachowywał się równie idiotycznie.

– Wie, że tu jesteś?

– A coś by to, do cholery, zmieniło? – odpowiedziała ze złością.

I oto do akcji wkroczył jej nos. Unięsa go wysoko do góry w poczuciu wyższości. Jego widok przyprawił mnie o uśmiech.

– Próbowałam się z tobą zobaczyć – powiedziałam cicho.

– Wiem, skarbie – zapewniła, wyraźnie łagodniejąc. – Byłam zbyt słaba, by móc cokolwiek zrobić, ale nie zgadzałam się z twoim ojcem. Bez względu na to, jak okropny masz gust do mężczyzn, jesteś moją córką i zawsze nią będziesz.

Spojrzałam na nią zmieszana.

– Ewidentnie nie tylko mój gust jest okropny – stwierdziłam.

Zamilkła na chwilę, po czym zaskoczyła mnie chichotem. Teraz to ja się czułam, jakbym skończyła z raną postrzałową. Jasne, byłam zabawna. Wiedziałam o tym. Ale moja matka nigdy tak nie uważała.

– Na to wygląda – zgodziła się. – A tak w ogóle to gdzie twój chłopak? Chciałabym mu podziękować.

Brwi aż mi podskoczyły. Zaczynałam się zastanawiać, czy Sibby aby nie uderzyła mnie na tyle mocno, że wylądowałam w alternatywnym wszechświecie.

– Nie patrz tak na mnie – zastrzegła od razu. – Może i ma na ciebie zły wpływ, ale uratował mi życie. Tak samo jak ten jego miły lekarz.

– Nie ma go teraz, ale dam mu znać.

Mama skinęła sztywno głową i uniosła wzrok ku sufitowi, gdy nad naszymi głowami rozległo się skrzypienie desek. Być może były to dźwięki kroków Sibby, a być może nie. Być może była to sprawka Gigi; od jakiegoś czasu nie dawała o sobie znać. Na tym jednak właśnie polegała cała zabawa w mieszkaniu w Dworze Parsonsów. Człowiek po prostu nigdy nie mógł być niczego pewnym.

Poruszyłam się niespokojnie i otworzyłam usta, gotowa na kolejne przeprosiny, ale mama uniosła dłoń i tym samym efektywnie mnie uciszyła.

– Wiem, co chcesz powiedzieć. To kolejna rzecz, co do której twój okropny ojciec się mylił – zaczęła. – To nie twoja wina, że zostałam postrzelona, Adeline. Nie pamiętam zbyt wiele z tego, co się wydarzyło, i jestem za to wdzięczna. Wiem jednak, że tamten mężczyzna przytknął ci broń do głowy. Jeśli przyjęcie kulki w pierś to cena, jaką

musiałam ponieść za to, że moja córka nie skończyła z nią w głowie i nie leży teraz w grobie... to to było tego warte.

Warga mi zadrżała, a wzdłuż powiek stanęły świeże łzy. Schyliłam podbródek i starałam się odzyskać nad sobą panowanie, zanim całkiem bym się rozkleiła.

– Dziękuję – szepnęłam spiętym, ochrypłym głosem.

Spotkałam jej spojrzenie, które okazało się łagodne i prawie smutne. Tylko bardziej zabolalo mnie od niego w piersi. Chrząknęłam, otarłam oczy i przygotowałam się do zmiany tematu.

– Więc, yyy... Kraven. Dlaczego rodzice tak cię nazwali?

Mama westchnęła i potrząsnęła głową na mój brak manier i taktu.

Oj tam. To pytanie było zupełnie uzasadnione.

– To imię mojego ojca – odpowiedział z uśmiechem.

*Lakonicznie. Tajemniczo.*

– W porządku, Kravenie Juniorze. To dla jakiej firmy pracujesz?

– Addie – syknęła mama, ale ją zignorowałam.

Ponownie: zupełnie uzasadnione pytanie.

– Moja matka jest wykwalifikowaną pielęgniarką opieki domowej. Za pozwoleniem pacjentów czasami dołączam, żeby pomóc – odpowiedział, po czym wzruszył ramieniem i zerknął na moją mamę. – Wszyscy dobrze się dogadujemy, więc pomagam Serenie, gdy potrzebuje pomocy przy załatwianiu sprawunków czy przemieszczaniu się.

– Jego matka to istny anioł, a Kraven jest prawdziwym skarbem – dodała mama z ciepłym uśmiechem. – Twój ojciec znowu dużo pracuje, więc przydaje mi się dodatkowa pomoc.

Rozluźniłam się i skinęłam głową. Cieszyłam się, że miała tak dobrą opiekę. Normalnie nie należałam do zbyt podejrzliwych osób, ale umiejętności walki nie były jedynymi, jakie dopracowałam przez ostatnie miesiące. Moje instynkty stały się wyostrzone jak nigdy i choć niekoniecznie odbierałam od tego człowieka jakieś złe vibracje, to czułam, że coś ukrywał.

Zanim zdolałam wypowiedzieć choć słowo więcej, Sibby sprintem zbiegła po schodach. Włosy miała mokre od prysznica, twarz świeżo umytą, a na sobie wielki, ciemnoniebieski podkoszulek noszony w funkcji sukienki. Do tego ogromne różowe kapcie w kształcie królików.

Właśnie miała coś powiedzieć, gdy całkowicie znieruchomiła. Całe ciało dziewczyny się spięło. Niczym w zwolnionym tempie powędrowała wzrokiem ku Kravenowi. Ich spojrzenia się spotkały, a jej oczy nagle rozszerzyły.

– Co ty tu robisz, do cholery?! – warknęła.

*No kurwa mać. Wiedziałam, że coś było nie tak.*

Z wysoko uniesionymi brwiami odwróciłam się do opiekuna mamy, który wydawał się równie zaskoczony, co Sibby.

– Mógłbym zapytać cię o to samo, Sibel.

## EPILOG

### ŁOWCA

*Trzy miesiące później*

– Nadal nie możecie jej znaleźć? – zapytałem Dayę, zerkając na nią i jednocześnie dłubiąc w swojej sałatce. Trafiłem widelcem w grzankę i patrzyłem, jak stoczyła się z talerza.

Dziewczyna wykrzywiła usta, a w zielonych oczach błysnęło poczucie winy.

– Nie – przyznała. – Nic dziwnego, że te wszystkie morderstwa tak długo uchodziły jej na sucho. Naprawdę wie, jak zniknąć, kurwa.

Skinąłem głową i usiłowałem zapanować nad odczuwaną frustracją. To nie była wina Dayi ani Jaya, ani nawet moja, że nie mogliśmy jej znaleźć. Nasza mała pogromczyni demonów dobrze wiedziała, jak się ukryć – zbyt długo już to robiła, by po raz drugi popełnić ten sam błąd i dać się złapać.

Sibby zniknęła trzy miesiące temu. Nie mieliśmy pojęcia, gdzie się wybrała, ale wiedzieliśmy, że Kraven był tam razem z nią.

Addie mówiła, że gdy Serena wpadła z tym człowiekiem w odwiedzinę, od razu poczuła, że było w nim coś osobliwego, a gdy Sibby go dostrzegła, wyglądało to tak, jakby zobaczyła ducha. Nie powiedzieli zbyt wiele – najprawdopodobniej przez to, że nie byli sami – ale wychodzi na to, że i bez słów wszystko sobie przekazali.

Tamtej nocy odeszła. Od tego czasu zaginął po nich wszelki śluch. Kraven również zniknął bez słowa, a jego matka i matka Addie nieustannie się o niego zamartwiały.

– Osiewięj przez nią – wymamrotałem, wbijając widelec w zieleninę.

Daya bawiła się złotym kolczykiem w nosie. W kącikach jej oczu widniało wyraźne napięcie, gdy wymieniły się z Addie spojrzeniami.

Sibby potrafiła się schować, to prawda, ale mój program do rozpoznawania twarzy nie wykrył jej na nawet jednej jebanej kamerze na przestrzeni całego-kurewskiego-świata przez trzy miesiące. Dziewczyny podejrzewały, że mogła nie żyć.

Odmawiałem uwierzenia w to. Po prostu nie, kurwa. Wiedziałem, że gdzieś tam była. Ale wolałbym też wiedzieć, co planowała, do cholery.

– Pojawi się – wtrąciła Addie, choć nie brzmiała na zbyt pewną. Też dłubała w swojej sałatce. – Zawsze wie, jak nas zaskoczyć.

Zacisnąłem usta. Jej słowa przypomniły mi o małym sekrecie, który obecnie wypalał mi dziurę w tylnej kieszeni. Gdybym to przed nią ukrył, nie tylko nie potrafiłbym z tym żyć, ale i bym ją zranił, jeśli kiedyś jednak by się o tym dowiedziała. Choć lubiłem sprawiać jej ból, czerpałem z niego przyjemność tylko wtedy, gdy w efekcie dochodziła na mojej twarzy lub kutasie.

Jęknąłem i chwyciłem byka za rogi.

– Co do niespodzianek...



Pełne zdezorientowania karmelowe tęczęwki spotkały się z moimi. Sięgnąłem do kieszeni, wyciągnąłem z niej notatkę, a następnie ją jej rzuciłem. Ze zmarszczonymi brwiami podniosła kartkę i szybko przebiegła po niej wzrokiem. Stopniowo rozszerzała oczy, gdy docierało do niej, co czytała. Następnie powoli wróciła do mnie spojrzeniem.

Uniostem brew.

– Było w skrzynce na listy. Ale jeśli o mnie chodzi, to przydałoby się jednak jeszcze trochę tego przekonywania – powiedziałem w odniesieniu do treści wiadomości.

Kąciki ust powędrowały jej ku górze, a zaskoczenie płynnie przeszło w ulgę.

Chyba mogłem z tym żyć.

Nawet jeśli powodem jej uśmiechu był jebany złamas.



Addie miotła się gwałtownie i prawie trafiła mnie dłonią w twarz. Z jej gardła wyrwał się pełen agonii wrzask, po którym wybrzmiało coś na kształt imienia Xaviera. Obraz zaszedł mi czernią. Rozgniewało mnie, że nawiedzające jej koszmary monstra nie były mną. Przecież byłem jedynym potworem, jaki miał prawo nawiedzać ją w pierdolonych snach.

Zazgrzytałem zębami, chwyciłem za latającą wokół rękę i przewróciłem jej ciało na bok, plecami do mnie. Następnie przycisnąłem jej rękę do piersi, a ją do siebie. Naga skóra otarła się o moją. Poczutem nagłą żądzę. To było coś więcej niż potrzeba zaznaczenia swojego terenu. Chciałem nią zawładnąć. Naznaczyć ją. Tak głęboko się w niej zanurzyć, że beze mnie nie będzie już żadnej Adeline Reilly.

Podparłem się na łokciu i wypuściłem jej rękę z uścisku, by móc splunąć sobie na palce i rozprowadzić wilgoć po penisie. Następnie zrobiłem głęboki wdech i w nią wszedłem. Zacisnąłem oczy w reakcji na wywołane tarcie pieczenie oraz to, jak cholernie dobrze mi w niej było.

Obudziła się z przestraszonym okrzykiem. Puls bębnił jej w szyi, a cipka się zacisnęła. Zdusiłem jęk, zbyt urzeczony paniką w jej oczach, tym jak mocno się trzęsła.

– Zade? – szepnęła zachrypniętym od krzyczenia głosem.

Wykonałem ruch biodrami, który wyrwał spomiędzy jej pełnych warg gwałtowne sapnięcie. Spięta się, a potem rozluźniła i mocniej przywarła do mnie tyłkiem.

– Czujesz mnie, skarbie? – szepnąłem.

Przejechałem dłonią w górę brzucha, między piersiami, aż ku delikatnemu gardłu. Puls buzował jej pod skórą. Czułem każde uderzenie jej serca.

Wciąż ciężko dysząc, zwilżyła usta.

– Tak. Czuję cię – odpowiedziała bez tchu, na co zamruczałem.

– Do kogo należy ta cipka, Adeline? – zapytałem mrocznie.

– Do ciebie – szepnęła automatycznie.

– Grzeczna dziewczynka – pochwaliłem. – Mężczyzna w twojej głowie nie jest potworem, myszko. To ja nim jestem. Za każdym razem, gdy będziesz wykrzykiwać imię innego, zastąpię je własnym. I nie obchodzi mnie, jak bardzo będzie cię to, kurwa, bolało.

Ponownie poruszyłem miednicą, a ona zadrżała, skomląc.

Przez drzwi balkonowe wpadał do środka blask księżycowy. Skąpał nasze ciała w delikatnej poświacie, jaką mogły wykreować jedynie niebiosy. Śledziłem wzrokiem zarysy naszych sylwetek. Miękkie linie oddzielające jej duszę od mojej.

Dwa poznaczone bliznami, zbezczeszczone istnienia – a jednak wyglądaliśmy jak jebane arcydzieło. Nawet da Vinci nie potrafiłby tego oddać. Miałem ochotę przygwoździć ją do ściany tylko po to, by mogła zobaczyć, jaki kształt potrafiła przybrać prawdziwa sztuka, jeśli tylko napędzała ją pasja.

– Gdy się boisz i nie możesz oddychać... oto, gdzie będę. Głęboko w tobie – zacząłem cicho. – Czy fizycznie, czy w twoim sercu, ale zawsze tu będę.

Przeszedł ją kolejny dreszcz. Wycofałem biodra, a następnie głęboko się w niej zanurzyłem, co wyrwało jej z gardła zachrypnięty jęk.

Na chwilę straciłem kontrolę i pozwoliłem sobie na moment załamania. Odrzuciłem głowę do tyłu, oczy przekreśliły się białkami, a z ust wydobył mi się pomruk spowodowany uczuciem jej perfekcyjnej cipeczki zaciśniętej wokół mnie.

*Pierdolona nirwana.*

Schyliłem podbródek i przejechałem wargami wzdłuż kolumny drżącej szyi, po czym niczym obłąkaniec wgrzyłem się w miejsce, z którego rozchodził się puls. Jej strach smakował o wiele lepiej, niż się spodziewałem.

Gwałtownie zassała powietrze, a ja przesunąłem usta ku jej uchu, całkowicie oczarowany tym, jak pode mną drżała.

– Odpędzę twoje demony, Adeline – obiecałem. – Uciekną i pochowają się po kątach, bo jestem od nich, kurwa, straszniejszy.

Wbiłem się w nią głęboko, by podkreślić swoje słowa. Sapnęła. Jej dłoń spotkała się z moim biodrem, a następnie przejechała do tyłu. Wbiła mi paznokcie w pośladek.

– Zade – szepnęła, wyginając plecy i ocierając się o mnie.

Stłumiłem jęk i uniosłem jej nogę tak, że moje ramię znalazło się pod kolanem. Pchnięcia były krótkie i mocne. Za każdym razem uderzałem w ten słodki punkt w jej wnętrzu, przez który wilgotniała jeszcze intensywniej. Gałki przekreśliły jej się w oczodołach, a zarówno pokój, jak i moją pierś wypełniły zaspane jęki, które tylko zachęciły mnie do gwałtowniejszego i szybszego rżnięcia.

Przesunąłem rękę ku jej gardłu i mocno ścisnąłem, przez co noga Addie podjechała w górę. Nowy kąt wyciągał z niej jeszcze wyższe dźwięki. Zaciśnąłem zęby, zdjęty falą emocji: gniewu, miłości, pragnienia. Obsesji. Puchły, rosły w siłę, a moja dłoń znowu pięła się w górę szyi, w stronę szczęki.

– Patrz na mnie, gdy cię rujnuję, Adeline – rozkazałem i szorstko przyciągnąłem jej twarz do swojej i wymusiłem skupienie na sobie uwagi szeroko rozwartych karmelowych głębin. – Zawsze będziesz moja – wywarczałem. – Nawet w swoich jebanych koszmarach.

Choć krzyknęła, nie wycofała się. Zamiast tego z równą siłą wychodziła naprzeciw moim pchnięciom. Przyjemność wędrowała w dół mojego kręgosłupa, zbierając się u jego podstawy i niemal zaślepiając mnie ekstazą.

– Boże, Zade. Proszę... – błagała bez tchu.

Wypuściłem jej zuchwę z uchwytu i przejechałem dłońią w dół brzucha, ku wilgotnej cipce. Czubki palców zaczęły igrać z łechtaczką.

– Tak ślicznie się do mnie modlisz, myszko – wymruczałem. – Ale chcę usłyszeć, jak krzyczysz, błagając o litość.

Z tymi słowami z niej wyszedłem. Odsunięcie się było prawie bolesne. Zacząłem szukać czegoś w szufladzie szafki nocnej.

– Co robisz? – wyjęczała. Jej cipka właśnie się zaciskała, szukając mnie.

Znalazłem to, czego potrzebowałem, i na nowo ująłem ją w ramiona. Oparła brodę o swoje ramię i zerknęła do tyłu, próbując rozgryźć, co planowałem. Wyglądała po prostu, kurwa, bosko, cała skąpana w świetle księżyca. Prawie mnie to rozproszyło.

Odkręciłem lubrykant i pokryłem nim penisa. Zacisnąłem zęby, gdy rozprowadzałem go po całej długości. Wciąż przeżywające stratę cipki ciało automatycznie poruszyło biodrami, które wbiły się w moją pięść. Byłem jak dzikus. Nie miałem żadnej kontroli. Dokładnie tak, jak jej zawsze powtarzałem: gdy chodziło o nią, w ogóle nad sobą nie panowałem, kurwa.

– Zade – powiedziała przeciągle, a w jej głosie pobrzmiwał niepokój.

Zanim rzuciłem butelkę za siebie, wycisnąłem jeszcze sporą porcję substancji na palce, po czym przejechałem nimi między jej pośladkami. Zrobiła gwałtowny wdech, gdy pokryłem wilgocią jej tyłek, a następnie zaskomlała, gdy wsunąłem w nią najpierw jeden palec, a potem drugi. Przygotowywałem ją na to, co miało nadejść. Zadrzała – nie miałem pojęcia, czy z zaskoczenia, czy ze strachu. Tak czy owak, nie była zdolna do robienia czegokolwiek poza desperackim chwytnością powietrza.

Nie spieszyłem się i spędziłem dużo czasu na rozciąganiu jej i jednoczesnym kłasnaniu w ramiona, pozostawianiu za sobą malinek i wyciąganiu jej z gardła cichego kwilenia. Gdy się w końcu odsunąłem, dyszała, a mięśnie miała całkowicie rozluźnione. Wsunąłem jej dłoń pod udo i ponownie uniosłem.

– Zaczekaj – sapnęła. – Jesteś za duży. Nie wiem, czy dam radę.

– Twoje ciało zostało dla mnie, kurwa, stworzone, więc będziesz grzeczną dziewczynką i przyjmiesz wszystko, co dla ciebie mam – poinformowałem.

Dobrze wiedziałem, że strach właśnie sączył jej się w krwiobieg, w odpowiedzi na co była całkowicie, kurwa, przemoczona. Stresowała się, ale trzymała język za tymi swoimi białymi ząbkami.

*Mądra dziewczynka.*

– Ufasz mi? – zapytałem, a jej wzrok od razu spotkał się z moim, śląc pioruny. Bardzo mnie to rozbawiło.

– Nad życie – syknęła. – Ale czy ufam ci w kwestii nierozzerwania mnie na pół? Absolutnie nie.

Obnażyłem zęby w dzikim uśmiechu.

– Kręci cię mój ból, czyż nie, Addie?

Zanim mogłaby zaprotestować, ustawiłem główkę przy odbycie i delikatnie pchnąłem. Otworzyła szeroko oczy, w których błysnęła ból. Zacząłem ją powoli rozciągać. Jednocześnie zająłem się też stymulacją łechtaczki, tak by wypośrodkować cierpienie i przyjemność.

– Zade... – powiedziała bez tchu, z wrzącą w środku wojną. Wbijała mi paznokcie w zewnętrzną część uda, gdy przedzierałem się przez ciasne wejście i powoli w niej zatapiałem.

Jęcząc, wgrzyłem jej się w ramię. Niemal drżałem zarówno z potrzeby zranienia jej do krwi, jak i pieprzenia jej tyłka dopóki nie zaczęłaby szlochać. Jakimś cudem powstrzymałem się przed obiema opcjami. Uwielbiałem ją krzywdzić, ale nie chciałem tego robić, jeśli nie miało jej to przynieść również rozkoszy.

Metodycznie zanurzałem się głębiej, aż w końcu wszedłem w nią cały.

– Kurwa, skarbie. Tak cholernie dobrze ci idzie – chwaliłem. – Właśnie tak. Grzeczna dziewczynka. Otwórz się dla mnie.

Zacisnęła pięści na prześcieradle i niczym rozkwitający w promieniach słonecznych kwiat jej ciało kompletnie się rozluźniło. Przyjęła mnie w sobie, jakbym był jedyną rzeczą, dzięki której żyła.

Oboje drżeliśmy na granicy rozpadu spowodowanego tym, jak doszczętnie scaleni się staliśmy. Dałem jej trzydzieści sekund. Niewielka ilość czasu na przywyknięcie, ale więcej kontroli nie posiadałem.

Wypuściłem przeciągle powietrze, gdy odliczanie w mojej głowie dobiegło końca. Następnie wysunąłem się aż po czubek, po czym cały w nią wszedłem. Krzyknęła, a ja zacząłem zataczać na łechtaczce mocniejsze kółka. W zamian uzyskałem ciche, seksowne skomlenie, przez które tylko bardziej napiąłem się z żądzy.

– Każda część ciebie należy do mnie, Adeline – szeptałem. – Gdy z tobą skończę, będziesz mnie czuła jeszcze przez wiele jebanych dni.

Obrąłem miarowe tempo. Jej ciało zachowywało się pod moimi stanowczymi dłońmi jak miękka glina. Dopasowywałem ją do siebie, dopóki nie staliśmy się jednym.

– Boże! – jęczała zdławionym od przyjemności głosem.

– Właśnie tak, jęcz moje imię. Jeśli tylko będziesz się wystarczająco mocno modliła, zabiorę nas z powrotem do domu, do raję – drażniłem się, rżnąc ją mocniej.

– O Boże, właśnie tak – sapnęła, odrzucając głowę. – Właśnie tak, Zade!

Warknąłem. Rozkosz tłoczyła mi się wzdłuż kręgosłupa. Dźwięki uderzającej o siebie skóry rozlegały się coraz głośniejsze.

– Spójrz na siebie. Przyjmujesz mojego kutasa jak mała, grzeczna kurewka – wychrypiałem. – Ściskasz mnie tak mocno, jakbyś nie mogła znieść myśli o straceniu mnie.

– Tak – kwiliła. Ochrypty głos załamywał się od pożądania.

– Tak? Chcesz głębiej?

Dyszała i ochoczo skinęła głową. Potrzebowałem całej swojej samokontroli, żeby się w nią nie spuścić.

Przekręciłem Addie na brzuch i wtoczyłem się na nią. Następnie podniosłem ją za biodra, dopóki nie klęczała. Sapnęła, gdy z powrotem wszedłem w jej ciasny tyłeczek. Pod tym kątem mogłem pieprzyć ją głębiej.

– O kurwa – powiedziała na wydechu, po czym wrzasnęła.

Wyrwała do przodu, jakby chciała się odsunąć, ale wzmocniłem uchwyt na jej biodrach i nie pozwoliłem na ucieczkę.

– Dasz radę, myszko? – rzuciłem prowokująco. – Wiem, że uwielbiasz uciekać, ale chciałbym zobaczyć, jak to jest, gdy zostajesz.

Ciężko oddychała, ale z mocą wysłała mojemu pchnięciu naprzeciw. Odrzuciło mi głowę z czystej błogości. Potrzebowałem kilku sekund, by wziąć się w garść. Niemal całkiem straciłem kontrolę.

– I oto właśnie moja grzeczna kurewka – wymruczałem i zacząłem się poruszać, stopniowo zwiększając tempo i uważając na to, by jej nie skrzywdzić.

– Zade... – jęczała, przeciągle i głośno.

Pieprzyłem ją jeszcze szybciej, zachęcany tym, jak wyginała plecy, jakby błagała o więcej. Już po chwili odpowiadała na moje pchnięcia własnymi. Przyjemność tylko wzrosła. Otoczyłem ją swoim ciałem. Jedną dłoń zanurzyłem w jej włosach i zacisnąłem w pięść na cyrampowych kosmykach, odchylając jej głowę do tyłu, dopóki nasze usta się nie spotkały. Drugą dłoń wśliznąłem pod nią i na nowo powędrowałem nią ku łechtaczce. Addie zaczęła pode mną szlochać. Rozkoszowałem się tym.

Nasze ciała pokrywał pot. Wulgarnie dźwięki roznoszące się z miejsca, w którym ją rznąłem, walczyły o dominację z odgłosami spotykającej się ze sobą skóry. Jej krzyki zagłuszyły jednak wszystko, wypełniając pomieszczenie i mieszając się z moimi jękami. Narastająca przyjemność roznosiła się echem po Dworze Parsonsów.

Skakałem między całowaniem i kłasnieniem jej ust a po prostu zwisaniem nad nimi i potykaniem każdej jebanej sylaby, jaką z siebie wydawała.

Nagle się spięła. Jej tyłeczek zacisnął się na moim kutasie, gdy zbliżyła się do orgazmu. Mocniej pocierałem łechtaczkę, desperacko popychając ją ku szczytowi, żebyśmy mogli wspólnie osiągnąć apogeum.

Oczy przekręciły jej się białkami do wnętrza czaszki. Zaczęła się trząść, jakby poddawano ją egzorcyzmom. A potem... pękła. Z gardła wydarł się krzyk. Pełen udręki dźwięk płynnie przeszedł w moje imię.

– Kurwa, Addie! – ryknąłem.

Odrzuciłem głowę do tyłu. Orgazm przedarł się przeze mnie, okradając z oddechu i wzroku. Tak dogłębnie mną wstrząsnął, że zupełnie oślepiłem. Sperma całkowicie ją wypełniła, po czym zaczęła wypytywać na zewnątrz i zebrała się pod nami. Z gardła wydierały mi się zupełnie nieokiełznane dźwięki. Głos ochrypl od przeżerającej ekstazy.

Po kilku minutach zaczął mi wracać wzrok. W końcu go odzyskałem, a wtedy odkryłem, że Addie leżała na brzuchu, z trudem łapała powietrze i sprawiała wrażenie, jakby miała zaraz stracić przytomność. Sam walczyłem jeszcze o oddech, gdy delikatnie się z niej wysunąłem i opadłem na plecy. Wciąż kręciło mi się w głowie.

Nie mogłem jej jednak tak zostawić, więc zmusiłem się do wstania i pójścia do łazienki, gdzie chwyciłem za mały ręcznik i zwilżyłem go ciepłą wodą. Potem wróciłem do Addie i ostrożnie ją oczyściłem. Upewniłem się, że skóra w żadnym miejscu nie pękła i nie było śladów krwi. Miała być jednak obolała, więc i tak planowałem przynieść jej jakąś maść.

– Następnym razem... – wymamrotała w łóżko – ...ucieknę.

Uśmiechnąłem się półgębkiem, chwyciłem za różę z szafki nocnej i włożyłem jej ją za ucho.

– Wiesz, jak kocham za tobą gonić, skarbie – szepnąłem.

– Jesteś prawdziwą zmorą – burknęła, wyciągając kwiat z włosów i obracając gładką łodygę w palcach. Następnie sapnęła, gdy stoczył się z niej pierścionek i opadł na łóżko.

Zupełnie jakby był pająkiem, ostrożnie go podniosła i dobrze mu się przyjrzała. Obrączka z białego złota została uformowana w kształt pnąca przetykanego malutkimi kamieniami szlachetnymi. Czerwone rubiny tworzyły różę.

– Żadnych diamentów – powiedziałem szeptem.

– Oświadczasz mi się, bo mnie kochasz, czy dlatego, że pozwoliłam ci na anal? – wydusiła.

Odchyliłem głowę i wybuchnąłem śmiechem. Gdy znowu wróciłem do niej wzrokiem, z uśmiechem wciąż na twarzy, wsuwała sobie właśnie pierścionek na palec.

– Nie odpowiadaj – ostrzegła. – Jeszcze zmienię zdanie, jeśli powiesz, że to z powodu miłości. Chcę nagrodę za anal.

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej, przyciągnąłem ją do siebie i ucałowałem w nagie ramię.

– Ale kocham cię, wiesz? – wyznałem cicho.

– Wiem – odpowiedziała szeptem. – Więc i tak za ciebie wyjdę, bo też cię kocham.

*Słuchanie tego nigdy mi się nie znudzi.*

– Hej, Zade?

– Tak, skarbie?

– Dziękuję ci za ten powiew szczęścia.

Zagryzłem wargę. Czuję, jak pierś rozrywa mi się na pół. Byłem tak cholernie uzależniony od tej dziewczyny.

Mylłem się.

Niebo nie jest miejscem, do którego udaje się po śmierci. Jest wewnątrz osoby, dla której bylibyśmy gotowi umrzeć.

– Addie?

– Tak?

Przysunąłem usta do jej ucha, rozkoszując się tym, jak zadrzała. Znowu byłem twardy. Moja obsesja nie znała granic.

– Uciekaj, myszko.

---

Nie wiem, co zrobiłaś, żeby go przekonać. I nie chcę wiedzieć.

Dziękuję za uratowanie Kateriny i zadbanie o jej bezpieczeństwo. Ale pierdol się za oszczędzenie mi życia. Zwłaszcza że pewnie zrobiłaś mi to, kurwa, na złość. I nawet nie mogę cię za to winić.

Uważaj na siebie, księżniczko

Jeśli podobał Wam się *Cat and Mouse Duet*, pokochacie też moją jednotomówkę z motywem *enemies to lovers*, pod tytułem: *Does It Hurt?*

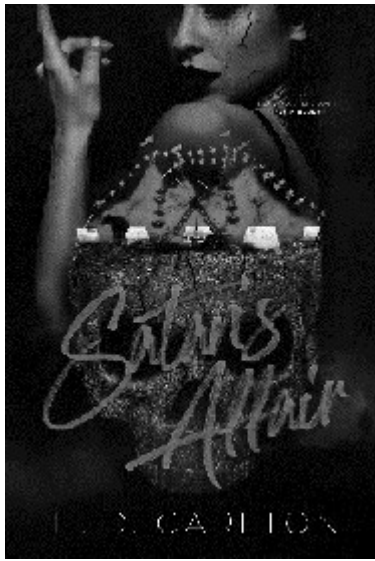
Chcecie jako pierwsze mieć dostęp do zapowiedzi, specjalnych ofert oraz rozdań?

Dołączcie do mojej grupy na Facebooku: „H. D. Carlton's Stalkers” albo zapiszcie się do mojego newslettera.



## INNE KSIĄŻKI AUTORSTWA H.D. CARLTON





## PODZIĘKOWANIA

Mam wielu ludzi, którym winna jestem podziękowania, ale zawsze zaczynam od swoich czytelników. Jesteście światłem mojego życia i jestem niesamowicie wdzięczna za każdego z Was. Dziękuję, że nadal mnie wspieracie. Nawet wtedy, gdy sama nie rozumiem dlaczego.

Dla moich pierwszych czytelniczek: May, Amandy i Tashy. Wasza trójka ma już mnie pewnie dość. Strasznie narzekam, jęczę na to, jak okropna jestem i jak do dupy są moje książki, a wy tak po prostu to znosicie. Ale serio, nie wiem, co zrobiłabym bez was. Pewnie pisałabym jeszcze bardziej gówniane rzeczy. Myślę, że po prostu bym bez was umarła. Nie uda mi się znaleźć wystarczających słów, by wyrazić, jak bardzo was kocham. Nigdy mnie nie zostawiajcie.

Specjalne podziękowania dla Autumn za sprowadzenie tej książki na właściwe tory. Pomogłaś mi przy niej bardziej, niż jesteś tego świadoma. Zawsze będę ci za to wdzięczna. Dziękuję też moim beta-czytelniczkom za przeczytanie tak kiepskiej wersji tej dylogii i pomoc w uczynieniu jej lepszą.

Angie – nie rozumiem, dlaczego ty w ogóle, do cholery, mnie znosisz, ale jestem zachłanna i zatrzymam cię sobie na zawsze. Dziękuję za bycie u mojego boku i że jesteś tak okropnie lojalną, ciepłą i zwyczajnie fantastyczną przyjaciółką. Kocham cię.

Rumi – ty też już mi się nie wymkniesz. Dziękuję za świetną robotę w doszlifowaniu i wypucowaniu tego tekstu.

Oczywiście specjalne podziękowania należą się też Cat za PRZEPIĘKNE okładki, a także Chelsea, dzięki której nawet flaki wyglądają ślicznie.

Na koniec dziękuję tobie, Victorze. Radzisz sobie z moją głową i tylko dzięki tobie to całe „bycie pisarką” jeszcze nie jebnęło. Kocham cię.

## O PISARCE

H.D. Carlton jest autorką międzynarodowych bestsellerów. Mieszka w Ohio ze swoim partnerem, dwójką psów oraz kotem. Gdy akurat nie kąpie się we łzach swoich czytelników, ogląda paranormalne programy i marzy o byciu syreną. Jej ulubieni bohaterowie to postaci szare moralnie. Uważa, że każdy, kto chce zanurkować w stworzonych przez nią światach, powinien najpierw pożegnać się z moralnością.

Dowiedz się więcej o H.D. Carlton z jej strony internetowej: [www.hdcarlton.com](http://www.hdcarlton.com).

By otrzymywać aktualne informacje, zajawki, rozdziały i specjalne oferty, dołącz do jej newslettera.

Facebook: H.D. Carlton

Twitter: hd\_carlton

Instagram: hdcarltonauthor

Goodreads: H.D. Carlton

---

<sup>1</sup> Milczenie owiec, reż. J. Demme, Strong Heart/Demme Production, Orion Pictures Corporation, 1991, polski lektor [00:57:57–00:58:02] – (przyp. tłum.).